UKRAINA

POLSKIE JĄDRO CIEMNOŚCI

Terka_Ksiega.indb 1 2013-10-09 12:33:38

Terka_Ksiega.indb 2 2013-10-09 12:34:04

UKRAINA
POLSKIE JĄDRO CIEMNOŚCI

BOGDAN HUK

STOWARZYSZENIE UKRAIŃSKIE DZIEDZICTWO
PRZEMYŚL 2013

Terka_Ksiega.indb 3 2013-10-09 12:34:04

Korekta
Elżbieta Jabłońska-Bielińska, Jerzy Moroch

Projekt okładki
Dariusz Turkiewicz

© Copyright by Bogdan Huk, 2013
© Copyright for Polish edition by Stowarzyszenie Ukraińskie Dziedzictwo, 2013

ISBN 978-83-938195-0-8

Wydanie I
Stowarzyszenie Ukraińskie Dziedzictwo
Przemyśl

Opracowanie typograficzne, łamanie, dystrybucja
Pracownia Wydawnicza Andrzej Zabrowarny
pracownia@akant.home.pl

Pacyfikacje Ukraińców to była normalna eksterminacja.
Bez komór gazowych, ale palili im wsie, zabijali ludzi…

Te wszystkie hece antyżydowskie i antyukraińskie zaczynały się właśnie od kościołów[1]…

Marek Edelman, jeden z dowódców
żydowskiego powstania w getcie warszawskim w 1943 r.

[1] M. Edelman, *Prosto się mówi, jak się wie*, opr. P. Sawicka, K. Burnetko, Warszawa 2013, s. 35, 64.

Spis treści

CZĘŚĆ PIERWSZA

Wstęp ... 13

Rozdział pierwszy. Zarys krajobrazu ... 19

W stronę historiografii rozumiejącej ... 20
O nazywaniu ... 41
Nazistowski łącznik ... 47
Cóż historiografii po przedmiocie? ... 52

Rozdział drugi. Kresowy system władzy ... 66

Rzymskokatolicka antropologia prawosławia ... 67
Polska rzesza szlachecka ... 89
Sarmatyzm a sadyzm ... 93
Między panem a plebanem: pańszczyzna ... 96
Rusin/Ukrainiec odczłowieczony ... 100
Mechanika kresów – biowładza ... 107
Przywoływanie satrapii ... 114

Rozdział trzeci. Mediacje ... 135

(De)konstruowanie ruskości ... 136
Kresy jako obszar aksjologii negatywnej ... 142
Polsko-rosyjska sztafeta kolonialna ... 152
Nowy język ... 155
Dekonstruowanie Marszałka, czyli cóż po powstaniu z 1863 r. ... 162
Księstwo Halicko-Włodzimierskie: cierń polskich dziejów ... 172
Veto hrabiego Franciszka Stadiona ... 179
Rewanż Bizancjum: Wołyń 1943 ... 184

Rozdział czwarty. Ukraińska (re)wolta Rusinów ... 203

Rusini, czyli pół-Polacy ... 203
Komuniści z endeckim rodowodem ... 213
„Ja tego Żyda znam…", czyli kontekst rzymskokatolicki ... 228
„Ja księdza nie znam…", czyli kontekst żydowski ... 231

Państwo dojrzałego katolicyzmu, czyli kontekst nazistowski 248
„Wyrzucić ich musimy...", czyli kontekst niemiecki 256

Rozdział piąty. Ukraińcy między anatemą a eliminacją 262

Próba ukraińskiego układu nerwowego 262
Cud nad Wisłą: katolicka armia komunistów 273
Ukraińskie Powstanie Antykolonialne (UPA) 282
Powtarzanie żydowskiego losu 291
„Sami chcieli nam pomagać"..., czyli tzw. banderocwy o Polakach 296

CZĘŚĆ DRUGA

Rozdział pierwszy. Daleko od metropolii 305

Kolonia stanu wyjątkowego 305
Mord Rzeczypospolitej Polskiej na Ukraińcach 315
Ukraińskie Lidice w Polsce tuż po wojnie... 321
Wymyślanie zakładników 329

Rozdział drugi. Gra w kresy 335

Bliskie spotkania z kresowością 335
Katolicka eugenika dla podejrzanych o prawosławie 351
Kościół polski kresów pełen 357
Samobójstwo polskiej misji cywilizacyjnej na Wschodzie 371

Rozdział trzeci. Wojna tekstów 385

Terka *incognita* 386
Kultura przyzwolenia na zabijanie 392
IPN jako producent prawdy 402
Powtarzać mord... 412

Rozdział czwarty. Grzegorza Łoszycy w III RP żywot kolonialny 418

„Sługus" i „wyrodek" 418
Kulturalny Polak w Małopolsce Wschodniej 428

IPN – drugi ojciec Grzegorza Łoszycy 437
Zukrainizować, czyli skazać na śmierć 442

Rozdział piąty. Wielki kolonizator 450

Ruska nauka pisania 451
Kresowy testament 455
Państwo z ~~ludźmi~~ na zbyciu 460
Misja cywilizacyjna Franciszka Gankiewicza 468
Unia państwowo-personalna na kresach 473
W oczach martwych Ukraińców 486

Zakończenie 489

Bibliografia 500

Wykaz skrótów 521

Indeks osób 523

Indeks geograficzny 536

Pamięci wszystkich niewinnych Ukraińców,
w tym dzieci, kobiet i starców, zamordowanych po wojnie
we wsi Terka przez żołnierzy Rzeczypospolitej Polskiej

Część pierwsza

Wstęp

Trwało to kilka wieków: na Ukrainie dochodziło do kolejnych powstań, a z Polski wyruszała następna ekspedycja i tłumiła „bunt czerni". Dziś Polacy podobni są do Niemców z *Doktora Faustusa* Tomasza Manna, którzy „Uczciwie zajmowali się własnymi sprawami, usiłując o niczym nie wiedzieć, mimo że wiatr dął im prosto w nos fetorem palonych tam ludzkich ciał"[1]. Po jakże długim okresie obecności państwa polskiego, Kościoła rzymskokatolickiego i Polaków na Ukrainie, elity Rzeczypospolitej nie odczuwają obecnie potrzeby przemyślenia następstw tej obecności. Trwają w przekonaniu, że Tam wszystko ułożyło się jak najlepiej – zarówno dla Polaków, jak Ukraińców, że przeszłość nie wpływa na teraźniejszość, że ukraińskie powstania to część romantycznego pejzażu Ukrainy i nic ponadto.

Pod wpływem wykreowanej przez literaturę i historiografię apollińskiej wizji polskiej przeszłości na Ukrainie Polacy nie przypominają jednak tych Niemców, którzy dziś wiedzą, co uczyniło

[1] T. Mann, *Doktor Faustus. Żywot niemieckiego kompozytora Adriana Leverkühna, opowiedziany przez jego przyjaciela*, tłum. M. Kurecka, W. Wirpsza, Warszawa 1985, s. 437.

ich państwo w XX w. i zdolni są do zajęcia krytycznego stanowiska wobec swej przeszłości. W Polsce nie doszło do wstrząsu moralnego podobnego do tego, kiedy „pewien generał zza Atlantyku kazał mieszkańcom Weimaru defilować przed krematorium tamtejszego obozu koncentracyjnego i ogłosił, że uznaje ich – czyż można było powiedzieć: niesłusznie? – (...) współwinnymi ujawnionych oto potworności i zmusza ich, aby im się dobrze przypatrzyli”[2]. Zastanawia to, jak możliwy był i jest powrót myślących Polaków do postawy niczym niezmąconej pewności siebie i spokoju moralnego po tym, co w przeszłości polityka polska uczyniła Ukraińcom. Na jakich podstawach – czy aby na pewnych? – elity polskie kreują stosunek społeczeństwa do sąsiadów na wschodzie, jeśli dotąd panuje milczenie o tym, kto i po co przyszedł kiedyś z Polski na Ukrainę? Jak tam żył? Jak się stamtąd wydostał i jakie jest jego brzemię..?

Celem tej książki nie jest oskarżanie polskiej przeszłości. Zasadniczo ważne jest natomiast rozważenie sposobów i następstw polskiej obecności na Ukrainie w XIV–XXI w. Uważam, że istnieje problem polskiej odpowiedzialności za zło wyrządzone Ukraińcom i Ukrainie. Z tego względu podejmuję próbę określenia podstaw oraz natury zaistnienia i polskiego wpisywania się w Ukrainę jako część europejskiego Wschodu. Zadaję pytanie o to, z jakiego powodu przodkowie dzisiejszych Polaków nie chcieli pamiętać o podboju Księstwa Halicko-Włodzimierskiego, dlaczego nie zdobyli się na refleksję nad traumą pańszczyzny, dlaczego nie pomyśleli o następstwach podboju Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. Co sprawia, że współcześni Polacy zachowują się tak, jakby nie dotyczyły ich zbrodnie popełnione przez oddziały polskie na Ukraińcach w Terce, Pawłokomie, Piskorowicach, Małkowicach, Sahryniu, Szychowicach i setkach innych miejscowości, w tym na Wołyniu? Dlaczego w ich państwie możliwe były zbrodnie typu nazistowskiego na Ukraińcach – między innymi spalenie żywcem w lipcu 1946 r. przez żołnierzy armii polskiej kilkudziesięciu ukraińskich kobiet i dzieci we wsi Terka koło Leska?

Powyższe zagadnienia stanowią część budowania płaszczyzny refleksji historiograficznej nad dziejowym losem Polaków na Ukra-

[2] Ibidem.

inie, ponieważ podzielam pogląd Karla Jaspersa, że „Jako całość naród nie może być winny lub niewinny ani w sensie kryminalnym, ani w politycznym, ani moralnym. Ocena w kategoriach narodowych jest zawsze niesprawiedliwa; zakłada fałszywą substancjalizację, a jej skutkiem jest poniżenie człowieka jako jednostki”[3]. W tym kontekście nie należy obwiniać, ale zwrócić uwagę na to, że elity niemieckie do dziś zastanawiają się, jak możliwe było Auschwitz, natomiast elity polskie unikają długiego głębokiego spojrzenia na Ten kraj Ukrainę, gdzie przez wieki zamieszkiwali i nie tylko w Terce ukraiński dom zamienili w polskie krematorium dla Ukraińców. W Terce z polskiego krematorium na nieludzkich kresach nadal unosi się dym…

Trudno przejść do porządku dziennego nad 600-letnią dominacją Polaków na Ukrainie i uważać, że ciężar przeszłości nie wywiera negatywnego wpływu na współczesne społeczeństwo i państwo ukraińskie. Nie do przyjęcia jest stanowisko, że historia państwa polskiego i Polaków na obszarze tego kraju nie domaga się krytycznej analizy, ponieważ to oni sami stali się ofiarą szczególną. Należy zastanowić się, czy utrata niepodległości przez państwo polskie pod koniec XVIII w. może unieważnić to, że wcześniej to ono zniszczyło państwo ukraińskie i przez 600 lat udaremniało Ukraińcom odzyskanie niepodległości. Rozbiory Ukrainy, dokonane przy współudziale państwa polskiego, były trwalsze i pociągnęły za sobą tragiczniejsze skutki niż rozbiory Rzeczypospolitej. Wielki Głód, za dopuszczenie do którego część odpowiedzialności ponosi II Rzeczpospolita, postawił pod znakiem zapytania samo istnienie narodu ukraińskiego. Cierpienia Polaków na Ukrainie podczas II wojny światowej nie mogą przesłonić tego, że rząd polski w imię polskiej racji stanu negował prawo Ukraińców do istnienia.

Po wojnie Polska stała się państwem wolnym od przekleństwa panowania nad Ukrainą. Polacy nie doszli do tej wolności sami – wstępem był dyktat geopolityczny narzucony przez ZSRR. Jednak wolność przychodziła do granic Polski także w swej lepszej posta-

[3] K. Jaspers, *Problem winy*, tłum. J. Garewicz, „Przegląd Polityczny” 1996, nr 31, s. III.

ci – to była wolność z niepodległej Ukrainy. Przed wtargnięciem Armii Czerwonej w 1920 r. niosła ją armia Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej, a przed nawałą Sowietów z 1944 r. – Ukraińska Powstańcza Armia. Mimo to dziś polska opinia publiczna bez wahania dokonuje wyboru między potępieniem a uznaniem formacji ukraińskich za wyzwoleńcze nie tylko dla Ukraińców, ale również Polaków. W wielu środowiskach Józef Stalin uważany jest za niebezpieczeństwo mniejsze niż Stefan Bandera. Elity polskie nie chcą zrozumieć, że „wyzwolenie" narzucone Polsce przez Armię Czerwoną, a próby wybicia się Ukrainy na niepodległość, to dwie zasadniczo różne sprawy. Traktowanie obydwu problemów jako zagrożenia dla polskiej racji stanu było i jest błędem ludzi odpowiadających za myśl polityczną.

Refleksji nad historią polskiej obecności na Ukrainie nie ułatwia dziś kult kresów, uprawiany jako prymitywne powtórzenie dawnego przekraczania Ukrainy. Przekaz kresowy sprawia, że Polacy nadal jedną nogą mieszkają Tam, w-Polsce-na-Ukrainie. Brak kresów w obrębie Rzeczypospolitej nie uzyskał akceptacji w wyobraźni i świecie wartości Polaków, zatem na porządku dziennym stawiane jest pytanie o to, czy rzeczywiście cała Polska jest w Rzeczypospolitej Polskiej. „Zawieszenie kresów" prowadzi do zwątpienia w realne terytorium państwa polskiego, w to, czy mieszkają w nim wszyscy Polacy i czy mają wszystko, co im się od przeszłości – a w rzeczywistości od wyobraźni – należy.

Pamięć o utraconej „drugiej Polsce" zawiera mocną tezę, że po 1989 r. Rzeczpospolita istnieje jako państwo wolne, ale terytorialnie jest projektem niedokończonym: jego dawna integralna część między Sanem a Zbruczem znajduje się na obszarze państwa ukraińskiego. Polacy uważają, że Ukraińcom ta część ich państwa się nie należy. Bo przemoc miała spowodować to, że tę część Polski – Małopolskę Wschodnią – zagarnęli tak zwani ukraińscy nacjonaliści i jednocześnie Ukraińcom podarował ją Stalin. Istnienie drugiej, zniewolonej Polski, frustruje znaczna część współczesnego społeczeństwa polskiego. Powojenna eliminacja Ukraińców w państwie polskim nie przyniosła zadośćuczynienia polskim żądzom kulturowym, przechowywanym przez Kościół i kresowizm.

Zwolennicy polskiej wielkości na wschodzie Europy, misji cywilizacyjnej i kresów – to miliony dzisiejszych Polaków. Mało kto spośród nich gotów jest dobrowolnie pogodzić się z tym, że na wschodzie była i jest Ukraina – kraj i państwo Ukraińców, a nie polski fantazmat. Fantazmat nie ma zdolności krytycznego przekraczania samego siebie, zatem Polakowi, który nie ma możliwości posiadania wiedzy historycznej innej niż dotychczasowa, trudno jest zrozumieć, że państwo polskie, Kościół, czy „biały dwór" szlachecki przyniosły Ukraińcom głęboki regres cywilizacyjny, spowodowały zacofanie, biedę i dopuściły się zbrodni.

Wiadomo zarazem, że wyparcie i zapomnienie treści niepożądanych to część konstruowania narodu. Historia nowożytna nie rejestruje sytuacji obchodzenia żałoby po ofiarach przez naród lub państwo, w imieniu którego dokonano na nich zbrodni. Polakom trudno zastanawiać się nad tymi, którzy kiedyś byli punktem na nierównej amplitudzie „uczuć": najpierw *tylko* Rusinami, potem *aż* Ukraińcami. Jednak jeśli III Rzeczpospolita ma zyskiwać na wartości, to należy rozważyć korzyści płynące dla polskiej racji stanu z uświadomienia sobie, że w przeszłości nazbyt wielu Polaków w imię nieograniczonej władzy nad Ukrainą nie wywiązało się z obowiązków człowieka wobec człowieka.

* * *

Układając wyłożone w *Ukrainie. Polskim jądrze ciemności* podstawy rozumienia mordu na Ukraińcach w Terce w 1946 r., pisałem zarazem o sobie samym, obywatelu Rzeczypospolitej Polskiej, adepcie polonocentrycznego systemu edukacyjnego, wychowanym na pracach historyków ukrywających wiele aspektów polskiej obecności na Ukrainie. W wyniku mojej refleksji nad tymi ograniczeniami powstała obecna książka. Powodowało mną pragnienie wzięcia udziału w zastanawianiu się nad tym, jak można rozumieć i pokazywać historię współczesnym Polakom i Ukraińcom. Wiedziałem, że moje pismo musi być inne niż dotychczasowe ujęcia problematyki polsko-ukraińskiej – bez zdekonstruowania sensów polskiej przeszłości na ukraińskim wschodzie Europy, w tym sposobów definiowania

rdzennych mieszkańców Ukrainy, nie zdołałbym wydobyć mechanizmów i znaczeń o wiele szerszych niż sama tragedia w Terce. Ukazanie ukraińskiego dramatu w stosunkach z polskością jest bowiem do dziś uniemożliwiane przez dominujący w kulturze polskiej dyskurs ukraińskiej inności-gorszości. Dopóki w kulturze polskiej Ukrainiec będzie postrzegany jako gorszy od Polaka, dopóty w społeczeństwie polskim będzie istnieć przyzwolenie na reprodukcję jego wyobrażonego zniewalania i unicestwiania. Czy trzeba przekonywać, że akty wyobraźni stanowią część naszego ludzkiego tu i teraz, a więc są nader istotne?

* * *

Powstanie tej książki nie byłoby możliwe, gdyby nie Jarosław Wajda. Dnia 8 lipca 1946 r. w Terce w płomieniach domu podpalonego przez oddział wojska polskiego spłonęła jego matka, Antonina Wajda. Jej syn po wielu latach nie wytrzymał atmosfery panującej w Polsce w stosunku do Ukraińców i wyemigrował. Trudno było mu mieszkać w kraju, gdzie w warunkach przyzwolenia lub współudziału części jego polskich mieszkańców dokonała się zbrodnia na jego najbliższych, ale nawet po wielu latach nie widać możliwości uzyskania współczucia. Podobnie wyjechało z Polski wielu Żydów.

Minęło ponad 65 lat od zabójstwa Antoniny Wajdy, kiedy jej syn, chcąc pozostawić po sobie ślad i pomóc innym w rozumieniu przeszłości, zwrócił się do mnie z prośbą o napisanie książki o tragedii terczańskiej. W ten sposób stałem się wspólnikiem pamięci Jarosława Wajdy i wielu innych Ukraińców, ale jestem świadom, że książka, która utrwala pamięć, zakreśla też obszar zapomnienia.

Rozdział pierwszy

Zarys krajobrazu

W tym rozdziale analizuję projekt pod nazwą „Polska" w XIX i XX-wiecznych tekstowych reprezentacjach polskiej obecności na Rusi/Ukrainie[1] w XIV–XX w. Towarzyszyły jej koncepcje określające i regulujące polskie praktyki hegemonistyczne wobec ruskich/ukraińskich subalternów (podporządkowanych). Także i one – podobnie jak dzisiejsze wykładnie tej kwestii – znalazły się w obrębie moich zainteresowań. Staram się wykazać, że odczytanie „Polski" przez pryzmat jednej z dawnych polskich kolonii i dominujących grup społeczeństwa polskiego daje znaczne możliwości analityczne oraz interpretacyjne. Dzięki temu dotychczasowe sposoby rozumienia dziejów kraju, państwa, społeczeństwa i narodu polskiego mogą

[1] Rozróżnianie pojęć „Ruś" i „Ukraina", „Rusin" i „Ukrainiec", „ruski" i „ukraiński" jest zasadniczo ważne, bowiem umożliwia ukazanie przemian w obrębie ruskości, między innymi pod wpływem relacji z Polakami w drugiej połowie XIX w., a także ukazanie przemian w polskim stosunku do wschodnich sąsiadów. Swego czasu pozostawanie przy ruskości w opisie zagadnień XIX–wiecznych postulował Józef Chlebowczyk, pisząc w recenzji książki Henryka Wereszyckiego *Pod berłem Habsburgów*, iż „Ryczałtowe posługiwanie się pojęciem «ukraiński» zaciera właściwie zasadniczy przebieg i dorobek procesów narodotwórczych na tych obszarach (...) i to w granicach bynajmniej z góry nie zdeterminowanych", J. Chlebowczyk, *O zagadnieniach narodowościowych w monarchii habsburskiej*, „Dzieje Najnowsze" 1976, z. 3, s. 149. Dokładniej o tym zagadnieniu piszę dalej w podrozdziale „O nazywaniu".

zyskać nowe treści. Jest to istotne, ponieważ historiografii polskiej nie ominął model nauki, według którego „zajmowanie się narodową przeszłością jest równoznaczne z wykluczaniem z niej Innych”[2]. „Polskę” należy przemyśleć w sposób pozwalający na zaistnienie Rusi/Ukrainy w roli partnera, a nie, jak dotychczas, peryferyjnego przedmiotu historiografii polskiej.

W stronę historiografii rozumiejącej

Ukraina. Polskie jądro ciemności to jednak przede wszystkim opowiadanie o mechanizmach władzy współtworzących imperialną wizję Polski na Rusi/Ukrainie. Dalekosiężne skutki realizacji tej wizji przesądzają o tym, że jest to zarazem książka o współczesnej Polsce i Ukrainie: bez zwrócenia uwagi na długotrwałe następstwa polskiego kolonializmu zarówno Polakom, jak i Ukraińcom trudno zrozumieć kolonializm rosyjski oraz obecną kondycję własnych społeczeństw i państw. Tym bardziej, że dziejów Rusi/Ukrainy jako terytorium podporządkowania i dominacji obcych metropolii nie tworzyli tylko polscy kolonizatorzy – także ruscy/ukraińscy subalterni we własnym kraju stawali się Polakami czy Rosjanami, biorąc udział w jego kolonizowaniu.

Polskość w kraju położonym na południowy wschód od etnograficznej Polski rządziła się regułami ustanowionymi na przemocy, nieodłącznej cesze każdego kolonializmu[3]. W tym kontekście pra-

[2] B. Bakuła, *Studia postkolonialne w Europie Środkowej oraz Wschodniej 1919–2009* [w:] *Kultura po przejściach, osoby z przeszłością. Polski dyskurs postzależnościowy – konteksty i perspektywy badawcze*, red. R. Nycz, Kraków 2011, s. 140.

[3] Por. I. Surynt, *Postęp, kultura i kolonializm. Polska a niemiecki projekt europejskiego Wschodu w dyskursach publicznych XIX wieku*, Wrocław 2006. M. K. Gandhi miał zapytywać, czy poza przemocą jest w ogóle możliwe myślenie, por. L. Gandhi, *Teoria postkolonialna. Wprowadzenie krytyczne,* tłum. J. Serwański, Poznań 2008, s. 40. Nawet obecnie, kiedy Ukraina jest niepodległym państwem, kultura polska jako dawny podmiot snuje narracje o swej historycznej obecności na Rusi/Ukrainie z pozycji nadrzędności wobec kultury ukraińskiej. Uczestnikom dialogu,

gnę wykazać, iż postkolonialne pytanie Edwarda Saida: „Jak doszło do tego, że filologia, leksykografia, historia, biologia, teorie polityczne i ekonomiczne, powieściopisarstwo i poezja liryczna zaczęły służyć zasadniczo imperialistycznej wizji świata orientalizmu”[4] jest metodologicznie przydatne do badań nad dziejami oraz skutkami polskiej dominacji na Rusi/Ukrainie. Instrumentarium postkolonialne umożliwia rozumienie polskiej odsłony szerszego zjawiska kulturowego: kolonialnego kulturo- i ludobójstwa. Z tego względu dokonuję porównań kolonializmu polskiego z dziedzictwem innych kolonializmów europejskich[5]. Nie badam jednak zagadnień ekonomicznych i społecznych, jakkolwiek w kolonializmie są one bardzo ważne. Interesują mnie kulturowe dzieje kolonializmu i jego reprezentacje w dawnych i współczesnych tekstach polskich[6].

Zagadnienie istnienia/nieistnienia w XVI–XX w. polskich koncepcji, programów czy projektów ostatecznego rozwiązania kwestii ruskiej/ukraińskiej nie było dotychczas podejmowane w badaniach naukowych. Przesądzały o tym w głównej mierze czynniki pozanaukowe, jednak wbrew ich oddziaływaniu postanowiłem wykazać, że kultura[7] polska jest podobna do innych kultur europejskich, ponie-

---

jak mógłby stwierdzić Jean-François Lyotard, niełatwo jest zdemontować „konwersacyjny imperializm”: zbudować etyczno-polityczną równość i zdobyć równorzędne pozycje w konsensie, por. L. Gandhi, *Teoria postkolonialna…,* op. cit., s. 33.

[4] E. W. Said, *Orientalizm,* tłum. M. Wyrwas-Wiśniewska, Poznań 2005, s. 47, passim.

[5] Christopher R. Browning, badając zachowania członków niemieckiej jednostki policyjnej uczestniczącej w Holokauście, wyraził to stanowisko bliskim Saidowi pytaniem o to, „dlaczego zwykli ludzie, ukształtowani w kulturze, która miała swą specyfikę, lecz przecież stanowiła główny nurt tradycji Zachodu, chrześcijaństwa i oświecenia, w pewnych okolicznościach gorliwie dopuścili się największego ludobójstwa w historii ludzkości”, Ch. R. Browning, *Zwykli ludzie. 101. Policyjny Batalion Rezerwy i „ostateczne rozwiązanie” w Polsce*, tłum. P. Budkiewicz, Warszawa 2000, s. 235.

[6] Por. H. K. Bhabha, *Miejsca kultury*, tłum. T. Dobrogoszcz, Kraków 2010, s. 17–22, 57–59, 236–238, 241–244; P. Burke, *Historia kulturowa*, tłum. J. Hunia, Kraków 2012.

[7] Całej pracy przyświeca pojęcie kultury zaproponowane przez Edwarda W. Saida. Badacz amerykański pisał o agresywnych związkach pomiędzy kulturą a narodem i państwem. Stwierdził on, że ksenofobiczne odróżnianie „nas” od In-

waż reagowała na Inność Rusi/Ukrainy tak samo negatywnie, jak pozostałe chrześcijańskie kultury zachodnioeuropejskie na świat „europejski" i nieeuropejski. Elity polskie w XIV–XVIII w. wypracowywały koncepcje i praktyczne mechanizmy podporządkowania, a na przełomie XIX i XX w. unicestwienia kultury ruskiej/ukraińskiej. Służyło temu uznanie kultury polskiej i jej reprezentantów za lepszych i wyższych, a ruskiej/ukraińskiej i jej przedstawicieli za gorszych i niższych. Skutkiem była przemoc. Przyjmuję, że w polskim świecie pojęć i praktyk przemoc była nie tyle wyłącznie „dobrem" rodzimym, ile ogólnoeuropejskim[8]. Należy starać się zrozumieć przemoc polskiego hegemona na Rusi/Ukrainie, nauczyć się ją badać, nazywać i opisywać, podobnie jak reakcje ruskiego/ukraińskiego podporządkowanego. Tak zarysowany krajobraz odbiega od klasycznie ujmowanych stosunków kulturowych między narodami. Te ujęcia traktują jako kulturę jedynie jej lepszą część. Jednak w moich badaniach teza Saida, że „Zbyt często literatura i kultura uważane są za politycznie, a nawet historycznie niewinne; moim zdaniem jest dokładnie odwrotnie"[9] została potraktowana z całą należną jej uwagą.

Jako pozycję wyjściową przyjąłem postulowane przez Jean-François Lyotarda zachowanie nieufności wobec wielkich narracji[10]. W obrębie mojego tekstu jest nią rzymskokatolicka polskość – fragment opowieści o Europie pisanej przez instytucję Kościoła. Zagadnienie zasadnicze stanowi konkretne wydarzenie historyczne: mord zbiorowy dokonany przez polskich żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza na kilkudziesięciu ukraińskich mieszkańcach wsi Terka w powiecie leskim w lipcu 1946 r. Procesy poprzedzające to wydarzenie, sam mord oraz jego dzisiejsze interpretacje stały się pod-

---

nych było i jest źródłem tożsamości o dużym potencjale bojowym, stwarzającym rygorystyczne kodeksy zachowania, a więc jest „polem bitwy" i „areną, na której ścierają się ze sobą różne postawy polityczne i ideologiczne", E. W. Said, *Kultura i imperializm*, tłum. M. Wyrwas-Wiśniewska, Kraków 2009, s. XI.

[8] Por. *Dramat przemocy w historycznej perspektywie*, red. J. Chrobaczyński, W. Wrzesiński, Kraków 2004.

[9] E. W. Said, *Orientalizm*, op. cit., s. 5.

[10] J. F. Lyotard, *Kondycja ponowoczesna*, tłum. A. Taborska, „Literatura na Świecie" 1988, nr 8–9, s. 281.

stawą do podjęcia badań nad ruską/ukraińską narracją w projekcie „Polska”[11].

W niniejszej pracy naród, historiografię, ideologię, tożsamość narodową, kulturalną, a także konflikt czy wojnę traktuję jako wytwory kultury i analizuję je w oparciu o koncepcje badawcze, definiujące kulturę jako ciągłe próby nadawania sensu naszemu istnieniu. Rzecz jasna, także nacjonalizm uważam za konstrukt kulturowy, a zbrodnie popełniane w imię narodu i jego imieniem usprawiedliwiane lub w jego imieniu zapominane, postrzegam jako przyczynowo zależne od treści kultury. Zakładam, że historia to antropomorfizmat, a następnie tekst, którego źródłem jest interpretacja przeszłości. Podzielam poglądy Haydena White'a traktującego historiografię jako typ pisarstwa historycznego przenikniętego narracyjnością, fabularyzującego opisy wydarzeń[12]. W mojej „prozie historycznej” połączyłem opowieść o motywach polskiej zbrodni kulturowej i aktach ludobójstwa na Rusinach/Ukraińcach z refleksjami na temat sposobów konstruowania obrazu ukraińskiej przeszłości przez historiograficzne piśmiennictwo polskie.

Opowieść o podstawach, przebiegu i następstwach polskiego kolonizowania Rusi/Ukrainy pojmuję jako retoryczne pole bitwy o treść kultury polskiej i jako obszar walki o znaczenie. Mimo iż staram się przede wszystkim dekonstruować, a nie negować polskie pismo kresowe, książka może zostać potraktowana jako reakcja antykolonialna. Ewentualne niekorzystne przyjęcie jej treści mogłoby nie rozwijać się według bitewnego scenariusza, gdyby Czytelnicy

---

[11] Podobnie badania nad mordem na Żydach w Jedwabnem skutkowały w ostatnich latach podjęciem przez historyków polskich innego niż dotąd typu i zakresu badań nad stosunkiem twórców projektu „Polska” do ludności żydowskiej, por. A. Cała, *Żyd wróg odwieczny. Antysemityzm w Polsce i jego źródła*, Warszawa 2012; *Zarys krajobrazu. Wieś polska wobec Zagłady Żydów*, red. B. Engelking, J. Gradowski, Warszawa 2011.

[12] „Ponieważ dyskurs historyczny korzysta ze struktur tworzenia znaczeń, które w najczystszej postaci występują w fikcji literackiej, współczesna teoria literatury – a zwłaszcza jej odmiany nastawione na tropologiczne koncepcje języka, dyskursu i tekstu – jest ściśle powiązana ze współczesną teorią pisarstwa historycznego”, H. White, *Teoria literatury i pisarstwo historyczne* [w:] idem, *Proza historyczna*, red. E. Domańska, Kraków 2009, passim.

zechcieli stosować miękki wariant etnocentryzmu sformułowany przez Stanleya Fisha. Zakłada on, że wprawdzie nie można wyskoczyć z własnej kulturowej skóry i nie sposób zdobyć się na spojrzenie znikąd, ale można przynajmniej uświadamiać sobie względność własnych twierdzeń[13]. Stąd też moja wierność pytaniom kulturowym Stephena Greenblatta[14] i stosowanie ich także wobec siebie samego jako autora.

Fundamentem metodologicznym jest teoria postkolonialna od Edwarda Saida po Homiego K. Bhabhę, w tym jej propozycje rozumienia tego, czym jest kultura. Zgodnie z Edwardem W. Saidem „Kultura jest rodzajem areny, na której ścierają się ze sobą różne postawy polityczne i ideologiczne. Nie jest ona bynajmniej spokojnym królestwem apollińskiej łagodności, tylko polem bitwy, na którym potykają się w jasnym świetle dnia rozmaite interesy"[15]. Postkolonializm traktuję tu nie jako jedną z dziedzin badań literaturoznawczych, a jako „zbiór stanowisk i metod badawczych, wyłaniających się mniej lub bardziej symultanicznie z wielu dziedzin, takich jak: antropologia, geografia, studia międzykulturowe, historia, anglistyka, literatura porównawcza i muzyka"[16]. Istotne znaczenie posiadają klasyczne formuły metodologiczne nurtu postkolonialnego, chociażby takie jak „Can the Subaltern Speak?"[17] Gayatri Chakra-

---

[13] A. Szahaj, *Zniewalająca moc kultury* [w:] S. Fish, *Interpretacja, retoryka, polityka*, tłum. K. Abriszewski, A. Derra-Włochowicz, M. Glasenapp-Konkol, A. Grzeliński, M. Kilanowski, A. Lenartowicz, M. Smoczyński, A. Szahaj, Kraków 2002, s. 25.

[14] Oto zestaw pytań S. Greenblatta: „Jakie zachowanie, jaki model praktyki moje dzieło zdaje się wzmacniać? Z jakiego względu czytelnicy mogą je uznać za atrakcyjne? Czy wpisuję jakieś różnice pomiędzy wartości moje a wartości dzieła? Od jakiego kontekstu je uzależniam? Czyją wolność myślenia lub ruch społeczny mogę ograniczać jawnie lub ukrycie? Do jakich szerszych struktur społecznych mogę odsyłać zawarte w dziele akty pochwały lub potępienia?", A. Burzyńska, M. P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku*, Kraków 2006, s. 522.

[15] E. W. Said, *Kultura*..., op. cit., s. XI. Natomiast Daniel Jonah Goldhagen twierdzi, że błędem jest utrzymywanie, iż „kultura, w której ludzie się wychowują i żyją, nie odgrywa żadnej roli w zrozumieniu ich udziału w ludobójstwie", D. J. Goldhagen, *Wiek ludobójstwa,* tłum. M. Romanek, Kraków 2012, s. 28.

[16] T. Brennan, *Humanizm, filologia i imperializm*, „Porównania" 2009, s. 11.

[17] G. Chakravorty Spivak, *Can the Subaltern speak?* [w:] eadem, *Toward a History of tehe Vanishing Present*, Cambridge Mass. 1999.

vorty Spivak czy „Margines jako miejsce radykalnego otwarcia”[18] bell hooks oraz wiele innych. W znacznym stopniu czerpałem także z instrumentarium pojęciowego i praktyk badawczych antropologii kultury[19] oraz innych ujęć, o których piszę dalej. Eklektyzm metodologiczny jest bowiem naturalny dla wielowątkowych i wieloaspektowych badań na temat przemocy i zbrodni[20].

Historycznym uzasadnieniem zastosowania paradygmatu postkolonialnego, najogólniej rzecz ujmując, jest to, że w pewnym momencie dziejowym państwo polskie zastosowało przemoc wobec państwa ruskiego i przez sześć wieków Polacy na różne sposoby dominowali nad Rusinami/Ukraińcami w kraju o nazwie Ruś/Ukraina. Państwo polskie nie potrzebowało kolonii zamorskich, aby, podobnie jak rosyjskie, zwiększać swe terytorium kosztem sąsiadów i wchłaniać inne narody[21]. Dzięki temu zaistniały klasyczne relacje kolonialne: podmiot – przedmiot, hegemon – subaltern, kolonizator – kolonizowany. Zatem, odpowiadając na pytanie Leeli Gandhi o to, w jakiej mierze teoria ta jest przydatna do konceptualizowania złożonego stanu następstw okupacji kolonialnej[22], należy stwierdzić, że postkolonializm daje możliwości sformułowania pytania i udzielenia odpowiedzi wobec problemów zaistniałych w następstwie transformacji Rusi/Ukrainy w polską kolonię. Wynika więc kwestia, czy w kulturze, społeczeństwie i państwie polskim w stosunku do Rusinów/Ukraińców istniały etnobójcze koncepcje „ostatecznego

[18] bell hooks, *Margines jako miejsce radykalnego otwarcia*, tłum. E. Domańska, „Literatura na Świecie” 2008, nr 1–2, s. 108–117.

[19] Bez antropologii kultury na przykład brud, mocno obecny we wspomnieniach Franciszka Gankiewicza *Przeżyłem kawał historii* na temat Terki, mógłby zostać pominięty lub potraktowany jako element opisu etnograficznego. Natomiast, jeśli spojrzeć na niego z perspektywy *Czystości i zmazy* Mary Douglas, to, przypisany Rusinom, jest ważną charakterystyką jego stosunku do mieszkańców tej wsi oraz wyrazem stosunku do wydarzeń z lipca 1946 r. – brud należy bowiem usuwać.

[20] *Krwawy cień genocydu. Interdyscyplinarne studia nad ludobójstwem*, red. B. Machul-Telus, U. Markowska-Manista, L. M. Nijakowski, Kraków 2011, s. 18.

[21] Por. uwagi Saida na temat lądowego kolonializmu Rosji w odróżnieniu od zamorskiego Anglii i Francji, E. Said, *Kultura*..., op. cit., s. 8.

[22] L. Gandhi, *Teoria postkolonialna*..., op. cit., s. 13.

rozwiązania”[23], czy też ich nie było, a tragedia ukraińskiej wsi Terka w 1946 r. to odosobniony przypadek ludobójstwa w historii kolonializmu polskiego. Takie ujęcie stanowi nowość w badaniach nad polską przeszłością, gdyż polską historiografią do dziś włada paradygmat badawczy, zgodnie z którym kultura, naród i państwo polskie odegrały wyłącznie dobroczynną rolę w dziejach Ukrainy[24].

Polską obecność na Rusi/Ukrainie rozumiem jako funkcjonowanie systemu nadzoru i kontroli – panoptyzm kresowy. Zgodnie z Michelem Foucaultem pod pojęciem panoptyzmu rozumiem zespół technik zdolnych „wzbudzić w uwięzionym świadome i trwałe przekonanie o widzialności, które daje gwarancję automatycznego funkcjonowania władzy”[25]. Kazanie rzymskokatolickiego proboszcza, wzrok szlachcica kresowego, „biały dworek”, parafia rzymskokatolicka, kościół, artykuł prasowy, historiografia, literatura piękna, dyskusje i programy polityczne – to polski wariant uniwersalnego zestawu władza – wiedza[26], przez wieki ustalającego i eksploatującego przedmiotowe położenie Rusi/Ukrainy oraz reprodukującego

[23] Treść książki organizuje kulturowa, a nie prawna definicja etnocydu. „Etnocyd – kompleksowy proces zaplanowanej lub spontanicznej, niekontrolowanej, systematycznej i przyśpieszonej (długofalowej lub jednorazowej) destrukcji kulturowej odrębności grupy etnicznej (mniejszościowej) i właściwego dla niej sposobu życia, zachodzący w sytuacji bezpośredniego, nierównoprawnego, konfliktowego i narzuconego kontaktu owej grupy ze społeczeństwem dominującym, który uniemożliwiając jej własny rozwój kulturowy i kontynuację dziedzictwa, łamie podstawowe prawa człowieka w imię partykularnych racji politycznych, ideologicznych czy ekonomicznych”, *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, red. Z. Staszczak, Warszawa 1987, s. 87.

[24] Przed ukazaniem się w 2011 r. pracy Jana Sowy *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą* nie mogłem weryfikować swych propozycji i ustaleń chociażby z jednym całościowym ujęciem irracjonalnych składników polskiego światopoglądu oraz ideologii w stosunku do Ukrainy. Polskie badania nad ludobójstwem, kulturobójstwem, zbrodniami przeciw ludzkości i zbrodniami wojennymi są słabo rozwinięte, por. bibliografia w wydaniu: *Krwawy cień genocydu…*, op. cit., s. 273–299.

[25] M. Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia,* tłum. T. Komendant, Warszawa 1998, s. 196.

[26] „Władza produkuje wiedzę”, „władza i wiedza wprost się ze sobą wiążą”, „nie ma relacji władzy bez skorelowanego z nim pola wiedzy, która nie zakłada i nie tworzy relacji władzy”, ibidem, s. 29.

związek kolonizatorów i kolonizowanych. Jego sednem było ciągłe utrzymywanie systemu[27] polskiej dominacji, zapewnianie, że polski system sprawowania hegemonicznej podmiotowości jest sprawny i funkcjonuje nieprzerwanie, dlatego jakiekolwiek zamysły, postawy czy dążenia Rusinów są widoczne i kontrolowane. Rusini jako odbiorcy polskiego komunikatu kolonialnego byli zmuszani do percepcji stanu, że są obserwowani, *ergo* mogą zostać ukarani. Polskie praktyki kulturowe na Rusi/Ukrainie stanowiły znak niezachwianego przymierza pomiędzy wyobraźnią polskich kolonizatorów a ich przekonaniem, że dalsze trwanie podporządkowanych Rusinów przy ich kulturze rodzimej jest zerwaniem przymierza człowieka cywilizowanego z wartością i sensem istnienia – wyrokiem wydanym na samych siebie[28].

Polskie teksty dotyczące Rusi/Ukrainy są zgodne z nowożytną wyobraźnią kolonialną Europejczyków zainteresowanych terytoriami, a nie zamieszkującymi je rdzennymi ludami[29]. Uważam, że wspomagały one namiętność Kościoła i szlachty do bogatej ziemi Rusi/Ukrainy traktowanej jako niezmierzony przestwór. Polskie pismo kolonialne wyobrażało go sobie jako prawie bezludny obszar.

---

[27] Pod pojęciem „system" rozumiem tu „powiązany zespół reguł – norm i wartości – dotyczący wszelkich przejawów życia społecznego, charakterystyczny dla danej kultury", P. Sztompka, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Kraków 2003, s. 287.

[28] Powyższe praktyki stanowiły część panoptyzmu konstytuującego całą kulturę zachodnioeuropejską, por. M. Foucault, *Nadzorować i karać…*, op. cit., s. 191–220; idem, *Historia seksualności*, tłum. B. Banasiak, T. Komendant, K. Matuszewski, Warszawa 1995.

[29] Przypis nie wydaje się tu możliwy – byłby to przypis na miarę kultury polskiej. Warto jednak zasygnalizować podobieństwo między polską literacką wizją przestrzeni Ukrainy a niemieckim percypowaniem przestrzeni Polski. I. Surynt o kreacji tej ostatniej w powieści Gustava Freytaga *Soll und Haben* (pol. *Winien i ma*) z 1855 r. pisała, że jakkolwiek ta ziemia była „niczyja, zaniedbana i zapomniana przez świat", to jednak właśnie ona stawała się ziemią obiecaną, łaknącą pracy cywilizacyjnej i rozwoju, który mógł zapewnić tylko niemiecki kolonista, I. Surynt, *Badania postkolonialne a „Drugi Świat"*, „Teksty drugie" 2007, nr 4, s. 42. W tym kontekście Sienkiewiczowska kreacja Ukrainy w *Ogniem i mieczem* to tylko dobrze odrobiona przez niego niemiecka lekcja kulturowa (szerzej o niemieckim pośrednictwie kulturowym w podrozdziale *Niemiecki łącznik*).

Joseph Conrad, świadek tyleż polskiego, co angielskiego kolonialnego stanu świadomości, trafnie rejestrował: „Byliśmy wędrowcami po prehistorycznej ziemi – ziemi, która miała w sobie coś z nieznanej planety. Mogliśmy sobie wyobrazić, że jesteśmy pierwszymi ludźmi biorącymi w posiadanie przeklęte dziedzictwo, które trzeba podbić kosztem niewypowiedzianej udręki i ogromnego wysiłku”[30]. Polska wyobraźnia dokonywała oczyszczenia ziem ukrainnych z autochtonów jeszcze przed tym, zanim w to „puste miejsce” przybyli polscy kolonizatorzy[31]. Przypuszczenie stanu niezaludnienia kolonialnej peryferii było obowiązkiem wobec zaludnionej, a nawet przeludnionej metropolii[32]. Postulat pustki można było łatwo przekuć w ujarzmienie autochtonów, jeśli ci niespodziewanie zostaliby odkryci i czyniliby opór imperatywowi polskiej wyobraźni, zadającej stare, samolegitymizujące się pytanie kolonizatora: „dlaczego ty, rdzenny mieszkaniec, tutaj jesteś?”[33]

Druga metodologia, patronująca moim badaniom to „długie trwanie”. Jego główne założenia pozwalają badać nie dynamiczne przemiany i zdarzeniowość polityki, a długookresową, mierzoną stuleciami, ewolucję procesów społecznych, gospodarczych i kulturowych[34]. Założenia spod znaku Annales zostały wykorzystane do ukazania sił, które decydująco wpływały na wszystkie polskie strategie względem Rusi/Ukrainy, w tym stwarzanie i aktualizowanie

---

[30] J. Conrad, *Jądro ciemności*, tłum. J. Polak, Poznań 2009.

[31] Po przytoczeniu definicji „kolonializmu” z *Oxford English Dictionary* A. Loomba napisała: „Co uderzające, definicja ta unika wszelkich odniesień do ludzi niebędących kolonizatorami, ludzi, którzy mogli już żyć w miejscach, gdzie kolonie zakładano. Ten sposób definiowania uwalnia słowo „kolonializm” od jakichkolwiek związków z kontaktem międzyludzkim, z podbojem i dominacją. Nie ma tu nawet śladu sugestii, że „nowe miejsce” wcale nie musiało być takie „nowe” i że owo „tworzenie wspólnoty” mogło opierać się na niesprawiedliwości”, A. Loomba, *Kolonializm/postkolonializm*, tłum. N. Bloch, Poznań 2011, s. 17.

[32] H. K. Bhabha, *Miejsca kultury…*, op. cit., s. 93; por. także E. W. Said, *Kultura…,* op. cit., s. 236.

[33] „Z punktu widzenia kolonizatora, żądnego nieograniczonych, niezamieszkanych posiadłości, problem prawdy staje się trudnym pytaniem o granice i terytorium, pytaniem o charakterze politycznym i psychologicznym: *Powiedz, dlaczego ty, rdzenny mieszkaniec, tutaj jesteś*”, H. K. Bhabha, *Miejsca kultury…,* op. cit., s. 97.

[34] Por. F. Braudel, *Historia i trwanie*, tłum. B. Geremek, Warszawa 1991.

antropologicznego wizerunku Rusina/Ukraińca. Uważam, że takimi siłami były Kościół rzymskokatolicki oraz szlachta polska. Moje stanowisko uzasadniam tym, że właśnie z Kościołem i szlachtą nierozerwalnie związane jest społeczno-kulturowe „długie trwanie" m.in. instytucji pańszczyzny, o której piszę dalej.

Kościół był najważniejszym zachodnioeuropejskim aktorem dziejowym na Rusi/Ukrainie. Ta potężna instytucja w decydujący sposób wpłynęła na społeczno-kulturowe oblicze całej Europy[35]. W odniesieniu do państwa polskiego Kościół przez wieki zarządzał ideologiami szlacheckimi, zwłaszcza sarmatyzmem i narodową demokracją, które kulturowo legitymizowały hegemoniczną obecność szlachty polskiej i jego samego na Rusi/Ukrainie; był źródłem podstawowych sposobów kolonialnego odczłowieczania Rusinów. Rzymskokatolicka strategia wobec Rusi/Ukrainy kształtowała wschodni segment kultury polskiej i do dziś utrwala negatywny stosunek społeczeństwa polskiego do Ukraińców. Drugim aktorem była wspomniana już szlachta polska. Analizuję jej rolę w systemie prawno-ustrojowym, a także wpływy kulturowe[36] w obrębie Rzeczypospolitej, w tym karierę dziejową „białego dworku" jako konkretnego miejsca w przestrzeni i relacjach społecznych oraz mocnego symbolu kulturowego[37].

Przemyślenie mechanizmów i sposobów utrwalania przez ludzi Kościoła i szlachtę niezmiennie hegemonicznych relacji społeczno-kulturowych z autochtonami Rusi/Ukrainy wykazało zasadność

---

[35] Por. J. Kłoczowski, *Młodsza Europa. Europa Środkowo-Wschodnia w kręgu cywilizacji chrześcijańskiej średniowiecza*, Warszawa 2003. Zwraca uwagę prawidłowość, że studia postkolonialne w dziedzinie historiografii rozwijają się w krajach kolonizowanych przez państwa niepozostające w bezpośrednich relacjach z Watykanem. Mało wiadomo o rozwoju tej metodologii na przykład w katolickich krajach Ameryki Południowej kolonizowanych przez Hiszpanię czy Portugalię.

[36] Por. J. Jedlicki, *Klejnot i bariery społeczne. Przeobrażenia szlachectwa polskiego w schyłkowym okresie feudalizmu*, Warszawa 1968.

[37] Zdolność szlachty do istnienia, prawie na przekór wszystkiemu, Jerzy Jedlicki ujął następująco: „Pobudowano w tym kraju stalownie, przędzalnie mechaniczne, miasta i drogi, otwarto banki i giełdę, ruszyły lokomotywy, zastukał telegraf, rozpoczęły się strajki fabryczne – a problem szlachectwa nadal absorbował myśl społeczną, piśmiennictwo narodowe i politykę", ibidem, s. 449.

przypisywania katolicko-szlacheckiemu „długiemu trwaniu" kategorii takich, jak dominacja, kontrola, przemoc, biowładza i innych, używanych w studiach postkolonialnych do charakterystyki środków uprzedmiotowiania subalternów. Podstawowe znaczenie posiada tu zalecenie Foucaulta, iż „analiza władzy powinna się orientować na problem dominacji (a nie suwerenności), na problem jej materialnych operatorów, na problem różnych postaci podległości, na problem wiązania i wykorzystywania lokalnych systemów podporządkowania, wreszcie na problem zastosowań (*lex dispositivum*) wiedzy"[38].

Biorąc pod uwagę pańszczyznę immanentnie związaną z Kościołem i szlachtą, mogłoby się wydawać, że trzecim aktorem będzie chłop ruski; jednak jest nim pańszczyzna, instytucja usytuowana w obrębie praktyk społeczno-kulturowych duchowieństwa i szlachciców, którą uważam za podstawowe narzędzie sprawowania kontroli grup dominujących nad subalternami. Swego czasu Daniel Beauvois wypowiedział się o niemożności wyobrażenia sobie życia pańszczyźnianych chłopów ukraińskich w ciągu ich wielowiekowej niewoli. Najistotniejsze jest zatem dotarcie do katolicko-szlacheckiej wyobraźni antropologicznej o chłopach. Staram się wykazać, że pańszczyzna stała się instytucją odczłowieczenia rdzennej ludności Rusi/Ukrainy i przeszła ewolucję od niewielkich powinności wobec dworu i parafii do okrucieństw biowładzy wyprzedzających praktyki XX-wiecznego totalitaryzmu nazistowskiego i komunistycznego. Polski Kościół rzymskokatolicki wraz ze szlachtą zmienił Ruś/Ukrainę w pierwszą w dziejach nowoczesnej Europy „nieludzką ziemię", gdzie polski nadczłowiek używał ruskich „maszyn" do niewolniczej pracy, a w celu zmuszenia autochtonów do jej wykonywania przypisał sobie prawo do przemocy i zabijania. Do dziś w obrębie kultury polskiej panuje milczenie na ten temat. Świadczy to o tym, że przyzwolenie na przemoc wobec dawnych podporządkowanych istnieje nadal. Pańszczyzna – kwintesencja katolicyzmu i szlacheckości – jej wyobraźnia, język, wartości i postawy okazały się tak dobrze dopa-

[38] M. Foucault, *Trzy typy władzy,* tłum. M. Kowalska [w:] *Współczesne teorie socjologiczne*, opr. A. Jasińska-Kania, L. M. Nijakowski, J. Szacki, M. Ziółkowski, t. 1, Warszawa 2006, s. 518.

sowane do kultury i społeczeństwa polskiego, że funkcjonują także na początku XXI w. Stosując instrumentarium postkolonialne oraz inne podejścia oferowane przez antropologię kultury, wydobywam ją z ukrycia jako głęboką podstawę kulturową stosunku Polaków do Ukraińców.

Zgodnie z założeniami postkolonializmu będę się jednak starał ukazać podstawy polskiego milczenia na temat przemocy. Z jednej strony mieszkaniec „białego dworku na Ukrainie" nie uważał, iż winien jest komukolwiek wyjaśnienia, nie nawiązywał relacji z chłopstwem przy pomocy narzędzi innych niż przemoc pańszczyźniana[39]. Uważał ją za naturalną, a więc niewymagającą publicznej refleksji[40]. Natomiast z drugiej – kresowy subaltern ruski rozporządzał ciszą innego typu, wymuszonym „głosem" podporządkowanego, przerywanym nawiązaniem komunikacji poprzez powstanie przeciw dominacji. Staram się zatem zająć pozycję podwójnego tłumacza, który z jednej strony zmusza do mówienia dobrowolnie zamknięte w swoim poczuciu wyższości polskie duchowieństwo i szlachtę, a z drugiej przerywa milczenie podporządkowanych.

Ostatnie akapity nawiązują zarazem do szczególnego kontekstu całości moich rozważań – Wielkiego Głodu na Ukrainie w latach 1932–1933, pierwszego na wielomilionową skalę ludobójstwa w Europie XX w. Jego ukraińska odsłona rozegrała się nie tylko w kontekście komunistyczno-nazistowskim, lecz także rzymskokatolickim, polskim. Stawiam hipotezę, że polskie elity kościelne, państwowe i społeczne poprzez kolonizowanie Rusi/Ukrainy i pańszczyznę współuczestniczyły w kreowaniu wydarzeń pośrednio prowadzących do Wielkiego Głodu. Zaistniały także czynniki bezpośrednie: II Rzeczpospolita w 1919 r. zlikwidowała Zachodnioukraińską Republikę Ludową i stała się stroną w rozbiorze Ukrainy dokonanym

[39] Por. D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, tłum. K. Rutkowski, Lublin 2005, op. cit., s. 257–276.

[40] Wyraźnym echem światopoglądu sarmackiego dworu pozostawał narodowodemokratyczny pogląd, że naród polski nie musi uzasadniać swego istnienia i tożsamości, B. Porter-Szűcs, *Gdy nacjonalizm zaczął nienawidzić. Wyobrażenia nowoczesnej polityki w dziewiętnastowiecznej Polsce*, tłum. A. Nowakowska, Sejny 2011, s. 260.

wspólnie z ZSRR. Natomiast w maju 1932 r., podpisując z ZSRR pakt o nieagresji, państwo polskie otworzyło przed Stalinem nieograniczone możliwości zabijania Ukraińców bez obaw o reakcję międzynarodową[41]. Za wschodnią granicą II Rzeczpospolitej umierały z głodu miliony Ukraińców, ale z Warszawy do Moskwy nie trafiła nawet jedna protestacyjna nota dyplomatyczna, podobnie jak przez wiele wieków wstecz nie podniósł się ani jeden głos o powstrzymanie okrucieństw kolonizacji[42]. Potwierdzeniem gotowości II RP do wyciągania korzyści z ludobójstwa jest zachowanie się Kościoła polskiego, społeczeństwa i rządu wobec Holokaustu rozgrywającego się niedługo potem w Polsce. Przerażająca obojętność Polaków wobec Hołodomoru i Holokaustu to XX-wieczne następstwo katastrofy antropologicznej XVI–XIX w., którą był stworzony przez Kościół polski – przy współudziale szlachty – pańszczyźniany system odczłowieczenia i bezgranicznej eksploatacji człowieka przez człowieka.

Uchwycenie zależności między tymi katastrofami dziejowymi odsyła do natury związku między starymi a nowymi – w warstwie głębokiej: nadal pańszczyźnianymi – czasami w polskiej myśli po-

---

[41] Na brak reakcji polskiej na Wielki Głód, jako być może jedyny historyk polski, zwrócił uwagę Ryszard Torzecki, pisząc: „I choć w ZSRR Ukraińcy znaleźli się w okrutnym reżimie sowieckim, to w Polsce nikt im nie przyszedł z pomocą", R. Torzecki, *Stosunki polsko-ukraińskie od epoki unii lubelskiej do 1945 r.* [w:] *Europa nieprowincjonalna. Przemiany na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej (Białoruś, Litwa, Łotwa, Ukraina, wschodnie pogranicze III Rzeczypospolitej) w latach 1772–1999*, red. K. Jasiewicz, Warszawa–Londyn 1999, s. 341.

[42] Szczegółowych badań wymaga kwestia, czy politycy polscy zawarli pakt o nieagresji, traktując go jako zielone światło dla Stalina w kwestii ukraińskiej. Według mnie, nie rokując ZSRR długiego życia, II Rzeczpospolita obawiała się powrotu Ukrainy na arenę międzynarodową. Dla Józefa Piłsudskiego następstwa tego paktu mogły stać się dokończeniem wyprawy kijowskiej z 1920 r. podjętej nie tylko po to, aby wesprzeć Ukraińską Republikę Ludową, ale także w celu usunięcia zagrożenia z jej strony, ponieważ każde państwo ukraińskie wcześniej czy później upomniałoby się o zachodnią Ukrainę/Galicję Wschodnią. Wrogi stosunek dyplomacji polskiej do kursu ukrainizacji w latach 20. w USRR i inteligencji ukraińskiej, zadowolenie z powodu załamania się tego kursu i fizycznego niszczenia przez GPU ukraińskich elit narodowych zakłada taką możliwość, por. *Hołodomor 1932–1933. Wielki Głód na Ukrainie w dokumentach polskiej dyplomacji i wywiadu*, wybór i opr. J. J. Bruski, Warszawa 2008.

litycznej. Na przełomie XIX i XX w. przybrał on postać zasadniczej radykalizacji jej treści, stanowił bowiem reakcję na kryzys kulturowy końca XIX w., zwłaszcza na frustrację ideologiczną inteligencji, nierozerwalnie związaną z frustracją całej warstwy szlacheckiej w warunkach rozpadu więzi feudalnych. Według Grzegorza Krzywca „podejście to kładzie akcent na problematyce miejsca jednostki w nowoczesnym społeczeństwie, a nade wszystko moralną regenerację. Radykalne ideologie nie stawiają sobie za cel wyłącznie uaktywnienie kolejnych, dotąd biernych politycznie i społecznie, warstw ludności (...), ale chcą rewitalizacji, odnowienia całych społeczności, a więc odrodzonego człowieka w nowej, zregenerowanej społeczności"[43]. Taka perspektywa zakłada długie trwanie ideologii sarmackiej, realizującej się poprzez związek nowej ideologii narodowodemokratycznej z sarmatyzmem umacniającym zasadność istnienia niezmiennego porządku społecznego i form własności w nowym państwie polskim po 1918 r..

Obok koncepcji „długiego trwania" ideologii szlacheckiej istotne są również poglądy Benedicta Andersona dotyczące rasizmu grupowego. Anderson dowodzi, że rasizm powstał wewnątrz grup dominujących, starających się bezustannie – w imię trwania stosunków feudalnych gwarantujących zachowanie dawnej hierarchii, władzy, dochodów, przywilejów – sprawować władzę nad grupami podporządkowanymi[44]. Pozwala to odrzucić tezę o tym, że szowinistyczna ideologia narodowej demokracji stanowiła formę reakcji na pozbawienie Polaków bytu państwowego i nie miała genetycznego związku z pańszczyzną.

Mojemu rozumieniu sytuacji cywilizacyjnej i psychologicznej na kresach patronuje także ujęcie kolonializmu zawarte w *Jądrze ciemności* Josepha Conrada. Pomimo bardzo rozległego literackiego pola eksploracji postkolonialnej nie wykorzystywałem żadnego innego dzieła literackiego, aby wydobyć na jaw mniej znane komponenty polskiej przygody imperialnej na kresach. Nie uznałem za koniecz-

[43] G. Krzywiec, *Szowinizm po polsku. Przypadek Romana Dmowskiego (1886–1905)*, Warszawa 2009, s. 19.

[44] B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, tłum. S. Amsterdamski, Kraków 1997, s. 148–149.

ne nawiązywać do zachodnioeuropejskiej literatury pięknej, jakkolwiek wiadomo, że powieść w XIX i XX w. odgrywała decydującą rolę w kształtowaniu imperialnych postaw, odniesień i doświadczeń społeczeństw Wielkiej Brytanii i Francji[45]. Dodam jednak, że ukraińskie treści prozy oferowanej przez prozaików polskich własnemu społeczeństwu w XIX–XX w. nie różniły się od treści prozy angielskiej czy francuskiej – afirmowały utrzymywanie przez Rzeczpospolitą ruskiej/ukraińskiej kolonii. Pisarze polscy byli „trubadurami imperium": ich dzieła współtworzyły hegemonistyczny projekt transformacji kulturowo-politycznej Rusi/Ukrainy w jedną z etnicznych dziedzin Polski[46].

Wróćmy do podejrzeń formułowanych przez Lyotarda, ale i teorię postkolonialną. Fundamentalne znaczenie ma utrata zaufania do relacji łączących pojęcia „Polska" i „Rzeczpospolita" w ramach społecznych procedur kontroli znaczeń[47]. Problem polega nie tylko na udzieleniu odpowiedzi, czym była i jest „Rzeczpospolita"/"Polska" czy „Polska"/"Rzeczpospolita", ale także na tym, jak, po co i przez kogo zostały powołane w języku ich relacje. Metodologia postkolonialna wykorzystuje w tym przypadku „różnicę". „Analityczna wartość różnicy kulturowej – pisze Homi K. Bhabha – nie tylko ujawnia przyczyny dyskryminacji politycznej, ale też zmienia sam scenariusz artykulacji. Zmienia również pozycję wypowiedzenia i relację kodu nadawczego w jego obrębie, czyli nie tylko to, co się mówi, ale też, gdzie się to mówi, nie tylko logikę artykulacji, ale i topos wypowiedzenia. Celem różnicy kulturowej jest reartykułowanie całości wiedzy z perspektywy sygnifikacyjnej pozycji mniejszości, która nie poddaje się totalizacji"[48]. Różnica umożliwia zatem wgląd w ~~synonimiczny~~ z „Polską" konstrukt zwany „Rzeczpospolitą", stanowiący

[45] Por. E. W. Said, *Kultura*..., op. cit., s. X. O rosyjskim wymiarze tej sytuacji por. E. M. Thompson, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, tłum. A. Sierszulska, Kraków 2000.

[46] D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński*...., op. cit., s. 12–19; B. Bakuła, *Kolonialne i postkolonialne aspekty polskiego dyskursu kresoznawczego (zarys problematyki)*, „Teksty Drugie" 2006, nr 6, s. 11–33.

[47] Por. A. Loomba, *Kolonializm*..., op. cit., s. 51–54;

[48] H. K. Bhabha, *Miejsca kultury*..., op. cit., s. 172. Różnica to ważny moment metodologiczny teorii postkolonialnej, por. ibidem, 16–20, 73, 128–131, 171–174,

kulturowy poligon polskości wydrążony ze znaczeń innych niż polskie, sztywny system wykluczeń i dopuszczeń prezentujący się dziś jako wątpliwej wartości koncepty wielonarodowej RP czy harmonijnego współistnienia kultur. „Rzeczpospolita" to formacja ideologiczna nacechowana hegemoniczną polskością, służąca grupom dominującym do narzucania kontroli kulturowej obszarom i narodom poza Polską właściwą. Inaczej mówiąc, „Rzeczpospolita" to „Polska" błądząca po Europie Środkowo-Wschodniej. W odniesieniu do tego aktora ze strony ruskiej chodziło o utrwalanie różnicy, a z polskiej – o powtórzenia i nawiązania w celu osiągnięcia niezróżnicowania kulturowego. Polska akcja kolonizacyjna na Rusi/Ukrainie była więc także procesem nazywania i nadawania nowych znaczeń.

Warto przedstawić zarys historii i głównych napięć, które powołały do życia strategie nierozróżniania i utrzymywania różnicy. Relacje polsko-ruskie (ukraińskie) bardzo krótko istniały w formie stosunków dwóch równorzędnych podmiotów. W okresie X–XIV w. podmiotami tymi były Królestwo Polskie i Ruś Kijowska (następnie Księstwo Halicko–Włodzimierskie). Ten układ odniesień został zniszczony wraz z podbojem Księstwa Halicko–Włodzimierskiego przez Królestwo Polskie. Skutki usunięcia w XIV w. państwa ruskiego z Europy wpłynęły na jej kształt, położyły podwaliny pod polską ekspansję w kierunku wschodnim (w stosunkach polsko-ukraińskich są odczuwalne do dnia dzisiejszego). Inaczej mówiąc, pod koniec XIV w. doszło do narzucenia terytorium zniszczonego państwa ruskiego relacji podmiot – przedmiot. Podmiotem stało się Królestwo Polskie i Kościół rzymskokatolicki, przedmiotem Rusini, Cerkiew prawosławna, kraj Ruś. Te wydarzenia pociągnęły za sobą olbrzymią transformację kulturową w obrębie ruskości. Zachodnia część Rusi (Ukrainy) utraciła możliwość bycia państwem, podmiotem własnych dziejów i kultury, stała się częścią dziejów Królestwa Polskiego. Państwo polskie przypisało Rusi pozycję podrzędną, przedmiotową, a jego elity, mimo sukcesu politycznego, zostały zmuszone do negocjowania warunków kontroli społeczno-kulturo-

---

passim. Wpisanie ruskiej/ukraińskiej różnicy w Koronę Polską traktuję, zgodnie z H. K. Bhabhą, jako negocjację, a nie negację, ibidem, s. 171–172.

wej nad różnicą podbitego, lecz wciąż innego terytorium, ponieważ jego rdzenni mieszkańcy nie wyrzekli się chęci zachowania własnej narracji kulturowej. Różnica w obrębie dwóch obszarów kulturowych państwa polskiego nie została skonstruowana czy wynaleziona w połowie XIX w. – ona istniała od połowy XIV w.

Wydobywanie ruskiej różnicy zobowiązuje do określenia, gdzie i w jaki sposób skonstruowano strategię zacierania odmienności kulturowej pomiędzy Polską a Rusią oraz następstw tego zjawiska[49]. Miejscem ukrycia odrębności Rusi była kultura polska. Rusinów obejmował swą mask(arad)ą koncept narodu polskiego, który odczytuję w kontekście twierdzenia Saida: „Wszystkie kultury mają tendencję do tworzenia przedstawień obcych kultur, aby lepiej je opanować czy w jakiś sposób zyskać nad nimi władzę"[50]. Polski kolonializm narzucał obce dla Rusi pojęcia kulturowe, których następstwem było ukrycie jej inności, ponieważ ta mogła generować różnicę o politycznych następstwach.

Szczególnym zabiegiem polskiej polityki kulturowej było ukrycie narodu ruskiego i jego dawnego państwa – Księstwa Halicko-Włodzimierskiego. Dzięki temu Rusini zostali sprowadzeni do poziomu ludu i uznani za immanentnie niezdolnych do państwotwórczości. Po ustaleniu w XIV w. nieprzekraczalnej „granicy" między Rusią a państwem ruskim, elity polskie konsekwentnie wystrzegały się wypowiedzi o ewentualnym państwie ruskim (od początku XX w. – ukraińskim) w przyszłości. Kultury ruskiej nie postrzegano jako podstawy tworzenia takiego państwa i zgodnie z przyjętymi rozwiązaniami – nie bacząc na ich straszne konsekwencje – aż do 1944 r. nie przypisywano Ukraińcom możliwości wygenerowania niezależnej państwowości na wschód od Sanu[51].

---

[49] „W samym sercu owej ideologii [imperializmu] tkwił aksjomat, że nie–Europejczycy nie powinni przedstawiać swych poglądów na to, jak historia europejska i amerykańska rzutowały na kolonie", ibidem, s. 40.

[50] Ibidem, s. 108.

[51] Przykładem tego myślenia był w Galicji koniec XIX w. Stanisław Tarnowski, który w *O Rusi i Rusinach* pisał o tym, co się Rusinom od Polaków należy, ale o państwie ruskim nie wspomniał, por. S. Tarnowski, *O Rusi i Rusinach,* Kraków 1891.

Po zanegowaniu możliwości realnego istnienia narodu i państwa ruskiego wysiłek intelektualny elit polskich skoncentrował się na wykazaniu tego, że Rusini skorzystali na polskiej mediacji skutkującej nieistnieniem ich jako narodu i nieposiadaniem własnego państwa. W tym celu skonstruowane zostały pojęcia polskiej tolerancji narodowej i wyznaniowej, pokojowej polityki unijnej, wyrzeczenia się przemocy w stosunkach wzajemnych, wspólnej obrony przed Turcją i Rosją itp. Polski panoptyzm kresowy najwyżej cenił sobie kulturową niższość Rusinów i ich status przedmiotu. Doprowadził do wygenerowania zasadniczej różnicy ontycznej pomiędzy polskim narodem szlacheckim a ruskim „narodem" chłopów pańszczyźnianych, realnego rozwoju kulturalnego Polaków i zadowolenia z nicości „kultury" Rusinów. Na użytek tych ostatnich intelektualiści polscy do granic trzeźwego rozsądku oraz poczucia miary wypełniali antytreścią uniwersalne pojęcia i wartości kultury. Rusini musieli funkcjonować w oparciu o polskie ograniczenia nałożone na antropologię, aksjologię i terminologię[52], pracą i modlitwą okazując zadowolenie z istnienia w postaci wiecznego ludu, a w zamian wyrzec się bycia narodem posiadającym państwo, gwarantujące im byt kulturowy i podmiotowość dziejową. Ukrycie kultury, narodu i państwa ruskiego oznaczało skazanie Rusinów przez panoptyzm kresowy na bycie poza różnicą i zajęcie miejsca w ich jedynym możliwym obszarze – *continuum* polskości.

Kolejnym następstwem różnicowania jest wydobycie z Rzeczypospolitej dwóch różnych jednostek politycznych: Korony Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Pierwsza z nich składała się – wbrew przypisywanej jej nazwie „Polska" – z dwóch kulturowo różnych terytoriów: Polski i Rusi. W ten sposób z Rzeczypospolitej można zdjąć narodową hegemoniczną maskę nazew-

[52] Przykładem narzekania na podwójny język, wartości i logikę – jeden na użytek Polaków, a drugi Rusinów – może być przemówienie ruskiego posła w sejmie galicyjskim do przeważających w nim posłów polskich: „Proszę Wysoką Izbę, bądźcie ludźmi, bądźcie obywatelami, jeśliście wypowiedzieli głos prawdy i równouprawnienia, to słuchajcie głosu prawdy i pokażcie, że słowem i pracą pragniecie ją potwierdzać", K. Wyka, *Teka Stańczyka na tle historii Galicji w latach 1849–1869,* Wrocław 1951, s. 26.

niczą. Ta formacja państwowa nie powinna stanowić synonimu Korony Królestwa Polskiego, a tym bardziej Polski, by ukrywać polską przemoc kolonialną nad Rusią/Ukrainą[53]. Rzecz jasna, Saidowska formuła „zachodzących na siebie terytoriów, splecionych historii"[54] zachowuje tu swoją moc, przy czym, chociaż na wschód od Bugu czy Sanu można szukać Polski, to nie można jej narzucać[55]. Odnalezienie realnej Polski w Rzeczypospolitej to dobre rozwiązanie przede wszystkim dla tej pierwszej, nie mówiąc już o tym, że w ten sposób można krytycznie zrozumieć niebezpieczną historyczną karierę tej drugiej. Postępowanie odwrotne, szukanie Rzeczypospolitej jedynie w Polsce, nie może przynieść sukcesu innego, jak tylko dalsze praktykowanie kolonializmu[56].

„Polska" to nazwa kraju Polaków, ich ojczyzna. Jednak „Polska" jako synonim każdej formacji państwowej, zawiązanej niegdyś przy współudziale Polaków, to forma przemocy nazewniczej[57]. Zatarcie

---

[53] Por. E. Gellner, *Narody i nacjonalizm*, tłum. T. Hołówka, Warszawa 2009.

[54] E. W. Said, *Kultura*..., op. cit., s. 1–66.

[55] Współczesny socjolog ukraiński Iwan Monołatij traktuje Polaków w Galicji Wschodniej w XIX–XX w. jako diasporę, por. I. Monołatij, *Osobływosti miżetnicznych wzajemyn u zachidnoukrajinśkomu rehioni w Modernu dobu*, Iwano-Frankiwśk 2007.

[56] O litewskich kłopotach we współżyciu ze współczesną polską przemocą informacyjną historyk litewski Alvydas Nikžentaitis pisze: „Studiując prace autorów z innych krajów, jak też naszych byłych współobywateli-Polaków można odnieść wrażenie, że od schyłku XIV w., szczególnie po unii lubelskiej, do ukształtowania się nowoczesnych państw istniała tylko Polska. Pogląd ten umacnia stosowanie przez wielu historyków polskich zamiennych określeń w stosunku do Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Państwo to nazywane jest często Rzeczpospolitą Polską lub po prostu Polską", A. Nikžentaitis, *Jak można podzielić wspólną historię?* [w:] *„O nas bez nas". Historia Polski w historiografiach obcojęzycznych*, Poznań 2007, s. 123–124; „W polskiej historiografii XIX i XX w. sformułowano pogląd, utrzymywany także dzisiaj, który identyfikował to federalne państwo z Polską i ignorował jego drugi element – Wielkie Księstwo Litewskie", Z. Kiaupa, J. Kiaupienė, A. Kuncevičius, *Historia Litwy. Od czasów najdawniejszych do 1795 roku*, tłum. P. Grablunas, J. Niewulis-Grablunas, J. Prusinowska, R. Witkowski, Warszawa 2008, s. 349.

[57] Przeciw utożsamianiu Ukrainy z Polską, m.in. przez Aleksandra Jabłonowskiego, występował na przykład Wacław Lipiński, B. Gancarz, *My, szlachta ukraińska, Zarys życia i działalności Wacława Lipińskiego 1882–1914*, Kraków 2006, s. 131.

krajobrazu dziejowego dokonuje się jako reakcja emocjonalna, co posiadało i posiada olbrzymi polityczny kapitał mobilizacyjny[58]. Polska jako Rzeczpospolita to wynik zabiegów utożsamienia terytorium objętego własnością szlachecką z państwem polskim i krajem Polską. Oto jak w wymazaną z dziejów Ukrainę wpisał Polskę realną i wyobrażoną w aktach świadomości narodowej Tadeusz Łepkowski: „Na kształt polskiej świadomości narodowej oddziaływały w silny sposób dwa czynniki. Po pierwsze, wielonarodowość dawnej Polski (XVII–XVIII wiek) i wielonarodowość pozbawionej granic „ojczyzny polskiej" w dobie rozbiorowej. Praktycznie Polska była wielonarodowa przez pół tysiąclecia aż po koniec lat czterdziestych XX stulecia"[59]. W takim wydaniu wielonarodowość jest strategią ukrycia podboju, gdyż przypisuje Polsce ludy autochtoniczne pozbawione swojej ojczyzny: „Przez kilka wieków Polska (...) stanowiła wspólną ojczyznę Polaków, Ukraińców"[60]. Zastanawia imperialna natura imperatywu domagającego się od Łepkowskiego i innych historyków, aby wspólną ojczyzną Polaków i Rusinów nie mogła być Ruś/Ukraina traktowana jednak nie jako część Polski.

Przypisywanie Rusi Królestwa Polskiego w XIV–XVII w., a Koronie Królestwa Polskiego Rzeczypospolitej w XVII–XVIII w. jako jednostek politycznych nie wymaga wyjaśnień, lecz przypisywanie Rusi jednostki etnicznej – Polski, kraju Polaków, jest niedopuszczalne. Pociąga za sobą olbrzymie konsekwencje interpretacyjne: określa Rusinów/Ukraińców jako mniejszość narodową we własnym kraju, a ich aktywność polityczną traktuje jako próbę uszczuplenia nie politycznego, a etnicznego terytorium polskiego; wpisuje Polskę

[58] Ostatnim akordem w dziejach tej przemocy nazewniczej jest dzisiejsza nazwa państwa polskiego – Rzeczpospolita Polska. Nazwa ta postuluje zawieranie w granicach RP Litwy i Ukrainy (!) lub wskazuje, że dzisiejsze państwo polskie jako tzw. III RP jest jedynym dziedzicem dawnej Rzeczpospolitej. Nie mniej istotne jest to, że nie tylko współczesne państwo ukraińskie, ale i litewskie nie chciało odwoływać się w określeniach swej państwowości czy ustroju do nazewnictwa związanego z polską przemocą nazewniczą – tym razem stanowi to negatywne stanowisko wobec utożsamienia Rzeczypospolitej z Polską.

[59] T. Łepkowski, *Uparte trwanie polskości. Nostalgie. Trwanie. Nadzieje. Wartości*, Londyn 1989, s. 27.

[60] Ibidem.

w istotę dziejów wewnętrznych Rusi (Ukrainy); proponuje traktowanie narodu większościowego jako narodu *sui generis*, a „mniejszości" jako niedookreślenia; postrzega istnienie jednego narodu jako substancji, a innych jako bytów przygodnych; zmienia ilościowe stosunki etniczne w granicach etnograficznych Rusi (Ukrainy), ponieważ wtedy nie są one rzeczywistością samą w sobie, a pochodną większościowego areału etnicznego; sugeruje Rusinom (Ukraińcom), że mieszkali w Polsce nie tak politycznej, jak etnicznej, że nie mieli własnej ojczyzny etnicznej, że ich stolicą był nie Kijów, lecz Warszawa, że Wołyń to trochę inne Mazowsze, a ich walka o wolność – to zdrada i zbrodnia. Tymczasem ujęcie postkolonialne zasadnie uwypukla to, że podobnie jak Ruś i Litwa, Polska była częścią Rzeczypospolitej. Pisanie o tej ostatniej nie powinno więc ograniczać się do wzmianek o ludności niepolskiej, służących tworzeniu konceptu polskiej tolerancji. Mówienie o owej tolerancji będzie uzasadnione wtedy, gdy zmierzy się ona z postkolonialną tezą, że Rzeczpospolita nie była dziełem Polaków i nigdy nie była Polską[61].

Jeśli chodzi o mechanizmy ściśle polityczne, to wpisanie Korony Polskiej w Ruś/Ukrainę i zastępowanie jej Polską – transformacja pojęć politycznych w etniczne – umożliwiało grupom dominującym mobilizację społeczeństwa w imię interesów ukazywanych jako narodowe. Elity przekładały tę mobilizację na polityczną wolę utrzymania Rusi/Ukrainy w państwie polskim tożsamym z krajem Polską. Ugruntowywało to pogląd, że kilkusetletnie pozbawienie Rusinów bytu państwowego przez Koronę Polską nie wpłynęło negatywnie na ich losy, między innymi na sposób aneksji Ukrainy przez rosyjską formację kolonialną, na sprowadzenie jej rdzennej ludności do poziomu biologicznej masy ludzkiej. Nawet wielomilionowe ofiary Wielkiego Głodu z lat 1932–1933 nie doprowadziły polskich elit do zastano-

[61] O tym, że polska historiografia nie jest przygotowana do ujęć wielonarodowych czy niepolonocentrycznych, świadczą wspomniana już niechęć wobec *Trójkąta ukraińskiego* Daniela Beauvois i rekordy popularności polonofilskiego *Bożego Igrzyska* Normana Daviesa. Humanistyka polska na razie nie może przejść od kresów do takiej wielokulturowości, która nie byłaby multikulturalizmem, czyli monoetnicznie sterowaną wielokulturowością, por. B. Bakuła, *Kolonialne i postkolonialne…*, op. cit., s. 11–33.

wienia się nad skutkami przypisywania statusu niższości Rusinom/Ukraińcom. Tymczasem Hołodomor do dziś stanowi jeden z dalekosiężnych skutków obecności państw polskich na Rusi/Ukrainie.

O nazywaniu

Ujawnienie napięcia pomiędzy Rzeczpospolitą a Polską pozwala dostrzec i zarazem znieść wpływ dotychczasowej kontroli nazewniczej**.** E. W. Said zastanawiał się w takich sytuacjach: „Jak dokonano zapisu centralnej pozycji wizji imperialnej, wyrażanej i wspieranej przez kulturę, która ją utworzyła, a następnie ukryła ją do pewnego stopnia i sama stała się przez nią przekształcona?"[62]. Kolejne generacje polskich intelektualistów nie chciały myśleć o Rusi/Ukrainie jako odrębnej jednostce kulturowej, ponieważ „Istotną cechą dyskursu kolonialnego jest jego zależność od pojęcia «utrwalenia» obecnego w ideologicznej konstrukcji inności"[63]. Trudno jest im nawet dziś myśleć o wypisaniu Polski z Ukrainy, czyli o napisaniu takiej historii Polski, ukrycie której leżało i leży w interesie polskich grup sprawujących kontrolę konceptualną i nazewniczą nad historiografią.

Przyjęty przeze mnie postkolonialny sposób rozumienia i nazywania polskiej obecności na Ukrainie odsłania szereg trudności terminologicznych oraz definicyjnych. Świadomie zdecydowałem się na zajęcie stanowiska niezależnego od kontekstów i znaczeń obecnych w tekstach polskich[64] i na krytykę językowych sposobów manifestacji polskości wobec Rusi/Ukrainy używanych przez ludzi Kościoła i inteligencję szlachecką. Zaproponowałem własne ujęcia i definicje, jakkolwiek nie w nadmiarze, uświadamiając sobie, że znaczenia słów są zmienne i podatne na dalsze zabiegi interpretacyjne. Generalnie reprezentuję stanowisko antyesencjalistyczne i relacjonistyczne[65]. Uważam, że polszczyzna stanowiła część kolo-

[62] E. W. Said, *Kultura…*, op. cit., s. 71.

[63] Ibidem, s. 57.

[64] Por. D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński…*, op. cit., s. 50.

[65] Por. E. Bińczyk, *Język, który nas zniewala. Współczesne ujęcia języka wobec esencjalizmu i problemu referencji,* Kraków 2007.

nialnej rzeczywistości, istotny fragment rzymskokatolickiej metafizyki społecznej i narodowej. Miejscem zamieszkiwania polskości na kresach nie był realny świat, a język polski. W polszczyźnie istniało przekonanie, że jej użytkownicy bytują w świecie, ale rzeczywistość wyglądała inaczej. Autorzy kresowych pamiętników nie dopuszczali nawet możliwości posługiwania się językiem ukraińskim. Rozumieli go, jednakże nie używali – od ukraińszczyzny woleli milczenie nadzorców, władających w ścianach dworu czy parafii wyłącznie polszczyzną jako językiem władzy.

Następne uwagi dotyczą przyjętych w książce strategii nazywania. Wynikają one z podjęcia się przemyślenia Rusi/Ukrainy jako nie tylko kolonialnego, ale wielorakiego znaczenia i postkolonialnej figury retorycznej. W ciągu kilku wieków Ruś/Ukrainę nazywano Polską, ponieważ szlachecko-kościelnej akcji kolonizacyjnej towarzyszyła akcja nazewnicza. Krytyka tego podejścia polega na wykazaniu, że utożsamianie Rzeczypospolitej z Polską to zgoda na wymazanie z dziejów Rusi/Ukrainy. Należy zatem krytycznie przyjrzeć się tekstom polskim pod kątem form istnienia bądź nieistnienia Rusi/Ukrainy[66]. Ustalić także, jaka utrwalona w języku antropologia i jaki typ stosunków społeczno-kulturowych umożliwiły hegemonistyczne trwanie polskiej kultury i polityki od XIV do połowy XX w. wobec podporządkowanych. Rozważyć, dlaczego także na początku XXI w. negatywna spuścizna antropologiczna może bez przeszkód odwoływać się do wyobrażeń i wartości z XVII w. Odpowiedzieć na pytanie, jakie myślenie obsługiwało fenomen ulokowania Polski etnicznej tam, dokąd nie dotarła Polska etnograficzna. I wreszcie zmierzyć się z problemem, dlaczego Polska nie chciała być w Polsce oraz w jaki sposób istniała w XX w., gdy obsługiwała polskie formacje państwowe deformujące jej postać etniczną. Wiadomo, że Polska przed wiekami została uwiedziona przez Kościół i Dwór, ale to nie pozwala zrozumieć, dlaczego uwiedzenie jest tak samo silne dziś, jak w XVIII w.

Konsekwencją pisania o Rusi/Ukrainie tylko jako o Rusi/Ukrainie jest ciągłe pamiętanie o tym, że Polska etnograficzna i etniczna

[66] Por. J. Goody, *Kradzież historii*, tłum. J. Dobrowolski, Warszawa 2009.

istniała także realnie, że kronikarze lokowali ją na zachód od Sanu i Bugu, że emocje wyolbrzymiające ją do rangi i rozmiarów Rzeczypospolitej posiadały swe wyraźne mechanizmy społeczno-polityczne. Efektem pamiętania o Rusi/Ukrainie jako Rusi/Ukrainie jest przede wszystkim dostrzeżenie pełnowartościowych ludzi w autochtonach mieszkających na wschód od Bugu i Sanu. Takie ujęcie pozwala słowom znaczyć inaczej, mogą one zachęcać do obowiązku trzeźwości kulturowej oraz odstręczać od manipulacji. Myśl układana ze słów uwolnionych od przemocy może tworzyć świat ludzki, a nie antyludzki.

Dekonstruowanie Rzeczypospolitej/Polski w celu wydobycia Rusi/Ukrainy pociąga za sobą jeszcze kilka innych następstw. W ukraińskim kontekście do niezbyt poręcznych należy pojęcie „rozbiorów" Rzeczypospolitej/Polski. Ze względu na przyjęcie postkolonialnej optyki nie przypisuję ruskim subalternom roli ofiar państw zaborczych pod koniec XVIII w.: dla Rusinów upadek Korony Królestwa Polskiego Rzeczypospolitej miał posmak wolności. Idąc dalej: wydarzenie z 1795 r. było wizją lepszej przyszłości dla dotychczasowej etnograficznej masy ruskiej – jej ukraińskiej przyszłości etnicznej, ale okazało się także niezbędnym warunkiem zaistnienia niepodległego państwa ukraińskiego w XX w. W konsekwencji nie piszę o powstaniach kozackich jako o „buntach". Nie używam też słowa „podziemie", gdy analizuję OUN i UPA – nie występuję bowiem z pozycji propaństwowego autora polskiego czy w ogóle stanowiska narodowego, a ze stanowiska metodologii postkolonialnej. Za bardziej adekwatne uważam i stosuję pojęcie „ruch oporu". Podejrzliwie traktuję także wszystkie tak zwane unie Korony Królestwa Polskiego z Wielkim Księstwem Litewskim, a także wyznaniową ~~unię~~ brzeską z 1596 r.: generowały one efekt negacji istnienia Rusinów i ich praw do samostanowienia.

Nie podzielam kultu otaczającego zawartość semantyczną pojęcia kresów. Podzielam stanowisko Krzysztofa Kwaśniewskiego w tej kwestii[67] i przyjmuję definicję, iż kresy to eliminacyjny system

[67] Por. K. Kwaśniewski, *Społeczne rozumienie relacji kresów i terytorium narodowego* [w:] *Kresy – pojęcie i rzeczywistość*, red. K. Handke, Warszawa 1997, s. 63–83.

wyobrażeń i praktyk społeczno-kulturowych, zakładający istnienie rzymskokatolickiego świata polskiego jako zarządcy schizmatyckiego antyświata, oparty na podboju i utrwalany przy pomocy systemu nierówności społecznych oraz fantazmatów kulturowych, przekroczenie/nieprzekroczenie których regulowała instytucja Kościoła traktującego ruski antyświat jako byt tymczasowy. Pod pojęciem „kresowy" rozumiem nie polski, a społecznie stanowy – szlachecki, ideologicznie – katolicko-sarmacki. Zarazem utożsamiam kresy z wymazywaniem Rusi/Ukrainy, ponieważ jest to nazwa wykluczająca współistnienie.

Naród traktuję jako typ ruchu społecznego[68], nieprymordialistycznie, co szczególnie dotyczy szlachty polskiej na Rusi/Ukrainie w okresie 1569–1795. Przyjmuję jako punkt odniesienia powojenną, współczesną postać narodu polskiego. Natomiast jego formę historyczną – „polski naród szlachecki", uważam za pochodną sprawowania nieograniczonej kontroli nazewniczej ze strony wyjątkowo ekskluzywistycznie zorientowanej grupy społecznej, która nie cofała się nie tylko przed nadaniem wyłącznie sobie miana narodu[69], ale także lepszych ludzi, bez mała rasy. Przywoływany dalej „sarmatyzm" to ideologia narodu szlacheckiego traktowana jako proces społeczno-kulturowy, którego wynikiem był określony typ tożsamości narodowej.

Narodem nazywała sama siebie szlachta polska. Zatem pojęcie „narodu" traktuję jako formę zarządzania w historiografii. Jeśli na przykład Tadeusz Łepkowski pisał, że „Deportacje i zesłania (...) to domena akcji rosyjskich, najdłuższych, najciężej i najtrwalej odbi-

[68] Por. M. Łuczewski, *Odwieczny naród. Polak i katolik w Żmiącej*, Toruń 2012, s. 65–67.

[69] Alan Taylor traktował szlachtę węgierską, także nazywającą samą siebie narodem, jako stan społeczny, A. Dż. P. Tejłor [A.J.P. Taylor], *Habsburźka monarchija 1909–1918. Istorija Awstrijśkoji imperii ta Awstro-Uhorszczyny*, Lwiw 2002, s. 28. A. Kłoskowska uznała szlachtę za naród, jednak wydawała się nie dostrzegać ceny swego nadmiernie etnosymbolicznego uznania, por. A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 1996, s. 52–64. Oprócz tego autorka nadała przewagę uniwersalnemu dla całej Rzeczypospolitej pojęciu „Polski", a Ukrainę przywoływała w sposób „klasycznie" ograniczony – tylko w przypadku powstań kozackich.

jających się na życiu narodu. Karą za udział w konfederacji barskiej było zesłanie na Syberię 5 tys. Polaków”[70], to można zrozumieć, że w tej liczbie znajdowali się przedstawiciele wszystkich warstw społecznych, a nie prawie wyłącznie szlachta. Zachodzi tu transakcja ideologiczna: wpisanie dawnego „narodu niepełnego” w dzisiejszy „naród pełny” przesądza o uznaniu narodowego cierpiętnictwa szlachty za wszystkich, także za tych, którym odmawiała ona miana narodu.

Narody nie są zresztą głównymi aktorami tej książki. Dotyczy ona przede wszystkim społeczno-kulturowych relacji władza–wiedza na Rusi/Ukrainie, procesów segregacji i kontroli nazewniczej, podporządkowywania społecznego, funkcjonowania grup dominujących i wielu innych zjawisk związanych z przemocą kolonialną. Stąd zamiast „naród ukraiński” bliższe jest mi określenie „subalterni”, „autochtoni”, „podporządkowani”, „skolonizowani”, „uprzedmiotowieni”. Synonimicznie jako „szlachecki naród polski” często używam określeń „kolonizatorzy”, „grupy dominujące”, „szlachta”, „politycznie zorientowane grupy społeczeństwa polskiego”[71], co pomocne jest w odróżnianiu dawnych warstw katolicko-szlacheckich od współczesnego narodu polskiego.

Odrzuciłem możliwość rozróżniania między „Polakiem” jako ponadetnicznym obywatelem Rzeczypospolitej a „Lachem” jako Polakiem etnicznym (na zasadzie rozróżnienia „Brytyjczyk” – „Anglik”), ponieważ „Polak” nie sprawował kontroli nazewniczej nad „Lachem”; w dyskursie polskim nie istniało napięcie między tymi nazwami. Obok szlachcica jako Polaka pojawia się jednak Mazur – polsko- lub ruskojęzyczny chłop, rzymski katolik, osoba bez tożsamości narodowej. Na Rusi/Ukrainie tak nazywano wychodźcę z Polski etnograficznej, schłopiałą szlachtę, członków aparatu folwarcznego. „Mazurzy” jako byty nieszlacheckie nie zawsze znani są historiografii polskiej lub przynajmniej „źle” w niej obecni[72].

---

[70] T. Łepkowski, *Polska – narodziny nowoczesnego narodu 1764–1870*, Warszawa 1967, s. 305.

[71] Por. G. Krzywiec, *Szowinizm po polsku…*, op. cit., s. 416.

[72] J. J. Bruski, *Między prometeizmem a* realpolitik. *II Rzeczpospolita wobec Ukrainy sowieckiej 1921–1926*, Kraków 2012, s. 173.

W społeczno-kulturowej komunikacji dworu ze wsią i państwem pośredniczyła parafia rzymskokatolicka. Traktuję ją jako podstawową, przypisaną do każdego dworu jednostkę organizacyjną instytucji Kościoła jako nadrzędnego systemu dominacji w ramach państwa i społeczeństwa polskiego[73]. Dlatego w dalszych partiach tekstu często pod pojęciem „parafia" czy „dwór" należy rozumieć zestaw „parafia/dwór", „dwór/parafia". Podobnie, w celu precyzyjnego przekazania kresowego *modus operandi,* używam też zestawu „proboszcz/szlachcic", „szlachcic/proboszcz". Te zapisy nie są obciążone dotychczasowymi użyciami, nie są zanadto nacechowane emocjonalnie i dalekie od traktowanego bez mała religijnie pojęcia narodu. Chodzi mi bowiem o historyczną szlachtę i chłopstwo, dwa stany społeczne oraz ich praktyki nazewnicze i kontrolowanie znaczeń, a nie współczesne postacie narodów. Chłopstwo wyrażało swe istnienie tylko poprzez członkostwo we wspólnotach parafialnych Cerkwi prawosławnej czy greckokatolickiej – parafia je także reprezentowała. Natomiast szlachta rozporządzała możliwością samodzielnego nazywania siebie narodem i wyrażania tego pismem i drukiem.

Powątpiewanie w zasadność katolicko-sarmackiej kontroli znaczeń oraz uprawianie spekulacji na pojęciach historycznych ukazywanych jako współczesne odzwierciedlają przekreślenia. I tak zamiast „szlachecki naród polski" i jego pochodnych piszę niekiedy ~~naród polski~~, jednostka polityczna Rzeczpospolita utożsamiona z Polską etniczną to ~~Polska~~, a dawny szlachcic, utożsamiany z dzisiejszym Polakiem, to dla mnie ~~Polak~~. Proponuję w ten sposób graficzną pomoc w uświadomieniu sobie, że ~~narodem polskim~~ przez całe wieki była tylko szlachta i jej inteligencja oraz szlacheckie duchowieństwo rzymskokatolickie i że pod tym pojęciem kryje się dominacja nad resztą społeczeństwa. Podobnie subaltern pozbawiony przez kolonizatora swego imienia to ~~Rusin~~, Ukrainiec skazany na eliminację czy praktycznie znajdujący się w sytuacji eliminacyjnej to ~~Ukrainiec~~. Zjawisko dziejowego odraczania przez polskość wyłonienia się Ukrainy z Rusi oddałem przez zapis: Ruś (Ukraina). Zamien-

[73] Por. J. Maciszewski, *Szlachta polska i jej państwo*, Warszawa 1986, s. 88.

ność obu nazw – ale zawsze z cezurą na przełomie XIX i XX w. – ukazuje zapis „Ruś/Ukraina".

Pora na uściślenie tego, co rozumiem pod pojęciem Rusi i Ukrainy. Nazwa „Ruś", bez względu na epokę, to odwoływanie się do Księstwa Halicko-Włodzimierskiego jako jednostki politycznej. Oznacza to także pewną ciągłość: województwo ruskie Korony Królestwa Polskiego w latach 1434–1772, a następnie, do 1918 r. – wschodnią część Królestwa Galicji i Lodomerii, zwaną inaczej Galicją Wschodnią, wchodzącą w skład Cesarstwa Austriackiego, od 1867 r. – Austro-Węgier. Nazwy „Ukraina" używam wobec ludzi i terytorium zagarniętego przez polska Koronę – a nie Rzeczpospolitą – w 1569 r. Natomiast rozpatrując okres od 1918 r., stosuję określenie „Ukraina" dla całego ówczesnego ukraińskiego terytorium etnicznego, łącznie z jej częścią zachodnią. Przez „Ruś (Ukraina)" pojmuję także części terytorium kolonialnego Kościoła i szlachty w kolejności ich ukazywania się na polskim horyzoncie dziejowym: tylko Rusi przed 1569 r., a Rusi i Ukrainy po aneksji lubelskiej. Analogicznie używam zapisu „Rusini i Ukraińcy", ponieważ pod koniec XIX w. zamiast dotychczasowego „Rusina" zaczął się upowszechniać etnonim „Ukrainiec". Wraz z przyjęciem nowej, w zasadzie antykolonialnej, nazwy narodowej, „nowy-stary Rusin" stał się Ukraińcem, wolnym Rusinem XX w., człowiekiem, który może znajdować się w sytuacji uprzedmiotowienia, lecz posiada pragnienie bycia podmiotem dziejów i kultury.

Nazistowski łącznik

Sposób wykładu treści tej książki mógłby spotkać się z zarzutem odejścia od postkolonializmu na rzecz antykolonializmu, jeśli badane przez mnie problemy zostałyby pozbawione kontekstu porównawczego[74]. Zastanawiając się nad wyborem formacji społeczno-

[74] Badacze polscy stronią od kontekstu porównawczego i historycznego, ponieważ ten nie pozwala im na stworzenie wrażenia – zawsze niekorzystnego dla strony ukraińskiej – unikatowości polsko–ukraińskich doświadczeń. Stąd zawężenia perspektywy badawczej, możliwości pominięć, stąd wzajemne zbrodnie Po-

-kulturowej, która mogłaby dostarczyć materiału porównawczego, najpierw myślałem o Hiszpanii[75]. Podstawą były podobieństwa królestwa hiszpańskiego i polskiego w XIV–XVIII w.: przewaga szlachty, jej fantazmat żydowski i arabski, kolonizacja Nowego Świata, eksploatacja i wyniszczanie autochtonów, przyzwolenie na ludobójstwo Indian ze strony hiszpańskiego Kościoła rzymskokatolickiego, ścisły związek Hiszpanii z Watykanem. Pomimo istnienia także wielu innych podobieństw[76], zdecydowałem się jednak wybrać porównania z dziejami Niemiec[77] oraz ze stosunkami polsko-żydowskimi i polsko-niemieckimi w samej Polsce. Stało się tak dlatego, że dzieje kształtowania się ideologii i praktyki nazistowskiej w Niemczech, a także nazizmu na ziemiach polskich i terytorium byłego państwa polskiego w latach 1939–1944 stwarzają zadowalające możliwości porównania z zawartością ideologiczną i dziejami polskich praktyk katolicko-sarmackich w I Rzeczypospolitej, w okresie bezpaństwowości oraz w latach 1939–1947[78] wobec innych kategorii ludności,

---

laków i Ukraińców są jakoby nie do porównania z mordami dokonywanymi w innych częściach Europy przez członków innych ruchów społecznych, rządów czy organizacji, por. G. Krzywiec, *Szowinizm po polsku*..., op. cit., s. 19–20. Autor ten uważa, że niechęć do porównań to największy balast polskich badań nad rodzimym radykalizmem prawicowym. Dla mnie jest to współczesna postać klasycznego sarmatyzmu samoograniczającego badania nad własną genealogią.

[75] Por. J. Tazbir, *Kultura szlachecka w Polsce. Rozkwit – upadek – relikty*, Warszawa 1983, s. 10–11, passim; idem, *Glosa do kultury szlacheckiej* [w:] idem, *Szlaki kultury polskiej*, Warszawa 1986, s. 61.

[76] Mam na myśli dyktaturę Franco/dyktaturę Piłsudskiego i piłsudczyków, Hiszpanię/Rzeczpospolitą jako tereny pierwszego starcia III Rzeszy i ZSRR, opór Basków/opór UPA, tworzenie mitu wielokulturowości w celu przesłonienia kolonializmu.

[77] Jan Sowa dostrzega cechy wspólne w trajektorii dziejów Rzeczypospolitej i III Rzeszy, por. J. Sowa, *Fantomowe ciało króla*..., op. cit., s. 425–426; D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński*..., op. cit., s. 669.

[78] Ogólnym podłożem jest stwierdzenie Hannah Arendt, którym można zilustrować źródło zasad rządzących Koroną Królestwa Polskiego w latach 1569–1795, korzenie ideologii narodowej demokracji i pryncypia mechanizmu ustrojowego Rzeczypospolitej z lat 1918–1939: „W żadnym innym kraju prywatne życie i prywatne rachuby nie odgrywały tak wielkiej roli. Okoliczności te Niemcy ukrywali ze znacznym skutkiem w przypadkach zagrożenia narodu, ale nigdy nie doszło do ich zmiany. Spod fasady głoszonych i reklamowanych cnót narodowych,

w tym Rusinów/Ukraińców i Żydów. Podobieństwo społeczno-kulturowego podłoża zbrodni nazistowskich na Żydach i Polakach oraz polskich na Ukraińcach – bez ich utożsamiania czy zrównywania – jest na tyle widoczne, że niewykorzystanie dotychczasowych ustaleń i hipotez w tej dziedzinie obciążyłoby moją pracę dawnym błędem historiografii polskiej – wyprowadzeniem stosunków polsko-ukraińskich z Europy i skazaniem ich na monoetniczną homogenizację interpretacyjną. Zaznaczenie niemieckiego tła polskiej reakcji na emancypowanie się Rusinów i konstruowanie przez elity ruskie nowoczesnego narodu ukraińskiego jest konieczne – w Europie Środkowo-Wschodniej procesy narodotwórcze przebiegały według niemieckiego wzorca kulturowego i politycznego[79].

Polska myśl polityczna najwięcej zaczerpnęła z nowej sytuacji w tym regionie, spowodowanej klęskami zadanymi przez Królestwo Prus Cesarstwu Austriackiemu w 1866 r. i Francji w 1870–1871 r.[80]

---

takich jak «miłość ojczyzny», «niemiecka odwaga», «niemiecka wierność» i tak dalej, przebijały odpowiednie wady narodowe. Nie ma chyba innego kraju, w którym jest tak mało patriotyzmu, jak w Niemczech, a za szowinistycznymi pretensjami do wierności i odwagi kryje się zgubna skłonność do odstępstwa i zdrady z motywów oportunistycznych", H. Arendt, *Zorganizowana wina i powszechna odpowiedzialność* [w:] *O kondycji Niemiec. Tożsamość niemiecka w debatach intelektualistów po 1945 r.*, red. J. Jabłkowska, L. Żyliński, Poznań 2008, s. 91.

[79] Między innymi w latach 30. XX w. historyk Olgierd Górka twierdził, że „teoria polityczna naszego nacjonalizmu jest od początku po dziś dzień kopią nie tylko myśli, ale również terminologii niemieckiej i niemieckich sposobów formułowania. (...) Odnośnie Balickiego wystarczy powiedzieć, że głośne i rozpropagowane przez niego hasło «samowiednego egoizmu narodowego» jest żywcem przejęte z epoki narodzin charakteru eksterminacyjnego niemieckiego nacjonalizmu", O. Górka, *Naród a państwo jako zagadnienie Polski*, Warszawa 1939, s. 50. Dmowskiego *Myśli nowoczesnego Polaka* uważał Górka za odbicie prądów myślenia nurtujących Niemcy i podkreślał identyczność materiału narodowego pruskiego i polskiego, ibidem, s. 51. Całość zaowocowała według Górki polskim „wewnętrznym wzorowaniem się na ideałach niemieckich", ibidem, s. 53.

[80] Interesujące wnioski z porównania polityki polskiej w Galicji Wschodniej w latach 1867–1914 wobec Rusinów/Ukraińców z polityką Królestwa Prus wobec Duńczyków płyną z: Z. Grot, *Pruska polityka narodowościowa w północnym Szlezwiku 1864–1920*, Poznań 1967; por. także B. Traba, *Wschodniopruskość*, Olsztyn 2007; R. von Thadden, *Pytania o Prusy. Historia państwa zawieszonego*, tłum. A. Krzemińska, B. Nowacki, Olsztyn 2004.

Następstwem była porażka austriackich koncepcji wielkoniemieckich i powstanie integralnie narodowych zjednoczonych Niemiec. „To był prawdziwy grom, który ugodził w uśpione, ale nie zwątpiałe ostatecznie mózgi i po prostu usunął nam spod nóg tradycyjny grunt naszej narodowej wiary" – pisał potem Zygmunt Balicki[81]. Polska myśl polityczna wyodrębniła to, że Prusy, konstruując nowe Niemcy, odrzuciły dawną federację państw niemieckich (niemiecki analog Rzeczypospolitej). Przyszłe państwo polskie planowano zatem jako przekreślenie przeszłości, tym bardziej, że jeszcze niedawno Królestwo Prus posiadało metrykę rówieśnika I Rzeczypospolitej, a oto stworzyło nowy, potężny świat Rzeszy Niemieckiej.

Szczególnie przydatne do ujawnienia koncepcji kulturowych, wykorzystywanych przez elity polskie wobec Rusinów, wydaje się traktowanie dyskursu kresowego jako polskiego wariantu *Bildung* – XIX-wiecznego zespołu pojęć i wyobrażeń o postępie cywilizacji i kultury niemieckiej na wschodzie Europy[82]. Natomiast ideologia kresowa bazowała na pojęciu „ludów/narodów kultury", przypisywanym wyłącznie narodowi polskiemu, ponieważ miał on reprezentować wyższą cywilizację zachodnią. Na przykład autochtoni wschodniogalicyjscy byli w oczach elit polskich niedorozwinięci, niepostępowi, niehistoryczni, nie potrafili wykazać się ciągłością historycznego rozwoju, nie posiadali pisemnego przekazu tradycji[83] więc – podobnie jak twierdziły elity niemieckie o swych wschodnich sąsiadach – nie mogli być postrzegani jako „cywilizowani, racjonalni, otwarci, dynamiczni, aktywni, gorący, indywidualistyczni, nowocześni, rozwinięci, złożeni, zróżnicowani, jako centrum"[84]. Jednak Rusini galicyjscy także starali się adaptować wzorzec niemiecki. Pośrednikiem stawało się ich kulturowe *alter ego* – Polacy. Starcie

[81] Z. Balicki, *Niepodległość wewnętrzna*, cyt. za B. Porter-Szűcs, *Gdy nacjonalizm zaczął nienawidzić…*, op. cit., s. 280. Według Porter-Szücsa inny ideolog endecki, Roman Dmowski, „domagał się, by Polacy w postępowaniu wobec innych wyzbyli się obiekcji etycznych, nie cofali się przed użyciem siły, przed polityką «krwi i żelaza»", ibidem, s. 281.

[82] I. Surynt, *Postęp…*, op. cit., s. 17–28.

[83] Por. St. Tarnowski, *O Rusi…*, op. cit.

[84] Ibidem, s. 20.

polsko-ruskie (ukraińskie) w Galicji Wschodniej było tak silne właśnie dlatego, że niemieckie postulaty narodotwórcze – prymordialistycznie pojmowany język, kultura, tradycja historyczna, terytorium i wreszcie państwo – dotyczyły zagadnień uważanych przez Rusinów i Polaków za prerogatywy należące wyłącznie do jednej ze stron, a nie wspólne lub takie, którymi należy się podzielić, z niektórych zrezygnować czy zgodzić się na kompromis.

Przed nazistowskim łącznikiem stoi jeszcze jedno zadanie. Chodzi o zainteresowanie Polaków nie tylko ich własnymi dziejami, ale także losem ruskim/ukraińskim w kontaktach z Polakami. Jest to próba zachęcenia, aby czytelnik polski uznał, że mord w Terce nie tylko zaistniał w przeszłości, ale nadal stanowi wydarzenie zdolne pomóc w zrozumieniu drugiej strony konfliktu. Jednak „Wydarzenia się nie zdarzają; wydarzenia są produkowane. Fakt staje się wydarzeniem jedynie wtedy, gdy pewne grupy społeczne zwrócą na niego wagę, gdy uznają go za ważny i zaczną o nim mówić i pisać, reagować na niego i pamiętać o nim”[85] – pisze Carola Dietze. Ze względu na to zakładam, że moja opowieść o zbrodniach dokonanych przez polskie formacje zbrojne na Ukraińcach w latach II wojny światowej i tuż po niej także może okazać się niedostatecznie przekonująca, by przezwyciężyć polskie dziedzictwo narracji, przekształcających ruskość/ukraińskość w niższość lub nieobecność[86].

Jeśli chodzi o wspomniane na początku tego podrozdziału porównywanie problemów polsko-żydowskich z polsko-ukraińskimi: możliwość zrozumienia stanowiska Polaków wobec Ukraińców byłaby mniejsza, gdyby nie okupacyjny *casus* żydowski. Umowa zawarta pomiędzy Polakami a nazistami, która przyczyniła się do tragedii Żydów, i powojenne przyzwolenie na ich zabijanie zostały wyparte ze świadomości społecznej przy pomocy propagandy antyniemieckiej i antynazistowskiej. Elity polskie, Kościół, kultura narodowa

[85] C. Dietze, *Terror in the Nineteenth Century: Political Assassinations and Public Discourse in Europe and the United States, 1878–1901*, „German Historical Institute Bulletin”, wiosna 2007, nr 40, s. 91, cyt. za E. Thompson, *Postmodernizm, pamięć, logocentryzm* [w:] *(Nie)obecność. Pominięcia i przemilczenia w narracjach XX wieku*, red. H. Gosk, B. Karwowska, Warszawa 2007, s. 37.

[86] Por. E. Thompson, *Trubadurzy*..., op. cit., s. 52.

i społeczeństwo potrafiły zintegrować przyzwolenie na nazizm względem Żydów z odrzuceniem nazizmu okupującego państwo i kraj Polaków. Podobną postawę zajęły wobec wrogiego komunizmu, zniewalającego Polskę przy jednoczesnym ustanowieniu zażyłości z komunizmem przyjaznym, ponieważ ten rozwiązał kwestię ukraińską.

Cóż historiografii po przedmiocie?

Historiografia polska to wzorowy przykład „uzależnienia się od historii"[87]. Autor określenia, Hans Ulrich Gumprecht, zawarł w nim pogląd o osłabieniu pozycji podmiotu – historyka, na rzecz przedmiotu – historiografii. Uwagę Gumprechta można stosować w celu zrozumienia, dlaczego współcześni historycy polscy, konstruujący wizje postrzegania przez Polaków terytorium Rusinów/Ukraińców, zgadzają się na zależność od własnego narodu jako skrajnie dominującego przedmiotu swojej narracji. Zależność historyka od narodu wynika z jego narodowo-ideologicznego aktu wiary. Wprawdzie uzależnienie się od historii związane jest nie tylko z konstruowaniem indywidualnej tożsamości narodowej historyka, lecz także czytelników jego dzieł, jednak to zbyt mało, aby historiografia mogła bez negatywnych następstw zignorować przewagę przedmiotu nad podmiotem tylko w imię tego, iż tym przedmiotem są dzieje narodu[88].

---

[87] H. U. Gumprecht, *Użyteczność historii (uobecnienie i odkupienie)* [w:] *Pamięć, etyka i historia. Anglo-amerykańska teoria historiografii lat dziewięćdziesiątych (Antologia przekładów)*, red. E. Domańska, Poznań 2006, s. 120.

[88] Pod ideologią rozumiem – zgodnie z ujęciem Scotta Spectora – sposoby doświadczania samego siebie jako „wolnych jednostek" przez podmioty historyczne i „Pole, na którym podmiotom owym [historycznym] przyznaje się tożsamość; ideologia łączy się nierozdzielnie z ich poczuciem tego, gdzie znajdują się w relacji z innymi w społeczeństwie, jak również w relacjach wobec państwa i rodziny", S. Spector, *Was the Third Reich Movie-Made? Interdisciplinary and the Reframing od 'Ideology'*, „American Historical Review" 106 (2001), s. 482, cyt. za D. LaCapra, *Historia w okresie przejściowym. Doświadczenie, Tożsamość, Teoria krytyczna*, tłum. K. Bojarska, Kraków 2009, s. 17.

Studia postkolonialne w historiografii polskiej są nieobecne. Nie pozwala na to etnocentryczna koncepcja przeszłości narodu i kultury polskiej, niechęć do krytycznej dyskusji i przewartościowań w tej dziedzinie. Historiografia polska w odniesieniu do Rusi/Ukrainy nie uznaje pojęć „dominacja", „podbój", „przemoc", „kolonizacja", „wynarodowienie"; historia kultury polskiej nie zna pojęć „przemoc kulturowa", „uprzedmiotowienie"[89]; antropologia nie szuka źródeł polskiej biowładzy czy praktyk odczłowieczania[90]. Polonocentryzm uniemożliwia tym dyscyplinom inicjowanie dyskusji o wielości znaczeń, niejednoznaczności sensów i wyniku polskiej obecności w Europie Środkowo-Wschodniej w przeszłości[91]. W ciągu ostatnich 200 lat ruskie/ukraińskie zainteresowania historiografii polskiej sprowadzają się do *Historii Ukrainy*[92] Władysława Serczyka, *Zarysu dziejów Ukrainy*[93] Leszka Podhorodeckiego, *Ukrainy*[94] Andrzeja

[89] Por. M. Bogucka, *Kultura Naród Trwanie. Dzieje kultury polskiej od zarania do 1989 r.*, Warszawa 2008.

[90] L. Stomma, *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.*, Warszawa 1986; *Metodologiczne problemy współczesnych badań nad kulturą i tradycją*, red. T. Karwicka, Toruń 1991.

[91] Dyskusję taką swego czasu prowadzili przedstawiciele krakowskiej i warszawskiej szkoły historycznej, ale dotyczyła ona jedynie kwestii politycznych, związanych z przyczynami upadku I Rzeczypospolitej, a nie kwestii kulturowych czy tożsamościowych. Obydwie szkoły wydziedziczyły Rusinów z państwa Ruś Kijowska i sprowadziły do roli drugorzędnych aktorów na scenie, którą była Rzeczpospolita/Polska. Obecnie niekiedy pojawia się głos taki, jak ten należący do Bogusława Bakuły: „Nie ulega dla mnie wątpliwości, że akceptacja teorii postkolonialnej w badaniach nad Kresami, „kresami" i pograniczami (...) pozwoli nam uświadomić sobie to, czegośmy nie wiedzieli o naszym myśleniu, o naszym języku, o naszej zbiorowej i jednostkowej tożsamości", B. Bakuła, *Kolonialne i postkolonialne aspekty*..., op. cit., s. 31. Jest to jednak głos wołającego na pustyni.

[92] *Historia Ukrainy* autorstwa W. A. Serczyka, wydana w 1979 r., została wznowiona przez Ossolineum w 1990 r. Po wprowadzenia przez autora nieznacznych zmian i uzupełnieniu bibliografii m.in. o twórczość Henryka Jabłońskiego i Edwarda Prusa, nadal uznawana jest za dzieło nauki nieulegającej zamówieniu politycznemu. Zmiany, jakie zaszły w ciągu ostatnich dziesięcioleci w historiografii światowej i w ideologiach dotyczących nauki, „nie dotknęły" jednak Serczykowej *Historii Ukrainy*.

[93] L. Podhorodecki, *Zarys dziejów Ukrainy*, t. 1–2, Warszawa 1976.

[94] A. Chojnowski, *Ukraina*, Warszawa 1977.

Chojnowskiego i *Trudnego sąsiedztwa* Karola Grünberga i Bolesława Sprengla[95]. Krytyczna lektura tych dzieł daje podstawę stwierdzeniu, iż myślenie historiografii polskiej o Europie Środkowo-Wschodniej nie od dziś „rozwija się" w warunkach zacofania, pozostając wierne imperialnemu „reżimowi prawdy"[96].

Imperialny polski zarys dziejów Rusi/Ukrainy przedstawia się zatem w następujący sposób. Ruś Kijowska, państwo niezależne od Królestwa Polskiego, rzadko kojarzona jest z Ukrainą. Stanowi to jedyne wyjście z sytuacji, kiedy polityczna podmiotowość Rusi Kijowskiej nie pozwala na wpisywanie jej w polski hegemoniczny schemat narracyjny (mimo to od kilku stuleci bardzo mocną pozycję posiada wyprawa Bolesława Chrobrego na Kijów – już w okresie aneksji lubelskiej stanowiła ona część zabiegów legitymizacyjnych[97]). Natomiast dzieje Rusi/Ukrainy od połowy XIV do połowy XX w. są ściśle podporządkowane imperialnemu konstruowaniu dziejów polskich. Najpierw pojawia się Kazimierz Wielki, przypominający Krzysztofa Kolumba jako „ojca założyciela" dziejów Nowego Świata. Następnie na scenę dziejową wstępuje ~~unia~~ lubelska z 1569 r. Te dwa wydarzenia powołują do życia efekt wygenerowania Rusi „z wnętrza" Polski lub ustanawiają Polskę w roli matki rodzicielki Rusi. Kozaczyzna staje się częścią etnicznej Polski, zbuntowaną przeciw niej bez powodu i bez celu. W czasach habsburskich Rusini, pozbawieni miejsca dla własnej kultury na terytorium „Polski", jako odrębny naród stają się „wymysłem Austriaków".

Wskutek tego polskie dzieje to historia spotkania Polaków z pół-Polakami[98]: Białorusinami, Litwinami, Rusinami[99], bytami kultu-

---

[95] K. Grünberg, B. Sprengel, *Trudne sąsiedztwo. Stosunki polsko–ukraińskie w X–XX wieku,* Warszawa 2005.

[96] H. K. Bhabha, *Miejsca kultury*..., op. cit., s. 58.

[97] J. Pełeński, *Inkorporacja ukraińskich ziem dawnej Rusi do Korony w 1569 r. Ideologia i korzyści – próba nowego spojrzenia*, „Przegląd Historyczny" 1974, t. LXV, z. 1, s. 255.

[98] R. Dmowski, *Pół-Polacy* [w:] idem, *Pisma*, t. III, Częstochowa 1938, s. 103–108.

[99] Nie używam określenia „mniejszość narodowa", ponieważ zakłada ono istnienie w kulturze i społeczeństwie rzeczywistej pełni praw kulturowych w stosunku do Innych, gwarantujących realne funkcjonowanie praw politycznych.

rowo niepełnowartościowymi, zawsze i we wszystkim zapośredniczanymi przez lepszych od nich i „bardziej ludzkich" Polaków. W syntezach dziejów Polski wydanych w XIX-XX w. Rusini posiadają niejasny status. Jako tacy wartości nie przedstawiają (dlatego Ukraińcy muszą posiadać takową jedynie w formie integralnego nacjonalizmu – wartości zdegenerowanej, bo niezależnej od polskiego pośrednika). Ukazują się lub znikają w zależności od tego, gdzie i jak należy ukryć przemoc. Najczęściej trwają w pozycji marginalnej, przyzwalająco wyczekując na podbój, jak Księstwo Halicko-Włodzimierskie lub Naddnieprze przed 1569 r., czy na spolonizowanie, jak między XVIII i XIX w. Sugerują pozytywną samoocenę swego uprzedmiotowienia, zasadniczo są spokojni, potulni, nie posiadają własnej kultury, ale są weseli. Jedynie niekiedy przeszkadzają snuć opowiadanie o ekskluzywnej roli polskości. „Idealny margines" to Kozacy. Istnieją w czasie powstań, a po ich upadku wracają do nieobecności, czyli chłopstwa[100] (podobnie po powstaniu w latach 1943–1947 Ukraińcy przestali być „banderowcami" – stali się milczącymi ofiarami akcji „Wisła"). Powstania kozackie z jednej strony wykorzystywane są jako modelowy obraz działań wroga Polski/Rzeczypospolitej, ale z drugiej „logicznie" umożliwiają zaniechanie badań nad szlachtą ukraińską, w efekcie czego staje się ona etnicznie polską[101]. W identyczny sposób tragedia Polaków na Wołyniu w 1943 r. służy jako zagadnienie zastępcze wobec podjęcia problemu praw Ukraińców do własnego państwa, co skutkowałoby krytyką obecności państwa polskiego na

[100] E. Thompson zauważyła jednak, że po upadku Rzeczypospolitej „Wzmianki o polskich terytoriach pojawiały się w prasie europejskiej tylko wtedy, gdy miały tam miejsce jakieś rozruchy, podobnie jak dzisiaj Tamilowie w Sri Lance pojawiają się w prasie wtedy, gdy już mocno zajdą za skórę Syngalezom; ale o co tam chodzi, mało kto wie, E. Thompson, *O kolonizacji Europy Środkowej*, http://rebelya.pl/post/2497/ewa-thompson-o-kolonizacji-europy-srodkowej [dostęp 02.02.2012 r.].

[101] „Wiedza o tym, jak postępowała integracja klas politycznych Korony i tzw. województw inkorporowanych jest jednak nadal niewystarczająca", H. Litwin, *Równi do równych. Kijowska reprezentacja sejmowa 1569–1648*, Warszawa 2009, s. 7. Z pracy tej wynika, że ruska reprezentacja szlachecka w okresie przed powstaniem Chmielnickiego rozgrywała własną kartę społeczno-kulturową, korzystając z narzędzi dostarczonych przez ustrój Rzeczypospolitej i nie utożsamiając się z Koroną Polską.

kresach po 1918 r. lub sugeruje, że powstanie Ukrainy byłoby dla Polaków niebezpieczne. Z drugiej strony, poprzez swój opór, Rusini wkraczają w narracje polskie, jakkolwiek za każdym razem oznacza to kolejne zepchnięcie na margines. W ten sposób narracje oporu zarówno „wskrzeszają", jak i dokonują symbolicznego pochówku podporządkowanych. Polskie pismo imperialne zawsze zawierało sugestię, że do kolejnego „buntu" albo nie dojdzie, a jeśli już, to historiografia postąpi z nim w swój sprawdzony wojskowy sposób.

Żadne ruskie/ukraińskie zerwanie z polskością nie zostało przez polskich historyków zaakceptowane. Zwieńczeniem bezkrytycznego wykorzystywania „prawa" podmiotu mówiącego do potępienia „buntów" jest traktowanie OUN i UPA. Charakterystyczne w stosunku do tych formacji jest to, iż krytyka dotyczy nie tyle ich samych, ile *Nacjonalizmu* Dmytra Doncowa: tekstu, który w 1926 r. etnocentrycznie znosił system dominacji kulturowej Rosji i Polski nad Ukrainą. Przywiązanie naukowców polskich do *Nacjonalizmu* wydaje się być większe niż samych członków OUN w latach 40. „Odkrycie" przedustawnego nacjonalizmu ukraińskiego (połączone z negacją możliwości patriotyzmu Rusinów/Ukraińców) polscy historycy przekuli na figurę antypolskości, której... nie trzeba badać[102]. Skutkuje to paraliżem badań nie tylko nad OUN, ale i nad całością zagadnień polsko-ukraińskich w okresie II wojny światowej: badania nad nacjonalizmem ukraińskim to puste miejsce historiografii polskiej[103]. Stanowi to kontynuację projektu Polski postulującego kresy jako miejsce wolne od niepolskości.

---

[102] Podejście antyesencjalistyczne zaprezentował, jak dotychczas, jedynie Ryszard Torzecki (1925–2003). Oficjalnie uznawany jest on za autorytet, nikt nie wykazał błędów w jego pracach, jednak jego podejście naukowe nie znalazło kontynuatorów..

[103] Można zaobserwować niski poziom wykształcenia historyków zajmujących się konfliktem z Ukraińcami w latach II wojny światowej, ich niechęć wobec nowoczesnych teorii i metodologii. Przykładem koronnym jest Grzegorz Motyka, w którego książkach nie można dostrzec pozycji z teorii historiografii, kultury czy antropologii i socjologii etc. Już w monografii *Tak było w Bieszczadach* z 1999 r. widoczna jest nieobecność refleksji teoretycznej i odwołań do autorytetów w tego typu badaniach. W *Ukraińskiej partyzantce* z 2006 r. sytuacja się powtórzyła, a w *Od rzezi wołyńskiej do akcji Wisła* z 2011 r. przybrała postać systematyczną.

Swego czasu toksyny polskiej historiografii Tadeusz Łepkowski opatrzył trudną do przecenienia genealogią: „Na ogół milcząco wychodzi się z założenia, że nie istnieje polska historia etniczna i że nie ma potrzeby, by miała kiedykolwiek istnieć”[104]. Autor nie wyjawił genezy tego niepisanego porozumienia historyków polskich, jednak pod kątem stwierdzenia Łepkowskiego należy zauważyć, że dotychczasowe historie Polski/Rzeczypospolitej pisano w duchu ostatecznego rozwiązania kwestii narodowej – eliminacjonistycznie. Przemilczenia ruskich/ukraińskich obcych w historiografii polskiej dotyczą okresu od aneksji Księstwa Halicko-Włodzimierskiego w połowie XIV w. po zniesienie pańszczyzny w połowie XIX w., a na przełomie XIX-XX w. zastąpiła je forma skrajnej negacji. Historia narodu polskiego konstruowana w oparciu o podporządkowanie Rusi/Ukrainy czy Litwy przy pomocy wydrążonej z niepolskich znaczeń treści dziejów Korony Polskiej i Rzeczypospolitej – to imperializm kulturowy[105], przemoc historiograficzna, zła aktualizacja spadku po kolonializmie.

Polska nie przybiera swych kształtów etnicznych nie tylko pod wpływem katolicko-sarmackiego zawłaszczenia polskości – jej skromne terytorium etniczne ukazuje terytorialny wymiar przemocy szlachty i Kościoła wobec wschodu Europy. Historycy polscy do dziś naśladują państwo i polityków – ich dzieła podbijają niepolskie terytoria w imieniu fantazmatycznej Rzeczypospolitej, dzięki czemu uwalniają się zarówno od Korony Polskiej, jak i Polski etnicznej. Historiografia znad Wisły wciąż ponawia i uprawomocnia katolicko-sarmacką wyobraźnię na zasadzie: podrzędna pozycja nauki jako część istnienia narodowo-państwowego hegemona jest lepsza niż wysiłek na rzecz niezależności myślenia. Reprodukując Rzeczpospolitą/Polskę, konstruuje współczesny naród polski jako hegemona nie tylko przeszłości, ale także przyszłości[106].

---

[104] T. Łepkowski, *Polska – narodziny*..., op. cit., Warszawa 1967, s. 135.

[105] Imperializm kulturowy rozumiem jako dominację jednej kultury nad inną, co ma prowadzić do represji, a nawet potencjalnego unicestwienia kultury zdominowanej, por. Ch. Barker, *Studia kulturowe*..., op. cit., s. 514.

[106] Por. T. Stryjek, *Jakiej przeszłości potrzebuje przyszłość? Interpretacje dziejów narodowych w historiografii i debacie publicznej na Ukrainie 1991–2004*, Warszawa 2007.

Szlachecki rdzeń tej postawy swobodnie niszczy inne sensy i nie pozwala na wydobywanie innych polskości, w tym na ukazanie dotychczasowych historiograficznych podporządkowanych. Eliminacja ruskich elementów niewygodnych dla homogenicznej wizji Korony i Rzeczypospolitej jako państwa polskiego odbywa się jako działanie świadome. Wpisywanie na jej miejsce polskości trwa i nie spotyka żadnych przeszkód. Jest to rudyment przymusu eliminacyjnej ksenofobicznej kultury szlacheckiej. Sarmacka przemoc interpretacyjna nie spotyka się z głosami krytycznymi na stronach wydawnictw fachowych. Historiografia polska uniemożliwia stawianie trudnych ukraińskich pytań – nie negocjuje, podobnie jak niegdyś nie negocjowała szlachta. Rusini nie mieszkali w białym dworku na Ukrainie, więc nie mogą „mieszkać" na stronach książek pisanych z pozycji szlacheckiej dominacji.

Hegemonistycznego paradygmatu historiografii polskiej nie zmieniła nawet metodologia marksistowska. Jej dzieło z tego okresu także można określić terminem Andrzeja F. Grabskiego: historiograficzny polonocentryzm[107]. Interesujące jest to, że jakkolwiek w latach 1945–1989 naukę tę kontrolowali komuniści, to jej dorobek odpowiada dziś tradycji, a nawet jakoby polskiej racji stanu[108]. A zatem na stronach polskiej historiografii powojennej wynegocjowano transakcję z komunizmem[109]. Jej wyniki pozwoliły history-

[107] A. F. Grabski, *Zarys historiografii polskiej*, Poznań 2000, s. 229.

[108] Stefan Kieniewicz stwierdził, iż dorobek historiografii polskiej z lat 1956–1989 dotyczący X–XIX w., jest narodowo zadowalający, ibidem, s. 225–226. Autor zauważył zarazem, że historycy powinni liczyć się z... polską racją stanu, ibidem, s. 228.

[109] Przykładem dzieła, gdzie zgoda na wymagania ze strony wyobrażonego narodu polskiego przyniosła szkodę historiografii, jest *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce* Czesława Madajczyka (Warszawa 1970). Autor do udziału w dziejach okupacji dopuścił z mniejszości narodowych tylko Żydów – po to zresztą, aby jeszcze wyraźniej oddać męczeństwo Polaków. Innymi, chociażby Romami/Cyganami, Madajczyk się nie interesował. „Polska stała się podczas okupacji cmentarzem milionów nie tylko własnych obywateli, lecz również obywateli innych państw" (s. 349) – konkludował i na niesklasyfikowanych narodowo obywatelach ZSRR i Włochach swą cmentarną listę zamknął. Na pytanie, dlaczego w powojennej historiografii polskiej nie ma książki o Ukraińcach-ofiarach nazistów, odpowiedź wydaje się następująca: ukazanie Ukraińców jako ofiar ludobójstwa

kom nawet w warunkach obowiązywania marksizmu konstruować historię Rzeczypospolitej jako polskiego państwa etnicznego[110].

Wynikiem pozostawania historyków w służbie narodu jest poddawanie społeczeństwa polskiego bezwzględnemu naciskowi produkcji historiograficznej, opowiadającej historię podobnie, jak w czasach polskiej bezpaństwowości[111]. Narracje te stanowią część mobilizacji narodowej. Autorzy, instytucje naukowe, wydawnictwa i rząd przedstawiają naukę reprodukującą wrogi obraz Rusina/Ukraińca jako produkt społecznego pożądania, jakkolwiek samo społeczeństwo poddane penetracji myślenia wydaje się być raczej walczącym o kresy sfrustrowanym społeczeństwem politycznym niż obywatelskim. Kolonializm nie ustępuje wraz ze zmianą warunków politycznych. Jego wyobraźnia i wartości wywierają wpływ na dzień dzisiejszy, dlatego istnieje potrzeba zaproponowania stanowiska naukowego nieobciążonego restrykcyjnym kanonem kolonialnych wyobrażeń reprezentujących hegemonistyczną opcję elit polskich. Dotyczy to nie tylko zbrodni terczańskiej z 1946 r., ale całego systemu zbrodni kulturowej na Rusinach/Ukraińcach, dokonanej niegdyś w imię korzyści społeczno-ekonomicznych płynących z panowania tego kanonu, immanentnie tkwiącego czy ukrytego w kulturze polskiej. Do dziś analiza, interpretacja, refleksja, ocena i rozrachunek ze zbrodniami kolonialnymi nie mogą zdobyć należnego im miejsca w państwie polskim, w kulturze narodowej, stanie świadomości kulturowej. Odpowiedzialność za przypadającą Polakom część dzie-

---

nazistowskiego zrównywałoby ich z Polakami i ograniczałoby swobodę kreowania na współpracowników reżimu. Historiografia polska, praktykując narodowe wartościowanie okupacji, zdjęła z nazistów część winy i z własnej nieprzymuszonej woli dokonała czystki etnicznej na Ukraińcach, na swój sposób stając tym samym po stronie nazistów.

[110] Por. M. H. Serejski, *Naród a państwo w polskiej myśli historycznej*, Warszawa 1977, s. 173–191, 207–228; A. F. Grabski, *Zarys…*, op. cit., s. 130–133, 136–140.

[111] Por. uwagę Clifforda Geertza o tym, że „społeczną funkcją nauki, którą ma ona spełniać względem ideologii jest, po pierwsze, ich zrozumienie – uświadomienie, czym są, jak funkcjonują, z jakiej przyczyny powstają – po drugie zaś, ich krytykowanie, zmuszanie do pogodzenia się z rzeczywistością (ale niekoniecznie do poddania się jej)", C. Geertz, *Ideologia jako system kulturowy* [w:] idem, *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, tłum. M. M. Piechaczek, Kraków 2005, s. 261–262.

dzictwa przeszłości Ukrainy jest odrzucana. Milczenie elit stanowi dowód na to, że namysł nad skutkami polityki z lat 1349–1947 nie odpowiada kanonicznej interpretacji polskiej przeszłości. Hegemon nie chce zrzucić maski[112].

Być może jedynym współczesnym badaczem polskim, który zerwał z myśleniem katolicko-sarmackim, jest Jan Sowa. Z jego wydanym w 2011 r. *Fantomowym ciałem króla*[113] zapoznałem się już w trakcie kończenia własnego tekstu. Pracę tę uważam za nowoczesną interpretację sposobów istnienia/nieistnienia Rzeczypospolitej jako państwa i roli szlachty, a także kresów w dziejach I Rzeczypospolitej. Jest to pierwsza w nauce polskiej wolna od sarmatyzmu konceptualizacja historii państwa polskiego w XVII–XVIII w. Sowa wykorzystał postkolonializm[114], „długie trwanie" i ujęcia psychoanalityczne. Rozminął się z antropologią, ale zdekonstruował sarmackie – zabrakło niestety kościelnych – polityczne i ekonomiczne technologie kolonizacji autochtonów Ukrainy.

W znanych w Polsce badaniach autorów zagranicznych najpełniejszym wykładem istnienia i sensu kolonializmu polskiego na Ukrainie jest praca Daniela Beauvois *Trójkąt ukraiński*. Historyk francuski odnośnie współczesności konstatował: „Do dzisiejszego dnia Ukraina stanowi dla Polaków temat drażliwy. Emocje zastępują prawdę. Polska obecność na Ukrainie, która należy już tylko do historii, jest podobna polskiej obecności na Litwie. Każde jej

[112] Na początku lat 90. XX w. wydawało się, że uprzedmiotowianie Rusi/Ukrainy można będzie przezwyciężyć. Antonina Kłoskowska mogła sobie pozwolić na bardzo odważne stwierdzenia: „nie można zaprzeczyć, że wynikiem polskiego *Drang nach Osten* było zahamowanie rozwoju kultury ruskiej", w związku z czym „narastał na Ukrainie bunt przeciw tłumieniu zbiorowej tożsamości narodowości i zahamowanie narodowo-państwowych dążeń, uniemożliwianiu budowy narodowego państwa", A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni,* Warszawa 1996, s. 62. Nie mniej odważnie brzmiał jej pogląd: „Polska zyskiwała więc niewątpliwie intelektualne zdobycze także poprzez swoją ekspansje na wschód, kosztem potencjału wschodnich sąsiadów. Wyciągała z nich poprzez polonizację twórczy element intelektualny, jak również represjonowała element niepokorny, opowiadający się za niepodległością i przeciw systemowi pańszczyźnianemu", ibidem, s. 63.

[113] Por. J. Sowa, *Fantomowe ciało króla*..., op. cit., zwłaszcza rozdziały *Populistyczny rozum szlachty*, s. 319–349, *Rzeczpospolita postkolonialna*, s. 431–493.

[114] Ibidem, s. 448–493.

przypomnienie wkracza w sferę mitu, przywołuje czar utraconego świata, w którym ongiś żyło się tak szczęśliwie. Niektórzy Francuzi podobnie mówią o Algierii i zobaczymy, że porównanie to nie jest absurdalne"[115]. Dorobek tego badacza traktuję w swym tekście jako punkt wyjścia badań postkolonialnych nad polską obecnością na Rusi/Ukrainie w XIX–XX w. Historycy polscy po krótkotrwałym zachwycie nad dziełem Beauvois najpierw poddali je banalnej krytyce, a następnie *Trójkąt ukraiński* świadomie zepchnęli w niepamięć.

Popularnością cieszy się natomiast jeden (!) tekst Clare Cavanagh. Wystarczyło, że autorka amerykańska zdefiniowała Polskę jako ofiarę kolonializmu: „Pod koniec XVIII wieku terytorium Polski podzieliły między siebie trzy imperialne potęgi: Rosja, Prusy i Austro-Węgry – w efekcie czego Rzeczpospolita na ponad sto lat zniknęła całkowicie z mapy Europy, istniejąc jedynie – jak by powiedział Said w «geografii imaginacyjnej». Większą część dwóch ostatnich stuleci Polska spędziła więc w niewoli jednego lub drugiego mocarstwa. Trudno o bardziej imponujące postkolonialne referencje"[116]. Postkolonialistka, która słusznie akcentuje historyczne kolonizowanie kraju Polska, jednocześnie kolonialnie zrównuje go z państwem Rzeczpospolitą, przez co wtórnie wymazuje i podporządkowuje Polsce/Rzeczypospolitej Litwę, Białoruś i Ruś/Ukrainę, Litwinów, Białorusinów i Rusinów/Ukraińców. Jej *Postkolonialna Polska. Biała plama na mapie współczesnej teorii* w pełni pokazuje, jak negatywnie może zaważyć na warsztacie naukowym jednostronne zaufanie tekstom eliminującym Innych oraz, jak kontrola nazewnicza sprawowana przez narracje dominujące mnoży „białe plamy" (identycznie kontrolują historiografię zachodnią rosyjskie narracje imperialne[117]).

Czy z nakreślonej wyżej sytuacji istnieje wyjście? W ciągu najbliższych lat nie wydaje się to możliwe, tym bardziej że sama historiografia polska nie dostrzega potrzeby zmian. Uważam jednak, że

---

[115] D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński…*, op. cit., s. 11.

[116] C. Cavangh, *Postkolonialna Polska. Biała plama na mapie współczesnej teorii*, „Teksty Drugie" 2003, nr 2–3, s. 63.

[117] Por. celne uwagi: D. Skórczewski, *Postkolonialna Polska – projekt (nie)możliwy*, „Teksty Drugie" 2006, nr 1–2, s. 103.

nie tylko należy je postulować, ale także dawać konkretne propozycje. W historiografii polskiej problem roli Rusinów/Ukraińców w historii kultury polskiej, w tym państwa, wymaga zmiany podejścia i wykładni. Chodzi o krytyczne odrzucenie monocentryzmu, który jest etnocentryzmem[118], i zaprzestanie sprawowania kontroli kulturowej nad Rusinami/Ukraińcami. Należy zerwać z nadużyciami aksjologicznymi i epistemologicznymi wobec nich, przemilczeniami, pominięciami i wymazywaniem problemów niewygodnych bądź trudnych dla współczesnych zabiegów o nadawanie „odpowiednich" znaczeń dziejom Polski i jej narodu. Niezrównoważony układ odniesień i ujęć w polskiej produkcji historiograficznej na temat Rusi/Ukrainy, Rusinów/Ukraińców oraz tragedii ich historycznych losów, wynikającej z podporządkowania systemowi kultury polskiej – to wynik wielosetletniej zależności od polskiej kulturowo-politycznej racji stanu[119]. Zgadzam się z Edwardem Saidem, gdy posiłkując się *Archeologią wiedzy* Michela Foucaulta, skrytykował Paula Ricoeura za utożsamienie dyskursu z konwersacją pomiędzy równymi sobie partnerami, twierdząc natomiast, że sytuacja dyskursywna stanowi nierówną relację pomiędzy kolonizatorem i kolonizowanym. „Słowa i teksty należą do świata w tak dużym stopniu, że ich skuteczność, a w niektórych przypadkach nawet ich zastosowanie, są kwestiami mającymi związek z prawem własności, kontrolą, władzą i narzucaniem siły"[120] – pisał autor *Orientalizmu*. Jego słowa można skierować pod adresem historyków polskich, reprodukujących historyczną dominację kolonialnej polskości nad Rusią/Ukrainą, ale i ukraińskich, starających się w antykolonialnym stylu odrzucić jej brzemię.

Polska nauka historii nie powinna nadal stanowić elementu w systemie interpretacyjnym hegemonizmu kulturowego, nie powinna starać się sprawować etnocentrycznej kontroli narracyjnej nad pisaniem polskiej historii narodowej. Niewielkie efekty badawcze daje mnożenie bezkrytycznych i abstrakcyjnych bytów typu „polifonia

[118] Por. E. W. Said, *Świat, tekst, krytyk* [w:] *Kultura, tekst, ideologia. Dyskursy współczesnej amerykanistyki*, red. A. Preis-Smith, Kraków 2004, s. 52.

[119] Por. rozważania Saida o zachodnioeuropejskich wykładniach racji stanu, E. W. Said, *Kultura*..., op. cit., s. 10–11.

[120] E. W. Said, *Świat*..., op. cit., s. 45.

kultur", „wielokulturowość", „dialog kultur na pograniczu". Warto je zestawić z ujęciem Frantza Fanona: „Kolonizator i kolonizowany to starzy znajomi. Kolonizator słusznie mawia, że «ich» zna. Przecież sam ich stworzył i w dalszym ciągu stwarza"[121]. Zależność polskiej historiografii hegemonicznej od własnej skóry kulturowej, od kolonialnej postawy upodrzędniania sprowadza się dziś do niebezpiecznej gry politycznej. Jej źródłem nie jest tylko przeszłość kultury Polaków, ale dzisiejsze państwo polskie – Rzeczpospolita Polska, które nie rezygnuje z odwoływania się do przeszłości jako źródła swej obecnej prawomocności[122]. To dlatego w ciągu ostatnich 200 lat wizja dziejów Rusi/Ukrainy nie uległa głębszym zmianom. Kozackie powstania to dziś trochę inna UPA. Opisy wydarzeń z 1648 r. odpowiadają wołyńskim z 1943 r. Wołyńscy chłopi to hajdamacy. Kozak Krzywonos to upowiec „Chrin". Bandera to trochę inny Chmielnicki. Czytając Władysława Filara wiem, że jest to nowy-stary Franciszek Rawita-Gawroński, a „dzieła" Grzegorza Motyki to uzupełnione teksty Karola Szajnochy.

Dotychczasowa narracja monoetnocentryczna powinna ustąpić narracjom polifonicznym. Wprawdzie Manfred Schmeling wskazał, że w każdej narracyjnej konfrontacji Inny jest traktowany podrzędnie[123], jednak w sytuacji podrzędności powinien znaleźć się oceniany krytycznie wcześniejszy stan badań czy oponent naukowy, napięcie podrzędność – nadrzędność powinno dotyczyć Innego naukowego, a nie Innego kulturowego. Jeśli historiografia polska pragnie badać stosunki polsko-ruskie/ukraińskie, to zasada etnocentryczna powinna zostać zrównoważona przez dopuszczenie do głosu dotychczasowych milczących lub zepchniętych na margines Innych[124]. Należy sproblematyzować pozbawienie Rusinów odrębności i ukazy-

[121] F. Fanon, *Wyklęty lud ziemi*, tłum. H. Tygielska, Warszawa 1985, s. 20.

[122] Por. B. Szacka, *Czas przeszły, pamięć, mit*, Warszawa 2006, s. 55.

[123] „Bez względu na to, czy Inny jest żywiołem natury, istotą mityczną czy jednostką ludzką, od razu bywa traktowany podrzędnie", M. Schmeling, *Opowiadanie o konfrontacji: Inny w narracji współczesnej,* tłum. T. Komendant [w:] *Opowiadanie w perspektywie badań porównawczych,* red. Z. Mitosek, Kraków 2004, s. 13.

[124] E. Domańska, *O poznawczym uprzywilejowaniu ofiary* [w:] *(Nie)obecność. Pominięcia i przemilczenia w narracjach XX wieku*, red. H. Gosk, B. Karwowska, Warszawa 2008, s. 30.

wanie ich jako ruskiego odłamu narodu polskiego (pozwoli to m.in. na zaistnienie patriotyzmu ukraińskiego)[125]. Bez zrozumienia sposobów istnienia/nieistnienia narodu ruskiego względem polskości, ruskich modalności polskiej wyobraźni kulturowej trudno będzie w przyszłości lepiej niż dziś rozumieć polską przeszłość. Wprawdzie funkcja filtracyjno-segregacyjna polskiego systemu panoptycznego przez wieki nie dopuszczała do zaistnienia odrębnego od polskiego narodu ruskiego[126] i „logicznie" warunkowała niemożność jego państwowości, to jednak dziś takie usługi nie powinny mieć tylu chętnych odbiorców, jak niegdyś[127].

---

[125] Wyodrębnienie zasad i mechanizmów wypierania Rusinów to możliwość zrozumienia między innymi mordu terczańskiego. W lipcu 1946 r. żołnierze Polacy mordowali w Terce ludzi, którzy kulturowo prawie nie istnieli – nie byli Polakami. Kultura ruska nie mogła chronić mieszkańców tej wsi poprzez przypisanie im pełni istnienia: nie była uważana za pełnowartościową, a jeśli ukazywała się w formie ukraińskości, to dla Polaków stawała się odwrotną stronę cywilizacji.

[126] Rusini nie pozostawali dłużni, jakkolwiek wychodzili z innych przesłanek i możliwości. Ruska Rada Główna 28 października 1848 r. w memoriale do austriackiego ministerstwa spraw wewnętrznych zasadnie stwierdzała, że Polacy w Galicji Wschodniej nie stanowią narodu, por. J. Kozik, *Między reakcją a rewolucją. Studia z dziejów ukraińskiego ruchu narodowego w Galicji w latach 1848–1849*, Kraków 1975, s. 117.

[127] Tak może się jednak tylko wydawać. W latach 80. XX w. w Polsce, podobnie jak w Hiszpanii, zaczęto konstruować nową interpretację kolonialnej przeszłości. Praktyka hiszpańska, opisana przez Maję Biernacką, to budowanie „wyobrażenia o harmonijnej jakoby wspólnocie cywilizacyjnej krajów hiszpańskojęzycznych, czerpiących znaczącą część swego dziedzictwa z czasów hiszpańskiego kolonializmu. W samej Hiszpanii termin *la hispanidad* [hiszpańskość – B.H.] uważa się za zbyt obciążony odpowiedzialnością moralną poprzednich pokoleń, by dopuszczać jego użycie. Bezwzględnie się go unika i zastępuje (...) *iberoamerykańską wspólnotą narodów* (...). Mozolne konstruowanie tej nowej definicji i eliminowanie dotychczasowej stanowi jeden z wielu dowodów przyjmowanej współcześnie często *implicite* konieczności redefinicji historycznych pojęć uważanych za anachroniczne i wstydliwe ze względu na swą proweniencję. To uwspółcześnione pojęcie sytuuje się najczęściej w ramach wspólnoty języka, literatury i sztuki, traktując tę wspólnotę również jako właściwy kontekst inspiracji prekolumbijskich, a omijając większość kart historii i negując poczucie wciąż obecnej przewagi symbolicznej Hiszpanii wobec terenów niegdyś jej podległych. (...) W pamięci zbiorowej społeczeństwa, szczególnie jej mniej wykształconych, ale również młodszych segmentów, budowane jest współcześnie politycznie poprawne wyobrażenie o niezakłó-

Z postulowanym tu nowym stanem świadomości można bez agresji historiograficznej podjąć się pisania historii „innej", nieznanej Polski, konstruowania innych opisów oraz używania odmiennego od dotychczasowego języka, nieobciążonego i nieapelującego do narodu[128]. Należy wyznaczyć miejsce Polski na mapie Królestwa Polskiego, Korony Polskiej czy I i II Rzeczypospolitej. Takiego projektu dotychczas nikt nawet wstępnie nie analizował, jakkolwiek powinien on powstać i nie wywoływać emocji. Historycy polscy mogą tworzyć mapę przeszłości dziejów państwa polskiego bez upodrzędniania Rusi/Ukrainy. Nie byłoby wtedy potrzeby kolonialnego sytuowania jej poza sferą kontaktów z polskim podmiotem ani ukazywać, jak ten podmiot deformowała polska kulturowa (nie)pewność siebie[129].

Kończąc wywód o metodologii, pragnę stwierdzić, że historiografia polska konstruująca historię Rzeczypospolitej jako polskiego państwa etnicznego z granicami zgodnymi z zasięgiem parafii rzymskokatolickich i dworów szlacheckich, zamiast dostarczać produkcji intelektualnej na możliwie najwyższym poziomie, kreuje katastrofizm narodowy i mobilizuje odbiorców do czegoś więcej niż tylko imaginacyjnej obrony polskiego stanu posiadania. Historycy polscy przemilczają to, jak wiele razy w przeszłości granice własności parafialno-szlacheckiej i jej wyobraźni kulturowej okazały się mniej rozległe od granic Polski[130]. Opowiadanie o polskim kraju bez granic i narodzie bez etnicznej ojczyzny nadal odwołuje się do przemocy. Wynikiem jest zgoda na eliminację Ukraińców, ukazywanych jako wróg, którego można zabijać najpierw w ramach pisania, a następnie czytania.

---

conej jakoby przez wieki *convivencia*, tj. zgodnym współżyciu na terenie Hiszpanii różnych kultur", M. Biernacka, La Hispanidad. *Idea prymatu narodu hiszpańskiego*, „Studia Socjologiczne" 2009, nr 3, s. 114.

[128] Por. Ch. Barker, *Studia kulturowe*..., op. cit., s. 476–477, passim.

[129] Por. A. Loomba, op. cit., s. 240. Natomiast dla Ukraińców współcześnie najlepszym dostarczycielem resentymentu jest antykolonialne dzieło Mychajły Hruszewskiego „Istorija Ukrajiny-Rusy".

[130] Por. uwagi o historiografii polskiej: D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński*..., op. cit., s. 13–23.

Rozdział drugi

Kresowy system władzy

W tym rozdziale interpretuję sposoby istnienia podstawowych formacji społeczno-kulturowych, w oparciu o które konstytuowała się polska kolonizacja na Rusi i Ukrainie. W odróżnieniu od dotychczasowych ujęć historiografii polskiej dowartościowuję znaczenie struktury organizacyjnej i antropologii Kościoła rzymskokatolickiego w realizacji polskiego projektu kolonialnego na Rusi/Ukrainie. Następnie rozpatruję wpływ dominującej pozycji społecznej i ideologii szlachty oraz jej powiązań z Kościołem na położenie chłopskich subalternów, wykazując, że sarmatyzm i katolicyzm ściśle się przenikały i uzupełniały. Skupiam się przy tym na zagadnieniach dotąd pomijanych – władzy, przemocy i nadzoru sprawowanego przez szlachtę nad chłopstwem. Za główne manifestacje sposobu obecności szlachty i Kościoła na Rusi/Ukrainie uważam poddaństwo i pańszczyznę, które poprzez odczłowieczenie i biowładzę nieustannie funkcjonowały od projektu „Nowej Polski" do projektu „Kresów Polski". Staram się także wykazać, że długie trwanie pańszczyzny znalazło ujście w ostatnim powstaniu chłopskim – na Wołyniu w 1943 r.

Rzymskokatolicka antropologia prawosławia

Historiografia dotąd nie sformułowała pytań o to, czy istniała zła strona obecności Kościoła rzymskokatolickiego[1] na Rusi/Ukrainie. Świadczy to o głębokim wpływie tej instytucji i katolickich zasad myślenia na badania historyczne. Skutkiem jest milczenie historyków i utrwalanie obrazu Kościoła jako pozytywnego aktora dziejów Europy Wschodniej. Tymczasem „Elity Kościoła są zarazem elitami politycznymi w całym znaczeniu tego słowa. Dwór papieski, dwory kardynalskie i biskupie współdziałają i konkurują z dworami monarszymi i możnowładczymi także przy budowie nowożytnego «urzędniczego» modelu władzy (...). (...) Kościół sakralizuje i sankcjonuje sferę działań politycznych, ideę nowożytnego państwa, nakaz posłuszeństwa wobec władzy i jej urzędników"[2].

Kościół rzymskokatolicki brał udział w przedsięwzięciach kolonialnych państw katolickich na całym świecie[3]. Na wschodzie Europy był przedstawicielem kolonializmu i imperializmu[4] najpierw w ramach Korony Królestwa Polskiego, a następnie Rzeczypospolitej Polskiej, którą sam wynalazł, podobnie jak protestantyzm wy-

---

[1] Pod pojęciem Kościoła rozumiem „instytucję roszczącą sobie pretensję do rządzenia ludźmi w ich życiu codziennym pod pretekstem prowadzenia ich ku życiu wiecznemu w innym świecie, i to nie w obrębie jakiejś konkretnej grupy, czy nawet miasta albo państwa, tylko na poziomie gatunku ludzkiego jako całości", M. Foucault, *Bezpieczeństwo, terytorium, populacja*, tłum. M. Herer, Warszawa 2011, s. 163.

[2] J. A. Drob, *Czas Kościoła i czas polityka w kulturze nowożytnej Europy*, „Przegląd Historyczny" 1995, t. LXXXVI, z. 2, s. 165.

[3] J. Sowa, *Fantomowe ciało króla*..., op. cit., s. 79.

[4] Imperializm rozumiem zgodnie z Jürgenem Osterhammelem jako „Istniejącą pomiędzy grupami relację władzy, charakteryzującą się tym, iż kulturowo inna i niechętna asymilacji mniejszość kolonizatorów decyduje o wszelkich fundamentalnych sprawach dotyczących ludności skolonizowanej, w całkowitej zależności od zewnętrznych interesów politycznych, ekonomicznych i społecznych i innych potęgi kolonialnej, a tym samym obcych/obojętnych dla mieszkańców rodzimych", por. I. Surynt, *Badania postkolonialne*..., op. cit., s. 32. O kolonialnych korzeniach imperializmu por. m.in. A. Loomba, *Kolonializm*..., op. cit., s. 20–23.

nalazł Wielką Brytanię w roli protestanckiego Izraela[5]. W antropologii i organizacji Kościoła rzymskokatolickiego polityka polskich formacji państwowych i społecznych wobec Rusi i Ukrainy znalazła najpotężniejsze wsparcie[6]. Było to związane z pozycją, jaką Watykan wyznaczył państwu polskiemu. Przypadła mu bowiem rola wschodniego bastionu rzymskiego katolicyzmu usytuowanego naprzeciw prawosławnej Rusi Kijowskiej, a następnie Wielkiego Księstwa Moskiewskiego. Na południowym wschodzie identyczną pozycję wobec Imperium Osmańskiego Watykan przydzielił Królestwu Węgierskiemu. Na Półwyspie Iberyjskim – najpierw przeciw Arabom, a potem Indianom Nowego Świata – postawione zostało Królestwo Hiszpanii. W ten sposób na Rusi i Ukrainie, wraz z określaną przez Kościół katolickością państwa polskiego, pojawiła się cywilizacja chrześcijańskiego Zachodu, postrzegana przez Foucaulta jako „najbardziej twórcza, zaborcza, arogancka i krwawa"[7].

Ekspansji kolonialnej katolickich państw europejskich towarzyszył koncept rasy, konstruowany na podstawie różnicy koloru skóry pomiędzy Europejczykami a mieszkańcami kolonii[8]. Szlachta hiszpańska lub węgierska dostrzegała różnicę między sobą a Maurami, Indianami czy Turkami dzięki Kościołowi, konstytuującemu dystynkcje między wiarą chrześcijańską a pogaństwem. Natomiast zadziwiające jest to, że innowiercami stali się dla niego prawosławni na wschodzie Europy, na przykład prawosławni Rusini. O różnicy koloru skóry nie mogło być mowy: katolicy podporządkowujący sobie Ruś i Ukrainę byli identycznie biali jak prawosławni autochtoni (tak zwany „kolonializm białych przeciw białym"). Elity kościelne zmuszone zostały do wypracowania odrębnej antropologii i zachowania szczególnej dbałości o utrzymanie dystynkcji swoich wyznawców wobec Innych. W tych ostatnich Kościół uczył dostrzegania nie-

[5] L. Cooley, *Britons: Forging the Nation 1707–1737*, New Haven 1992, s. 54, za G. Himmelfarb, *Mroczne i krwawe rozdroże, czyli tam, gdzie nacjonalizm spotyka się z religią*, „Teologia polityczna" 2006–2007, nr 4, s. 311.

[6] Związku tego nie bada, ponieważ opisuje go jako oczywisty W. Abraham, *Powstanie organizacji Kościoła łacińskiego na Rusi*, t. 1, Lwów 1904.

[7] M. Foucault, *Bezpieczeństwo*..., op. cit., s. 147.

[8] Por. A. Loomba, *Kolonializm*..., op. cit., s. 143.

wiernych pomimo tego, iż ci także byli chrześcijanami – wynalazł ruski substytut ciemnej skóry Indianina.

Antropologię i aksjologię katolicyzmu rzymskiego, praktykowaną na kresach, można porównywać z polityką hiszpańskiego odłamu Kościoła wobec świata arabskiego oraz Nowego Świata. Imperializm polski i hiszpański uprawomocnił narzucanie różnicy kulturowej, podbój i misyjność odniesieniami do nauki Kościoła sankcjonowanymi przez Opatrzność oraz zapisaną w Biblii logiką wykluczenia i dyscypliny. Kościół polski traktował ruski Nowy Świat jako „naturalną" podstawę potwierdzania swej tożsamości w opozycji do prawosławia i jego antropologii[9]. Cechy kulturowo immanentne dla Kościoła rzymskokatolickiego w warunkach spotkania z ruską Innością stawały się napiętą do granic możliwości perswazją kulturową, zmierzającą do ustanowienia homogenicznego związku z Tym Samym, czyli z Kościołem.

Nie sposób przecenić skuteczności wsparcia Kościoła dla uzyskania przez Królestwo Polskie podmiotowości politycznej na terytorium dawnego Księstwa Halicko-Włodzimierskiego[10] od połowy XIV w. oraz od 1569 r. przez Koronę Królestwa Polskiego na Ukrainie. Państwowość polska nie zdołałaby się utrzymać na wschodzie

[9] Ibidem, s. 121. Prawosławie pozostało jako użyteczne *medium różnicy* także po – zgodnie/pomimo – unii brzeskiej z 1569 r. Pozostało, ponieważ *pomimo* unii grecki katolicyzm nie stawał się rzymskim katolicyzmem, zatem *zgodnie* z przypisywanym mu trwaniem w prawosławiu Kościół polski mógł podejmować ciągłe próby wchłonięcia greckokatolickich Rusinów (Ukraińców).

[10] Przemyślenia wymaga watykański mechanizm zniszczenia Księstwa Halicko–Włodzimierskiego. Stolica Piotrowa w XIV w. dołożyła starań, aby to państwo schizmatyckie podporządkowane zostało katolickiemu Królestwu Polskiemu lub Królestwu Węgier gwarantujących jej współudział w zarządzaniu nowymi terytoriami. Badania nad losami polityki ruskiej Watykanu nie są rozwinięte, dlatego trudno pogłębić wiedzę m.in. o XIV–XX-wiecznych kolejach jego posługiwania się państwem polskim i Polakami na Wschodzie. Można jednak przypuszczać, że Ruś i Ukraina stały się polem największego watykańskiego eksperymentu kulturowego w Europie Wschodniej. Bez zwrócenia uwagi na politykę Watykanu nie można zrozumieć przyczyn osłabienia Ukrainy w okresie lata 40. XIV w. – lata 40. XX w. Trwające aż 600 lat jej kulturowe i polityczne emancypowanie się spod wpływów rzymskiego katolicyzmu oraz Rzeczypospolitej/Polski wskazuje, iż być może na przeszkodzie stała tu siła rozporządzająca potencjałem większym od polskiego.

bez Kościoła – to on legitymizował i gwarantował długie trwanie „Polski", zastępował państwo w okresie bezpaństwowości, uczestniczył w kreowaniu rzymskokatolickiej sakralizacji polskiego państwowego i narodowego oblicza Rusi i Ukrainy. W kontekście twierdzenia Frantza Fanona, że „Kościół w koloniach to Kościół białych, Kościół obcych. Nie wzywa skolonizowanego na drogę prowadzącą do Boga, lecz na drogę białego, pana, ciemiężcy"[11] należy zauważyć, że Kościół rzymskokatolicki to jedyna polska instytucja narodowa, która utrzymywała strategie i instytucje kresów bez względu na to, czy państwo polskie istniało, czy też nie. Przez stulecia niezmiennie utrzymywał wyznaniowo-polityczną zasadę segregacji kolonialnej: kto nie jest rzymskim katolikiem, ten nie jest i nie może zostać Polakiem. Wroga Polski utożsamiał z wrogiem Kościoła i *vice versa*. Polski odłam Kościoła wespół z państwem polskim nie wątpili, że reprezentują na wschodzie Europy jedyną prawdziwą wersję chrześcijaństwa i związany z nią jedyny godny istnienia aksjologiczny obraz człowieczeństwa[12]. Z tego względu transformacja Rusi w niepodatną na ten proces Ukrainę na przełomie XIX i XX w. stanowiła dla polskich katolików nie tylko skandal kultury, lecz także skandal wiary.

Kościół, najpotężniejsze źródło homogenicznej narracji kulturowej i przemocy dyskursotwórczej na Rusi i Ukrainie, odpowiadał za sprawne funkcjonowanie różnicy kulturowej, która na relacjach katolicki podmiot – prawosławny przedmiot, polski podmiot – ruski przedmiot zaciążyła bardziej niż polityka państwa i szlachty. Kościół polski był na tyle silny, aby nie tylko utrzymywać, ale ciągle zwiększać różnicę kulturową na drodze opresywnej katolicyzacji przedmiotu[13]. Strategia ta miała obowiązywać do momentu ustano-

[11] F. Fanon, *Wyklęty lud*..., op. cit., s. 24.

[12] Por. J. Lelewel, *Historyczna paralela Hiszpanii z Polską*, Toruń 2006; J. Giertych, *Hiszpania bohaterska*, Warszawa 1937, ale także: C. Miłosz, *Zniewolony umysł*, Kraków 1989, s. 228.

[13] W Koronie Polskiej różnice pomiędzy rzymskim katolicyzmem Polaków a prawosławiem Rusinów związane były z nierównością ich statusu państwowego i kulturowego. Utrzymały się w okresie zaborów, dotrwały do i przetrwały Rzeczpospolitą Polską z okresu 1918–1939. Gdyby istniała rzeczywista równość, to pomysł unii brzeskiej nie mógłby powstać i zostać zrealizowany. Co najciekaw-

wienia homogeniczności. Jeśli tylko istniały możliwości, ponawiano ją aż do połowy XX w. W zamian Kościół oferował nowym adeptom katolickiej polskości gwarancje bezpieczeństwa oraz komfort akceptacji wyznaniowo-społecznej[14]. Przyjmując rzymski katolicyzm, Rusin zajmował wyznaczone mu miejsce na mapie Kościoła i jego Rzeczypospolitej, a od końca XIX w. katolickiego narodu polskiego.

Kościół zrobił wszystko, aby wraz z katolickim państwem zaistnieć jak najdalej na wschodzie Europy (m.in. w murach świątyń kresowych obradowały sejmiki). Będąc jedyną instytucją immanentnie zainteresowaną[15] oraz zdolną do przeprowadzenia transformacji kulturowej,[16] podporządkował sobie, objął w posiadanie i zarządzał Rusią i Ukrainą[17]. Jego najważniejszym zadaniem na terenach wschodnich było sporządzenie mapy wyznaniowo-antropologicznej, stworzenie podziału i kryteriów rozróżniania, kto jest

---

sze, różnice statusu wyznaniowego nie ustały nawet po jej podpisaniu w 1596 r.: unici/grekokatolicy w percepcji polskiego katolicyzmu pozostali prawosławnymi, a napięcie to można było usunąć jedynie na drodze konwersji. Rusinów postrzegano i konstruowano jako prawosławnych wbrew, obok czy ponad unią brzeską, gdyż dawało to powód i usprawiedliwienie działaniom zmierzającym do ich latynizacji i polonizacji.

[14] Por. A. Wolf-Powęska, *A bliźniego swego… Kościoły w Niemczech wobec „problemu żydowskiego”,* Poznań 2003.

[15] J. Maciszewski, *Szlachta polska…*, op. cit., s. 22.

[16] Warto przypomnieć ustalenia Maxa Webera dotyczące teorii konfliktu i roli w nich religii, a instytucjonalnie – Kościoła. Wykorzystuję tu ich zwięzłe ujęcie wg Randala Collinsa. „[Max Weber] wprowadził też jeszcze jeden rodzaj zasobów wykorzystywanych w walkach o kontrolę, który można określić jako «środki produkcji emocjonalnej». To one przesądzają o znaczeniu religii i czynią ją ważnym sojusznikiem państwa. Przekształcają klasy w grupy stanowe, a w pewnych okolicznościach czyniąc podobnie ze społecznościami terytorialnymi (etniczność), sprawiają, że uprawomocnienie staje się kluczowym elementem każdej próby narzucenia dominacji”, R. Collins*, Konfliktowa teoria stratyfikacji* [w:] *Współczesne teorie socjologiczne*, wybór i opr. A. Jasińska-Kania, L. M. Nijakowski, J. Szacki, M. Ziółkowski, t. 1, Warszawa 2006, s. 483.

[17] Jak twierdzi Stanisław Litak, „Sieć parafialna [rzymskokatolickich] diecezji wschodnich, zwłaszcza na ziemiach ruskich, rozwijała się powoli, równolegle do procesów polonizacyjnych”, S. Litak, *Chrześcijaństwo na ziemiach ruskich i litewskich dawnej Rzeczypospolitej do końca XVIII wieku*, „Chrześcijanin w Świecie” 1988, nr 179–180 (sierpień wrzesień) s. 131.

kim, a praktycznie: jakich wrogów może napotkać na Rusi i Ukrainie katolicki rodzaj ludzki[18].

Rzymski katolicyzm stał się wyznaniem sanitarnym. Do diagnostycznych funkcji organizacji kościelnej należało ustalanie faktu istnienia schizmatyków, rozmiarów terytorialnego skażenia innowierstwem, rozważenie strategii osiągnięcia czystości i wybór odpowiednich środków. Katolickie przedmurze chrześcijaństwa wykonywało funkcje nie tylko kulturowego kordonu sanitarnego wobec Wschodu – w obrębie Rzeczypospolitej starało się jak najmocniej przypierać prawosławnego pacjenta do wyznaniowego muru. Nadzwyczaj mocna dyscyplina, wynikająca z potrzeby utrzymania rzymskokatolickich kresów, skutkowała tym, że w Kościele polskim nigdy nie doszło do herezji. Nie wytworzył on w swym organizmie odpowiednika udzielnych państw magnackich, za to wziął udział w konstruowaniu zgubnej dla swych wyznawców utopii.

Potęga Kościoła była tak wielka, że chociaż jeszcze w pierwszej połowie XVI w. część szlachty starała się uwolnić siebie i państwo spod jego wpływu[19], to jednak nie odniosła sukcesu. Polskie państwo kościelne jako „państwo wewnętrzne" Rzeczypospolitej pod koniec tego stulecia wzmogło dyscyplinowanie szlachty i całego społeczeństwa Rzeczypospolitej. Z drugiej strony instytucja ta była pracodawcą dla wielotysięcznej rzeszy ubogiej szlachty i po prostu utrzymywała ją na powierzchni życia społecznego[20]. O ile w XVI w. Kościół narzucał dominację i uzależniał[21], o tyle niedługo potem szlachta, służąc mu, sama starała się zagwarantować sobie byt i w połowie XVIII w. przeważała wśród uposażonego duchowieństwa parafialne-

[18] Por. J. Delumeau, *Strach w kulturze Zachodu XIV–XVIII w.*, tłum. A. Szymanowski, Warszawa 1986, s. 25–27.

[19] Jarema Maciszewski pisze o bezwzględnym egzekwowaniu przez Kościół dziesięciny od szlachty, J. Maciszewski, *Szlachta polska…*, op. cit., s. 172–173. Por. uwagi Charlesa Tilly'ego o tym, że sprawne pobieranie podatków miało podstawowe znaczenie dla utrzymania armii i aparatu biurokratycznego, czyli znaczyło o sile państwa na arenie międzynarodowej, por. M. Łuczewski, *Odwieczny naród…*, op. cit., s. 95.

[20] J. Maciszewski, *Szlachta polska…*, op. cit., s. 91; J. Jedlicki, *Klejnot i bariery społeczne…*, op. cit., s. 22; M. Łuczewski, *Odwieczny naród…*, op. cit., s. 127.

[21] J. Maciszewski, *Szlachta polska…*, op. cit., s. 88.

go[22]. W ten sposób Kościół stawał się depozytariuszem szlachectwa i *vice versa*, jednak to instytucja wchłaniała stan, a nie odwrotnie[23].

Między Kościołem a szlachtą dokonywała się ważna wymiana: ekskluzywna społeczno-antropologiczna pozycja szlachty automatycznie przekładała się na wywyższenie rzymskiego katolicyzmu ponad inne wyznania, a wywyższony Kościół ze swej strony ustanawiał panowanie szlachty. Kościół uprawomocniał różnicę stanową i antropologiczną miedzy szlachtą a chłopstwem. Trwał na granicy życia i śmierci, ufny w niespożytą potęgę swego idola oraz własnej organizacji. Ustanawiał święte przymierze między „Opatrznością" a wiecznym trwaniem na terenach kresowych władzy szlachty i własnej. Ta nieograniczona pewność siebie[24] niedwuznacznie sugerowała szlachcie odrzucenie reakcji samoobronnych i zmuszała ją do trwania poza czasem, w homotopii i niezmienności. Należy jednak podkreślić, że Kościół na Rusi i Ukrainie dał szlachcie olbrzymią obietnicę nie tylko z samego siebie, ale i z niej samej, stawiając „lepiej ochrzczonych" w sytuacji zakładnika: wierność Kościołowi albo wydanie autochtonom. Dzięki wywiązywaniu się Polaków z obowiązku podporządkowania się kościelnej misji na wschodzie Europy bez względu na ofiary, w tym na Wołyniu w 1943 r., do dziś zapłatą Kościoła za hekatombę Polaków na kresach jest jego milczenie o swej części odpowiedzialności za zabijanych w kolejnych powstaniach katolickich kolonizatorów.

Wobec autochtonów Kościół posługiwał się nie tylko parafią, ale też inną jednostką władzy, kontroli i nadzoru: folwarkiem z centrum we dworze[25]. Folwark katolickiego szlachcica zamienił Ruś i Ukrainę w czerpiące z urodzajności czarnoziemu i darmowej siły roboczej katolickie *perpetuum mobile* dominacji. Owa konstrukcja stanowiła transakcję. Ksiądz uświęcał w oczach szlachcica ofiarę składaną ze

[22] J. Jedlicki, *Klejnot i bariery społeczne…*, op. cit., s. 52–53.

[23] A. Mączak, *Nierówna przyjaźń. Układy klientalne w perspektywie historycznej*, Wrocław 2003, s. 190.

[24] Por. B. Szlachta, *Ład Kościół Naród*, Kraków 1996, s. 334–335.

[25] „Zaścianki szlacheckie oraz parafia decydowały o stosunku do innych konfesji oraz ich wyznawców", J. Tazbir, *Szlachta i teologowie. Studia z dziejów polskiej kontrreformacji*, Warszawa 1987, s. 291.

szlachty i zachęcał ocalałych z buntu „czerni" do powrotu na Ukrainę, gdyż sens i szansa ich przetrwania tam zostały jakoby wzmocnione męczeńską śmiercią poprzedników z rąk schizmatyckiego chłopa (kozaka, banderowca) albo śmiercią nadnaturalną w roli strażnika wiary katolickiej. Kościół polski nie chciał powstrzymać się od tej tragicznej wymiany – wiara w sytuacji skrajnej, na kresach katolickiej ekumeny, wymagała ofiary, aby mogła wypełniać się jego interpretacja Pisma Świętego i, przede wszystkim, ziemskie trwanie jego instytucji. Kościół ukazywał kresy jako obszar cnót ludzkich, gdzie umieranie za Boga kolonizatorów miało sens najwyższy[26].

Wynikiem negocjacji na linii parafia – dwór było uprawomocnienie i przyzwolenie na każdą przemoc wobec subalternów. Pokojowe współistnienie z antyświatem nie wchodziło w obręb katolickiej wyobraźni. Wzrok proboszcza nie sięgał do wsi – wystarczyło, że spoczywał na szlachcicu, katolickiej protezie kresowej. Celem była pełnia kontroli, władza przenikająca niżej i docierająca do istoty nie będącej w pełni człowiekiem – chłopa pańszczyźnianego[27]. Szlachcic był instrumentem wyposażonym w katolicyzm po to, aby mógł penetrować chłopski żywioł prawosławny i jednocześnie być ponad nim. Najtragiczniejszym następstwem umowy społeczno-antropologicznej Kościoła ze szlachtą była pańszczyzna, o której piszę dalej.

Wspólne kościelno-szlacheckie praktyki kolonizatorskie kończyły się jednym: zgodą Kościoła na mord na prawosławnym chłopie,

---

[26] Krytycznie nawiązuję tu do: J. Kolbuszewski, *Kresy jako kategoria aksjologiczna* [w:] *Kresy*..., op. cit., s. 119–129.

[27] Kościół nie zachowywał kalendarza gregoriańskiego – w celu „parcelacji czasu" własnego i szlacheckiego w ramach konstruowania „nowego lepszego świata" nakładał czas łaciński na bizantyjsko-ruski czas chłopstwa i duchowieństwa ruskiego, por. M. Foucault, *Nadzorować i karać*..., op. cit., s. 146. W XV–XVIII w. na Rusi i Ukrainie praktyczna negacja sensu ustalonego przez wschodnią tradycję chrześcijańską układu świąt i podział tygodnia na dni świąteczne i powszednie sprowadzała się do „jakościowej gwarancji zużywanego czasu – nieprzerwanej kontroli, presji nadzorców, likwidacji wszystkiego, co może odrywać lub niepokoić; czas pracy ma być spożytkowany w całości", aby „cały czas ciało przykładało się do swych zajęć", ibidem. Chłop nie miał dzielić tygodnia na dni robocze i nierobocze: miał pracować bez przerwy. W ślad za swoim Kościołem szła szlachta, zmuszając chłopów do pracy w niedzielę i święta, D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński*..., op. cit., s. 274.

istocie żywej, ale pozbawionej cech katolickich konstytuujących człowieczeństwo. Gdy 16 sierpnia 1839 r. „ekonom K. Krzyżanowski śmiertelnie pobił chłopa, śmierć tę uznano za zgodną z Wolą Bożą"[28]. Procedurą uznania obecności Woli Bożej odnośnie przyczyn śmierci chłopa w tym przypadku i setek tysięcy innych zajął się sąd szlachecki – Wola Boża miała bowiem charakter katolicki. Znane są głosy księży potępiające okrucieństwo szlachty wobec chłopów, ale nie na kresach[29]. Kresowi Inni nigdy nie zostali wzięci przez Kościół w obronę. Nie tylko w Algierii „nigdy żaden ksiądz nie przyszedł, by zamiast niego [skolonizowanego] znosić chłostę czy dzielić jego nędzę"[30]. Przyzwolenie na zabijanie podporządkowanych na kresach było aktem codziennej wyobraźni katolickiego szlachcica, jego antropologicznym przewodnikiem po Rusi i Ukrainie[31].

W światopoglądzie rzymskiego katolicyzmu negatywna, bo prawosławna (nawet w późniejszej greckokatolickiej postaci) Ruś i Ukraina nie mogły mieć przyszłości, która musiała należeć do Kościoła i Polski[32]. Jak pisze Natalia Jakowenko, dla hierarchii katolickiej i Stolicy Piotrowej pod koniec XIV w. sytuacja malowała się bardzo prosto: „Uważano, że wystarczy na katedrach biskupich, obsadzonych przez «schizmatyków», zainstalować hierarchów katolickich, aby automatycznie doprowadzić do latynizacji kraju"[33]. Po

[28] Ibidem.

[29] J. Tazbir, *Okrucieństwo w nowożytnej Europie*, Warszawa 1999, s. 150–151.

[30] F. Fanon, *Wyklęty lud*..., op. cit., s. 26.

[31] Podobnie duchowieństwo rzymskokatolickie zawsze wspierało światopoglądowo i organizacyjnie antysemityzm o podłożu ekonomicznym, G. Krzywiec, *Szowinizm po polsku*..., op. cit, s. 117.

[32] Wpływowym naukowcem polskim reprezentującym humanistykę katolicką naznaczoną wybitnie kolonialną historiozofią i aksjologią jest Jerzy Kłoczowski. W dziele *Młodsza Europa. Europa Środkowo–Wschodnia w kręgu cywilizacji wczesnochrześcijańskiej średniowiecza* (Warszawa 2003) postarał się wykazać wyższość kultury łacińskiej nad bizantyjską i przewagę zawsze przyszłościowego Zachodu nad pozbawionym mocy rozwojowych Wschodem.

[33] N. Jakowenko, *Narys istoriji seredniowicznoji ta ranniomodernoji Ukrajiny*, Kyjiw 2009, s. 121. Tłum. moje – B. H. Nie korzystam z jej *Historii Ukrainy do 1795 roku*, tłum. A. Babiak-Owad, K. Kotyńska, Warszawa 2011 ze względu na bardzo niską jakość wielu rozdziałów kwalifikujących się jako nieporozumienie translatoryczne. Jakowenko uważa także, iż postawie hierarchii katolickiej „gotowej do

wyeliminowaniu Cerkwi ruskiej Kościół miał wziąć na siebie misję nadania kresowej Nowej Polsce sensownej i bezpiecznej przyszłości, zatem musiał sprawować nad nią kontrolę. Miarą jego sprawności było to, na ile potrafił likwidować stan niepewności i tak kreować rzeczywistość, aby można jej było zaufać. Jednak Rzeczpospolita pozbawiona była bezpiecznej homogeniczności. Jak pisze Jean Delumeau, „Akumulacja agresji, które dotknęły ludność Zachodu między rokiem 1348 a początkiem XVII wieku, spowodowała głębokie zachwianie psychiczne, o którym świadczą wszystkie języki owych czasów (...). Powstała «kraina strachu», wewnątrz której cywilizacja czuła się «nieswojo» i którą zaludniła chorobliwymi urojeniami. Ta trwoga, przeciągająca się w czasie, groziła rozkładem społeczeństwa tak samo, jak mogła spowodować pęknięcia u jednostek poddanych powtarzającym się stresom. (...) wielu ludzi miało poczucie bezsilności wobec wroga tak groźnego, jak Szatan. Ale właśnie ludzie Kościoła wskazywali i demaskowali tego przeciwnika ludzi. Ustalili listę niegodziwości, jakie jest w stanie spowodować, i spis jego agentów: Turcy, Żydzi, heretycy, kobiety (zwłaszcza czarownice). Ruszyli na poszukiwanie Antychrysta, zapowiedzieli sąd ostateczny (...). To ujęcie w słowa pozwoliło wskazać zagrożenia i przeciwników, z którymi walka była może niełatwa, ale możliwa z Bożą pomocą. Język kościelny był, z grubsza rzecz biorąc, następujący: wilki, morze i gwiazdy, dżumy, głód i wojny są mniej groźne niż demon i grzech, zaś śmierć ciała mniej niż śmierć duszy”[34].

Język strachu towarzyszył pod koniec XVI w. jezuickim przygotowaniom do wchłonięcia Cerkwi prawosławnej. Okrucieństwo, ból i cierpienie ciała – to naturalne żywioły Kościoła walczącego w obronie nieśmiertelności duszy. W Koronie Polskiej jezuici, tacy jak Piotr Skarga czy Franciszek Szembek, stworzyli na użytek społecznego zawładnięcia niekatolickimi grupami społecznymi paradoksalną teorię współczucia, która usprawiedliwiała przemoc fizyczną. Otóż cierpienia duszy miały być bardziej srogie od mąk cielesnych[35], za-

maksymalnego zaostrzenia sytuacji, aby tylko osiągnąć zamierzony cel”, towarzyszył „zacięty rygoryzm”, ibidem, s. 122.

[34] J. Delumeau, *Strach w kulturze Zachodu…,* op. cit., s. 26.

[35] J. Tazbir, *Okrucieństwo…,* op. cit., s. 147–148.

tem przemoc nad schizmatykami okazywała się aktem miłosierdzia. Powyższa wykładnia sankcjonowała bezkarność jakichkolwiek działań przeciw ciału czy umysłowi „człowieka"-niekatolika. W przededniu inkorporacji brzeskiej Kościół kierował się stanowiskiem Piotra Skargi, które Janusz Tazbir ujął następująco: „przymus w sprawach wiary, nawet daleko posunięty, jest pożyteczny dla jego ofiar"[36].

Bezpieczna dusza tak samo stanowiła o bezpieczeństwie ciała, jak bezpieczne ciało zwiększało obronność terytorium, które zamieszkiwało wraz z duszą, a także bezpieczeństwo stanu społecznego będącego jego nosicielem. Akces szlachty ruskiej do Korony decydująco wpłynął na katolicką spójność wewnętrzną państwa, jednak wśród ludzi, którzy ufali jedności, trwanie niepoliczalności, czyli chłopstwa ruskiego w prawosławiu, musiało wywoływać niepokój. Z tego względu, jak twierdzi Delumeau, „nie tylko Kościół, ale również państwo (ściśle z nim związane) tak mocno zareagowały w okresie niebezpieczeństwa przeciw temu, co elicie wydawało się groźbą osaczenia przez cywilizację wiejską i pogańską, uznawaną za wytwór szatański"[37]. Stanem oblężenia przez nie tylko ruskich niewiernych Kościół konstytuował swą misję wewnętrzną w obrębie państwa polskiego od początku jego rozszerzania się na wschód. Przez kilka wieków umiał utrzymać całą Rzeczpospolitą w stanie ekstremalnego napięcia spowodowanego niecierpliwością instytucji poszukującej wypełnienia się swego sensu – oglądania własnego dzieła w jego totalności. Mapowanie Rzeczypospolitej według zasad sanitarnych na wyznania chore i zdrowe działało jako katolickie błędne koło[38]: narzucanie katolicyzmu wywoływało opór innowierców, co z kolei dawało asumpt katolickiemu izolowaniu ich od Rzeczypospolitej w celu kwarantanny wyznaniowej.

Na rzymskokatolickiej mapie Europy Środkowo-Wschodniej zainfekowani prawosławną dżumą Rusini nie stanowili przyszłości. Mimo to sytuacja Kościoła na Rusi i Ukrainie po aneksji lubelskiej z 1569 r. daleka była od jednoznaczności – musiał on prowadzić skompli-

[36] Ibidem, s. 7.

[37] J. Delumeau, *Strach w kulturze Zachodu…*, op. cit., s. 27.

[38] Określenie należy do J. Tazbira, por. J. Tazbir, *Szlachta i teologowie…*, op. cit., s. 283.

kowaną grę kulturową. Ta polegała na ustanowieniu nieprzekraczalnej granicy wyznaniowo-kulturowej, na wypracowaniu stanowiska nadzorcy i depozytariusza polskiej różnicy wobec ruskości. Jednak i Kościół, jak pisze Delumeau[39], musiał w ówczesnej Europie ustalać priorytety. Jego polski odłam dopiero po zwycięstwie nad protestantyzmem mógł myśleć o opanowaniu prawosławia, chociaż wyznanie to w XVI w. nie stanowiło problemu politycznego[40].

Możliwość pozostawania w zgodzie z Kościołem dotyczyła innowierców, jeśli chcieli lub musieli zostać jego członkami. Przy pomocy mimikry oraz strategii wydrążania z tradycyjnych znaczeń i wpisywania nowych w 1596 r. skonstruowana została inkorporacja brzeska pomiędzy Kościołem rzymskokatolickim a Cerkwią prawosławną – wyznaniowa analogia aneksji lubelskiej[41]. Stanowiła ona akt skomplikowanego przekładu kulturowego bizantyjskiego Wschodu na łaciński Zachód. Chodziło o to, na ile można/nie można naruszyć oryginału. Jeśli potraktować inkorporację wyznaniową jako próbę kopiowania oryginału, to nie odniosła ona (w odróżnieniu od stanowej) sukcesu. Oryginał – choć naruszony – pozostał w rękach Kozaczyzny i prawosławia, a zdeformowana kopia – grecki katolicyzm – zrządzeniem dziejów znalazła potem protektora w Cesarstwie Austriackim[42]. Jednak w Galicji Wschodniej losy zawłaszczenia brzeskiego w spotkaniu z rzymskim katolicyzmem to wcielenie

[39] „W Hiszpanii w XVI wieku i na początku XVII najpilniejsze jest wyrzucenie Żydów i Maurów oraz nadzorowanie conversos. Tak więc czarownice nie wzbudzają nadmiernego niepokoju", J. Delumeau, *Strach w kulturze Zachodu…*, op. cit., s. 364. W tym naświetleniu formuła „państwa bez stosów" Janusza Tazbira to nie głęboki stan umysłowości i praworządności, ale czas poświęcony przez Kościół na powstrzymanie protestantyzmu i kontrolę nad greckim katolicyzmem.

[40] J. Tazbir, *Szlachta i teologowie…*, op. cit., s. 282. Według autora sytuacja zmieniała się wraz z utworzeniem w Wielkim Księstwie Moskiewskim w 1589 r. patriarchatu prawosławnego, jednak Tazbir nie wspomniał, ażeby Rzeczpospolita postarała się wyprzedzić kroki Moskwy i utworzyć patriarchat kijowski.

[41] Oskar Halecki traktował ją jako „uzupełnienie" inkorporacji lubelskiej, O. Halecki, *Dzieje unii jagiellońskiej*, t. II: *W XVI wieku*, Kraków 1920, s. 352.

[42] Przeznaczeniem kopii była unifikacja z „nowym" oryginałem, co pokazują losy ok. 200 tys. greckich katolików na Chełmszczyźnie i Podlasiu, którzy w 1905 r. musieli stać się rzymskimi katolikami i nigdy nie stworzono im okazji powrotu do greckiego katolicyzmu.

częściowe – „forma wcielenia pozbawiająca przedmiot fragmentu ciała tak, aby zagrozić jego integralności, nie niwecząc jego istnienia”[43]. Potężny protektor wiedeński nie uchronił Cerkwi greckokatolickiej przed wykorzystywaniem przez polską myśl i praktykę narodową jako okaleczonego przedmiotu kolonialnego, potrzebnego do kłamstw o własnej wyższości i ogłaszania wstrętu wobec niego.

Źródłem inkorporacji brzeskiej było pragnienie Kościoła, aby uporządkować społeczeństwo i zlikwidować zagrożenia płynące ze społecznego „chaosu” prawosławia. Stanowiła ona akt „polityczno-religijnego nadzorowania dla społeczeństwa uznawanego na wysokich szczeblach za anarchiczne i krnąbrne”[44]. Narzucenie Rusinom wyznania katolickiego oznaczało możliwość ustalenia racjonalnej komunikacji, użyczenia im rozumu, uznającego kontrolę ze strony Kościoła za naturalną i dobrą. Inkorporacja brzeska była także największą w obrębie Rzeczypospolitej reformą religijną przeprowadzoną przez Kościół polski pod kierownictwem jezuitów. Jej celem było uczynienie społeczności ruskiej bardziej chrześcijańską i moralnie posłuszną poprzez narzucenie kontroli, podział terenu i zadbanie o odpowiednie kadry nadzorujące[45]. Prawdopodobnie nadzór ten miał wywrzeć korzystny wpływ na zwiększenie wydajności pańszczyzny i zapewnienie jej bezpiecznego funkcjonowania (katolicki chłop w etnicznej Polsce buntował się przeciw panu o wiele rzadziej niż prawosławny w ...Nowej Polsce). Szlachta godziła się z milczącym, ale jakoby oswojonym przez katolicyzm ciałem Rusinów – budziło zaufanie i miało pracować lepiej niż prawosławne[46]. Kler nie wyobrażał sobie współistnienia z prawosławiem czy prawosławnego Polaka. Biskupi katoliccy i podporządkowany im królowie postrzegali prawosławie jako „rzeczywistość”, którą można dowolnie deformować lub przekształcać. Schizmatycki prawosławny za-

[43] H. K. Bhabha, *Miejsca kultury*..., op. cit. s. 143.

[44] J. Delumeau, *Strach w kulturze Zachodu*..., op. cit., s. 384.

[45] Por. Ibidem, s. 383.

[46] Jednak ciało pańszczyźniane miało także nakręcać rozwój gospodarczy Korony Polskiej. Szlachta osiągała to przez zmuszanie chłopstwa do konsumpcji wódki. Analogią konceptu wódczanego jest zmuszanie ludzi do konsumpcji w *Nowym wspaniałym świecie* Aldousa Huxleya.

mach stanu nie miał prawa zaistnieć – podważał katolicki monopol na Prawdę i terytorium.

Na Cerkiew przeniesiona została matryca kulturowa Kościoła rzymskokatolickiego: jego żydowski uraz. Nie przez przypadek świątynie wschodnie nazywano w XV–XVI w. „synagogami"[47] – był to wstęp do gettyzacji ruskości. Już w 1420 r. statuty wieluńsko-kaliskie uzależniły od decyzji biskupa rzymskokatolickiego przyjmowanie komunii świętej przez katolików z rąk księży prawosławnych. Zabroniono też odprawiania liturgii poza cerkwią i budowy świątyń bez jego pozwolenia. W 1564 r. synod rzymskokatolickiego arcybiskupstwa lwowskiego nawoływał biskupów, aby rozciągnęli swą jurysdykcję na biskupów i księży ruskich oraz zaczęli wizytować ich świątynie jako podległe sobie. Inwentarz gettyzacji wzbogacił się następnie o opór wobec obecności symboliki wschodniochrześcijańskiej na ulicach miast, w tym zabranianie pochodów ulicami[48]. Na terenie ruskiego biskupstwa halickiego rzymskokatolicki samorząd mieszczański jako podstawę wykorzystywał tu... prawo magdeburskie, którego nie chciał stosować wobec „schizmatyków"[49]. Była to pierwotna segregacja na lepszych i gorszych, na istniejących w pełni i pozbawionych pełni istnienia. Pociągała za sobą regulację ilościową populacji, stwarzając w miastach wschodnich niedobór rzymskich katolików i nadmiar ludności wyznaniowo podrzędnej, a z czasem niechcianej i obcej. Niedobór „prawowiernych" zachęcał do kolonizacji z udziałem przybyszów z Polski, oprócz tego stanowił zachętę dla mieszczan ruskich, aby zmieniali wyznanie na „legalne". Ruska przestrzeń sakralna w sposób nieubłagany wypierana była na wieś – do sfery nieistnienia. Tam, poza obrębem cywilizacji rzymskokatolickiej, pozostało coś innego i ważniejszego: przyzwolenie dla szlachty na wszystko, w tym na zadawanie schizmatykom bezgłośnej śmierci.

Zachodziła tu prosta transakcja, bowiem szlachta – w zamian za przyzwolenie na przemoc – część dochodów uzyskanych z pańsz-

[47] I. Skoczylas, *Hałyćka (lwiwśka) jeparchija XII–XVIII st. Orhanizacijna struktura ta prawowyj status*, Lwiw 2010, s. 328.

[48] Ibidem, s. 399–402.

[49] Ibidem.

czyzny przekazywała Kościołowi. Ewentualne samoograniczenie funkcjonowało w dobrze pojętym interesie własnym: zbytni ucisk finansowy mógł wywołać nieoczekiwane, groźne skutki[50]. Kościół starał się jednak także samodzielnie dokonywać drenażu finansowego poprzez obłożenie podatkami księży ruskich. Gęstą sieć parafii wschodnich w tym przypadku traktowano jako wygodny kanał dostępu do pieniędzy, niejednokrotnie sankcjonował to sam król[51]. W celu dyscyplinowania Kościół unicki nadal określano jako gorszy, schizmatycki, taki, który może zostać poddany dalszym przekształceniom[52]. Hierarchii unickiej przydzielona została rola pośrednika między szlacheckim porządkiem władzy a populacją subalternów, której pozwalano istnieć tylko jako milczącemu źródłu dochodów. Bardzo istotny był również kapitał antropologiczny, którego dostarczało nie tyle obcowanie, ile graniczenie z innowiercami: poczucie wyższości nad „gorszymi w Chrystusie"[53].

Jak już wspomniałem, aneksja brzeska stanowiła powtórzenie i dopracowanie aneksji lubelskiej. W sferze dogmatycznej wyrażała wstręt wobec prawosławia, jednak praktycznie Kościół polski domagał się po prostu władzy nad tą częścią ludności Ukrainy, któ-

[50] J. Tazbir, *Okrucieństwo*..., op. cit., s. 151

[51] I. Skoczylas, *Hałyćka (lwiwśka) jeparchija*..., op. cit., s. 329.

[52] „Grabież ziemi różnowierców skrywano pod płaszczykiem wschodniej, bizantyjskiej, rzekomo niższej kultury", R. Torzecki, *Stosunki polsko-ukraińskie*..., op. cit., s. 341

[53] „Problem stosunków z łacinnikami pozostawał nabolały dla biskupstwa lwowskiego także w okresie unijnym. W warunkach praktykowania przez Kościół rzymski w Rzeczypospolitej «imperializmu rzymskokatolickiego» w stosunku do Rusinów-katolików dochodziło do jawnych oskarżeń o herezję i znieważanie ich obrzędów. Celem tej polityki była religijna unifikacja praktyk unickich z wzorcami rzymskokatolickimi. Można to wyjaśnić specyfiką ówczesnej teologii zachodniej, która dostrzegała w ruskiej obrzędowości przeszkodę w dochowaniu integralności zasad wiary katolickiej i jedności z Ojcem Świętym. Mimo to bez względu na długotrwały dialog kulturalny i wielowiekowe doświadczenie sąsiedztwa polska i ruska wspólnota konfesyjna rozwijały się odrębnie, pozostając w pewnego rodzaju getcie (...)", I. Skoczylas, *Hałyćka (lwiwśka) jeparchija*..., op. cit., s. 400. Badacz ukraiński stwierdził, że jakiekolwiek regulacje stosunków międzywyznaniowych w obliczu nadużyć ze strony Kościoła polskiego w ogóle straciły sens, ibidem, s. 401.

rej nie zdołał objąć w 1569 r.: ~~unia~~ lubelska zapoczątkowała proces katolicyzacji szlachty prawosławnej, lecz przy ortodoksji pozostało chłopstwo. Bez podporządkowania Cerkwi subalternów nie udałoby się zwiększyć zasięgu władzy i dochodów Kościoła oraz kulturowo ich zalegalizować. Najogólniej rzecz ujmując, chodziło o olbrzymie przedsięwzięcie w sferze zarządzania kulturowego – zmianę legitymizacji kulturowych podstaw ~~istnienia~~ Rusi i Ukrainy: przygotowanie jej do tego, aby stała się katolicką Nową Polską. W identyczny sposób duchowieństwo hiszpańskie deformowało oblicze kulturowe najpierw Hiszpanii, a potem Nowego Świata. Rzecz jasna, można zadać pytanie o to, jak mógł się utrzymywać brak zaufania do prawosławnych zamienionych na katolików. Przykładem jest los hiszpańskich Żydów, którzy po wymuszonym przez katolicyzm przyjęciu chrześcijaństwa stali się marranami, katolikami opatrzonymi nieusuwalną żydowskością[54].

Zaufanie do przemocy zaprowadziło Kościół donikąd. Biskupi rzymskokatoliccy, wbrew postanowieniom ~~unii~~ brzeskiej, nie dopuścili do senatu katolickich biskupów ruskich. Był to pierwszy, dalekosiężny i najpoważniejszy cios zadany przez nich Koronie i całej Rzeczpospolitej. Jego negatywne skutki kulturowe i polityczne przewyższały swą siłą powstanie Chmielnickiego. Rzymskokatolicka strategia postępowania z prawosławiem, którą określiłbym jako rasizm wyznaniowy, nie tylko wygenerowała sens powstań kozackich, ale skierowała elity i lud Ukrainy w stronę prawosławnej Moskwy. Na przyjęcie wystosowanego przez biskupów rzymskokatolickich „zaproszenia" do ingerencji w sprawy wewnętrzne Rzeczypospolitej Moskwa nie kazała długo czekać[55]. Rzeczpospolita zawdzięcza zatem genezę zaborów także ekskluzywistycznej polityce Watykanu,

[54] J. P. Reemtsma, *Zaufanie i przemoc. Esej o szczególnej konstelacji nowoczesności,* tłum. M. Kałużna, I. Sellmer, K. Sliwińska, Poznań 2011, s. 420.

[55] Już pod koniec XVI w. zaczęła się też współpraca prawosławnych z wprawdzie polskimi, ale pochodzeniem związanymi z Niemcami, protestantami – prefiguracja o wiele mniej głębokich, ale uważanych za zdradę Polski, kontaktów między OUN a niektórymi agendami III Rzeszy. Szlachcic Władysław Broniewski najpierw był pisarzem na usługach prawosławnego księcia Konstantego Ostrogskiego, a potem nawiązał współpracę z.. Hohenzollernami. Interesujące jest i to, że już w okresie 1596–1620 na Wschodzie zaczęto postrzegać wpływ na usytuowanie ciała w prze-

a sam polski Kościół szlachecki dwukrotnie przegrał starcie z ruską innością wyznaniową, nie przewidział bowiem niekorzystnych zmian politycznych pod koniec XVIII w. Cerkiew została zmuszona do poszukiwania obrony u obcych państw. Prawosławna uznała za korzystne oddanie się pod opiekę prawosławnego Wielkiego Księstwa Moskiewskiego/Cesarstwa Rosyjskiego[56]. Nieco później grekokatolicka na dobre i złe zawierzyła katolickiemu Cesarstwu Austriackiemu/Austro-Węgrom.

Wiedza o związku Kościoła polskiego z państwem i szlachtą w XVI–XVIII w. pomaga odkryć głębszą treść XIX-wiecznej romantycznej wersji dawnych powiązań. Maria Janion stwierdza, że najważniejszą ideą romantyczną było umoralnienie polityki[57]. W polskim świecie literackim i politycznym, w ten czy inny sposób katolickim, umoralnienie stanowiło potwierdzenie przy użyciu innych środków przywództwa Kościoła w walce o niepodległość Rzeczypospolitej (czytaj: ~~Polski~~). Zatem w konkluzji Janion, że „W obli-

strzeni jako środek walki politycznej, na przykład doszło do serii wypędzeń lub niedopuszczeń unitów czy dyzunitów w obręb murów miejskich.

[56] Wcześniej zaszło jeszcze kilka ciekawych procesów. Dominacja społeczna i kontrola kulturowa umożliwiały Kościołowi polskiemu występowanie w roli prawomocnego spadkobiercy czegoś, co historycznie i kulturowo ani łacińskim, ani polskim nigdy nie było. Kościół dokonał serii zachłannych włączeń do swej strefy nadzoru Rusinów wyznania prawosławnego – w 1569 r. szlachty, w 1596 r. chłopstwa, a gdy kresy znalazły się w państwie rosyjskim, ruskiego chłopstwa katolickiego (unickiego). Jak stwierdził Beauvois, po 1795 r. „jedyną siłą (...) mogącą przyjść z pomocą w utrzymaniu chociaż części Ukraińców w orbicie polskich wpływów, był Kościół katolicki", D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński...*, op. cit., s. 298. W planach Kościoła mieli oni funkcjonować jako część kościelnej strefy obronnej, zasłaniając swym gorszym ciałem inne, lepsze i przeznaczone do życia. Zgodnie z ultramontańską strategią Rusini mieli stać się przedmurzem Polski, B. Szlachta, *Ład...*, op. cit., s. 205. Dla Rusinów jej skutki oznaczały tragedię. W 1874 r. od kul wojska rosyjskiego w Pratulinie i Drelowie zginęło kilkudziesięciu tak zwanych unitów podlaskich. Ci ludzie nie znali języka polskiego i modlili się w rycie wschodnim, a jednak zginęli w obronie „polskiej" katolickości. Stało się tak ze względu na obojętny wobec ruskich ofiar mechanizm obronny Kościoła i szlachty używających autochtonów do służby w obcej „armii", czyli utożsamienia się z kolonialnie przypisanym im w 1596 r. wyznaniem

[57] M. Janion, *Projekt krytyki fantazmatycznej*, Warszawa 1991, s. 114.

czu wszechstronnego monstrualnego zagrożenia osoby zastanawia trwałe istnienie w Polsce czegoś, co graniczy z cudem: (...) siła witalna, której sednem jest zasada moralna"[58], dostrzegam to, co w inny sposób wytłumaczyła potem sama badaczka. Otóż nawiązując do genezy polskiej mentalności postkolonialnej, zasadę moralną zdefiniowała tym razem jako środek legitymizujący wielkość Polski przed Zachodem i... misję cywilizacyjną na Wschodzie[59]. Wraz z zawartą w *Niesamowitej Słowiańszczyźnie* krytyką nadużyć chrześcijaństwa w wydaniu rzymskokatolickim widać, że drogi kultury polskiej prowadzą według Marii Janion do... Kościoła. Trudno się z tym nie zgodzić[60].

Innym, już nieliterackim, łącznikiem między Kościołem a ideą niepodległej Polski szlacheckiej stali się ultramontanie polscy. Propagowali oni pogląd, że „trwanie przy kościele katolickim, dającym duchową i historyczną podstawę moralnego istnienia Polski, było tożsame z wiernością kulturze zachodniej, której przechowanie chronić miało Polskę przed opresją ze wschodu oraz przed naciskiem ze strony protestanckiego państwa pruskiego"[61]. Bez katolicyzmu nie sposób więc było określić polskości, czyli duchowej albo abstrakcyjnej kwintesencji narodu, a także przewidzieć odzyskanie niepodległości w dającej się określić przyszłości. W latach 70. XIX w. ultramontanie galicyjscy podjęli próbę teoretycznej identyfikacji polskości i katolicyzmu[62], a nieco później wypracowali ksenofobiczny koncept Polaka-katolika[63], przejęty następnie przez endeków i opatrzony biologistycznym komentarzem. Czołowi działacze tego kierunku, tacy jak Hieronim Kajsiewicz, Piotr Semenenko czy Aleksander Jełowicki, długo traktowali Rusinów-katolików „na po-

[58] Ibidem, 116.

[59] M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna, Fantazmaty literatury*, Kraków 2007, s. 12.

[60] Por. uwagi Bogdana Szlachty o tym, że „ponoszone przez naród klęski materialne nie były dla ultramontanów tak groźne, jak klęski moralne", B. Szlachta, *Ład...*, op. cit., s. 331.

[61] Ibidem, s. 45.

[62] Ibidem, s. 52.

[63] Ibidem, s. 337.

dobieństwo polskich chłopów"[64]. Natomiast działacze galicyjscy na przełomie lat 70. i 80. wcześniejsze nadzieje na pozyskanie Rusinów w ramach kontroli nad procesem konstruowania ich świadomości narodowej zamienili we wrogość. Zrodziła się ona z niemożności zrozumienia, jak w ramach katolicyzmu, który „mógł" być tylko polski, Rusini zaczęli przeistaczać się w Ukraińców[65]. Później przez pewien czas ultramontanie rozważali jeszcze kwestię, czy tych Rusinów-katolików, którzy jeszcze nie określili się jako Ukraińcy, można uznać za Polaków, co na swój sposób kontynuował potem Roman Dmowski.

Autor monografii o Hieronimie Kajsiewiczu, krakowski konserwatysta Stanisław Tarnowski, w traktacie *O Rusi i Rusinach* na różne sposóby przywoływał Kościół i wiarę katolicką, określając w ten sposób dziejowe granice i możliwości Rusinów. W latach 90. XIX w. także narodowym demokratom doświadczenie wskazywało niezbicie, że Kościół jest najważniejszym gwarantem i probierzem stopnia podporządkowania się Rusinów wobec Polaków. Nie ma najmniejszej możliwości badania nie tylko społecznego, intelektualnego, mentalnego, ale często i organizacyjnego podglebia polskiego myślenia endeckiego o kresach i Rusinach bez instytucji Kościoła rzymskokatolickiego i katolickiego filtru nakładanego na każdą wypowiedź narodową na ten temat. Roman Dmowski powiedział wtedy Zdzisławowi Dębickiemu, że nie ma Rusinów, jest tylko „kiepski gatunek Polaków"[66], absorbując w ten sposób ultramontański pogląd, że Rusin to nie całkiem uświadomiony chłop polski. Zresztą dla całego Kościoła polskiego nie było grekokatolików, a jedynie gorsi rzymscy katolicy. Sprawą pierwszorzędną jest stwierdzić zarazem, że polscy Sarmaci wyprzedzili „nowoczesnych Polaków" we wszystkim. Na 400 lat przed naczelnym endekiem drogę prawosławnego Rusina do Polski wymyślił jezuita Piotr Skarga – Roman Dmowski był epigonem. Ultramontanie już w latach 40. XIX w. rozważali korzyści płynące z wciągnięcia chłopstwa do projektu katolickiego narodu polskiego i postulowali kształtowanie siły wewnętrznej

[64] Ibidem, s. 336.

[65] Por. ibidem, s. 337–338.

[66] B. Porter-Szűcs, *Gdy nacjonalizm zaczął nienawidzić...,* op. cit., s. 299.

u wszystkich grup społeczeństwa, które miało stać się polskim[67]. Nie we wszystkim więc ultramontanie mogli liczyć na sympatię ze strony neosarmackiej narodowej demokracji, jakkolwiek i tak doszło do arcyważnego spotkania endeckiej i ultramontańskiej etyki egoizmu narodowego[68].

W ramach myślenia kolonialnego endecy znakomicie zdawali sobie sprawę ze znaczenia zdobyczy Kościoła na Rusi i uznawali wysokie możliwości polonizacyjne kleru rzymskokatolickiego wobec autochtonów Rusi i Ukrainy. Nie bez racji, gdyż nikt tak jak Kościół nie rozwinął sztuki rządzenia ludźmi i podlegania władzy[69]. W 1903 r. Jan Ludwik Popławski uważał, że najlepsza przyszłość może czekać Rusinów tylko wtedy, jeśli na Rusi zwiększy się liczba parafii rzymskokatolickich, obsadzonych księżmi oddanymi pracy narodowej i obsługujących przy pomocy systemu szkół i bibliotek nowe osadnictwo polskie[70]. Gdy w ramach II Rzeczpospolitej państwo polskie podjęło się trzeciej fali kolonizacji Ukrainy, Roman Dmowski przywoływał XVII-wieczny Kościół po to, by ten współczesny wykazał swe niespożyte możliwości homogenizacyjne. Pierwszy endek zauważył moment zachwiania się Korony spowodowany włączeniem doń Ukrainy w 1569 r. i kościelną odpowiedź w postaci unii brzeskiej: „Od rozbicia narodowego na skutek rozbicia religijnego ocaliła nas reakcja katolicka"[71]. Na przełomie XIX i XX w. Kościół był żywotnie zainteresowany endecką „modernizacją", czyli nowym wydaniem sarmackiej woli mocy. Niepokoił się bowiem, czy bez zespolenia z nowoczesnymi Polakami zdoła utrzymać dominującą pozycję w niedalekiej przyszłości.

W okresie międzywojennym Dmowski przy pomocy Kościoła bronił swego pojęcia „narodu ścisłego" – warstwy szlacheckiej. Artykuł *Kościół, Naród i Państwo* z 1927 r. to wykład o tym, jak najlepsza część narodu polskiego powinna poprzez Kościół i państwo dążyć do

[67] B. Szlachta, *Ład*..., op. cit, s. 228.

[68] Ibidem, s. 341.

[69] M. Foucault, *Bezpieczeństwo*..., op. cit., s. 166.

[70] B. Porter-Szűcs, *Gdy nacjonalizm zaczął nienawidzić*..., op. cit., s. 300.

[71] R. Dmowski, *Kościół, Naród i Państwo* [w:] idem, *Pisma*, t. IX, Częstochowa 1939, s. 98.

osiągnięcia sterylnie katolickiej czystości wszystkich mieszkańców Rzeczypospolitej, podzielonych dotąd na rzymskich katolików, czyli szlachecki „naród" właściwy, i członków innych wyznań – w ujęciu Dmowskiego: „ludność" (endecki odpowiednik „populacji" w warunkach biowładzy). Kościół myślał o tym kilkaset lat wcześniej; od połowy XIV w., kiedy to w obrębie Królestwa Polskiego znaleźli się prawosławni, uważał za naród jedynie warstwę rzymskokatolicką. Reagując na ten stan, Kościół redefiniował wtedy państwo oraz podporządkował je sobie poprzez szlachtę czy, jak definiował Dmowski, „czynnik trwały, mało w swym charakterze zmienny, mianowicie – naród w ściślejszym tego słowa znaczeniu, obejmującem żywioły posiadające głębszą świadomość swych obowiązków i zadań narodowych"[72]. Endecja stanowiła zatem wynik długotrwałego wpływu Kościoła na dominującą grupę społeczeństwa polskiego, a jej początki sięgają aktu lubelskiego z 1569 r.

Podsumowując – pierwotnym, podstawowym i najgłębszym źródłem XX-wiecznej katastrofy polskiego kolonializmu na Ukrainie była antropologia Kościoła rzymskokatolickiego, służąca nieograniczonemu wzrostowi siły i władzy tej instytucji[73]. W sferze społeczno-kulturowej nauka Kościoła rzymskokatolickiego była oficjalną wykładnią wizji człowieczeństwa. Zobowiązywała katolików do postrzegania Rusinów jako schizmatyków, a ich ~~człowieczeństwa~~ jako niepełnego i gorszego. Kościół dokonał symbolicznej delegalizacji Cerkwi wschodniej, podważył jej prawowitość oraz zdolność przechowywania i przekazywania prawd objawionych, zanegował wartość udzielanych przez nią sakramentów i możliwości zbawcze wobec człowieka. Zakorzenił w światopoglądzie religijnym swych społecznie i narodowo dominujących wyznawców obraz Rusi

[72] Ibidem, s. 112.

[73] Dostrzeżona została także negatywna rola Kościoła polskiego w stosunku do tragicznego losu Żydów w Polsce w XIX–XX w. łącznie z jego milczeniem wobec Holokaustu, por. m.in. D. Libionka, *Polska hierarchia kościelna wobec eksterminacji Żydów – próba krytycznego ujęcia*, „Zagłada Żydów", nr 5/2009, s. 19–69; R. Modras, *Kościół katolicki i antysemityzm w Polsce w latach 1933–1939*, tłum. W. Turopolski, Warszawa 2004; D. Pałka, *Kościół katolicki wobec Żydów w Polsce międzywojennej*, Kraków 2006.

i Ukrainy jako terytorium regresu teologicznego i antropologicznego. Następstwem tego było uznanie ruskiej chrześcijańskiej kultury wschodniej za niższą, naznaczenie jej wyznawców piętnem schizmy, grzechu, umniejszenie ich wartości ludzkiej. W stosunku do jej nosicieli polski szlachcic kresowy nie musiał dochowywać obowiązku unii z Bogiem poprzez człowieka – Rusin nie był dziełem Boga rzymskokatolickich chrześcijan. Kościół rzymskokatolicki sprawował sam i poprzez sakralizację grup dominujących[74] wspomagał nadzór nad sprawnym funkcjonowaniem olbrzymiego aparatu przemocy społeczno-kulturowej na Rusi i Ukrainie od połowy XIV po połowę XX w. Instytucja ta była zupełnie świadoma sensu i skutków procesu, którego zbrodniczość ukrywała przy pomocy katolickiego uniwersalizmu ukazywanego jako synonim zachodnioeuropejskości tożsamej z wyższością. Katolicyzm gwarantował Polakom na kresach poczucie, że ich „sterylnie" białe dwory, ~~normalna~~ część świata, nie są oderwane od rzeczywistości, a orgia przemocy jest misją cywilizacyjną. Duchowieństwo rzymskokatolickie nigdy nie wzięło w obronę ruskich podporządkowanych, w tych mieszkańcach nieludzkiej ziemi – kresów – nie chciał nawet dostrzec ludzi. Okrutna w skutkach była jego niezdolność do przemiany wewnętrznej, do spotkania i współistnienia z Innym. Kościół polski do końca negował Inność Rusi/Ukrainy.

Bez zerwania łączności międzyludzkiej dokonanej przez polski odłam Kościoła rzymskiego na Rusi i Ukrainie polskie koncepcje eliminacyjne XIX i XX w. nie miałyby szans na zakorzenienie się w wyobraźni kulturowej Polaków[75]. W kontekście uwagi Ch. R. Browninga, że „tylko bardzo nieliczne społeczeństwa charakteryzują się długotrwałymi, kulturalno-kognitywnymi uwarunkowaniami, pozwalającymi im dokonywać ludobójstwa[76]" uważam, że w Europie Środkowo-Wschodniej trudno znaleźć społeczeństwo poddane trwalszej i głębszej indoktrynacji religijnej niż polskie.

---

[74] E. Jabłonowska-Deptuła, *Religijność i patriotyzm doby powstań* [w:] *Uniwersalizm i swoistość kultury polskiej*, red. J. Kłoczowski, t. 2, Lublin 1990, s. 90.

[75] Por. R. Modras, *Kościół katolicki i antysemityzm…*, op. cit.; I. Jeziorski, *Od obcości do symulakrum. Obraz Żyda w Polsce w XX wieku*, Kraków 2009.

[76] Ch. R. Browning, *Zwykli ludzie…*, op. cit., s. 236.

Polska rzesza szlachecka

Katolicka szlachta polska od czasów przywileju koszyckiego z 1374 r. w coraz większym stopniu uniezależniała się od władzy królewskiej[77]. W XVI w. sama stała się jedynym źródłem prawa, dzięki czemu mogła narzucić je społeczeństwu Królestwa Polskiego. Historiografia polska dotąd nie zastanawiała się nad zbrodniczymi aspektami funkcjonowania szlacheckiej formacji społeczno-kulturowej, jakkolwiek nie jest możliwe, aby tak wielka władza nie została okupiona wielkimi ofiarami. Zastanawiające jest tu stwierdzenie Antoniego Mączaka w kontekście uzurpowania pełni praw przez jeden stan: „powstał twór państwowy nie znajdujący na tę skalę analogii w całej Europie"[78]. Jarema Maciszewski pisał o takim stopniu uprzywilejowania szlachty polskiej, że równego nie sposób znaleźć w żadnym innym państwie europejskim[79]. Dobrze urodzeni zagwarantowali nietykalność sobie i swemu majątkowi. Kolejne przywileje wynikające z zasiadania na tronie polskim królów wywodzących się z rodów wielkich książąt litewskich i aneksja Ukrainy gwarantowały szlachcie bezpieczeństwo kolonizatorskie i zapewniały przytłaczająco silną pozycję w stosunku do każdej osoby i każdego miejsca, gdzie znalazł się szlachcic-dyktator. Rozwiązania „prawne" przyjęte przez stan szlachecki kojarzą się z XX-wiecznym prawodawstwem nazistowskim gwarantującym ochronę wyłącznie narodowi niemieckiemu i przyznającym mu wyjątkowe prawo do życia, przestrzeni i władzy nad wszystkimi innymi. Naziści w ten sam sposób gwarantowali Niemcom nieskrępowane objęcie w posiadanie *Lebensraumu* w latach 30.–40. XX w., jak 400 lat wcześniej polska szlachta katolicka uzurpowała sobie prawo do opanowania wschodu Europy. Ideologię nazistowską i szlachecką łączy także kult ziemi (ekspansji terytorialnej) i nadczłowieka. „Krew wspólna i swojska plemienność, krew

[77] J. Maciszewski, *Szlachta polska*..., op. cit., s. 56.

[78] A. Mączak, *Nierówna przyjaźń*..., op. cit., s. 162. M. Łuczewski odrzucił określenie ustroju I RP jako „monarchii stanowej", stwierdzając, że należałoby mówić o „skrajnym przypadku «państwa stanu» czy też «państwa narodu»", M. Łuczewski, *Odwieczny naród*..., op. cit., s. 95.

[79] J. Maciszewski, *Szlachta polska*..., op. cit., s. 61.

z ziemią i ziemia z krwią, to staromodne, a nawet trochę germańskie, ujęcie polskości"[80] – pisał Tadeusz Łepkowski o mechanizmach „upartego trwania polskości".

Prawodawstwo szlacheckie legitymizowała antropologia rzymskokatolicka. Szlachcic był jedynym Człowiekiem, „uważał się za kogoś nieskończenie lepszego od chłopa, kogoś, kto przynależy do innego niemal świata i innej nacji"[81]. Narodowoszlachecką ideologię i praktykę pogardy dla słabszych oraz Innych Łepkowski uważał za „rasizm społeczny", będący jednak próbą ochrony przed „zalewem przez morze chamstwa, przez prymitywny motłoch i złowrogą czerń"[82]. Według mnie czerń i chamstwo wynikały z przewagi jednej warstwy, były marginesem i tłem, na którym miał błyszczeć jej klejnot. Szlachcic był jednostką-instytucją, osobowością z umysłem mieszczącym w sobie wyobrażenie minipaństwa wyposażonego we władze ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Społeczności równoległe – żydowska kupiecko-mieszczańska i ruska chłopsko-rustykalna – istniały dzięki łasce stanu szlacheckiego. Przyzwolenie teoretycznie można było cofnąć, jednak egoizm uprzedzał, że cofnięcie groziłoby katastrofą ekonomiczną – ład społeczny szlachta konstruowała tak, aby ten na zawsze pozostał w jej rękach posłusznym ślepym narzędziem.

Istotne jest, że szlacheccy specjaliści od wizerunku – od końca XVI w. występowali w tej roli księża katoliccy – nie postulowali tworzenia nowego człowieka. On istniał jakoby od zarania dziejów i zawsze miał postać szlachcica. Nie zakładano możliwości weryfikacji raz przyjętych założeń i rzeczywiście jej nie dokonywano. Zmianom ulegały tylko wykładnie językowe. Roman Dmowski i Zygmunt Balicki bez trudu rozpoznali w Sarmacie materiał na polskiego Nadczłowieka[83].

---

[80] T. Łepkowski, *Uparte trwanie polskości…*, op. cit., s. 19; por. B. Mącior-Majka, *Generalny Plan Wschodni. Aspekty ideologiczny, polityczny i ekonomiczny*, Kraków 2007, s. 9–29.

[81] J. Maciszewski, *Szlachta polska…*, op. cit., s. 105. Henryk Rzewuski, powszechnie szanowany jako „rodzaj chodzącej Heroldii" szlacheckiej na XIX-wiecznej Ukrainie, miał podstawy, aby orzekać o statusie antropologicznym szlachty: „my, ludzie innej rasy", D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński…*, op. cit., s. 393.

[82] T. Łepkowski, *Uparte trwanie polskości…*, op. cit., s. 14.

[83] G. Krzywiec, *Szowinizm po polsku…*, op. cit., s. 79–120.

Dla najliczniejszej części społeczeństwa – chłopów – poddana kontroli systemu folwarczno-parafialnego Rzeczpospolita była nie tylko państwem chłosty[84], ale także terroru antropologicznego. W świecie kultury szlacheckiej chłop był ~~człowiekiem~~ pozbawionym prawa do wolności, życia (a jako „parch" był antypięknem[85]). Mechanizmem wymuszania człowieczeństwa tylko dla dobrze urodzonych/negacji u wszystkich Innych była przemoc eksplorująca zbrodnicze elementy katolicko-szlacheckiej koncepcji społeczeństwa, jego ideologii i antropologii. Okrucieństwo, które, jak stwierdza Janusz Tazbir, można było „stosować na co dzień bez uciekania się do wyroku sądu czy obowiązujących ustaw"[86] – stanowiło nieograniczoną praktykę sarmacko-katolickiego dnia codziennego. Maskowano to przypisywaniem okrucieństwa Innym, na kresach okrutni mieli być wyłącznie prawosławni autochtoni i kozacy, w całej Koronie – Żydzi[87]. W sporządzaniu mapy okrucieństwa celowali szczególnie księża, puszczając w ruch mechanizm przerzucania odpowiedzialności na niekatolików czy niesarmatów po to, by zmobilizować Polaków do nienawiści. Katolickim źródłem agresji objęte było jednak całe społeczeństwo[88]. Tam, gdzie pojawiała się szlachta, pojawiała się przemoc, a wreszcie krwawy terror charakterystyczny dla władzy absolutnej – magnaci kresowi mieli prawo decydować o życiu i śmierci swych chłopskich poddanych.

Źródła jednolitości i spójność wewnętrznej polskiej grupy dominującej także zasługują na zastanowienie. Zasadnicze pytanie brzmi: jaki mechanizm spowodował to, że na całym obszarze Rzeczypospolitej mogła powstać i utrzymywać się przez wiele wieków homogeniczna kategoria ludności oraz jej kanon kultury, w tym wizja człowieczeństwa?[89] Jedyną strukturą, wyposażoną w odpo-

[84] J. Tazbir, *Okrucieństwo…*, op. cit., s. 153.

[85] Por. W. Menninghaus, *Wstręt. Teoria i historia*, tłum. G. Sowiński, Kraków 2009, s. 8.

[86] J. Tazbir, *Okrucieństwo…*, op. cit., s. 147.

[87] Ibidem.

[88] Por. ibidem, s. 155–157.

[89] Antoni Mączak sklasyfikował jako paradoks to, że mimo słabej władzy centralnej „podziały dzielnicowe Korony zaznaczały się słabiej nie tylko w porówna-

wiednią ideologię oraz liczny, oddany i sprawny aparat, był Kościół. O jego roli Janusz Tazbir pisze: „W katolicyzmie, który połączył się z ideologią polityczno-społeczną szlachty, znalazła ona uzasadnienie swego przodującego w państwie stanowiska oraz afirmację własnych przywilejów. Stefan Czarnowski, który pierwszy zauważył to zjawisko, stwierdzał: «Religia staje się atrybutem szlachectwa, podobnie jak herby rodzinne, jak prawo głosowania, jak obowiązek stawania na wezwanie w przypadku powołania pospolitego ruszenia, jak wolność». Szlachta, rozproszona po olbrzymim terytorium Rzeczypospolitej, «jednoczy się w kulcie, który chce uczynić jak najbardziej wspaniałym i pełnym teatralności, gdyż w jego postaci podziwia samą siebie. Jest on wyrazem jego klasowej suwerenności». Jeśli więc katolicyzm okazywał się z jednej strony niezbędnym elementem więzi społecznej i autoafirmacji klasowej, to zwalczający go przeciwnik musiał być tym samym przeciwnikiem nie tylko Kościoła, ale i ładu społeczno-politycznego, na którym opierała się dominacja szlachty”[90].

Przeciwnikiem ładu społeczno-politycznego, zakładającego bogactwo szlachty, było biedne chłopstwo. Mieszkaniec wsi musiał być biedny i nic nie mógł poradzić na to, że został wykreowany na wroga bogatych warstw społecznych. Na tej zasadzie funkcjonował kolonializm na kresach: biedny Rusin stał się hajdamaką, biedny Ukrainiec – banderowcem. Podły status społeczny odpowiadał „podłym” zagrożeniom stwarzanym przez jego reprezentanta. Docieram tu do drugiej przyczyny homogenizacji w obrębie szlachty: konsumpcji, która jest „systemem wartości wraz z wszystkim tym, co pojęcie to implikuje, czyli pełnionymi przezeń funkcjami integracji grupowej i kontroli społecznej”[91] i „ujednorodnia ciało społeczne”[92]. „Dobrze najedzeni” byli tacy sami w całej Rzeczypospolitej – ci z Ukrainy, pragnąc bezpiecznej konsumpcji, chcieli posiadać

niu do Rzeszy, ale i do Francji czy Hiszpanii”, A. Mączak, *Nierówna przyjaźń*..., op. cit., s. 162.

[90] J. Tazbir, *Szlachta i teologowie*..., op. cit., s. 292–293.

[91] J. Baudrillard, *Społeczeństwo konsumpcyjne. Jego mity i struktury,* tłum. S. Królak, Warszawa 2006, s. 94.

[92] Ibidem, s. 60.

pewność, że na Litwie mieszkają podobni do nich. Kto przeszkadzał nieograniczonemu spożyciu, ten stawał się wrogiem. Jeśli zważyć, że po zniesieniu pańszczyzny chłop ruski przeszkadzał konsumpcji dworu, ponieważ sam się bogacił i więcej spożywał, to można zrozumieć nie tylko społeczno-ekonomiczny mechanizm ukraińskiego procesu narodotwórczego, ale i to, dlaczego w formie „ukraińskiego nacjonalizmu" stał się on przekleństwem zwolenników powszedniego chleba kresowego.

Sarmatyzm a sadyzm

Źródłem szlacheckiego marzenia o sprawowaniu władzy nieograniczonej czasem i przestrzenią było przekonanie o niezmienności sprawowania przez rzymskokatolicką Opatrzność szczególnej pieczy nad Rzeczpospolitą. Kwalifikuję to jako utopijny esencjalizm religijno-społeczny[93]. Łaska Pańska spływała jakoby na wszystkich wierzących, jednak w przypadku Rzeczypospolitej nauka Kościoła ukierunkowała jej działanie wyjątkowo na dobrze urodzonych. Esencjalizm religijno-społeczny gwarantował niemożność zaistnienia zmian w sferze zajmowanej przez esencję rodzaju ludzkiego i chronił ją przed przygodnością. Formacją ideologiczną polskiej wersji esencjalistycznej utopii był sarmatyzm, zbiór przekonań i wyobrażeń o wyjątkowości pochodzenia i misji dziejowej katolickiej szlachty polskiej na tle ontycznie podrzędnych Innych. W praktyce sarmatyzm stanowił ideologię sprawowania nieograniczonej przemocy: „Wyjątkowe stanowisko stanu szlacheckiego miało się wywodzić z podboju, prawa zdobyczy i z podporządkowania sobie pozostałej ludności, przodków innych stanów"[94]. Sarmacki podbój kontrolował zarówno przyszłość, jak i przeszłość – ustanawiał wieczną polską Rzeszę Szlachecką.

Formacja ta ewoluowała w kierunku coraz bardziej restrykcyjnego izolacjonizmu i kulturowej teorii nadzoru. W XVII w. posiadała już główne cechy totalitaryzmu w dziedzinie regulacji społecznych

[93] Por. J. Szacki, *Spotkania z utopią*, Warszawa 2000, s. 121.
[94] A. Wyczański, *Polska Rzeczą Pospolitą szlachecka,* Warszawa 1965, s. 274.

i skrajnego ekskluzywizmu antropologicznego, stając się poprzedniczką XX-wiecznego nazizmu. Katolicka szlachta polska prawdopodobnie jako pierwsza w nowożytnej Europie postulowała brak człowieczeństwa u milionów ludzi w celu sprawowania nad nimi władzy. Wystarczy wspomnieć, jak ściśle przestrzegano zasady zawierania małżeństw tylko w obrębie własnej grupy, motywując to koniecznością zachowania czystości krwi; kontakt z chłopem uważano za równy skalaniu. Bariery sarmatyzmu były równie szczelne jak te, które separowały aryjskich nazistów od Żydów, przy czym o ile aryjski rasizm regulował stosunki nazistowsko-żydowskie przez około dziesięć lat, o tyle sarmackość polskich dobrze urodzonych katolików nie pozwoliła przez pół tysiąclecia przekroczyć antropologicznego kordonu sanitarnego.

Sarmatyzm był redukcjonizmem i praktyką redukcji. Zredukowanie społeczeństwa do wspólnoty szlacheckiej skutkowało gotowością do usunięcia innych – najpierw na obrzeża społeczne, a potem poza granice życia. Konserwując wizję świata i człowieka przypisywał on kresowym subalternom niezmienne cechy, takie jak obowiązek służenia białemu (czytaj: sterylnemu) dworowi, upośledzenie umysłowe, niemożność rozwoju. Sarmatyzm był heterofobiczny. Negował w swym obrębie różnorodność, ale dbał o istnienie heterogeniczności na zewnątrz. Sprowadzenie świata do jednego mianownika dało o sobie znać pod koniec XIX w. w totalitarnej ideologii i programie politycznym narodowej demokracji. Łepkowski, dostrzegając motywy nazistowskie w ideologii szlacheckiej XIX w., uważał sarmatyzm za „pierwszy polski nacjonalizm", silnie katolicki, mesjanistyczny, w końcu degenerujący się w XIX w. (czemu dopiero wtedy?) do „etno – i kulturocentryzmu".[95] Na przefiltrowaniu społeczeństwa polskiego przez ideologię szlachecką żerowali w XX w. komuniści, stosując jedynie inne markery, o czym piszę w dalszej części.

Jacy byli ludzie, których kulturowymi spadkobiercami jest dzisiejsze społeczeństwo polskie? Przede wszystkim byli konsumentami, olbrzymią społecznością dobrze urodzoną po to, by spożywać –

[95] T. Łepkowski, *Uparte trwanie polskości*..., op. cit., s. 30.

wszystko i wszystkich. Konsumpcja stanowiła pole autokreacji, tworzyła podstawę grupowego i indywidualnego stylu życia, określała tożsamość grupową, a także nadawała materialny kształt wszystkim jej narracjom[96]. Jej przestrzenią był dwór – jednorodny, ciągły, monotonny obszar wyboru samego siebie i sposobu autoprezentacji. Konsumpcja doprowadziła do narcyzacji, to znaczy nieustannych nawrotów niepokoju o los samego siebie jako wcielenia wyjątkowości, omnipotencji, a także wytworzyła zjawisko życia i osobowości na pokaz. Szlacheccy reprezentanci aspołecznego indywidualizmu z jego próżnością i autogloryfikacją skupiali się wyłącznie na sobie, dążąc do odpowiedniego samoprezentowania się, a także... sprzedawania siebie innym[97] – narcystyczna osobowość dobrze najedzonych określała ich światopogląd i wybory polityczne.

Nieograniczone spożycie i marnotrawstwo jako umacnianie hegemonii[98] wykonały swe podstawowe zadanie: wytworzyły wartości, różnice, sensy na płaszczyźnie jednostkowej i społecznej[99], lecz z drugiej strony zdegenerowały magnaterię i bogatą szlachtę. Degeneracja konsumpcyjna powołała do życia, jak utrzymuje Zbigniew Kuchowicz, „typ kultury, który w postaci sarmatyzmu stał się w późniejszych dziesiątkach XVIII w. unikalnym, anachronicznym zjawiskiem europejskim"[100]; a także typ kultury politycznej, zwłaszcza kult „złotej wolności", która stanowiła kult światopoglądu niemocy. Sarmatyzm mógł więc być ideologiczną wykładnią i sankcją dla rozkładu społeczeństwa[101], ale stał się także ideologią konsumpcyjnej cywilizacji śmierci na kresach.

Konsumpcjonizm myślenia i stylu życia szlachty przekładał się na program polityczno-terytorialny Korony Polskiej. Wpłynął na powstanie pacyfizmu na zewnątrz i przemocy wewnętrznej[102], bo-

---

[96] Por. H. Jakubowska, *Socjologia ciała*, Poznań 2009, s. 34.

[97] J. Obrębski, *Polesie archaiczne* [w:] idem, *Polesie*, red, A. Engelking, Warszawa 2007, s. 42.

[98] J. Baudrillard, *Społeczeństwo konsumpcyjne*..., op. cit., s. 37.

[99] Ibidem.

[100] Z. Kuchowicz, *Społeczne konsekwencje postępującej degeneracji możnowładztwa polskiego w XVII–XVIII w.*, „Kwartalnik Historyczny" 1969, nr 1, s. 33.

[101] Por. ibidem, s. 34.

[102] J. Baudrillard, *Społeczeństwo konsumpcyjne*..., op. cit., s. 240.

wiem, jak pisze Baudrillard, społeczeństwo konsumpcyjne pretenduje do bycia oblężoną Jerozolimą, pozostającą w stanie permanentnego zagrożenia[103]. W Koronie Polskiej zbiory kazań czy publicystyki „upowszechniały wizję twierdzy oblężonej zewsząd przez nieprzyjaciół"[104]. W granicach Rzeczypospolitej panowała konsumpcjonistyczna utopia, szczęście wolne od czasu i moralności[105]. Sarmackie obżarstwo skończyło się niestrawnością nienasyconych i wzmożonym apetytem „źle urodzonych", potwierdzając zasadność konstatacji Baudrillarda, że „Gdyby dobrobyt był wolnością, wówczas przemoc byłaby w istocie nie do pomyślenia"[106].

Między panem a plebanem: pańszczyzna

„Partnerem" parafii/dworu była na Rusi i Ukrainie wieś, zarządzana przy pomocy instytucji pańszczyzny[107]. O położeniu prawosławnych podporządkowanych w XVI–XIX w. wiadomo bardzo mało. Nawet ich XIX-wieczny obraz, naświetlony przez Daniela Beauvois, jest skąpy[108]. Mimo to historycy polscy swobodnie konstruują stan świadomości niechętnego szlachcie chłopstwa na Ukrainie czy w Galicji (podobnie jak potem nacjonalistów ukraińskich). Tymczasem Gayatri Chakravorty Spivak twierdzi: „Prześledzenie, otworzenie

[103] Ibidem, s. 23.

[104] J. Tazbir, *Szlachta i teologowie*..., op. cit., s. 286.

[105] Ibidem, s. 243.

[106] Ibidem, s. 244.

[107] Od strony antropologii ta wieś nie jest dziś czytelna, jednak stwierdzenie Carlo Ginzburga o niedostatecznej w całej Europie bazie źródłowej na temat chłopstwa, podporządkowanego pismu grup dominujących, dotyczy także Rusi i Ukrainy, C. Ginzburg, *Ser i robaki. Wizja świata pewnego młynarza z XVI w*., tłum. R. Kłos, Warszawa 1989, s. 7. Precyzuje je w odniesieniu do terytorium kontrolowanego przez szlachtę polską Renata Czepulis: „Chłopi, w przeważającej części niepiśmienni, nie pozostawili relacji o swych wyobrażeniach społecznych", R. Czepulis, *Uwarstwienie społeczne Królestwa w świadomości współczesnych* [w:] *Społeczeństwo Królestwa Polskiego. Studia o uwarstwieniu i ruchliwości społecznej*, red. W. Kula, t. I, Warszawa 1965, s. 330.

[108] Por. cały rozdział *Poddany i jego panowie (chłopstwo ukraińskie)* [w:] D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński*..., op. cit., s. 257–306.

i ustalenie świadomości subalterna lub świadomości chłopskiej na pierwszy rzut oka wydaje się projektem pozytywistycznym, przewidującym, że jeśli zostanie prawidłowo zrealizowany, to można będzie odnaleźć mocne podglebie, coś, co można ukazać"[109] – ale jeśli już, to ukaże się to, czym zainteresowani są sami autorzy tych pozytywistycznych czynności: uhistoryczniony produkt polityki, w który zostały wpisane dominujące elity[110].

Właśnie tak wyobraził sobie „świadomość" chłopa narrator powieści Teodora Tomasza Jeża *Hryhor Serdeczny*: „Chłop pańszczyznę odrabiał, szlachcic go sprężyście dozorował: oto, jak wyrażał się stosunek ich wzajemny"[111]. Można zrozumieć, że „wpół nagi i na wpół zdziczały ruski mużyk"[112] odrabiał ją jako coś, co winien był panu od zawsze. Jednak dla chłopstwa język dworu był abstrakcją, referował świat zła czy antyświat przystrojony w „kulturalny" język. Nie wiadomo, czy w percepcji chłopstwa szlachta na kresach w ogóle mówiła normalnym głosem. „Językiem" szlachcica był aparat dworu: rzesze ekonomów i setników nieustannie przekładały polszczyznę-pańszczyznę na język-rytm pracy chłopa[113]. Jednak w ramach tej „mediacji" to nie zdolność chłopstwa do rozumienia lepszego czy gorszego przekładu, a knut był podstawowym medium „rozumienia"[114].

---

[109] Gajatri Czakraworti Spiwak [Gayatri Chakravorty Spivak], *Doslidżennia pidporiadkowanoho: dekonstrukcija istoriohrafiji* [w:] eadem, *W inszych switach*, Kyjiw 2006, s. 368. Autorka poddała krytyce między innymi pojęcie „pragnienia" przypisywane podporządkowanym jako jakiejś niezależnej przyczyny, ibidem, 371. W pracach autorów polskich pojęcie „pragnienia" stoi na metodologicznie „źle eksponowanym" miejscu – na przykład jako „pragnienie mordu" lub w postaci spokrewnionej z „pragnieniem" „żądzy" czy „łaknienia".

[110] Ibidem, s. 369.

[111] T. T. Jeż [właściwie Z. Miłkowski], *Hryhor Serdeczny. Z powstania chłopskiego na Ukrainie w 1856 r.*, Warszawa 1930, s. 7.

[112] J. Obrębski, *Polesie*..., op. cit., s. 43.

[113] Por. D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński*..., op. cit., s. 583.

[114] Innym językiem posłużył się Józef Obrębski: „Nigdzie wielkopańska kultura szlacheckiej Polski nie osiągnęła tej pełni swego wyrazu i tego kresu swoich możliwości, co w tych kresowych prowincjach Rzeczypospolitej, gdzie polskość zaczynała się i kończyła na wielkopańskiej rezydencji i szlacheckim dworze i nie docierała do odwiecznie ruskiej wsi. Nigdzie też chyba ta kultura nie ciążyła bardziej na przygniecionym jej brzemieniem chłopie. (...) Źródłem tego luksusu,

Beauvois wyraził żal, że „z punktu widzenia historyka szkoda, że grupa najbogatszych i najbardziej wymownych właścicieli ziemskich nie wspomina o milczącej większości pozostałych. (...) I w ich wypadku nie znajdujemy wzmianek o okrucieństwie wobec chłopów (...)”[115]. Zerwania maski w celu obnażenia dworu można jednak dokonać przy pomocy analiz dokonanych przez Michela Foucaulta. Ukazał on pracujące ciało – w przypadku kresów będzie to przedmiot katolicko-szlacheckiej biopolityki – pisząc: „Ciało zanurzone jest też bezpośrednio w sferze polityki, stosunki władzy wpływają na nie wprost: blokują je, naznaczają i urabiają, torturują, zmuszają do rozmaitych prac, różnych obrzędów, domagają się odeń znaków. To polityczne blokowanie ciała wiąże się z jego wykorzystaniem ekonomicznym: zasadniczo ciało jest blokowane relacjami władzy i dominacji, ale sprowadzenie go do siły roboczej jest możliwe nie wcześniej, nim zostanie włączone w system ujarzmiania [...]; jego siła staje się pożyteczna dopiero wówczas, kiedy będzie ciałem produktywnym i ujarzmionym zarazem”[116].

W pańszczyźnie można także dostrzec typ więzi analizowany przez Georga Wilhelma Hegla w *Fenomenologii ducha* jako stosunek między panem i niewolnikiem. Niewolnik – tu: pańszczyźniany chłop ruski – dzięki swej pracy umożliwia panu, szlachcicowi polskiemu, ustosunkowywanie się do rzeczy „polegające na czystym jej *negowaniu*, czyli *korzystanie* z niej i *rozkoszowanie się nią*. To, co nie udało się pożądaniu, udało się panu, mianowicie: opanowanie rzeczy i osiągnięcie zadowolenia z możliwości korzystania z niej. (...) [pan] wsunąwszy pomiędzy siebie a rzecz niewolnika, wiąże się tylko z niesamoistnością rzeczy, i w sposób czysty korzysta z rzeczy, i rozkoszuje się nią. Samoistną stronę rzeczy pozostawia on niewolnikowi, który formuje ją swoją pracą”[117].

---

wykwintu, zbytku i ekstrawagancji była zwyczajna nieuczona praca ruskiego mużyka, który, zaprzęgnięty w służbę dworu – wysiłkiem swych mięśni i prymitywnym, przez siebie samego sporządzonym narzędziem – zamieniał płody ziemi poleskiej w produkt i towar”, J. Obrębski, *Polesie*..., op. cit., s. 43–44.

[115] D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński*..., op. cit., s. 695.

[116] M. Foucault, *Nadzorować i karać*..., op. cit., s. 27.

[117] G. F. Hegel, *Fenomenologia ducha*, tłum. A. Landman, t. I, Warszawa 1963, s. 117–118. Symptomatyczna jest tu uwaga Czesława Miłosza: „Gombrowicz to Jan

Jednak dla chłopa ~~Polak~~ nie był produktywny. Wprawdzie już w XVIII w. na Zachodzie praca została uznana za działanie publiczne, które przynosi uznanie innych[118], jednak szlachcic kresowy nie miał z czym wkroczyć w przestrzeń publiczną, czyli poza swój dwór, gdyż… nie pracował. Stąd już blisko do uznania przez niego dworu za swą twierdzę, będącą w rzeczywistości miejscem ukrycia, schroniskiem. Wydaje się, że chłop kresowy, którego pracę uświęcała Biblia, na długo przed zdobyczami zachodnioeuropejskiej filozofii XVIII w. dostrzegał różnicę pomiędzy swoją pracą, a niepracą szlachcica. I w ślad za tym wyciągał wnioski o człowieczeństwie/nieczłowieczeństwie, własności i braku prawie do posiadania. Chłop obserwował świat poprzez dostępne mu fragmenty Biblii i czas spędzony w cerkwi wobec Boga, który dał ziemię w posiadanie wszystkim ludziom, a nie tylko panom[119]. Jednak szlachcic kresowy nie tylko, że nie rozumiał chłopa, ale nie czytając pism Johna Locke'a, nie dowiedział się, że praca jest źródłem własności[120], że jest ona także, jak twierdził Adam Smith, źródłem bogactwa i dobrobytu narodów[121]. Gdyby jednak czytał ze zrozumieniem, mógłby stwierdzić, że ma przed sobą tragiczny wybór: być produktywnym niewolnikiem albo posiadaczem bezproduktywnej wolności własnej. Ceną jego pełnej wolności było to, że miejsce realnej pracy i życia zajęło życie na niby – nieograniczona konsumpcja[122]. Tymczasem w oglądzie chłopa najważniejsze okazało się jedno: nienasycony i niepracujący konsument przestawał być człowiekiem, dlatego w paroksyzmie pańsz-

---

Chryzostom Pasek, który uzyskał samowiedzę", Cz. Miłosz, *Gombrowicz: trzydzieści lat później*, „Tygodnik Powszechny", 01.08.1999.

[118] „Upublicznienie to nic innego, jak wyjście poza granice gospodarstwa domowego", S. Wróbel, *Pomiędzy obywatelem a niewolnikiem. Dwa komentarze z zakresu historii filozofii,* „Zoon Politikon" 2010, nr 1, s. 50, http://www.decydujmyrazem.pl/files/Zoon_1_internet.pdf [dostęp 06.01.2013].

[119] Por. M. Ustrzycki, *Ziemianie polscy na kresach 1864–1914. Świat wartości i postaw*, Kraków 2006, s. 291.

[120] J. Locke, *Dwa traktaty o rządzie*, tłum. Z. Rau, Warszawa 1992, s. 180–198.

[121] A. Smith, *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, tłum. Z. Sadowski, Warszawa 2007, t. I, ks. 2, rozdz. III, s. 428.

[122] Por. Sz. Wróbel, *Pomiędzy obywatelem a niewolnikiem…,* op. cit., s. 50.

czyzny chłop mógł nadać sobie prawo, aby go zabić. Udowodniło to antykolonialne powstanie chłopskie na Wołyniu w 1943 r.

Mniej więcej w połowie XVII w. pańszczyzna „zbliżyła się do granicy wyzysku możliwego ze względu na biologiczną reprodukcję siły roboczej"[123]. Gospodarka szlachecka naruszała już biologiczne podstawy bytu pańszczyźnianych podporządkowanych[124]. Rusinom trzeba było kilku pokoleń, by pod koniec XIX w., a więc około 100 lat po upadku Korony Polskiej i 30-40 lat po zniesieniu pańszczyzny odreagować kilka wieków istnienia na granicy odtworzenia biologicznego.

Rusin/Ukrainiec odczłowieczony

W jaki sposób istnieli chłopi w oczach szlachty? „Nie myślę, więc nie jestem" – ta negacja formuły Kartezjusza według mnie sprawdzała się w porządku poddańczym i pańszczyźnianym. Chłopi nie mogli być, bo szlachta odmawiała im prawa i możliwości myślenia. Bez mała Arystotelesowską entelechią chłopa był mieszkaniec dworu, który sterował jego ciałem zgodnie z poglądem: dla dobra własnego wieśniaka nie można zostawić go bez nadzoru, gdyż nie będzie pracował. Szlachta uważała się za „umysł wewnętrzny" chłopa i jeszcze w XIX w. członkowie „stanu kierowniczego" twierdzili: „Trzeba nimi rozporządzać, samym sobie zostawieni kmiotkowie nie robiliby ani na panów, ani dla siebie"[125]. W XVII w. zrównywali oni chłopa z osłem, wołem czy koniem – siłą roboczą, którą można zabijać, ale lepiej tego nie czynić, jeśli właściciel nie chce narazić się na straty gospodarcze[126]. Jeśli Rousseau w XVIII w. idealizował swego dzikusa i widział w nim człowieka, to szlachcic robił wszystko, by

[123] J. Sowa, *Fantomowe ciało króla*..., op. cit., s. 213.

[124] Poglądy historyków polskich na temat sytuacji chłopa pańszczyźnianego przedstawiła Anna Sosnowska w *Zrozumieć zacofanie. Spory historyków o Europę Wschodnią (1947–1994)*, Warszawa 2004, s. 276–282.

[125] A. Przeździecki, *Podole. Wołyń. Ukraina*, t. I, Wilno 1841, s. 78, cyt. za D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński*..., op. cit., s. 261.

[126] J. Tazbir, *Okrucieństwo*..., Warszawa 1999, s. 151.

ów istniał jako „miliony stworzeń, z których jedne wpół nago chodzą, drugie skórą albo ostrą siermięgą okryte, wszystkie wyschłe, znędzniałe, obrosłe, zakopciałe. Oczy głęboko w głowie zapadłe. Dychawicznymi piersiami bezustannie robią. Posępne, zadurzałe i głupie mało czują i mało myślą, to ich największą szczęśliwością. Ledwie w nich dostrzec można duszę rozumną. Ich zwierzchnia postać z pierwszego wejrzenia więcej podobieństwa okazuje do zwierza niżeli do człowieka”[127]. Na użytek swego angielskiego przyjaciela Zygmunt Krasiński w 1832 r. odwołał się do postępu i stwierdził: „Nasi chłopi to maszyny”[128]. O ich „niemal rzeczowym istnieniu”[129] w świadomości szlachty przekonywał w 1857 r. krakowski „Czas”. W 20 lat po zniesieniu pańszczyzny chłopski poseł galicyjski Jan Siwiec wyjawiał to, co nadal ożywiało umysły szlachty: „Ponieważ tam [w Austrii] są Słowianie i Niemcy, tam każdy obywatel pojmuje, że jest człowiekiem i przez Pana Boga takimi wyższymi uczuciami jest natchniony; (...) bo człowiek, któren podlega uprzedzeniom i powiada: dlatego, żeś chłop, dlatego, żeś Rusin, dlatego pogardzam tobą, błądzi w przeszłych wiekach ciemności”[130]. Odczłowieczenie – efekt transakcji antropologiczno-finansowej polskiego Kościoła i szlachty – pustoszyło mapę antropologiczną Rusi i Ukrainy, w ciągu kilku stuleci pozwoliło dokonać mordów na nieobliczalnej ilości ludzi. Stanowiło także podstawę przyzwolenia społecznego na realizację projektów eliminacyjnych dotyczących Ukraińców w państwie polskim w latach 1918–1947.

W XVI–XIX w. duchowieństwo i szlachta dostrzegała istnienie chłopów, ale ich nie opisywała. Rozmawiała o nich, ale nie utrwalała tego w piśmie innym, niż folwarczna księga dochodów i rozchodów, tabela powinności, rejestr poborowy itp. Chłopi stanowili pierwszą policzalność, byt ilościowy, populację, którą obsługiwała wyłącznie

[127] S. Staszic, *Przestrogi dla Polski*, cyt. za *Polska wieś folwarczno-pańszczyźniana w XVI–XVIII wieku*, opr. J. Bartyś, J. Goldberg, Warszawa 1960, s. 41–42.

[128] Z. Krasiński, *Listy do Henryka Reeve*, tłum. A. Olędzka-Frybesowa, Warszawa 1980, t. II, s. 11–12, cyt. za M. Janion, *Projekt krytyki...*, op. cit., s. 43.

[129] Jest to formuła nieznanego z nazwiska publicysty krakowskiego „Czasu” z 1857 r., por. D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński...*, op. cit., s. 274.

[130] Cyt. za K. Wyka, *Teka Stańczyka...*, op. cit., s. 12.

arytmetyka finansowa. W razie buntu stawali się masą, czernią – złą niepoliczalnością, zagrożeniem o niepojętym wyrazie ilościowym, skąd wynikał imperatyw jej unicestwiania. Kilka wieków później dla nazistów masą, a nie ludźmi, stali się Żydzi. Solidarność kolonizatorów wobec zbrodni odczłowieczenia Rusina/Ukraińca i Żyda pozostaje w związku z homogenicznym imperatywem istnienia Kościoła i szlachty. Polska subordynacja homogenizacyjna w ramach podboju Europy Wschodniej nie została wymuszona – wyrosła z katolickiej wizji urządzenia świata. Gotowości do jej wprowadzania nie wyjaśnia porównanie z gotowością aparatu nazistowskiego wykonującego plany Adolfa Hitlera wobec Europy Wschodniej. „Polska" subordynacja przewyższała gotowość nazistów, gdyż naziści – pomimo istnienia przyzwolenia kulturowego – stanowili aparat państwowy, tymczasem polskie duchowieństwo rzymskokatolickie i szlachta przez kilka wieków opierały się państwu w imię możliwości indywidualnego dokonywania przemocy i mordu. Nazizm działał w gorączkowym pośpiechu w ciągu 12 lat – katolicki sarmatyzm działał w spokoju na przestrzeni kilku stuleci.

Dwór/parafia odmawiały chłopom miana człowieka. Sankcjonowała to nauka Kościoła katolickiego, jeszcze w XIX w. pojmowana przez szlachtę w taki sposób: „Rolnictwo powinno być podstawą naszej zamożności i dobrego bytu. Że takie stanowisko Opatrzność nam przeznaczyła, możemy sobie za szczęście poczytać. (...) Dziękujmy więc Opatrzności za wydzielone nam dary i starajmy się jak największą korzyść z nich wyciągnąć"[131]. W zdaniu ostatnim pod „Opatrznością" można rozumieć jakąkolwiek ideologię historyczną, która czyniła prawomocną nieludzką dominację: narodową demokrację, nazizm, komunizm etc. Szlachta polska przemocą niosła chłopu na Rusi i Ukrainie katolicką Opatrzność, a ta objawiała mu świat w postaci strasznego alkoholicznego fantazmatu. „Znajdziemy wsie bez szkoły, znajdziemy nawet te bez cerkwi, ale nie znajdziemy wioski bez szynku – nawet w małych wioskach, gdzie do niedawna był

[131] Autorem tej metafizycznej wykładni XIX-wiecznego uprawomocnienia sarmackiego totalitaryzmu jest Leon Sapieha, T. Łopuszański, *Pamiętnik C.K. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego 1845–1894*, Lwów 1894, cyt. za K. Wyka, *Teka Stańczyka...*, op. cit, s. 31.

tylko jeden szynk, dziś się potroiły tak, że nawet w chłopskich domach szynki zakładane są bez przeszkód”[132] – relacjonował w 1865 r. ruski poseł do sejmu galicyjskiego. Dwór/parafia nie zabijały chłopów, a wyniszczały ich pośrednio pracą, traktując jak żywe maszyny. Z drugiej strony szlachcic i ksiądz sięgali po pełnię człowieczeństwa dla siebie pośród tychże nieludzkich maszyn – „parchów”. Mięśnie „niemal niewolników”[133] jako źródło utrzymania dworu i kościoła pracowały sprawnie aż do połowy XIX w., przy czym szlachta wraz z duchowieństwem bały się postępu i cywilizacji[134] upatrując w nich końca darmowej siły roboczej[135].

Absolutna władza parafii i dworu do końca istnienia Korony Polskiej kierowała się jedną myślą z dziedziny inżynierii społeczno-antropologicznej – o możliwości ustanowienia na Rusi i Ukrainie takiego nadzoru, który zdołałby maksymalnie wykorzystać siłę poruszających się mięśni ~~człowieka~~. Katolicko-szlacheckie techniki ujarzmiania doprowadziły chłopa do tego, że stał się „ciałem naturalnym, nośnikiem sił i ośrodkiem trwania, ciałem podatnym na określone operacje, mające swoisty porządek, czas, warunki wewnętrzne i elementy konstytutywne”[136]. Szlachcic, przy pomocy proboszcza, przeprowadził operację separacji tego, co stanowiło psychosomatyczną harmonię człowieka: unieważnili twarz jako źródło etyki[137], oderwali od twarzy mięśnie kończyn i sam mięsień uznali za swe najwyższe „dobro”. Odmówili ~~człowiekowi~~ zdolności myślenia i przeżywania bólu przenikającego i mięśnie, i psychikę. W ten sposób szlachcic i proboszcz powołali do życia potwora, którego bali się podczas Koliszczyzny w 1768 r. czy na Wołyniu w 1943 r. – „nie-

[132] Sprawozdanie stenograficzne z roku 1865, s. 529, cyt. za K. Wyka, *Teka Stańczyka*..., op. cit., s. 55.

[133] T. Łepkowski, *Polska – narodziny*..., op. cit., s. 20.

[134] J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, Warszawa 1988, s. 143.

[135] Kazimierz Wyka wykazał, że nędza galicyjska i zacofanie to wynik oporu szlachty polskiej przeciw modernizacji, por. K. Wyka, *Teka Stańczyka*..., op. cit.

[136] M. Foucault, *Nadzorować i karać*..., op. cit., s. 150.

[137] E. Levinas, *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrzności*, tłum. M. Kowalska, Warszawa 1998.

mal rzeczowe istnienie”[138], „maszynę”[139]. Reagując na tragiczny stan ludu elity ruskie pod koniec XIX w. zmuszone zostały do zmiany nie tak politycznej, jak antropologicznej. Polegała ona na wyparciu Rusina jako bytu zdeformowanego, odczłowieczonego na rzecz nowego – Ukraińca. Rzecz jasna, kolonizator nie omieszkał ujawnić wobec Ukraińca wszystkich pokładów strachu i wstrętu ukrywanych dotąd pod maską „miłości do ludu”. Według niego, w Ukraińcu nadal żył Rusin, zdemaskowany w postaci „ukraińskiego nacjonalisty”.

Folwark szlachecki, ten „zasadniczy element krajobrazu wiejskiego”[140], funkcjonował na zasadach przypominających XX-wieczny obóz pracy. Jego podstawowe elementy to: 1) rzymski katolicyzm jako ideologia nieograniczonej przemocy człowieka nad człowiekiem, 2) szlacheccy nadludzie sprawujący władzę i generujący przemoc wobec Innych, 3) odczłowieczenie i urzeczowienie chłopa przez nadludzi, 4) podludzie, czyli chłopi zmuszani do życia na ograniczonej przestrzeni i pracy dla nadludzi 5) aparat przymusu w postaci nadzorców, ekonomów itp., 5) suwerenny terror i mord w odpowiedzi na opór[141].

Centrum folwarku był dwór, oddalony sanitarnie „zawsze o dwie co najmniej wiorsty od najbliższej wioski”[142], sterylne miejsce zarządzania ludźmi i wyobraźnią. W XVIII w. funkcjonował jako autarkia, a po upadku Rzeczypospolitej stał się miniaturową formą pamięci i kultu dawnego „państwa” – monadą zawieszoną pomiędzy miastem a wsią. Mieszkaniec każdej z tych samotnych wysp żył „zasklepiony we wsi jak ślimak w swojej skorupie”[143]. Z jednego dworu nie było widać drugiego, który, chcąc nie chcąc, stawał się obiektem

---

[138] Jest to formuła nieznanego z nazwiska publicysty krakowskiego „Czasu” z 1857 r., por. D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński…,* op. cit., s. 274.

[139] M. Janion, *Projekt krytyki fantazmatycznej…,* op. cit., s. 43. Autorem określenie jest pisarz Zygmunt Krasiński.

[140] A. Wyczański, *Wieś polskiego odrodzenia*, Warszawa 1969, s. 76.

[141] Por. J. Sowa, *Fantomowe ciało króla…,* op. cit., s. 120, 149–150, 176–177, 262, 286, 289, 300–301.

[142] M. Ustrzycki, *Ziemianie polscy…,* op. cit., s. 280.

[143] J. Obrębski, *Polesie…*, op. cit., s. 38. Autorem określenia jest Henryk Rzewuski.

pamięci i wyobraźni[144]. Sarmacka wolność miała swoje wyraźne społeczne oblicze „do" i „od": zezwalała na kontakt z dobrze urodzonymi, zabraniała nawiązywania go z parchami. Jedynie ekonomia zmuszała dwór do racjonalności do wewnątrz, w stosunkach z wsią, ale na zewnątrz, gdy szlachcic kontaktował się ze szlachcicem, spotkaniu towarzyszyła irracjonalność.

Jednocześnie dwór zakładał opozycję wobec wsi, niechęć do nawiązywania innego kontaktu niż eksploatacja ekonomiczna i pragnienie unieważnienia żywej kultury kontrolowanego terenu[145]. Regulował przy pomocy swych powiązań stosunki społeczne na podporządkowanym sobie obszarze. Miał swoich podwładnych, aparat administracyjny i siły nadzoru, w tym zbrojne milicje[146] – stanowił zamiennik obozu wojskowego na kresach. „W wielkich ekonomiach magnackich cała armia sług, ekonomów i dozorców wielkopańskich stała na straży tego procesu, za sprawą którego chłopska praca i chłopskie życie zmieniały się w zawartość skarbca pańskiego, a skarbiec pański – w treść życia pańskiego; w skromnych dworach hreczkosiejów ten skomplikowany aparat redukował się do zwykłej szlacheckiej szkatuły i ekonomskiego batoga"[147]. Dwór z systemem folwarcznym był więc pierwowzorem strefy zamkniętej[148], łącznikiem między średniowiecznym gettem zachodnioeuropejskim, a nowoczesnym nazistowskim czy sowieckim systemem obozowym. Sieć polskich dworów rozsiana po Ukrainie przypomina Gułag. Stanisław Obrębski zasadnie stwierdził, że każdy pański dwór miał w sobie coś z Bastylii[149]. Społeczność zamieszkująca tysiące dworów kresowych wykluczała pokojowe współistnienie. Budowała utopię, idealne społeczeństwo Sarmacji, wyspę szczęśliwą z *Utopii* Tomasza

---

[144] O stylu życia w dworkach na Ukrainie zob. D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński…*, op. cit., s. 685–696.

[145] Płodne wydaje się zastosowanie wobec mieszkańców dworu pojęć „skąpstwa poznawczego" i zasady „najmniejszego wysiłku", por. G. B. Moskowitz, *Zrozumieć siebie i innych. Psychologia poznania społecznego*, tłum. A. Sawicka-Chrapkowicz, J. Suchecki, Gdańsk 2009, s. 225–249.

[146] J. Obrębski, *Polesie…*, op. cit., s. 33–44.

[147] Ibidem, s. 44.

[148] Por. J. Sowa, *Fantomowe ciało króla…*,op. cit., s. 120–121.

[149] J. Obrębski, *Polesie…*, op. cit., s. 44.

Moore'a. Jednak, gdy tylko program tej utopii wykraczał poza tekst, dokonywano realnych zbrodni na ludziach.

Dwór czytał i pisał, produkował ogromną ilość literatury, sprowadzał przetworzoną w miastach twórczość innych dworów. Czytanie i pisanie było nieodzowną strategią odsuwania na dalszy plan lub niedostrzegania wsi, pismo legitymizowało napięcie między obecnością szlachcica a chłopa. Szlacheckie pismo było fantazmatem, produktem kultury skażonej nieumiejętnością opanowania żądzy istnienia przez posiadanie, ale przede wszystkim pełniło funkcje magiczne. Jako kulturalna forpoczta obrony polskiego stanu posiadania, pisanie, a następnie czytanie siebie samych stanowiło procedurę usuwania „schizofrenii kresowej", zespołu napięcia psychiczno-kulturowego wynikającego z rozziewu pomiędzy obrazami pisma a realną rzeczywistością. Pismo, zaklinając stosunki pomiędzy dworem a wsią, polskim światem a ruskim antyświatem, docierało do krawędzi ludzkich znaczeń, eksplorowało sytuację marginalną, balansowało na krawędzi – było skrajną literą kresów[150].

Jerzy Jedlicki twierdził, że dworek szlachecki stworzył „zbiór uświęconych wartości, katalog cnót polskich, z którego przez cały czas niewoli czerpać będzie literatura ojczysta i obozy ideowe najróżniejszych odcieni"[151] – jednakże mylił się, twierdząc, że nie miał doktryny. Utrzymanie się przy władzy zakładało konieczność istnienia doktryny. Nie wymagała ona szczególnego wysiłku intelektualnego: utrzymanie chłopów w poddaństwie i pańszczyźnie odwoływało się do sarmackiej wykładni Ewangelii nadanej szlachcie przez Kościół polski. Naziści nigdy nie opracowali doktryny eliminacji Żydów, jednak Holokaust był faktem... Wielki Głód na Ukrainie nie miał zaplecza doktrynalnego, ale stał się rzeczywistością. Duchowieństwo katolickie po sukcesie transformacji sarmatyzmu w ideologię i praktykę przemocy wykluczało każdego, kto mógłby powołać je do wyjaśnień – panoptyczny system Kościoła podpowiadał, że sarmatyzm jako polskość został głęboko zinternalizowany przez „naród" i funkcjonuje bez zakłóceń.

---

[150] Por. J. Leociak, *Doświadczenia graniczne. Studia o dwudziestowiecznych formach reprezentacji,* Warszawa 2009.

[151] J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji...,* op. cit., s. 154.

Mechanika kresów – biowładza

W drugiej połowie XVI w. szlachta na Rusi i Ukrainie zaczęła przechodzić od władzy sprawowanej przez szlachcica-suwerena nad ziemią i jej produktami do władzy nad ciałami i tym, jak one funkcjonują – następowało przejście ku władzy dyscyplinarnej[152]. Jan Sowa zauważył, że w porównaniu z instytucjami feudalizmu zachodnioeuropejskiego feudalizm w Królestwie Polskim i Koronie Polskiej był niepełny, a jego jedynym dostatecznie rozwiniętym elementem było poddaństwo chłopów[153]. Wszyscy historycy zgadzają się co do tego, że w połowie XVI w. nastąpił w Koronie wtórny rozwój pańszczyzny, jednak trudno przystać na koncept prostego powrotu do epoki minionej i podsumować to zjawisko stwierdzeniem o anachronizmie i zacofaniu. Uważam, że doszło wtedy do ważnej zmiany spowodowanej wcieleniem Ukrainy do Korony Polskiej: Kościół – wraz ze swymi siłami zbrojnymi w postaci szlachty – w celu utrzymania kontroli nad Rzeczpospolitą dotarł do punktu, w którym rządzącym chodziło już nie o korzyści ideologiczne czy majątkowe, gdyż te zostały zdobyte i utrwalone, ale o władzę dla samej władzy. Miała być ona maksymalnie skuteczna bez względu na towarzyszące jej zacofanie technologiczne i społeczne, ponieważ zarządzającej zmianą doktrynie kościelnej trudno przypisać anachronizm. Władza Sarmatów, bazując na pańszczyźnie, monstrualnym cielesnym motorze produkcji, nie wykształciła burżuazji, jak na Zachodzie, ale stanowiła o postępie tam, gdzie sama tego chciała: pogłębiła ograniczenie władzy monarchii oraz rozwijała coraz bardziej wyrafinowane techniki nadzoru i kontroli chłopstwa.

W drugiej połowie XVI w. wydajność folwarku i siły ludzi napędzanych pańszczyzną coraz bardziej się kurczyła – wyjściem z kryzysu wydawała się ekonomiczna ucieczka do przodu, polegająca na eksploatacji Ukrainy. Okazało się jednak, że zwiększenie produkcji zboża nie jest możliwe bez wprowadzenia nowych technik zarządzania chłopem. W XVII w. szlachta zaczęła sprawować nad nim kon-

[152] Por. M. Foucault, *Trzy typy władzy…,* op. cit., s. 519.
[153] J. Sowa, *Fantomowe ciało króla…,* op. cit., s. 112– 113.

trolę podobną do XX-wiecznej biowładzy. Jak wskazuje Jan Sowa, „Zgodnie z jej paradygmatem, władza szlachty nad chłopami nie dotyczyła ich jako osób – czyli jednostek definiowanych w kategoriach prawno-społecznych i posiadających z tej racji pewne niezbywalne prawa – ale była sprawowana nad ich czysto biologiczną egzystencją, którą Giorgio Agamben określa greckim terminem *zoe* oznaczającym nagie zwierzęce bycie”[154].

Po stłumieniu powstań kozackich szlachta na Ukrainie postawiła na rozbudowę aparatu biurokratycznego i terror administracyjny. W majątkach „Tworzono rozległą administrację z całą hierarchią komisarzy, ekonomów, urzędników, aż po włodarzy i karbowych włącznie, z centralnymi organami zarządzania, z inspektorami wizytującymi kolejne wsie i folwarki, z rozbudowaną rachunkowością, wydawaniem «ustaw» i instruktarzy”[155]. Trwało to aż do zniesienia pańszczyzny, ale nawet w II połowie XIX w. [156] Interesującym zagadnieniem jest tu kwestia posłuszeństwa armii „komisarzy, ekonomów, urzędników, aż po włodarzy i karbowych” i ich zgody na uczestnictwo w procesie skrajnej eksploatacji ludzkiej siły roboczej, w tym dokonywania mordów. Milgram komentując pod kątem Holocaustu swój eksperyment z 1963 r. dotyczący posłuszeństwa stwierdził: „naszym badanym osoba posiadająca autorytet oznajmiła, że to, co uczynią ofierze, będzie w danej chwili bolesne, ale nie spowoduje żadnej trwałej szkody, natomiast ci Niemcy, którzy byli bezpośrednio zaangażowani w dzieło unicestwienia, wiedzieli, że nie tylko powodują ból, ale niszczą życie ludzkie”[157], co stanowi-

[154] Ibidem, s. 129; por. G. Agamben, *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*, tłum. M. Salwa, Warszawa, 2008.

[155] A. Wyczański, *Polska Rzeczą Pospolitą*..., op. cit., s. 311.

[156] Współcześni autorzy, na przykład Mirosław Ustrzycki, używają mylących określeń takich jak „system patriarchalny”, który reprodukuje podmiotowość pana, a uprzedmiotowienie oddają poprzez eufemizm „poddańcza rzeczywistość”, por. M. Ustrzycki, *Ziemianie polscy*..., op. cit., s. 285. Źródłem fali grabieży pańskich majątków przez chłopstwo na Ukrainie w latach 1917–1918 miała być według niego „mentalność chłopska”, „ich niski poziom cywilizacji”, ibidem, s. 305.

[157] A. G. Miller, *Co badania Milgrama nad posłuszeństwem mogą powiedzieć na temat Holocaustu?* [w:] A. B. Miller [opr.], *Dobro i zło z perspektywy psychologii społecznej*, tłum. V. Reder, Kraków 2008, s. 259.

ło o różnicy między wynikami osiągniętymi w badaniach a przebiegiem Holokaustu.

Kto zatem był pańszczyźnianym autorytetem? Komu był posłuszny i kogo traktował jako ofiarę aparat białego dworu na Ukrainie? Aparat dworski nie zamyślał się nad bólem czy niszczeniem życia ofiary, która była chłopem, a także konstytuowała szlacheckie bycie człowiekiem[158]. Nie żywił zapewne jakiejś szczególnej wrogości wobec chłopa, ponieważ nie czuli jej także mieszkańcy dworu (przynajmniej tak zapewniali w swych pamiętnikach[159]). Nie działał w warunkach wojny, jak naziści, jednak unicestwiał, balansując między wydajnością pracy ofiar na rzecz dworu a możliwością wymordowania nieludzkich chłopskich cieni (proponował to w końcu Kurtz, administrator Czarnego Lądu z „Jądra ciemności" Josepha Conrada, jednak przed nim już nie stała perspektywa przeżycia i zdobycia na to środków).

Sarmata uważał siebie za człowieka normalnego... A że ta normalność przerażała? Czy był winien temu, że wymagał posłuszeństwa od swego aparatu, ponieważ ten miał pilnować pogardzanej, ale obcej schizmatyckiej grupy ofiar? Czy miał nie być dumny z tego, że posiadał aż tak wielką władzę? Czy miał się zastanawiać, będąc władcą Ukrainy: jestem bezmyślnym sadystą czy świadomym kulturtregerem, a moja misja wymaga ofiar? Dla aparatu dworskiego autorytetem był rzymskokatolicki Bóg. Posłuszeństwo, sankcjonowane przez wiarę, obowiązywało następnie w stosunku do szlachcica i proboszcza, których władza powodowała to, że aparat nie mógł traktować podporządkowanych jako ludzi. Chłopi byli „parchami", podludźmi, a więc ich eksploatacja – odwlekana w czasie eliminacja

[158] Szczególnie przydatne byłoby tu rozwinięcie Julii Kristevej pojęcia *abjection*, czyli wstrętu i odrzucenia. Zestaw ten stanowił o szlacheckim konstytuowaniu się podmiotu w ramach opozycji szlacheckie i czyste – chłopskie i brudne. A więc wspólnota szlachecka, nad mechanizmami spójności której zastanawiałem się wyżej, konstruowała siebie samą poprzez wstręt i odrzucanie wstrętnego podmiotu chłopskiego – miał on zagrażać jej tożsamości kulturowej, por. W. Menninghaus, *Wstręt*..., op. cit., s. 442.

[159] Por. D. Beauvois, *Oni i inni. Pamiętnikarze polscy na Kresach wschodnich w XX wieku,* „Przegląd Wschodni" 2001, t. VII, z. 1 (25).

poprzez wycieńczenie biologiczne – stanowiła moralnie nienaganną działalność ekonoma i karbowego. Subkultura karbowych i ekonomów dworskich nie pozostawiła po sobie pamiętników ani protokołów zeznań. Dla kogo mieliby pisać i przed kim zeznawać? Kultura szlachecka nie zna ani jednego aktu oskarżenia własnego środowiska o mord na chłopie. Za taki pamiętnik nie groziła kara, mógł powstać. Zarazem powstać nie mógł: bodajże ani jeden Polak szlachcic nie uważał, że pańszczyzna jest antyludzka[160]. Gdy na początku XXI w. żołnierze WOP z Wołkowyi składali zeznania o mordzie na ukraińskich chłopach w Terce w 1946 r., będąc spadkobiercami katolicko-sarmackiej kultury eliminacji, zachowali się podobnie, jak ich poprzednicy: milczeli. Nie czuli się winni – oni tylko wykonywali rozkazy.

Mimo zupełnego przyswojenia pańszczyzny przez kulturę polską należy zaznaczyć, że praktyki pańszczyźniane plebanii/dworu w XIX w nie przekroczyły progu biopolityki[161], jakkolwiek potem pod postacią ideologii narodowej demokracji prowadziły do tolerancji wobec przemyślanego programu eliminacyjnego. Ostatnim

[160] „Parch" wzbudzał odrazę – pierwotną, autentyczną u mieszkańców dworu i wtórną, zapośredniczoną pośród członków aparatu. Wstręt do wsi kreował wspólnotę dworu i aparatu. Julii Kristevej filozofia obrzydzenia w ujęciu Moniki Bakke dostarcza ciekawej uwagi o konieczności rozpoznania i odrzucenia (*abjection*) „tego, co nieczyste, plugawe, niewłaściwe, z czym podmiot nie może się utożsamiać, co musi odrzucić", ponieważ odrzucenie to jest nieodzowne dla stabilizowania się tożsamości, M. Bakke, *Ciało otwarte. Filozoficzne reinterpretacje kulturowych wizji cielesności*, Poznań 2000, s. 26. A więc chłop jako *abject*, będąc już wcześniej odrzuconym, „nie jest ani podmiotem, ani przedmiotem, ale sytuuje się pomiędzy nimi, przez co właśnie staje się wstrętny i niebezpieczny. Natura *abject* jest nieokreślona, niejasna, kleista, kalająca i zdecydowanie nieuporządkowana. *Abject* nie daje sobą zawładnąć, wymyka się, jest nieprzewidywalne, a zatem nawet będąc warunkiem podmiotowości, nie może być przez nią tolerowane. *Abject* musi więc być przez podmiot porzucone, zakryte lub przynajmniej wchłonięte – czyli po prostu usunięte z pola postrzegania, choćby w najbardziej przemyślny i zakamuflowany sposób, dla jego własnego dobra, oznaczającego stabilną tożsamość i odcięcie dostępu do wcześniejszych etapów jego rozwoju", ibidem.

[161] Przekroczenie to nastąpiło najpierw w europejskich projektach XIX-wiecznych, a zrealizowane zostało przez Adolfa Hitlera, por. R. Safranski, *Zło. Dramat wolności*, tłum. I. Kania, s. 245–246.

stadium biowładzy na Ukrainie stały się samobójstwa chłopów. Zjawisko to ze względu na jego olbrzymią skalę wymaga szczególnej uwagi. Samobójstwo stanowiło reakcję człowieka na potworność bycia ~~człowiekiem~~ pańszczyźnianym. Kozaczyzna zawdzięcza jej znaczną część swej dynamiki i popularności[162]. Dokumenty rosyjskie informują o masowości i natężeniu tego zjawiska znacznie przewyższających pozostałe tereny całego Cesarstwa Rosyjskiego. Beauvois, który odnalazł te dokumenty, stwierdził „przerażającą częstotliwość samobójstw" [163]: na przykład 500 w ciągu 2,5 roku[164]. Ich źródłem było osiągnięcie przez chłopów kresu człowieczeństwa w zetknięciu z przerażeniem wzbudzanym przez dwór. Zjawiska samobójstw na taką skalę nie notują nazistowskie ani sowieckie obozy koncentracyjne.

Jeszcze w połowie XIX w. w Galicji Józef Gołuchowski popierał głodowy mechanizm posłuszeństwa chłopa wobec szlachcica: „Ażeby służyć i zarabiać, trzeba naprzód być, ażeby służba i robota wyrobnicza szła dobrze, trzeba w wielkiej bardzo liczbie być, inaczej wszystko pójdzie jak najgorzej. (...) W takim składzie rzeczy, jeżeli najemnik albo czeladnik źle lub niedbale robi, odprawia się go i przedstawia się zaraz kilku innych (...). Właściciel ziemski nie ma żadnego mozołu. (...) Jest jakiś dozorca niewidzialny, który za niego w najdzielniejszy sposób policją, a ten jest... głód"[165]. Uciekanie się do kontroli poprzez strach przed głodem przypomina mechanizm

[162] W 1596 r., gdy powstanie pod wodzą Nalewajki dobiegało kresu i kozacy oblężeni pod Sołonicą zamierzali się poddać wojskom królewskim, „chcieli, by im Żółkiewski zagwarantował, że obecni przy nim panowie w razie rozpoznania w kozackich szeregach swych poddanych – nie wezmą ich sobie. Żółkiewski odrzucił to żądanie. Wobec tego: «cofnęli się nazad – pisze Bielski – i powiedzieli, że się wolimy do gardeł swoich bronić»", Z. Stroński, *Swawola ukrainna u schyłku XVI w.*, „Kwartalnik Historyczny" 1924, z. 1–2, s. 316.

[163] D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński...*, op. cit., s. 277.

[164] Ibidem, s. 278.

[165] J. Gołuchowski, *Kwestia włościańska w Polsce podług właściwych swoich pierwiastków przed sąd opinii publicznej wytoczona i poprzedzona projektem, w jaki sposób chłopom w Polsce, a nawet w Rosji dopomóc można do nabycia własności gruntowej bez nadwerężenia zasad porządku publicznego*, Lipsk 1849; tu cyt. za K. Wyka, *Teka Stańczyka...*, op. cit., s. 28. O znaczeniu widma głodu w życiu społecznym por. J. Delumeau, *Strach w kulturze Zachodu...*, op. cit., s. 154–158.

przyjęty przez XX-wieczne totalitaryzmy. Myślenie Gołuchowskiego, osoby nieodosobnionej w swoich poglądach[166], stawiało chłopa w sytuacji więźnia obozu pracy. Szlachecka rabunkowa gospodarka zasobami ludzkimi wyprzedzała praktyki totalitarne, podobnie jak dwór pierwszy przyjął na siebie rolę obozowej wieży strażniczej. Zgodnie z dzisiejszymi kryteriami prawobrzeżną Ukrainę sarmacką w XVIII w. można porównać do sowieckiego Gułagu, gdzie miliony ludzi pozbawionych wolności pracowały dla komunistycznego aparatu władzy pod nadzorem sowieckich komisarzy w zamian za życie biologiczne.

Spadek po polskim kolonializmie dwukrotnie przejmował inny kolonializm. W 1795 r. dokonało tego Cesarstwo Rosyjskie, a w 1939 r. – Związek Radziecki. Oba transfery były transferami kolonialnymi. Rosja i ZSRR skorzystały na wysiłku włożonym przez państwo polskie i jedynie kontynuowały dzieło. Transformowanie „polskiej Ukrainy" w „rosyjską Ukrainę" nie przesłania polskiego pierwszeństwa. Polska dominacja, pańszczyzna i odczłowieczenie wyryły przez wieki najtrwalszy negatywny ślad w ukraińskiej pamięci – Rosja w stosunku do „Małorusinów" do stadium odczłowieczenia nie doszła[167]. Między innymi z tego względu nazistowskie ukontekstowienie i punkt odniesienia rozważań o antropologii polskiej w stosunku do Innego uważam za uzasadnione. Druga – krótkotrwała, a nie ciągnąca się przez wieki – fala masowych samobójstw na wsi ukraińskiej powtórzyła się dopiero podczas Wielkiego Głodu w 1933 r.[168]

Najgorszym, co mogło się wydarzyć po stronie polskiej, było podjęcie przez II Rzeczpospolitą dawnych praktyk. Na przykład na Wołyniu, począwszy od 1918 r., szlachtę przestało ograniczać państwo.

---

[166] Kult rzesz „ludzi" pracujących dla szlachty bliski był nie tylko Gołuchowskiemu, ale całej szlachcie. Publicysta krakowskiego *Czasu* stwierdził, że nawet „z podwojenia ludności nie wyniknąłby jeszcze zbytek rąk do uprawy w Galicji potrzebnych", „Czas", 16 V 1853, cyt. za K. Wyka, *Teka Stańczyka…*, op. cit., s. 26.

[167] Por. „W świadomości Ukraińców przełomu wieków [XIX i XX] obraz Rosji nie został opatrzony znakiem etnicznego «innego» w takiej samej mierze, jak obraz Polski i Polaków w oczach Rusinów galicyjskich", S. Płochij, *Wełykyj peredił. Nezwyczajna istorija Mychajła Hruszewśkoho*, Kyjiw 2011, s. 73.

[168] *Kradiżku perestały spryjmaty za hrich. Jak Hołodomor zminyw ukrajinciw* [rozmowa z O. Stasiuk], krajina 2012, nr 45 (148), s. 9.

Reanimacja Korony pod postacią Rzeczypospolitej skutkowała ożywieniem pamięci chłopstwa oraz jego pragnieniem samoobrony, co doprowadziło Wołyń do stanu permanentnego powstania w latach 1918 – 1943. Reakcją na państwo polskie i stojące za nim stulecia pańszczyzny było ukraińskie powstanie chłopskie na Wołyniu – bez szans na zwycięstwo, pełne rozpaczy. Apogeum reakcji antypańszczyźnianej przypadło na 1943 r.: wołyński subaltern zabijał kolonizatorów. Zmiana w postawie chłopów – zabijających Polaków, a nie, jak wcześniej – siebie samych, została bardzo krytycznie przyjęta przez rząd polski natomiast powstańców nie opuszczała tragiczna antropologia: nie będąc uważanymi za ludzi, zabijali, by... stać się ludźmi.

Od niedawnych polskich kolonizatorów nie mogli doczekać się uznania za ludzi. Dzisiejsza historiografia polska uznaje, że w 1943 r. ukraiński podporządkowany dokonał błędnego wyboru cywilizacyjnego. Zamiast stanąć w obronie swego życia, powinien ~~żyć~~/dokonać samobójstwa, podobnie jak czyniły to pokolenia jego przodków, albo bez poczucia strachu czekać, by jego życie i obraz człowieka do końca mogła wyeksploatować szlachta, społeczny hegemon państwa polskiego. Historycy polscy nawet na początku XXI w. proponują do akceptacji tezę, że wołyński chłop uczyniłby prawidłowo wybierając samobójstwo zamiast samoobrony. Zapominają, że chłopstwo na Wołyniu wyczerpało swój – przez stulecia najwyższy w Europie – limit samobójstw, kwalifikowanych jako normalne, niezauważalne ofiary polskiej misji cywilizacyjnej. Współczesna intelektualistka ukraińska, Oksana Zabużko, w wywiadzie dla „Tygodnika Powszechnego" w 2012 r. po raz pierwszy od 1947 r. wypowiedziała to, co Ukraińcy noszą w pamięci do dziś na równi z Wielkim Głodem: „We wspomnieniach Karoliny Lanckorońskiej (...)[169], kobiety szlachetnej, dużego wewnętrznego hartu, najbardziej poruszyły mnie fragmenty o Ukraińcach. Pisze o nich w taki sposób, jakby Ukraińcy nie byli dla niej ludźmi. Kiedy zaczyna się kwestia ukraińska, kończy się jej demokracja, tolerancja, wewnętrzna szlachetność. Kwestia ukraińska stanowi dla Lanckorońskiej barierę nie

[169] Chodzi o wydanie: K. Lanckorońska, *Wspomnienia wojenne 22 IX 1939 – 5 IV 1945*, Kraków 2002.

do pokonania. Jeśli kobiety tego formatu nie stać było na zrozumienie Ukraińców, czego można było oczekiwać od innych? Pamięć o tym, że Polacy nie dostrzegali w Ukraińcach ludzi, szczególnie na zachodniej Ukrainie, była we wcześniejszych pokoleniach silna. Są to sprawy, które wywołane, od razu rezonują wspomnieniami. Hryhorij Kostiuk we wspomnieniach z łagrów zatytułowanych *Zustriczi i proszczannia*[170] (...) pisze o bójce między więźniami pochodzącymi ze Lwowa – Polakiem i Ukraińcem, której powodów nie mogli zrozumieć więźniowie ze wschodniej Ukrainy. Ukraiński lwowianin, straciwszy w którymś momencie cierpliwość, wykrzyczał do innych współwięźniów: „Bo oni – Polacy – nie uznawali nas za ludzi!"[171].

Przywoływanie satrapii

W tym dosyć długim podrozdziale analizuję następny etap „długiego trwania" szlachty polskiej. Jej XIX w. na Rusi i Ukrainie upłynął nie w ramach absolutyzmu kresowych królewiąt Nowej Polski[172], a regulacji prawnych Cesarstwa Rosyjskiego i Cesarstwa Austriac-

[170] Chodzi o wydanie: H. Kostiuk, *Zustriczi i proszczannia*, t. 1, Edmonton 1987; t. 2, Edmonton 1998.

[171] *Muzeum porzuconych sekretów* [Oksana Zabużko w rozmowie z Izą Chruślińską], „Tygodnik Powszechny" 2012, http://tygodnik.onet.pl/33,0,77890,7,artykul.html [dostęp 09.02.2013]. Por. „Po stronie ukraińskiej podtrzymywanie przez ziemian tej przepaści między «panem» a «chamem» jest pamiętane do dzisiaj", M. Ustrzycki, *Ziemianie polscy*..., op. cit., s. 285.

[172] Likwidacja władzy królewskiej na Rusi i Ukrainie, unieważnienie istnienia Rusinów i rozciągnięcie nad ich anonimowością biowładzy umożliwiały realizację przez Kościół/szlachtę największego projektu transformacji kulturowej w Europie Środkowo-Wschodniej w epoce nowożytnej. Nazywam go Nową Polską, podobnie do nazewnictwa innych przedsięwzięć kolonialno-nazewniczych takich jak Nowa Anglia czy Nowa Rosja. W XVI–XVIII w. istniał pod postacią Rzeczypospolitej. W latach 1795–1914 warunki państwowe uległy likwidacji, ale projekt ten nadal urzeczywistniał Kościół, reprodukowała go kultura, dominował on także w stosunkach społecznych. Wrócił do życia w okresie 1918–1944, nawiązując do tak zwanej I Rzeczypospolitej. W latach 1944–1989 komuniści modyfikowali go i sprowadzili do bazującej na millenijnej wizji Kościoła perspektywy komunistycznej. Obecnie projekt ten terytorialnie dotyczy tylko terenów objętych eliminacją Ukraińców w latach 1944–1947, natomiast w kulturze i pamięci społecznej

kiego/Austro-Węgier. Po kilku falach poszukiwań i wypracowaniu w latach 1860–1890 nowych reżimów nazywania dawny sarmatyzm przybrał postać narodowej demokracji. Staram się wykazać, że wyrażany w innym języku program narodowodemokratyczny niemal wyraźnie nawiązywał jednak do stadium wcześniejszego. Negował pluralistyczną i demokratyczną przyszłość podporządkowanych w imię rewitalizacji potęgi szlachty. Uważam, że narodowa demokracja zaproponowała „rozwój w warunkach uwsteczniania", którego wynikiem stała się nie modernizacja polskości, a polski wariant narodowego socjalizmu. W endeckiej odmianie „demokracji" zawarta została szczególna oferta – socjalizm szlachecki, dawna idea szlacheckiej komuny, równości społecznej warstwy dominującej, Polaków demokratycznych tylko wobec samych siebie i dla siebie. W 1926 r. odrzucił ją w imię ratowania państwa Józef Piłsudski gestem przypominającym Fryderyka Wielkiego, kiedy ten na drodze absolutyzmu wprowadzał dawne Prusy w nową epokę. Dyktatura Marszałka stanowiła jednak pomost formalny między sarmackim państwem endeków a reżimem komunistów. Przewrót z 1926 r. głęboko przerysował II Rzeczpospolitą: wprawdzie uniemożliwił Sarmatom zbyt szybkie doprowadzenie do powtórki 1795 r., ale przyjęcie na siebie przez Piłsudskiego obowiązków pruskiego Fryderyka nie oznaczało, iż także Rzeczpospolita odnajdzie w sobie siłę Królestwa Prus. Udowodniły to wydarzenia tak z 1939 r., jak i z 1944 r.

* * *

Województwo ruskie Korony Polskiej na początku XIX w. obejmowało wschodnią część Królestwa Galicji i Lodomerii Cesarstwa Austriackiego a prawobrzeżna Ukraina Naddnieprzańska podzielona została na kilka guberni państwa carów. Likwidacja obu członów Rzeczypospolitej – Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego zastała szlachtę na etapie przesytu. Dominująca grupa dobrze uro-

funkcjonuje jako najcenniejsza część polskiego dziedzictwa narodowego w postaci kultu kresów i polskiego nadczłowieka-kresowca.

dzonych, ochrzczonych i najedzonych zdążyła już osiągnąć wszystko, łącznie z upadkiem „własnego" państwa. Tak olbrzymiego stanu posiadania i wpływowej pozycji społecznej nie miała żadna inna szlachta i arystokracja Europy. Początek XIX w. przyniósł jej olbrzymie korzyści na kresach, podobnie jak postępowi kultury i polskiej świadomości narodowej. Historycy polscy nie są skłonni dostrzec tego, że Cesarstwo Rosyjskie i Cesarstwo Austriackie w samą porę użyczyły swego wojska i administracji, aby nadać szlachcie gwarancje bezpieczeństwa i rozwoju, których nie była ona zdolna uzyskać od Rzeczypospolitej. Następstwem pragnienia zachowania władzy, jeśli już nie politycznej, to przynajmniej społeczno-kulturowej, była „powszechna akceptacja politycznego status quo"[173]. W odniesieniu do Rusi i Ukrainy XIX w. potwierdził zatrzymanie mechanizmu transformacji kulturowej od szlacheckiej ruskości ku szlacheckiej polskości działającego od drugiej połowy XVI do początku XVIII w. Nie mógł on funkcjonować nadal, bo pod wpływem mechanizmów społeczno-politycznych Korony Polskiej szlachecki naród ruski przestał istnieć już w XVII w.

Zmiany polityczne aż do połowy XIX w. nie wpływały na funkcjonowanie dworu kresowego. „Zachwyt nad własną innością i lepszością nie był wszak romantycznym dopiero wynalazkiem: składnik niezbywalny kultury szlacheckiej, przetrwał falę oświeceniowego krytycyzmu i odradzał się po każdej klęsce[174]" – pisze Jedlicki, przez co należy rozumieć także niezmienny stosunek mieszkańców dworu do prawosławnych subalternów na Ukrainie i greckokatolickich w Galicji. W odróżnieniu od Jedlickiego szlachta nie uprawiała historiozofii. Zastępowano ją teleologią kresową, zgodnie z którą kresy dążyły w przeszłości i dążyć będą w przyszłości ku polskości, ponieważ ich istota była, jest i będzie polska. Ukraina jako własność szlachecka była dobrem ogólnonarodowym i tak ją ukazywano. Każde, nawet nieznaczne, zmniejszenie własności szlacheckiej oceniano jako zagrożenie pozycji szlachty samoreprezentującej się jako

[173] M. Bobrownicka, *Perspektywa postkolonialna na gruncie polskim – pytania sceptyka* [w:] *Kultura po przejściach, osoby z przeszłością. Polski dyskurs postzależnościowy – konteksty i perspektywy badawcze*, red. R. Nycz, Kraków 2011, s. 176.

[174] J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji…*, op. cit., s. 62.

najwyższy sens nazewniczo-własnościowej transformacji Ukrainy w polskie Mazowsze. Nie istniał żaden mechanizm zdolny odróżnić majątek szlachecki na Mazowszu od majątku na Podolu. Własność dobrze urodzonych na Rusi i Ukrainie miała przesądzać także o etnicznie polskim charakterze tych ziem – ten koncept uprzytamnia, jak nieprawdopodobnie silny był dyskurs szlachecki. Antropologia rzymskokatolicka zachowywała się tak, jak przystało na sługę ekonomii: chłopi kresowi istnieli jako maszyna albo rzecz. Polskie możliwości zastosowania na kresach zdobyczy ówczesnej myśli zachodnioeuropejskiej tak ujął w latach 30. XIX w. działacz wołyńskiego Towarzystwa Patriotycznego, Myszkowski: „Prawo człowieka i obywatela" (...), tylko u nas to «ni przypiął, ni przyłatał». (...) U nas nie było ani arystokracji, ani demokracji, a tylko szlachta i chłopi"[175].

Jak sobie wyobrażał siebie polski szlachcic na kresach w XIX w., a za kogo można uważać go dziś? Za Sarmatę w opresji, którą było nie obce państwo, lecz autochtoni. Za człowieka zamkniętego i obrażonego na świat. Widział siebie w Paryżu, a realnie tkwił na prowincji, dlatego starał się uczestniczyć w życiu „starannie odciętym od wszelkiej wulgarności"[176]. Polegało to, według Daniela Beauvoisa, na izolacji i skrajnej negacji pluralizmu, dzięki czemu szlachetni autorzy pamiętników „podobnie – jak ich rodzice i dziadkowie – do tego stopnia negowali tożsamość owych społeczności [m.in. ukraińskiej – B. H.], że prawie nigdy nie pamiętali ich nazw"[177]. Beauvois pisze dalej, że „Jeśli od biedy tolerowali osoby wywodzące się z tych «chłopskich» ras w charakterze służby (...), traciły one zwykle nawet tożsamość osobową"[178], „Sąsiadując ze światami o innej kulturze, statusie społecznym, religii i języku, Polacy z kresów wschodnich na wieczność zaznaczali swą izolację i odrębność"[179]. Wokół miał panować mrok i niezróżnicowanie, tylko szlachcic niekiedy wkraczał w ten mrok, aby poprzez stosunki seksualne z chłopkami ulepszać

[175] W. Lasocki, *Wspomnienia z mojego życia,* t. I: *W kraju*, Kraków 1933, s. 127–129.

[176] D. Beauvois, *Oni i inni*..., op. cit., s. 187

[177] Ibidem, s. 194.

[178] Ibidem.

[179] Ibidem, s. 188.

rasę subalternów[180]. Wiedział, że jest degeneratem, jednak trwał i nie chciał się leczyć inaczej, jak poprzez sadystyczną rozkosz dominacji nad podludźmi w celu zaspokojenia „głodu dobrobytu przyodzianego w romantyczne kiecki kreacji Wincentego Pola"[181].

W bieli panoptycznego dworu-wieży nadzorował ekonomiczne i społeczne funkcjonowanie kresów – bez bogactwa nic nie znaczył sam dla siebie, podobnie jak dla sąsiada. Podobny był do Robinsona Crusoe – nie czuł się związany z czymkolwiek i kimkolwiek innym, jeśli w grę nie wchodził zysk, „dewaluował czynniki pozaekonomiczne w stosunkach z wszystkimi ludźmi. Oceniał ich według kategorii wartości handlowej"[182]. Namiętnie uprawiał propagandę, ażeby ukryć naturę swych kontaktów z tubylcami. „Rozliczne prace (...) uświadomiły mu, że siła robocza cenniejsza jest od pieniędzy"[183], jednak katolicki sarmatyzm nie dał mu zwątpić, zatem „Egocentryczny był Crusoe w stosunku do Piętaszka. Nie pytał go o imię, ale nadał mu je sam. (...) uważał swoje stosunki z Piętaszkiem za idealne. Był «całkowicie i doskonale szczęśliwy, jeśli szczęście w ogóle możliwe jest gdzieś pod słońcem». Pracowite milczenie, przerywane od czasu do czasu krótkim «Nie, Piętaszku» lub uniżonym «Tak, panie», stanowi niebiańską muzykę *île joyeuse* Crusoe"[184]. O kresowym „efekcie Crusoe" Paweł Jasienica pisał: „Wśród polskiego ziemiaństwa na Ukrainie istniała pewna specjalna kategoria. Zaliczały się do niej rodziny, których bliżsi lub dalsi przodkowie zubożeli, potracili majątki gdzieś w Małopolsce czy na Mazowszu i potem postanowili wyruszyć nad Dniepr. Cel tej peregrynacji był zawsze jeden i ten sam. (...) Istotnie, bez specjalnego trudu i w czasie stosunkowo krótkim można było podpaść się na ukraińskiej ziemi"[185].

---

[180] Ibidem, s. 200–201.

[181] A. Sobański, *Trzy kraje lat dziecinnych* [w:] *Kraj lat dziecinnych*, praca zbiorowa, Londyn 1942, s. 258, cyt. za M. Ustrzycki, *Ziemianie polscy*..., op. cit., s. 206.

[182] I. Watt, *Narodziny powieści. Studia o Defoe'em, Richardsonie i Fieldingu*, tłum. A. Kreczmar, Warszawa 1973, cyt. za I. Watt, *Robinson Kruzoe – homo oeconomicus* [w:] *Antropologia kultury. Zagadnienia i wybór tekstów*, red. A. Mencwel, Warszawa 2005, s. 503.

[183] Ibidem, s. 504.

[184] Ibidem.

[185] P. Jasienica, *Dwie drogi*, Warszawa 1988, s. 59.

Wystarczyło, że szlachcic przybrał postać fizyczną (czytaj: fizyczno-duchową), aby mógł decydować o transformacji materii (ziemi, terytorium) w polskość – zresztą był to jedyny modus jej istnienia. Dusza katolickiego narodu polskiego, tak samo „nieprzenikniona" jak rosyjskiego i aryjskiego, zachęcała kolonizatora do odrzucenia ograniczeń. Ideologiczny imperatyw dworu był tak bezwzględny, jak materia budynku, jak ciało szlachcica i jego myślenie. Pod koniec XIX w. Bolesław Wysłouch ujmował mijające stulecie następująco: „Szlachcic polski marząc o ojczyźnie, mógł myśleć tylko o granicach z 1772 r. – jest to rzeczą zupełnie zrozumiałą. Na całym obszarze od Gdańska do Dźwiny i Dniepru siedziała po wioskach swoich ta sama, jednolita szlachta polska. A szlachta – to naród; gdzie szlachcic był Polakiem – tam tym samym kraj za Polskę uważano. Ludu w rachubę ideał ten nie brał. (...) Natomiast panowała historia; rozstrzygała o wszystkim tradycja historyczna, która w wielu razach była negacją prawa narodowości. Tak nie widziano np., że granica Polski z roku 1772 dzieli lud ukraiński na dwie części, że więc odbudowanie Polski było podziałem Ukrainy. (...) Prawo Polaków do bytu samodzielnego wywodzono nie z zasady narodowości lub spraw ogólnych człowieka. Sankcję upatrywano w przeszłości jedynie. Było to prawo mieczem zdobyte. Dlatego Ukraina, Podole było ziemią polską, że je podbił Witold i że wraz z Litwą weszły w skład państwa polskiego. Unia lubelska posiadała w oczach naszych patriotów powagę o wiele wyższą od wszelkich praw narodowościowych, różnic plemiennych lub etnograficznych"[186].

„Demokracja szlachecka" w latach 1795–1918 miała się nieźle i zachowała wpływ na stan i losy społeczeństwa. Stanowiły o tym tania siła robocza, ekskluzywna pozycja społeczna, poparcie Kościoła, ochrona własności ze strony chociaż niepolskiego, to jednak państwa. Kajetan Koźmian nie ukrywał, że na Wołyniu „Było głosem powszechnym: «Lepiej nam nawet teraz, jak było w Polsce; mamy w znacznej części to, co ojczyzna dawała, a nie mamy ciężarów i niebezpieczeństwa rzezi humańskiej; i chociaż bez Polski, jesteśmy

[186] B. Wysłouch, *Szkice programowe,* „Przegląd Społeczny" 1886, nr 6, cyt. za P. Eberhardt, *Polska i jej granice. Z historii polskiej geografii politycznej*, Lublin 2004, s. 66.

w Polsce i jesteśmy Polakami»"[187]. Okres bezpaństwowości był niekorzystny dla szlachty tylko ze względu na nowe społeczeństwo, wyrastające w ramach tego państwa i starające się pod jego ochroną uniezależnić spod kontroli dworu/parafii.

Elity szlacheckie pozostały wierne poglądowi, że wynikiem ewentualnej restytucji Rzeczypospolitej nie mogło być nic innego, jak uczynienie państwa gwarantem praw własnego stanu do ziemi, której kult[188] był prawem do niewoli chłopów i do nieodpłatnej pańszczyzny. Szlachta mogła wyzwolić się jedynie dla siebie samej, aby nie dopuścić do ujawnienia zbrodniczego typu stosunków międzyludzkich w obrębie jej własności. W ramach przyjętych reguł rozumienia swej sytuacji szlachta myślała o powstaniu przy pomocy haseł niepodległości narodowej, ukrywając jednak tragiczne ekonomiczne i społeczne następstwa jego ewentualnego powodzenia dla reszty społeczeństwa. Trudno bowiem nie zauważyć, że trzy cesarstwa górowały swymi regulacjami prawnymi w odniesieniu do społeczeństwa nad dorobkiem Rzeczypospolitej w tej dziedzinie. Dla prawosławnych czy greckokatolickich subalternów, ~~Małorusinów~~ i ~~Rusinów,~~ ideologia polskiego powstańczego legitymizmu historycznego była tym bardziej niebezpieczna, że czerpała ze stanu nie sprzed zniewolenia z 1569 r., a z końca XVIII w. Pod tym kątem lata okupacji niemieckiej 1939–1944 były dla ludności ukraińskiej w pewnej mierze podobne do okresu tak zwanych zaborów, które przyniosły chłopstwu wyzwolenie – wolność osobistą i koniec pańszczyzny.

Przed przejściem do dalszej analizy pragnę zaznaczyć, że normy prawno-ustrojowe Cesarstwa Austrii/Austro-Węgier nie pozwalały szlacheckim i katolickim elitom polskim nadal ukrywać istnienia narodu Rusinów/Ukraińców. Ci „nagle" zaistnieli dzięki „zaborom" jako naród i problem polityczny, czym zmusili Polaków galicyjskich do publicznego zastanawiania się nad przyczynami i sensem ich ukazania się w dziejach. Natomiast Cesarstwo Rosyjskie wspierało elity polskie w niedopuszczaniu do istnienia własnych wariantów ruskości – Małorusinów/Ukraińców. Na prawobrzeżu dzięki temu

[187] K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. I, Wrocław 1972, s. 274.
[188] M. Ustrzycki, *Ziemianie polscy*..., op. cit., s. 154–167

możliwa była kontynuacja stanu z XVIII w., kiedy Rusini jako naród zniknęli z pola widzenia polskiego narodu szlacheckiego.

Zarówno na Rusi Galicyjskiej, jak i na Ukrainie Naddnieprzańskiej ideologia i programy polityczne elit polskich były pochodną złożonego procesu negocjowania warunków skuteczności strategii dotyczących zachowania ich własności i pozycji społecznej wobec własnego społeczeństwa i trzech cesarstw. Ze względu na to nigdy nie doczekały się poważnego namysłu społeczno-ekonomiczne podstawy kolejnych ukraińskich rabacji: z 1768 r., z 1863 r., z 1905 r., 1917 r. i wreszcie z 1943 r. Poddawano je natomiast „słusznej" krytyce ideologicznej w ramach opozycji cywilizacja – barbarzyństwo, Innego walkę o wolność piętnowano jako tymczasowy bunt. Po takim bezpiecznym zaklasyfikowaniu historycy umieszczali je na stronicach dzieł o historii Polski. Wynikało to także ze strategii przyjętej przez elity polskie wobec Zachodu i Cesarstwa Rosyjskiego. Od początku XIX w. aż do 1944 r. skierowane przeciw Rosji polskie wydanie języka cywilizacji zachodnioeuropejskiej miało legitymizować dążenie do zachowania polskiej dominacji nad Ukrainą i Ukraińcami, zapewnić ochronę swej własności, pozycji społecznej i źródeł taniej siły roboczej.

Zniesienie pańszczyzny było na kresach początkiem starcia między hegemonem a podporządkowanym. W Cesarstwie Austriackim zniesiono ją w 1848 r., w Cesarstwie Rosyjskim w 1861 r. Nowe warunki starego konfliktu wymagały nowego języka. Należało językowo opanować antypańską eksplozję z lat 1848–1861, bo znosiła ona „odwieczny" porządek rzeczy. Oto próbka tego języka: „Każdy Polak na kresach wschodnich przedstawia wielokrotnie większą wartość kulturalną i materialną jak reszta tubylców i obrona tego cennego elementu leży w interesie nie tylko Polski, lecz i całej ludzkości"[189] – tak na początku XX w. pisał imperialny geograf Jan Jaskólski. O bogactwie planety Ziemia miał przesądzić los Nadczłowieka-Polaka i jego ukraińskiego czarnoziemu.

Tworzenia nowego języka i nowego Polaka podjęła się założona w 1893 r. nacjonalistyczna Liga Narodowa, późniejsze Stronnictwo

[189] J. Jaskólski, *Granice Polski,* Lwów 1919, s. 16.

Narodowo-Demokratyczne. Endecja była szlachecką wewnętrzną rewolucją aksjologiczno-nazewniczą. Miała stanowić odpowiedź na rewolucję z zewnątrz, na koniec pańszczyźnianego sposobu istnienia ~~polskiego~~ narodu szlacheckiego, jednak nacjonalizm, jak wyrastał z sarmackiego dworu, tak do niego wracał. W 1895 r. Roman Dmowski stwierdził: „Myśl narodowa, jeżeli ma być żywotna, nie może być oderwana od rzeczywistości, i nie może wypływać z jakiejś doktryny, ale musi być przywiązana ściśle do istotnych, dzisiejszych warunków życia (...). Myśl narodowa, jeżeli ma być zdrowa, nie może karmić się fantazjami, ale czerpać pokarm z codziennego doświadczenia"[190]. Sytuacja warstwy szlacheckiej była wówczas taka, iż należało się zastanawiać nad jej żywotnością i proponować przewartościowanie dawnych przekonań, gdyż okazywały się one nieefektywnymi. Schyłek był wyraźny[191], jednak w programie umiejscowienia szlachty w przyszłej narodowej Polsce Dmowski musiał nawiązywać nie do innej, a właśnie do szlacheckiej rzeczywistości. Nowość programu endeckiego polegała na tym, że po raz pierwszy szlachta musiała ogłaszać jako program polityczny to, co przez kilka wieków było najoczywiściej jej sprawą wewnętrzną – utrzymanie władzy[192]. Szlachta negocjowała swe bezpieczeństwo wobec ludu, ale nie chciała wyrzec się dominującej pozycji – narzucała się ludowi jako jego siła przewodnia, a zatem kolonizacja wewnętrzna tego ludu miała jedynie przybrać nową formę[193].

---

[190] R. Dmowski, *Jedność narodowa*, „Przegląd Wszechpolski", 1 (5 marca 1895), s. 81–83, cyt. za B. Porter-Szűcs, *Gdy nacjonalizm zaczął nienawidzić...*, op. cit., s. 213.

[191] Por. R. Wapiński, *Narodowa Demokracja 1893–1939. Ze studiów nad dziejami myśli nacjonalistycznej*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1980, s. 18.

[192] Warto zwrócić uwagę na moment ścisłego podobieństwa w procesie nacjonalistycznego dojrzewania politycznego Romana Dmowskiego i narodowej demokracji z rozwojem organizacyjno-ideologicznym ukraińskich narodowców. W 1890 r. Dmowski objął kierownictwo w Zecie, a w 1893 r. zerwał ze szwajcarskim ośrodkiem Ligi Polskiej, na czele której stał Zygmunt Miłkowski. Stefan Bandera najpierw stanął na czele OUN w Rzeczpospolitej, a w 1940 r. zerwał z przedstawicielem starszego pokolenia – Andrijem Melnykiem, *notabene* też rezydującym na emigracji.

[193] Por. R. Wapiński, *Roman Dmowski*, Lublin 1998, s. 167–186, 237–240.

W 1902 r. Roman Dmowski ogłosił, że filozofia walki narodowej i ucisku to rzeczywistość jako taka i „trzeba mieć odwagę spojrzeć prawdzie w oczy”[194]. Szlachta była zbyt słaba, aby walczyć z wrogiem zewnętrznym. Należało przekonać ją, że istnieje wróg wewnętrzny – w pierwszym rzędzie Żydzi, następnie Ukraińcy. Zwycięstwo nad nimi sprowadzone do przejęcia ich majątku i roli społecznej dawało perspektywę znalezienia miejsca dla młodego pokolenia szlacheckiego i zapewnienia mu bogactwa.

Najważniejszym elementem wprowadzonym w tym celu do polityki przez Romana Dmowskiego był polski rasizm. O ile sarmatyzm ustanawiał granice biologiczne wewnątrz gatunku ludzkiego, separując tym samym grupę katolicko-szlachecką od prawosławno-chłopskiej, o tyle narodowa demokracja postulowała program i zasady polskości, które można streścić jako „«im częściej będziesz zabijał, im częściej będziesz skazywał na śmierć» oraz «im bardziej będziesz zezwalał na śmierć, tym bardziej będziesz żył»”[195]. Rasizm był wyraźnie obecny także w poglądach Zygmunta Balickiego. Jego biologistyczna formuła brzmiała: jeśli chcesz żyć, inny musi umrzeć. Postulat zadawania śmierci nie musiał być nagłaśniany. Wystarczyło akcentować konieczność przeżycia, aby uruchomić zabójczą dialektykę rasizmu. W poglądach obu myślicieli obecne są także elementy dyscyplinowania wewnętrznego własnej grupy, groźby skierowanej wobec tych Polaków, którzy nie chcieliby stać się zwolennikami nowej ideologii. Stanowiło to zapowiedź późniejszej agresji wobec własnego społeczeństwa i narodu skutkującej m.in. tragedią Wołynia i Powstania Warszawskiego.

Dmowski aplikował swemu ~~narodowi~~ politykę dominacji biologicznej[196]. Uważał, że „o polskości nie przesądza język czy miejsce

[194] R. Dmowski, *Myśli nowoczesnego Polska,* s. 87, cyt. za B. Porter-Szűcs, *Gdy nacjonalizm zaczął nienawidzić…*, op. cit., s. 213.

[195] M. Foucault, *Trzy typy władzy…,* op. cit., s. 531.

[196] „W Niemczech przełomu stuleci znalazło się wiele konkurujących ze sobą teorii rasistowskich. Część z nich przyjęła nową tezę spaczonego darwinizmu o «przetrwaniu najsilniejszych». Dało to rasizmowi nowy impuls i przysporzyło zwolenników”, B. Mącior-Majka, *Generalny Plan Wschodni…*, op. cit., s. 31.

urodzenia, lecz udział w walce o byt, którą prowadzi naród"[197]. Nowoczesny narodowodemokratyczny nacjonalizm polski był mutacją sarmatyzmu wyrażaną w przeorganizowanym języku władzy i walki[198]. Sarmacki naród endeków miał odrzucić wszelkie ograniczenia, dawne reguły dyscyplinowania – miał narzucić swą władzę nad życiem i śmiercią tak, by jak najbardziej zbliżyć się do ideału: homogenicznej jedności sarmackich potomków i błogostanu katolickiego milenaryzmu. „Silna jednostka" Dmowskiego to sarmacki „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie", „sarmatyzm" to „egoizm narodowy", niechęć do trywialności miasta to apoteoza ziemiaństwa itd. W zdaniu „Tylko silna organizacja narodowa, na głębokim poszanowaniu tradycji oparta, zdolna jest społeczności ludzkiej zapewnić zdrowie moralne na długi szereg stuleci[199]" widoczne jest nawiązanie do korzyści płynących z biowładzy w Koronie Polskiej XVI-XVIII w. Dmowski przerzucał jedynie pomost między dawnym a nowym wiekiem, dawnym i nowym panowaniem Rzeszy Szlacheckiej, wykazując, że to, co było możliwe niegdyś, jest możliwe w stopniu o wiele większym w przyszłości. Szlachtę należało ukazać jej samej oraz reszcie ~~narodu~~ jako niezmienne centrum, przywrócić jej wiarę w siebie i zaufanie wobec niej, ustalić sens utrzymywania łączności i jedności wewnątrzgrupowej ponad granicami obcych państw. Do działań narodowodemokratycznych można stosować następujące ujęcie późniejszych od nich działań narodowosocjalistycznych w Niemczech: „Konsekwencją utworzenia jednorodnej «wspólnoty

[197] B. Porter-Szűcs, *Gdy nacjonalizm zaczął nienawidzić*..., op. cit., s. 271.

[198] Na trudności, ale zwłaszcza spekulacje językowe głównych teoretyków endeckich (np. wynalezienie „potencjalnego Polaka") i pseudonaukowy język ówczesnej biologii i socjologii, niejednokrotnie zwracał uwagę B. Porter-Szűsc, por. „Endecja potrzebowała zatem bardziej elastycznych pojęć, które brzmiałyby nadal naukowo i nowocześnie, lecz pozwoliłyby wykluczyć ze wspólnoty narodowej przeciwników politycznych, ale zarazem uzasadniałyby polskość różnicowanych etnicznie Kresów Wschodnich", ibidem, s. 277. O „modernizatorskiej fasadzie" i „meandrach terminologicznych" w pisemnych enuncjacjach Dmowskiego wspomina też G. Krzywiec, *Szowinizm po polsku*..., op. cit., s. 234, 416.

[199] R. Dmowski, *Podstawy polityki polskiej*, „Przegląd Wszechpolski", 11 (lipiec 1905), s. 344, cyt. za B. Porter-Szűcs, *Gdy nacjonalizm zaczął nienawidzić*..., op. cit., s. 262.

narodowej» było wykluczenie różnych społecznie lub rasowo «naznaczonych» grup. Dzięki temu «wspólnota narodowa» mogła osiągnąć tożsamość. Dlatego też eliminacja «niepożądanych» otrzymała priorytet, obejmując coraz to większy zasięg"[200]. Adolf Hitler przejął bowiem w spadku podobną tradycję i skorzystał z niej w podobny sposób: „Taki grunt przygotowały wilhelmińskie Niemcy dla Hitlera. Jego czyn «wychowawczy» polegał na tym, aby to, co do tej pory zazwyczaj spontanicznie wypływało z niemieckiego systemu rządzenia i jedynie na niektórych odcinkach było podejmowane świadomie, wyhodować teraz w całych Niemczech w sposób jasny i ukierunkowany"[201].

Dmowski przejął w spadku sarmacki esencjalizm szlachecki. Dzięki temu mógł zawiesić niebezpieczny dla dworu kresowego bieg historii (na kresy historia mogła bowiem wkraczać tylko raz – wraz ze szlachtą) oraz potrzebę myślenia o działaniu czasu – historiozofię, socjologię, językoznawstwo, etnografię, nawet rasę czy język[202]: szlachta nie mogła pozwolić sobie na wtłoczenie w jakikolwiek „obcy" język. Do czego w tradycyjnym poglądzie szlacheckim mogli odwoływać się ideolodzy endeccy? Do państwa charakteryzowanego tak, aby jak najpełniej urzeczywistniało samowładztwo i przemoc dawnego szlacheckiego minipaństwa-folwarku[203]. W jego definicji odwoływali się do tego, iż stanowi ono materialny wyraz ducha narodu, instytucję odpowiadającą, jak

[200] B. Mącior-Majka, *Generalny Plan Wschodni*..., op. cit., s. 11.

[201] G. Lukasc, *Odmiana losu*..., op. cit., s. 108

[202] B. Porter-Szűsc, *Gdy nacjonalizm zaczął nienawidzić*..., op. cit., s. 270–271.

[203] Być może dalekim echem kresów jest także kategoria „przyrody", nieprzyjaznego środowiska naturalnego walki, bezkresu, gdzie endecki *Herrenvolk* miał walczyć w nieskończoność, ale tą przyrodą w rzeczywistości mogło być terytorium szlacheckie zamieszkane przez przyrodę – Rusinów, Żydów, także polskojęzyczne, ale nieświadome chłopstwo, i inne kategorie wymagające radykalnej rekonstrukcji lub eliminacji. Przyrodę należy karczować – na tym polegała misja cywilizacyjna szlacheckiego narodu polskiego i zasługa wobec cywilizowanego świata zachodnioeuropejskiego. Podobną rolę w późniejszym o 20 lat dziele Adolfa Hitlera *Mein Kampf* odgrywa „natura". Od „rozpoznania i bezwzględnego wykorzystania spiżowych praw natury" zależy przyszłość silniejszych, por. R. Safranski, *Zło. Dramat wolności*, tłum. I. Kania, s. 244–245.

twierdził Ludwik Popławski, „tradycjom i charakterowi narodu, jego stosunkom politycznym, społecznym i ekonomicznym, jego umysłowości i warunkom przyrodzonego bytu", co wyrażał też Dmowski już bezpośrednio pod adresem szlachty: „Naród może utracić państwo i nie przestać być narodem, jeżeli nie zerwał nici moralnego związku z tradycją państwową, jeżeli nie zatracił idei narodowo-państwowej"[204]. W ten sposób Dmowski realizował to, co Prasenjit Duara ujął słowami: „aktorzy historyczni tworzą określone reprezentacje narodu lub wspólnoty przeciwko innym reprezentacjom, zawłaszczając przy tym i scalając znaczenia i przeszłość"[205] – scalał znaczenia i przeszłość. Endecy przekształcali warstwę szlachecką w naród, ale nie naród nowoczesny, a jedynie zdolny do utrzymania się na powierzchni życia społecznego pośród europejskiej nowoczesności[206]. Narodowe państwo polskie miało kontynuować dawną Rzeczpospolitą[207], jakkolwiek ta była dziełem nazewniczym XIX-wiecznej historiografii polskiej. Podobnie było w Niemczech, gdzie ślepej więzi z ojczyzną nie stworzyli naziści, ale, jak stwierdził S. Haffner, odziedziczyli ją po Rzeszy Niemieckiej lat 1870–1918, „znaleźli ją gotową i za jej pomocą mogli spełnić cud"[208]. Należało tylko przygotować przyszłą warstwę dominującą do podjęcia obowiązków – sarmatyzm wracał do źródeł samego siebie, czyli nieograniczonej władzy, walki i przemocy wewnętrznej, do państwa nieustającego stanu wyjątkowego.

---

[204] B. Porter-Szűcs, *Gdy nacjonalizm zaczął nienawidzić…,* op. cit., s. 295.

[205] P. Duara, *Rescuing History from the Nation: Questioning Narratives of Modern China*, Chicago 1995, s. 16, cyt. za B. Porter-Szűcs, *Gdy nacjonalizm zaczął nienawidzić…,* op. cit., s. 18.

[206] Por. uwagę Theodora W. Adorno: „Nacjonalizm (…) jest politycznie potrzebny jako najskuteczniejszy środek skłaniania ludzi do tego, aby obstawali za obiektywnie rzecz biorąc przestarzałymi stosunkami społecznymi", T. W. Adorno, *Co to znaczy obrachunek z przeszłością?* [w:] *O kondycji Niemiec…*, op. cit. s. 129.

[207] G. Krzywiec, *Szowinizm po polsku…,* op. cit., s. 411–412; T. Łepkowski, *Uparte trwanie polskości…,* op. cit., s. 16.

[208] S. Haffner, Germany: *Jekyll & Hyde. 1939 – Deutschland von innen betrachtet,* Berlin 1996 (wyd. I, 1940), s. 125, cyt. za A. Wolf-Powęska, *Pamięć – brzemię i uwolnienie. Niemcy wobec nazistowskiej przeszłości (1945–2010)*, Poznań 2011, s. 115.

Straszny był i jest sam język pierwszego polskiego narodowego demokraty, gdy ten pisał o Rusinach czy Żydach. Dmowski nadużywał języka. Argumentację i wnioskowanie opierał o swojsko brzmiące słowa, lecz odbierał im tradycyjne znaczenia lub naddawał treści – pisał językiem wydrążonym, pustym albo pompatycznym, egzaltowanym[209]. W jego użyciu słowa „cywilizacja" i „postęp" stanowiły kategorie selekcji i wykluczenia tych, którzy do cywilizacji i postępu, zgodnie z nowymi znaczeniami tych pojęć, już się nie nadawali. Dmowski pisał o Europie, wypowiadał się o jej kulturze, lecz nie znał ani Europy, ani jej kultury – był tylko sarmackim myślicielem i zrobił wszystko, aby w Nowej Polsce zabrakło miejsca dla Ukraińców i Żydów, aby ludzie mieli siłę unicestwiać ludzi w imię katolickiego państwa narodu sarmackiego.

Dla innego ideologa tego nurtu, Zygmunta Balickiego, „nowa" tożsamość polskiej nadwspólnoty nie miała być „poczuciem własnego «ja» ani odzwierciedleniem jakichś istotnych właściwości zewnętrznych, dotyczyć duszy, lecz miejscem, w którym osobowość styka się ze światem społecznym"[210]. Jakie inne miejsce oprócz dworu/parafii mogło zapewnić ten kontakt i jaka konkretna osobowość miałaby go nawiązywać, jeśli nie szlachecka? Jednak ta od 1863 r. zasklepiła się w dworze, była zaściankowa, a w pseudosocjologicznym języku Dmowskiego – „zatomizowana", skąd miała ją wywabić perspektywa potęgi polskiej rzeszy szlacheckiej. Główny ideolog endecki niepokoił się zwłaszcza tym, że po uwłaszczeniu chłopów szlachta zamknęła się w swoim poczuciu narodowości i nie myślała o „narodowym" państwie szlacheckim, trwała jako naród bez swego państwa[211]. Według niego naród polski (czytaj: szlachta, aparat kierowniczy) powinien dzięki swemu dynamizmowi kierować milionami reszty społeczeństwa na przykład w dążeniu do rozwiązania tak zwanej „kwestii żydowskiej". Myślenie Romana Dmowskiego i jego współpracowników o katolickim państwie narodu polskiego wyprzedziło *Mein Kampf* Adolfa Hitlera z jego aryjskim państwem

[209] Istnieją wyraźne paralele między językiem Romana Dmowskiego a Adolfa Hitlera czy Hansa Franka.

[210] B. Porter-Szűsc, *Gdy nacjonalizm zaczął nienawidzić…*, op. cit., s. 265.

[211] Por. ibidem, s. 26–32.

narodu niemieckiego, którego celem głównym było zniszczenie Żydów i ekspansja na Wschód.

Można ukazać związki endecji z sarmatyzmem, jednak sarmatyzm nie jest w stanie odpowiedzieć na pytanie, skąd w poglądach Popławskiego–Dmowskiego–Balickiego wzięły się pokłady szaleństwa i jaki jest rodowód potwora – polskiego Nadczłowieka. Porter-Szűsc tak ujął polski naród endecki: „Polska endecji (...) była jednocześnie wspólnotą definiowalną socjologicznie oraz bytem niezależnym, transcendentnym duchem determinującym zachowania i czyny Polaków. (...) Naród był zatem kategorią idealną zarazem i realną: niezależnym źródłem woli i moralności oraz, jako część amoralnego świata natury, bytem zależnym. Ta złożona wizja Polski scalała wiele idei i wyobrażeń, by uczynić naród podmiotem walczącym oraz (później) dokonującym podboju"[212]. Zatem chodzi o endeckie *transfiguratio* ideologiczne romantycznego sarmatyzmu definiującego Polskę jako Chrystusa Narodów, bytu o dwoistej naturze duchowo-cielesnej. Sądzę, że zastosowany przez endecję pod koniec XIX w. znak równości między ideą zwycięskiego pochodu Chrystusa w chwale a pochodem szlachty odrodzonej w postaci Narodu był znakomicie czytelny. Narodowodemokratyczne dochowanie wierności zasadom katolicyzmu nie mogło ujść uwadze ludzi Kościoła. Narodowa demokracja nie unikała ukazywania samej siebie w chwale jako „cudownego przemienienia" polskości.

Darwinizm i spenceryzm zostały wytłumaczone jako przepowiednia dla szlachty polskiej: zarówno w przyrodzie, jak i w społeczeństwie, szlachetni giną, a trwają najsilniejsi, nawet jeśli są nikczemni[213]. Narodowa demokracja spekulowała na świadomo-

[212] Ibidem, s. 269.

[213] Uświadomienie wagi zasad walki o byt – w formie „szlachetni giną" czy „słabsi muszą odejść" – wśród inteligencji warszawskiej przypadło na lata 80. XIX w. Upowszechnił je Adolf Dygasiński i Bolesław Prus. Pierwszy w noweli *Świat i ślepa dziewczynka* i „romansie eksperymentalnym" *Wilk, psy i ludzie* (1883). Przesłanie B. Prusa z opublikowanego wtedy *Faraona* było potężniejsze: „Podstępny okrutnik, matka, która zostaje małżonką mordercy swego syna, kochanka, która w chwili pieszczot myśli o zdradzie, ci rosną w pomyślność i potęgę. A mądrzy usychają w bezczynności, a dzielni i *szlachetni giną* sami i pamięć ich", B. Prus, *Faraon*, „Edukator.pl", http://www.edukator.pl/Rozdzial-68,2682,offset,3,object,1849.html

ści tego, że rodowód, dobre urodzenie i odziedziczony majątek nie wystarczą warstwie szlacheckiej do zachowania uświęconego przez historię bogactwa i stanowiska społecznego – potrzebna była jeszcze agresja. Ideologia nazistowska nie uznawała nikogo oprócz aryjskich Niemców. Ideologia sarmatyzmu/endecji – nikogo oprócz rzymskokatolickiego Polaka. Pierwsza chciała pozbyć się ze swego państwa Żydów i Słowian, druga – Żydów i Słowian wschodnich, w tym Ukraińców. Światopoglądowo procesy te zostały ukończone. Zaczęto ich wcielanie w życie, lecz koleje eliminacji potoczyły się nie tak, jak chciał światopogląd nazistowski i katolicko-narodowy.

Narodowodemokratyczne pojęcie „narodu polskiego", wcześniej ujmowanego jako społeczność szlachecka rozporządzająca wyłącznym prawem użycia siły, odwoływało się do przemocy w nowoczesnym wydaniu narodu polskiego – tym razem przemocy totalnej. Dmowski przerabiał szlachtę w aparat władzy w przyszłym polskim imperium – aparat polskiego totalitaryzmu. Jego wersję aryjską – NSDAP – wypracowali potem dla Niemców naziści. W odniesieniu do podstaw sprawowania władzy na Rusi/Ukrainie pojęcia takie jak „polska przewaga kulturalna" czy „polski dorobek cywilizacyjny" są dotychczas odczytywane błędnie – praktycznie chodziło o istnienie dostatecznej, w mniemaniu autorów, bazy społeczno-ekonomicznej do sprawowania władzy opartej na przemocy. Wydaje się, że w latach II wojny światowej właśnie związana ze szlachtą ludność polska na kresach traktowana była przez ukraiński ruch narodowy jako część polskiego aparatu władzy. Istotne jest, że rząd polski nawet w takiej sytuacji odwoływał się do ludności polskiej na kresach i obarczał ją obowiązkiem dalszego świadomego pełnienia roli czynnika wiążącego kresy z państwem polskim – jednoznacznie wskazywał ją zatem jako cel działań chłopstwa ukraińskiego (*notabene* ZSRR jako pierw-

---

[dostęp 08.01.2013]. W. Jabłonowski wspominał, że słowa „szlachetni giną" tłumaczyły współczesnym „istotny sens życia", „wywoływały wzruszenie", M. Sobczak, *Narodowa Demokracja wobec kwestii żydowskiej...*, op. cit., s. 109. „Istotny sens życia" to z kolei polskie wydanie angielskich «istotnych zasad rządzenia» Johna Miltona – z tą różnicą, że w wydaniu polskim „narodem" nie był lud Miltona, lecz naród szlachecki.

szych deportował na Sybir właśnie przedstawicieli szlacheckiego aparatu władzy).

Nowe-stare państwo polskie miało koniecznie obejmować Ukrainę oraz Litwę i Białoruś – nie można było się ich pozbyć, bo stanowiły szlachecką własność ~~polską~~. (Nawet hasło dalekiego od endecji Józefa Piłsudskiego „Polska będzie wielka albo nie będzie jej wcale" dotyczyło jednego: Polska etnograficzna była zbyt mała dla ogromnych rzesz szlacheckich i jej ziemi). Zbrodnicze było podstawowe założenie: „Polacy nie odzyskają niepodległego bytu, jeśli zechcą oprzeć swe stosunki z pozostałymi narodami historycznej Polski na dobrowolnej z nimi umowie"[214]. Był to program podboju, kolonizacji i permanentnego terroru wewnętrznego. Tę samą zasadę stosował nie tylko Hitler wobec Polaków[215], ale także komuniści polscy wobec Ukraińców.

Nowoczesny polski rasizm rzymskokatolicki narodowej demokracji opierał się na fantazmacie ruskim zaczerpniętym z tradycji. Sarmatyzm przekazał mu obraz Rusina nie tylko jako ciała, fantomu, ale i ewentualnego niewygodnego wspólnika w pewnym procesie spadkowym. Napięcie to można było znieść, jeśli Rusin był bezcielesny, czyli nie mógł zaistnieć jako spadkobierca czegoś, co endecy uważali wyłącznie za Polskę i co nie mogło stać się Ukrainą. Między sarmackim wykluczeniem ruskości a narodowodemokratyczną eliminacją ukraińskości zachodził stosunek transformacji ideologicznej, podobnej do przemiany chrześcijańskiego antyjudaizmu w nowożytny antysemityzm[216]. Hajdamaka stał się w końcu banderowcem, ale wyobrażona istota obydwu – krwiożerczość – mia-

[214] A. Walicki, *Dziedzictwo Narodowej Demokracji*, cz. II, „Gazeta Wyborcza" (świąteczna) nr 269 z 18-19 XI 2006, s. 25–26, cyt. za M. Sobczak, *Narodowa Demokracja wobec kwestii żydowskiej na ziemiach polskich przed I wojną światową,* Wrocław 2007, s. 109. Nietrafne jest jednak przekonanie autora, że ND przyjęła takie założenie jako wniosek z przemian warunków zewnętrznych – założenie to było spuścizną po Koronie Polskiej, kiedy szlachta nie uznawała umów społecznych.

[215] „Jeśli jednak celem Hitlera jest uczynienie z kontynentu europejskiego scalonego obszaru władzy niemieckiej, to wynika stąd dla niego nieuniknione zadanie fizycznego wyniszczenia narodów", G. Lukacs, *Odmiana losu…,* op. cit., s. 91.

[216] M. Janion, *Bohater, spisek, śmierć. Wykłady żydowskie*, Warszawa 2009, s. 109.

ła pozostać niezmienna. W pisanych u schyłku życia pamiętnikach z kresów nie ma ani śladu krytycznej refleksji nad losami tamtejszej polskości. Wszystko było w porządku od początku do końca – tylko Rusini zawiedli. Eichmann także nie przyznał się do błędów, jego Rzesza Niemiecka nie popełniła zbrodni – zawiedli Żydzi.

W 1903 r. Jan Ludwik Popławski, zachęcając szlachtę do pracy nad rozbudzeniem aktywności wobec wrogów, obiecywał jedno: przyszłe państwo polskie zapewni zachowanie jej własności na kresach: „Nie tylko o 3 miliony Polaków na Litwie i Rusi chodzi w tym wypadku, ale o wyrzeczenie się nagromadzonego w ciągu wieków olbrzymiego kapitału przewagi duchowej i materialnej. (...)" i cytując z „Myśli nowoczesnego Polaka" Dmowskiego, dodawał: „tylko chorobliwym stanem duszy narodowej można wytłumaczyć sobie tak wielką liczbę ludzi, którzy by się lekkim sercem wyrzekli tego dziedzictwa (...)"[217]. W interpretacji narodowych demokratów Polska etniczna stanowiła „sztuczne terytorium"[218]. Terytorium naturalne stanowił obszar podporządkowany przez szlachtę i Kościół w okresie I Rzeczypospolitej, w tym kresy – stanowiące „naturalne ujście" dla dynamiki Polaków – polski odpowiednik nazistowskiego *Lebensraumu*[219].

W ostatecznym rachunku polska obecność na Ukrainie okazała się sojusznikiem polityki rosyjskiej. Kolejne umowy Korony Polskiej z państwem rosyjskim stanowiące rozbiory Ukrainy, zapewniające lojalność wobec Rosji w zamian za ochronę własności szlacheckiej przed chłopstwem, endecki sojusz z cesarstwem i wreszcie komunistyczny z ZSRR – to cały czas ta sama logika współpracy dwóch kolonializmów[220]. Strach przed Rusią i Ukrainą doprowadził Koronę

---

[217] J. L. Popławski, *Zadania polityki narodowej na Kresach* [w:] idem, *Pisma polityczne*, t. II, Kraków-Warszawa 1910, s. 368–369.

[218] B. Porter-Szűcs, *Gdy nacjonalizm zaczął nienawidzić...,* op. cit., s. 247.

[219] Ibidem, s. 295.

[220] Por. uwagi Janusza Tazbira o podobieństwie – oprócz przebiegu granic wschodnich – deklaracji programowej komunistycznej PPR z 1943 r. i emigracyjnej Rady Jedności Narodowej z 1944 r., a także stwierdzenie, że granica ryska z 1921 r. była jakby wcześniejszą linią Curzona, J. Tazbir, *Graniczne pretensje* [w:] *Idee a urządzenie świata społecznego. Księga jubileuszowa dla Jerzego Szackiego,* red. E. Nowicka, M. Chałubiński, Warszawa 1999, s. 237, 241.

Polską a nastepnie politykę endecką do tego samego uzależnienia się od Cesarstwa Rosyjskiego, którym to ostatnie państwo związało się z Prusami i Cesarstwem Austriackim w następstwie rozbiorów Rzeczypospolitej[221]. Jak konstatował Klaus Zernack, „mocarstwa rozbiorowe, doprowadzając do upadku Rzeczypospolitej, w dłuższej perspektywie czasowej podniosły rękę same na siebie. Konflikty między nimi okazały się koniecznym warunkiem odbudowania polskiej suwerenności"[222]. „Magnetyzm Ukrainy" to przegrany moment strategii politycznej zarówno narodu Sarmatów, jak i narodu Endeków. Skutkiem był nie tylko upadek I Rzeczypospolitej, lecz także II Rzeczypospolitej, gdyż podstawowi gracze pozostali niezmienni. „Pomimo wszelkich różnic ideologicznych można było dostrzec swoistą geopolityczną konwergencję Niemiec i Rosji – wyrzutków paryskiej konferencji pokojowej – stanowiącą niejako kontynuację tradycyjnej «negatywnej polityki wobec Polski», prowadzonej przez Prusy i Rosję"[223]. Przy czym nie tylko endecja, ale także piłsudczycy, spadkobiercy imperialnej wizji Marszałka, nie zrozumieli, że między Rosją a Niemcami nie ma miejsca na trzecie mocarstwo.

Drogi konstruowania państwa polskiego po II wojnie światowej poszły zatem szlakiem wytyczonym przez endecję. Opcja komunistów na Związek Radziecki była tylko bladym powtórzeniem narodowodemokratycznej opcji na Rosję. Zresztą endecji nie robiło różnicy, czy ta jest carska, czy sowiecka. Za każdym razem na zewnątrz przybierało to postać sojuszu skierowanego przeciw Rzeszy Niemieckiej, a wewnątrz – porozumienia o podziale Ukrainy. Komuniści świetnie spenetrowali rosyjskie sympatie endecji zrodzone z chęci posiadania kresów/polskiej części Ukrainy. Jeśli endecji można coś zarzucić, to chyba to, że była zbyt słaba: partner, ZSRR,

[221] K. Zernack stwierdza stan „przymusowej politycznej koegzystencji, który Rosja, Prusy i Austria same sobie narzuciły w 1772 r., K. Zernack, *Negatywna polityka wobec sprawy polskiej jako podstawa dyplomacji niemiecko-rosyjskiej w polityce mocarstw w XVIII w.* [w:] *Niemcy–Polska: z dziejów trudnego dialogu historiograficznego*, red. H. Olszewski, Poznań 2006, s. 351–367.

[222] Ibidem, s. 367–368.

[223] D. Diner, *Zrozumieć stulecie*..., op. cit., s. 95; por. także H. G. Linke, *Deutsch-sowjetische Beziehungen bis Rapallo*, Köln 1970, s. 106, passim.

złamał umowę o granicy na Zbruczu i przesunął ją w porozumieniu z „komunoendecją" na San i Bug. Jednak „komunoendecy" byli jeszcze słabsi, chociaż zarazem na tyle dobrze kulturowo przygotowani, że w celu wzmocnienia swej pozycji w kraju identycznie wyeksploatowali na swoją korzyść totalitaryzm Kościoła polskiego. Endecja nie poprowadziła bowiem szlachty i kleru ku modernizacji państwa polskiego, a jedynie ku powtórce z historii – modernizacja w odniesieniu do tych grup od początku była fikcją, ponieważ zagrażałaby im samym.

Wydaje się także, iż ZSRR wykorzystał komunistów polskich do wyciągnięcia ostatecznych wniosków z moskalofilstwa endecji, która zrobiła wszystko co mogła, aby skierować Polaków przeciw Niemcom, a nie Rosji/ZSRR. Stalin wykorzystał więc endecką nienawiść do Ukraińców, *nolens volens* reprezentowaną przez komunistów polskich, do której zobowiązywała ich chęć objęcia przywództwa nie tyle klasowego, co narodowego w przyszłym państwie polskim. Wyeliminowanie Ukraińców z państwa polskiego można było osiągnąć w sposób najprostszy: przez ich deportację do ZSRR, na co Stalin zgadzał się w rozmowach z rządem emigracyjnym, który nie przypuszczał jednak, że oznacza to część układu o likwidacji państwa polskiego na wschód od Sanu i Bugu. W ramach przekazania pałeczki politycznej z rąk endeków do rąk komunistów doszło do kolejnego przeinterpretowania Rzeczypospolitej na rzecz Polski, tyle że w innych ramach geopolitycznych. Wcześniej, w latach 1942–1944 na Wołyniu, ZSRR sprawdził ten sam scenariusz na strukturach podporządkowanych rządowi emigracyjnemu i endekach. Z partyzantką radziecką przeciw chłopstwu ukraińskiemu i UPA współpracowali tam nie polscy komuniści, a Armia Krajowa i środowiska polityczne. Strona polska była jednak na tyle niedojrzała politycznie, że nie dostrzegła, iż ochrona własności szlacheckiej na kresach pomaga ZSRR przesuwać się na zachód. Realną ceną za współpracę było właśnie to, a nie zwycięstwo nad Wehrmachtem, co Stalin zastrzegł dla ZSRR i swych polskich komunistów trzymanych jako zmiana dla endecji. Dlaczego komuniści polscy nie mieliby podjąć współpracy z Rosją/ZSRR, którą od dziesięcioleci przygotowywała endecja, a podczas wojny podjął rząd emigracyjny? Korzyści z tej współpracy

były takie: endecja w 1921 r. w Rydze otrzymała kresy wschodnie, a komuniści w 1945 r. – kresy zachodnie.

Podsumowując, trudno mówić o modernizacji w wydaniu narodowej demokracji – było to raczej uwstecznienie myślenia motywowane tradycją katolicką i szlachecką oraz nawrót dominujących grup społeczeństwa polskiego – podobnie jak w XVI w. do pańszczyzny – tym razem do nowoczesnej przemocy. Dmowski i pozostali ideolodzy endeccy zlikwidowali różnicę pomiędzy Polakiem a nadczłowiekiem, jednak starcie z nazistowską i sowiecką wersją nadczłowieka okazało się klęską. Projekt ideologiczny Rzeczypospolitej jako zbawcy Europy (prefiguracja III Rzeszy w tej samej roli) także się nie powiódł. Popławski, Dmowski i Balicki rzadziej niż Hitler czy Rosenberg pisali o Europie – nie uważali, aby Polskę należało w niej legitymizować, a tym bardziej Europą Polskę ograniczać. Zapewniali o synonimiczności Polski i Europy, a nawet o przewadze ducha polskiego nad europejskim. Endecka Rzeczpospolita przewidywała odrzucenie społeczeństwa polskiego do stadium satrapii kresowej, co dla Ukraińców i Żydów mogło przybrać tylko postać polskiego wariantu III Rzeszy. Między XVIII-wieczną Koroną Królestwa Polskiego, jej narodowodemokratycznym wariantem z lat 1918–1944 i komunistyczną satrapią wschodnią z lat 1944–1989 istniał zatem głęboki związek zapośredniczony właśnie poprzez endecję. W tej sekwencji zmian ideologicznych nie było szans na zdjęcie z Ukrainy sarmackiej maski kolonialnej wraz z ukrytym za nią polskim jądrem ciemności.

Rozdział trzeci

Mediacje

Poniższe rozważania to próby zrozumienia zerwań i nawiązań w ramach „długiego trwania" znaczeń, jakie były przypisywane autochtonom na terenach między Sanem a Dnieprem przez inne kultury, instytucje, państwa i warstwy społeczne. Rozpatruję także dzisiejsze funkcjonowanie dziedzictwa procedur kontroli tych znaczeń. Przedstawiam propozycję rozumienia dziejów konstruowania ukraińskości jako strategii wymuszonego zerwania z ruskością, niebezpiecznie wydrążonej przez projekt „Polska". Moim rozważaniom patronuje pogląd Bhabhy o tym, że „w procesie powstawania szczelin – w nakładaniu się i przesunięciach obszarów różnicy – ustalane są intersubiektywne i zbiorowe doświadczenia narodowości, interesu wspólnoty i wartości kulturowej"[1]. Każde z tych doświadczeń do dziś mówi o Ukrainie własnym językiem. W rozdziale z różnych perspektyw śledzę kolejne realizacje oraz kolonialne „redakcje" Ukrainy jako kresów Korony Królestwa Polskiego, Cesarstwa Rosyjskiego i wreszcie przedwojennego i powojennego państwa polskiego.

Ruskość w Galicji Wschodniej, w wyniku infiltracji kulturowej przez język polskiej dominacji, na przełomie XIX i XX w. zmuszona została do wyboru między utratą przyszłości a otworzeniem się na mediacje

[1] H. K. Bhabha, *Miejsca kultury*..., op. cit., s. XXXVI.

ze strony innych, nie mniej mocnych „języków". Za własny uznała – w oparciu o tradycję religijną ponad podziałami wyznaniowymi i granicami państw – ten z prawosławnej Ukrainy Naddnieprzańskiej. W ten sposób to określające ją cywilizacyjnie Bizancjum udzieliło gwarancji bezpieczeństwa kulturowego projektowi o nazwie „Ukraina".

(De)konstruowanie ruskości

Po ~~uniach~~ z 1569 i 1596 r. proces inkorporacji Rusi i Ukrainy do Korony Królestwa Polskiego odbywał się bez większych przeszkód. Obserwatorom wydawało się, że Korona upodabnia się do państw zachodnioeuropejskich i zmienia województwa wschodnie w kolonię. Pisarz polityczny, a zarazem ksiądz, Piotr Grabowski, rozumiał to tak: „Owa zgoła ta Polska Niżna nic inszego nie będzie, iedno nowe Coloniae Polskie, iako też czytamy inne państwa przed laty Coloniae swe miewały"[2]. Literatura XVI–XVII w. wypracowała nawet odpowiednie nazewnictwo: Polska Niżna czy Osada Polska; na miejscu starego ruskiego Kijowa proponowano założenie Nowego Kijowa[3], polskiego miasta kontrolującego kolonię. Polszczyzna zarejestrowała kierunek zmian społeczno-kulturowych i wytworzyła ujęcia odpowiadające sensowi procesu. Swego czasu angielszczyzna także reagowała nową terminologią na podboje i kolonizację – tak w Ameryce Północnej pojawiła się Nowa Anglia. Niedługo potem Cesarstwo Rosyjskie przemianowało swój nowy nabytek terytorialny, nadczarnomorską Ukrainę, na Nową Rosję. Według mnie, państwo polskie w ramach Rzeczypospolitej budowało na Ukrainie właśnie kolonialną Nową Polskę.

Pomimo wielu analogii z kolonializmem hiszpańskim, portugalskim czy francuskim zwraca uwagę fakt, że przedstawiciele kultu-

[2] Z. Wójcik, *Wojny kozackie w dawnej Polsce*, Kraków 1989, s. 31, cyt. za J. Sowa, *Fantomowe ciało króla…,* op. cit., s. 330.

[3] J. Sowa, *Fantomowe ciało króla…,* op. cit., s. 330–331.

ry polskiej wraz z postępem kolonizacji rozwijali normy kulturowe i społeczne, które przekształcały Ukrainę we wschodnią satrapię, despotię. Stosunki wewnątrz elit szlacheckich regulowane były między innymi przez zachowania takie jak to: „Pan brat, składając magnatowi wizytę, padał mu do nóg, obejmował je i całował”[4]. Jan Sowa pisze, że „Inkorporacja do Korony Polskiej nie oznaczała dla miejscowej ludności nadejścia cywilizacji, ale raczej nastanie większego barbarzyństwa”[5]. Stan Ukrainy w drugiej połowie XVIII w. stanowi dowód na to, że polska kultura szlachecka przyniosła Ukrainie klęskę cywilizacyjną. To dlatego nie tak dawna Nowa Polska na początku XIX w. zmieniła się w projekt o wiele mniej ambitny: kresy. Pojęcie to dokładnie rejestrowało koniec polskości i stanowiło analogię semantyczną z kresem w nazwie Ukrainy, ale oznaczało także regres cywilizacyjny tej części Europy do epoki niewolnictwa[6]. Nadczłowiek-Sarmata nie zdołał sprowadzić na ziemię metafizyki Kościoła rzymskokatolickiego, ale już sama próba puszczenia jej w ruch przyniosła ogromne spustoszenie w społeczeństwie i w sposób trwały zdeformowała polską wyobraźnię antropologiczną oraz aksjologię bytu wspólnotowego.

Najbardziej dalekosiężną i tragiczną zmianą w obrębie ruskości, spowodowaną obecnością państwa polskiego na Rusi i Ukrainie, była polonizacja ruskiej elity Wielkiego Księstwa Litewskiego[7]. Największy wpływ kulturowy na przebieg tego procesu wywierał Kościół rzymskokatolicki jako przedstawiciel wyznania uprzywilejowanego w Rzeczypospolitej[8]. Podczas sejmików i na sejmie szlachta prezentowała tolerancję we wzajemnych stosunkach, lecz obejmo-

---

[4] Z. Zielińska, *Mechanizm sejmikowy i klientela radziwiłłowska za Sasów,* „Przegląd Historyczny” 1971, t. LXII, z. 3, s. 414.

[5] J. Sowa, *Fantomowe ciało króla…,* op. cit., s. 335–336.

[6] Wydaje się też, że twierdzenia o nieobecności absolutyzmu w Rzeczypospolitej są nieuzasadnione. Rzeczywiście, nie zaistniał on jako państwowa forma prawno-ustrojowa, jednak doszedł do głosu w magnackich państewkach na kresach.

[7] J. Tazbir, *Procesy polonizacyjne* [w:] idem, *Prace wybrane*, t. 4: *Studia nad kulturą staropolską*, Kraków 2001, s. 275–319; D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński*…, op. cit., s. 53.

[8] Państwowe akty prawne, począwszy od sejmu w Horodle z 1413 r., postanawiały, aby „tylko rzymskiemu kościołowi posłusznym (…), rzymskiego nabożeń-

wanie posad w administracji państwowej – czy była to Małopolska, czy Ukraina – odbywało się według zasad segregacji wyznaniowej. Procesy zachodzące w drugiej połowie XVI w. spowodowały to, że nastąpiły „kardynalne zmiany (...), które zmieniły ustrój społeczny i mapę polityczną państwa rusko-litewskiego, powodując to, że panowie ruscy spotykali koniec stulecia formalnie niczym nie odróżniając się od ogółu «braci szlacheckiej»”[9] – pisze Natalia Jakowenko. „Jeśli w akcie unii polsko-litewskiej – stwierdza z kolei Jarosław Pełeński – wyliczając narody Wielkiego Księstwa Litewskiego wymienia się naród ruski (rozumiany, oczywiście, jako naród szlachecki) obok litewskiego i żmudzkiego, to zarówno przywilej kijowski, jak i wołyński, mówiąc o szlachcie tych ziem, starannie unika pojęcia «naród ruski»”[10].

Następstwem zmuszenia szlacheckiej elity ruskiej do członkostwa w szlacheckim narodzie polskim oraz polonizacji mieszczaństwa było pozostawanie chłopstwa i stanu duchownego na ruskiej arenie społecznej i kulturowej. Na przełomie XVII i XVIII w. w piśmiennictwie polskim przestało istnieć wszystko, co ruskie i zarazem odmienne od polskości. Wymieniani niekiedy Rusini są już ludem pańszczyźnianym, podludźmi. Podsumowywała to prześmiewcza formuła „naród popów i chłopów”. Wpisano w nią zarówno pamięć o istnieniu narodu ruskiego w przeszłości, jak i mocne przeświadczenie, że „naród” złożony z popów i chłopów jest absurdalny już teraz, a cóż dopiero mówić o przyszłości. Zatem

---

stwa ludziom, dygnitarstwa i urzędy świeckie były dawane”, J. Pociej, *O dziesięcinach kościelnych na Rusi*, Warszawa 1845, s. 6.

[9] N. M. Jakowenko, *Ukrajinśka szlachta z kincia XIV do seredyny XVII st. (Wołyń i Centralna Ukrajina)*, Kyjiw 1993, s. 184. Autorka stwierdziła także, iż w drugiej połowie XVII w. zaistniało „zagrożenie wchłonięcia Ukrainy-Rusi przez bardziej kulturowo i narodowo wyrazistego sąsiada – Polskę”, natomiast „Zlikwidowanie granicy państwowej pomiędzy Koroną Polską i Wielkim Księstwem Litewskim, a zwłaszcza zniesienie zakazu kupna ziemi przez mieszkańców Korony w dawnej litewskiej części Ukrainy, otworzyło drzwi przed elementem polskim” [tłum. moje – B. H], ibidem, s. 82, 185.

[10] J. Pełeński, *Inkorporacja ukraińskich ziem dawnej Rusi do Korony w 1569 r. Ideologia i korzyści – próba nowego spojrzenia*, „Przegląd Historyczny” 1974, t. LXV, z. 2, s. 258–259.

już w XVIII w. teren między Sanem a Dnieprem zamieszkiwało nie społeczeństwo, nie naród i nawet nie lud ruski, tylko masa istot, z którymi można było bezkarnie i bez śladu w dokumentach robić wszystko. Życie tych mniej niż podludzi liczyło się tylko jako źródło siły roboczej. Cechy immanentne Korony Polskiej oraz zgoda szlachty ruskiej na wejście w ten system państwowo–kulturowy położyły fundament pod dehumanizację tego kraju. U swego schyłku Korona Polska zmieniła Ruś i Ukrainę w nieludzką ziemię, otwartą ku temu, co stało się na Ukrainie radzieckiej w 1933 r. – ku Wielkiemu Głodowi.

W sytuacji, kiedy polityczno-kulturowa Ruś i Ukraina ustąpiły przed praktykami Kościoła i Korony Polskiej, należy zadać pytanie, czy te kraje realnie gdzieś istniały i czy byli ludzie, którzy poprzez swą egzystencję mogli nadawać ich nazwom znaczenie inne niż nazwa geograficzna? Czy istniały żywe ciała będące nosicielami znaczenia „Ruś" lub „Ukraina"? Otóż jedyną Rusią (Ukrainą) jako realnym ciałem było chłopstwo, a przestrzenią – symboliczna Cerkiew, która posiadała zdolność utrwalenia pamięci na piśmie. Cyrylickie pismo i pamięć oczekiwały na swój czas. Cerkiew powtarzała i konstruowała państwo ruskie[11].

Duchowieństwo prawosławne i greckokatolickie, pozbawione własnej warstwy wyższej, tylko chłopstwu przyznawało pełnię człowieczeństwa. Wynikiem skazania Cerkwi na komunikację wyłącznie z chłopstwem była sytuacja, którą można ukazać jako negację sytuacji Kościoła polskiego, komunikującego się wyłącznie ze szlachtą kresową. W obydwu przypadkach struktury wyznaniowe przeniknięte zostały dążeniami społecznymi dwóch kultur i dwóch zasadniczo różnych stanów społecznych. Miało to ważkie następstwa dla legitymizacji powstań chłopskich, które skierowały się przeciw wyzyskowi, ale także wyrażały pragnienie uznania czło-

[11] W XIX w. nastąpiła jedna ważna mediacja: Taras Szewczenko przypisał chłopskiemu *ciału* Cerkwi postacie prawosławnych hetmanów Kozaczyzny wyposażonych w dynamikę, władzę, moc. Uruchomiło to kozacko-chłopską prawosławną *somę* na potrzeby intelektualistów, natomiast kasacja pańszczyzny dała niezbite społeczne podstawy wiary w wartość stwórczego aktu Szewczenki i armii jego interpretatorów.

wieczeństwa w przestrzeni szerszej niż budynek świątyni i w czasie dłuższym niż msza. W odpowiedzi na praktykowanie konkurencyjnej antropologii przez Cerkiew, Kościół niezmiennie obwiniał ją o schizmę, ciemnotę i burzenie porządku społecznego (prawosławie nie w 1943 r., a już w 1596 r. stało się synonimem „Nalewajkowej wiary" – kulturowo-społecznej wykładni powstania przeciw szlachcie i jej Kościołowi). Dlatego Rusini w polskim piśmie tonęli w schizmie i biedzie konstytuujących przypisywaną im niezdolność do rozwoju.

Przed zniesieniem pańszczyzny projekt ruski (ukraiński) w Cesarstwie Austriackim i Cesarstwie Rosyjskim miał kształt przygody intelektualnej. Odpowiadał postawie czeskiego nauczyciela, prawosławnego księdza serbskiego czy luterańskiego pastora słowackiego, którzy „tworzyli narody bez realnych podstaw"[12]. Koniec pańszczyzny mógł jednak umożliwić akces chłopów do... polskości, ale na przeszkodzie stały bariery stanowe, gdyż model polskiego narodu szlacheckiego był modelem dostępnym tylko dla dobrze urodzonych, ochrzczonych i najedzonych.

Długofalowym następstwem zniesienia pańszczyzny było pojawienie się bogatego chłopstwa. Alan J. Taylor tak określił następstwo bogacenia się tego stanu: „Umasowienie sztuki pisania i czytania, produktu miasta i systemu industrialnego, obejmuje wieś i wytwarza chłopski nacjonalizm"[13]. Oprócz tego „Biedni chłopi wyjeżdżali do miast, zamożni odnosili realną korzyść – kupowali ziemie ubogich i otrzymywali gwarancje bezpieczeństwa dla swego majątku nawet na pańskich gruntach. W wyniku tego partie chłopskie stały się nawet bardziej konserwatywne pod względem społecznych zapatrywań, jakkolwiek od czasu, kiedy bogaci chłopi mogli płacić za naukę swoich dzieci, partie te stawały się coraz bardziej nacjonalistyczne"[14]. A zatem Ukrainę, jako odrębny projekt narodowy, powołało do życia uwłaszczenie chłopów oraz ich bogacenie się, powodujące osłabienie pozycji szlachty. Naród ruski

[12] A. Dż. P. Tejlor [A. J. P. Taylor], *Habsburźka monarchija 1909–1918...*, op. cit., s. 57. Tłum. moje – B. H.

[13] Ibidem, s. 32.

[14] Ibidem, s. 71.

(ukraiński) powstawał tak długo lub wycofywał się z dziejów na tyle, na ile nie istniała ruska własność, nie pozwalano jej nabywać lub zwiększać.

Bogacenie się chłopstwa dało ekonomiczne i prawne podstawy procesu, który dotychczas był wyłącznie kulturowy, podobnie jak wcześniej podstawą rozwoju polskości było zagwarantowanie grupom dominującym możliwości bogacenia się i nienaruszalności ich własności i majątku. W obrębie polskości gwarancji kulturowych udzielały Kościół, państwo i sarmatyzm, w obrębie ruskości – Cerkiew i ideologia narodnicka. Ukraiński proces narodo – i państwotwórczy to historia ludzi, którzy chcieli być bogaci i zarazem wierni obrządkowi wschodniemu, mówić językiem niepolskim i nierosyjskim, posiadać władzę nad własnym pismem. Historia zatoczyła interesujące koło: kiedyś Korona Polska zniszczyła elity ruskie, ale potem elity polskie nie mogły dojść do porozumienia z Rusinami, gdyż ci albo nie mieli elit, albo pozostawały one wierne ideologii ludu. To dzięki „dobrowolnej" polonizacji elit ruskich chłopstwo ukazało Kościołowi i szlachcie – między innymi podczas Koliszczyzny w 1768 r. czy na Wołyniu w 1943 r. – swe negatywne oblicze.

Najpierw w 1848, a potem w 1861 r. Rusini, cierpiący dotąd na kompleks Anteusza, „dotknęli ziemi". Widok olbrzyma, dążącego do uzyskania wraz z własnością także władzy, wywoływał przerażenie szlachty. Jednak Polacy uważali Rusinów (Ukraińców) za wybryk zaborców i za uzurpatorów roszczących sobie prawo do społecznych i kulturowych tytułów własności, które miało być wyłącznie udziałem dobrze urodzonych. Bogaceniu się chłopów towarzyszyło kurczenie się potęgi szlachty, powstanie II Rzeczypospolitej było zatem dla tej ostatniej bardzo na czasie – natomiast kreowanie Ukrainy zawsze było „nie w porę", bowiem dla Polaków oznaczała ona niepowetowaną bolesną utratę możliwości bogacenia się, utratę własności. Pojmowano to jako utratę środków do życia, nie zwracając uwagi, że bieda chłopów to skazywanie ich na śmierć.

Kresy jako obszar aksjologii negatywnej

Niepowodzenie projektu Nowej Polski w następstwie upadku Korony Królestwa Polskiego powołało do życia nową rzeczywistość – kresy, główny znak strategii przywłaszczenia i eliminacyjnego zarządzania ruską innością w kulturze polskiej XIX–XXI w. Kapitalnie ważne w koncepcie kresów jest to, że także dziś ustanawia on nieprzekraczalną wyższość polskości nad kulturą ukraińską, przez co wypiera ją z Europy. W wymiarze kulturowo-aksjologicznym Ruś/Ukraina jako terytorium negatywnie naznaczone przez autochtonów stawała się obszarem umiejscawianym poza kresami, terytorium zawieszonym pomiędzy Europą i Azją, antyświatem, obszarem ciemności i zacofania itp.[15] Ruś/Ukraina stanowiła przestrzeń zerwania aksjologicznego, w stosunku do jej ludności rodzimej nie obowiązywała moralność postaw ani etyka myśli. Negatywna aksjologia ukonstytuowała zawrotnie silną pozycję kresów w kulturze polskiej – tylko dzięki niej szlachecki naród katolickiej Korony Polskiej przez kilkaset lat mógł dokonywać tam podboju, systematycznie zwiększać polski stan posiadania i zarazem wyprzeć się odpowiedzialności za myśli i czyny, a potrzebę krytycznej refleksji nad sensem eliminowania żywej cywilizacji bizantyjsko-ruskiej uznać za zbędną[16].

---

[15] Izabela Surynt, charakteryzując kolonializmy europejskie, akcentuje poglądy Mihrana Dagaba, który w artykule *National-koloniale Konstruktionen um 1900* twierdzi, że „w programach kolonialnych końca XIX w. obecne są aspekty, charakterystyczne (...) dla społeczeństw nowoczesnych: narodowe obietnice zbawienia, formułowanie mitów postępu i moralności uniwersalistycznej, konceptualizacje modernizacji, porządku i tożsamości oraz równoległe wypracowanie modeli prowadzenia wojny i wizja przyszłości bez przemocy", I. Surynt, *Postęp...,* op. cit., s. 12. Surynt od siebie dodała: „chęć prowadzenia polityki kolonialnej uzasadniano, odwołując się do «instynktu kolonialnego» (...). Podkreślano także misję kulturową narodów wyższych – jak mniemano – pod względem rozwoju...", ibidem.

Z poprawką na antropologię polskiego katolicyzmu należy wziąć uwagę Michela Foucaulta, że „Rasizm rozwinie się wraz z kolonizacją, tzn. wraz z kolonizatorskim ludobójstwem", M. Foucault, *Trzy typy władzy*, op. cit., s. 532.

[16] Krzysztof Kwaśniewski, być może jako jedyny polski socjolog, nie zastosował żadnych zabiegów rozmywania pojęć i relacji pomiędzy polskim terytorium narodowym i kresami. Podkreślając nieprzekraczalność tych jednostek kulturowych stwierdził, że centrum imputuje istnienie fizycznej bądź kulturalnej czy cywili-

Koncept kresów, w XIX w. zabójczy w stosunku do kultury ruskiej[17], w XX w. stał się podłożem polskich koncepcji i ograniczonych praktyk ludobójczych w stosunku do narodu ukraińskiego. Ewolucja polskiej myśli narodowo-chrześcijańskiej stanowi odpowiednik XIX-wiecznej myśli niemieckiej na temat Żydów, skutkującej Holokaustem. W bezpaństwowych latach 1795–1918 w obrębie kultury polskiej funkcjonowała chrześcijańsko-narodowa re-definicja stanu z czasu Korony. Polska administracja państwowa wprowadzała ją w życie w okresie 1918–1947. W imię wyeliminowania antyludzi z kresów, autochtoni nie tyle znaleźli się poza polem uwagi, ile zostali wyrzuceni z kultury. Zbrodnie dokonywane przez szlacheckich mieszkańców „białego dworku" na wieki zostawały tam, gdzie się

zacyjnej próżni – kresów. Fundamentalne znaczenie w myśleniu Kwaśniewskiego ma to, iż umieścił on kresy w świadomości społeczno-kulturowej ludzi, którzy uważają, że „Mają przed sobą przestrzeń, o której sądzą, że jest «dziewicza», «niczyja», że tylko od nich zależy, co jeszcze «odkryją», jak daleko zatkną swe chorągwie i jakie ziemie «obejmą w posiadanie», że jeżeli nawet tam ktoś żyje, to nie umie, nie może lub nawet nie chce stawiać oporu. Ludzi tam mieszkających (ani np. ich sprzeciwów przeciw twierdzeniom, że zostali «odkryci») nie należy traktować poważnie, można ich nawet uznać (po namyśle) «też» za ludzi (jak w przypadku amerykańskich Indian), a można podzielić – jak to jeszcze niedawno czyniło otwarcie europejskie przecież i cywilizowane państwo niemieckie – na nadających się tylko bądź do eksterminacji, bądź do przesiedlenia, bądź zniemczenia. [...] W najlepszym razie ludzi tych trzeba «cywilizować» przyjmując, że cywilizacją jest wyłącznie to, co reprezentują przybysze (czy najeźdźcy). [...] Do tego potrzebne jest poczucie wyższości, przewagi, ofensywności, jednostronności dążeń zawłaszczeniowych, aneksjonistycznych czy agresywnych, niewspółmierności siły napotykanego oporu", K. Kwaśniewski, *Społeczne rozumienie relacji*..., op. cit., s. 64. Podejście Kwaśniewskiego wspiera także moją propozycję rozumienia relacji Polska (czytaj: kresy) – Ukraina, jako relacji pomiędzy podmiotem i przedmiotem, gdyż według badacza „Zgodne współżycie i porozumienie narodów nie jest możliwe wtedy, gdy jedna ze stron kontaktu określa obszar styczności jako kresy lub przedmurze (rubież), a staje się możliwe dopiero wtedy, gdy symetrycznie dla obu stron jest to (nieinstytucjonalne) pogranicze", ibidem, s. 66.

[17] Należy także zadać pytanie o to, na ile szczelny był system polski, innymi słowy: czy następowało wymykanie się jakichś części kultury polskiej kolonializmowi i imperializmowi lub czerpanie z niej przez kolonizowanych pomimo ograniczeń. W przyszłych badaniach na ten temat dopiero okrycie istnienia ewentualnego „kresowego świata równoległego", czyli polskiego antykolonializmu, pozwoliłoby na korektę niektórych moich twierdzeń.

wydarzyły. Nikt nie traktował ich jako takich, które dotyczą ludzi, zatem któż mógłby przypuszczać, że cokolwiek, na przykład mord na chłopie, w ogóle się zdarzyło? Poza „białym dworkiem" mogły nastąpić różne fakty, ale mieszkańcy kwalifikowali je jako agresję barbarzyńców. Mało kto zwraca uwagę na to, że pierwsze powstanie kozackie pod wodzą Krzysztofa Kosińskiego wybuchło w 1591 r., a więc 22 lata po aneksji Ukrainy do Korony. Analogicznie, antypolskie powstanie chłopskie na Wołyniu w 1943 r. wybuchło 24 lata po inkorporacji tego kraju przez Rzeczpospolitą Polską. Ciągu powstań w latach 1591–1943 r. nikt nie kwalifikował jako pragnienia skolonizowanych i wydziedziczonych autochtonów utrzymania się przy życiu w ramach rodzimej kultury. Wręcz odwrotnie: każdy ruski (ukraiński) ruch antykolonialny był piętnowany, a przypisywanie zbrodniczości Rusinom (Ukraińcom) stało się fragmentem polskiej kolonizacji tak samo starym, jak sama kolonia.

Niestabilność czy „falowanie" najpierw Nowej Polski, a następnie kresów, powodowały trwanie przez stulecia wielomilionowych grup ludności ruskiej, znajdującej się na społeczno-kulturowym marginesie polskości. Co najważniejsze, ludność ta nie uległa władzy Kościoła polskiego – zachowywała wobec niego albo bardzo krytyczny dystans, albo odnosiła się nawet bardziej wrogo niż do państw polskich. Ten margines, zawierający w sobie także odmienny styl myślenia i orientacji politycznych, stanowił przestrzeń nawrotów „nieprzewidywalnego" czynnika polskich dziejów. Natomiast w przypadku Rusinów i Ukraińców chodziło o kulturowe podstawy ich strategii przeżycia w ramach kolonialnej Polski. Zarówno w przypadku Kozaczyzny, jak i powstania wołyńskiego z 1943 r., głęboką podstawę ruskiej/ukraińskiej orientacji na przetrwanie stanowił margines prawosławia.

W XV–XVIII w. czynnikiem wpływającym na losy Korony Polskiej i całej Rzeczypospolitej w sposób trudny do przewidzenia, była Kozaczyzna ukrainna. W tym miejscu zajmę się przedstawieniem mechanizmów tego, iż „nieprzewidywalne" mogło zaistnieć w ramach procesów zarządzanych, jak się wydawało, w dobrze przemyślany sposób. Państwowość ruska kilkakrotnie doznała negatywnego wpływu własnej szlachty – bojarów, wyprzedzając tym samym ko-

leje organizmu polskiego. Już w 1325 r. po wygaśnięciu Romanowiczów, jednej z linii dynastii Rurykowiczów, bojarzy ruscy wybrali na władcę Księstwa Halicko-Włodzimierskiego księcia Bolesława Trojdenowicza, syna księcia mazowieckiego i siostry Romanowiczów, Marii. W 1340 r. mieli go otruć, by na tronie książęcym osadzić syna wielkiego księcia litewskiego, Lubarta, i w ramach ruskiej „wolnej elekcji" wybrać na władcę państwa Dmytra Detkę. W 1569 r. inni bojarzy ruscy opuścili państwo litewskie i zgłosili akces do Korony Polskiej. W ich osobach ruska wersja politycznego narodu szlacheckiego doznała takiej samej porażki, jak polska w latach 1772–1795.

Rozbiory dotknęły terytorium Księstwa Halicko-Włodzimierskiego wcześniej niż państwa polskiego. W 1387 r. podzieliły się nim Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie. To ostatnie państwo w 1569 r. w Lublinie obroniło swoją suwerenność w zamian za następne ziemie ruskie – Podlasie, Wołyń, Kijowszczyznę – oddane Koronie, która stała się polskim „zbieraczem ziem ruskich" (od Księstwa Moskiewskiego w tej samej roli państwo polskie różniło się tym, że zbieranie zaczynało od zachodu, a nie od wschodu). Elity ruskie jako pierwsze uległy zatem syndromowi antypaństwowemu w imię ochrony własnych interesów. Po upadku Rusi Kijowskiej zmuszone były radzić sobie same w każdych warunkach politycznych. Od czasów tatarskich, przez litewskie, po polskie i rosyjskie[18] ich własność się nie zmniejszała a pozycja społeczna była niezmiennie wysoka. Przetaczały się nad nią różne burze wyznaniowe, językowe, tożsamościowe, ideologiczne – *Збаразькі* zostali Zbaraskimi, *Вишневецькі* Wiśniowieckimi, lecz akurat nie te zmiany były istotne, aby przetrwać. Magnaci ruscy i ukraińscy, a także polscy, pozostający pod przemożnym wpływem tego, a nie innego terytorium, zrzekli się dominującej pozycji w Wielkim Księstwie Litewskim na rzecz jeszcze wyższej w Koronie. Kontynuacją pierwszego odrzucenia państwa w 1569 r. był demontaż Korony i całej Rzeczypospolitej pod koniec XVIII w. zakończony czymś, co dla władców państewek ukraińskich na pewno nie oznaczało rozbioru ani państwa, ani ich własności.

[18] Współczesna oligarchia ukraińska może mieć bardzo starodawny i „szlachetny" wzorzec.

W związku z tym powstaje kilka pytań, których nie stawia historiografia polska, wymazując tych, których nie sposób ukazać jako polskich patriotów – większość ukrainnej szlachty ~~polskiej~~[19]. Czy była ona lub nadal pragnęła być polska? Czy mogła chcieć łożyć na polskość i Polskę? Czy targowiczanie nie mieli obowiązku przekazania ochrony swego majątku państwu bardziej sprawnemu niż polskie? Skąd niechęć szlachty do króla, sejmu, braci szlacheckiej, a sympatia do samodzierżawia? Wraz z wejściem w obręb Imperium Rosyjskiego magnaci nie stali się Rosjanami – Potoccy nadal byli Potockimi, to znaczy: kim? Dla polskiej czy ukraińskiej historiograficznej propagandy narodowej nikim. Jeśli wyjść poza narracje patriotyczne, to godne zastanowienia jest to, dlaczego posiadanie majątku na Ukrainie było dla magnatów istotniejsze od całego państwa polskiego? Czy czarnoziem Ukrainy był ważniejszy niż Polska? Jeśli spojrzeć na mapę Polski i Ukrainy w składzie Korony, to widoczne jest jedno: terytorialnie i ekonomicznie Ukraina władała Polską, a nie odwrotnie. W 1387 r. Ruś przyłączono do państwa polskiego, ale po tym, jak ta sama Ruś spotkała się z Ukrainą w wyniku aktu z 1569 r.[20], politykę Korony dyktowali panowie z Ukrainy, o których do dziś nie wiadomo, kim byli[21]. Polska historiografia narodowa i nacjonalistyczna skonstruowała z nich winowajców wszystkich nieszczęść. Tymczasem ci zrobili z nią to, co uważali za najlepsze dla

[19] Oto przykład. Jan Jakub Rousseau w traktacie *Uwagi o rządzie polskim* postulował: „miejcie trzy państwa złączone w jedno", J. J. Rousseau, *Umowa społeczna* [w:] idem, *Uwagi o rządzie polskim*, tłum. M. Starzewski, Warszawa 1966, s. 208. Jeśli pod trzecim państwem rozumiał Ukrainę, to źródłem tego poglądu mógł być opis Rzeczypospolitej autorstwa wołyńskiego szlachcica Michała Wielhorskiego. W odróżnieniu od historiografii polskiej, dla której ów był jednoznacznie Polakiem, Natalia Jakowenko pisze o Wielhorskim jako Wilhorśkym (Вільгорським), przedstawicielu starego rodu ruskich bojarów, który marzył o dawnej – także ruskiej – Rzeczypospolitej, a nie o oświeceniowej polonizacji, N. Jakowenko, *Narysy*..., op. cit., s. 473.

[20] Ibidem, s. 205–209.

[21] „Całkowity brak badań nad szlacheckimi społecznościami na ukraińskich terenach Rzeczypospolitej w XVIII w. niestety nie pozwala zrozumieć podstaw utrzymywania się autorytetu panów, prześledzić motywy wyborów życiowych tych ludzi w czasie upadku Rzeczypospolitej", ibidem, s. 474. Tłum. moje – B.H.

niej i samych siebie: zlikwidowali[22]. Reakcją na zagrożenie własności i bezpieczeństwa osobistego przez powstanie chłopskich autochtonów – Koliszczyznę – stał się demontaż Korony Królestwa Polskiego i całej Rzeczypospolitej dokonany przez właścicieli ziemskich podczas konfederacji targowickiej. Kropka nad końcem Rzeczypospolitej została postawiona na Ukrainie[23]. Oprócz tego kresowe państewka magnackie spełniły i tę pozytywną rolę, że powstrzymały polskie oświecenie i ewentualny absolutyzm państwowy, który zapewne przybrałby postać przymusowej polonizacji.

Do całkowitego zerwania jednak nie doszło. Łącznikiem stała się podwójna figura Dzikich Pól. Otóż latyfundia magnackie na Ukrainie w stosunku do Korony były takim samym „dzikim polem", jak kozackie Dzikie Pola. Obydwie instytucje odgrywały rolę przestrzeni wewnątrz państwa, niezagospodarowanej przez to państwo ze względu na brak jego suwerenności wewnętrznej i zewnętrznej[24]. „Swego rodzaju neutralna «sfera wpływów» – pisze o Dzikich Polach Natalia Jakowenko – bez wyraźnie zakreślonej granicy, ukształtowana w XIII w. między ziemiami księstw ruskich a właściwym terytorium Ordy oraz wykorzystywana do własnych potrzeb gospodarczych przez obie strony, żyła jeszcze długo po tym, jak powstała"[25]. Właśnie tam, a nie w Koronie i nie w państewkach królewiąt, wybuchło powstanie Bohdana Chmielnickiego – wyszło z Dzikich Pól i dążyło do zajęcia miejsca w Rzeczypospolitej, a nie do demontażu Korony Polskiej.

---

[22] Kazimierz Tymieniecki uważał, iż Korona nie była dynastycznie obciążona dawnymi rodami tak bardzo, jak Ukraina. Konsekwencje przyłączenia – ujmowane przez niego jako „przerzuty" (!), a więc w konwencji rozprzestrzeniania się raka w organizmie – miały mieć wpływ na całą kulturę. Rozważania Tymienieckiego są fatalistyczne, pisane ze świadomością tego, że szlachecka „ucieczka do przodu", na Ukrainę, zapoczątkowała likwidowanie Korony jako państwa przez magnaterię. Badacz nie miał wątpliwości, że byli nią nie polscy a ruscy książęta, por. K. Tymieniecki, *Historia chłopów polskich*, t. 3: *Geneza zaostrzonego poddaństwa chłopów,* Warszawa 1969, s. 219.

[23] W Targowicy można dostrzec poprzednika, chociaż zdegenerowanego, koncepcji terytorializmu Wacława Lipińskiego, por. B. Gancarz, *My, szlachta ukraińska…,* op. cit., s. 127–139.

[24] Por. J. Sowa, *Fantomowe ciało króla…*, op. cit., s. 258.

[25] N. Jakowenko, *Narysy…*, op. cit., s. 175. Tłum. moje – B.H.

Chodziło o to, że Kozaczyzna jako nowa elita ruska reprodukowała instytucje szlacheckie, ale nie naśladowała procesów, które wcześniej rzuciły tak zniewalający urok na szlachtę ruską. Polska i towarzyszący jej nadzór ze strony Kościoła nie obejmowały Dzikich Pól – nie miały do zaproponowania ich mieszkańcom niczego innego, jak tylko opresyjny katolicyzm, a Kozacy zajmowali przecież miejsce na prawosławnym marginesie Korony. Jeśli akt lubelski stał się sukcesem Korony względem Wielkiego Księstwa Litewskiego, to wobec Ukrainy okazał się porażką. Nieprzewidywalny czynnik dziejów, Kozaczyzna, zmuszona została do podporządkowania w XVII w. lewobrzeżnej Ukrainy państwu rosyjskiemu (polityczne „długie trwanie" aktu lubelskiego kończy się na Wielkim Głodzie 1933 r. – właśnie wtedy kolonializm zapoczątkowany na Ukrainie przez Koronę i kontynuowany przez Cesarstwo Rosyjskie/ZSRR osiągnął najgłębsze zło).

Kozackiemu ruchowi społecznemu już u zarania towarzyszyła jednak wielość i niejasność strategii oraz niechęć wobec reguł praktykowanych przez elity państwowe Wielkiego Księstwa Litewskiego, Imperium Osmańskiego, Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Moskiewskiego. Podstawowym „kłopotem" Kozaków – ale również państw sąsiadujących z Dzikimi Polami – był ich status ludzi wolnych i zarazem podporządkowanych władzy, której źródłem byli oni sami. Co więcej, zdobyli ją na podstawie przypisanego sobie prawa noszenia broni i zbrojnej obrony przyznanych sobie wolności. W tym samym kierunku w latach 40. XX w. na Wołyniu podążały oddziały Tarasa Bulby-Borowca i chłopska UPA. Umyka to polskim historykom traktującym – zgodnie z paradygmatem sarmackim – ruski (ukraiński) proces narodowy i powstania zbrojne jako sporadyczne zakłócenia porządku dziejów, zamiast dostrzec w nich wydarzenie po zniesieniu pańszczyzny raczej nieuniknione. Wynika to z przeświadczenia, że kolonizator jest zasadą, a autochton wyjątkiem. Dzięki temu łatwo można było zapominać o olbrzymich stratach zadawanych polskości przez powstańcze „odstępstwa od normy" i ponawiać determinizm dziejowy. Zerwanie nastąpiło w momencie, gdy przygodność została zastąpiona przez nieusuwalną konieczność, czyli kiedy Rusin ukształtował samego siebie jako Ukraińca. W społeczeństwie polskim skutek tego przekształcenia

widoczny jest także dziś: pamięć o Ukraińcach jest nie do wymazania nie dlatego, że popełnili oni wyjątkowe zbrodnie, lecz dlatego, że sami – i to w ciągłym kontakcie z polskością przypisującą im nietrwałość! – zerwali z przygodnością i przypisali sobie nieusuwalność. Zatem ukraińskość Polacy pojmowali nie jako bunt, ale stan ciągłej wojny, wygenerowanie wartości o wiele bardziej groźnej od powstań Chmielnickiego czy UPA, też będących w istocie tylko epizodami. Idąc dalej – droga do ukraińskiej podmiotowości i niezależności państwowej Ukrainy wiodła przez procesy zmian społeczno-kulturowych i wybory wartości, a nie powstania. Rusini, kształtując swoją ukraińską tożsamość, zadawali sobie pytanie nie tylko o to, kim są, ale i dokąd zmierzają"[26].

Filozofia polityczna Kozaków opierała się na domaganiu się przed sejmem i królem uznania ich zasług ponoszonych w obronie własnego terytorium, ukazywanego w Warszawie jako terytorium Korony. Te dążenia odpowiadały ówczesnym normom społecznym i prawnym: przywileje szlachty wynikały z prawa do posiadania broni i obowiązku jej użycia w obronie państwa. Kozacy w zamian za swą zbrojną służbę także żądali przyznania im praw szlacheckich, a praktycznie raczej potwierdzenia praw, które nadali sobie sami, niezależnie od Korony. Mogli to uczynić, prawo opierali na władzy wynikającej z możliwości nieograniczonego użycia siły. Ich zachowanie odwzorowywało postawę szlachty. Domagali się uznania, władzy, dostępu do bogactw i kontroli nad pewnymi grupami ludności niższej. Różnica polegała na tym, że czując się pewnie na własnym terytorium, nie godzili się na członkostwo w obcym sobie katolickim narodzie szlacheckim (polskim jedynie w sferze obywatelskiej). Wymagając członkostwa w Rzeczypospolitej, praktycznie dążyli do zdekomponowania państwa polskiego, bo to część jego terytorium miałaby stać się prawosławnym ruskim państwem kozackim. Ustalili własne reguły gry społecznej, przez co nie mieścili się w żadnej z ówczesnych sąsiednich jednostek społeczno-kulturowych. Byli na tyle silni i niezależni, że sami zarządzali procesem

[26] Por. Ch. Taylor, *What is Human Agency?*, cyt. za H. Joas, *Powstawanie wartości*, tłum. M. Kaczmarczyk, Warszawa 2009, s. 204.

zmiany społecznej i awansu do rangi wolnego szlacheckiego stanu kozackiego. W połowie XVII w. zmienili mapę geopolityczną Europy Wschodniej. Odrywając od Korony lewobrzeżną Ukrainę, poddali ją państwu rosyjskiemu oraz wspomogli południowy kierunek jego ekspansji. W uczyniony przez Kozaków wyłom wkroczyła Rosja, ponieważ ukazał on najsłabszą stronę Rzeczypospolitej: kozackie Dzikie Pola i dzikie pola magnackich posiadłości.

Po 50-letnich próbach zajęcia miejsca w systemie Rzeczypospolitej Kozacy uniezależnili się od tego kontekstu, ale nie ustrzegli przed modyfikacjami w Cesarstwie Rosyjskim. Pozbawieni imienia w kolonialnej Koronie Królestwa Polskiego wprawdzie nie odzyskali go w kolonialnym Cesarstwie Rosyjskim, jednak nie spotkali się tam z wyznaniowym odrzuceniem i statusem podludzi. W 1785 r. państwo rosyjskie poczuło, że osiągnie korzyść, uznając prawnie Kozaków za odrębną warstwę społeczną, i zrównało ich ze szlachtą rosyjską. Cesarstwo Rosyjskie dało Kozakom to, czego nie chciały im przyznać grupy dominujące w Rzeczypospolitej między innymi ze względu na to, że nie zamierzali stać się katolikami.

Po upadku Kozaczyzny oraz wtargnięciu Cesarstwa Austriackiego i Cesarstwa Rosyjskiego do Korony, jedynym „partnerem" Kościoła i szlachty polskiej stało się duchowieństwo ruskie i jego wierni, ale społeczno-kulturowa kariera Kozaków trwała nadal[27]. Ten dynamiczny, niepokorny element szukający własnego bezpieczeństwa i uznania dla swej prawosławnej wiary tkwi w pamięci i wyobraźni do dziś. Czerpały z niego wszystkie antyszlacheckie i antypolskie rabacje na Ukrainie w XIX w. i na początku XX w., jakkolwiek brano od Kozaków tylko to, co zdolni byli udźwignąć chłopi: powstanie, a nie tworzenie elit i państwa. Podobnie jak na lewobrzeżnej Ukrainie Wolne Kozactwo walczyło z armią rosyjską w latach 1917–1918, tak przez cały okres międzywojenny, aż do 1943 r. na Wołyniu, prawosławne chłopstwo walczyło z polską administracją, kontrolą kulturową Kościoła i wyzyskiem dworu kojarzonymi z pańszczyzną niegodną ludzi i wywołującą najgorsze skojarzenia.

[27] Por. S. Płochij, *Naływajkowa wira. Kozactwo ta relihija w ranniomodernij Ukrajini*, Kyjiw 2006, s. 15–30.

Środowiskiem społecznym, kultywującym pamięć o dawnym państwie polskim, wizje antropologiczne i konserwującym stosunki społeczne, była Ukraina Cesarstwa Rosyjskiego. Tamtejsze społeczeństwo chłopskie żywiło się własnym wariantem utopii, pielęgnując antypańszczyźniane[28] ideały wolności i równości ożywiane kozackim przekazem. Chłopstwo, podobnie jak szlachta polska, aż do lat 40. XX w. zachowało XVII-XIX-wieczne klisze dotyczące zasad współistnienia z dworem/parafią, negocjowało formy aktualizacji własnych obrazów, wzmacniając je ideami dostarczanymi w XX w. nie tylko przez Kozaczyznę, ale także przez komunistów i nacjonalistów.

Gdy w latach 20–40. XX w. w II Rzeczypospolitej Ruś znowu – jak po akcie lubelskim z 1569 r. – spotkała się z Ukrainą, powstanie chłopskie z Wołynia mogło zostać przerzucone do Galicji Wschodniej. Import nie miał natury mechanicznej, a sterowaną (jakkolwiek trudno było przewidzieć, kiedy nastaną warunki umożliwiające transfer): wołyńskie Dzikie Pola ożywały w Galicji w ostatnich dziesięcioleciach XIX w. w ramach programu zmiany wdrażanej wobec Rusinów przez ukraińską „Proswitę". Ta instytucja, greckokatolicka, ale na tyle prężna, by nie zwracać uwagi na niekonsekwencje w paradygmacie, ubrała chłopstwo ruskie w kozackie szarawary oraz nauczyła recytacji powstańczych kozackich wierszy Tarasa Szewczenki. Zatem zrzucenie w Galicji w latach 1944–1947 habsburskiego gorsetu poprawności społeczno-kulturowej wobec polskich kolonizatorów było efektem „długiego trwania" prawosławnych Dzikich Pól. Ten prawosławny margines, ciągle spychany przez rzymski katolicyzm i Kościół do stanu „gorszych istot", raz ujęty w uznane za własne karby antropologiczno-społeczne, nieprzerwanie przez 300 lat domagał się metropolii dla samego siebie, a nie kolonialnego państwa – bez różnicy, bolszewickiego czy polskiego (rosyjski bolszewicki ateizm uważano za taką sama herezję, jak polski katolicyzm). Prawosławna Koliszczyzna z 1768 r. powtórzyła się jako prawosławna rabacja w 1943 r. na Wołyniu i jej

[28] Ludwik Stomma konstatował: „Zaiste trudno mniemać, by pamięć chłopów nie przechowała owych obrazów [okrucieństw pańszczyzny] długo jeszcze po uwłaszczeniu", L. Stomma, *Antropologia kultury wsi polskiej*..., op. cit., s. 76.

„schizmatycka" odmiana w Galicji w 1944 r., czerpiąc ze wspólnego prawosławnego rodowodu.

Polsko-rosyjska sztafeta kolonialna

W kontekście polityki polskiej na wschodzie Europy niejednokrotnie wspominałem już o jej odpowiedniku – polityce Wielkiego Księstwa Moskiewskiego i Cesarstwa Rosyjskiego. Podobieństwo projektów kolonialnych – polskiego i rosyjskiego – na Ukrainie nie powinno dziwić, gdyż praktyki kolonialne wszędzie stanowią podobny system. W intensywności wprowadzania projektu kolonialnego elity Korony wyprzedziły nawet carską Rosję. „Polacy szli dużo dalej w kulturowym przywłaszczaniu sobie swej części Ukrainy i całej Białorusi"[29] – stwierdził Daniel Beauvois. Polska czy rosyjska hegemoniczna kultura narodowa nie zgadzały się na ukraiński projekt modernizacyjny i optowały za utrzymaniem w swym obrębie uprzedmiotowionej, schyłkowej kultury ruskiej[30].

Oto kilka przykładów. Elity polskie skonstruowały i narzucały własnemu społeczeństwu pogląd, że naród polski składa się ze szczepu polskiego, litewskiego i ruskiego. Podobnie naród rosyjski miał składać się z plemienia rosyjskiego, białoruskiego i małoruskiego. Po upadku państwa staroukraińskiego historia Rusi miała „harmonijnie" – z pominięciem stadium ukraińskiego – przejść z jednej strony w historię Królestwa Polskiego/Korony, a z drugiej – Imperium Rosyjskiego[31].

---

[29] D. Beauvois, *Rzeczpospolita polsko-litewska w XVIII wieku i pięć narodów na jej obszarach w wieku XIX* [w:] *Historia Europy Środkowo-Wschodniej*, t. 1, Lublin 2000, s. 273.

[30] Por. S. Płochij, *Welykyj peredił…*, op. cit., s. 191–199.

[31] Natalia Jakowenko zwróciła uwagę na to, że XIX-wieczna historiografia rosyjska stworzyła koncept „prawowitego przekazania władzy" na linii Kijów – Włodzimierz nad Klaźmą – Moskwa. Nie zwróciła uwagi na podobny koncept Kijów – Wilno – Warszawa historyków polskich w tym samym czasie i w podobnych intencjach uprawomocnienia przyszłości przez konstruowanie przeszłości, por. N. Jakowenko, *Narys…*, Kyjiw 2009, s. 108–109.

Równoległość i podobieństwo ruskiej polityki Korony Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Moskiewskiego zarejestrował początek XVI w., w okresie ~~unii~~ lubelskiej osiągnęły one postać dojrzałą. Ideolodzy szlacheccy zapewniali, że Ruś zawsze należała do Korony Polskiej, natomiast carscy twierdzili, że prawowitym spadkobiercą ziem ruskich jest władca moskiewski[32]. Ideologie przygotowywane na użytek polityki państwowej otwierają długą listę podobieństw polsko-rosyjskich odnośnie Rusi i Ukrainy w XVI–XIX w.[33] Najważniejszą z nich jest kontynuacja kolonializmu polskiego przez rosyjski. Już przed rozbiorami polityka rosyjska wobec Rusinów kształtowała się jako kontynuacja polskiej. Rusini, naznaczeni w Koronie kompleksem pańszczyzny i schizmy, zostali przekazani we władanie Rosji. Sprowadzenie Rusinów do poziomu „wiary ruskiej", czyli społeczności wyznaniowej, umożliwiło Rosji występowanie w ich imieniu i wcielanie jako bezimiennej masy. Brak imienia dla Rusinów, brak narodu – to spuścizna przejęta przez państwo rosyjskie po Koronie.

Cesarstwo Rosyjskie dokończyło to, co zapoczątkowali prawosławni Kozacy. Zaczęło wchłaniać Koronę Królestwa Polskiego, począwszy od tej części Ukrainy, której szlachta nie zdążyła zmienić w Nową Polskę i która stanowiła otwartą możliwość. Na lojalność wobec prawosławnej Rosji zgodzili się prawosławni Kozacy i reszta ludności zagrożonej nie tyle przez Koronę, ile posługujący się nią Kościół polski. Rada perejasławska w 1654 r. nie byłaby możliwa, gdyby Moskale nie byli prawosławni tak samo, jak Kozacy. Podobna lojalność powstała trochę później w Cesarstwie Austriackim. W XX w. Ukraińcy galicyjscy podobnie, chcąc nie chcąc, wiązali swe perspektywy z Rzeszą Niemiecką, a chłopi wołyńscy w latach 30–40. XX w. z ideologią komunistyczną.

Kolonizując Ukrainę, elity cesarstwa rosyjskiego powtórzyły prawie wszystkie koncepty polskie, a prawosławna Cerkiew moskiewska – rzymskokatolickie. Tak zaistniała Nowa Rosja, „szkoła ukraińska" w literaturze romantycznej, słowianofilstwo w ideologii etc.

---

[32] J. Pełeński, *Inkorporacja ukraińskich ziem…*, op. cit., s. 255.

[33] S. Płochij, *Welykyj peredił…*, op. cit., s. 99.

Cesarstwo Rosyjskie miało nawet swoją ~~unię~~ lubelską – radę perejasławską. Podobnie jak w Koronie, „dobrowolność" przystąpienia do ~~unii~~ z Rosją należało szybko umacniać obecnością armii rosyjskiej i dławieniem powstań, nazywanych, rzecz jasna, buntami. Całość przypieczętowano rosyjską wersją ~~unii~~ brzeskiej – inkorporacją prawosławnej metropolii kijowskiej do patriarchatu moskiewskiego.

W obu przypadkach warstwa dominująca, w zamian za przystąpienie do umowy kolonialnej, otrzymywała kontrolę administracji i armii nad chłopstwem, czyli zapewnienie możliwości bogacenia się bez obaw o własną przyszłość. Po Koliszczyźnie nastąpił wybuch wiernopoddaństwa szlachty polskiej wobec Cesarstwa Rosyjskiego, a po rabacji galicyjskiej w 1846 r. – wobec Cesarstwa Austriackiego. Koliszczyzna decydująco wpłynęła na gotowość akceptacji upadku Korony Polskiej, rabacja na zanegowanie restytucji państwa na drodze czynu zbrojnego. W tym świetle twierdzenia o szczególnym losie Polski na Ukrainie są tylko odpowiednikiem twierdzeń o szczególnych związkach Rosji z Ukrainą. Była natomiast jedna istotna różnica: w imieniu Cesarstwa Rosyjskiego ~~unię~~ podpisał monarcha absolutny, a ~~unię~~ Korony – ~~demokratyczna~~ szlachta. Obecnie tylko od rosyjskiego kapitału intelektualnego oraz kontroli państwa nad pismem zależy, czy rosyjski absolutyzm w celu kontrolowania współczesnej Ukrainy nie okaże się tak samo „demokratyczny", jak „demokratyczny" był absolutyzm szlachecki [34].

[34] Rusinów (Ukraińców) na stronicach dzieł polskich nigdy nie dotknął polski kolonializm. Nie przypisano im nawet tego, że musieli żyć pod zaborem rosyjskim czy austriackim – zaborcy nie pozwolono zniewalać polskich podporządkowanych. Utratę państwowości zarezerwowano tylko dla Polaków. W Austro-Węgrzech, w miarę emancypowania się z polskości, Rusini stawali się w oczach Polaków zdrajcami Polski, agentami rządu austriackiego lub… Rosjanami. Pod czas okupacji Ukraińcy zostali uznani za winnych współpracy z nazistami, ale nie stali się współokupantem – ten status w oczach autorów polskich okazałby się dla nich formą uznania. Ze swej strony elity rosyjskie traktowały ruch ukraiński jako polską intrygę. Za to w roli „szlachetnego dzikusa" po stronie polskiej miał występować przeciw Moskwie Mazepa, a po stronie Moskwy przeciw Koronie – Chmielnicki. Co ciekawe, dla Haydena White'a Szlachetny Dzikus to postać, która «sprzeciwia się pojęciu (…) „arystokraty" i „degraduje ideę szlachectwa"», A. Loomba, *Kolonializm*…, op. cit., s. 146.

W pracach historyków polskich i rosyjskich, zgodnych co do krytyki ruskich/ukraińskich ruchów wyzwoleńczych, odnaleźć można Saidowską „niemożliwą do pokonania sprzeczność pomiędzy opartą na sile polityczną rzeczywistością a naukowym i ludzkim pragnieniem, by zrozumieć Innych w sposób hermeneutyczny i życzliwy, niepozostający pod wpływem siły”[35]. W obu przypadkach chodziło jednak o kolonialne przywłaszczenie terytorium Ukrainy i własności Ukraińców. Tu spotykają się Beauvois, Said i teoretyk OUN, Mykoła Sciborski[36]. Jeśli pierwszy nadał części swego dzieła tytuł *„Walka o ziemię”*[37], to jego znaczenie można odczytać poprzez przytoczenie dwóch myśli Saida o związku imperializmu z kolonializmem: 1) „Kolonializm, który prawie zawsze jest konsekwencją imperializmu, jest niczym więcej jak osadnictwem na odległym terytorium”[38], 2) „Imperializm znaczy tyle, co myślenie o ziemi, osiedlanie się na niej, a wreszcie władanie ziemią, której się nie posiada, która jest odległa, na której żyją inni i która jest przez nich posiadana”[39].

Nowy język

Jak starałem się wykazać powyżej, przez cały XIX w. aż do 1918 r. losy Rusinów i Polaków zostały skorelowane z mediacją polityczną ze strony trzech cesarstw. W tym podrozdziale zajmę się nazewniczymi aspektami ruskich (ukraińskich) i polskich strategii narodowych, ponieważ dziś należy zrozumieć przede wszystkim język ówczesnej

[35] E. W. Said, *Kultura*..., op. cit., s. 58.

[36] „Rozpatrując rozwój i treść światowych konfliktów społeczno–ekonomicznych po czasy współczesne należy stwierdzić, że ich cechą szczególną była i jest walka o ziemię (...). Jednocześnie wymaga podkreślenia, że walka ta ma bardziej trwały i ostry charakter niż walka ludzkości o inne dobra materialne”, M. Sciborśkyj, *Do ahrarnoji polityky nacionalizmu* [w:] *Kongres Ukrajinśkych Nacjonalistiw 1929 r. Dokumenty i materiały,* upor. W. Murawśkyj, Lwiw 2006, s. 274. Tłum. moje – B.H.

[37] D. Beauvois, *Walka o ziemię. Szlachta polska na Ukrainie prawobrzeżnej pomiędzy caratem a ludem ukraińskim 1863–1914*, Sejny 1996.

[38] E. W. Said, *Kultura*..., op. cit., s. 7.

[39] Ibidem, s. 5.

polityki. Tym bardziej, że w ciągu stuleci zachodziły olbrzymie metamorfozy nazewnicze: Rusini stali się Ukraińcami, polityczny szlachecki katolik-Polak wybitnie schłopiałym Polakiem-katolikiem, Moskale Rosjanami... Każda z tych transformacji do dziś sprawia historiografii kłopot w zrozumiałym prezentowaniu dziejów.

W historiografii ukraińskiej XX w. znaczenie upadku nazewniczego hegemona – Rzeczypospolitej – dla ruskiej/ukraińskiej emancypacji i niepodległości nie jest uchwytne. Przeważa lęk przed określeniem końca tej formacji za pozytywny, podobnie zresztą jak potem roli ZSRR w procesie kreacji czy powstania dzisiejszego państwa Ukraina. Uniemożliwia to budowanie syntezy dziejów Ukrainy, nie mówiąc o ich analizie. Natomiast historycy polscy robią wszystko, aby ukazać koniec Rzeczypospolitej jako nieszczęście wszystkich jej „narodów". W ślad za tym podąża myśl, że odzyskanie niepodległości przez Rzeczpospolitą (czytaj: Polskę) byłoby równoznaczne z wyzwoleniem Litwinów czy Rusinów jako członków dawnego politycznego narodu polskiego, jakkolwiek żaden z autorów nigdy nie starał się odnaleźć jego ruskiego komponentu. Jednak Rzeczpospolita stanowiła więzienie ludów i narodów, tak samo jak Rosja/ZSRR. Nadzór i przemoc sprawowały w pierwszym przypadku struktury Kościoła, w drugim – partii komunistycznej. Dokonywano tego nie tylko przy pomocy samych instytucji, ale także ich języka. Większość wydarzeń historycznych między Rusinami/Ukraińcami a Polakami nie została postkolonialnie ujawniona i nazwana, ponieważ historycy polscy piszą z pozycji świadków na przykład tragedii wołyńskiej z 1943 r., a ukraińscy – tragedii Pawłokomy. W sposób nieunikniony odsuwa to moment zaistnienia historiografii rozumiejącej.

Wspominałem już o tym, że zniesienie pańszczyzny przez obce państwa w połowie XIX w. było największą i nieobecną dotychczas w języku porażką szlachty i hegemonicznego Kościoła kolonizującego subalternów. ~~Polskie~~ powstania ~~narodowe~~ od razu utraciły sens i już się nie powtórzyły. Chłopska niechęć do powstań kojarzonych z powrotem pańszczyzny skazała polskie dążenia niepodległościowe na trwanie w letargu oraz zwrócenie uwagi na problemy wewnętrzne Kościoła i szlachty, ukazywane jako problemy narodowe, a nie wewnętrzne zagadnienia korporacyjne czy stanowe. Do końca

lat 80. XIX w. zarządzaniem napięciami w obrębie tych zależności zajmowali się na wielką skalę ultramontanie, a począwszy od lat 90. XIX w. – narodowi demokraci. Wypracowywali oni ideologie, które pozwoliłyby legitymizować powrót grup dominujących do dawnych czasów tak, aby uczynić jak najmniej ustępstw dla zmian i wymagań europejskich. Niechęć wobec modernizacji ukazywano jako ograniczenia wynikające z zaborów.[40].

Tymczasem szlachta wykazała olbrzymie zdolności przystosowawcze wobec trzech cesarstw, przez cały okres ~~zaborów~~ wybierając między lojalnością wobec „zaborców" jako reprezentantów samej siebie, a strachem przed Koliszczyzną/Rabacją ze strony chłopów jako obcych. Strach zwyciężał[41]. Wobec tego ostatniego widma nie powinny budzić zdziwienia rozmiary uległości wobec cesarza i cara. Trwałość „zaborów" nie brała się z próżni: ~~naród polski,~~ dokonując trzeźwej kalkulacji między własnymi możliwościami a chęciami, zaufał przemocy mniejszej niż ewentualna przemoc chłopstwa. To dlatego w retoryce Romana Dmowskiego można odczytać istnienie zarówno obietnicy nieograniczonej wolności dla jej zwolenników, jak i wizji kary dla oportunistów.

W latach 1815–1918 szlachta i ludzie Kościoła podejmowali olbrzymie wysiłki w celu wykorzystania państw rozbiorowych do kontynuacji dawnych procesów w nowych warunkach. Nie występowały znaczniejsze trudności terminologiczne, ponieważ kolonizację wewnętrzną można było ukazać na zewnątrz jako walkę o odzyskanie niepodległości i poprzez to starać się zapewnić sobie wsparcie Zachodu. Powstrzymywanie rozwoju innych narodów także określano jako potrzebę obrony polskiej racji stanu i dostrzegano w nich antypolskie pragnienie współpracy z którymś z trzech cesarstw. Wobec dążeń Rusinów sformułowano tezę obowiązującą do dziś: nie będąc narodem w pełnym tego słowa znaczeniu i nie posiadając dostatecznych sił wewnętrznych do samodzielnego zerwania z polskością, zawsze liczyli na współpracę z „pełnowartościowymi" wrogami Polski. W tym kontekście wydaje się, że „zaborców" nie na-

[40] Por. K. Wyka, *Teka Stańczyka*..., op. cit.
[41] Ibidem, s. 79–81.

leży stawiać jednoznacznie po którejś ze stron, należy ich raczej postrzegać jako struktury pośredniczące między Rusinami i Polakami. Nie tylko ograniczyły one władzę Kościoła i szlachty, ale poprzez zniesienie pańszczyzny uniemożliwiły też powstania przeciw kolonizatorom w sutannie i kontuszu, które mogłyby być większymi od tego z 1768 r. W historiografii polskiej nie zostały podjęte badania nad oporem ogromnych rzesz narodu szlacheckiego wobec własnego (?) państwa i nad jakże wytrwale utrzymującym się szlacheckim uzasadnieniem niechęci wobec wysiłku na rzecz niepodległości. Historycy polscy nie prowadzą badań społecznych nad szlacheckim parciem do państwa i jego negacją. Koncentrują się na tym, aby przywiązaniem niewielkiej części ~~narodu~~ do państwa legitymizować całą resztę ~~narodu~~ i samo państwo. Jednak konstrukt szlachty walczącej stoi w sprzeczności z dziejami Korony i Rzeczypospolitej. W tej sytuacji „zbawiennych" treści dostarcza historiografii figura zaborców (w jakiejś mierze prefiguracji ukraińskich nacjonalistów).

W Austro-Węgrzech elity polskie reagowały negatywnie na społeczno-kulturalny rozwój Rusinów. Ruskość miała jakoby rozwijać się wprost proporcjonalnie do trwania Polaków w bezpaństwowości i niechcianej mediacji trzech cesarstw. Owe elity określały tę kwestię w Austro-Węgrzech (niekiedy i w Cesarstwie Rosyjskim) jako tymczasową: miała zniknąć wraz z odzyskaniem niepodległości przez Rzeczpospolitą/Polskę. Mimo to niemożliwość dokonania państwowego podboju podporządkowanych i rządzenia nimi na drodze przemocy wywoływała frustrację Polaków. Nie chcieli dopuścić do siebie myśli, że państwo polskie to dla Rusi (Ukrainy) kulturowe ograniczenie, a nie źródło kultury; że skazało ono Rusinów na swe wątpliwej jakości pośrednictwo, gdy tymczasem w warunkach niepodległego państwa ruskiego (ukraińskiego) ci mogliby korzystać z kontaktów z Zachodem i Wschodem bez pośrednictwa niepożądanego polskiego filtru homogenizacyjnego[42]. Sami Rusini jasno rozumieli swoją

[42] To, że dziś rzeczywiście trudno pojąć dzieje Ukrainy bez wpływu polskiego, pozwala jedynie zrozumieć stopień zniewolenia, a nie dobrowolnego korzystania przez Ukraińców z dorobku polskiego. Oprócz tego to nie Polska, a państwo polskie i kolonialni kresowcy stały się niepożądaną matrycą cywilizacyjną, z której Ukraina do dziś nie zawsze może się wyzwolić.

sytuację podwójnego skolonizowania oraz chcieli wykorzystać skłócenie kolonizatorów do własnych celów. Od momentu, gdy w połowie XIX w. zaczęli myśleć w kategoriach politycznych, nieobecność państwa polskiego traktowali jako pożądaną, tym bardziej że Polacy pretendowali do terytorium uważanego przez Rusinów (Ukraińców) za własne. Niestety, we wrześniu 1939 r. polskie określenie „zaborca" pod adresem III Rzeszy znowu po ukraińsku zabrzmiało inaczej – jako „wyzwoliciel".

Normy ustrojowe Monarchii Habsburskiej powołały społeczeństwo ruskie do życia jako niezbywalną część państwa. Pod koniec XVIII w. dzięki temu pośrednictwu Rusini podjęli się drugiego otwarcia stosunków rusko-polskich. „Przejście Galicji do Austrii powstrzymało na tym terenie ten proces rozwoju stosunków ukraińsko-polskich, który musiałby doprowadzić do zaniku narodu ukraińskiego. I tylko z tego względu zmiana władzy w Galicji miała dla niego znaczenie historyczne. (…) austriackie panowanie dawało narodowi ukraińskiemu w Galicji korzystniejsze warunki od tych, które posiadał wcześniej w Rzeczypospolitej, a wtedy w imperium rosyjskim"[43]. Pisanie *ex post* umożliwiło Demkowyczowi-Dobrianskiemu takie komplementowanie rządów austriackich. Według mnie, ujmowana jako narodotwórcza, działalność rządu habsburskiego była działalnością prawodawczą służącą modernizacji monarchii, której podporządkowywano różne lokalne struktury wyznaniowe[44]. Dokonywane regulacje prawne mogły mieć pewne pozytywne skutki dla Rusinów, ale nie były kierowane do narodu ruskiego jako takiego. To elity ruskie skwapliwie wykorzystywały je w swej propagandzie własnych celów, dalekich od celów monarchii habsburskiej.

Wykorzystanie przez Rusinów szansy na powrót do dziejów w roli samodzielnego czynnika[45] oznaczało regres zdobyczy polskich. Sama restytucja greckokatolickiej metropolii lwowskiej przez cesarza austriackiego w 1807 r. uruchomiła procesy emancypacyjne

---

[43] M. Demkowycz-Dobriańskyj, *Ukrajińsko-polśki stosunky…*, op. cit., s. 12. Tłum. moje – B.H.

[44] Por. I. Skoczylas, *Hałyćka (lwiwśka) jeparchija XII–XVIII st…*, op. cit., s. 660.

[45] Por. dalej w tym rozdz. podrozdział o Galicji i wpływie gubernatora Franciszka Stadiona na polskie strategie dotyczące Rusinów.

zwieńczone powstaniem Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej w 1918 r. oraz określiła terytorialny zasięg tego państwa. Pierwszy ruski postulat polityczny – zgłoszona w 1848 r. propozycja podziału Galicji na część ruską i polską, ustanawiał znowu stosunki polsko-ruskie i cofał je do sytuacji sprzed 1387 r. (w 100 lat później dzieło Kazimierza Wielkiego i Watykanu ostatecznie pogrzebał Józef Stalin). Tymczasem Cesarstwo Rosyjskie i Austro-Węgry, a w następnym rozdaniu ZSRR i Rzesza Niemiecka, najpierw na swój sposób zarządzały polsko-ruską różnicą i wspólnotą, a potem polsko-ukraińskim antagonizmem. Na przykład, niszcząc w XIX w. Cerkiew unicką, Cesarstwo Rosyjskie zwracało się jeszcze przeciw przeszłości, którą była XVIII-wieczna Korona. Pragnęło osłabić katolicką wspólnotę Rusinów i Polaków: prześladowało pierwszych, aby wzmocnić siebie kosztem osłabienia tych drugich. Natomiast III Rzesza postawiła już na różnicę dotyczącą ukraińsko-polskiej rozgrywki nie o przeszłość, a przyszłość. Stąd wyróżnienie Ukraińców galicyjskich, jakkolwiek Adolf Hitler także był spadkobiercą monarchii habsburskiej i jej praktyki nazywania Rusinów odrębnym bytem. Bardzo ważne jest także to, że nazizm pod nazwą *Reichskommissariat Ukraine* ukrył Wołyń jako biologiczną bazę surowcową. III Rzesza kontynuowała praktyki z czasów Cesarstwa Rosyjskiego, II Rzeczypospolitej i ZSRR: upodrzędniła i sprowadziła autochtonów do roli maszyn produkujących żywność, chociaż propagowała ideę uczestnictwa „wyzwolonych" narodów w Europie i obronę kontynentu przed bolszewizmem.

Niezmiernie interesującą mediacją ze strony czynników europejskich było umiejscawianie państwa polskiego, dokonywane nie przez samych Polaków, a przez europejskie potęgi XIX i XX w. W latach 1807–1815 Francja sprowadziła dawną Rzeczpospolitą Polaków znad Dniepru na teren na zachód od Bugu – Księstwa Warszawskiego, Rosja w okresie 1815–1918 – także do usytuowanego na zachód od tej rzeki kongresowego Królestwa Polskiego. W podobny sposób widzieli to naziści, tworząc Generalne Gubernatorstwo. ZSRR w porozumieniu z państwami Zachodu powtórzył to w 1945 r. Paradoksalnie, nawet zasięg XIX-wiecznych powstań projektował przyszłe państwo polskie w zasadzie w granicach etnograficznych.

Jednak elity polskie dyskutowały jedynie o „być czy nie być" państwa polskiego na wschód czy zachód od Zbrucza, a nie na zachód czy wschód od Sanu. Państwa ukraińskiego między Sanem a Zbruczem nie rozważał chyba żaden polski polityk. W razie zwycięstwa polskich federalistów Ukraina Naddnieprzańska płaciła za swą niepodległość Galicją, a w razie zwycięstwa nacjonalistów Ukraina przestawała istnieć: Galicja podlegała wynarodowieniu przez Rzeczpospolitą Polską, a Ukraina Naddnieprzańska – przez ZSRR. Politycy polscy ciągle odwoływali się językowo do kultury, jako szansy przekładu po to, by ich plany stały się zrozumiałe dla społeczeństwa. W polskim przypadku elity nie zostały postawione przed koniecznością negocjacji sensu polityki z własnym społeczeństwem, ponieważ takowego w pełnym znaczeniu tego słowa aż do połowy XX w. nie było. Właśnie nieobecność społeczeństwa stanowiła podstawę możliwości zaistnienia polskiego esencjalizmu kulturowo-politycznego wobec Rusinów/Ukraińców i tworzenia wyłącznie hegemonicznego języka polskiego: komunikacja odbywała się tylko w obrębie elit szlacheckich, które jeszcze w XVI w. w jakoby najlepszy z możliwych sposobów ostatecznie zdefiniowały swój status, cele i środki ich realizacji, a następnie dbały jedynie o nienaruszalność tych założeń.

Podsumowując wyniki refleksji nad konstruowaniem sposobów rozumienia wielopoziomowego świata odniesień w Europie Środkowo-Wschodniej od połowy XIX do połowy XX w., uważam, że sposoby ujawniania sytuacji podporządkowania i negacji podrzędności przez Rusinów i Ukraińców oraz Polaków podlegały mediacji pod kątem obecności innych jednostek politycznych. Językowe ujęcia tych strategii odwoływały się do terminologii zachodniej, jakkolwiek zarówno reprezentanci zdominowanych, jak dominujących, działali w warunkach zacofania i używali pojęć wydrążonych z pierwotnych znaczeń. Na przykład treść narodowego języka ultramontan stanowił katolicyzm. Endecy ukrywali w swym języku niechęć do modernizacji i szafowali pojemnym, acz niejasnym pojęciem narodu polskiego. Nacjonaliści ukraińscy starali się nawiązać komunikację z chłopstwem w języku rewolucji narodowej, ale praktycznie wspierali rewolucję społeczną, przy czym w latach 40. XX w. inaczej

komunikowali się z mieszkańcami Galicji, a inaczej Wołynia. Konsekwencją stosowania wielu strategii kontrolowania znaczeń i aktów przemocy nazewniczej stał się wszechobecny chaos terminologiczny, skutkujący nierozróżnianiem języka hegemona i podporządkowanego, co pozostało do dziś.

Dekonstruowanie Marszałka, czyli cóż po powstaniu z 1863 r.

Oprócz języka konfliktu istniały też inne formy komunikacji hegemona i zdominowanych. Interesująca jest forma komunikacji pomiędzy ukraińskim projektem niepodległościowym z lat 1918–1944, a polskim szlacheckim ruchem na rzecz odbudowy Rzeczypospolitej w okresie powstania styczniowego. Najogólniej rzecz ujmując, nacjonaliści ukraińscy odegrali wtedy rolę podobną do polskiej szlachty w XIX w.: będąc nieliczną grupą starali się narzucić siebie, także przemocą, pozostałym grupom społecznym i stać się ich reprezentacją, opierając się na retoryce o wyzwoleniu narodu, który w rzeczywistości nie istniał. Świadczy to o wpływie myślenia XIX-wiecznych elit polskich na ukraiński nacjonalizm, a z drugiej strony o odwzorowywaniu przez OUN modelu polskiego i wprost o uzależnieniu się jej ideologów od agresywnych treści obecnych w neosarmackim nacjonalizmie narodowodemokratycznym. Oto jak, w najogólniejszym zarysie, endecja wymogła na zdominowanych Rusinach ukraińskość i własną tragedię na Wołyniu.

Ważne zagadnienia polsko-ruskie/ukraińskie XIX–XX w. można przemyśleć i rozumieć w kontekście powstania styczniowego. Historiografia ukraińska przeważnie nawet nie odnotowuje tego wydarzenia, a Polska interesuje się nim tylko po to, aby wykazać niezrozumiałą niechęć chłopstwa ruskiego do wyzwolenia się z objęć państwa rosyjskiego w imię dawnej wielonarodowej Rzeczypospolitej i skorzystania z dobrodziejstw kultury polskiej. Stanowi to typowo kolonialną figurę dostrzegania w czynniku ruskim i ukraińskim jedynie takiego, który może być z Polską lub z Rosją, ale zasadniczo nie może mieć w dziejach własnych celów. Najważniejsze jest jed-

nak to, że wyeliminowanie narodu ruskiego i Rusi jako odrębnego czynnika politycznego w dokumentach i działalności polskiego rządu powstańczego w latach 1863–1864 powtórzyło się 80 lat później: stanowisko polskiego rządu emigracyjnego względem Ukrainy i narodu ukraińskiego w latach 1939–1944 było identyczne.

Tymczasem elity polskie niejednokrotnie mogły pokusić się o odmienienie wespół z Rusinami/Ukraińcami losów państwa polskiego. Na przeszkodzie stała potrzeba utrzymania na kresach parafii rzymskokatolickich, majątków dworskich oraz polska wyobraźnia kulturowa dostrzegająca tam jedynie Polaków. Jednak w latach 1772–1944 Polacy nieustannie tracili na znaczeniu. Ciągły podbój i kolonizacja wewnętrzna doprowadziły naród szlachecki do wyczerpania i zadowolenia się zwycięstwem nad wrogiem wewnętrznym – w Polsce etnicznej nad polskojęzycznym chłopstwem katolickim i Żydami, a na kresach nad ludnością rodzimą Rusi/Ukrainy, Białorusi czy Litwy. W dziejach polityki polskiej jej linia wewnętrzna przez wieki była ważniejsza od zewnętrznej: gwarantowała szlachcie posiadanie majątku i pozycji społecznej, wartości wyższych od państwa. Konieczność prowadzenia wyczerpującej polityki wewnętrznej okupiona została negacją Polski etnograficznej na rzecz szlachecko-etnicznej. Najpełniejszy wyraz konsekwencjom tego stanu nadały cytowane już wcześniej słowa Józefa Piłsudskiego „Polska będzie wielka albo nie będzie jej wcale". Oto kwintesencja XIX-wiecznej polskiej wyobraźni kulturowo-politycznej, ale też określenie państwa polskiego jako Polski (niewielkiego kraju środkowoeuropejskiego o granicach etnograficznych mniejszych od dzisiejszej Rzeczypospolitej). Niechęć wobec Polski rdzennej na rzecz akceptacji olbrzymiej Polski dworu/parafii była konceptem rodem ze szlacheckiego zaścianka. Polityczne *credo* „Polska będzie wielka albo nie będzie jej wcale" odzwierciedla świadome skazanie się na niezdolność do odnalezienia Polski realnej i jej dowartościowanie bez względu na rozmiary terytorium.

Józefa Piłsudskiego błądzenie po Europie Wschodniej w poszukiwaniu miejsca dla państwa polskiego nie jako Polski, ale jako Rzeczypospolitej Polskiej – daje możliwość ukazania tego szczególnie interesującego fragmentu polskiego esencjalizmu kulturowo-po-

litycznego, którym jest powstanie styczniowe i jego dziedzictwo. Piłsudski do tego stopnia zachwycał się tym powstaniem, że kierował się nim w swej wizji II Rzeczypospolitej oraz ładu wschodnioeuropejskiego: w 1920 r. wyprawą na Kijów podjął się dokończenia powstania z 1863 r., które na Ukrainie nie miało miejsca. W układzie Piłsudskiego z Semenem Petlurą można odnaleźć polityczne idee powstańczego rządu polskiego odnośnie Ukrainy. Analizę *credo* Marszałka „Polska będzie wielka albo nie będzie jej wcale" przeprowadzę, odwołując się jednak do momentu przejściowego, ponieważ ta maksyma apeluje nie tylko do trwania, ale także do zmiany. Z jednej strony mam na myśli rekonstruowaną w zmiennych warunkach powstania styczniowego I Rzeczpospolitą, a z drugiej II RP utrzymywaną przy życiu w okresie zmian wywołanych II wojną światową. Chodzi o ukazanie, jak w ówczesnych polskich reprezentacjach kulturowo-politycznych „wartość" uprzedmiotowienia ruskości polegała właśnie na negacji samej możliwości posiadania przez nią istoty, sensu i możliwości funkcjonowania jako podmiotu polityki. Ruskość nie mogła być samodzielna – stawała się wtedy podmiotem równorzędnym z polskością, a to stanowiło zagrożenie większe od armii Cesarstwa Rosyjskiego czy Związku Radzieckiego.

Warunkiem wstępnym było mapowanie Polski zgodne z polskim interesem kolonialnym na Rusi i Ukrainie, ukazywanym jako prawa historyczne i obrona – zawsze katolicka, a nie chrześcijańska – cywilizacji europejskiej. Komitet Prowincjonalny na Rusi krótko przed wybuchem powstania styczniowego określił, gdzie jest Polska, a gdzie Ruś: Wołyń i Podole uznał za ziemie rdzennie polskie[46]. Dla późniejszego rządu Ukrainę stanowiła niezbyt precyzyjnie określona przestrzeń: gubernia kijowska i chyba tereny za Dnieprem oraz być może część Nowej Rosji na południu. Tym samym Galicję bezdyskusyjnie uznawał on za Polskę, eliminując z pola uwagi tamtejszą część narodu ruskiego i dążenia polityczne elit. Jednak nawet mini -Ukrainę uznawano za część Polski jako państwa i nie dawano jej prawa do samostanowienia wcześniej, niż po zwycięstwie powsta-

[46] F. Ramotowska, *Narodziny tajemnego państwa polskiego 1859–1862*, Warszawa 1990, s. 344.

nia i powstaniu państwa polskiego[47]. Według rządu powstańczego „Uczestniczką prawa publicznego europejskiego jest Ruś jedynie w historycznym jej połączeniu z Polską"[48].

Następnie od powstania styczniowego mija 80 lat, ale w kolonialnym oglądzie polityków polskich w rządzie emigracyjnym nic się nie zmienia. Ci II wojnę światową rozgrywali jako okazję do poszerzenia polskiego terytorium państwowego bez względu na znikome możliwości militarne. Towarzyszyła temu ogromna obojętność na ofiary wśród Polaków – skazanie ich na zagładę zastępowało armię, stanowiąc argument polityczny. W latach 1939–1944 polskie elity rządzące nadal utożsamiały swe okupowane państwo z Polską i stały na stanowisku integralności jego terytorium obejmującego w jednej trzeciej tereny ukraińskie. Ukraina, jako projekt państwowy, zaistniała w dokumentach rządu, ale po to, by zgodziła się oddać Galicję w zamian za polskie przyzwolenie na przesunięcie się na wschód[49]. To ubezpieczałoby wschodnią połać państwa polskiego między Sanem a Zbruczem, równocześnie skazując Ukrainę na konflikt z państwem radzieckim lub rosyjskim, co chroniłoby galicyjską zdobycz.

Zarówno w XIX, jak i w XX w. konstruowanie państwa polskiego kosztem Ukrainy, Litwy i Białorusi odbywało się ponad głowami autochtonów. Twierdzenia polskiej esencjalistycznej antropologii rzymskokatolickiej pozwalały rządowi nie pytać Ukraińców o stanowisko. Natomiast skierowane do nich enuncjacje propagandowe twierdziły coś przeciwnego. Rząd powstania styczniowego pragnął w ten sposób zneutralizować czynnik ruski. Dlatego wszystkie ważne „ruskie" dokumenty i odezwy powstania były odezwami taktycznymi podporządkowanymi celowi strategicznemu negującemu ich treść[50], ponieważ inne rozwiązania nie mogły odpowiadać dążeniom

[47] Eadem, *Tajemne państwo polskie w powstaniu styczniowym 1863–1864*, cz. II: *Struktura organizacyjna,* Warszawa 2000, s. 478.

[48] Ibidem, s. 490.

[49] Takie stanowisko zawierała odrzucona przez rząd uchwała Komitetu do Spraw Kraju z 28 listopada 1939 r., R. Torzecki, *Polska myśl polityczna wobec kwestii ukraińskiej w czasie II wojny światowej (kraj i emigracja)* [w:] *Polska-Polacy-mniejszości narodowe*, red. W. Wrzesiński, Wrocław-Warszawa-Kraków 1992, s. 360.

[50] F. Ramotowska, *Tajemne państwo polskie*..., op. cit., s. 387.

społeczno-politycznym społeczności polskiej na Rusi – szlachty[51]. W odezwie *Do braci Rusinów* z 5 lutego 1863 r. rząd zwracał uwagę przede wszystkim na wspólną przeszłość Polaków i Rusinów w ramach Rzeczypospolitej, a zatem proponował im uznanie tezy, że w tym państwie Rusinom żyło się dobrze[52]. *Złota Hramota,* wydana przez Tymczasowy Rząd Narodowy 12 kwietnia 1863 r., najpierw starała się zdyscyplinować adresatów społecznie poprzez zwrot „W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego", ale potem w tekście już nie można ich odnaleźć: rząd nie znał imienia tych, do których się zwracał. W zamian za zbrojne wsparcie obiecywał bezimiennemu ludowi Podola, Wołynia i Ukrainy prawa obywatelskie i wyborcze, użytkowaną ziemię na własność, a także „swobodę praw i wiary, jakiej się kto trzyma, i używanie swego języka w szkołach, sądach i innych ziemskich urzędach"[53]. Wykonanie tych obietnic było nierealne ze względu na rzeczywistą politykę narodu szlacheckiego: pragnął on nadal kolonialnie eksploatować Galicję, Wołyń i Podole.

Później dla XX-wiecznego rządu emigracyjnego o autonomii dla powojennej Galicji Wschodniej czy Wołynia także nie mogło być mowy. Przeciwnie – w odezwie z 30 lipca 1943 r. Krajowa Rada Polityczna Narodu Polskiego oświadczała: „nie zrezygnujemy ze wschodnich ziem Rzeczypospolitej"[54]. Kontynuowano w ten sposób postawę sprzed 80 lat, kiedy Jarosław Dąbrowski, „który jako jedyny wspomniał o ewentualnej autonomii trzech prowincji prawobrzeżnej Ukrainy, spotkał się z ostrymi atakami Borkowskiego, Wróblewskiego, Jarmunda, Świętorzeckiego, Biernawskiego i przede wszystkim Bednarczyka"[55].

W ostatnim „poważnym" podejściu do zagadnienia ruskiego, odezwie rządu z 10 maja 1863 r., bratnim ludom Litwy i Rusi – połączonym rzecz jasna z Polską, zupełnie w duchu rodziny ~~bratnich narodów~~ ZSRR – oświadczono, że jeśli powstaną, to zostanie im zagwarantowany najrozleglejszy rozwój ich narodowości i języka.

[51] Ibidem, s. 382.
[52] *Do braci Rusinów*, http://jaskola.pl/wordpress/?p=56 [dostęp 26.02.2013].
[53] S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1972, s. 497, 499.
[54] R. Torzecki, *Polska myśl polityczna…,* op. cit., s. 384.
[55] D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński*…, op. cit., s. 534.

Rząd zapomniał, że Rusini „nie istnieją" – wytwarzał pisma bez treści, udając, że zwraca się do ~~ludzi~~, a w rzeczywistości nawiązywał do dziedzictwa pańszczyźnianej Rzeczypospolitej. Nie rozmawiał z Rusinami – zarządzał biomasą, w jej ~~imieniu~~ występował. Liczył na to, że miliony podludzi uznają prawa szlachty do ich życia, traktowanego przez nią jako żywy mięsień pańskiego folwarku. Oprócz tego istnienie autochtonów miało legitymizować w duchu demokratycznym opór wobec absolutyzmu Cesarstwa Rosyjskiego i osiągnięcie, poprzez skombinowanie polskiego pisma i ruskiego ciała, korzyści politycznych wobec państw zachodnich. Pomimo gorących wezwań do nieznanego sobie ludu Ukrainy, przywódcy powstania styczniowego, podobnie jak autorzy akcji „Burza" w 1944 r., byli pewni, że powstanie na Ukrainie nie ma szans powodzenia. Powodem był brak siły zbrojnej zdolnej nie tyle do walki z carską armią, ile do narzucenia władzy autochtonom[56]. Jedynym wyjściem miała być pomoc z zewnątrz – z Polski, z Galicji[57] i Królestwa Polskiego[58]. Pomoc ta praktycznie musiałaby przybrać postać karnej ekspedycji kolonialnej, a nie walki wyzwoleńczej z armią rosyjską.

Stanowisko autochtonów w ciągu 80-lecia, oddzielającego rząd powstania styczniowego od rządu emigracyjnego, także nie uległo zmianom. W 1863 r. postępowa Hromada Rusińska wystąpiła z postulatem dobrowolnego zrzeczenia się przez rząd powstańczy w imieniu państwa polskiego praw do Rusi i zawiązania wraz z Rusinami sojuszu antyrosyjskiego[59]. W 1863 r. członkowie Hromady nie mogli czytać Doncowa, być na usługach III Rzeszy i rządzić się pragnieniem mordu na Polakach etc., jednak nie domagali się niczego innego niż ukraiński ruch narodowy w latach II wojny światowej.

Jakie następstwa wśród skolonizowanych autochtonów miało odwoływanie się rządu powstańczego z 1863 r. do I Rzeczypospolitej, a emigracyjnego z lat 1939–1944 do II Rzeczypospolitej? W pierwszym przypadku, ujmując rzecz najkrócej: „Tysiące chłopów otoczyły las, każdego spotkanego powstańca zabijano... Żołnierze

[56] F. Ramotowska, *Tajemne państwo polskie*..., op. cit., s. 366–367.
[57] Ibidem, s. 371–373.
[58] Ibidem, s. 379.
[59] Ibidem, s. 493.

[rosyjscy] ledwie byli w stanie osłonić nieszczęśliwych przed rozbestwioną tłuszczą. Oto jaka była przychylność ludu! Dał jej liczne dowody... Chłopi w owe czasy niebezpieczniejsi byli od żołdactwa, zabijali bez pytania, bez żadnej odpowiedzialności każdego, choćby bezbronnego"[60]. Podczas II wojny światowej Polaków na Wołyniu ledwie mogły chronić przed chłopstwem siły zbrojne nazistów i radzieckich partyzantów. Dziś trudno jest zrozumieć, że Polacy przez kilka stuleci nie zrobili nic, aby w oczach Ukraińców zaistnieć jako ludzie, a nie jako rzymskokatolicki nadczłowiek-morderca. Podsumowaniem 600-letniej obecności kultury polskiej na Ukrainie było w 1943 r. to, że ludzie znowu rzucili się na ludzi. Jądrem tego skrajnego aktu rozpaczy było to, że jedni utracili jakąkolwiek nadzieję na to, że drudzy kiedykolwiek uznają ich człowieczeństwo.

Powstanie styczniowe pozwala także na zrozumienie antypolskiego powstania na Ukrainie Zachodniej w latach 1943–1947. Podczas antyrosyjskiego powstania styczniowego zaistniało wszystko to, co potem nastąpiło w antypolskim powstaniu wołyńsko-galicyjskim. Strategie przeciwpowstańczych działań rosyjskiego aparatu policyjno-wojskowego i administracji cywilnej niezbyt różniły się od polskiego odpowiednika z lat 1944–1947. Od strony sposobów prowadzenia walki UPA nie wniosła niczego istotnie nowego ponad to, co wcześniej zaprezentowali Polacy[61]. Najistotniejszą różnicę w uzbrojeniu stanowił karabin maszynowy. Na wielkich przestrzeniach niezorganizowanych w linie okopów i tyraliery znaczył mało i to nie on spowodował największe straty, a broń jednostrzałowa. Mobilność nadal polegała na sile nóg, strony walczące potrzebowały dla swych działań dużo czasu. Walczono oko w oko. W obu przypadkach należałoby zwrócić uwagę na strategię wypędzeń i przesiedleń oraz przeanalizować zagadnienie mordów zbiorowych podczas ~~polskiego~~ powstania, aby wychwycić ich relacje z tymi dokonywa-

[60] W. Matlakowski, *Wspomnienia ukraińskie. Marszałek Szostakowski a powstanie w roku 1863*, „Wiadomości" 1954, nr 433, cyt. za D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński...*, op. cit., s. 533. Od siebie Beauvois dodał: „Carska armia zamarła w osłupieniu na widok chłopskiego zacietrzewienia", ibidem, s. 532.

[61] Por. M. Płachecki, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2009, s. 19–124.

nymi na Polakach w czasie powstania ~~ukraińskiego~~. Wiadomo, że w 1863 r. indywidualne i zbiorowe „Egzekucje chłopów, donosicieli faktycznych lub domniemanych, zachodziły na tyle często, by ludzie po wsiach objętych teatrem powstania albo mieli w bliższej czy dalszej rodzinie kogoś, kogo los taki spotkał, albo chociaż o wyrokach takich z ust krewnych słyszeli”[62]. Dokonywano mordów zbiorowych na ludności cywilnej – powstanie objęło kraj Polskę, zamieszkiwany przez mazurską ludność chłopską, zmuszaną przez Polaków do wspierania walki. Jakkolwiek w Polsce je także zwalczano. Rosjan chroniło zaś to, że nie zamieszkiwali zwarcie żadnej osady wiejskiej, którą mógłby zaatakować szlachecki oddział powstańczy, a w miastach chroniła ich regularna armia rosyjska. Chłopi na Ukrainie w powstaniu styczniowym nie byli zabijani przez oddziały szlacheckie – stanowili zbyt cenną siłę roboczą w majątkach, a majątki były częścią przyszłości ważniejszą niż polityczne cele walki. Jednak w latach 1942–1947 chłopi, na przykład na Chełmszczyźnie i Wołyniu, byli zabijani przez AK jako Ukraińcy, którzy odczuwali strach przed perspektywą ~~życia~~ po wojnie w państwie polskim i stawiali opór. Nie mniej ważne jest to, że jak Ukraińcy, tak i Żydzi byli bogaci. Zabójstwo chłopa w 1863 r. nie miało sensu: nie posiadał ziemi, nie miał majątku ruchomego. Chłop z lat 1943–1947 nie tylko miał ziemię, należącą niegdyś do pana, ale także bogatszy dom – służba folwarczna, niedawni nauczyciele, urzędnicy pragnęli i ziemi chłopskiej, i majątku. Mógł wchodzić w grę także rewanż za poniżenie dokonane przez Cesarstwo Rosyjskie czy Cesarstwo Austriackie znoszące pańszczyznę.

Powtórka z 1863 r. rozegrała się w latach 1943–1944 na Wołyniu i w Galicji, dwóch odmiennych przestrzeniach kulturowych i społecznych. Wybuch nastąpił na Wołyniu i stanowił następną rabację, powrót do chociażby tej z 1863 r., dążącej do wyeliminowania szlachty polskiej na Ukrainie na drodze żywiołowego mordu[63]. Wydarzenia nie osiągały wtedy kulminacji ze względu na mediację państwa rosyjskiego. Chłopskie powstanie wołyńskie zwróciło

[62] Ibidem, s. 76, passim.

[63] D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński*..., op. cit., s. 532–533.

się już przeciw wszystkim Polakom, niekoniecznie tym z dworów, traktując ich jako jeden aparat przemocy, wywołujący strach przed przyszłością silniejszy niż obecność nazistowskiego aparatu okupacyjnego czy doświadczenie Sowietów z lat 1939–1941, traktowane jako czynniki tymczasowe.

Jednak niepodległościowcy ukraińscy powtórkę z powstania styczniowego zaczęli wcześniej. W latach 20–30. XX w. łączność między nimi a powstaniem szlachty ustalała myśl, dzieło i postać Józefa Piłsudskiego, wielkiego admiratora 1863 r. To jemu politycy ukraińscy, mieniący się nacjonalistami, zawdzięczają ujęcia swych myśli (chociaż nie myśl samą) i zdecydowanie się na ich realizację. W preambule do „44 zasad nacjonalisty ukraińskiego" stwierdzali: „Nieśmiertelna władcza wola Narodu Ukraińskiego rozkazuje Ci: wstań i walcz!"[64]. Jest to ukraińskie tłumaczenie ostatniego zdania z prelekcji *Rok 1863,* przedstawionej przez Marszałka w Warszawie w 1924 r. Brzmiało ono: „Idź i czyń!"[65]. W „10 zapowiedziach ukraińskiego nacjonalisty" autorzy zwracali się do każdego z młodego pokolenia Ukraińców w imieniu „odwiecznego żywiołu, który uratował Cię przed potopem tatarskim" i „postawił Cię na granicy dwóch światów, abyś tworzył nowe życie"[66]. Konstrukcja „sytuacji na przełomie" i „nowego życia" powstała jako naśladownictwo odczytu *Stosunek wzajemny wojska i społeczeństwa w 1863 r.,* wygłoszonego przez Piłsudskiego w 1926 r. w Warszawie. Znalazło się w nim stwierdzenie: „Rok 1863 stoi na przełomie, gdy jedno umiera, a dru-

---

[64] „Невмируща владарна воля Української Нації (…) наказує Тобі: Встань і борись! Слухай і вір, здобувай і перемагай, щоб Україна була знов могутня (...)" – „Nieśmiertelna władcza wola Narodu Ukraińskiego (...) rozkazuje Ci: Wstań i walcz! Słuchaj i uwierz, zdobywaj i zwyciężaj, aby Ukraina znowu była potężna (...)", tłum. moje – B. H.], http://lib.oun-upa.org.ua/bandera/r02.html [dostęp 09.01.2013].

[65] J. Piłsudski, *Rok 1863* [w:] idem, *Rok 1863*, opr. S. Kieniewicz, Warszawa 1989, s. 155.

[66] „Я – Дух одвічної стихії, що зберіг Тебе від татарської потопи й поставив на грані двох світів творити нове життя" [„Jam jest Duch odwiecznego żywiołu, który uratował Cię z tatarskiego potopu i postawił na granicy dwóch światów, abyś tworzył nowe życie", tłum. moje – B.H.], http://ukrnat.at.ua/publ/15-1-0-6 [dostęp 09.01.2013].

gie już się rodzi (...)"[67]. Co więcej, wydaje się, że streszczenie całej nacjonalistycznej koncepcji ukraińskiej rewolucji narodowej mieści się w zdaniu Piłsudskiego: „Siły bowiem państw polegały nie tylko już na wojsku samym, ale na chęci samego narodu, obywateli danego państwa, być żołnierzami"[68]. Nawiązań do myśli i postaci Marszałka u niepodległościowców ukraińskich było o wiele więcej.

To Józefa Piłsudskiego, a nie Dmytra Doncowa wybrali sobie za ukrywanego przed własnym społeczeństwem ojca chrzestnego przedstawiciele myśli i czynu niepodległościowego najdynamiczniejszej części społeczeństwa ukraińskiego. Dla grupy młodooficerskiej[69] tworzącej zręby UWO, a następnie OUN, Piłsudski nie tylko był głównym budowniczym państwowości polskiej, ale także tym, który dwukrotnie – w 1918 i 1926 r. – potrafił stanąć na granicy między niewolą a niepodległością państwową, demokracją i autorytaryzmem. I za każdym razem odnieść sukces. Trudno przyjąć, że to woluntarystyczny nacjonalizm Doncowowski, a nie pragmatyczny nacjonalizm Piłsudskiego skłonił propaństwowo nastrojonych Ukraińców do przewartościowań i utworzenia po zamachu majowym jego ukraińskiego odpowiednika – OUN. Antydemokratyzm polskiego życia politycznego i kulturowego bezpośrednio wpływał na antydemokratyzm poczynań ukraińskich.

Podsumowując, można rzec, że długotrwałym i oddziałującym aż do połowy XX w. następstwem klęski powstania styczniowego było zmuszenie elit polskich do zaniechania walki zbrojnej i – co najważniejsze – przeniesienia walki w sferę kulturowo-społeczną, w tym do wypracowania kultury zdolnej przejąć na siebie funkcje państwa, a także ideologii zezwalającej na kontynuowanie dawnej antropologii pańszczyźnianej. Nastąpił okres potęgi ruchu ultramontańskiego i ukształtowanie się ruchu narodowodemokratycznego. W polskiej wyobraźni antropologicznej odmawiający posłuchu „ruski mięsień" przetransformowany został w kategorię podludzi

[67] J. Piłsudski, *Stosunek wzajemny wojska i społeczeństwa w 1863 r. (24 stycznia 1926)* [w:] idem, *Rok 1863*, op. cit., s. 202.

[68] Ibidem.

[69] Por. M. Kula, *Anatomia rewolucji narodowej (Boliwia w końcu XX wieku)*, Wrocław 1999, s. 18–21.

o obliczu przerażającym bez względu na status społeczny, praktyki, działania czy wyznawaną ideologię. Elity polskie nie zdołały powstrzymać nowych elit ruskich przed wyciągnięciem ostatecznych wniosków z sukcesu polskiego dekonstruowania ruskości: dopuściły do zanegowania ruskości jako żywiołu kontrolowanego przez kulturę polską i do przekształcenia ludu ruskiego w naród ukraiński. Na pożegnanie zadbały jednak o to, by nowe ukraińskie elity narodowe etykietować jako partnera godnego samego Lucyfera[70].

Księstwo Halicko-Włodzimierskie: cierń polskich dziejów

Na terenie dawnego województwa ruskiego Korony Królestwa Polskiego po zniesieniu pańszczyzny pozycja szlachty i Kościoła polskiego odpowiadała potrzebom Cesarstwa Austriackiego, a następnie Austro-Węgier na tyle, iż w latach 1867–1918 dawny hegemon Rzeczypospolitej sprawował w imieniu Wiednia zarząd nad prowincją o nazwie Królestwo Galicji i Lodomerii. Nadanie autonomii pociągnęło za sobą utworzenie polskiej administracji, starającej się pogodzić interes partykularny z normami ustalanymi we Wiedniu. W Galicji, jak zauważył Iwan Monołatij, „Na stosunki narodowościowe istotny wpływ miało to, jakiej narodowości były kadry stanowiące zarząd na wszystkich poziomach. Właśnie to jest punktem orientacyjnym pozwalającym wskazać liderów i outsiderów wśród wspólnot etnicznych, określa ich status społeczny i w pewnej mierze «prestiż» każdego narodu (...). Przewaga przedstawicieli jednej grupy etnicznej w strukturach władzy w sposób nieodwracalny doprowadzała do narastania obcości pomiędzy grupami o statusie wysokim i niskim"[71].

W przypadku galicyjskiej administracji polskiej autonomia pozwalała szlachcie i Kościołowi zachować dominację narodową nad

[70] Por. A. O. Hirschman, *Lojalność. Krytyka. Rozstanie. Reakcje na kryzys państwa, organizacji i przedsiębiorstwa*, tłum. J. Kochanowicz, I. Topińska, Kraków-Warszawa 1995.

[71] I. Monołatij, *Osobływosti miżetnicznych wzajemyn...*, op. cit., s. 191–192. Tłum. moje – B.H..

ruskimi subalternami. Elity polskie otrzymały dogodny instrument dokończenia zapoczątkowanych jeszcze w czasach Korony procesów kulturobójczych wobec Rusinów i ich kraju. Sytuacja ~~zaboru~~ miała uniemożliwiać rozwinięcie w stosunku do Rusinów zasad polskiej tolerancji. Dawała zarazem możliwość zrzucenia odpowiedzialności na Wiedeń. Sensem jednej z najwcześniej w Europie zaplanowanych i realizowanych zbrodni na kulturze narodu zdominowanego było uruchomienie wśród Rusinów procesów negacji własnej tożsamości kulturowej i przynależności do niższej cywilizacji bizantyńskiej. Miały także umożliwić akulturację z jakoby wyższym zachodnioeuropejskim kręgiem cywilizacyjnym reprezentowanym przez rzymskokatolicką kulturę polską. Polski dyskurs kolonialny, jak każdy inny, zakładał w oparciu o strukturę dworu/parafii i kryterium wyznaniowo-narodowe konstruowanie „obrazu skolonizowanych jako społeczeństwa złożonego ze zwyrodniałych jednostek w celu usprawiedliwienia podboju oraz wprowadzenia kolonialnych systemów administracji i szkolnictwa"[72]. Co istotne, w XIX–XX w. w Galicji kolonizowanych nie wyróżniał kolor skóry, zatem kolonizator nie kończył swej misji na wprowadzeniu własnej administracji, szkolnictwa i wzorów zachowania. Mógł iść o wiele dalej: planować i realizować w stosunku do podporządkowanych scenariusz pełnej transgresji kulturowej, kontynuowany potem w ramach II Rzeczypospolitej.

Kolonialny eksperyment dotyczył także języka ruskiego, a dokładniej sposobu jego zapisu – alfabetu, ale pośrednio całej produkcji piśmienniczej w zapisie cyrylickim będącej wyrazem kulturowej tożsamości Rusinów. Cyrylica stanowiła podstawowy znak nie tylko ich wschodniej genealogii cywilizacyjnej, ale także odmienności w stosunku do Polaków, zatem elity polskie uznały ją za sprzeczną z ich wizją Galicji jako części Polski. W latach 1857–1859 w ramach polskiej autonomii galicyjskiej podjęły one próbę urzędowego zastąpienia cyrylicy alfabetem łacińskim w wersji polskiej[73]. Negacja językowej podstawy bytu narodowego Rusinów była przedsięwzięciem

[72] H. K. Bhabha, *Miejsca kultury*..., op. cit., s. 62.

[73] J. Moklak, *W walce o tożsamość Ukraińców. Zagadnienie języka wykładowego w szkołach ludowych i średnich w pracach galicyjskiego Sejmu Krajowego 1866–1892*, Kraków 2004, s. 28–39.

z dziedziny eugeniki cywilizacyjnej. Administracja polska w Galicji starała się prowadzić politykę językową w XVIII-wiecznym stylu i powstrzymywać początki transformacji ruskości w ukraińskość[74], zapisując jedną z najbardziej zabójczych kart w dziejach polskiej obecności na Rusi. Gdyby alfabet łaciński został wprowadzony, pogrzebałoby to możliwości powstania rusko-ukraińskiej wspólnoty kulturowej, obejmującej Ukrainę galicyjską i naddnieprzańską. W latach 1857–1859 Polacy w Galicji decydowali o „być czy nie być" w przyszłości projektu pod nazwą „Ukraina". Projekt nie został wprowadzony w życie z powodu sprzeciwu rządu wiedeńskiego, ale ze strony społeczności polskiej nie spotkał się nawet z jednym głosem oporu[75].

Podstawą aksjologiczną przedsięwzięcia była niska ocena Rusinów jako materiału przydatnego do upowszechniania cywilizacji – szantaż cywilizacyjny. Manifestem tego stanowiska stała się potem rozprawa Stanisława Tarnowskiego z 1891 r. *O Rusi i Rusinach*, klasyczna wykładnia dojrzałego kolonializmu polskiego. Autor wyłożył dzieje Rusinów w taki sposób, że stali się oni pochodną Polaków użyczających im, jako naród historyczny, praw tylko do istnienia biologicznego. W rozprawie nigdzie nie są oni samodzielni i nigdzie nie są bytem samym w sobie. W tym celu Tarnowski wymazał dwie podstawowe ruskie zdobycze cywilizacyjne: państwo i Cerkiew. Po usunięciu cech strukturalnych pojęcie Rusi stawało się plastyczne i nie stawiało oporu interpretacyjnego. Zamiast „Ruś Kijowska" czy „Księstwo Halicko-Włodzimierskie" Tarnowski wpisywał „za dawnych czasów", zamiast „prawosławna metropolia kijowska Cerkwi ruskiej" – „unia" itp. Wydrążoną z cywilizacji Ruś, na podobieństwo Indii, do których przypisało się Imperium Brytyjskie, można było następnie uratować z zapaści cywilizacyjnej przy pomocy Polski. „Za dawnych czasów miała Polska tę względem Rusi zasługę, że jej przez długie wieki broniła od Tatarów i Turków, że ją – bez gwałtu i prześladowania – do prawdziwej wiary nawróciła, że ogromne a odło-

[74] Por. B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone*..., op. cit., s. 51–57.

[75] W dziedzinie eugeniki cywilizacyjnej elity polskie w Galicji wyprzedziły administrację rosyjską – w Cesarstwie Rosyjskim decyzję rządową unieważniającą byt kulturowy ukraińszczyzny podjęto w 1863 r.

giem leżące ziemie zaludniła, a przez to na pożytek ludzki obróciła, miasta zakładała, chwałę Bożą, oświatę ludzi, uprawę ziemi, daleko w te strony szerzyła”[76].

Ruskie nieokrzesanie, utrzymywał *explicite* Tarnowski, być może nie jest nieodwracalne, jednak stoi na przeszkodzie uświadomieniu przez samych zainteresowanych, jak wiele mogą zyskać na cywilizacyjnej kooperacji z Polakami. I tylko z nimi, ponieważ z drugiej strony zagraża im Rosja. Tarnowski zdecydowanie liczył na efekt dyscyplinowania: publiczne ogłoszenie istnienia niskiej kultury gorszego ~~narodu~~ ruskiego miało pociągnąć za sobą negatywne napięcie i dyskomfort kulturowy, tym bardziej dotkliwy, że Rusini jakoby nie mogli kompensować go własnym etnocentryzmem – tego pozbawiła ich „przecież” sama historia. Wyjściem z tej sytuacji miał być więc akces Rusinów do silniejszej cywilizacji zachodnioeuropejskiej w rzymskokatolickim wydaniu polskim. W ramach szlacheckiego reżimu prawdy o walce o byt oznaczało to, że Rusini są tylko materiałem biologicznym niezdolnym do samoistnego sprostania wymogom życia poza polskością – Tarnowski świadomie dokonał ich kolonialnej eliminacji.

Odebranie zdolności cywilizacyjnych i możliwości rozwoju to jeszcze jeden wariant strategii odczłowieczania Rusinów. Hrabia Stanisław Tarnowski jak mantrę powtarzał i odmieniał przez różne przypadki jedno i to samo: Rusini czerpią swą zdolność do życia z nienawiści do Polaków. Kulturowy, etyczny status nienawiści był bardzo niski i świadczył o popędowej, a nie racjonalnej naturze ~~ludzi~~ owładniętych tym poczuciem. Stąd wniosek, że kult nienawiści w społeczności ruskiej wynikał z niskiej kondycji organizmów, które się nią żywiły. Rusini okazywali się gorszym gatunkiem ludzkim. Polski myśliciel, hrabia Tarnowski, subtelnie stosował kategorie biologiczne, nieco później tak bliskie Romanowi Dmowskiemu. Minęło ponad 120 lat od opublikowania *O Rusi i Rusinach*, a polska historiografia nadal opowiada o produkcie końcowym ewolucji biologicznie zdegenerowanych Rusinów – Ukraińcach, którzy w 1943 r. pod wpływem dziedzicznej nienawiści mordowali nadczłowieka-Polaka.

[76] S. Tarnowski, *O Rusi…*, op. cit., s. 55.

Teza o ruskiej nienawiści, a więc popędzie i niezdolności do racjonalnego ujęcia swego bytu (przecież racjonalność dyktowałaby Rusinom przyjęcie polskiej opieki) wywoływała następne, często podkreślane przez krakowskiego historyka zagadnienie: brak zaufania do Rusinów ze strony Polaków. O *Rusi i Rusinach* to nawoływanie, aby Rusini stali się bardziej przewidywalni (czytaj: kontrolowani) i przestali zagrażać temu, który nie jest na Rusi „obcym człowiekiem"[77]. Procedura budowy obustronnego zaufania, wyrażona myślą „My Polacy możemy podobno z czystym sumieniem o sobie powiedzieć, że Rusina szczerego katolika, i takiego, który do nas nie ma nienawiści, gotowiśmy zawsze kochać jak brata"[78], jest czytelna pod kątem analiz Jana Philippa Reemtsmy, który przypisywanie komuś niemożliwości zaufania mu uważa za zgodę na użycie wobec niego przemocy[79].

Natomiast już poza ramy szantażu cywilizacyjnego wyszedł w Galicji projekt homogenizacyjny wymierzony w szkolnictwo ruskie[80]. Polskie władze samorządowe nie zadowalały się tym, że system szkolnictwa działał jako reproduktor *Gente Ruthenus, natione Polonus*[81]. W latach 1859–1914 Sejm Krajowy, Wydział Krajowy i Rada Szkolna Krajowa do minimum ograniczały awans kulturowy i społeczny Rusinów w sferze szkolnictwa podstawowego i średniego w ich języku ojczystym[82]. Otworem stało przed nimi natomiast szkolnictwo polskie i język polski[83], co gwarantowało polszczyźnie

[77] Ibidem, s. 56.

[78] Ibidem.

[79] Por. J. P. Reemtmsa, *Zaufanie i nowoczesność*... op. cit., s. 33.

[80] Szlachta rywalizowała w sferze szkolnictwa z aparatem carskim o dominację nad chłopstwem także na prawobrzeżnej Ukrainie Naddnieprzańskiej, por. D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński*..., op. cit., s. 218–253, 269.

[81] Ta praktyka oświatowa posiadała swój odpowiednik w zasadzie wyłożonej w 1835 r. przez Thomasa Babingtona Macaulaya w *Minute of Indian Education*: „Angielski system edukacyjny miał kształcić rdzenną ludność – «Indusów z krwi i koloru», aby stali się Anglikami, jeśli chodzi o gust, poglądy, morale i intelekt", A. Loomba, *Kolonializm*..., op. cit., s. 101.

[82] Por. J. Moklak, *W walce o tożsamość Ukraińców*..., op. cit.

[83] „Rusin oświecony używa po dziś dzień za swój zwyczajny język języka polskiego", cyt. za J. Kozik, *Między reakcja a rewolucją*..., op. cit., s. 196. Jednak ceną musiało być konstruowanie siebie jako Polaka i swego świata jako polskiego.

utrzymanie się w roli języka władzy. Sukces tego projektu stworzyłby olbrzymie zapotrzebowanie na książki w języku polskim powodujące „śmierć naturalną" cyrylicy i wyrażanej przy jej pomocy ruskości. Oprócz formy chodziło także o treść: w szkolnych ławach Rusini dowiedzieliby się o ~~naturalnej~~ wyższości kultury polskiej i o Polaku, jako lepszym, doskonalszym człowieku. Jarosław Moklak zwrócił uwagę na to, że walka o oświatę stanowiła „integralną część genezy polsko-ukraińskiego konfliktu zbrojnego w latach 1918–[19]19"[84]. Zatem antykolonialna polityka Rusinów/Ukraińców, zwieńczona Zachodnioukraińską Republiką Ludową, tworzyła przede wszystkim możliwość bycia narodem cywilizowanym. Decyzja o proklamowaniu własnego państwa narodowego okazała się także wyborem nieograniczanego przez kulturę polską dostępu do cywilizacji europejskiej. Gdyby nie dziejowy uśmiech losu w postaci objęcia części Rusi przez Austrię i austriackiej mediacji, Rusini (Ukraińcy) w ramach tak zwanego „pokojowego harmonijnego współistnienia kultur na Kresach"[85] nie zyskaliby możliwości samodzielnej odpowiedzi na pytanie o swoje kulturowe „być czy nie być" w Europie.

W wyniku planowej polityki administracji polskiej wobec ruszczyzny elity polskie z całą zasadnością mogły stawiać – samym sobie, rzecz jasna – klasyczne pytanie kolonizatorów: *Can the Subaltern speak?* I odpowiadać: nie. Niwelujący nacisk Korony po 1569 r. doprowadził kulturę ruską w XVIII w. do stanu, kiedy Rusini istnieli jako ~~Rusini~~ i utracili możliwość nazywania w przestrzeni publicznej samych siebie własnym imieniem etnicznym[86]. Uniemożliwiło im to budowanie własnej podmiotowości poprzez produkcję drukowaną, ponieważ ta utraciła tradycyjnych odbiorców, zmuszonych do akceptacji kultury polskiej. Rusini zostali sprowadzeni w ramach Korony do takiego stanowiska kulturowego, że nie widzieli zasadności określania się spadkobiercami Księstwa Halicko-Włodzimierskiego,

[84] J. Moklak, *W walce o tożsamość Ukraińców*..., op. cit., s. 228.

[85] Formuła kresów jako terenu pokojowego współistnienia narodów i kultur jest odpowiednikiem hasła o ZSRR jako kraju, który jakoby rozwiązał problemy narodowościowe i dał każdemu narodowi możliwość rozwoju.

[86] Por. J. Kozik, *Między reakcją a rewolucją*..., op. cit., s. 118.

a nawet nazywania swego kraju – ruską Rusią. Kościół i szlachta zrobili wszystko, aby tradycyjny związek między Rusinami a ich językiem został zerwany, co skutkowało między innymi zerwaniem związku z przyszłością narodową[87]. Język ruski został wyzuty ze znaczeń i sprowadzony do komunikacyjnej niemożliwości. Ruskość zaniemówiła. „Wypowiadać" ją w procedurze milczenia mogły tylko elity kolonialne. Skutkowało to ruską katastrofą kulturową: niezdolnością języka do wyrażania kultury jako formy porozumienia w obrębie własnej grupy. Konsekwencją było to, że nawet w I połowie XIX w. trudno było Rusinom artykułować swe dążności polityczne w języku, który wcześniej został unieważniony w ramach polskich opresyjnych strategii kulturowych[88]. Był to moment, o którym Bhabha pisze, że „Inny jest cytowany, przytaczany, określany, objaśniany, zamknięty w kontrplanie strategii oświecenia", jednak zarazem „Inny traci swą zdolność oznaczania, negowania, wzbudzania historycznego pragnienia, tworzenia własnego instytucjonalnego i opozycyjnego dyskursu"[89]. Greckokatolicki ksiądz Wasyl Podołynski swój zrywający z polską dominacją manifest polityczny *Słowo przestrogi,* chcąc nie chcąc, opublikował w 1848 r w Sanoku po polsku[90]. Dopiero austro-węgierskie regulacje państwowe w dziedzinie

[87] O wadze możliwości wolnego wyboru języka dla genezy nacjonalizmu w nowożytnej Europie por. B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone*..., op. cit., s. 52. Podobnie było w Irlandii, która jako kolonia angielska „poddana została niezliczonym metamorfozom poprzez powtarzane raz po raz projekty osadnicze i, w punkcie kulminacyjnym, faktyczne wcielenie jej do Królestwa w Akcie Unii z 1801 r. Później, w 1824 r., stworzono Agencję Kartograficzną Irlandii (...), której celem było zanglicyzowanie nazw oraz ponowne wytyczenie granic ziemi po to, by umożliwić wycenę majątków (i dalsze wywłaszczanie ziemi na rzecz Anglików i rodów «senioralnych») oraz trwale podporządkować ludność" (...) „dało [to] ten natychmiastowy efekt, że Irlandczyków określono jako niekompetentnych [i] [(...)] obniżających poziom narodowych osiągnięć", E. W. Said, *Kultura*..., op. cit., s. 253.

[88] M. Mozer, *Ukrajinśka („ruśka") mowa hałyćkych polakiw i połonofiliw u 1830–1838 rr.* [w:] idem, *Pryczynky do istroiji ukrajinśkoji mowy*, Charkiw 2009, s. 562–601.

[89] H. K. Bhabha, *Miejsca kultury*..., op. cit., s. 16.

[90] W. Podoliński, *Słowo przestrogi*, http://litopys.org.ua/perestor/slowopol.htm [dostęp 05.01.2013].

języka oraz budowanie w oparciu o nie własnego obiegu wydawniczego przez Rusinów umożliwiły to, że nazwy Ruś czy Ukraina[91] nie utraciły swej tradycyjnej tożsamości i nie stały się odpowiednikiem Mazowsza czy Kujaw[92].

Veto hrabiego Franciszka Stadiona

Procesem odwrotnym do ukrywania pojęcia Rusi oraz transgresji znaczeń było wymyślanie Rusi – tworzenie oderwanych od rzeczywistości narracji na temat kraju, mieszkańców oraz kultury służących polskiej racji stanu[93]. Wykorzystując myśl Anii Loomby o de-konstruowaniu i re-konstruowaniu przez kolonialnych przybyszów obrazu członków społeczności będącej na jakimś obszarze pierwotną względem tych pierwszych[94], historię polskiego wynajdywania czy wymyślania Rusi można podzielić na dwa okresy:

1. XIV–XVIII w. – de-konstruowanie ruskości zastanej;
2. XIX–XX w. – re-konstruowanie zmierzające do wyeliminowania Rusinów/Ukraińców z „Polski" i realizacji projektu Nowej Polski/kresów.

Manifestem polskiego wymyślania Rusinów w Galicji, począwszy od 1848 r., jest twierdzenie, że Rusini nigdy nie istnieli, a bez porozumienia z Polakami powołał ich do istnienia hrabia Franciszek

[91] Sposób istnienia w polszczyźnie takich konstrukcji jak „polski Wołyń" czy „polska Ukraina" to „katachreza", a więc metafora o niedopasowanych semantycznie członach, pozbawiona przekonującej motywacji, typ przemocy językowej.

[92] Według Gayatri Spivak „Domaganie się katachrezy od przestrzeni, której nie możemy nie chcieć zajmować (...), lecz musimy krytykować (...), jest zatem dekonstrukcyjnym dylematem postkolonializmu", cyt. za H. K. Bhabha, *Miejsca kultury*..., op. cit., s. 198. Rzecz jasna, że polski kolonializm nie miał takich dylematów, a pierwotna dekonstrukcja znaczeń Rusi czy Ukrainy obyła się jakby bez przymusu.

[93] Por. E. Hobsbawm, *Wprowadzenie. Wynajdywanie tradycji* [w:] *Tradycja wynaleziona*, red. E. Hobsbawm, T. Ranger, tłum. M. Godyń, F. Godyń, Kraków 2008, s. 17; Ł. Wulf, *Wynajdennia Schidnoji Ewropy. Mapa cywilizaciji u swidomosti epochy Proswitnyctwa*, per. S. Biłeńki, T. Cymbał, Kyjiw 2009.

[94] A. Loomba, *Kolonializm*..., op. cit., s. 18.

Stadion, przedstawiciel rządu austriackiego we Lwowie[95]. W XIX w. pogląd ten stanowił najpełniejszy wyraz kolonializmu w polskiej myśli politycznej. To jednozdaniowe podsumowanie wyników zainstalowania się Korony Królestwa Polskiego na Rusi i Ukrainie zawiera w sobie treść pozwalającą skomentować polską obecność na tym terenie w kontekście tradycji Zachodu jako ideologicznej podstawy kolonializmu. Stanowi ono zarazem główny punkt odniesienia dla postkolonialnej dekonstrukcji tejże tradycji. Otóż „Rusinów wymyślił hrabia Stadion" odsyła, rzecz jasna negatywnie, do kartezjańskiego „Myślę, więc jestem". Jeśli umieścić komentarz Leeli Gandhi do zdania Kartezjusza w galicyjskim wymiarze, to można wywnioskować, że „Myślę, więc jestem" było pochodną podjętej przez elity polskie próby intronizowania polskości w centrum epistemologii i równocześnie uczynienie jej odporną na zwątpienie w swą wyjątkowość, poprzez odrzucenie myślenia Inności[96].

Polscy adepci tej myśli dobrowolnie zwalniali się od myślenia nie tylko o Rusinach, ale w ogóle od obowiązku myślenia w sposób wolny od przemocy i zbrodni [97]. Postulowanie i praktykowanie „niemyślenia Rusinów", ich mentalne wyeliminowanie stanowiło polską wersję zachodnioeuropejskiej myśli kolonialnej. W jej obrębie Rusin, obserwowany jako zjawisko realne, mógł istnieć tylko jako pochodna pańszczyzny, niemyśląca rzecz. Stanowiło to negację prawa Rusina do bytu jako człowieka myślącego oraz prawa Rusi do bytu jako odrębnej jednostki kulturowej[98]. Ukrycie podmiotowości Rusi-

---

[95] F. Bujak, *Galicya…*, op. cit., s. 85: „Słusznie twierdzą Polacy, że ruch ruski o charakterze politycznym stworzył dopiero hr. Stadion"; por. S. Kieniewicz, *Adam Sapieha (1828–1903)*, Lwów 1939, s. 340.

[96] Gandhi opatrzyła „Myślę, więc jestem" takim komentarzem: „Wyznacza podjętą przez Kartezjusza próbę intronizowania człowieka w centrum epistemologii i, równocześnie, uczynienia wiedzy odporną na zwątpienie", L. Gandhi, *Teoria postkolonialna…*, op. cit., s. 38.

[97] W tym kontekście interesujące wyniki mogłoby przynieść prześledzenie polskiego projektu niemyślenia Rusinów w kontekście tezy o hitlerowskiej bezmyślności zła w pracy Hannah Arendt *Eichmann w Jerozolimie*.

[98] Sytuacja kolonialna ma nie tylko epistemologiczne, ale także ontologiczne następstwa. Jak pisał Frantz Fanon, „wszelka ontologia staje się nie do utrzymania w społeczeństwie skolonizowanym i ucywilizowanym. (…) W *Weltanschauung*

na musiało mieć skutki polityczne, ponieważ kartezjańska świadomość samego siebie pociągała trzy kardynalne skutki w sferze nie tylko osobowości, ale też istnienia społecznego: po pierwsze – ideę samostanowienia, oznaczającą to, że ruski podmiot podlega władzy, którą sam ustanawia; po drugie – ideę autonomii, czyli uniezależnienia się podmiotu od innych; i wreszcie po trzecie – regułę sensotwórczą, założenie, że podmiot sam dla siebie jest źródłem rozumienia świata[99].

Twierdzenie „Rusinów wymyślił hrabia Stadion" to „kamień filozoficzny" polskiej polityki narodowościowej w Królestwie Galicji i Lodomerii. Negowała ona możliwość istnienia pewnej prawdy w jej Arystotelesowskim ujęciu jako zgodności myśli i przedmiotu – prawdy o istnieniu Rusinów nie-Polaków. Elity polskie nie chciały być nośnikami prawdy o Rusinach, ponieważ nie uznawały istnienia samego przedmiotu myślenia. W Galicji istniał i miał do tego wyłączne prawo tylko jeden totalny podmiot prawdy – polskość wraz z jej obowiązkiem orzekania tylko o niej samej jako o jedynym prawdziwym bycie. Najgroźniejszym następstwem polskich koncepcji politycznych opartych na narodowej gotowości do bezmyślności i totalitaryzmu było to, że Galicja stawała się terytorium jednej prawdy lub – jeśli groziłoby jej zawładnięcie przez innych – terytorium poza prawdą, co w latach 1918–1947 przybrało postać etycznego przyzwolenia na traktowanie Ukraińców poza dobrem i złem. W latach II wojny światowej ta polska filozofia narodowa doprowadziła do szeregu aktów ludobójstwa dokonanych na Ukraińcach. Jednym z nich była po polsku bezmyślna zbrodnia w Terce.

W XIX w. opanowanie całej przestrzeni publicznej Galicji przez polską narodowo-utylitarystyczną „prawdę" na szczęście nie było do końca możliwe – uniemożliwiały to Austro-Węgry jako polityczny właściciel Galicji, skutecznie hamujący Polaków przed nadużyciami

---

skolonizowanego ludu zauważamy jakąś nieczystość, wadę, która uniemożliwia jakiekolwiek ontologiczne wyjaśnienie", F. Fanon, *Czarna skóra, białe maski*, tłum. L. Magnone [w:] *Studia postkolonialne nad kulturą i cywilizacją polską*, red. K. Stępnik, D. Trześniowski, Lublin 2010, s. 359.

[99] Por. N. Bończa-Tomaszewski, *Źródła narodowości, Powstanie i rozwój polskiej świadomości narodowej w II połowie XIX i na początku XX wieku*, Wrocław 2006, s. 54.

władzy. Rząd wiedeński wymuszał na polskim zarządzie galicyjskim zauważenie faktu istnienia ruskości, ale pomimo tego przymusu światopogląd kolonizatora zamykał oczy na świat, którego nie można podporządkować. Gdy powstało państwo polskie, ta postawa przybrała formę: albo podporządkowanie, albo unicestwienie, czego skrajnym wyrazem stały się deportacje z lat 1944–1947. W II połowie XIX w. poseł galicyjskiego sejmu krajowego, Leszek Borkowski, naśladując Katona głoszącego konieczność zniszczenia Kartaginy, zawsze kończył swe przemówienie zwrotem do posłów ruskich, mówiąc im prosto w twarz: „Przypuszczenie u nas dwóch narodowości jest błędem politycznym i fałszem historycznym”[100].

Elity polskie negowały to, że Franciszek Stadion dokonał czegoś jeszcze: reprezentowane przezeń austriackie normy cywilizacyjne przyznały Rusinom kulturową zdolność do bycia istotami myślącymi. Właśnie austriacki monarchizm, a nie polska ~~demokracja~~, przyznał Rusinom status narodu, a także przekazał w ich ręce narzędzia pozwalające odbudowywać własną podmiotowość[101]. Pomimo to elity polskie były na tyle zapatrzone we własny eliminacyjny projekt kulturowo-polityczny, iż nie uznały, aby narodowość była właściwością przynależną Rusinom na mocy ich kulturowej istoty. Zachodnioeuropejskie austriackie zapośredniczenie istnienia Rusinów/Ukraińców jako istot myślących nie miało szans na dokonanie przełomu antropologicznego w długim trwaniu kolonialnej treści kultury polskiej[102].

Skrót myślowy „Rusinów wymyślił hrabia Stadion”, wieńczący panoptyzm kresowy, poświadczał eliminacyjne odrzucenie ruskości

[100] Stenograficzne sprawozdania z roku 1866, s. 163, cyt. za K. Wyka, *Teka Stańczyka…*, op. cit., s. 86.

[101] Historiografia polska nie chce dostrzegać tego, że Cesarstwo Austriackie, a następnie Monarchia Austro-Węgierska w oficjalnej nazwie Galicji – Królestwo Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim – odwoływały się do tradycji państwowej Księstwa Halicko-Włodzimierskiego. Habsburgowie przyjęli jako własne ówczesne ruskie symbole państwowe. Miało to wpływ na elity ruskie w kwestii wierności monarchii habsburskiej, pozwalało im wiązać z Habsburgami nadzieje na powstanie w przyszłości państwa ruskiego.

[102] Swoją „wartość” miało w polskich kręgach i to, że Stadion latem 1849 r. … zwariował.

oraz stanowił początek namysłu nad innymi, radykalnie praktycznymi rozwiązaniami zagadnienia ruskiego. Jednak wprowadzenie ich w życie wymagało najpierw zrealizowania projektu narodowo integralnego państwa polskiego. Domknięcie się polskiej myśli kulturowej i politycznej, uwalniającej Polskę od Rusinów po pięciu wiekach „współzamieszkiwania", wynikało z przewagi elementu nacjonalistycznego, dążącego do przeprowadzania eliminacyjnych operacji na kulturze, a w projektowanym państwie polskim – na wszystkich narodach niepolskich.

W podsumowaniu należy stwierdzić, że Galicja była wielką planszą gry kulturowej, której wiodący uczestnicy – elity polskie – były najzupełniej świadome, że stawką jest „być czy nie być" ruskich autochtonów. Elity polskie przez wieki żyły w tak hermetycznie skonstruowanym świecie wartości i poglądów na kulturę własną i niepolskie antykultury, że nie odczuwały potrzeby zastanawiania się nad następstwami eliminacji Rusinów ze swej mapy mentalnej i życia codziennego[103]. Polski projekt transformowania greckokatolickiej Rusi Galicyjskiej w rzymskokatolicką Polskę zakończył się wraz z akcją „Wisła" w 1947 r. Stanowił jeden z wielu opracowywanych w XIX i XX w. w różnych krajach projektów przebudowy Europy. Należy go dostrzegać, starać się opisać i zrozumieć, porównując z nazistowskim projektem Niemiec wolnych od Żydów, ale także pojąć dążenia prawosławnych podporządkowanych Wołynia, aby ich kraj i życie uwolnić od Polaków, o czym piszę w następnym podrozdziale.

---

[103] Eliminacyjna wykładnia losu Rusinów była bez najmniejszego skrępowania systematycznie upubliczniana w prasie i najpoważniejszych dziełach naukowców polskich. Franciszek Bujak stwierdzał: „Mimo że nie prowadziliśmy za bytu Rzeczypospolitej właściwie polityki narodowościowej, assymilacya Rusi unickiej postępowała stale, ale niestety powoli. Po rozbiorze proces ten nie został w Galicyi zaraz przerwany (...), a zaczął właśnie sięgać w warstwę dla ludności ruskiej najważniejszą – duchowieństwo, po któremby prawdopodobnie i lud w dosyć szybkim tempie zjednoczył się z narodem polskim", F. Bujak, *Galicya*..., op. cit., s. 84. Zjednoczenie nie było możliwe, a więc Bujakowi chodziło chyba o dobrowolne uznanie przez chłopów dominacji szlachty. Wszystkie moje uwagi dotyczące stosunku Polaków do „mniejszości" ruskiej w Galicji pozostają w związku ze stosunkiem tychże do Żydów, por. M. Soboń, *Polacy wobec Żydów w Galicji doby autonomicznej w latach 1868–1914*, Kraków 2011.

Rewanż Bizancjum: Wołyń 1943

Po I wojnie światowej powstała II Rzeczpospolita Polska, po Koronie Królestwa Polskiego drugie kolonialne państwo polskie. Powstanie II RP oznaczało wyrok na Innych. Polskie elity polityczne odwoływały się bowiem do skonstruowanego przez XIX-wieczną historiografię polską obrazu państwa sprzed 1795 r. Przemoc nazewnicza tak odpowiadała politykom, że nie tylko Koronę, ale całą tak zwaną I Rzeczpospolitą uznano za rzymskokatolicką i polską. Wynikiem była homogenizacja obrazu przeszłości i praktyka eliminacji z teraźniejszości elementu heterogenicznego.

Zaistniało jednak także inne powtórzenie. W drugim państwie polskim spotkały się „dwie Ukrainy": Galicja Wschodnia oraz Wołyń wraz z Polesiem. Te dwie jednostki kulturowe ze względu na ciągłość organizacji cerkiewnej odtwarzały nie tylko sytuację Korony Królestwa Polskiego z XVI–XVIII w., ale jeszcze wcześniejszą: reinkarnacją naddnieprzańskiej prawosławnej Ukrainy czerpiącej z Bizancjum stał się Wołyń. W swym długim trwaniu dziedziczył on część toksyn powstałych po wyzwoleniu/zaborze jego mieszkańców przez państwo rosyjskie: konserwował nie tylko białe dwory, czyli nędzę chłopstwa, ale i złą pamięć prawosławnych autochtonów o katolicyzmie i szlachcie dawnej Korony. Za to Galicja Wschodnia nawiązywała nie do szlacheckiego absolutyzmu województwa ruskiego Korony, a do norm habsburskiej monarchii konstytucyjnej, a pośrednio do Księstwa Halicko-Włodzimierskiego.

Rozpatrzę teraz wołyńskie konsekwencje scalenia Galicji i Wołynia w Ukrainę w ramach kolonializmu II Rzeczypospolitej. Wydaje się bowiem, iż mało kto dostrzega, że w 1918 r., kiedy powstała Zachodnioukraińska Republika Ludowa, sytuacja w stosunkach ukraińsko-polskich wróciła do czasów sprzed pierwszej wyprawy Kazimierza Wielkiego na Księstwo Halicko-Włodzimierskie – też w latach 40., ale XIV w. Wszystko co działo się w latach 40. między Ukraińcami a Polakami stanowiło zbrojną kontynuację starcia z lat 1918–1919, przerwanego w następstwie mediacji sowieckiej i Ententy.

Drugie państwo polskie w ramach kolejnego przekazania kolonialnego dziedzictwa – tym razem II RP obejmowała schedę po Ce-

sarstwie Rosyjskim – otrzymało zanarchizowany chłopski Wołyń i zanarchizowaną szlachtę polską wraz z jej aparatem dworskim, od razu stającym na służbę państwową[104]. Państwo ogłaszające się następczynią wymyślonej przez siebie I Rzeczpospolitej wyzwoliło z carskich ograniczeń katolicko-szlachecki monopol na użycie siły. Pozwoliło to na oficjalny powrót do przemocy kolonialnej i polityki upodrzędnienia prawosławnych autochtonów[105]. Wołyńskie masy chłopskie zmuszone zostały do uznania prawosławia za jedyną przestrzeń chroniącą ich obraz samych siebie jako ludzi i oferującą zapewnienie o istnieniu przyszłości także dla nich. Pragnienie zamieszkiwania strefy wyobrażonej, którą nazywam przestrzenią rewanżu Bizancjum za stulecia negacji, wynikało z niemożliwości życia w przestrzeni realnej[106]. Agresywna rzymskokatolicka polskość rewitalizowała niezadowolenie społeczne i najgorsze pokłady wyobraźni antropologicznej w pamięci wołyńskiego chłopstwa. II Rzeczpospolitej udało się nawiązać do Korony stanem permanentnego antypolskiego wrzenia. Rodowodem sięgało ono czasów powstań kozackich, niezmiennie przechowywanych w pieśniach ludu, który musiał marzyć w sferze społecznej o nowej Koliszczyźnie, a w sferze kulturowej o wskrzeszeniu Bizancjum, czyli możliwości nieskrępowanego istnienia prawosławia.

Działania aparatu administracyjnego, a zwłaszcza dowodzonego przez katolickich szlachciców wojska, stwarzały na Wołyniu sytuację analogiczną jak w ówczesnym ZSRR i III Rzeszy. Szlachta – odrębny i wyższy typ człowieka – upajała się sadyzmem i poddaństwem kilku narodów, a społeczność polska od wiejskiego nauczyciela po starostę dowiadywała się od niej tak samo jak aparat nazistowski od Adolfa Hitlera, że „Brutalność jest respektowana… Prosty człowiek z ulicy nie uszanuje niczego innego tak, jak tej brutalnej siły i bra-

[104] Por. W. Mędrzecki, *Inteligencja polska na Wołyniu w okresie międzywojennym*, Warszawa 2005.

[105] Por. T. Snyder, *Tajna wojna. Henryk Józewski i polsko-sowiecka rozgrywka o Ukrainę*, tłum. B. Pietrzyk, Kraków 2008, s.182–222.

[106] „W grudniu 1937 r. Korpus Ochrony Pogranicza wdrożył własną politykę wołyńską, nawracając w zagrożonych regionach granicznych ukraińskich wyznawców prawosławia na katolicyzm", ibidem, s. 215.

ku wyrzutów sumienia… Lud ma być trzymany w zbawiennym lęku. On chce się czegoś bać…”[107].

Natomiast po Austro-Węgrzech Rzeczpospolita otrzymała – na zasadzie niechcianego spadku – przywiązaną do wcześniejszych norm dużą ilość inteligencji ukraińskiej, a także byłych żołnierzy, w tym zwłaszcza niższych rangą oficerów i podoficerów. W państwie polskim stali się oni typową grupą „zbędnych ludzi”. Przypominali polskie rzesze drobnoszlacheckie w Galicji habsburskiej, bezrobotne, szukające w pracy konspiracyjnej uniezależnienia się od źródła zarobków albo ujścia dla swego niezadowolenia. Od wieków właśnie tacy ludzie stanowili grupę najbardziej oddanych radykalnej lewicy czy prawicy w różnych częściach Europy[108]. Rzeczpospolita programowo nie chciała uznawać nie tyle ideologii ukraińskich „zbędnych”, ile samego ich istnienia – dążyła do ich fizycznego wyeliminowania z granic państwa lub przestrzeni publicznej w ramach aktów przemocy o charakterze lokującym[109]. Tysiące 18–25-letnich ludzi było zbędnych już, a tysiące 15–18-latków dorastało ze świadomością, że gdy staną się dorośli jako Ukraińcy – też okażą się zbędni. Bieda i zacofanie II Rzeczypospolitej stanowiły dla nich skuteczne podłoże szukania ratunku w ukraińskiej idei państwowej na gruzach państwa skazującego tych inteligentów czy półinteligentów na wegetację (*Nacjonalizm* Dmytra Doncowa działał odwrotnie i mógł zostać odczytany w polskim duchu propaństwowym: przekonywał, że mogą być potrzebni).

Pod takimi auspicjami zaczęła się trzecia, ostateczna fala polskiej kolonizacji kresów (pierwsza nastąpiła w XV–XVII w., druga w XVIII w.[110]). Metropolia miała uwolnić kresowców od zagrożenia, za które uważano ludność niepolską, przede wszystkim ukraińską[111]. Podob-

[107] G. Lukacs, *Odmiana losu…*, op. cit., s. 109.

[108] J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji…,* op. cit., s. 229, passim.

[109] J. P. Reemtsma, *Zaufanie i przemoc…,* op. cit., s. 102–106.

[110] H. Litwin, *Napływ szlachty polskiej na Ukrainę…,* op. cit., s. 7

[111] Polska elita kolonizatorska na kresach uważała, że podstawą budowania Polski w województwach wschodnich jest miasto, dwór i kościół, P. Stawecki, *Następcy Komendanta. Wojsko a polityka wewnętrzna Drugiej Rzeczypospolitej w latach 1935–1939*, Warszawa 1969, s. 173.

nie aparat nazistowski w Niemczech chciał uchronić naród przed zagrożeniem żydowskim. Rytm działań katolickiej rzeszy szlacheckiej i nazistowskiej rzeszy aryjskiej wobec wykluczonych był podobny. Kulminacja przyszła w 1938 r. W Rzeczypospolitej zaczęła się państwowa akcja rewindykacyjna na Wołyniu i niszczenie cerkwi na Chełmszczyźnie, a w Rzeszy Niemieckiej miała miejsce Noc Kryształowa. Polska ~~demokracja~~ II Rzeczypospolitej w stosunku do Ukraińców, Żydów i innych narodowości „wprowadzała przerażające ekscesy do normalnej codzienności", transformujące państwo w „gigantyczną, wewnętrznie niewolniczą, poddańczą i brutalną bestialskość"[112].

Cofnięcie się II Rzeczypospolitej do Korony Królewstwa Polskiego działało podobnie jak nawiązanie III Rzeszy do Cesarstwa Niemieckiego. Czyn wychowawczy Hitlera „polegał na tym, aby to, co do tej pory zazwyczaj spontanicznie wypływało z niemieckiego systemu rządzenia i jedynie na niektórych kierunkach było podejmowane świadomie, wyhodować teraz w całych Niemczech w sposób jasny i ukierunkowany"[113]. Czyn wychowawczy Kościoła, endecji i sanacji w latach 30. XX w. miał nie pozostawiać wątpliwości, że kresy w dającej się przewidzieć przyszłości będą katolicko-etniczną Polską. W 1944 r. państwo brunatnego katolicyzmu polskiego człowieka szlacheckiego okazało się najzupełniej bliskie polskim komunistom. Z takim państwem walczyli powstańcy chłopscy w latach 1943–1947 na Ukrainie Zachodniej. To nie był konflikt XX-wieczny, lecz ostatnia odsłona XVIII–XIX-wiecznego starcia niedokończonego wtedy w następstwie mediacji trzech cesarstw. Walczyły siły zorganizowane na modłę XIX-wieczną, tylko w sferze odwołań ideologicznych sięgając do tradycji walk z kozakami i hajdamakami/szlachcicami i księżmi. Polska wyobraźnia kolonialna karmiła się obrazami Sienkiewicza[114], ale strategia walki dążyła do uruchomienia najskuteczniejszych środ-

[112] Analogia z „demokracją germańską" okresu III Rzeszy, por. G. Lukacs, *Odmiana losu…*, op. cit., s. 109.

[113] Ibidem, s. 108.

[114] Por. bardzo interesujący zbiór studiów nad kolonialnym powinowactwem twórczości autora *Trylogii*: *Wokół „W pustyni i w puszczy". W stulecie pierwodruku powieści*, koncepcja J. Axer, T. Bujnicki, Kraków 2011.

ków zdolnych ocalić polskiego nadczłowieka, jego własność ziemską i miejsce pracy w administracji kolonialnej[115].

Chłopski Wołyń wrzał od kilku wieków, jednak nie kierował się przeciw prawosławnej Rosji, a przeciw szlachcie i jej katolicyzmowi. Wybuch był nieunikniony tak samo, jak nieodwracalna zdawała się przemoc społeczno-ekonomiczna i kulturowa polskiego zarządu kolonialnego. W 1939 r. postać hetmana Bohdana Chmielnickiego i szwedzkiego króla Gustawa Augusta wzięli na siebie Stalin i Hitler. Pierwszy ogłosił wyzwolenie spod władzy pańskiej, drugi po dwóch latach – spod władzy bolszewickiej. Na przednówku 1943 r. chłopom wołyńskim zaczął zaglądać w oczy głód, ale także widmo powrotu Polski, pamiętanej i utożsamianej z pańszczyźnianym katolickim odczłowieczaniem i rugami z międzywojnia. Rzecz jasna, że o nawiązanie kontaktu z tym chłopstwem starała się także galicyjska OUN, ale przypisanie jej odpowiedzialności nie za rewolucję narodową, a za powstanie chłopskie na Wołyniu jest zabiegiem identycznym z obwinianiem administracji austriackiej o Rabację z 1846 r. W rzeczywistości w Galicji Zachodniej w 1846 r. i sto lat później na Wołyniu sytuację destabilizowały przygotowania szlachty polskiej do powstania, doprowadzające chłopstwo do krańców wytrzymałości. W 1846 r. Polacy, wbrew Mazurom, mieli zerwać się przeciw Cesarstwu Austriackiemu[116], a w 1943 r. przeciw ZSRR – za każdym razem chłopstwu mogło się to obrócić powrotem nieograniczonej władzy dworu. W 1943 r. OUN powiodło się to, co w 1846 r. nie udało się Edwardowi Dembowskiemu, gdy starał się dać galicyjskiemu ludowi ~~polskiemu~~ ideę narodową i porwać do powstania narodowego. O sukcesie przesądziły ~~unie~~ okresu I Rzeczpospolitej,

[115] Szlachta polska nawet w I połowie XX w. przypisywała sobie cechy sarmackiego nadczłowieka. W 1934 r. Melchior Wańkowicz rekonstruował świadomość wieśniaków kresowych w taki sposób: „pan był historyczną koniecznością, był słońcem, dookoła którego obracał się system planetarny kilku wsi", D. Beauvois, *Oni i inni*..., op. cit. s. 199. Zofia Kossak-Szczucka pisała o „promieniach" towarzyszących obecności szlachty na kresach, M. Ustrzycki, *Ziemianie polscy*..., op. cit., s. 281. W tym samym czasie na Ukrainie radzieckiej aparat komunistyczny tworzył przysłowia na kształt „Dwa słońca ma ziemia, jedno świeci z nieba, drugie z Kremla".

[116] M. Łuczewski, *Wieczny naród*..., op. cit., s. 191.

które spowodowały polonizację i nieobecność ruskiej (ukraińskiej) warstwy szlacheckiej, a zatem uniemożliwiły istnienie narodu ruskiego (ukraińskiego) o pełnej strukturze społecznej, zdolnej we własnych ramach rozgrywać napięcia. Dlatego idea narodu, zbudowanego z ludu obdarzonego ziemią na mocy dekretu UPA o ziemi z 1943 r., zaowocowała ekonomiczno-społecznym (ale przez OUN ukazywanym jako narodowy) zrywem chłopstwa przeciw ewentualnemu dalszemu jej zagrabianiu przez nieludzkie wobec niego państwo Polaków.

Wątpię, aby chłopstwo posądzało samo siebie o możliwość zwycięstwa nad dworem. Niszczenie dworów i jego pochodna – mordy dokonane na Polakach, zaistniały w sytuacji, kiedy na horyzoncie wydarzeń zaczynała pojawiać się wizja klęski Niemców, oznaczająca powrót do sytuacji sprzed powstania. Wraz z satysfakcją i egzaltacją w ramach przynajmniej tymczasowego odreagowania i dominacji zbliżająca się klęska to jeden z motywów rozpaczy skutkującej chłopskimi mordami popełnionymi na Polakach na Wołyniu (natomiast AK mordowała chłopów wołyńskich ufając, że odpowiedzialność spocznie na nazistach lub bolszewikach)[117].

Pamięć i polityka najszybciej nałożyły się na potoczne oceny sytuacji dokonane przez wołyńskich podporządkowanych. Pańszczyzna od wieków utrzymywała się w ich pamięci, ale dawne obrazy komentujące obrazy współcześnie niedalekich zagrożeń uruchomiły dawny żywy mięsień – podczłowieka, produkt pańszczyzny. Wysłużona maszyna folwarczna w 1943 r. ożyła, myśląc w sposób maksymalnie chłopski, prosty: po wyeliminowaniu Polaków jako elementu konstytuującego „pańszczyznę" zniknie także ona sama. Od formalnej likwidacji tego potwornego systemu przemocy minęło 78 lat – niezbyt dużo jak na pamięć społeczną chłopstwa, przechowującą dawne obrazy w formie ciągle aktualizowanych lęków przed po-

[117] Arnold J. Toynbee, a w ślad za nim Dan Diner, jako jeden z czynników wzmagających w 1919 r. okrucieństwo w rzeziach między ludnością prawosławną a muzułmańską w okolicach Smyrny w Azji Mniejszej, dostrzegają w „wizji własnej klęski", D. Diner, *Zrozumieć stulecie*..., op. cit., s. 176; por. A. J. Toynbee, *The Western Question in Greece and Turkey. A Study in the Contact of Civilizations* [1922], New York 1970, s. 275.

wrotem pańskiej Polski. Strach prawosławnych subalternów przed katolickim hegemonem był silniejszy od strachu przed dokonaniem mordu.

Z drugiej strony „nieludzki efekt" wolny od kwestii etnicznych wywoływała na bogatych panach chłopska nędza. Bogaci dostrzegali w nędzarzach coś z szaleństwa, biedacy zakłócali też spokój publiczny. Począwszy od XIV w. ubogi stał się „istotą budzącą strach"[118], a in masse oskarżano go o przenoszenie dżumy i herezji[119]. W 1943 r. polskie meldunki są pewne jednego: chłopstwo stało się bulbowcami, banderowcami[120], a więc dżumą. Sprawujące władzę bogate grupy troszczyły się o to, by odróżnić dobrych biedaków od złych[121]. Meldunki AK informują zatem o Ukraińcach-mordercach i Ukraińcach-obrońcach: „od marca do maja [1943 r.] ofiarą rzezi padło trzy tysiące osób" – „W zachodnich powiatach względny spokój między innymi dzięki pomocy propolskich Ukraińców"[122]. Ubodzy odczuwali strach przed ponownym narzuceniem takiej czy innej postaci szaleństwa pańszczyzny, a Polacy przekwalifikowali swój strach przed wsią na szaleństwo ukraińskiego nacjonalizmu. Źródła strachu przed chłopstwem nazwanym ukraińskim nacjonalizmem należało zwalczać wszelkimi środkami – polska warstwa dominująca na Wołyniu za nic na świecie nie podjęłaby się próby zrozumienia, że to nie ukraiński nacjonalizm, a wielowiekowe obrazy i emocje wyobraźni pańszczyźnianej, które nie mogły zniknąć, powołały chłopa do powstania – że to chłopska pańszczyzna zwróciła się przeciw swemu katolicko-szlacheckiemu źródłu – każdemu i wszystkiemu, co według podporządkowanych miało związek z dworem/parafią.

Państwo polskie w okresie międzywojennym podjęło się aktywnego poszukiwania Polaków na kresach. Podobnie, trochę później, III Rzesza zacznie szukać Niemców w Europie Środkowo-Wschodniej. Zwracanie niektórych grup ludności ku polskości na Wołyniu i w Galicji Wschodniej odbywało się na drodze wpajania im świato-

[118] J. Delumeau, *Strach w kulturze Zachodu…,* op. cit., s. 383.
[119] Ibidem, s. 384.
[120] *AK w dokumentach*, t. III: *kwiecień – lipiec 1944*, Londyn 1976, s. 4–5.
[121] J. Delumeau, *Strach w kulturze Zachodu…,* op. cit., s. 384.
[122] *AK w dokumentach…,* op. cit., s. 58–59.

poglądu szlacheckiego. Wynikiem „uświadomienia" miała być solidarność narodowa umożliwiająca kontynuację przez nowy element polski – we współpracy z dawnymi Polakami: szlachtą, inteligencją i urzędnikami – misji cywilizacyjnej, czyli utrzymania autochtonów w stanie uprzedmiotowienia. W ten sposób państwo rozciągało odpowiedzialność za przemoc na cały konstruowany w oparciu o wrogość do autochtonów kresowy naród polski i uniemożliwiało identyfikację osób i grup odpowiedzialnych za przemoc wobec podporządkowanych. Popełniane na nich zbrodnie ukazywane były jako: samoobrona, obrona Kościoła, wiary, państwa czy wreszcie jako „obiektywne" procesy społeczno-kulturowe. Katolicka szlacheckość określiła każdego Polaka jako pana życia i śmierci prawosławnego autochtona. Gdy II Rzeczpospolita upadła, okazało się, że w spadku po sobie pozostawiła wyrok śmierci na członków aparatu kolonialnego. W 1943 r. jego wykonawcami stali się autochtoni, zmuszeni przez polski „dwór" w Londynie do wzięcia na siebie roli powstańców, w odpowiedzi na co kolonialna wersja prawdy nazwała ich ukraińskimi nacjonalistami, a nawet ukraińskim odpowiednikiem faszyzmu.

W wykładni ogólnej mordy na Ukraińcach na Chełmszczyźnie zaczęły się w 1942 r., czyli od razu po tym, jak Wehrmacht został powstrzymany pod Stalingradem, co oznaczało jedno: państwo polskie wróci na mapę Europy, zatem rozprawa z Ukraińcami to znowu będzie wewnętrzna sprawa państwa. Natomiast mordy na Polakach na Wołyniu zaczęły się na początku 1943 r., gdy klęski Niemców uświadomiły Ukraińcom jedno: znowu staną się wewnętrznym zagadnieniem Rzeczypospolitej Polskiej, co oznaczałoby zaciśnięcie się kleszczy genocydu, z których niedawno wyrwał ich wybuch wojny.

Istnieje wszakże węższy kontekst wydarzeń wołyńskich. Wynikiem spotkania trzech imperializmów – katolicko-sarmackiego, bolszewickiego i nazistowskiego – było powstanie w latach 1941–1944 na tyle skomplikowanego układu wzajemnych odniesień (dziś funkcjonujących jako odrębne reżimy prawdy), jakiego społeczno-kulturowe stosunki polsko-ukraińskie nigdy dotąd nie doświadczyły. Chłopstwo dostrzegało pozytywne cechy uwolnienia go przez komunistów z ZSRR spod władzy Polaków, a następnie usunięcia od

władzy pierwszych i drugich przez III Rzeszę. Jednak trzeci okupant wkrótce zmusił wieś wołyńską do zawarcia sojuszu z UPA i partyzantką radziecką. Natomiast przywódcy UPA skłonni byli zawrzeć sojusz z każdym, kto pomógłby im zostać partnerem politycznym w bezpośrednich rozmowach z Zachodem. Jednak ukraińskie struktury organizacyjne nie zdołały zamienić ukraińskich autochtonów Wołynia i Galicji Wschodniej w tak poważną siłę, aby zmusić stronę polską, radziecką czy niemiecką, by uznała takiego partnera. Armia Krajowa i Delegatura Rządu na Kraj stały się taktycznym sojusznikiem nazistów, ponieważ ci chronili Polaków przeznaczonych do obsadzenia kolonialnej administracji przyszłego państwa polskiego przed chłopstwem, UPA i partyzantką radziecką. AK zawarła następnie porozumienie taktyczne z ZSRR i wspomagała partyzantów radzieckich w walkach z III Rzeszą (ale raczej administracją niemiecką niż garnizonami na Wołyniu) i UPA. Partyzanci radzieccy byli z kolei taktycznymi sojusznikami AK i UPA przeciw III Rzeszy, AK przeciw UPA oraz UPA przeciw AK. Wyjście z wołyńskiego galimatiasu zaproponowali galicyjscy Ukraińcy w postaci dywizji SS „Galizien". Traktowali ją jako zalążek siły, która może wyłonić cywilną ukraińską reprezentację polityczną do rozmów z Anglią i USA, ale także z Polską.

Wobec Polaków na Wołyniu nałożyły się na siebie dwie rewolucje: chłopska i ounowska. Pierwsza – żywiołowa, działająca we wszystkich kierunkach przeciw pańskim majątkom i ich aparatu. Druga – planowa, jakkolwiek tylko w miarę możliwości OUN – to rewolucja „narodowa" przesuwająca się od wschodu na zachód w celu likwidacji struktur państwa polskiego. Każda z tych rewolucji negocjowała warunki możliwości współpracy z drugą. Współdziałanie dwóch, w zasadzie obcych sobie – spontanicznego i zorganizowanego – żywiołów, umożliwiło nakładanie się na siebie kwestii społecznych i etnicznych[123].

[123] Por. uwagi Dana Dinera o walkach w Kurlandii, Liwonii i Estonii prowadzonych w latach 1919–1920 przez autochtonów przeciwko Niemcom, którzy byli zagrożeni utratą przywilejów i majątków: „W walkach w regionie bałtyckim krzyżowały się motywy narodowe, kolonialne i kontrrewolucyjne. (...) Z powodu swojego tradycyjnie wyróżniającego się statusu [Niemcy] stali się oczywistym celem

O ile na Wołyniu nastąpiła eskalacja permanentnego wrzenia antyszlacheckiego, druga Koliszczyzna, o tyle w Galicji sytuacja była kontrolowana i wydarzenia ułożyły się w uderzenie polityczne przygotowujące ewentualny korzystny dla Ukraińców bieg faktów. Jego celem było pozbawienie Polaków w przyszłości (nie tylko w czasie ewentualnej III wojny światowej) podstaw do występowania jako antyukraiński sojusznik na ukraińskim terytorium. Jako przyszła siła antybolszewicka partnerami państw zachodnich mieli stać się Ukraińcy, a nie Polacy.

Na Wołyniu stanęli naprzeciw siebie polscy właściciele ziemscy, urzędnicy, inteligencja – klasa wyższa oraz średnia i niziny społeczne – chłopstwo (nazwane przez dokumenty UPA i OUN ukraińskim, aby przynajmniej na papierze mogła zaistnieć ounowska rewolucja narodowa), świadomość urzędników przeciwko świadomości rolników. Ze strony elit: wartość społecznej walki o byt – ze strony nizin: protest przeciw biedzie. To nie była wojna domowa[124]. Jednak czynnik religijny, dominujący w kulturowym postrzeganiu konfliktu, mógł odwoływać się do obrazów z XVII–XVIII w. (trudno posądzić chłopa, że przyswoił sobie 44 zasady i dekalog ukraińskiego nacjonalisty).

Rząd emigracyjny, Delegatura Rządu na Kraj i Armia Krajowa odpowiedziały mobilizacją całego elementu polskiego na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Kolejna odsłona tak zwanej polskiej obrony wartości cywilizacji zachodnioeuropejskiej do dziś nie jest rozpa-

---

tak nacjonalistycznej, jak i rewolucyjnej przemocy. To podwójne zagrożenie wynikało z owego charakterystycznego dla regionu bałtyckiego nakładania się przynależności etnicznych i społecznych. «Niemcowi» odpowiadał tam status kupca, ziemianina, właściciela majątku szlacheckiego, słowem «barona». Określenie «Łotysz» odnosiło się przeważnie do podległego innym chłopa, wykonawcy pośledniejszych prac. To nakładanie się statusu społecznego i etnicznej przynależności doprowadziło ostatecznie do tego, że walka stanów i klas splotła się z konfliktami «narodowymi» w jeden i ten sam ciąg zdarzeń, co było szczególnie widoczne, gdy chłopi, ogarnięci społeczną nienawiścią, zaczęli podpalać i pustoszyć posiadłości szlacheckie jako ośrodki ucisku", D. Diner, *Zrozumieć stulecie*..., s. 45–46. Diner stwierdził także, że pierwsi przywódcy nazistowscy wywodzili się ze środowiska Niemców bałtyckich, co także naświetla szczególne doświadczenie kresowców w walce z Ukraińcami.

[124] D. Diner, *Zrozumieć stulecie*..., op. cit., s. 18–19, 33.

trywana jako wykorzystanie Polaków nie w samoobronie, a w walce o totalitarny katolicki naród polski. Z Ukraińcami można było się porozumieć, ale kłóciło się to z założeniem, że Polska ma wyłonić się z wojny jako katolicka potęga. Autorzy polityki skierowanej przeciw własnemu społeczeństwu nigdy nie brali pod uwagę tego, że zwycięstwo może okazać się niemożliwe. Jeśli nie była istotna cena życia samych Polaków, to cena płacona przez autochtonów nie istniała w ogóle – zwycięzców nikt nie mógłby rozliczyć.

Tragedia ludności polskiej na Wołyniu nie wywołała poważniejszych wstrząsów w polityce polskiej. Nie zmusiła rządu do zaopiekowania się Polakami decydującymi o polskości Wołynia. Armia Krajowa realizowała swe przygotowania do akcji „Burza", stwarzając sytuację wymuszenia na ludności polskiej skrajnej mobilizacji antyukraińskiej i odciążenia samej siebie. Rząd wiedział o wielotysięcznych polskich bazach samoobrony wspieranej przez siły nazistowskie i radzieckie. Wiadomo było, że prawosławne masy chłopstwa nie zdołają zniszczyć tych baz, a wziętej w trzy ognie UPA trudno było swobodnie organizować przeciw nim wielkie operacje, nie odsłaniając tyłów przed którymś z trzech uzbrojonych napastników. Rząd polski, kierując się wciąż kolonialną wizją przyszłości, a nie losem Polaków, zakładał, że jeśli Wołyń uda się utrzymać w składzie państwa właśnie za – nie uważaną za najwyższą – cenę wielotysięcznych ofiar, to straty będzie można nadrobić w drodze nastepnej fali kolonizacji. Straty biologiczne narodu polskiego nie miały dla rządu znaczenia – nadrzędny był cel polityczny[125]. Zresztą ofiary stanowiły pożądany materiał propagandowy. Miały za zadanie skłonić rządy zachodnie do poparcia Polski na arenie międzynarodowej[126]. W 1944 r. rząd polski wywołując powstanie warszawskie skazał na

[125] W. Filar, *Wołyń 1939–1944. Historia, pamięć, pojednanie*, Warszawa 2009, s. 182–186, 206–207. Według Filara, Komenda Główna AK uważała, że „wzmocnienie samoobrony polskiej może doprowadzić do lokalnego powstania na Wołyniu, co stanowiłoby poważne zagrożenie dla planu ogólnopolskiego powstania. Dla tego wyższego celu zdecydowano poświęcić Wołyń", ibidem. s. 183.

[126] Wobec aliantów zachodnich rząd emigracyjny wykorzystał propagandowo tragedię ludności żydowskiej, nie angażując się w jej ratowanie, por. A. Puławski, *W obliczu Zagłady. Rząd RP na Uchodźstwie, Delegatura Rządu RP na Kraj, ZWZ-AK wobec deportacji Żydów do obozów zagłady (1941–1942)*, Lublin 2009.

zagładę ludność cywilną Warszawy – wcześniejsza wołyńska hekatomba najwidoczniej nic nie znaczyła.

Straty biologiczne Ukraińców nigdy nie stały się jednym z kryteriów oceny polityki polskiej. Na opamiętanie się elit polskich nie wpłynął nawet Wielki Głód[127] – zbrodnia wyprzedzająca w czasie Holokaust i będąca wstępem do technik zagłady ludzkości w warunkach pokoju międzynarodowego. W latach 30. rząd polski i jego dyplomacja bez większego wysiłku przyjęły postawę obojętności wobec Hołodomoru, co więcej – wykorzystywania go do własnych celów. Wydaje się, że w latach II wojny światowej, gdy rząd II RP deklarował swe bardzo ogólne poparcie dla idei państwa ukraińskiego na wschód od Zbrucza, świadomie uprawiał propagandę. Liczył na wyciągnięcie korzyści wewnętrznych wynikających z tego, że utworzenie państwa ukraińskiego po Wielkim Głodzie, wojnie i kolonizacji rosyjskiej jest niemożliwe, a samo istnienie Ukrainy jako czynnika politycznego – wątpliwe[128]. W tym kontekście tylko chyba brak wiedzy i ograniczanie się do przypadku żydowskiego może być źródłem zdziwienia Jana T. Grossa, jak mógł być możliwy antysemityzm w Polsce po II wojnie światowej... Był tak samo możliwy jak deportacja do kraju Hołodomoru Ukraińców z Polski w latach 1944–1946. Na politykę polską w latach 1933–1947 nie wpłynęła ani ukraińska, ani żydowska tragedia przed, w czasie lub po wojnie. Odwrotnie: dla elit polskich hekatomby Ukraińców i Żydów stały się czynnikami sprzyjającymi wzmocnieniu państwa. W Europie nie ma innego państwa, które, tak jak Rzeczpospolita Polska, bez najmniejszych ograniczeń korzystałoby z dwóch największych ludobójstw europejskich.

Na Wołyniu i w ogóle na Ukrainie zachodniej nie doszło do działań ujmowanych jako „akcja antypolska", „mordy na Polakach", ani jeden Polak nie został zabity dlatego, że był Polakiem. Konstrukcja

---

[127] W styczniu 1934 r. charge d'affaires ambasady polskiej w Moskwie skarcił konsula RP w Charkowie za informowanie o Wielkim Głodzie na Ukrainie. Henryk Sokolnicki uważał, że konsul wyolbrzymia rozmiary głodu, „zbytnio generalizuje" i wypacza rzeczywisty obraz stanu Ukrainy, *Hołodomor 1932–1933*..., op. cit., s. 533.

[128] Dyplomacja polska postrzegała oficjalny ukrainizacyjny kurs partii w Ukraińskiej SRR jako zagrożenie dla II RP i z radością witała jego nikłe wyniki, ibidem, s. 6–8, 16.

„mordy na Polakach" stanowi kalkę z ujęcia „mordy na Żydach", ponieważ podczas II wojny światowej Żydzi mieli być unicestwiani *ex definitione*, a słowo „Żyd" miało wywoływać bezwarunkową reakcję zabijania. Esencjalizacja Polaków, utworzenie z nich odrębnej absolutnej kategorii etycznej, pozbawionej kontekstu innego jak narodowy, co widoczne jest w formule „mordy na Polakach", niesie za sobą ważkie następstwa, bowiem jeśli Polacy są afirmowani przez historiografię jako jedyni ludzie zamieszkujący Wołyń, to ich zabójcy Ukraińcy stają się negacją człowieczeństwa. Rzecz jasna odsyła to do nadużyć antropologicznych tkwiących w opozycji Żyd człowiek jako taki – Niemiec antyczłowiek jako taki oraz stanowi nieuprawnioną próbę użycia dla własnych celów niezbyt klarownego fragmentu dyskursu żydowsko-niemieckiego.

W przypadku walki Ukraińców i Polaków należy wziąć pod uwagę czynnik ciała i przypisywane mu znaczenia, a zatem zastanowić się nie tylko nad tym, kogo, ale i co likwidowano poprzez śmierć zadawaną ciału człowieka. Eliminacja ciała była środkiem do osiągnięcia celu i fundamentalnym spełnieniem się wyobraźni kulturowej zabójcy, dlatego że ciało było częścią polityki i w ogóle szerokiego porządku społecznego. Hastings Donnan i Thomas M. Wilson twierdzą, że zwłaszcza na „na kresach państwa, gdzie żądania suwerenności i dążenie do uznania danej grupy za naród mogą być wypisane na ciele przez praktyki zaprojektowane tak, by uczynić z nich przedmiot władzy, którą państwo stara się wprowadzić, a tych, którzy usiłują je przezwyciężyć – pokonać"[129]. A zatem Polacy byli zabijani nie ze względu na swą polskość, ale ze względu na państwo, które w taki czy inny sposób towarzyszyło ich fizycznej obecności na Ukrainie. Zadawanie śmierci stanowiło wyraz kategorycznej niezgody Ukraińców nie na ich fizyczną polskość jako Polaków, a na państwo polskie, ponieważ urzeczywistniane poprzez osoby Polaków-państwowców niosło ono Ukraińcom śmiertelne zagrożenie w przyszłości. Konstrukcje „akcja antypolska", „mordy na Polakach", jak również ich prosta negacja stanowią świadome lub nieświadome uproszczenie

[129] H. Donnan, T. M. Wilson, *Granice tożsamości, narodu, państwa*, tłum. M. Głowacka-Grajper, Kraków 2007, s. 174.

historyków polskich i ukraińskich, które sprowadza wszelkie analizy do wykazywania, która narodowość posiada wyższy status kulturowy, ale to prowadzi donikąd.

Problem wyobrażonego europejskiego państwa narodowego ma także swój niezwykle interesujący i złożony aspekt ukraiński. W latach 1939–1944 mógł on wydawać się mniej realny od polskiego, jednak według mnie wywierał znaczny wpływ na ówczesne wydarzenia. Warto uświadomić sobie, że w latach wojny pomimo klęski swego państwa Polak nadal żył na Ukrainie zachodniej jako człowiek jednoznacznie odwołujący się do Rzeczypospolitej Polskiej i z nią kojarzony był przez innych. Państwo polskie nie ulotniło się zarówno ze świeżej przecież pamięci oraz wyobraźni Ukraińca, który już przed wrześniem 1939 r. wymykał się kategorii obywatelskości i polskiej przynależności państwowej. Przez Polaka-państwowca nie mógł być wyobrażany inaczej, jak istniejący poza Rzeczpospolitą Polską lub nie istniejący w ogóle. Eliminacja najpierw dokonuje się w wyobraźni.

Z drugiej strony akty wyobraźni znacznej części Ukraińców przekonywały: oni żyli już we własnym państwie. Ze względu na to Polacy-państwowcy występowali przeciw wyobrażonemu państwu narodowemu Ukraińców, obejmującemu wschodnią część „dawnego" terytorium państwa polskiego. Nie zwracali uwagi na to, że walczą z Ukraińcami na realnym terytorium okupowanej Rzeczypospolitej Polskiej. Walczyli z ukraińskimi obywatelami już nie polskiego, a obcego i wrogiego państwa uzurpującego sobie prawo do części polskiego terytorium państwowego będącej przecież domeną bezpieczeństwa tylko i jedynie Polaków. Czy zatem może być mowa o polsko-ukraińskiej wojnie domowej? Wymaga to odrębnych badań pozwalających uchwycić splot świata realnego wyobrażonego i świata realnego materialnego, jednak od razu wypada zastrzec, że jednak to wyobraźnia grała rolę nadrzędną tym bardziej, że stawka byłą przyszłość. Ukraińcy nie pozostawali w tyle, ponieważ dostrzeżenie państwa polskiego w osobach Polaków zamieszkujących Ukrainę nie nastręczało trudności[130]. Obydwie strony zawierały transakcję

[130] Właściwie to tylko powyższe ujęcie pozwala mówić o „wojnie polsko-ukraińskiej" jako konflikcie między dwoma państwami. Niestety Wołodymyr Wiatrowycz w *Drugiej wojnie polsko-ukraińskiej 1942–1947* (Warszawa 2013) swoje prze-

z państwem bez względu na sposoby jego istnienia, ale zwłaszcza z jego obietnicą bezkarności za mord na Obcych i Wrogich. W przypadku OUN i UPA transakcja ujęta jako „Zdobędziesz państwo ukraińskie lub zginiesz walcząc o nie" miała jednak w sobie coś z tragedii pascalowskiego zakładu.

Olbrzymie znaczenie logiki państwowości wyobrażonej wpisanej w działania obydwu stron obecna jest dziś także w historiografii polskiej, która krytykuje zabójstwa Polaków dokonywane przez UPA nie ze względu na wymiar etyczny tychże aktów, a ze względu na to, że pragnie zanegować stojące za UPA państwo ukraińskie. Gdyby nie projekt państwowy kojarzony bezbłędnie z UPA, polskie ofiary byłaby dziś traktowane podobnie, jak ofiary powstań kozackich, które postrzegano jako rewoltę wprawdzie krwawą, ale niezdolną do powołania państwa kosztem Korony Polskiej. To dlatego dzisiejsza polska krytyka wpisuje UPA w kontekst współczesnego państwa Ukraina, zamiast stanowić akt refleksji nad przeszłością. Fenomen władzy, która chroni realne państwo Polaków-państwowców tu i teraz a zabija nie byt formalny, ale ulokowane w ciele akty wyobraźni Ukraińców-państwowców to zagadnienie pozwalające wychwycić świat wyobrażony konfliktu polsko-ukraińskiego w latach 40. XX w. i zarazem pozwalający penetrować o wiele wcześniejsze napięcia.

W kontekście dzisiejszej polskiej pamięci o Wołyniu zastanawiające jest to, że zapomnieniu uległy takie tragedie, jak Koliszczyzna, Rabacja, pogromy 1917–1918 r. na Prawobrzeżu, „hajdamackie okrucieństwa" 1918–1919 w Galicji. Wszystkim towarzyszyło niewypowiedziane okrucieństwo, a mimo to „ofiary" wracały, aby żyć na miejscu zbrodni dokonanej rok czy dwa wcześniej na ich bliskich. Przyczyną zapomnienia było wtedy to, że prawo własności na terenie kolonii nadal znajdowało się w rękach Polaków. Chłopi nie mogli go znieść – musieliby uderzyć na Warszawę. Własność nie dała o sobie zapomnieć i domagała się ofiary z pamięci o niedawnych stratach. Jednak Polacy pamiętali o tym, że byli mordowani, tyle że pamiętali w sposób szczególny – tak, aby pamięć nie zobowiązywała ich do

konanie o wojnie wyłożył publicystycznie, opatrując tym mianem to, co należy uważać za ostatnie ukraińskie powstanie przeciw państwu polskiemu.

przemiany. Nikt krytycznie nie analizował złej przeszłości ani się jej nie wstydził, tylko wypierał ją z teraźniejszości. Możliwość czerpania zysków z majątku na kresach energicznie wymuszała optymizm i zapomnienie – w przeciwnym razie Polacy sami skazywaliby się na trwanie w sytuacji skrajnego napięcia psychicznego. Kresy, aby były dochodowe, wymagały inwestycji w obraz miłujących pracę Rusinków, a nie ludożerców. Polska sztuka negocjacji, gdzie na jednaj szali leżał trup ojca czy matki/Korony Polskiej, a na drugiej biały dworek, kierowała się tylko zyskiem, jakkolwiek trzeźwość powinna podpowiedzieć, że trup legitymizuje nie tylko trwanie w białym dworze, ale i śmierć.

Powrót na kresy zakładał zatem konieczność podjęcia negocjacji. Obrazy zbrodni, przeciwstawiane zyskowi, spokojnie, świadomie negocjowano na wielu płaszczyznach przy użyciu różnych pojęć i wartości, takich jak misja cywilizacyjna, obrona kultury europejskiej, odwieczne prawa Polski etc. Negocjacje stanowiły chłodno skalkulowaną inwestycję w możliwość bycia polskim nadczłowiekiem, a w rzeczywistości były podporządkowane irracjonalnym czynnikom tkwiącym w możliwości sprawowania władzy i posiadania. Polacy płacili za Ukrainę nie tylko własnym umysłem i ciałem, ale także umysłem i ciałem ofiar. Przyszłość za każdym razem miała się w końcu okazać lepszą od niedawnej krwawej przeszłości. Obrazy męki polskich katolików – sugestywnie utrwalone, chociaż często kreowane na zamówienie, w tym na kreowanie martyrologium katolicyzmu w Watykanie – wykonywały ważne zadania dydaktyczne: pokazać Polakom, iż tylko deterministyczna natura katolicyzmu da im siłę oporu wobec prawosławnego fatum stepów, autochtonom natomiast uświadamiać ich haniebną naturę i powstrzymywać tychże przed nawrotami morderczych skłonności.

Polska wyobraźnia antropologiczna, pozwalająca swoim nosicielom przystosować się do życia w otchłani zamieszkanej przez „ludożerców", żywiła się potężnym przekazem kulturowym. W tej roli nic nie mogło zastąpić rzymskiego katolicyzmu, najpotężniejszej w dziejach Europy metanarracji esencjalistycznej, zarządzanej przez instytucję Kościoła. Jej polski wariant zdolny był transformować kolejne Koliszczyzny w epizodyczne naruszenie kanonu,

a chłopskich morderców w miłujących pracę wieśniaków. Ludzie Kościoła z olbrzymim trudem znosili napięcie między możliwością skłonienia szlachty do fizycznej eliminacji prawosławnych heretyków a uzależnieniem się od ich trwania, warunkującego istnienie szlachty. Jedynym rozwiązaniem było rzucenie na szalę katolickiego chłopstwa, rzymskokatolicka kolonizacja. Element ten nie miał jednak we własnej kulturze mazurskiej wyraźnej ideologii władzy i usprawiedliwienia przemocy, aby mógł samodzielnie wywiązać się z tego zadania. Kler katolicki przewidział zatem możliwość przekazania chłopom etosu szlacheckiego[131], co równało się udzieleniu rozgrzeszenia za najgorsze zbrodnie przeciw ludzkości[132]. Konkretnie chodziło o przeniesienie galicyjskiego poultramontańskiego dziedzictwa księdza Stojałowskiego[133] na wschód od Sanu, na Wołyń i Polesie. Świadomie kreowany przez duchowieństwo proces rzucenia mas chłopskich przeciw Żydom w Polsce etnograficznej przyniósł katolickiej polskości XX w. bardzo dobre wyniki[134].

Usunięcie napięcia między perspektywą utraty życia i powrotem na kresy daje podstawę do wysnucia wniosku, że w wykładni Kościoła Ukraina odgrywała rolę – racjonalnie nieobjętego tajemnicą wiary – żywej i nieustającej liturgii świętej, podczas której Kościół składał autochtona w ofierze kolonizatorowi w imię obietnicy odkupienia o nazwie władza i posiadanie Ukrainy (dalszym celem była kolonialna katolicyzacja Rosji). Stąd nawet pomimo Koliszczyzny Ukraina ciągle opiewana była jako Raj/Arkadia. Przydatna okazała się tu także figura Chrystusa jako metafizycznego odkupiciela ofiar realnych kresów. W rękach hierarchii i duchowieństwa Kościoła polskiego stała się ona środkiem przeniesienia i transformacji zbrodni dokonywanych na ziemi w przestrzeń odkupienia. Ofiara z Chrystu-

---

[131] B. Szlachta, *Ład*..., op. cit., s. 228.

[132] Operacja okazała się niezmiernie skomplikowana, gdyż wcześniej niezbędne było wypreparowanie z polskości nie tak dawnego sprawowania przez Polaków-szlachtę biowładzy nad chłopstwem.

[133] M. Łuczewski, *Ultramontańskie źródła ruchu ludowego. Studium realizmu politycznego* [w:] *Patriotyzm i zdrada. Granice realizmu i idealizmu w polityce i myśli polskiej,* red. J. Kloczowski, M. Szułdrzyński, Kraków 2008, s. 79–102.

[134] J.-P. Himka, *Galician Villagers and the Ukrainian National Movement in the Nineteenth Century*, New York 1998, s. 220.

sa sprawowana w kościołach pozwalała nie dostrzegać ofiary z ludzi lub pozostać na nią obojętnym. Metafizyka była bardziej realna niż Ukraina. W rzeczywistości cierpiał tylko katolicki Chrystus. Katolicki wariant kolonizacji pozwalał urealniać Chrystusa i sprowadzać metafizykę na ziemię: każda ofiara była dobra, katolicka lub prawosławnego, każdą można było umieścić w kontekście Chrystusa i wskazać, że to on domaga się ofiary. Kościół zamienił Ukrainę w terytorium rzymskokatolickiego pogaństwa kresowego, ustanawiając Chrystusa jako krwawego idola śmierci. Podobne motywy kierowały innymi ideologiami totalitarnymi. Identyczne *mysterium tremendum* przyniósł na Ukrainę jako ziemię obcą komunizm radziecki, natomiast naziści wybrali Polskę na miejsce śmierci Żydów jako bezpieczny teren obcy chroniący ziemię niemiecką przed skalaniem.

Jednak to nie Ukraina była ewenementem, terenem przyciągającym antyludzki kataklizm, lecz polski katolicyzm w rękach Kościoła, bowiem skutkiem wydrążenia człowieka przez tę instytucję była także masowa obojętność katolików polskich wobec tragedii Żydów w Polsce w okresie okupacji nazistowskiej. Piszę to świadom ogólnego wniosku, że bez katolicyzmu polskiego nie sposób czegokolwiek zrozumieć z dziejów Polski, a także jej obecności na wschodzie Europy, w tym na Ukrainie. Należy uświadomić sobie, że po wielu stuleciach jedynym, kto istniał przed i po Koliszczyźnie, był – i jest nadal – ten sam religijny aktor.

Trwanie Wołynia w pamięci i przekazie – wreszcie ukazane jako coś wyjątkowo okrutnego, a nie epizod – należy wiązać z zarządzaniem polskością przez Kościół i świadomością jego hierarchii, że tym razem powrót na kresy nie jest możliwy. Przyczyną nie jest wkroczenie racjonalności i realna ocena potencjału Ukrainy, ponieważ ta nadal funkcjonuje w Polsce jako przestrzeń podporządkowana – ale nieodwracalne ekonomiczne, społeczne i polityczne następstwa wyparcia państwa polskiego z kresów, ze wschodu Europy, w tym zejście ze sceny dziejowej szlachty jako grupy potrzebującej agresywnej ideologii.

Wołyń był tak samo straszny jak Rabacja czy Koliszczyzna, jednak Kościół już nie może odegrać roli pośrednika w transakcjach między życiem Polaków a bogactwem kresów. Jedyną formą „za-

dośćuczynienia" dla Kościoła pozostają działania na rzecz utrwalenia w kulturze polskiej tragedii wołyńskiej. Ich istotą jest ból bezpowrotnie utraconych niewyobrażalnych możliwości tkwiących na Ukrainie i niemożliwością korzystania z niej jako katolickiego jądra ciemności, ciemnej strony polskiej wiary.

Rozdział czwarty

Ukraińska (re)wolta Rusinów

W tym rozdziale analizuję oraz interpretuję językowe reprezentacje polskiej obecności w kolonii Ruś i Ukraina w I połowie XX w., zwłaszcza koncept „pół-Polaków", a także reakcje na zmianę statusu dotychczasowych podporządkowanych – „Rusinów" na odrzucających podporządkowanie „Ukraińców". Zwracam uwagę na olbrzymią rolę narodowodemokratycznej spuścizny w komunikacji między komunistami polskimi a Polakami po 1944 r. Następnie dokonuję porównania powojennych sposobów zarządzania podludźmi (którzy istnieli w kulturze polskiej i działaniach rządu jako „Ukraińcy") w kontekście rzymskokatolickim, nazistowskim i niemieckim.

Rusini, czyli pół-Polacy

Przez kilka wieków elity polskie nie rozważały usunięcia Rusinów zarówno z przestrzeni kultury, jak i realnego terytorium ich zamieszkiwania. Nic dziwnego, ponieważ „przed Wiosną Ludów uważano Ukraińców za szczep polski, różniący się od Polaków wyłącznie obrządkiem, gdyż język ukraiński uważano za narzecze języ-

ka polskiego, a kulturę i literaturę ukraińską traktowano jako część składową kultury i literatury polskiej"[1]. Ruskość stanowiła intymną nutkę innej polskości, a nie różnicę w rozumieniu Bhabhańskim, jakkolwiek dla polskości jako kolonialnego autorytetu kulturowego, stanowiła „nieprzewidywalny podmiot skolonizowany – na wpół podporządkowany, na wpół oporny, zawsze podejrzany"[2]. W kulturze polskiej i odwołującej się do niej w poszukiwaniu legitymizmu praktyce politycznej istniał jako imperatyw pogląd o potrzebie takiej czy innej, ale pełnej akulturacji Rusinów z żywiołem polskim[3]. Przez bez mała cały XIX w. Ruś traktowano jako perspektywę dla żywiołu polskiego na Wschodzie[4] i składnik myślenia geopolitycznego o polskim uporządkowaniu Europy Wschodniej[5].

Terminologiczny klucz wczesnego kolonializmu polskiego sygnowanego przez ideologię sarmacką tkwił w przypisywanym Stanisławowi Orzechowskiemu pojęciu *Gente Ruthenus, natione Polonus*. Miało ono wprowadzać współistnienie światów, co do których istniało podejrzenie, iż nie pasują do siebie nie tylko na papierze. Ruch we wnętrzu tej formuły wskazywał, że stanowi ona pas transmisyjny od ruskości ku polskości. Kultura polska nie wypracowała ruchu zwrotnego – od polskości ku ruskości. Zaistnienie zestawu *Gente Polonus, natione Ruthenus* oznaczałoby modelowanie ewentualnego odwrotu polskości z kresów, dla szlachty polskiej równoznacznego z krachem jej pozycji społecznej i kulturowego prawa do własności.

---

[1] J. Kozik, *Między reakcją a rewolucją…,* op. cit., s. 184.

[2] Por. H. K. Bhabha, *Miejsca kultury…,* op. cit., op. cit., s. 19.

[3] Asymilację Rusi uznawano za „fakt bezsporny, naturalny, powszechnie zrozumiały", S. Kieniewicz, *Adam Sapieha (1828–1903),* Lwów 1939, s. 340, cyt. za J. Kozik, *Między reakcją a rewolucją…,* op. cit., s. 184.

[4] Szczególną wykładnią tej perspektywy jest zestaw pojęciowy „polska misja cywilizacyjna na Wschodzie". Koncept ten zakładał prawomocność podboju przez cywilizację wyższą terenów cywilizacyjnie gorszych, a także próbę uzyskania akceptacji państw zachodnich dla polskich praktyk kolonizacyjnych.

[5] Myślenie geopolityczne szczególnie mocno uwidoczniło się w myśli Jana L. Popławskiego, w okresie II RP oraz w planach rządu emigracyjnego dotyczących urządzenia powojennego państwa polskiego. Istnieją uderzające paralele pomiędzy polską a niemiecką myślą geopolityczną. O tej drugiej zob. A. Wolff-Powęska, *Treść i polityczne funkcje geopolityki w Niemczech (1919–1945),* „Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi" 1985, nr 9, s. 3–33.

Szczególna nośność *Gente Ruthenus, natione Polonus* przypadła nie na XVII w., a na okres po 1848 r. w zaborze austriackim. Polskie myślenie kolonialne o Rusinach uwidoczniło się wtedy w kategorii „pół-Polaków" skonstruowanej przez Romana Dmowskiego[6]. Cząstką nazwaną jest w niej jedynie polskość, natomiast druga połówka nie ma nazwy – jest tylko bezimiennym „pół". „Pół" oczekuje na dookreślenie, inaczej nigdy nie zdoła w pełni zaistnieć. Niedookreślenie ciąży w kierunku określoności, więc „półpolskość" powinna stać się „całopolskością", by nie rzec: „wszechpolskością". Koncept pół-Polaka – części polskiego myślenia kolonialnego – można wyjaśnić także przy pomocy pojęcia „mimikry". Według Homiego K. Bhabhy jest to „przedstawienie różnicy, która sama jest procesem zaprzeczenia. Mimikra jest więc znakiem o podwójnej artykulacji, złożoną strategią reformowania, porządkowania i dyscyplinowania, która, wyobrażając sobie władzę, «przywłaszcza» sobie Innego"[7]. W świetle tego pojęcia zrozumiałe jest, że XX-wieczna wersja *Genthe Ruthenus, natione Polonus* także nie dopuszczała możliwości ruchu od pół-Polaka do pół-Rusina[8] – to oznaczałoby zaistnienie w niej sprzeczności wewnętrznej. Dmowski dopuszczał jedynie okres przejściowy, tym-

[6] Artykuł *Pół-Polacy* ukazał się w listopadowym numerze „Przeglądu Wszechpolskiego" z 1902 r., następnie we wspomnianym już zbiorowym wydaniu *Pisma* z lat 30. Jako jeden z niewielu zauważył tę kategorię Andrzej Walicki, jednak odczytał „pół-Polaków" jako „nienarodowo myślącą część społeczeństwa", *Polskie ideologie narodowe w perspektywie typologiczno-porównawczej* [w:] idem, *Kultura i myśl polska. Prace wybrane,* t. 1: *Naród. Nacjonalizm. Patriotyzm*, Kraków 2009, s. 498. Błędnie potraktował tę kategorię również Brian Porter-Szűcs, starając się wykazać, że dotyczyła Żydów polskich. Pomimo cytowania z *Pół-Polaków* wydaje się, że nie przeczytał artykułu w całości, podobnie jak *Szowinizmu*, na podstawie „lektury" którego przemyślenia odnoszące się do Rusinów, według niego znowu dotyczyły Żydów, por. B. Porter-Szűcs, *Gdy nacjonalizm zaczął nienawidzić...,* op. cit., s. 304–306. Tymczasem Dmowski ani razu nie użył w *Pół-Polakach* słowa „Żyd" czy „żydowski" – rozpatrywał tylko jedno zagadnienie wyraźnie zasygnalizowane już w pierwszym zdaniu: „Ostatni rok sprawy ruskiej w Galicji...",

[7] H. K. Bhabha, *Miejsca kultury...,* op. cit., s. 80.

[8] Na szczególne *contradictio in adiecto* koncepcji Dmowskiego – możliwość przejścia od pół-Polaka do pół-Ukraińca, a w końcu Ukraińca – niedługo potem zwrócili uwagę ukraińscy narodowcy, którzy dotychczasowych ruskich adeptów mimikry kierowali na drogę ukraińskości.

czasowo odroczone istnienie kategorii gorszych Polaków, dlatego że w jego koncepcji mechanizmy polskiego nacisku cywilizacyjnego miały działać w sposób nieubłagany i ostateczny. Rusini galicyjscy mieli zniknąć w taki czy inny sposób, ale zniknąć na pewno. „Rasa pół-Polaków musi zginąć" – pisał Dmowski z myślą o przyszłości, jednak na początku XX w. polscy działacze nacjonalistyczni, jakkolwiek stawiali tę kwestię zdecydowanie, to jeszcze nie w formie albo-albo. Ruskość jeszcze nie zagrażała – była nie całkiem oswojoną polskością. Zresztą kłóciłoby się to z logiką podboju: jako przyszła polskość nie mogła być uznana za wrogą.

Nazwa „Rusin" była Polakom dana przez ich tradycję[9], która nie dała im jednak nazwy „Ukrainiec". Przez cały XIX w. polska elita narodowa nie bardzo wiedziała, co z ambiwalentną – to swoją, to obcą – ruskością począć. Transformacja Rusinów w Ukraińców, dokonująca się w obrębie żywiołu ruskiego od drugiej połowy XIX w., przyjmowana była przez polską inteligencję w sposób lekceważący, ze zdziwieniem lub zgodnie z uwagą Briana Porter-Szűcsa o jednym z odłamów polskiej przestrzeni politycznej: „Życzliwość publicystów *Wolnego Polskiego Słowa* została jednak nadwątlona, gdy pojawiły się pierwsze oznaki, że może Rusini zechcą zostać «Ukraińcami»"[10]. Dopiero wyłonienie przez Rusinów opcji ukraińskiej jakby samoistnie przyczyniało się do rozwiązania dawnego polskiego dylematu kulturowego. Rusini niejako sami świeżo wynalezioną ideą ukraińską likwidowali długotrwały stan napięcia w obrębie polskości, zmuszając elity polskie do rozwiązania problemu samej ukraińskości w inny, daleko bardziej radykalny sposób.

Wybiegając nieco naprzód stwierdzę, że istnieje fundamentalna zbieżność między koncepcjami Romana Dmowskiego, dotyczącymi kresów, Rusinów i Żydów, a myślą nazistowskiego szefa Generalnego Gubernatorstwa Hansa Franka w okresie okupacji. „Niemcy powrócili na ziemie, które od początku do nich należały. Nie my więc

[9] Por. M. Głowiński, *Rosjanin, Niemiec, Żyd. O nazwach narodowości w PRL–owskim wysłowieniu* [w:] *Komunizm. Ideologia, system*, *ludzie,* red. T. Szarota, Warszawa 2001, s. 17.

[10] B. Porter-Szűcs, *Gdy nacjonalizm zaczął nienawidzić…*, op. cit., s. 224.

jesteśmy tam obcym narodem, lecz Polacy”[11] – twierdził Frank, jednoznacznie określając pozbawienie ich praw do przyszłości. Dmowski przeszedł tę drogę 40 lat wcześniej. W 1902 r. artykuł *Pół-Polacy* otwierał stwierdzeniem o przynależności Galicji do Polski i ważkimi tego konsekwencjami dla Rusinów: „Ostatni rok sprawy ruskiej w Galicji ogromnie się przyczynił do uwydatnienia w całej Polsce rozłamu opinii występującego od szeregu lat coraz wyraźniej i będącego jednym z najważniejszych, najdonioślejszych może w skutkach zjawiskiem naszego życia. Kwestia ruska stała się niejako kamieniem probierczym poczucia solidarności narodowej w naszem społeczeństwie”. Po określeniu Rusinów jako pół-Polaków wyrokował: „Rasa półpolaków musi zginąć”[12] – w jego myśleniu Rusini byli w Galicji obcy. Obcymi uczynił także Żydów. Hans Frank w 1941 r., współmyśląc z Dmowskim, powiedział: „Z Żydami (...) trzeba tak czy owak zrobić koniec”[13].

Po utworzeniu II Rzeczypospolitej rządy polskie, Kościół, partie i organizacje dokonały kulturowo-antropologicznej reinterpretacji Rusinów. Jej wynikiem było wymuszone uznanie istnienia Ukraińców, ale jako nowego bytu wymagającego dystansu. Administracja państwowa starała się przeciwdziałać ukraińskiemu zagrożeniu w przestrzeni publicznej[14]. Władze uznały zarazem, że tolerować

---

[11] *Fragment wielkiej mowy H. Franka o znaczeniu rządów hitlerowskich w GG i polityce wobec Polaków i Żydów* [w:] *Okupacja i ruch oporu w dzienniku Hansa Franka 1939–1945*, t. 1: *1939–1942*, Warszawa 1972, s. 402.

[12] R. Dmowski, *Pół-Polacy* [w:] idem, *Pisma*, t. III, Częstochowa 1939, s. 103–108. Krytyka endecji pod adresem nazistów w latach 30. nie oznaczała braku akceptacji dla – odpowiadającej jakościowo nazistowskiej – polskiej polityce wobec Ukraińców w II RP – inaczej nazwanej, aczkolwiek realizowanej w oparciu o podobne przesłanki i w podobny sposób.

[13] *Protokół posiedzenia rządu* [Generalnej Gubernii] [w:] *Okupacja i ruch oporu...*, op. cit., Warszawa 1972, s. 415.

[14] Współcześni historycy ukraińscy niekiedy oceniają relacje etniczne w województwach wschodnich II Rzeczpospolitej w kategoriach gettowości, por. J. Hrycak, *Ujawna i najawna istorija odnoho rehionu* [w:] Wołczuk R., *Spomyny z peredwojennoho Lwowa ta wojennoho Widnia*, Kyjiw 2002, s. 13.; M. Hon, *Zachidna Ukrajina 1918–1939 rokiw: prostir miżetnicznoji socjokulturnoji dystanciji*, [w:] „Naukowi Zapysky NAN Ukrajiny. Instytut Politycznych i Etnonacjonalnych Doslidzeń im. I. F. Kurasa” 2006, t. 29, s. 99–109.

można tylko nazwę „Rusini”[15]. II Rzeczpospolita, traktowana przez Polaków jako etniczna Polska i państwo jednego narodu, podsumowywała wcześniejsze polskie programy kulturowej asymilacji Rusinów (wynarodowienia nie planowano, ponieważ Rusinom nie przypisywano cech konstytuujących ich jako odrębny naród[16]), przynoszące możliwość przekroczenia dotychczasowych ograniczeń modernizacyjnych[17].

Nie tylko symbolicznym przejawem tej dążności było stosowanie w języku administracji państwowej, w publikacjach książkowych i w prasie nazw „Rusin”, „ruski”. Hanna Sojka-Masztalerz pisze: „Jeżeli weźmiemy wypowiedzi prasowe polskiej prawicy oraz ludowców, to należy stwierdzić, że obydwie nazwy (*Rusin, Ukrainiec*), oprócz nielicznych cech wspólnych, posiadają zespół cech specyficznych dla poszczególnych nazw, co pozwala pisać o dwóch stereotypach (...) nacji ukraińskiej: 1) Rusina oraz 2) Ukraińca”[18]. W społeczeństwie szeroko funkcjonowało określenie „uparty Rusin”, będące stwierdzeniem, że trwanie przy ruskości oceniane jest jako niepotrzebny, ir-

[15] Michał Głowiński ma rację, pisząc, że w operowaniu nazwami narodowości wyraża się „dążenie ogólnie charakterystyczne dla władzy totalitarnej: kategorie wprowadzone w ruch w języku publicznym, dopuszczone do niego, muszą bezpośrednio odpowiadać politycznym i ideologicznym założeniom; działaniu tej reguły miały podlegać także zjawiska, będące przejawem tradycji głęboko zakorzenionych w języku i, w ogólności, w kulturze”, M. Głowiński, *Rosjanin, Niemiec, Żyd*..., op. cit., s. 17–18.

[16] Por. R. Wapiński, *Polska i małe ojczyzny Polaków. Z dziejów kształtowania się świadomości narodowej w XIX i XX wieku po wybuch II wojny światowej*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1994, s. 134–139. W większości prac historiograficznych mówi się jednak o polonizacji nie Rusinów, a Ukraińców, co istotnie zniekształca realia historyczne i uniemożliwia zrozumienie istoty polskich przedsięwzięć narodowych w latach 30–40. XX w. wobec Rusinów. Ukraińcy nie nadawali się do polonizacji metodami administracyjnymi – można było z nimi tylko walczyć. Rusina można było wysiedlić do centralnej i zachodniej Polski, ale już Ukraińca wyeliminować jedynie poprzez deportację do USRR.

[17] Ibidem, s. 394. Gdy w 1870 r. nastąpiło zjednoczenie narodu niemieckiego, miało to bezpośredni wpływ na kształtowanie się rasizmu niemieckiego, por. H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, tłum. M. Szawiel, D. Grinberg, t. 1, Warszawa 1993, s. 208.

[18] H. Sojka-Masztalerz, *Rusini czy Ukraińcy? Językowy obraz nacji ukraińskiej w prasie polskiej (1918–1939),* Wrocław 2004, s. 57.

racjonalny upór i opór. Ponieważ już zdążyło powstać także określenie „zawzięty Ukrainiec", to „W Rusinie widziano przede wszystkim «naszego», «bliskiego», «starego» (w sensie «tradycyjnego»), a przez to i «swojskiego», w Ukraińcu zaś «obcego», «dalekiego», «wrogiego» przedstawiciela nacji ukraińskiej"[19]. Dawni Rusini, manifestując swe ukraińskie aspiracje kulturowe, używając egzoetnonimu „Ukrainiec" rozsadzali jakoby polską konstrukcję państwową[20]. W stosunkach polsko-ukraińskich zaistniał konflikt symboliczny, który poprzez język wpisany został we wzajemne postrzeganie i relacje polityczne, a po 1939 r. także militarne[21].

Od początku II wojny światowej rząd polski, partie polityczne oraz część społeczeństwa dokonały zasadniczej transformacji swej wyobraźni: zaczęły postrzegać i określać Rusinów jako Ukraińców. Już w latach 1939–1941 wrogiem numer trzy, po Niemcach i Żydach, zostali Ukraińcy. Z raportów z okupowanej Polski i prasy podziemnej zniknęli nastawieni pokojowo, choć „uparci", Rusini. Zostali zastąpieni Ukraińcami, antypolskim – ale i antyruskim – terminem czasu ostatecznej eliminacji kolonii. Nowe określenie uświadamiało Polakom, że dawny Rusin okazał się „wiarołomny" i jest obecnie fanatycznie wrogim wobec polskości Ukraińcem. Pojęcie „Ukrainiec" stało się arcydziełem ówczesnej propagandy polskiej – forma dorównała treści[22] tym bardziej, że „prawda o wrogu jest prawdą o jego

[19] Ibidem, s. 58.

[20] „Zwolennicy asymilacji narodowej często negowali istnienie narodu ukraińskiego. W ich przekonaniu na Kresach obok Polaków i Żydów żyli Rusini przychylnie odnoszący się do Polski", „W świadomości Polaków ci dobrzy sąsiedzi byli często po prosu Rusinami, za Ukraińców zaś uważano wszystkich tych, którzy nie akceptowali polskiej dominacji", G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła". Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Kraków 2011, s. 18, 36.

[21] Por. R. Wapiński, *Polska i małe ojczyzny Polaków…*, op. cit., s. 387.

[22] Zagadnieniem nader istotnym jest zbadanie, jak w raportach z Kraju, ale nie tylko w nich, konstruowany był wrogi obraz Ukraińca, a także to, jak zaistniał on jeszcze przed wybuchem realnego konfliktu i niejako generował go przez antagonizujące ujęcia czy naświetlenia na stronach tychże raportów, ocen czy analiz politycznych. Użycie słowa „Ukrainiec" mogło decydująco wpływać na dobór pozostałej treści, której zadaniem było wykazanie, że Ukrainiec pojawił się w niej jedynie jako wyjaśnienie. Uwaga ta odnosi się także do języka i konstrukcji świata wewnętrznego raportów ukraińskich dotyczących zagadnień polskich.

obcości”[23]. Odzwierciedlało także antyruski zwrot eliminacyjny elit polskich i poddanego jej wpływom społeczeństwa. Ukrainiec stał się „biczem Bożym” na Rusinów oraz formą wyprzedzającą ukaranie ich za zdradę. O ile Rusin był wpisany w porządek II Rzeczypospolitej jako kategoria skazana na polskość, o tyle Ukrainiec został z powojennej Polski wyeliminowany i skazany na „zasłużony” los. Zmiana nazewnicza oznaczała, iż został skonstruowany i wpisany w świadomość narodową projekt odseparowania Polaków od Ukraińców[24]. Bez założenia realizacji projektu eliminacyjnego uznanie zmiany nazwy z Rusina na Ukraińca nie miałoby w polityce polskiej głębszego sensu, a nawet po prostu oznaczałaby uznanie aspiracji ukraińskich obok polskości. Negatywna akceptacja Ukraińca nastąpiła jako wniosek wysnuty z fiaska długich złudzeń co do możliwości wpisania Rusina w polskość.

Głęboka treść transformacji Rusina w Ukraińca sygnalizowała zaistnienie nieusuwalnego napięcia temporalnego[25], którego sednem była konieczność jak najszybszego usunięcia zagrożenia ukraińskiego. Chodziło o to, jak długo ukraińskość można nie tyle tolerować, ile wytrzymać. Rusini reprezentowali wielowiekową w miarę wygodną tradycję istnienia wbrew i zarazem wraz z polskością, jednak świeżo wyodrębniony byt ukraiński nie był chroniony przez tę ambiwalencję: musiał zostać usunięty tak samo gwałtownie, jak gwałtem było jego ukazanie się na horyzoncie polskości. Znaczna część społeczeństwa polskiego zainteresowana była jak najszybszą likwidacją wygenerowanego przez elity zagrożenia – w ramach wyobrażonego narodu i państwa Polaków Ukraińcy stali się społecznością bez przyszłości. Zawieszeniu uległ wzgląd na ideologiczną for-

[23] A. Kubiak, *Twarz wroga. Próba fenomenologii protagonizmu,* Rzeszów 2008, s. 51.

[24] Szczegółowe plany wyeliminowania Ukraińców (tzw. rozwiązanie zagadnienia ukraińskiego) w lub z powojennej Polski – od masowego karania za „zdradę” po deportacje do ZSRR – zawierają dokumenty zespołu akt Komendy Obszaru Lwów 1941–1943, a także Delegatury Rządu na Kraj w Archiwum Akt Nowych. Por. obszerny wybór w: M. Siwicki, *Dzieje konfliktów polsko-ukraińskich*, t. 2, Warszawa 1992, s. 233–331; R. Torzecki, *Polska myśl polityczna*..., op. cit., s. 357–389.

[25] A. Kubiak mówi w odniesieniu do takiej sytuacji o „niecierpliwości”, por. A. Kubiak, *Twarz wroga...,* op. cit., s. 127.

mację państwa, które miało usunąć ukraińskie zagrożenie – ważna była jego gotowość do ostatecznego rozwiązania problemu. Timothy Snyder konstatował, że o ile na przełomie lat 30–40. XX w. o wypędzeniu Ukraińców z ~~Polski~~ marzyli tylko politycy wywodzący się z tradycji Narodowej Demokracji, o tyle „po 1943 r. politycy innych orientacji także doszli do wniosku, że wygnanie stanowi jedyną alternatywę wobec oddania Ukraińcom Galicji i Wołynia[26]. (...) W Polsce, podobnie jak w Czechosłowacji, ów sposób myślenia obejmował całe polityczne spektrum, od prawicy po skrajną lewicę. Polscy komuniści, poprzednio aż do przesady internacjonalistyczni, po cichu w połowie drugiej wojny światowej wycofali się ze swego programu poparcia dla praw mniejszości narodowych"[27]. W polskiej myśli politycznej Ukraińcy mogli istnieć tylko jako problem – w obrębie realnego państwa polskiego przekładało się to na praktykę eliminacji integralnego zagrożenia[28].

Rozróżnienie Rusin – Ukrainiec posiadało bezpośrednie przełożenie na zagadnienia terytorialne i geopolityczne działań polskiego rządu, Kościoła, armii i partii politycznych międzywojnia, a w latach wojny także organizacji zbrojnych. Kierowali się oni poglądem, iż, jak pisał Fanon, „Obszar zamieszkiwany przez skolonizowanych i obszar zamieszkiwany przez kolonistów to nie dwie uzupełniające się strefy. W tym przypadku podział nie służy jedności wyższego rzędu. Według zasad logiki artystotelesowskiej są to strefy wzajemnie się wykluczające: pojednanie jest niemożliwe, o jedną z nich jest za dużo"[29]. Podług tego Rusini nie tyle mieli prawo, ile mogli zamieszkiwać w województwach wschodnich II Rzeczpospolitej, ale ani nie mieli prawa, ani nie mogli uważać tego terytorium za swą ojczyznę. Ich związek z własnym historycznym krajem – Rusią – nie był re-

[26] Przed 1943 r. losy wojny nie były ostatecznie przesądzone, jednak począwszy od tego roku wiadomo było, że III Rzesza wojnę przegra, a zatem partie polskie zdecydowały się na ostateczne rozwiązanie kwestii ukraińskiej.

[27] T. Snyder, *Rekonstrukcja narodów. Polska, Ukraina, Litwa, Białoruś 1569–1999*, Sejny 2006, s. 204.

[28] „Największe znaczenie dla zagadnienia ludobójstwa i eliminacjonizmu ma powstanie współczesnego państwa", D. J. Goldhagen, *Wiek ludobójstwa*, op. cit., s. 40.

[29] F. Fanon, *Wyklęty lud...*, op. cit., s. 22.

spektowany (mogli tam jedynie zginąć), a odniesienia do Księstwa Halicko-Włodzimierskiego zostały unieważnione przez odwieczne niezbywalne prawa polskie. Prawo tymczasowego zamieszkiwania zostało im nadane przez państwo narodu polskiego. Ruś już nie należała do Rusinów, tylko do Polaków, czyli tym bardziej jasne było to, że dziejowo „spóźniona" Ukraina nie ma najmniejszych szans na kształt terytorialny i Ukraińcy nie mogą mieć prawa posiadania ziemi i majątku trwałego na terenie państwa polskiego/Polski[30]. W tej sytuacji transformacja Rusi w Ukrainę wydawała się urzeczywistnieniem niemożliwości – skandalem kultury.

Podsumowując: w polskiej wyobraźni kulturowej i praktykach politycznych pierwszej połowy XX w. ruskość i ukraińskość rozgrywane były według dwóch scenariuszy posiadających wspólny mianownik eliminacyjny. Począwszy od pierwszych lat II Rzeczypospolitej przeznaczeni do wynarodowienia Rusini ulegali wyparciu i asymilującemu zapomnieniu. Wybuch II wojny światowej stworzył możliwość politycznego zdyskontowania zreinterpretowanej ruskości. Zgodnie z wypracowanym wcześniej modelem eliminacyjnym zmieniono wykładnię i środki zmierzające do osiągnięcia raz wytyczonego przez kulturę polską celu. Amorficzna ruskość stała się krystaliczną ukraińskością – wrogiem, któremu na potrzeby usprawiedliwienia zaplanowanej zbrodni przypisano kulturową niezdolność do zaistnienia w przyszłości. Naród polski postawiony został przez swe elity w sytuacji bez wyjścia: my albo oni[31]. Trudno zgodzić się z Krystyną Kersten, że to „wojna, wyostrzając i wynosząc na powierzchnię podziały narodowe, ukształtowała specyficzny kształt świadomości narodowej. Poprzez sytuację zagrożenia naród stawał się powszechnie dominującą kategorią myślenia, podstawową więzią i głównym

[30] Przykładem jest pomijanie Ukraińców w parcelacjach gruntów w okresie międzywojnia, a po 1944 r. nieuwzględnienie ich w reformie rolnej.

[31] Powyższą sytuację można przedstawić przy pomocy „dylematu" medycznego, który ma tylko jedno rozwiązanie. „Zbrodniarze podeszli ich [Polaków – B.H.] stokroć gorzej niż Niemcy, wróg widoczny z daleka. Przyszedł z obcej ziemi, mówił obcym językiem. Ten wróg wyrósł nagle jak nowotwór we własnym ciele i zaczął działać z ukrycia", Z. Grzesiakowa, *Między Horyniem a Słuczą*, Warszawa 1992, s. 301.

kierunkiem działania. (...) Rozdarcie społeczeństwa II Rzeczpospolitej po szwach narodowych stało się faktem"[32]. To nie wojna, a strategia wykorzystania wojny do celów ukazywanych przez zbrodniczych polityków jako tak zwane życiowe cele narodu ukształtowała specyficzny – autorka nie orzekła, jaki (!) – kształt polskiej świadomości narodowej. Zadomowił się w niej „Ukrainiec" bezbłędnie kojarzony tylko z „ukraińskim nacjonalistą" i „banderowcem"[33], a więc nieubłaganym wrogiem[34].

Komuniści z endeckim rodowodem

Po lipcu 1944 r. Rzeczpospolita Polska nie od razu stała się państwem różnym od swej przedwojennej poprzedniczki. Przez kilka lat wyraźnie obecne były kontynuacje przedwojennej II RP, tylko że teraz przy pomocy wojska tym razem zaczęli rządzić komuniści polscy, którzy wkroczyli do II RP, wpisując się w ramy społeczeństwa ukształtowanego przez przedwojenne państwo polskie i jego normy kulturowe. Aparat urzędniczy przejęty w 1944 r. przez komunistów był tym samym aparatem, który wprowadzał w życie politykę narodowościową rządów z lat 1918–1939. Podobnie jak RFN po wojnie

[32] K. Kersten, *Polska – państwo narodowe. Dylematy i rzeczywistość* [w:] *Narody. Jak powstawały i jak wybijały się na niepodległość?*, Warszawa 1989, s. 462.

[33] Odpowiada to innym „trójcom": „Niemiec-faszysta-hitlerowiec", „Żyd-komuch-ubek" czy „Rosjanin-komunista-bolszewik".

[34] Taki stan świadomości towarzyszył m.in. wydarzeniom na Chełmszczyźnie w latach 1943–1944: Ukraińcy byli tam zwalczani bardziej bezwzględnie, niż hitlerowcy. Walkę z nimi uważano za drugi front, który jednak przynosił „ukraińskim nacjonalistom" straty w ludziach większe niż nazistom z jakoby pierwszej linii frontu. Po tym, jak hitlerowcy „rozwiązali" tak zwaną kwestię żydowską, Ukraińcy od wiosny 1943 r. stali się podstawowym wrogiem Podziemnego Państwa Polskiego. Zaowocowało to m.in. zupełną utratą zahamowań oddziałów polskich w stosunku do Ukraińców na Chełmszczyźnie w latach 1943–1944. Zniszczenie kilkudziesięciu wsi ukraińskich przez AK i BCh było zjawiskiem analogicznym z niszczeniem żydowskich gett przez nazistów. Miało wspólną przyczynę, którą była klęska Wehrmachtu na Wschodzie, ale także wspólną strategię: obie siły musiały się śpieszyć z ostatecznym unicestwieniem swych „wrogów", aby postawić aliantów przed faktami dokonanymi.

była skazana na kadry pracujące dla Hitlera, tak i komuniści skazani byli na kadry II RP. Podjęcie się eliminacji Ukraińców w tak sprzyjających warunkach kadrowo-administracyjnych nie mogło stanowić kłopotu.

Komuniści polscy nie byli dziwną konstrukcją kulturową. Określając się jako „Polacy", stanowili odłam tradycji szlacheckiej, który, pozostając wierny sarmackiemu pismu, kierował się przeciw swemu źródłu i przybierał postać „szlachty negatywnej", ale tylko w dziedzinie programu społecznego oraz towarzyszącej mu ideologii. Natomiast syndrom wyłącznego sprawowania władzy i rabunku własności ludzi uznanych za wroga pozwala określić komunistów jako Sarmatów. Ukraińcy i Żydzi znowu płacili za władzę uzurpowaną przez jedną z grup w imieniu narodu hegemona, za legitymizację likwidowania przez komunistów przemocy szlachty[35]. Jednak komuniści nie zdołali dokonać drugiego kroku: odmienić oblicza polskiego Kościoła. Tu dziedzictwo księdza Stojałowskiego okazało się niewzruszone, tym bardziej że chłopstwo zaakceptowało kulturę szlachecką na własny użytek, między innymi w celu samoobrony przed komunistyczną przemocą poprzez podniesienie swego statusu – i stało się Polakami.

Przed i w czasie II wojny światowej najistotniejsze różnice pomiędzy myślącymi w kategoriach państwotwórczych Ukraińcami i Polakami stanowiły ich racje stanu. „Do głosu doszły – pisała Krystyna Kersten – nowe prądy, które ideę państwa narodowego doprowadziły do apogeum. W procesie dojrzewania tej idei w Polsce przełomowe znaczenie miała wojna, która sprawiła, że problemy narodowe nabrały nowego wymiaru. Poczynając od września nastąpiło tak daleko posunięte spolaryzowanie postaw narodowych, tak znaczne wyostrzenie identyfikacji narodowej, że powstała sytuacja różna jakościowo. Kiedy prześladowano i zabijano ludzi dlatego, że byli Polakami, Żydami, Ukraińcami, tożsamość narodowa wybijała się ponad inne systemy odniesienia"[36]. Rzecz jasna, ujęcia typu „tyl-

[35] Jan Sowa nie ma wątpliwości, że pozytywnym przejawem odsunięcia w 1795 r. Sarmatów od władzy była możliwość reform, J. Sowa, *Fantomowe ciało króla*..., op. cit., s. 429.

[36] K. Kersten, *Polska – państwo narodowe*..., op. cit., s. 461.

ko dlatego, że był Ukraińcem" nie mają nic do zaoferowania, dodam zatem, że nie chodziło o świadomość narodową, a bezwzględnie racjonalną *Realpolitik* wyłożoną w programach politycznych różnych partii i rządu polskiego. Ówczesna polska *Realpolitik,* apelująca do poczucia narodowego, spowodowała w świadomości polskiej i ukraińskiej młodzieży męskiej, zdolnej do działań politycznych i militarnych, trwałe zadomowienie się mordu jako akceptowanej przez resztę społeczeństwa pożądanej formy uczestnictwa w rozwiązywaniu obopólnych sporów. We wzajemnym postrzeganiu i praktykach nastąpiło przejście od tradycyjnego i w miarę niegroźnego dyskursu ludowego do dyskursu ksenofobicznego i w końcu eliminacyjnego[37].

Dla ideologii, programu oraz praktyki komunistów polskich pojawienie się polskiego (jak też ukraińskiego) dyskursu eliminacyjnego było nie do przecenienia. Ludziom z Polskiej Partii Robotniczej w stosunkach z narodem polskim potrzebne było „uznanie jej przez naród za swoją ze względu na reprezentowany przez nią system wartości"[38]. Internacjonaliści zmuszeni zostali postawić na nacjonalizm, który od 1944 r. po 1989 r. stanowić będzie podstawowy czynnik legitymizacji ich władzy w Rzeczypospolitej Polskiej i PRL. Antyukrainizm był jedną ze strategii umożliwiających i konstytuujących ten proces i już od 1944 r. zaczął cementować więzi polityczne i narodowe. Jak spostrzegł Timothy Snyder, od tego czasu, dzięki jednolitemu stanowisku politycznemu co do nieodzowności usunięcia mniejszości narodowych, „dostrzec możemy zgodę w kwestii wyłaniającej się narodowej jednorodności: zanim stała się ona… niewidzialna – jak wszystkie sprawy cieszące się powszechną aprobatą – i prawomocna wskutek wcielanej już w życie polityki"[39]. W tym kierunku zdąża także refleksja Andrzeja Leona Sowy, jedne-

[37] W świadomości polskiej podobna transformacja nastąpiła już wcześniej w odniesieniu do Żydów, por. A. Cała, *Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej*, Warszawa 1992.

[38] M. Zaręba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce,* Warszawa 2005, s. 16. Autor nie dostrzegł jednak wszystkich elementów, którymi komuniści wiązali się z myślą Narodowej Demokracji – pominął antyukraińskość, por. s. 397.

[39] T. Snyder, *Rekonstrukcja narodów…,* op. cit., s. 206.

go z niewielu autorów polskich, który uważa, że „podejmowanych obecnie przez historyków polskich prób przerzucania całej odpowiedzialności za los ludności ukraińskiej na terenie powojennej Polski na Stalina i władze sowieckie nie da się przekonująco uzasadnić. Stalin decydował o tym, co działo się w Polsce, jednak w kwestii ukraińskiej jego działania były zgodne z oczekiwaniami świadomej i myślącej narodowo części społeczeństwa polskiego bez względu na stosunek do narzuconego Polsce reżimu komunistycznego”[40].

Antyukrainizmu jako treści myślenia i postawy komuniści nie stworzyli w pustce i wyobcowaniu – stanowił on integralną część polskiej myśli politycznej i tradycji kulturowej, do której musieli się odwoływać jako do jednego ze środków służących skutecznemu sprawowaniu rządów[41]. Komuniści polscy w latach 1942–1944 nie wypowiadali się w kwestii ukraińskiej, a mimo to od początku obejmowania władzy w państwie praktykowali wobec Ukraińców wrogość, która w dokumentach programowych nie miała żadnego uzasadnienia teoretycznego[42]. Zatem w kwestii ukraińskiej program komunistów był identyczny z programem, wypracowanym na przełomie XIX–XX w. przez polskie partie narodowe i nacjonalistyczne w oparciu o rodzimą kulturę i narodową rację stanu.

Według Timothy’ego Snydera kwestia ukraińska była ostatnią istotną kwestią narodową wykorzystaną przez komunistów. W oparciu o zbrojne rozwiązanie i przemoc nie nad Niemcami, ale

---

[40] A. L. Sowa, *Stosunki polsko-ukraińskie 1939–1947. Zarys problematyki*, Kraków 1998, s. 280.

[41] Po śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego kryzys legitymacji obozu rządowego przezwyciężano m.in. przez coraz ostrzejszy kurs wobec „Rusinów” od razu utożsamianych z „Ukraińcami”. Podobnie w czasie okupacji AK na Lubelszczyźnie, gdzie jej uprawomocnieniu zagrażały ugrupowania komunistyczne, swe mordy dokonywane na Ukraińcach wyjaśniała celami ogólnonarodowymi czy państwowymi.

[42] E. Misiło, *Polityka narodowościowa wobec Ukraińców 1944–1947* [w:] *Polska-Polacy-mniejszości narodowe*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1992, s. 391–393; R. Drozd, *Polityka władz wobec ludności ukraińskiej w Polsce w latach 1944–1989*, Warszawa 2001, s. 28–29. Zgadza się to zresztą z kłopotami sprawianymi marksizmowi przez nacjonalizm na poziomie teoretycznym, por. B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone*..., op. cit., s. 16–17.

nad Ukraińcami, dokończona została budowa nowoczesnego narodu polskiego[43]. Bez zbrojnego unicestwienia Ukraińców osiągnięcie homogenizacji narodowej, a dalej legitymacji władzy, komuniści uznali za niemożliwe[44]. Od manifestu z 22 lipca 1944 r. do układu o wymianie ludności z 9 września 1944 r. nie minęły nawet 2 miesiące. Nie odbyły się najmniejsze konsultacje społeczne czy próby zbadania opinii obywateli polskich. Polityka jak najszybszego tworzenia faktów dokonanych została zastosowana racjonalnie i z całą mocą[45]. Komunistyczna stawka na przemoc wobec Obcych jako strategia postępowania z własnym narodem okazała się nader skuteczna w odniesieniu do kreowania postaw Polaków wobec Ukraińców czy Żydów. Tę formę przemocy nazwali oni „obroną przed UPA", jednak konflikt z UPA (czytaj: z Ukraińcami) został przez komunistów narzucony nie tylko Ukraińcom, ale i Polakom – i nie wywołał zdziwienia czy zgorszenia tych ostatnich.

Propaganda nacjonalistyczna komunistów była skuteczna, ponieważ dotyczyła miejsc narodowo szczególnie czułych. Społeczeństwo dojrzewało do akceptacji komunistów wszędzie tam, gdzie udało im się nawiązać nić porozumienia z jego wcześniejszymi uprzedzeniami, przypisanymi mu przez Kościół i szlacheckich narodowych demokratów. Z łatwością sterowane przez komunistów społeczeństwo polskie, a inaczej mówiąc: ciągłe i nieusuwalne tło, punkt odniesienia i płaszczyzna odwołania dla negocjowania sensu i wartości działań podejmowanych wobec Ukraińców – stało się zakładnikiem własnych stereotypów i uprzedzeń wobec swych sąsiadów[46]. Komu-

[43] T. Snyder, *Rekonstrukcja narodów…*, op. cit., s. 258.

[44] Ibidem, s. 241–242.

[45] W tym kontekście nie może więc być mowy o związku przyczynowo-skutkowym między wydarzeniami na Wołyniu w latach 1943–1944 a wydarzeniami w Polsce w latach 1944–1947, chyba że historycy badają historię stosunków polsko-ukraińskich w optyce „konieczności dziejowej" i sami są częścią sytuacji wygenerowanej przez komunistów we wrześniu 1944 r. Jako konieczność dziejową ukazał problem usunięcia Ukraińców z Polski Jan Pisuliński, por. J. Pisuliński, *Przesiedlenie ludności ukraińskiej z Polski do USRR w latach 1944–1947*, Rzeszów 2009.

[46] Piotr Madajczyk stwierdził: „Niewątpliwie tworzone wówczas w Europie Środkowo-Wschodniej komunistyczne systemy totalitarne nie były odpowiedzial-

niści wykreowali się na dobrowolnych zakładników w kwestii „być czy nie być" narodu polskiego wobec ukraińskiego zagrożenia – ta sytuacja niczym im nie groziła, z wyjątkiem jednego: przekroczenia dopuszczalnych granic zbrodni, na które naród dawał przyzwolenie. Według mnie, rozmiary zbrodni były wprost proporcjonalne nie do możliwości stosowania terroru przez komunistów, ale do ich możliwości wyjścia naprzeciw polskiemu kulturowemu zapotrzebowaniu na zabijanie Ukraińców, Żydów, Niemców i innych Obcych. Komuniści zabijali tych pierwszych nie dlatego, że miało to komunistyczny sens, ale dlatego, że miało to sens polski – decydowało o możliwości uzyskania poparcia i bycia uznanym za swojego, za komunistę, a więc tym bardziej za Polaka[47]. W ten sposób komuniści jako kolejni weszli w rolę rozpisaną wcześniej na linii Kościół–naród, szlachta–naród, endecja–naród, sanacja–naród. Nie byli oryginalni, niczego nie wymyślili, a jedynie zagrali w sztuce napisanej przez kulturę

---

ne za eskalację przemocy na podłożu narodowościowym, ale ze względu na swój system wartości i akceptację przemocy przyczyniły się do nadania mechanizmom represji długotrwałego charakteru. Granice dopuszczalności dyskryminacji i przemocy są uwarunkowane także społecznie. (...) Kluczowe znaczenie ma to, jakiego rodzaju działania są społecznie akceptowane", P. Madajczyk, *Czystki etniczne i klasowe w Europie XX wieku. Szkice do problemu,* Warszawa 2010, s. 18.

Wpisanie „kwestii żydowskiej", co traktuję tu jako postulat dotyczący także „kwestii ukraińskiej", „w kontekst wzajemnych stosunków między władzą a społeczeństwem, zamiast izolować te dwie sfery, odrębne, lecz nie całkiem osobne" postuluje Audrey Kichelewski, por. A. Kichelewski, *„Kwestia żydowska" – władza i społeczeństwo wobec Żydów w latach 1945–1968* [w:] *Zagłada Żydów. Pamięć narodowa a pisanie historii w Polsce i we Francji*, red. B. Engelking, J. Leociak, D. Libionka, A. Ziębińska-Witek, Lublin 2006, s. 252.

[47] Właśnie od kultury, by włączyć następnie religię, a dopiero na końcu politykę, filozof Michael Walzer zaczyna swój wywód na temat konstruowania obrazu „wroga" przez tych, komu jest on potrzebny. „Potrzebujemy łącznego wytłumaczenia kulturowo-religijno-politycznego, chyba skupiającego się na stworzeniu Wroga, całego narodu, ideologicznie czy teologicznie zdegradowanego tak, że można go zabić (...). Ten rodzaj Wroga to specjalny twór ruchów nacjonalistycznych i religijnych, często zmierzających nie tylko do pokonania, lecz także do usunięcia czy eliminacji „innych". (...) Skoro stworzyło się obraz Wroga, każdego z „nich" można zabić, mężczyznę, kobietę czy dziecko, uczestniczących czy nieuczestniczących w walce, zwykłych ludzi. Wrogość jest ogólna i bezkrytyczna", M. Walzer, *Spór o wojnę*, tłum. Z. Zinserling, Warszawa 2006, s. 160.

narodową właściwie dla każdego sprawującego w państwie władzę. Trudno wyobrazić sobie objęcie rządów przez rząd emigracyjny bez przyniesienia zwycięskim Polakom w ofierze złych Obcych, a więc obozów, deportacji, likwidacji instytucji kulturalnych, szkolnictwa i Cerkwi[48]. Lektura dokumentów rządu emigracyjnego, określających powojenną Rzeczpospolitą Polską, pozwala stwierdzić, że komuniści sprostali jego planom w kwestii ukraińskiej. Ocena ich działań wobec Ukraińców przez pryzmat planów AK i Delegatury Rządu na Kraj w tejże kwestii wyklucza potępienie komunistów za brak stanowczości w realizacji polityki państwowej: nie nastąpił komunistyczny grzech narodowego zaniechania wobec Ukraińców. Nie mógł nastąpić, ponieważ równałoby się to samobójstwu PPR w sferze polityki narodowościowej. Rolę sprawczą wzięliby wtedy na siebie konkurencyjni przedstawiciele „narodu"[49].

Warto także przeanalizować niektóre aspekty polityki komunistów – w związku z niedostateczną wiedzą o przyczynach deportacji jako formy eliminacji Ukraińców z kolonialnego terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, gdzie miała zaistnieć etniczna Polska. Motywy podjęcia samej decyzji o deportacji Ukraińców można przedstawić przy pomocy argumentów przyjętych odnośnie Niemców deportowanych z Ziem Zachodnich i Północnych: „Problem pozostałej na ziemiach zachodnich i północnych ludności niemieckiej wymagał natychmiastowych rozstrzygnięć. [...] Polska racja stanu nakazywała jak najszybsze zabezpieczenie już istniejących, choć jeszcze nie zatwierdzonych granic, przerwanie tym samym masowych powrotów Niemców na ziemie, na które zaczęli już napływać pierwsi polscy osadnicy. Trzeba było zapewnić im warsztaty pracy, mieszkania. Struktura wieku ludności niemieckiej była niekorzystna, dominowali starsi, kobiety i dzieci. Zdawano sobie również sprawę, że usunięcie Niemców oznaczałoby likwidację wielu konfliktów w terenie pomiędzy nimi a osadnikami i administracją polską, a także

[48] Por. np. *Motywy do ustawy przesiedleńczej*, opr. B. Huk, „Nasze Słowo" 2012, nr 5–6–7; *Ustawa przesiedleńcza,* opr. B. Huk, „Nasze Słowo" 2012, nr 19–20–21.

[49] Kandydatami do uzyskania od narodu polskiego „ukraińskiej legitymacji" były m.in. NSZ, NZW, DSZ, winne mordów zbiorowych na Ukraińcach m.in. w Wierzchowinach, Piskorowicach czy Pawłokomie.

pomiędzy tą ostatnią a lokalnymi komendanturami. Od wysiedlenia Niemców zależał m.in. stosunek przyjeżdżających Polaków do zastanej rzeczywistości"[50].

Istniały jednak także głębsze motywy, zakorzenione w katolicko-sarmackiej biowładzy jako sposobie zarządzania Innymi na terenach dawnych szlacheckich dominiów kresowych. „Deportacja – pisze Dan Diner – oznacza wymuszoną zmianę miejsca pobytu, odebranie praw, ograniczoną mobilność, aż po pełne podporządkowanie. Deportowani pozbawieni są nie tylko prawa dysponowania własną wolą, lecz także własnym ciałem"[51]. Podczas deportacji Ukraińców obóz koncentracyjny był niepotrzebny – jego funkcję wziął na siebie w latach 1944–1946 wielki obóz w postaci ZSRR. Jednak gdy ZSRR przestał być terenem docelowym, w 1947 r. rząd polski zaczął wykorzystywać obóz w Jaworznie. Ofiary akcji „Wisła" mogły przeżyć, jednak władza opatrzyła ich pieczęcią pobytu w obozem koncentracyjnym, czytelnym znakiem istnienia w innym świecie. Pieczęć Jaworzna to znak tego, czego Ukraińcy zdołali uniknąć *in masse*, ale co potem miało infekować ich moc przetrwania. Podobną infekcją był Gułag w ZSRR – Ukraińcy mogli tam przeżyć, ale ich zdolność przetrwania zostawała wystawiona na bezwzględną próbę.

W latach 1918–1947 polityka polska dążyła ku wyeliminowaniu Ukraińców ze względu na program czy długofalową strategię państwa, lecz w kwestii tej nie zaistniałoby porozumienie państwo-naród, gdyby nie kulturowa oczywistość sposobu jego rozwiązania. Podobnie nazistowska polityka Zagłady, która „nie musiała być programowo wdrażana – we wszystkim, co przygodne, sytuacyjne i pozornie przypadkowe zagnieździła się gotowość podążania za przesłankami światopoglądowymi. Dzięki niej przeforsowano działanie podyktowane rzekomym przymusem okoliczności, generując w ten sposób wolę zbiorową. Na ową gotowość składały się zarówno postawy aktywne, motywowane ideologicznie, jak i pasywne, sprzyjające oportunistycznemu poddaniu się okolicznościom. Tak skom-

[50] A. Magierska, *Ziemie zachodnie*..., op. cit., s. 122.
[51] D. Diner, *Zrozumieć stulecie*..., op. cit., s. 193.

ponowana gotowość prowadziła do zagłady, jak gdyby od początku podporządkowana była określonemu programowi"[52].

Sojusznikiem wewnętrznym komunistów mieli być Polacy pojmujący polskość jako nieodłączną od zgody na rządy komunistów. Wymagało to umiejętnego zarządzania kulturą, tradycją i historią, ich filtrowania i dozowania, a także prowadzenia regionalnych polityk: antyukraińskiej na wschodzie i antyniemieckiej na zachodzie kraju. Rzeczpospolita Polska w latach 1944–1947 dysponowała siłą zdolną do wymuszenia na Ukraińcach zmiany narodowości drogą administracyjną, lecz o wiele bardziej zyskownym było użyć ich jako przetargu w celu przeprowadzenia transferu ludności polskiej z ZSRR, która w ramach projektu nowej cywilizacji dla Polaków przestała być przydatna do misji polonizacyjnej, a jedynie skazana na sowietyzację. Komuniści zaapelowali ideologicznie do konceptu Polski piastowskiej nadając mu walor czystości etnicznej. Towarzyszył mu regres idei jagiellońskiej – Polski jako Rzeczypospolitej. Jakkolwiek kresy uważane były za całkiem polskie, idei „powrotu" Polski na Ziemie Zachodnie nie towarzyszyło publiczne przyznanie się do klęski na Wschodzie. Wręcz odwrotnie, tam nadal wypełniał się odwieczny sens polskości.

Deportacja autochtonów do Ukraińskiej SRR transformowała kresy w etniczną Polskę, zbrodnie na Ukraińcach miały zostać pochłonięte przez żywioł wszechogarniających narodowych procesów dziejowych. Na tym tle nieoczekiwany opór w postaci UPA dał, rzecz jasna, dobrą okazję odwołania się do tradycyjnych polskich wyobrażeń narodowych nie o płonącej Ukrainie, a płonącej tam polskości. Tłumienie ukraińskiego powstania komuniści ukazywali Polakom jako ich i swoją cnotę wierności walki o cywilizację dla Wschodu. W tym samym czasie ZSRR wobec własnych obywateli bez przeszkód legitymizował zwycięski państwowy powrót wschodnich Słowian do historycznych granic Rusi Kijowskiej.

Naprzeciw komunistycznej inżynierii społecznej z własną koncepcją narodu polskiego wychodziła hierarchia polskiego Kościoła rzymskokatolickiego. Czy przypuszczała, że jeśli na Ziemiach Zachodnich

[52] Ibidem, s. 189

i Północnych zachowali się dawni Polacy, bardzo ważni dla legitymizowania powrotu Kościoła polskiego na dawny teren metropolii gnieźnieńskiej, to obecność Ukraińców na wschodzie kraju boleśnie potwierdza utratę lwowskiej metropolii halickiej? Olbrzymie zaangażowanie się Kościoła rzymskokatolickiego w podbój oraz integrację zarówno nowego polskiego zachodu, jak i nowego, bo bez Ukraińców, wschodu, świadczy o tym, że Kościół traktował „tradycyjne" terytoria jako miejsce przeznaczone wyłącznie dla polskich rzymskich katolików. Hierarchia i duchowieństwo polskie poparły wyeliminowanie Ukraińców z ~~Polski~~. W ramach kościelnej strategii czystka etniczna na nierzymskich katolikach była korzystna dla ich rzymskokatolickiej Polski. Cementowała ogół wiernych, nie pozwalała władzom na wykorzystanie mniejszości wyznaniowych jako czynnika osłabiania Kościoła. W kwestii ukraińskiej oraz niemieckiej PPR/PZPR nie miała sojusznika większego od aparatu kościelnego kardynałów Augusta Hlonda i Stefana Wyszyńskiego[53]. Pomimo różnic taktycznych, oba systemy były strategicznymi partnerami, którzy kulturowo legitymizowali swoje ideologie poprzez odwoływanie się do polskości towarzyszy i wiernych, polskości trudnej do uchwycenia bez zestawiania jej z Obcymi – Ukraińcami, Żydami, Niemcami.

Eliminacyjny stosunek do Obcych opłacał się nie tylko w sferze zarządzania państwem i narodem. Podpisując we wrześniu 1944 r. umowę z rządem radzieckiej Ukrainy o deportacji, rząd polski kierował do polskich chłopów czytelny sygnał, że do przejęcia za darmo zostanie kilkaset tysięcy gospodarstw rolnych wraz z ziemią. Inicjatywa spotkała się z przychylnym przyjęciem – stwarzała możliwość szybkiego i łatwego wzbogacenia się Polaków na majątku poukraińskim. Sądzę, że i w Terce perspektywa otrzymania za darmo ziemi i budynków niedawnych sąsiadów była kusząca. Ten, kto ją reprezentował, uzyskiwał poparcie w procesie oczyszczania gospodarstw z właścicieli, na których państwo wydało wyrok i którzy w ciągu jednego dnia ze spadkobierców bizantyjsko-ruskiej cywilizacji stali się ludzkim motłochem zamieszkującym państwo na zasadzie tymcza-

[53] S. Wyszyński realizował cele niezbędne do funkcjonowania państwa polskiego „bez względu na aktualny wymiar sceny politycznej", G. Strauchold, *Myśl zachodnia i jej realizacja w Polsce Ludowej w latach 1945–1957,* Toruń 2003, s. 87.

sowości i wystawionym na próbę cierpliwości przyzwolenia władz oraz społeczeństwa. Ukraińcy w Polsce od 9 września 1944 r. do 28 lipca 1947 r. przypominali Żydów pod okupacją niemiecką w latach 1939–1942: można było „dobrowolnie" organizować ich transporty do strefy śmierci, polować na nich, zabijać, palić, znieważać, oskarżać o odwieczną wrogość, wykazywać obcość wobec kultury zachodnioeuropejskiej. Na koniec miał po nich zniknąć ślad, mieli przestać w Polsce istnieć. To, czy ZSRR jest dla Ukraińców tym, czym dla Żydów miał być Madagaskar, nie zaprzątało umysłów Polaków.

W celu kulturowego zintegrowania nowych etnicznych ziem zachodnich i wschodnich z dawną etniczną Polską zastosowano odrębne techniki. Polska tradycja kresowa pozwalała rządowi na podbój wschodniej kolonii, „znowu" odpowiadającej powstaniem na perspektywę eliminacji. Nie zachodziła potrzeba organizowania społeczeństwa i opinii publicznej, która miałaby w imieniu narodu apelować do rządu o pomoc. Społeczeństwo polskie ze zrozumieniem witało spustoszenie dokonywane przez Wojsko Polskie w kolonii zamieszkałej przez Ukraińców. O ile na Ziemiach Zachodnich kwestią zasadniczą było to, kogo i przy pomocy jakich technik uznać za Polaka i nie eliminować, o tyle na wschodzie ta kwestia nie istniała. W odróżnieniu od zachodu na wschodzie rząd nie ogłosił także polityki repolonizacji – tam był to proces zachodzący od kilku wieków, nie potrzebował wyjaśnień, lecz dopełnienia.

W 1944 r. w kwestii ukraińskiej nastąpiła arcyważna wymiana symboliczna: „zgodę" Polaków na oddanie Sowietom Lwowa i kresów komuniści opłacili ogłoszeniem ogólnonarodowej wojny z Ukraińcami, o której wiadomo było, że odbyłaby się także bez komunistów, ponieważ Polacy nie mieli jakoby prawa oddać Ukraińcom Lwowa bez walki. A że stoczona została w innym miejscu, niż powinna? Najważniejsze było to, że została ogłoszona i trwała. Wojna została Ukraińcom wypowiedziana tam, gdzie na szczęście dla komunistów ten konflikt w ogóle mógł jeszcze zaistnieć: na pozostałościach wschodniej kolonii[54]. W tym sensie kapitalne znacze-

[54] Nie wiem, jaką wiedzę o kulturze polskiej, jej wymiarze nie tyle terytorialnym, ile symbolicznym, posiadalii polscy komuniści czy Stalin, jednak dziś istnienie w Rzeczypospolitej Polskiej części kresów wschodnich wydaje się wartością

nie miał podarunek Józefa Stalina dla komunistów i ich Rzeczypospolitej Polskiej: zamieszkane przez Ukraińców tereny na zachód od Bugu i Sanu[55]. Bez tego daru kilka dywizji Wojska Polskiego straciłoby sens istnienia, tymczasem ich walka była nieodzowna dla jak najbardziej narodowego ukonstytuowania się komunizmu w Polsce.

Wspomniana wymiana symboliczna pomiędzy komunistami a Polakami oraz Polakami a komunistami trwała dłużej niż konflikt z UPA. PPR, a potem PZPR nie śpieszyły się z przerwaniem zbrodni: ta była przedsięwzięciem korzystnym zarówno dla nich, jak i dla ich politycznych wrogów, zachowujących się tak obojętnie jak rząd emigracyjny i AK wobec masakry na Żydach dokonywanej przez nazistów. Nie wywołały jej jako krótkotrwałego spięcia – obliczona została jako długotrwałe porozumienie między partią a narodem. Potrzebą nie chwili, a dziesiątków lat było to, aby trwała jak najdłużej, dlatego jej koniec nie nastąpił wraz z akcją „Wisła" – trwała przez cały okres PRL[56]. Jeśli swą ukraińską wojnę – zawsze przy jak najszerszej publiczności, na oczach narodu – toczyło duchowieństwo rzymskokatolickie, endecja, Armia Krajowa, to i komunistom była ona nieodzowna. Partia i naród wiedziały, że każdy, kto zabija

---

nie do przecenienia w ustanawianiu po 1989 r. symbolicznej komunikacji z kulturą polską istniejącą wcześniej na Ukrainie. W okresie PRL–u odwrócenie uwagi od Wschodu odkupione zostało przez komunistów olbrzymimi wysiłkami skierowanymi na wpisanie w obręb polskiego uniwersum narodowego poniemieckich Ziem Zachodnich.

[55] Podobnie jak podarunek w postaci Ziem Zachodnich, które legitymizowały zmianę granic wschodnich w ramach koncepcji powrotu do Polski piastowskiej, por. J. Kiwerska, *Niemcy w polityce PPR/PZPR. W atmosferze wrogości (1945–1970)* [w:] *Polacy wobec Niemców. Z dziejów kultury politycznej Polski 1945–1989*, red. A. Wolf-Powęska, Poznań 1993, s. 49. Uznając koncepcję Kiwerskiej za słuszną, należy jednak dodać część wschodnią tzw. Polski piastowskiej – Przemyskie, Sanockie i w ogóle cały ukraiński pas podnóża Karpat, na Roztoczu oraz wzdłuż Bugu. W PRL piastowskość Przemyśla była partyjnym kanonem historycznym podobnie jak piastowskość Wrocławia czy Szczecina.

[56] Na wielu płaszczyznach wojna komunistów z UPA (czytaj: Ukraińcami) z okresu PRL-u trwa także w XXI w. jakkolwiek PZPR, UB i PRL nie istnieją. Wytłumaczyć to można tym, że komuniści stanowią „długie" zbrojne ramię II RP i jej elit szlacheckich, a UPA jest aktualną figurą oporu przeciw polskiemu porządkowi na Wschodzie.

Ukraińców, jest dobry w oczach narodu i w oczach partii. W całej historii powojennej państwa polskiego nie zdarzyło się, aby ktoś serio powiedział, że mordy popełniane na Ukraińcach były złe zarówno same w sobie, jak i w odniesieniu do polskiej racji stanu i kultury narodowej[57].

W postrzeganiu wojny komunistów z Ukraińcami istniały także inne istotne niuanse. Ukraińscy nacjonaliści mieli być groźnym wrogiem, a więc przejęcie tego starcia przez komunistów na siebie naród mógł traktować jako zasługę. Oznaczało to odebranie Armii Krajowej dziejowego posłannictwa walki z Ukraińcami i stanowiło kontynuację walki z faszyzmem niemieckim. Tym ostatnim aspektem komuniści zręcznie usprawiedliwiali się przed Sowietami, a z drugiej strony bezlitosna walka z tak zwaną UPA jak najbardziej uwiarygodniała Polaków komunistów w oczach Kremla. Natomiast wobec własnego społeczeństwa antyukrainizm mógł uchodzić za element sprzeciwu wobec Sowietów. Istniała Ukraińska SRR, z którą należało się liczyć, a jednak komuniści polscy odważyli się nieustannie poniżać jej naród. Napięcie na linii: ukraiński faszyzm w PRL – ukraiński komunizm w ZSRR polscy komuniści stwarzali i rozgrywali przed własnym narodem racjonalnie i pragmatycznie.

Zatem w stosunku do Ukraińców i innych „obcych" mniejszości nastąpiło narodowe utożsamienie się Polaków z komunistami: ich propozycja kulturowa była nie do odrzucenia. Oprócz tego w sferze politycznej rząd wystosował do społeczeństwa ważną propozycję współudziału we władzy. Jak zauważa Jan Philipp Reemtsma, „Procesowi centralizacji przemocy nie towarzyszyło jej ograniczenie, przeciwnie (...)"[58]. Naród polski tworzony w oparciu o katolicki sarmatyzm komuniści konstruowali dzięki dopuszczeniu nowokre-

[57] Z drugiej strony, zgodnie z antropologią kulturową i socjologią, wątpliwa jest możliwość wyjścia z sytuacji, aby kultura jakiegokolwiek narodu mogła funkcjonować bez opozycji wobec narodowego Innego. Obcy jako tożsamościowe „nie-Ja" to byt konstytuujący kulturowo każdy naród. Ukraińskim „nie-Ja" byli w XIX–XX w. w Galicji i na Wołyniu Polacy, na Wielkiej Ukrainie Rosjanie, a także Żydzi czy Cyganie.

[58] J. P. Reemtsma, *Zaufanie i przemoc*..., op. cit., s. 366.

owanej wspólnoty do współudziału w terrorze[59]. W społeczeństwie nastąpiła korekta: poparciem w kwestii ukraińskiej, udzielanym wcześniej Armii Krajowej, społeczeństwo obdarzyło swoich pod tym względem komunistów. W dziedzinie ukraińskiej proces narodowego dojrzewania komunistów był równoległy z procesem komunistycznego dojrzewania narodu. Ukraińcy okazali się skutecznym pasem transmisji porozumienia w obie strony. Identycznie jak Niemcy, którzy, jak zauważył Janusz Tazbir, służyli jako instrument transmisyjny szczególnego układu rządzący-rządzeni[60].

Innym fenomenem, spowodowanym przez pragnienie ostatecznego rozwiązania kwestii ukraińskiej była zmiana sojuszy zawieranych przez politycznie aktywną część narodu polskiego z czynnikami uważanymi za potężniejsze od polskich i sprzyjające polskiej racji stanu. O ile w latach 1918–1944 antyukraińskim sojusznikiem politycznej części narodu polskiego był związany z Watykanem polski Kościół rzymskokatolicki[61], o tyle w latach 1944–1989 sojusznikiem stała się także Polska Zjednoczona Partia Robotnicza zorientowana na Moskwę.

Podsumowując, komuniści w latach 1942–1943, kiedy sięgnięcie po realną władzę w Polsce mogło być tylko zamierzeniem, byli internacjonalistami, jednak w miarę zbliżania się Armii Czerwonej do Polski zmieniali się w bezwzględnych narodowców: przygotowywali się, jak mogli najlepiej, na spotkanie z fundamentalnymi wartościami katolickiego narodu polskiego. Po lipcu 1944 r. PKWN i PPR przyjęły w kwestii ukraińskiej założenie, że wszyscy Ukraińcy mu-

---

[59] Por. idem, s. 386.

[60] „Zagrożenie niemieckie należało do tych jakże nielicznych pomostów porozumienia pomiędzy partią komunistyczną a społeczeństwem", J. Tazbir, *Krzyżacy – krótkie dzieje i długa legenda* [w:] idem, *W pogoni za Europą*, Warszawa 1998, s. 83.

[61] Na przełomie XIX i XX w. wyjątkowa dotychczas pozycja Kościoła rzymskokatolickiego w relacjach z Watykanem została zagrożona przez coraz bardziej nowoczesny i nie mniej od polskiego narodowy ukraiński Kościół greckokatolicki. Jego zwierzchnik, metropolita Andrej Szeptycki, osobiście dokonał rzeczy wcześniej niemożliwej: poprzez zmianę obrządku z rzymskokatolickiego na greckokatolicki wskazał Rusinom/Ukraińcom grecki katolicyzm jako zwycięskie wyznanie przyszłości.

szą podlegać „ewakuacji" z ~~Polski~~[62]. Polscy Ukraińcy w 1944–1947 w oczach władzy i społeczeństwa polskiego stanowili zwielokrotnioną kwintesencję negacji: nie byli Polakami ani nawet pół-Polakami; nie byli członkami normalnego narodu europejskiego; nie należeli do „dobrych" Ukraińców – obywateli sąsiedniej USRR; nie mieścili się w kulturowych ramach Polski. Należało stworzyć dla nich odrębne ramy kwalifikacyjne, pozwalające pozbyć się ich z kraju lub eksterminować. Zostali wyłączeni ze sfery publicznej, natomiast powołano do życia „ukraińskich nacjonalistów", „banderowców", „rezunów" i „hajdamaków" – Rusini zupełnie zniknęli. Jeśli pojawiało się słowo „Ukraińcy", to jako synonim tych określeń i zawsze jako element zagrożenia. Pojawiało się jako przymus i pisano je pod przymusem, którym była ich niezrozumiała, niepożądana obecność w południowo-wschodniej części kraju. Zakres ich terytorialnego i problemowego istnienia starano się w dokumentach jak najbardziej zacieśnić, umiejscawiając w takim kontekście interesu narodu polskiego, że nie było innego wyjścia, jak tylko eliminacja poprzez deportację i eksterminację[63].

---

[62] Niedopasowane do realiów etniczno-geograficznych zdanie z umowy z 9 września 1944 r. o tym, że ma nastąpić „ewakuacja wszystkich obywateli narodowości ukraińskiej, białoruskiej, rosyjskiej i rusińskiej", można wyjaśnić przez porównanie z fragmentem rozkazu nr 2 Dowództwa Grupy Operacyjnej „Wisła" z 21 kwietnia 1947 r.: „Przesiedlić wszystkie odcienie narodowości ukraińskiej". Wyróżnianie „odcieni" narodowości ukraińskiej to jeszcze jedno podobieństwo z nazistowską polityką narodowościową w okupowanej Polsce, która w latach 1939–1944 zaludniła się odcieniami polskości od Goralenvolku po Kaszubów. W II RP było podobnie: do rangi osobnego ludu awansowali pod nazwą Łemków m.in. ruscy górale z Karpat.

[63] Metodologiczną odpowiedzią historyka zajmującego się strategiami wykluczenia powinna więc być także próba powtórnego włączenia Rusinów (Ukraińców) w normalność poprzez stworzenie szerokiej płaszczyzny porównawczej. Jednak nie zewnętrznej czy poziomej. O nią chodzi Andrzejowi Żbikowskiemu, postulującemu badanie stosunku społeczeństwa polskiego do Żydów w okresie okupacji hitlerowskiej pod kątem porównań z postawą innych społeczeństw europejskich. Mimo to Żbikowski, podobnie jak wcześniej Madajczyk, pominął możliwość porównań wewnętrznych, por. A. Żbikowski, *Antysemityzm, szmalcownictwo, współpraca z Niemcami a stosunki polsko-żydowskie pod okupacją niemiecką* [w:] *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały,* red. A. Żbikowski, Warszawa 2006, s. 499–502.

Uznawanie za mniejszość narodową, a więc ekstremum, nieregularność, odstępstwo, dotyczyło nie tylko Ukraińców, ale także Niemców i Żydów, Białorusinów, Litwinów. Analiza problemu ukraińskiego w układzie polsko-ukraińskim nie może być pełna, ponieważ jest tylko fragmentem polskiej polityki narodowościowej, zatem należy podjąć się niezbędnego w tej sytuacji porównania położenia ludności ukraińskiej z położeniem ludności żydowskiej i niemieckiej, także poddanych prześladowaniom narodowym i społecznym, wykluczeniu oraz eliminacji. Dotychczasowe badania prowadzone są w formie binarnej: Polacy–mniejszość lub mniejszość–Polacy. Postępowanie takie traci jedną z najważniejszych możliwości poznania – porównanie. Warto pójść śladem uwagi Romana Wapińskiego odnośnie kontekstu badań nad stosunkami polsko-żydowskimi: „Możliwość pełnego ukazania wzajemnych relacji: Polacy–Żydzi jest zależna od stanu wiedzy o kształtowaniu się relacji między społecznością (społecznościami) żydowską a pozostałymi mieszkańcami polskich ojczyzn, a po upadku Rzeczypospolitej także między tą społecznością a zaborcami”[64].

„Ja tego Żyda znam…”, czyli kontekst rzymskokatolicki

Polski Kościół rzymskokatolicki przechował do 1918 r. negatywne relacje między swoimi wiernymi a prawosławnymi czy grekokatolickimi autochtonami na terenie Rusi i Ukrainy, a także wpisał je na

„Ucieczka” Żbikowskiego jest przykładem zmiany optyki badawczej w sytuacji trudnej dla badacza. Jego postulat badań porównawczych mógłby mieć sens, gdyby artykuł dotyczył historii relacji Żydów z innymi narodami. Tymczasem rzecz miała się zgoła odwrotnie: Żbikowski pisał o stosunku Polaków do Żydów. Pomimo to, postulując potrzebę europejskiego kontekstu porównawczego, wniósł do Europy problem Żydów, a wyłączył problem Polaków (do czego zresztą, chcąc nie chcąc, się przyznał, pisząc na str. 499, że porównania sprawiają historykom „duży kłopot”, który on „spróbuje ominąć”).

[64] R. Wapiński, *Polska i małe ojczyzny Polaków…*, op. cit., s. 155. Por. uwagę na str. 360 o możliwości zestawiania relacji Polacy – Żydzi z relacjami Polacy – Ukraińcy.

trwałe do tworzonej przez siebie polskiej kultury narodowej i państwa. Instytucja ta nigdy nie podjęła najmniejszej próby krytycznej refleksji nad swym udziałem w dziejach Rusinów i Ukraińców. Negatywne dziedzictwo okresu, kiedy Kościół był naczelną panującą instytucją kulturową Korony, zostało powtórzone w ramach II Rzeczypospolitej. Na ziemiach ukraińskich hierarchia kościelna była zbiorem politycznych reprezentantów polskości, którzy nie zastanawiali się nad tym, dlaczego członkowie innych konfesji nie chcieli dobrowolnie wstąpić do Kościoła rzymskokatolickiego. Przemoc wyznaniowa niezmiennie towarzyszyła Kościołowi na kresach, powodując to, że konflikt trwał nie tylko na linii dwór – wieś, ale także na linii parafia rzymskokatolicka – parafia wschodnia (greckokatolicka bądź prawosławna)[65]. Z tego względu polski Kościół rzymskokatolicki ponosi część odpowiedzialności za genealogię OUN oraz tragedię polskości na kresach. W latach 40. XX w., gdy dalsza obecność państwa polskiego okazała się tam niemożliwością, on wolał do końca nawoływać do wierności Polsce[66] zamiast zwrócić się do swych wiernych z apelem o zaprzestanie wrogości i poszanowanie ukraińskiego prawa do samostanowienia.

Po 1944 r. Kościół jako depozytariusz I i II Rzeczypospolitej oraz spuścizny kresowej był głównym adresatem działań legitymizacyjnych komunistów w kwestii ukraińskiej. Wypracowali oni strategię spekulacji rzymskokatolickimi schematami polskości i przystosowali je do własnych celów. W obliczu eliminacji Ukraińców Kościół –

---

[65] Por. K. Piątkowski, *Rozwój stosunków wyznaniowych i narodowościowych Małopolski Wschodniej*, Lwów 1936; W. Osadczy, *Kościół i Cerkiew na wspólnej drodze. Concordia 1863. Z dziejów porozumienia między obrządkiem greckokatolickim a łacińskim w Galicji Wschodniej,* Lublin 1999; A. Krochmal, *Konflikt czy współpraca? Relacje między duchowieństwem łacińskim i greckokatolickim w diecezji przemyskiej w latach 1918–1939*, Lublin 2001.

[66] Ks. J. Anczarski 6 marca 1945 r., gdy wiadomo było, że kresy przestały realnie istnieć dla polskości, notował: „Nasz obowiązek to trwanie na tej ziemi. Jeśli ją opuścimy – przepadnie na wieki", ks. J. Anczarski, *Kronikarskie zapisy z lat cierpień i grozy w Małopolsce Wschodniej 1939–1946*, Kraków 1996, s. 418. Charakterystyczne dla poglądów tego księdza było to, że uważał polskich rzymskich katolików za jedyną ludność i cywilizację kresów – Ukraińcy nawet w 1945 r. stanowili dla niego demograficzny i kulturalny niebyt.

podobnie jak względem Żydów w warunkach okupacji nazistowskiej – nie ustrzegł się przed wykorzystaniem komunistów w celu wzmocnienia przekazu. Odwrotnie – współpracował z rządem polskim w zakresie eliminacji Ukraińców oraz innych mniejszości narodowych i wyznaniowych z komunistyczno-rzymskokatolickiej sfery publicznej kraju. Po 1989 r. Kościół kontynuował depozyt wrogich emocji wobec Ukraińców: chronił własną tradycję i asymilował dorobek komunistów. Część związków pomiędzy Kościołem a wysiedleniami Ukraińców czy Niemców ukazał T. A. Olszański: „Nic mi nie wiadomo o tym, aby Kościół zajął jakieś stanowisko wobec akcji wysiedleń. Profesor Kersten na jednym z odczytów na Uniwersytecie Warszawskim stwierdziła, że żadnej wypowiedzi Kościoła na ten temat nie było. Zresztą w sytuacji, kiedy społeczeństwo polskie akceptowało wysiedlenie Niemców, protest Kościoła wobec przesiedleń Ukraińców był moralnie niemożliwy[67]. Olszański popełnił błąd – protest w stosunku do Niemców czy Ukraińców był niemożliwy, ponieważ szkodziłby komunistom realizującym w tej dziedzinie politykę narodową Kościoła.

Władza polskich komunistów, podobnie jak nazistowska w latach 1939–1943, okazała się zdolna do rozwiązania palącej dla hierarchii Kościoła polskiego kwestii ukraińskiej. Biskupi polscy byli urzeczeni sprawczymi możliwościami nazizmu wobec Żydów[68], zatem eliminowanie Ukraińców potraktowali jako działanie pożądane w sferze stosunków religijnych, społecznych i narodowych. W odróżnieniu od minionych stuleci, kiedy ówczesnych Rusinów, prawosławnych czy greckich katolików, powoli usuwał rodzimy, rzymskokatolicki reżim szlachecki Korony Polskiej, tym razem eliminował ich „obcy reżim ateistyczny". Jednak Kościół polski nawet w tej sytuacji nie uważał za stosowne stanąć w obronie setek tysięcy ludzi. Zbrodnie Rzeczypospolitej Polskiej, popełniane w latach 1944–1947 na własnych obywatelach – Ukraińcach, nie były wyłącznie zbrodniami re-

[67] T. A. Olszański, *Wokół akcji „Wisła"* [w:] *Colloquium Narodów*, Łódź 1987, s. 149.

[68] *Sprawozdanie kościelne z Polski za czerwiec i połowę lipca 1941-go roku* [w:] K. Jasiewicz, *Pierwsi po diable. Elity sowieckie w okupowanej Polsce 1939–1941 (Białostocczyzna, Nowogródczyzna, Polesie, Wileńszczyzna)*, Warszawa 2001, s. 1200.

żimu ateistycznego. Po ukazaniu sensu i wartości wsparcia udzielonego tu komunistom (czytaj: narodowi i państwu polskiemu) przez Kościół polski – sprawą dalszych badań jest ustalenie form, zakresu i skutków jego współudziału w zbrodni.

„Ja księdza nie znam…", czyli kontekst żydowski

W tekstach badaczy polskich napięcie towarzyszące pisaniu o Żydach jest obecne, jednak w mniejszym stopniu niż pisanie o Ukraińcach. Zajmowanie stanowiska wobec Żydów jest praktyką normalną. Nie stanowią oni nizin społecznych zamieszkujących teren poza dworem i miastem. Sami władają pismem. Ich miejsce w społeczeństwie nie umożliwia kontroli nazewniczej, zawłaszczenia lub usunięcia. Niegdyś z Żydem należało się rozliczyć za korzyści czerpane dzięki jego pośrednictwu z „dalszymi Innymi". Właśnie wtedy wybrzmiewało jego imię oraz imię jego narodu. Rusin musiał pracować za darmo, więc nie zachodziła konieczność nazywania go jakimś imieniem. Kler i szlachta przypisały Rusinowi nieobecność w dokumentach oraz nakazały niewyróżnianie się i zachowanie milczenia o sobie w relacjach z Polakami, którzy uważali ten stan za naturalny.

Tymczasem Żyd miał wizerunek, był osobą i miał twarz. Nie był tylko ciałem-mięśniem, jak Rusin. Polacy zastali Rusina na kresach, natomiast Żyd zastał Polaków w Polsce. Porządek dziejowy „spotkania" polskości z tymi dwoma Innymi był różny i należało działać w imię nieco odmiennych logik. Rusina eliminowano ze względu na złe ukazanie się na polskim horyzoncie dziejowym, a Żydów z powodu zasiedzenia się nie na swoim miejscu. Żyda wyeliminować było nie sposób, dlatego pośrednictwo nazistów większość zainteresowanych Polaków potraktowała ze zrozumieniem, jako działanie siły chociaż niepolskiej, to jednak zdolnej złamać status nieusuwalności. Niuansem okazało się w ich percepcji to, że właściwie to naziści Żydów nie zabili – Żydzi zniknęli.

Rusin nie zjawił się, a został zastany. Szlachta zmusiła go do pracy dla siebie i pozwoliła, aby trwał na marginesie świata. Warunki biowładzy nie zezwalały na podejrzewanie go o bogacenie się na po-

średnictwie. Nie uważano go, tak jak Żyda, za element nieubłaganie obcy. Rusina długo nie określano biologistycznie i atawistycznie. Nie posiadał zdolności rozwoju, nie stanowił niebezpieczeństwa na przyszłość. Nie był zwyrodniały i ładnie śpiewał, ponieważ był szczęśliwy. Uzyskał akceptację polskich ideologów szlacheckich (hołdujących wobec Żyda naukom biologicznym i biologistycznej socjologii[69]) – jakoby samorzutnie wybierał pragmatyzm, czyli pracę w milczeniu. Jeszcze w XIX w. nie można było się na nim wzbogacić tak, jak na Żydzie, zatem włączenie jego „majątku" do polskiego organizmu narodowego (czytaj: asymilacja) nie było potrzebne.

Gdy Rusin w następstwie zniesienia pańszczyzny posiadł ziemię, stał się wrogiem Polaków (nie zawsze państwa, bo Polacy świetnie radzili sobie w cesarstwach zamieszkiwanych przez siebie i Rusina). Pod koniec XIX w., przygotowując proces eliminacji pretendentów do życia, posiadania majątku i funkcjonowania w przyszłym państwie, elity polskie zaczęły uzupełniać dotychczasową „pustkę" Rusina o wizerunek podwójnej natury: z jednej strony „cichy wieśniak", z drugiej „hajdamaka". To ~~twarzy~~ chłopa i księdza ruskiego Polacy w XIX w. w Galicji przypisali nienawiść jako jedyną i naturalną zdolność reakcji na świat[70]. Koncept Stanisława Tarnowskiego o nienawiści jako naturalnym stanie Rusina był manifestem odczłowieczania i nie zaistniałby bez założenia, iż Rusin jest istotą naturalnie zdegenerowaną. Miał wnętrze, ale nienasycone i krwiożercze, gdyż bogacił się na własny rachunek, czym podcinał gospodarkę polskiego szlachcica. Rzecz jasna, późniejszy wizerunek banderowca musiał być najstraszniejszy, gdyż zanosiło się na to, że banderowski ruch oporu, jak wcześniej kozacki czy hajdamacki, może pozbawić polskiego nadczłowieka ekonomicznych podstaw bytu. Taka jest genealogia konstruktu krwiożerczych Ukraińców – wariantu przekazu o żydowskim krwawym mordzie rytualnym na Polaku. Tuż po II wojnie światowej legenda o mordzie rytualnym umożliwiła legitymizowanie polskich mordów dokonywanych na Żydach, a mit o łaknących krwi banderowcach – na Ukraińcach. Zbiegło się to z katolickim i narodowodemokratycznym poglądem, że

[69] Por. G. Krzywiec, *Szowinizm po polsku…,* op. cit. s. 88–89.
[70] St. Tarnowski, *O Rusi…,* op. cit., s. 49.

bez uporania się z Żydami w Polsce etnograficznej nie można marzyć o panowaniu na kresach. Wyeliminowanie Żydów miało dać Polakom środki niezbędne do ostatecznej transformacji kresów w Polskę: wyeliminowania Ukraińców i innych mniejszości. Polskim sojusznikiem w stosunku do Żydów była Europa (Polacy nie wytworzyli wyjątkowego obrazu Żyda – polski ~~Żyd~~ to krewniak ~~Żyda~~ nazistowskiego, posiadający wielką antysemicką rodzinę w Europie[71]). Wobec Rusinów przywoływano na pomoc strach Zachodu przez Rosją.

Zamiana Rusina i Żyda w Obcego to dowód głębokiego zainteresowania i wytężonej pracy grup dominujących – duchowieństwa i szlachty – nad transformowaniem samych siebie w decydentów ich istnienia i właściciela ich majątku. Subalternów długo nie trzeba było zabijać, lecz gdy chłopstwo ruskie stało się właścicielem i jego ziemię zaczęło chronić prawo, gdy Żydzi z dzierżawców stali się właścicielami fabryk i sklepów – tylko mord stwarzał warunki do przejęcia własności na drodze szlacheckiego bezprawia. Chodziło o unicestwienie fizyczne ostatecznie rozwiązujące tak zwane „kwestie" ruską i żydowską. Losy własności pożydowskiej i poukraińskiej w dzisiejszej Polsce są przykładem akceptacji społecznej dla Holokaustu i morderczych deportacji – społeczeństwo polskie w pełni korzysta z budynków i ziemi, należących do tych dwóch grup ofiar, przejętych i przekazanych mu przez państwo na własność. Społeczeństwo polskie wychowane przez Kościół od dawna wątpiący w ludzką naturę Żyda i Rusina, a więc także ich prawo do własności – podobnie jak wołyńscy chłopi w stosunku do szlachty – traktowało majątek mniejszości jako swoją zasłużoną zapłatę za udział w dziejach świata wyjaśnianego przez tę instytucję. Z drugiej strony nie omieszkało stwierdzać, że jest przez państwo zniewolone i że nie gdzie indziej, a w Kościele znajduje ostoję swej wolności.

Między endecką percepcją Żydów a Rusinów istniało także wiele różnic. Wprawdzie Rusini nie byli ciałem obcym, pasożytem, ale

[71] Innymi słowy eliminacyjny koncept D. J. Goldhagena, głoszący, że Niemcy kształtowali własny, odwieczny i różny od innych narodów wizerunek Żyda, może się utrzymać tylko wtedy, jeśli uda się wyrwać Niemcy z europejskiego kontekstu i zamienić na poletko doświadczalne podejścia, które zakłada jako metodę badawczą… eliminację kontekstu.

i oni, i Żydzi mieli nie posiadać tradycji historycznych, w tym państwowych, nie być narodem, nie mieć ojczyzny, być niewidoczni, a jednak źle obecni. Różnie oceniano ich tożsamość: od stabilnej (tu pominięto *gente Ruthenus, natione Polonus*) po ulegającą zanikowi, a zatem także jako możliwość polonizacji. Żydom pod koniec XIX w. odmówiono asymilacji – przed Rusinami wciąż stała ona otworem. Wydaje się jednak, że o niebezpieczeństwie wtargnięcia Rusinów do żywiołu polskiego nie mówiono tylko dlatego, że wtargnięcie to miało mieć jedynie pozytywne skutki społeczno-ekonomiczne dla grup dominujących. Tymczasem Rusini, w odróżnieniu od Żydów, „mutowali" i stali się Ukraińcami – od tego czasu mieli więcej cech wspólnych z Żydami niż poprzednio: byli z gruntu obcy i źli, świadomie destabilizowali społeczeństwo polskie, uniemożliwiali jego modernizację, pracowali we własnym imieniu i tylko dla siebie, sięgali po polską własność, pozorowali kulturę, a w rzeczywistości byli nieokrzesani i dzicy, kultywowali spisek i intrygę, nie nadawali się do przemiany tożsamościowej, kierował nimi duch absolutnie różny od polskości, nie nadawali się do konwersji na rzymski katolicyzm. Tak zwane „kwestie" czy „sprawy" ukraińska i żydowska stanowiły tylko dwa inne ujęcia obcości definiowanej jako zagrożenie[72].

W 1947 r. greckokatolicki ksiądz z Łemkowszczyzny, Stepan Dziubyna, podczas audiencji u kardynała Adama Sapiehy w Krakowie, nie otrzymał pozytywnej odpowiedzi na swą prośbę o pomoc dla grekokatolików objętych deportacyjną akcją „Wisła" zorganizowaną przez państwo. Od rzymskokatolickiego księcia Kościoła w Polsce usłyszał: „Ja księdza nie znam"[73]. Stwierdzenie o niepoznawaniu katolickiego księdza, ponieważ nie był wyznania rzymskokatolickiego, już na pierwszy rzut oka może stanowić odwrotność zdania „Ja tego Żyda znam!"[74], wypowiadanego przez polskich szmalcowników na

[72] Po raz pierwszy Roman Dmowski użył do charakterystyki Ukraińców nazywanych Rusinami języka zarezerwowanego wcześniej dla Żydów w artykule *Pół-Polacy* z 1902 r..

[73] S. Dziubyna, *I stwerdy diło ruk naszych. Spohady*, Warszawa 1995, s. 86. (Tłum. moje – B.H.).

[74] J. Grabowski, *„Ja tego Żyda znam". Szantażowanie Żydów w Warszawie 1939–1943*, Warszawa 2004.

użytek uczestnictwa w kulturze polskiej i jej związków z kulturą nazistów: w istocie oba stanowią przyzwolenie na przemoc i utratę życia w wyniku przemocy. Sytuację mógłby komplikować fakt, że kontrolę nad zachowaniami Polaków w przypadku Sapiehy sprawowało państwo komunistyczne, a w przypadku szmalcowników – hitlerowskie, jednak ani krakowski kardynał, ani warszawski rzezimieszek nie byli zmuszeni do odbierania człowieczeństwa Ukraińcowi czy Żydowi. „Ja księdza nie znam" i „Ja tego Żyda znam!" są zdaniami ludzi, którzy z własnej nieprzymuszonej woli zgadzali się na prześladowania lub śmierć innych tylko ze względu na postrzeganie ich przez własną kulturę jako obcych i groźnych dla polskości. Obydwa zdania stanowią akces do współpracy z okupantem, który wprawdzie także jest groźny dla polskości, jednak okoliczności układają się tak, że należy go wykorzystać do własnych celów: wyeliminowania Żydów i Ukraińców[75].

Eliminacja posiadała swój aspekt terytorialny. Zakładała pytanie: usunąć skąd? Żydzi nie byli przez Polaków utożsamiani z żydowskim terytorium etnicznym w Polsce. Zamieszkiwali cały kraj, ale nie postrzegano ich jako twórców ewentualnego narodowego zawłaszczenia części terytorium polskiego[76]. Natomiast Ukraińcy stanowili problem terytorialny: zamieszkiwali w sposób zwarty teren uważany przez nich za własny. Porównanie polityki polskiej w stosunku do Żydów i Ukraińców w kontekście terytorialnym pozwala sformułować wniosek, iż Żydzi postrzegani byli jako element wrogi w płaszczyźnie pionowej – w stosunku do ich pozycji społeczno-gospodarczej, natomiast Ukraińcy w płaszczyźnie poziomej – w stosunku do zamieszkiwanego, a właściwie to „zawłaszczonego" przez nich terytorium. Pierwsi bardziej narażali się na polską agresję symboliczną i rywalizację w dziedzinie gospodarczej, natomiast drudzy na agresję fizyczną i ekonomiczną ze względu na terytorium. Jedni

[75] W stosunku elit polskich do Rusinów (Ukraińców) być może zachodzi analogia z ich stosunkiem do ruchu syjonistycznego pod koniec XIX w. Nowy nurt mógł oddalić Żydów od Polaków i Polaków od Żydów oraz jednocześnie ułatwić podejmowanie negatywnych decyzji polskich wobec większości Żydów utożsamianych z syjonistami.

[76] Por. R. Wapiński, *Polska i małe ojczyzny Polaków…*, op. cit., s. 152.

i drudzy kwalifikowali się do usunięcia z symbolicznego i realnego terytorium Polski/Rzeczypospolitej Polskiej.

Powyższe porównania pozwalają wyłonić zagadnienie podboju terytorialnego w myśli i strategii polskiej. Wobec Żydów niemożliwością było podjęcie podboju ich nieistniejącego terytorium w celu jego aneksji oraz eliminacji ich samych. Natomiast Ukraińców dotknął ostatni etap polskiego kolonialnego podboju terytorialnego. Dominujące grupy społeczeństwa polskiego nie wyobrażały sobie, jak Ukraińcy mogliby nadal zamieszkiwać na obszarze uważanym za polskie terytorium narodowe[77].

Podczas okupacji nazistowskiej i bolszewickiej doszło do powtórzenia tego samego scenariusza zachowania się polskiej większości wobec niepolskiej mniejszości. Zakładał on wydanie Żydów i Ukraińców w ramach niepisanej współpracy z okupantem oraz zgodę na to, aby o losie tych mniejszości z korzyścią dla Polski Polaków decydowały mocarstwa okupacyjne. Jak konstatował w imieniu całego narodu polskiego polski episkopat w połowie 1941 r.: „Co do sprawy żydowskiej – trzeba to uważać za osobliwe zrządzenie Opatrzności Bożej, że Niemcy, obok mnóstwa krzywd, jakie wyrządzili i wyrządzają naszemu krajowi, pod tym jednym względem dali dobry początek, że pokazali możliwość wyzwolenia polskiego społeczeństwa spod żydowskiej plagi i wytknęli nam drogę, którą, mniej okrutnie oczywiście i mniej brutalnie, ale konsekwentnie iść należy. Jest to wyraźne zrządzenie Boże, że sami okupanci przyłożyli rękę do rozwiązania tej palącej kwestii, bo sam naród polski, miękki i niesystematyczny, nigdy nie byłby się zdobył na energiczne kroki w tej sprawie niezbędne. Że zaś ta kwestia jest paląca, to

[77] Już wcześniej nawet Galicja Wschodnia uznawana była za obszar niedopuszczalnie nadmiernej obecności elementu ruskiego (ukraińskiego). Rusini jako okupant Rusi, Ukraińcy jako okupant Galicji Wschodniej czy Wołynia to koncept powielany także dziś przez historiografię polską. Dla Grzegorza Motyki powstanie Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej w 1918 r. to „ogłoszenie kolportowane po mieście" Lwowie, natomiast objęcie władzy w Galicji przez państwo polskie to „odrodzenie państwowości polskiej", por. G. Motyka, *Od rzezi*..., op. cit., s. 17, 11. Współczesne narzucenie narracji historiograficznej wartościujących ujęć etnicznych jest kolonialnym reprodukowaniem podboju ZUNR przez Rzeczpospolitą Polską w latach 1918–1919 r.

jest jasne, bo Żydzi przynoszą całemu naszemu życiu religijnemu i narodowemu nieobliczalne szkody”[78]. Zwracam uwagę na określenie „kwestia jest paląca”, które wcześniej ująłem jako „napięcie temporalne”. Oznacza ono zgodę na nieodwracalność wydarzeń, a zwłaszcza pragnienie, aby „rozwiązanie tej palącej kwestii” żydowskiej zostało doprowadzone do końca przez okupanta właśnie w okresie okupacji, kiedy społeczeństwo polskie jest ubezwłasnowolnione, lecz za to może liczyć, że to właśnie okupant załatwi sprawę, która być może nie zostałaby w ten morderczo pożądany sposób rozwiązana przez państwo polskie po wyzwoleniu. Okupacja hitlerowska, umożliwiając ostateczne rozwiązanie w stosunkach polsko-żydowskich, oraz okupacja sowiecka, umożliwiająca jego powtórzenie w stosunkach polsko-ukraińskich, były postrzegane przez Kościół, organizacje polityczne oraz szerokie rzesze społeczeństwa polskiego, jako zjawiska pozytywne dla narodowej racji stanu.

Przeważająca część społeczeństwa polskiego w reakcji na okupację uruchomiła w swej świadomości i zachowaniu wobec narodowych Obcych skrajnie etnocentryczne orientacje utrwalone w podstawie własnej tożsamości – polskiej kulturze narodowej oraz swej podstawie społecznej – szlachcie. Już w latach 30. XX w. powszechnie wiadomo było, że państwo polskie przygotowywało się do siłowej rewizji stosunków Polaków z mniejszościami. Zdawano sobie sprawę, że bez mechanizmów przemocy państwowej tak olbrzymie przedsięwzięcie społeczne jak eliminacja mniejszości może nie przynieść pożądanego wyniku. Zatem w tej mierze okupacyjna państwowość nazistowska na ziemiach polskich mogła być uznawana za własną[79] – na swój sposób, ale nie tylko we własnych celach,

[78] *Sprawozdanie kościelne*…, op. cit., s. 1200.

[79] Podobne ujęcie sformułował Andrzej Żbikowski: „W zasadzie można powiedzieć, że czynne działanie przeciw wyjętym spod prawa Żydom było *de facto* pomocą okazaną okupantowi w bardzo dla niego ważnej sprawie «ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej». (…) Było także wyrazem częściowej akceptacji narzuconych przez niego reguł gry, gestem porozumienia, a czasem też wyłomem w deklarowanym odrzucaniu współpracy. Takie działanie, co wydaje się najważniejsze, było świadectwem tego, że w czasie okupacji można zrealizować pewne konkretne cele sformułowane przez ideologów antysemityzmu, choć general-

kontynuowała polskie stanowisko wobec mniejszości z okresu międzywojennego. Wybiórczo mogła też być traktowana jako państwowość lepsza od Rzeczypospolitej Polskiej, ponieważ była zdolna do eliminacji Żydów i Ukraińców, do czego II RP się przygotowywała i co zaczynała realizować przed wybuchem wojny[80]. Tymczasem jakoby zachodziła potrzeba dokonania tego jak najszybciej i w jakikolwiek – byle ostateczny – sposób.

Po II wojnie światowej rząd wraz z Kościołem zastosował wobec Ukraińców nie tylko okupacyjny mechanizm nazistowski, ale także ten, który jeszcze przed wojną opracowywano w stosunku do Żydów. W latach 30. XX w. chodziło o „wytworzenie takich warunków, żeby Żydzi zaczęli uważać emigrację nie tylko jako cel pożądany, lecz za jedyne, nieuniknione wyjście z sytuacji"[81]. W stosunku do Ukraińców zrealizowano po lipcu 1944 r. większość przedwojennych propozycji z programu antyżydowskiego: pozbawiono ich obywatelstwa, wyeliminowano z urzędów państwowych, zniszczono instytucje gospodarcze, kulturalne i oświatowe. Postępując konsekwentnie w duchu tak zwanego ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej przez hitlerowców[82], zrealizowano wypędzenie Ukraińców do ZSRR, a ich własność zagarnięto na rzecz państwa[83]. Istnieje analogia między poparciem w latach międzywojennych dla żydowskiego projektu niepodległej Palestyny i ukraińskiego projektu niepodległej Ukrainy nad Dnieprem: poparcie udzielane było w zamian za perspektywę

---

nie nie akceptuje się polityki okupanta", A. Żbikowski, *Antysemityzm…,* op. cit., s. 430.

[80] Mechanizm kultury polskiej, zdolny za cenę zwycięstwa nad Żydami do przyswojenia swoim nosicielom statusu narodu podbitego bez uszczerbku dla ich narodowego komfortu tożsamościowego – to jeden z tych momentów, który pokazuje, kto mógł być właściwym okupantem Polaków: własna, rzymskokatolicka, eliminująca obcych kultura narodowa czy terytorialnie i narodowo obcy hitlerowcy.

[81] A. Chojnowski, *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921–1939,* Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1979, s. 225.

[82] *Notabene* była to polityka identyczna jak ta, którą realizowali hitlerowcy wobec ludności i mienia polskiego.

[83] Por. „Wróg (…) nie ma praw. Wszystko, co ma – posiada bezprawnie i w gruncie rzeczy iluzorycznie", A. Kubiak, *Twarz wroga…,* op. cit., s. 63.

przesiedlenia Żydów z Polski do Palestyny i Ukraińców z ~~Polski~~ na Ukrainę Naddnieprzańską. W przedwojennych planach polskich nie został sprecyzowany punkt docelowy emigracji Żydów, jednak wiadomo było, że znalezienie się w punkcie „poza" równało się z możliwością ich fizycznego unicestwienia. W 1944 r. rozwiązanie to zmodyfikowano poprzez skazanie Ukraińców na wymieranie w ZSRR, gdzie wprawdzie nie spotkał ich drugi Wielki Głód, ale i ocaleli przez przypadek.

Ludność ukraińska w reakcji na powrót polskiego aparatu państwowego poparła UPA. Ten gest obronny powtarzał wcześniejszy scenariusz z Wołynia: strach przed Polakami okazał się usprawiedliwiony, bowiem jeszcze przed deportacją na Wschód dokonali oni masakry Ukraińców. Szukanie obrony w sile zbrojnej bez względu na jej ideologię nie różni się od reakcji Żydów[84], którzy w obawie przed represjami i prześladowaniami w nowej-starej Polsce szukali schronienia poprzez zatrudnienie w komunistycznym aparacie przemocy. Tak samo „dobrowolnie" jak Żydzi, wielu Ukraińców, zwłaszcza na Podlasiu i Chełmszczyźnie, zapisało się do partii i zaciągnęło do UB[85].

W aspekcie porównawczym należy wspomnieć także powstawanie żydowskich i ukraińskich oddziałów partyzanckich w okresie okupacji nazistowskiej i bolszewickiej oraz stosunku polskich rządowych sił zbrojnych do tych oddziałów: Żydów i Ukraińców do partyzantki polskiej nie przyjmowano. W latach okupacji hitlerowskiej partyzantka żydowska powstawała nie tylko w odpowiedzi na terror hitlerowców, ale także jako próba obrony przed Armią Krajową, NSZ czy BCh, lub jako praktyka wymuszonego egzekwowania na otaczającym Żydów społeczeństwie polskim warunków niezbędnych do przeżycia. Bez mała identyczna sytuacja zaistniała w stosunku do Ukraińców w drugim okresie okupacji nazistowskiej i w początko-

[84] Ale także reakcji Polaków na Wołyniu, szukających u nazistów ochrony przez powstaniem chłopstwa i UPA. W tym przypadku zachodzi niezmiernie interesująca różnica: w odróżnieniu od nazistów na Wołyniu, Armia Krajowa i inne polskie organizacje zbrojne w okupowanej Polsce nie udzieliły Żydom swej pomocy.

[85] R. Drozd, *Polityka władz...*, op. cit., s. 37. Postawa Ukraińców obala argument o tym, że Żydzi dobrowolnie szli na współpracę z komunizmem.

wych latach sowieckiej: tylko siła zbrojna i opór wobec oddziałów polskich stwarzały nadzieję na przeżycie. Jeśli warunków do egzystencji nie stwarzało państwo i społeczeństwo polskie, to pozostawało uzyskiwanie tych warunków z bronią w ręku.

Identycznie postępowali Polacy w odpowiedzi na zagrożenie ich bytu narodowego w latach 1939–1945, lecz mimo to od razu po okupacji odwrotnie rozumieli stwarzane przez siebie zagrożenie życia Ukraińców i Żydów. O ile „w przekazie żydowskim Kościół katolicki wspominany był przede wszystkim w kontekście bezpieczeństwa Żydów, z powodu spotkań poświęconych tej sprawie lub w kontekście wypowiedzi duchowieństwa na ten temat”[86], to nie ma lub niemal nie ma informacji o Polakach ratujących Ukraińców – myśl ich ratowania, a następnie zbierania informacji o tym, nie mogła pojawić się w umysłach ludzi, którzy los Ukraińców traktowali jako uzasadniony i dotykający ich zasłużenie[87]. Jeśli wrogość nazistów wobec Żydów wywołała wobec nich reakcje obronne przynajmniej u niektórych Polaków, to losy Ukraińców pokazują zależność wprost odwrotną: komuniści polscy niszczący Ukraińców – właśnie dzięki temu nie stali się wrogami Polaków[88] (podobnie jak nie stały się nimi niemieckie i radzieckie oddziały partyzanckie na Wołyniu w 1943 r.). Jasne więc jest, iż następujący fragment sprawozdania Tadeusza Chciuka „Celta” z 1944 r. dla rządu w Londynie wiele wyjaśnia też w stosunku do Ukraińców: „Żydowskie oddziały leśne były postrachem dla ludności wiejskiej. Napady, mordy, palenie wsi, rabowanie, uprowadzenia i gwałcenie kobiet i dziewcząt – były przez nich szczególnie często praktykowane. Czuło się, że Żydzi «z lasu» pałają nienawiścią do wszystkiego, co polskie, tak jakby to Polacy byli przyczyną ich nieszczęść. Z Niemcami nie walczyli”[89]. Sarmacka matryca

[86] B. Szaynok, *„Tuż po Zagładzie”. Kościół wobec problematyki żydowskiej (VII 1944 – VII 1946)*, „Zagłada Żydów”, 2009, nr 5, s. 135.

[87] Deportację Ukraińców do USRR w latach 1944–1946 uważa za uzasadnioną ich postawą w okresie okupacji hitlerowskie m.in. J. Pisuliński, *Przesiedlenie…*, op. cit., s. 41–64

[88] Od tej reguły istniały też wyjątki, którymi były porozumienia pomiędzy antykomunistycznym podziemiem polskim a ukraińskim w Polsce w latach 1945–1946.

[89] D. Libionka, *Zagłada…,* op. cit., s. 57–58.

kulturowo-społeczna działała eliminacyjnie we wszystkie kierunkach uważanych za korzystne dla Polski.

Po wojnie władze odarły Ukraińców z nietykalności osobistej, godności, majątku, nagłaśniały swą niechęć i zachęcały do niej społeczeństwo. „Bicie Żydów przy wszelkich okazjach stało się normą postępowania funkcjonariuszy okupacyjnych, wspomaganych przy tym przez przedstawicieli mniejszości niemieckiej – Volksdeutschów – którzy chętni byli do współdziałania z nimi”[90] – to zarazem bicie Ukraińców przez aparat przemocy i rzesze chętnych cywili. Los cywilnych Ukraińców, zrównanych przez propagandę rządu emigracyjnego i komunistycznego z bandytami, ale zarazem zupełnie bezbronnych wobec napadów i oszczerstw, odbijał się poprzedzającą zbrodnie stygmatyzacją.

Zabijanie oraz prześladowanie Żydów przez część Polaków w okresie okupacji hitlerowskiej i bolszewickiej należy rozpatrywać w kontekście identycznych aktów dokonywanych wtedy przez nich także na Ukraińcach. W oczach narodowo aktywnego odłamu społeczeństwa polskiego Żyd i Ukrainiec jawili się jako skrajne zagrożenie lub wróg. Strategie postępowania społeczeństwa, partii politycznych, Kościoła i rządu były różne, jednak łączył je negatywny cel ogólny: rabowanie, niszczenie, zdobycie bezkarności i poparcia społecznego. Zmiana okupacji z hitlerowskiej na sowiecką nie zatrzymała zabijania mniejszości przez część Polaków. W czasie okupacji hitlerowskiej wydawanie, prześladowanie i wreszcie zabijanie Żydów było aktem polskiej współpracy z okupantem dla realizacji polskich celów narodowych. A zabijanie Żydów tuż po wojnie, podczas okupacji bolszewickiej, pojmowano jako akt oporu wobec nowej władzy. W społeczeństwie polskim zachowana została ciągłość wrogości wobec Żydów, pomimo zmiany okupantów i zmiany ich traktowania przez okupanta. Natomiast Ukraińcy byli zabijani przez formacje polskie w okresie okupacji hitlerowskiej za ich współpracę z okupantem, a gdy przyszedł drugi okupant, Polacy nadal zabijali Ukraińców za ich współpracę z hitlerowcami, nie bacząc na to, że dawnego okupanta nie ma i należałoby zwrócić się wraz z Ukraińcami

[90] J. Holzer, *Europejska tragedia*..., op. cit., s. 161.

przeciw nowemu. Zachowanie ciągłości okupacji wyjaśnia, że zabijanie Ukraińców wynikało z pożądania okupacji lub wymuszania jej trwania przez ukazanie symbiozy kresowości i nazizmu – okupacja nazistowska puściła w ruch ostateczną formę historycznej polskiej kolonizacji Ukrainy: mordy zbiorowe popełniane na autochtonach.

W kwestii stosunku do mniejszości okupację nazistowską poparła zarówno narodowo aktywna część społeczeństwa polskiego, jak i organizacje podziemne, Kościół polski i rząd. Znowu nastąpiła symbioza pozornie sprzecznych wzajemnie strategii: zachowanie się hitlerowców wobec Żydów wywołało przymknięcie polskich oczu, a co do Ukraińców pomogło te oczy bardziej krytycznie niż przed wojną rozszerzyć. Obie opcje łączyła kontynuowana w warunkach okupacyjnych strategia wzmocnienia elementu polskiego poprzez podwójne przyzwolenie: na przemoc hitlerowców wobec Żydów i na przemoc własną wobec Ukraińców[91]. Zupełnie logicznie zatem po rozwiązaniu kwestii żydowskiej przez hitlerowców w 1943 r. nasiliły się antyukraińskie działania podziemia polskiego. Mogło ono wreszcie, nie absorbowane sprawą żydowską, uderzyć w Ukraińców między innymi na Chełmszczyźnie wiosną 1944 r., czyli w ostatnim momencie, kiedy istniała możliwość obarczenia odpowiedzialnością „hitlerowca i banderowca".

Okupacja umożliwiła elitom i dynamicznej części narodu polskiego przeprowadzenie segregacji narodowościowej w imię przyszłej Polski. W skali Europy był to jeden z najdziwniejszych ówczesnych procesów narodowych i społecznych: Kościół, rząd i elity polityczne oraz społeczne Polaków dostrzegły w okupacji część strategii narodowego wyzwolenia kraju od Żydów, Ukraińców i pozostałych Obcych. Co ciekawe, w badaniach historycznych prześladowania Ukraińców nie są definiowane jako forma kolaboracji społeczeństwa z reżimem komunistycznym, gdy tymczasem stosunek do Żydów jest jednym z najważniejszych zagadnień w badaniach kolaboracji polskich katolików z nazistami. Bodajże nikt nie pyta także o to, jak Polacy „kolaborowali" z własną wyobraźnią kulturową, w tym z jej najważniejszymi determinantami – kazaniami swego duchowień-

[91] Por. A. Żbikowski, *Antysemityzm…*, op. cit., s. 430.

stwa, gdyż „wyobraźnia utrwalająca stereotypy etniczne to świetne źródło motywacji do działań z zakresu etnobójstwa, zwanego mordami etnicznymi albo etnocydem”[92].

Powtórką z korzyści płynących dla polskiej racji stanu z rozwiązania przez nazistów kwestii żydowskiej była ukraińska odsłona okupacji bolszewickiej. Scenariusz postawy rządu londyńskiego wobec Żydów zastosowały teraz wobec Ukraińców Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego i Polska Partia Robotnicza. Ukraińcy mieli zniknąć z Polski dzięki pomocy okupacji bolszewickiej. Nie po raz pierwszy ZSRR stawał się więc sojusznikiem państwa polskiego w kwestii ukraińskiej – na początku lat 30. Wielki Głód usuwał przed Rzeczpospolitą Polską niebezpieczeństwo wznowienia przez Ukraińców walki o zjednoczoną Ukrainę. Teraz korzystne dla rządu zabijanie obywateli polskich narodowości ukraińskiej kontynuowały formacje poakowskie i endeckie. Komuniści wykorzystali to propagandowo przeciw nim[93], ale sami także skrzętnie zagospodarowywali wrogość społeczeństwa wobec Ukraińców: wysyłali ich na śmierć, deportując do USRR. Sprowokowany deportacją opór UPA spożytkowali do usankcjonowania akcji „Wisła”.

W 1941 r., w momencie zmiany okupantów, został popełniony mord jedwabieński na Żydach. W czasie następnej zmiany okupantów doszło do największego pogromu po wojnie – w Kielcach, 4 lipca 1946 r. Mordy dokonane na Żydach w Jedwabnem i w Kielcach stanowią odpowiednik powojennych polskich mordów, których ofiarami padli Ukraińcy w Leżajsku, Skopowie, Pawłokomie i dziesiątkach innych miejscowości. Między Żydami stłoczonymi w miejskim murowanym budynku w Kielcach na początku lipca 1946 r. a Ukraińcami wepchniętymi do drewnianego wiejskiego domu w Terce na

[92] W. J. Burszta, *Struktury trwania. Kultura chłopska i jej determinanty* [w:] *Zarys krajobrazu*..., op. cit., s. 55.

[93] Szczególnie wielu starań dołożyli w celu propagandowego wykorzystania mordu w Wierzchowinach. Natomiast inne uległy selektywnemu zapomnieniu: komuniści polscy mieli znakomite wyczucie proporcji, jeśli chodzi o ilość mordów, które można było odsłonić w celu krytyki ideologicznego wroga tak, aby zasłonić przed podejrzeniami naród, który należało wykorzystać do własnych celów. Rzecz jasna, był to następny zdany z wynikiem „bardzo dobrze” egzamin komunistycznej polskości.

początku lipca 1946 r. jest więcej podobieństw niż różnic. Separacja i eliminacja wyznaniowo i narodowo obcych dotyczyła wtedy wszystkich nierzymskokatolików: Żydów, Ukraińców, Niemców i innych.

Żydzi szukali ratunku, wyjeżdżając z Polski na zachód Europy. Ukraińcy nie wybrali drogi ucieczki na ich jedyny możliwy Zachód, czyli w głąb Polski, wiedząc, że i tam nie ma dla nich wybawienia. Często sami, nieskazani przez rząd polski, decydowali się na ucieczkę w nieznane, czyli do Związku Radzieckiego, który właśnie jako nieznane – mimo wszystko dawał nadzieję na przeżycie. I tak samo jak Żydzi, ratujący się w latach 1939–1941 ucieczką w głąb ZSRR, zrządzeniem historycznego losu właśnie w ZSRR ocaleli także ukraińscy uciekinierzy. Gdyby po latach chcieli wrócić na miejsce swego zamieszkiwania, zastaliby tam, jak i Żydzi, zniszczone cmentarze i miejsca po cerkwiach – ich świat został starty z powierzchni ziemi. Co ciekawe, po akcji „Wisła", w 1957 r., niektórzy Ukraińcy siłą deportowani na Ziemie Zachodnie i Północne wysuwali propozycję utworzenia ukraińskiego getta[94]. Przewidywali, że czuliby się w nim bezpieczniej niż bezpośrednio wśród odnoszących się do nich wrogo Polaków.

Najpóźniej od podpisania we wrześniu 1944 r. umowy o wymianie ludności pomiędzy PKWN a rządem Ukraińskiej SRR, obywatele polscy narodowości ukraińskiej stali się niedoszłymi obywatelami Związku Radzieckiego. Praktycznie oznaczało to – ofiarami takiej czy innej formy represji: od śmierci głodowej począwszy, na przymusowej pracy w kołchozach kończąc. Rząd polski, PPR, ale także hierarchia Kościoła rzymskokatolickiego i podziemie antykomunistyczne wiedziały, że umowa służy jednemu – wydaniu własnych obywateli narodowości ukraińskiej obcemu państwu po to, aby mogło uczynić z nimi to, co zechce, w tym unicestwić. Polscy Ukraińcy nie chcieli wyjeżdżać do ZSRR. Motywem pierwszorzędnym nie było przywiązanie do stron rodzinnych[95], chodziło o wybór strategii

[94] M. Truchan, *Ukrajinci w Polszczi pisla druhoji switowoji wijny 1944–1984*, Nju-Jork–Paryż–Sydnej–Toronto 1990, s. 62–63.

[95] Wątpliwe jest, aby Ukraińcy mogli motywować chęć pozostania we własnych domach tak, jak chce tego Eugeniusz Misiło: „Dla Ukraińców były to Kresy Zachodnie, z wszelkimi cechami pogranicza historycznego, kulturowego, językowe-

przeżycia. Skazani stanęli wobec wyboru miejsca śmierci: w Polsce czy w ZSRR, ale i miejsca szansy na przeżycie: w Polsce czy w ZSRR? Na swój sposób powtórzyła się sytuacja, która w czasie okupacji hitlerowskiej dotknęła Żydów – wydał ich polski rząd emigracyjny przy współudziale swego społeczeństwa, a po okupacji rząd lubelski wydał Ukraińców także we współpracy ze społeczeństwem[96].

Nie stało się to od razu. Za każdym razem potrzebny był okres kilku lat, aby maszyna państwowa i społeczeństwo polskie mogły odpowiednio skutecznie współgrać w działaniu najpierw w żydowskich latach 1939–1943, a potem w latach ukraińskich 1944–1946. Działania administracji, wojska, policji/milicji zazębiały się z postawą cywilnych Polaków. Szczególnym przypadkiem były działania określane dziś jako „polowania"[97]. Figurę „polowań na Żydów" można zastosować w celu opisu i zrozumienia sytuacji Ukraińców. Do polowań na tych drugich dochodziło w 1945 r. zwłaszcza na lewym brzegu Sanu od Sanoka po Nisko. W obrębie ówczesnych, zupełnie bezkarnych, działań dokonywano mordów zbiorowych w Pawłokomie, Małkowicach, Piskorowicach i dziesiątkach innych wsi[98]. Na-

go i religijnego. (...) Dla nich realną Ojczyzną była ziemia stanowiąca od pokoleń ich ojcowiznę. W świadomości tych ludzi była to ziemia ukraińska", E. Misiło, *Repatriacja czy deportacja. Przesiedlenie Ukraińców z Polski do USRR 1944–1946*, t. 1, Warszawa 1996, s. 15. Wydaje się, że koncept „świadomości ziemi ukraińskiej" stanowi tu bardziej odzwierciedlenie stanowiska narodowego historyka niż ówczesnych Ukraińców.

[96] Bożena Szaynok pisząc, że „W pierwszym okresie nie dostrzegano, że program zachowania odrębności żydowskiej był nie do pogodzenia z praktyką komunistycznego państwa", zapomniała o tym, iż właśnie w pierwszym okresie państwo polskie zachowało się wobec Żydów – co widoczne jest m.in. poprzez porównanie z Ukraińcami – w sposób przynajmniej umiarkowany. Umiaru nie miało natomiast podziemie, Kościół i społeczeństwo, B. Szaynok, *Polacy i Żydzi 1944 – lipiec 1946* [w:] *Wokół pogromu kieleckiego*, pod red. Ł. Kamińskiego i J. Żaryna, Warszawa 2006, s. 11.

[97] Por. J. Grabowski, *Judenjagd. Polowania na Żydów 1942–1945. Studium dziejów pewnego powiatu*, Warszawa 2010; *Zarys krajobrazu...*, op. cit.

[98] Analogie pomiędzy przyczynami zbrodni na Żydach i Ukraińcach są niekiedy uderzające. Na przykład w czerwcu 1945 r. w Żelechowie Żydów, potraktowanych jako grupę polskich działaczy demokratycznych, zamordował oddział NZS. Ukraińcom, zamordowanym w Wierzchowinach też w czerwcu 1945 r. przez inny oddział NSZ, przypisano komunizm.

grodą za upolowanie Ukraińca był jego dobytek, a także poczucie społecznie pożądanego i kulturowo akceptowanego zachowania się oprawcy w sytuacji, gdy – podobnie jak Żyd przez III Rzeszę – Ukrainiec został wyjęty spod prawa przez Rzeczpospolitą Polską[99].

Analiza postaw zajmowanych przez hierarchię i duchowieństwo Kościoła, siły polityczne, instytucje, różne odłamy społeczeństwa, w tym podziemie antykomunistyczne i środowiska opiniotwórcze pokazuje, że istniała zasadnicza zgoda na pozbycie się Ukraińców z Rzeczypospolitej Polskiej[100]. W najważniejszych polskich czasopismach kulturalnych z lat 1944–1947, takich jak „Tygodnik Powszechny" czy „Kuźnica"[101], w sprawie ukraińskiej panowało milczenie[102]. Porównanie artykułów prasowych o Żydach z artykułami o Ukraińcach nie jest możliwe, dlatego że prasa polska stroniła od kwestii ukraińskiej. Wydaje się, że nie traktowała jej jako perspektywiczną – sprawę ukraińską właśnie grzebał Związek Radziecki, być może uważano w ślad za politykami, że ostatecznie. Uważam zatem, że o ile w stanie wojny z Żydami po 1944 r. znalazło się nie państwo, a społeczeństwo polskie[103], to w stanie wojny z Ukraińca-

[99] W pierwszych latach powojennych w Polsce mogło zostać zamordowanych 3 000 Żydów i ok. 12 000 Ukraińców. Pomimo to skala postrzegania przez historyków polskich zjawiska i proporcji ilościowych jest zasadniczo różna.

[100] Zasadnicza zgodność koncepcji linii polityki narodowościowej w powojennej Rzeczypospolitej cementowana miłością własną, która oznaczała m.in. antyukraińskość, dotyczyła także polityki polskiej na Zachodzie, por. K. Przybysz, *Polska myśl polityczna 1939–1945. Zarys problematyki*, Warszawa 200, s. 94–108.

[101] „Kuźnica" przerwała je tylko raz, w nr 15 z 16 kwietnia 1947 r. z okazji zabójstwa gen. Karola Świerczewskiego. W notce *Gen. Karol Świerczewski* znamienne jest to, że słowo „Ukraińcy" czy „ukraiński" nie padło. Wydaje się, że w ten sposób redakcja „Kuźnicy" konstatowała stan oczyszczenia Polski z Ukraińców.

[102] Stanowi to zresztą postawę charakterystyczną nie tylko dla prasy tuż powojennej. Obecnie sytuacja jest podobna, dlatego ma rację Andrzej Gil, zauważając: „W szerszej świadomości polskiego społeczeństwa nie funkcjonuje fakt deportacji z granic Rzeczypospolitej w latach 1944–1946 do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej kilkusettysięcznej grupy obywateli polskich narodowości ukraińskiej", A. Gil, *Deportacja Ukraińców z Polski w latach 1944–1946 jako problem we współczesnych relacjach polsko–ukraińskich*, Lublin 2004, s. 6.

[103] Żydzi mieszkali na ziemiach polskich od stuleci, ale „... nigdy nie przestali być postrzegani jako obcy", A. Cała, *Wizerunek Żyda...*, op. cit., s. 228. Autorka nie wspomniała, że polski wizerunek realnego Żyda był zapośredniczany przez

mi znalazło się społeczeństwo wraz z państwem, podziemiem i Kościołem. „Wobec ludności ukraińskiej na szeroką skalę zastosowano terror, połączony z eksterminacją poszczególnych osób, rodzin i całych miejscowości. Do tych akcji włączała się niekiedy okoliczna ludność polska, a nawet poszczególne oddziały zbrojnej opozycji antykomunistycznej"[104]. W tej perspektywie trudno zadawać pytanie o to, jak możliwa była antyukraińskość po wojnie[105]. Można by raczej zadać pytanie o to, jak możliwa była antyukraińskość po wiekach ścisłych kontaktów i współzamieszkiwania. I odpowiedzieć, że II wojna światowa oraz okupacja hitlerowska nie zachwiała dziedzictwem polskiej antropologii rzymskokatolickiej i ideologii sarmackiej zarówno w stosunku do Żydów, jak i Ukraińców.

---

jego kulturowy konterfekt wypracowany przez antropologię rzymskiego katolicyzmu. Antysemityzm Polonii amerykańskiej udowadnia, że to nie „polska" ziemia jest temu winna, iż Żydzi w pewnym momencie nie mogli na niej mieszkać i żyć. Natomiast kontekst ukraiński pokazuje, że byli Polacy, którzy mieszkali pośród Ukraińców na najzupełniej ukraińskim Wołyniu, a pomimo tego świat ich symboli i wartości narodowych decydował o tym, że traktowali Ukraińców jako obcych i niechcianych. Obcość własna i obcość wobec polskości okazywana Polakom przez Żydów, rzecz jasna, też powinna znaleźć się w polu oglądu Aliny Całej. Wydaje się, że badaczka ta, jak i wielu innych autorów, odczuwa lęk przed ogólną teorią kultury: kultura ludzka bez względu na swe narodowe oblicza zawsze generuje przewagę podmiotu nad przedmiotem, swojskości nad obcością itd. W przypadku zaszłości polsko-żydowskich czy polsko-ukraińskich przeniesienie badań w dziedzinę antropologii kulturowej byłoby zbawienne dla historiografii tonącej w niemocy interpretacyjnej i nacjonalizmie.

[104] A. Gil, *Deportacja Ukraińców…*, op. cit., s. 14.

[105] Chodzi o pytanie Jana Tomasza Grossa ze „Strachu": jak możliwy był antysemityzm po wojnie. Antysemityzm po wojnie był możliwy, a nawet „normalny", ponieważ okupacja hitlerowska automatycznie, jakby na życzenie Grossa, nie mogła unieważnić polskiego przedwojennego antysemityzmu społecznego i kulturowego. Holokaust nie był zdolny do dokonania transformacji w całej kulturze polskiej i tradycji narodowej. Zresztą pytanie Grossa niebezpiecznie koresponduje z antysemickimi podejrzeniami, iż Żydzi sami ściągali na siebie prześladowania, aby potem na tym „zarobić". W tym przypadku autor *Strachu* domaga się, aby tuż po wojnie Polacy od razu dokonali bardzo krytycznego przeglądu swego dziedzictwa kulturowego (Niemcom zajęło to kilkadziesiąt lat i trwa dotychczas). Sytuacja była wprost odwrotna, co jej nie usprawiedliwia, ale też nie czyni podatną na pytania, na które Gross sam daje odpowiedź wyłącznie ekonomiczną (strach Polaków przed utratą przejętego majątku żydowskiego) bez mechanizmu sprawstwa kulturowego.

Jest wreszcie zagadnienie poczucia narodowego, przynależności narodowej czy zabiegów nadawania obiektywizującej identyfikacji narodowej rzymskim katolikom dokonującym mordów na Żydach i na Ukraińcach[106]. Jeśli chodzi o zbrodnie popełniane na Żydach w etnicznej Polsce, to jako ich sprawcy wskazywana jest bardzo często wieś, chłopstwo. Inaczej na kresach, gdzie nie sposób zarzucić chłopu polskiemu mordowanie Ukraińców, ponieważ tego chłopa prawie tam nie było – zbrodnie na Ukraińcach popełniali Polacy wywodzący się z elity szlacheckiej, następnie inteligenci wychowani na rzymskokatolickich ideałach szlacheckich, aparat dworski, a dopiero potem chłopi.

Państwo dojrzałego katolicyzmu, czyli kontekst nazistowski

Jako instrument badań porównawczych nad stosunkami polsko-ukraińskimi w drugiej połowie XIX – pierwszej połowie XX w. wskazałem wcześniej stosunki polsko-niemieckie i niemiecko-żydowskie. Dalsze rozważania przedstawione zostaną pod kątem porównań nazistowskiej praktyki okupacyjnej w etnicznie polskiej części Rzeczypospolitej – w Polsce, z polską okupacją katolicko-

[106] Kwestia została uznana za ważną i dyskusyjną. „Zasadne jest bowiem pytanie, na ile wiejskie prymitywy, bandziory, ludzie marginesu, którzy popełniali zbrodnie na Żydach (i innych), czuli się Polakami? Na pewno byli polskojęzycznymi chłopami, ochrzczonymi w Kościele katolickim", M. J. Chodakiewicz, *Refleksje: nowa praca, stare podejście* [w:] *Złote serca czy żniwa? Studia nad wojennymi losami Polaków i Żydów*, red. M. J. Chodakiewicz, W. J. Muszyński, Warszawa 2011, s. 62. W tym pytaniu, dokonującym podziału populacji polskiej na nieprymitywnych Polaków i prymitywnych nie-Polaków, daje o sobie znać stanowa genealogia narodu i nauki polskiej, a także jej dzisiejsze stanowe zaangażowanie i szlachecka elitarność polskości jako takiej. Łatwo uznać, że margines, czyli chłopstwo, dopuszczał się zbrodni, a nosicieli polskości, elitę, przed zbrodniami impregnowała właśnie esencjonalna polskość. Nie wiadomo tylko, czy w wyniku tej swoistej eliminacji straty wśród Polaków nie byłyby większe od zadanych przez okupanta. Strategia M. J. Chodakiewicza implikuje pogląd, że na narodowo nijakiego, bo nie wywodzącego się ze szlachty, chłopa rzymskokatolickiego można przenosić odpowiedzialność i bezpiecznie dla elity obwiniać tylko jego.

-nacjonalistyczną (sarmacką) na ziemiach zamieszkanych przez Ukraińców w powojennym państwie polskim[107]. Rzeczpospolita kierowana wtedy przez nowy rząd, posługujący się Wojskiem Polskim, kontynuowała w stosunku do Ukraińców i innych narodów niepolskich polską wersję totalitaryzmu, która kształtowała stosunki narodowościowe jeszcze w II Rzeczpospolitej. To dlatego powojenny rząd polski zdołał zespolić negatywne treści, tradycyjnie obecne w polskiej kulturze narodowej w stosunku do narodowości nierzymskokatolickich i niepolskich, z własną wizją społeczeństwa polskiego. W wyniku tego nawiązania do II RP aktywna część narodu polskiego, Kościół, państwo i organizacje polityczne praktykowały w stosunku do Ukraińców (Żydów, Niemców itd.) własny wzorzec totalitaryzmu jako strategii rozwoju własnego narodu m.in. poprzez eliminację osób uznanych za obce. Wzorzec ten, wykazujący najwięcej podobieństw z nazizmem narodowosocjalistycznym, stanowił wypracowaną niezależnie od niego ideologię polityczną, program i praktykę narodowo aktywnych rzesz polskiego społeczeństwa rzymskokatolickiego. Zakładał już od przełomu lat 20/30. XX w. inicjowanie wielkich zmian społecznych opartych o ideologię narodową[108], darwinizm społeczny, szowinistyczny etnocentryzm i rasizm, homogenizację narodową i kulturową[109], poszukiwanie

[107] Wiele wniosłoby porównanie polityki II RP wobec mniejszości ukraińskiej w latach 30. XX w. z polityką niemiecką wobec Żydów w III Rzeszy, ale nie pozwala na to objętość książki. Uważam jednak, że pomiędzy doświadczeniem żydowskim w ówczesnych Niemczech, a ukraińskim (ale i żydowskim) w RP zachodzi analogia. Kwestią dokładnych studiów porównawczych jest także odpowiedź na pytanie, w jaki sposób kultura niemiecka kształtowała wizerunek Żyda, pozwalający na zrealizowanie polityki eliminacji, a w jaki sposób skonstruowała swój wizerunek Ukraińca (ale i Żyda) kultura polska, co skończyło się praktykami polskiego eliminacyjnego antyukrainizmu w latach II wojny światowej i tuż po niej. Studia te powinny unikać skrajnego determinizmu kulturowego i narzucania go osobom, mówienia o antyukraińskim polskim charakterze narodowym i dopatrywania się w każdym Polaku potencjalnego mordercy Ukraińców.

[108] J. W. Borejsza, *O penetracji faszyzmu włoskiego w Europie Środkowej, Południowej i Wschodniej*, Warszawa 1981; R. de Felice, *Interpretacje faszyzmu*, tłum. M. de Rosset-Borejsza, Warszawa 1976.

[109] Por. T. Snyder, *Rekonstrukcja narodów*..., op. cit., s. 204–244.

przestrzeni życiowej[110], maksymalne uprzedmiotowienie mniejszości i maksymalizację dystansu pomiędzy państwem a nosicielem cech odmienności narodowych[111]. Sytuacja w II RP w latach 1918–1926 kształtowała się podobnie do sytuacji w Niemczech z okresu republiki weimarskiej (1919–1933), a w latach 1926–1939 wyraźne były analogie z sytuacją w nazistowskiej III Rzeszy[112]. Poli-

---

[110] Polski koncept kresów stanowi analogię nazistowskiej koncepcji przestrzeni życiowej na Wschodzie, por. I. Surynt, *Postęp...*, op. cit. Propozycje powojennego urządzenia kresów, opracowywane w kręgu dowództwa Obszaru Lwowskiego AK w stosunku do Ukraińców, stanowiły polski wariant hitlerowskiego Generalnego Planu Wschodniego (AAN, zespół Armia Krajowa, a także Delegatura Rządu na Kraj). Interesujących analogii dostarcza tu rozdział *Państwo, naród, przestrzeń w niemieckiej ideologii przed nazizmem* w: B. Mącior-Majka, *Generalny Plan Wschodni*, Kraków 2007, s. 9–63.

[111] Por. G. Hofstede, *Kultury i organizacje. Zaprogramowanie umysłu*, Warszawa 2002.

[112] W historiografii polskiej totalitarne analogie pomiędzy zasadami organizującymi sferę wartości i regulującymi funkcjonowanie w III Rzeszy i II RP ujmowane są jako autorytaryzm lub miękki totalitaryzm. Inaczej ma się rzecz na Zachodzie, por. B. Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik*, Stuttgart 1961; Ch. Klessmann, *Die Selbstbehauptung einer Nation. Nationalsozialistische Kulturpolitik in polnische Widerstandsbewegung im Generalgouvernement (1939–1945)*, Düsseldorf 1971; G. Rhode, *Geschichte Polens*, Darmstadt 1979; H. Ross, *Geschichte der polnischen Nation 1916–1960*, Stuttgart 1962; E. D. Wynot, *Polish Politics in Transition. The Camp of National Unity and Struggle of Power*, Athens 1974. Innego zdania jest Wolfgang Wippermann uważając, że rządy w II RP nie powinny być uważane za faszystowskie, ponieważ pomimo istnienia Obozu Narodowo-Radykalnego „Falanga" czy Obozu Zjednoczenia Narodowego nie opierały się na masowej partii faszystowskiej, Wolfgang Wipperman, *Jewropejśkyj faszyzm: poriwnialnyj analiz (1922–1982),* Kyjiw 2008, s. 153, 203. Jednak Wipperman nie wziął pod uwagę roli polskiego Kościoła rzymskokatolickiego.

Norman Davies chyba przez grzeczność nie użył słowa totalitaryzm w odniesieniu do systemu rządów w II RP, lecz passus o „potężnej niesprecyzowanej ideologii", patronującej ustrojowi państwa w okresie 1926–1939, to mocna aluzja do katolickiej ideologii totalitarnej, N. Davies, *Boże Igrzysko. Historia Polski,* tłum. E. Tabakowska, t. II, Kraków 1991, s. 529. Moment niesprecyzowania u Daviesa daje się uściślić przy pomocy uwagi Rogera Cailloisa z rozważań o totalitaryzmie: „W różnych dziedzinach bytu narodowego wszystko jest uregulowane, ujednolicone, powiązane ze sprawą gigantycznego przedsięwzięcia, którego nikt nie śmie nazwać po imieniu", R. Caillois, *Żywioł i ład*, tłum. A. Tatarkiewicz, Warszawa 1973, s. 256. W mojej pracy stosuję nie zewnętrzną zasadę Daviesa „osądzania

tyka w obu tych państwach w latach 30. charakteryzowała się irracjonalizmem, wulgaryzacją idei i poglądów, antydemokratyzmem, antyparlamentaryzmem, antypacyfizmem, ideą imperium i mocarstwowości jako metafizyką polityczną, kultem narodu, siły, armii i wodzostwa, ideą organizmu narodowego i organicznego rozwoju, i wreszcie – nienawiścią etniczną i przemożnym pragnieniem usunięcia obcych[113].

Ze względu na powyższe formułuję tezę o istnieniu ważnego czynnika dziejowego, którym był rzymskokatolicki totalitaryzm polski[114]. Konstruowano go począwszy od drugiej połowy XIX w. w oparciu o rzymski katolicyzm szlachecki. Totalitaryzm rzymskokatolicki nie był wynikiem zapożyczeń czy prostego ulegania wpływom nazizmu. Bliskość między tymi dwoma wariantami ideologii zarządzającej narodem wynikała z podobieństwa celów stawianych sobie przez siły zainteresowane realizacją rzymskokatolickiej bądź nazistowskiej wersji uporządkowania własnego państwa w powiązaniu z nadaniem odpowiedniego kształtu: w przypadku niemieckiego nazizmu całej Europie, a w przypadku polskiego rzymskiego katolicyzmu – Europie Środkowo-Wschodniej. Koncepcja rzym-

---

Polski w kontekście współczesnej Europy", a zasadę wewnętrzną, gdzie probierzem jest stosunek państwa narodowego do jego narodowo innych obywateli. Należy zgodzić się z Daviesem, że RP nie była ZSRR czy III Rzeszą, ale nie likwiduje to problemu istnienia polskiej wersji totalitaryzmu, który należy porównywać z sowieckim czy nazistowskim.

[113] F. Ryszka, *Państwo stanu wyjątkowego. Rzecz o systemie państwa i prawa Trzeciej Rzeszy*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1964. W dotychczasowych badaniach stosunków polsko-ukraińskich w przed – i powojennym państwie polskim na uboczu pozostawiono właśnie państwo. Jednak propozycje i ustalenia Ryszki mogą być użyte także do badań nad stosunkiem II Rzeczpospolitej lat 1918–1944 do mniejszości narodowych, a w powojennej Polsce do całego obywatelskiego narodu polskiego.

[114] Użycie sformułowania „rzymskokatolicki totalitaryzm polski" na określenie totalitaryzmu w obrębie kultury, społeczeństwa i państwowości polskiej jest propozycją roboczą. Należy wypracować neutralny termin naukowy odzwierciedlający decydujący wpływ katolicyzmu rzymskiego na konstruowanie zbrodniczych składników nowoczesnej polskości. W ramach refleksji o stosunkach polsko-żydowskich Jan Tomasz Gross zaproponował w „Strachu" termin „katoendecja", jest to jednak koncept najzupełniej publicystyczny.

skokatolickiego państwa polskiego, konstruowana na przełomie XIX/XX w. w oparciu o dawną ideologię sarmacką, stanowiła jeden z największych projektów europejskich. Skala zakładanej ekspansji na nierzymskokatolickie terytoria kulturowo i etnicznie różne daje podstawę do porównania projektu polskiego mocarstwa rzymskokatolickiego z nazistowskim projektem imperium aryjskiego. Podbój i trwałe podporządkowanie niepolskich czy nieniemieckich kultur narodowych wraz z efektem końcowym w postaci ich polskiej czy niemieckiej akulturacji lub eliminacji posiadały własną historiozofię, jednak zarówno przeszłość, jak i przyszłość interpretowano w kategoriach mechanistycznej misji narodu hegemona cywilizacyjnego i jego Kościoła/państwa[115]. Wielowiekowa polityka totalitarnej religii Kościoła przybrała w końcu postać totalitaryzmu jako religii politycznej[116].

Oto kilka momentów, które w sposób najpełniejszy mogą być zrozumiałe i oceniane właśnie w ramach analogii nazistowsko-rzymskokatolickich/polskich. Po pierwsze, jednym z filarów realizacji hitlerowskiego planu zbudowania germańskiej Europy Wschodniej była inżynieria kulturowa na obcych terytoriach narodowych. Na ziemiach polskich polegała ona na realizowanej poprzez system przesiedlenie-osadnictwo wymianie ludności słowiańskiej na germańską,[117]. Dokonująca się przy tym eksterminacja ludności polskiej nie była traktowana jako cel sam w sobie – była tylko efektem ubocznym realizacji

[115] W obrębie kultury niemieckiej można było opierać się na dziełach filozoficznych, chociażby uwikłanego w pruskość Hegla, natomiast w polskiej ich podstawą były koncepcje rzymskokatolickiej proweniencji, połączone licznymi więzami z koncepcjami katolicyzacji europejskiego Wschodu.

[116] Por. J. P. Reemtsma, *Zaufanie i przemoc…*, p. cit., s. 61.

[117] Literatura tego zagadnienia jest bogata, por. zwłaszcza: Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy…*, op. cit., t. II, s. 287–506; M. Sikora, *Zasady i praktyka przejęcia majątku polskiego, ze szczególnym uwzględnieniem sektora rolnego oraz mieszkaniowego, na przykładzie prowincji śląskiej (górnośląskiej) w latach 1939–1944*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2008, cz. I, nr 2, s. 43–82; „Pamięć i Sprawiedliwość" 2009, cz. II, nr 1, s. 177–200. Natomiast w Rzeczpospolitej Polskiej głównymi powiązanymi wzajemnie zadaniami tej polityki była kolonizacja terenów ukraińskich poprzez wywłaszczenie i wypędzenie Ukraińców, a potem polskie osadnictwo w tworzonej w ten sposób Polsce.

nazistowskiego celu nadrzędnego[118]. Zmiana krajobrazu kulturowego poprzez wprowadzenie w ruch systemu przesiedlenie-osadnictwo zrealizowana została w Rzeczypospolitej Polskiej wobec ludności ukraińskiej w ramach jej „ewakuacji" do Ukraińskiej SRR w latach 1944–1947[119]. Towarzyszyły jej mniejsze operacje, znane wcześniej z praktyk nazistowskich w III Rzeczy wobec Żydów[120] oraz w okupowanej Polsce względem Polaków[121]. Na włączonych do powojennej Rzeczypospolitej Polskiej terytoriach zamieszkanych w większości przez Ukraińców poddano ich eliminacyjnym praktykom administracyjnym[122]. Mieszkańców wyłączono z życia publicznego, politycznego, reformy rolnej, oświaty, majątek poukraiński upaństwowiono lub przekazano nowym polskim właścicielom, zniszczono szkolnictwo, instytucje kulturalne i wyznaniowe[123]. Władze polskie wraz z popie-

---

[118] Polityka ta, zarówno w wydaniu hitlerowskim, jak i polskim, może być zadowalająco wyjaśniona na gruncie Gellnerowskiej definicji nacjonalizmu jako „zasady politycznej, która głosi, że jednostki polityczne powinny pokrywać się z jednostkami narodowościowymi", por. E. Gellner, *Narody…*, op. cit., s. 75.

[119] Por. A. Basak, *Odpowiedzialność za deportacje i stosowanie pracy przymusowej w wyrokach trybunałów norymberskich*, „Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi" 1975, nr 2, s. 217–273.

[120] Por. F. Połomski, *Dyskryminacyjna funkcja prawa rasowego (Rassenrecht) w Trzeciej Rzeszy (1933–1945),* „Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi" 1974, nr 1, s. 27–39.

[121] Por. K. Jońca, *Stosowanie prawa i polityki narodowościowej Trzeciej Rzeszy wobec mniejszości polskiej w Niemczech (1939–1944),* „Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi" 1974, t. I, s. 7–25; Por. A. Konieczny, *Likwidacja polskiego stanu posiadania w Niemczech w latach 1939–1944*, ibidem, s. 41–53; W. Wrzesiński, *Hitlerowska polityka wobec polskich instytucji prawa publicznego w III Rzeszy*, ibidem, s. 65–83.

[122] Por. Edward Jędrzejewski, *System hitlerowskiej administracji na ziemiach polskich włączonych do Rzeszy (1939–1945)*, ibidem, s. 85–115.

[123] W stosunku do Kościoła greckokatolickiego państwo polskie realizowało politykę podobną do polityki III Rzeszy wobec polskiego Kościoła rzymskokatolickiego w Kraju Warty, por. np.: Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy…,* op. cit. t. II, s. 176–194; K. Jońca, *Polityka kościelna na obszarach włączonych do III Rzeszy w świetle memoriałów kardynała A. Bertrama (1939–1944)*, „Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi" 1981, t. VIII, s. 143–166; J. Misyło, *Hreko–Katołyćka Cerkwa w Polszczi (1944–1947)* [w:] *Ukrajina i Polszcza miż mynułym i majbutnim*, Lwiw 1991, s. 104–107; R. Drozd, *Polityka władz…,* op. cit., s. 55–60.

rającym je Kościołem i częścią społeczeństwa prowadziły po wojnie na terenach zamieszkanych przez ludność ukraińską politykę okupacyjną, porównywalną z hitlerowską okupacją Polski.

Po drugie, w przypadku stosunków polsko-niemieckich mamy wojnę między państwami, zbrojną agresję jednego państwa na drugie, okupacją jego terytorium i ludności, a więc stosunkami międzynarodowymi, jednak znakomita większość samych metod okupacji niemieckiej, zwłaszcza eksterminacji, jest przydatna do badań nad państwem polskim, które dokonało agresji na własnych obywateli wewnątrz państwa. Modelową sytuacją porównawczą jest zestawienie sytuacji ludności ukraińskiej w Polsce w latach 1944–1947 z sytuacją ludności polskiej na Zamojszczyźnie w okresie okupacji hitlerowskiej. Najbardziej adekwatnie i precyzyjnie całościowy charakter polskiej eksterminacji z lat 1944–1947 w południowo-wschodniej części Rzeczypospolitej Polskiej wobec Ukraińców daje porównanie z niemiecką akcją eksterminacyjną na Zamojszczyźnie w latach 1942–1943 (łącznie z akcją „Wehrwolf", służącą do przeprowadzenia wysiedleń ludności polskiej pod pretekstem działań antypartyzanckich). Analogia jest uderzająca: zmienili się tylko okupanci i okupowani[124].

Po trzecie, wiele materiału badawczego dostarcza porównanie sytuacji Ukraińców w województwie rzeszowskim, lubelskim i częściowo krakowskim z sytuacją Polaków we włączonym do Rzeszy Krajem Warty: „ćwiczebnym obszarem zniemczania", „zbrodniczym placem ćwiczeń" – jak określali go polscy prokuratorzy na procesie jego namiestnika, Artura Greisera, w 1946 r.[125] W III Rzeszy deportacje z Kraju Warty zaczęły się na początku

[124] „Spokojny jeszcze w listopadzie powiat, który nie znał niemal munduru niemieckiego wymaga obecnie utrzymania wzmocnionych posterunków policji i żandarmerii; spokojny chłop zamojski, który na ogół biernie oczekiwał zakończenia wojny, uszedł w las, porwał kłonicę, zdobył broń i bije tych, co zagrabili jego ziemię. Represje i terror wzmagają jeszcze nienawiść i zaciętość", „Biuletyn Informacyjny" 18 II 1943, nr 7 (162) [w: „Biuletyn Informacyjny". Przedruk roczników 1942–1943], cz. II, Warszawa 2002, s. 1261. Jest to uniwersalna wykładnia filozofii przetrwania, oporu i nienawiści każdego chłopa wobec każdego okupanta.

[125] A. Basak, *Zagadnienie ludobójstwa „kulturalnego" w świetle wyroku Najwyższego Trybunału Narodowego na Artura Greisera,* „Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskim" 1993, nr XVI, s. 288.

grudnia 1939 r., a więc dwa miesiące po włączeniu go do państwa niemieckiego[126], natomiast deportacja Ukraińców zaczęła się trzeciego miesiąca po opanowaniu ukraińskiej części Rzeczypospolitej Polskiej – w październiku 1944 r.[127] Obydwa reżimy działały więc błyskawicznie.

Po czwarte, deportacje trwały na obu obszarach kilka lat. W Niemczech zakończyły się w październiku 1944 r., a w państwie polskim w lipcu 1947 r. Dalsze porównania wypadają już na niekorzyść Rzeczypospolitej Polskiej. W Kraju Warty pod wpływem zwiększonego zapotrzebowania na polską siłę roboczą, ale i zmian w poglądach na zasadność polityki germanizacyjnej (sic!), z czasem zaprzestano deportacji [128] – w Polsce trwały one do 1950 r., do momentu, kiedy rząd uznał, iż kwestia ukraińska fizycznie uległa wyczerpaniu, a polonizacja południowo-wschodniej części „Polski" uzyskała należny punkt wyjścia[129].

Po piąte, w odróżnieniu od Polski, w Kraju Warty nie prowadzono wojskowych działań militarnych wymierzonych w ludność polską. Narzędziem był tu „zestaw administracyjny": deportacja Polaków – osadnictwo Niemców[130], tymczasem w Rzeczypospolitej Polskiej wojsko walczyło przeciw ludności ukraińskiej.

Po szóste, hasło i praktyka eliminacyjna stwarzały warunki bezkolizyjnego przekupienia szerokich rzesz społeczeństwa polskiego, zwłaszcza biedoty wiejskiej z powiatów graniczących z areałem ukraińskim, głęboko zainteresowanej otrzymaniem ziemi i majątku poukraińskiego. W przypadku Żydów „w trakcie «akcji Reinhardt», 19 IX 1942 r. Główny Zarząd Gospodarczy SS powołał osobny zarząd majątkiem żydowskim, który od grudnia miał zdobyte dobra rozdysponowywać pomiędzy niemieckich osadników na ziemiach

[126] *Wysiedlenia ludności polskiej na tzw. ziemiach wcielonych do Rzeszy (1939–1944)*, opr. Cz. Łuczak, t. VII, Poznań 1969, s. VIII.

[127] J. Pisuliński, *Przesiedlenie…*, op. cit., s. 169–217.

[128] *Wysiedlenia ludności polskiej…*, op. cit., s. IX.

[129] *Akcja „Wisła"…*, op. cit., s. 32, 34–35;

[130] Por. J. Marczewski, *Hitlerowska koncepcja polityki kolonizacyjno–wysiedleńczej i jej realizacja w „Okręgu Warty"*, Poznań 1979.

wschodnich"[131] – pisał Andrzej Żbikowski, po raz kolejny przypominając o zasadniczej zgodności założeń i praktyki administracji hitlerowskiej i polskiej. Natomiast porównanie losu Ukraińców objętych akcją „Wisła" w latach 1947–1956 z losami ludności polskiej w okresie okupacji niemieckiej wskazuje, iż akcję tę należy uznać za polskie szlachecko-katolickie odwzorowanie nazistowskiej polityki zniemczania[132].

Latem i jesienią 1944 r. rząd i partia nie miały pewności co do tego, czy Ukraińcy nie pójdą z nimi na współpracę, jeśli zostaną im ku temu stworzone odpowiednie warunki polityczne. Okres chełmski PKWN pokazał, że może ona objąć szerokie ukraińskie masy społeczne, co udowodnili Ukraińcy z Chełmszczyzny i Podlasia, wstępując do PPR i UB. Wydaje się zatem pewne, iż Ukraińcy zachowaliby się wobec państwa polskiego lojalnie, jeżeli państwo postąpiłoby podobnie. Jeśli hitlerowcy na ziemiach polskich włączonych do Rzeszy stosowali represję dlatego, że nie chcieli współpracy Polaków, to na zamieszkanych przez Ukraińców ziemiach włączonych do Rzeczpospolitej Polskiej w 1944 r. represje stosowano z innego powodu: aby tę współpracę uniemożliwić.

„Wyrzucić ich musimy…", czyli kontekst niemiecki

Po ofensywie styczniowej w 1945 r. w granicach Rzeczypospolitej Polskiej znalazły się Ziemie Zachodnie, obszar kulturowo niepolski zamieszkany przez Niemców. Na krótko stał się on zachodnim odwzorowaniem przedwojennych kresów wschodnich. Polska administracja cywilna, organy bezpieczeństwa wewnętrznego i wojsko już wiosną tego roku przystąpiły do jego polonizacji[133]. Gomułkowskie

[131] A. Żbikowski, *Antysemityzm…*, op. cit., s. 433.

[132] Por. F. Połomski, *Rasistowskie przesłanki hitlerowskiej polityki „zniemczania"*, „Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi" 1981, t. VIII, s. 158–167.

[133] „Bez wątpienia jednym z najważniejszych elementów nacjonalistycznej legitymizacji nowego porządku była jego antyniemieckość", M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce,* Warszawa 2005, s. 156.

ujęcie jej sedna wyjaśnia także identyczny mechanizm zastosowany na wschodzie kraju wobec Ukraińców: „Jedną z przyczyn oparcia rządu w społeczeństwie jest sprawa ziem zachodnich. To neutralizuje różne elementy i wiąże. Rozszerzanie ziem na zachód i reforma rolna wiąże naród z systemem. Cofnięcie się osłabi nasze pozycje w kraju. Jeśli nie będzie na ziemiach zachodnich polskiej ludności, administracja spoczywać będzie w rękach Armii Czerwonej. Wiąże się z tym zagadnienie powrotów Niemców, którzy uciekli przed Armią Czerwoną. Wyrzucić ich musimy, gdyż wszystkie kraje buduje się na zasadach narodowych, a nie narodowościowych"[134]. W społeczeństwie polskim panowało zgodne przekonanie, że wypędzenie Niemców jest konieczne. Nie wyobrażano sobie innego ułożenia stosunków z cywilnymi Niemcami, jakkolwiek mieli oni tyle wspólnego z Wehrmachtem, ile ukraińscy cywile z UPA. Na samym początku wstąpienia powojennej Rzeczypospolitej Polskiej na arenę dziejów została odrzucona możliwość nadania ludności niemieckiej i ukraińskiej statutu obywateli polskich. Otwierało to nieograniczone możliwości stosowania wobec nich bezprawia, ponieważ stanowili kategorię ludności umieszczoną w społecznym i administracyjnym zawieszeniu, jeszcze obecną/już nieobecną. Można było nią zarządzać tylko w jednym kierunku, którym było usunięcie.

Deportacja Niemców i Ukraińców odbywała się prawie identycznie. Nie wchodziła w grę tylko umowa z rządem niemieckim, analogiczna do tej z rządem USRR. Rząd polski w pośpiechu stwarzał fakty dokonane. Deportacje przeprowadzał tuż po zajęciu przez Armię Czerwoną najpierw terenów nadbużańskich, a następnie nadodrzańskich. Po pierwszej fali deportacji ludności niemieckiej za Odrę, przeprowadzonej przez WP wiosną i latem 1945 r., na początku września 1945 r. wojewoda poznański wydał rozporządzenie o rejestracji Niemców, pragnących w sposób „dobrowolny" wyjechać z Polski[135]. „Dobrowolność" motywowana była „generalnie wrogim stosunkiem ludności polskiej (zarówno miejscowej, jak i napływo-

[134] G. Strauchold, *Myśl zachodnia*..., op. cit., s. 85–86.

[135] *Niemcy w Polsce 1945–1950. Wybór dokumentów*, red. W. Borodziej i H. Lemberg, t. III, Warszawa 2001, s. 43.

wej)"[136], co stanowi zjawisko analogiczne do „dobrowolnego" przesiedlenia Ukraińców z południowo-wschodniej Polski do USRR. Deportacje trwały dopóty, dopóki władze nie uznały, iż poziom spolonizowania Ziem Zachodnich i Północnych jest zadowalający. Odniemczanie trwało w latach 1945–1949, a deukrainizacja Łemkowszczyzny, Nadsania i Chełmszczyzny w latach 1944–1950.

Interesująca w aspekcie porównawczym sytuacja zaistniała na Ziemi Lubuskiej, gdzie władze polskie podjęły się eksperymentu w postaci wyszukiwania i weryfikacji autochtonów[137], ponieważ przypisały tej grupie ludności możliwość słowiańskiego pochodzenia. Grupa ta stanowiła polskie alibi narodowe w stosunku do terytorium nadodrzańskiego, „...podkreślała słuszność postulatów przesunięcia granicy państwowej na linię Odry jako aktu sprawiedliwości dziejowej, pozwalającego powrócić Polsce na prastare piastowskie ziemie"[138]. W porównaniu z sytuacją Ukraińców interesujące jest to, że władze nie zdecydowały się na szukanie wśród nich „polskich" autochtonów[139]. W ogóle nie podjęto prób polonizacji, repolonizacji czy weryfikacji narodowościowej obywateli polskich narodowości ukraińskiej, a także weryfikacji ideologicznej: wszystkich Ukraińców uznano za nielojalnych wobec Polaków i winnych współpracy z nazistami[140]. Zdarzało się, że Ukraińcy oświadczali, że

---

[136] Ibidem, s. 44.

[137] Dokładniej o tym zagadnieniu zob. J. Misztal, *Weryfikacja narodowościowa na Ziemiach Odzyskanych*, Warszawa 1990.

[138] S. Jankowiak, *Niemcy w Wielkopolsce i na Ziemi Lubuskiej w latach 1945–1950* [w:] *Niemcy w Polsce. Wybór dokumentów*..., op. cit., s. 37.

[139] Przed wojną próby takie zostały poczynione w postaci wynalezienia polskiej szlachty zagrodowej, jednak dotyczyły Rusinów, a nie Ukraińców.

[140] W tajnym piśmie do Prezydium KRN i PKWN wojewoda lubelski Kazimierz Sidor już 2 listopada 1944 r., a więc wtedy, gdy Ukraińcy nie zdołali uczynić niczego z czarnej listy uczynków przypisanych im później, pisał: „można z całą pewnością stwierdzić, że masa ta [Ukraińcy – R.D.] stanowić zawsze będzie ośrodek działań faszystowskich, reakcyjnych, przeciwpolskich i przeciwsowieckich. Stąd wniosek prosty, że klauzula «dobrowolności» w umowie o przesiedleniach jest niesłuszna i winniśmy iść na przymusowe przesiedlenia tych wszystkich, którzy w czasie okupacji określali się jako Ukraińcy i w masie swej współpracowali z Niemcami", cyt. za. R. Drozd, *Polityka władz...,* op. cit, s. 37. W tym samym

są Polakami lub że w ostateczności są gotowi nimi zostać[141], jednak przeważnie, podobnie jak w stosunku do Niemców, prośby te nie były uwzględniane i następowała tak zwana „ewakuacja".

Na Śląsku Opolskim w 1945 r. administracja polska z polecania rządu także zaczęła weryfikację narodową. Jeśli ktoś „dobrze" podał się za Polaka, miał możliwość uniknięcia deportacji do Niemiec. Jednak np. w Przemyślu w 1945 r. weryfikacja Ukraińców nie miała miejsca – każdemu, kto wcześniej sam nie zwrócił się z prośbą o zmianę wyznania z greckokatolickiego na rzymskokatolickie, administracja polska przypisała narodowość ukraińską i deportowała na wschód. Urzędnicy kilkakrotnie sprawdzali prawdziwość danych. Zastanawiające jest to, że pomimo prześladowań ze strony Armii Czerwonej i Wojska Polskiego już w okresie frontowym, Niemcy, na przykład nad górną Odrą i Nysą, nie mieli zamiaru uciekać za Odrę, tymczasem ludność ukraińska Chełmszczyzny, Podlasia i Łemkowszczyzny, przed 1939 r. często nie utożsamiająca się jeszcze *in masse* z narodem ukraińskim, już jesienią 1944 r. zdecydowała się na ucieczkę do USRR – nie przed wojskiem, a przed Polakami. Ukraińcy uciekali pomimo tego, że ukraiński ruch oporu tam nie działał i nie współpracował z okupantem. Była to cena, którą zapłacili za „źle wynegocjowaną" z Polakami transformację kulturowo-tożsamościową: zamiast z Rusina przeistoczyć się w Polaka, popełnili niewybaczalny błąd – stali się Ukraińcami.

Ewakuacja Ukraińców była formą „odniemczania" wschodnich terenów Rzeczypospolitej. Na Ziemi Lubuskiej władze wyszukiwały i gotowe były uznać za Polaków nawet Niemców, chcąc przedstawić ich jako słowiańskich autochtonów i pozostawić w jak największej liczbie – na polskiej Ukrainie dążyły do eliminacji wszystkich Ukraińców. Oba przedsięwzięcia stanowiły wariant tego samego nacjonalistycznego scenariusza legitymizacyjnego[142]. Z jedną istot-

piśmie Sidor napisał także, iż „gros masy ukraińskiej (...) to element przeżarty nacjonalizmem szowinistycznym ukraińskim".

[141] Najpierw sołtysi, a następnie mieszkańcy gminy Komańcza kierowali w 1946 r. petycje o takiej treści do prezesa Rady Ministrów RP, E. Misiło, *Repatriacja czy deportacja...*, op. cit., t. 2, s. 45–49.

[142] Zarówno na terenach zachodnich, jak i na wschodnich chodziło o legitymizację opartą na klasyfikacji Maxa Webera na przyjętych zwyczajach i tradycjach

ną różnicą: w swych działaniach wobec terenów zamieszkanych przez Ukraińców polscy komuniści zachowywali się tak, jakby zarówno historia, jak i obecność Polaków nie legitymizowały prawa do zaistnienia tam państwowości polskiej, natomiast autochtoni na Ziemi Lubuskiej takowe prawo dawali. Ukraińcy byli wypędzani bezwzględnie, co oznacza, iż rząd traktował zamieszkiwane przez nich tereny za areał bardziej ukraiński w porównaniu z wątpliwą niemieckością Ziemi Lubuskiej. Władze mogły znaleźć dostateczną ilość Ukraińców, by uznać ich za zapomnianych polskich chłopów, jednak nie chciały mieć z nimi jakichkolwiek kontaktów. Nastąpiła segregacja i separacja elementu przeznaczonego do historii innej niż polska. Było to odpowiednikiem nazistowskiej segregacji Żydów.

Cechą wspólną powojennych losów Niemców i Ukraińców w Rzeczypospolitej Polskiej było także to, iż stali się obiektem terroru ze strony państwa, które użyło w tym celu Wojska Polskiego. W imieniu państwa, Kościoła, partii, rządu i wreszcie społeczeństwa polska armia narodowa wyganiała, rabowała, niszczyła i strzelała do Niemców i Ukraińców, traktowanych jako faszyści i zbrodniarze. Działania WP wobec tych grup ludności zbiegały się co do strategii, środków, stylu itp. Nie obeszło się bez prowokacji: „słuszna" polityka wobec Niemców miała doprowadzić do poparcia przez ludność niemiecką tzw. Wehrwolfu, polskiego bytu propagandowego, na co władze polskie odpowiedziały realnymi prześladowaniami i wzmożeniem deportacji Niemców. Pod tym względem przypominała ona deportację do USRR Ukraińców, sprowokowanych przez Wojsko Polskie do popierania UPA[143], której rzeczywiste oddziaływanie – zarówno wtedy, jak i dziś – balansuje pomiędzy realnością a zmyśleniem.

(tu: w odniesieniu do Niemców i Ukraińców). Jednocześnie deportacja Ukraińców zadowalała wszystkie spośród trzech sformułowanych przez Davida Beethama warunków prawomocności sprawowania władzy (tu: komunistów polskich): 1. władza była sprawowana zgodnie z ustalonymi regułami, 2. reguły te odpowiadały przekonaniom rządzących i rządzonych, 3. jej legalność została dowiedziona przez publiczne wyrażenie zgody rządzonych, por. A. Heywood, *Politologia,* tłum. B. Maliszewska, M. Masojć, N. Orłowska, S. Stasiak, Warszawa 2008, s. 266–267.

[143] W 1940 r. Jan Karski dziwił się, a może gorszył brakiem żydowskiego oporu wobec hitlerowców, za to ani w okresie okupacji hitlerowskiej, ani sowieckiej, ani

Podsumowując porównania w ramach kontekstu żydowskiego, nazistowskiego i niemieckiego, należy stwierdzić, że rzutowanie losu Ukraińców na losy Żydów i Niemców nie jest próbą ich zrównywania – nawet najdalej idące porównania nie są w stanie odebrać niepowtarzalności żydowskich czy niemieckich kolei życia, niepowtarzalności ich stosunków z Polakami. To przypadkowa kolejność wydarzeń przesądziła o tym, że Ukraińcy, z którymi Polacy rozwiązali swe spory jako z ostatnimi, podzielili los zarówno polskich Żydów, jak i polskich Niemców. Kontekstualizacje i porównania pozwalają stawiać pytanie o to, na ile różnice kulturowe potwierdzały wyższość Polaków w oczach własnych nad Ukraińcami, Żydami, Niemcami, konsekwencje czego – traktowane instrumentalnie, upolitycznione, przyswojone jako przyzwolenie i bezkarność – dały o sobie znać przed, w czasie wojny i po jej zakończeniu. Problemem jest wskazanie sposobów istnienia Ukraińców w kulturze polskiej, która w sposób otwarty rzadko zachęcała do fizycznego prześladowania czy mordu, jednak nie ulega wątpliwości, że jej rzymskokatolicki rdzeń dokonał antropologicznego odczłowieczenia Ukraińców i przypisał im status, ułatwiający rządowi państwa działania, za które bezpośrednią odpowiedzialność ponosi sam Kościół oraz wspierająca go część społeczeństwa polskiego[144]. Katolicka kultura narodowa Polaków była pośrednikiem pomiędzy mordercą a ofiarą – tym pośrednikiem, bez którego ofiary nie mogłyby zaistnieć.

---

w III Rzeczypospolitej żaden wpływowy intelektualista polski nie zauważył skali i wartości oporu ukraińskiego.

[144] Por. J. P. Reemtsma, *Zaufanie i przemoc*..., op. cit., 179–318

Rozdział piąty

Ukraińcy między anatemą a eliminacją

Wraz z końcem okupacji przez III Rzeszę terytorium państwa polskiego stare-nowe organy Rzeczypospolitej Polskiej przystąpiły do eliminacji ukraińskich Obcych i Wrogich. W tym – ostatnim – rozdziale części pierwszej ukazuję podstawowych graczy okresu 1944–1947, czyli Wojsko Polskie i Ukraińską Powstańczą Armię w części Rzeczypospolitej określanej przez obecność Ukraińców oraz sytuację ludności polskiej i ukraińskiej, a także narracje wytworzone dotychczas na ten temat przez historiografię.

Próba ukraińskiego układu nerwowego

W opracowaniach autorów polskich XIX i XX w. cele ruskich i ukraińskich elit organizujących ruch narodowy, zwłaszcza koncepcja narodu i działania państwotwórcze, klasyfikowane były esencjalistycznie jako wrogie polskości. Wynikało to z dominacji jednego imperialnego podmiotu dziejów i historiografii – politycznej i retorycznej figury Polski. Kolonialna postać tak zwanego „nacjonalizmu ukraińskiego" jako bytu ideologicznego i praktyki usytuowa-

nej w obrębie antycywilizacji odsyła do zamówienia politycznego, którego kształt określała szlachta i Kościół. Zadaniem antyruskiej/antyukraińskiej esencjalizacji było usprawiedliwienie utraty Rusi/Ukrainy w sposób zadowalający polską społeczną i kulturowo-polityczną rację stanu. Miało to nastąpić w wyniku zderzenia zawsze podmiotowej zachodnioeuropejskiej rzymskokatolickiej społeczności polskiej z irracjonalną antyludzko zorientowaną masą Wschodu[1]. Frantz Fanon uważał, że „Tubylec – według kolonizatora – to (...) wcielenie złowrogich mocy; nieświadome i nieubłagane narzędzie ślepych sił"[2]. Sensem działania ruskiego i później ukraińskiego ruchu narodowego miała być jedynie jego zdolność do niszczenia polskości, ponieważ jakoby immanentnie tkwiło w nim skażenie brakiem pozytywnych mocy twórczych. Nie dyskutowano nad sensownością tego poglądu – przyjmowano go jako oczywisty. Następstwem przedustawnego myślenia narodowego było usprawiedliwienie każdej formy obrony polskiej obecności utożsamianej z cywilizacją, postępem etc., pod czym kryło się kolonialne zawłaszczanie Rusi i Ukrainy przez Kościół polski i szlachtę. Dążenie to miało być naturalne i, jak uważali adepci wyobraźni i aksjologii polskiej, podbój i mordowanie autochtonów było mniej ważne niż podporządkowanie Polski przez „zaborców" czy zabójstwo Polaka przez autochtona[3]. Kultura

[1] Antypolski aspekt nacjonalizmu ukraińskiego ukazywany jest nie tylko jako groźniejszy ideologicznie, ale także bardziej negatywny politycznie dla losów państwa polskiego od działania ZSRR. Dzięki temu przesunięciu interpretacyjnemu zachowany zostaje mit kresów, w tym jego aktualne możliwości mobilizacyjne. Powyższa strategia interpretacyjna ma bezpośrednie przełożenie na status polityczny Ukrainy Zachodniej w dzisiejszym polskim systemie politycznym i prawnym: Rzeczpospolita Polska uznaje niepodległe państwo Ukrainę, jednak polski świat polityczny zachowuje milczenie w sprawie utraty Galicji Wschodniej w 1945 r., czego nie uznał emigracyjny rząd polski. Natomiast rząd Ukrainy nie nawiązuje do Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej – jest dziedzicem aneksji przez ZSRR w 1939 r. tak zwanej Ukrainy Zachodniej. Obydwa rządy odrzucają/akceptują dziedzictwo po ZSRR. Ewentualne zmiany w sytuacji politycznej w Europie mogą jednak wpłynąć na powrót nierozwiązanych przez parlamenty tymczasowo wypartych przez systemy polityczno-państwowe elementów przeszłości.

[2] F. Fanon, *Wyklęty lud*..., op. cit., s. 24.

[3] Warto zauważyć, że stanowisko rządu polskiego w sprawie sytuacji Polaków kresowych, zagrożonych wyniszczeniem przez siły komunistyczne, nazistowskie

polska przypisała Rusinom/Ukraińcom niższość wraz z obowiązkiem milczenia w chwili eliminowania ich przez polskich kolonizatorów. Właśnie dlatego Ukraińcy z Terki w świetle działań Wojska Polskiego, a obecnie w publikacjach, sami są winni swojego losu. Ten „zasłużenie" spotkał ich właśnie w momencie, kiedy chcieli zmienić układ ról przypisany im przez kolonialną kulturę przemocy[4].

Jednak w latach 30. XX w. doświadczenie autorytaryzmu Rzeczypospolitej jako polskiej wersji totalitaryzmu oraz Hołodomor w ZSRR uświadomiły elitom ukraińskim, że jedyną formą ocalenia Ukraińców jako narodu jest niepodległe państwo narodowe[5]. Mimo złych doświadczeń, wyniesionych z okresu międzywojennego, elity przywódcze OUN Niepodległościowców-Państwowców (OUN-NP, inaczej tzw. frakcja banderowska[6]) już na początku lat 40. traktowały konflikt z państwem polskim jako niepożądany. Uważały przy tym, iż porozumienie należy osiągnąć w ramach racjonalnego ułożenia kwestii etniczno-terytorialnych. Rozumowali zgodnie ze schematem Gellnerowskim: areał uznany za narodowy miał pokrywać

---

i powstanie ukraińskie cechowała troska o polską rację stanu przy równoczesnym lekceważeniu życia ludzkiego. Foucault określa takie myślenie i działanie jako zawłaszczone prerogatywy państwa nazistowskiego: z jednej strony gwarantowało ono i chroniło życie, z drugiej – posiadało „suwerenne prawo do zabijania kogokolwiek – nie tylko innych, ale też swoich ludzi", M. Foucault, *Trzy typy władzy,* op. cit., s. 534. W tym świetle należy rozumieć na przykład odezwy Delegatury Rządu na Kraj do Polaków na Wołyniu, aby wbrew własnemu prawu do życia pozostali na kresach, ponieważ leży to w interesie państwa.

[4] Zmiana tego układu, wypracowywanego od podboju przez Królestwo Polskie Księstwa Halicko-Włodzimierskiego w drugiej połowie XVI w., była niemożliwa – zagrażałaby spójności konstruktu, którym był rzymskokatolicki naród polski w jego tzw. misji dziejowej. W dokumentach rządu londyńskiego od 1940 r., a lubelskiego od lata 1944 r., obecne były obrazy i mechanizmy skutkujące interpretowaniem zabijania Rusinów (Ukraińców) jako zjawiska nieodłącznego od budowania niepodległej Polski.

[5] *Platforma Ukrajinśkoji Hołownoji Wyzwolnoji Rady* [w:] *Litopys UPA*, t. 8, Toronto 1980, s. 34.

[6] Dodatkowe określenie „niepodległościowcy-państwowcy" używane było przez jeden z dwóch odłamów OUN krótko, ale jego treść uważam za bardziej przydatną niż spersonifikowane zawężenie do Stepana Bandery, za czym kryje się chęć przypisania temu ruchowi nazistowskiego wodzostwa.

się z narodową jednostką polityczną – państwem[7]. Jeszcze przed lipcem 1944 r. kierownictwo niepodległościowców-państwowców traktowało zaistnienie konfliktu z Rzeczpospolitą Polską jako perspektywę politycznego samobójstwa i dążyło do rozmów z rządem polskim w celu osiągnięcia porozumienia[8]. Większość działań podjętych przez OUN-NP polegała najpierw na próbach szukania dróg do sojuszu z polską reprezentacją polityczną, następnie zaś – na zapewnieniu sobie przynajmniej neutralności sił polskich. Gdy jedno i drugie okazało się nieosiągalne – pozostawało uniemożliwić rządowi polskiemu legitymizowanie swoich praw do areału ukraińskiego poprzez odwoływanie się do zamieszkiwania go także przez ludność polską. Równało się to decyzji o wypędzeniu Polaków z Ukrainy[9], przy czym już w 1943 r. zadecydowało o tym chłopstwo ukraińskie na Wołyniu, wyprzedzając antypolskim powstaniem wszelkie decyzje i kontakty polityczne obu stron.

W połowie 1944 r. nastąpiły znaczne zmiany zarówno w sytuacji zewnętrznej, jak i wewnętrznej państwowców ukraińskich skupionych w banderowskiej frakcji OUN. W dniach 11–15 lipca na platformie demokratycznej powstała zawiązana z inicjatywy dowództwa UPA, a nie OUN-NP, Ukraińska Główna Rada Wyzwoleńcza (UHWR)[10]. Prawie w tym samym czasie Armia Czerwona wkroczyła na Chełmszczyznę, oficjalnie traktowaną przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego jako pierwsza część tworzonego przez ZSRR państwa polskiego. W tych warunkach UHWR podjęła kolejną próbę nieantagonizowania stosunków z oboma rządami polskimi, nie wy-

[7] E. Gellner, *Narody*..., op. cit., s. 75–75.

[8] R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1993, s. 172–197; Z. M. Kowalewski, *Kwestia polska w powojennej strategii Ukraińskiej Powstańczej Armii* [w:] *Ukraińska myśl polityczna w XX w.*, red. M. Pułaski, Kraków 1993, s. 193–195.

[9] Od 1942 r. OUN-NP i UPA – w odróżnieniu od polskiego rządu emigracyjnego i Armii Krajowej wobec „kwestii ukraińskiej" – nie współpracowały w sferze rozwiązania zagadnienia polskiego z III Rzeszą lub ZSRR. Ukraińscy niepodległościowcy sądzili bowiem, że III Rzesza wojnę przegra, a ZSRR jest największym wrogiem zarówno Ukrainy, jak i Polski.

[10] W „Platformie" nigdzie nie wymieniono państwa polskiego czy Polaków jako wrogów narodu ukraińskiego, por. *Platforma*..., op. cit., s. 34–38.

rzekając się wszak działań w obronie interesów własnego narodu na terenach uważanych za ukraińskie, w tym w granicach powojennej Rzeczypospolitej Polskiej. Jednak sztabowcy ukraińscy w drugiej połowie 1944 r. nawet nie rozważali kwestii pozostawienia w państwie polskim poważniejszych sił ukraińskich. Zbigniew Kowalewski wykazał, że po zjeździe nadzwyczajnym OUN-NP w 1943 r., a także w obliczu zbliżania się Armii Czerwonej do Galicji „rewizje ideowo-programowe, które dokonywały się w ukraińskim ruchu wyzwoleńczym, sprzyjały zmianom w podejściu do kwestii polskiej", więc „w przeciwieństwie do lat wojny, po wojnie w Kraju Zakerzońskim UPA nie prowadziła walki z polską ludnością cywilną"[11]. Badacz ten wskazywał zarazem: „W latach powojennych w Kraju Zakerzońskim UPA nie była z żadnego punktu widzenia w stanie wojny z Polską, znajdowała się natomiast wyłącznie w konflikcie zbrojnym z nową, podległą Kremlowi władzą państwową ówczesnej Polski i polskim żywiołem antyukraińskim"[12].

Społeczność polska w południowo-wschodniej części Rzeczypospolitej od połowy 1944 r. do marca 1945 r. trwała w warunkach zupełnie odmiennych niż te, które panowały w latach poprzednich na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. W zasadzie nie dotknęło jej istotne uszczuplenie ilościowego i materialnego stanu posiadania spowodowane działaniami UPA. W latach 1944–1947 w Bieszczadach, na Łemkowszczyźnie, Nadsaniu i na Chełmszczyźnie UPA nie dokonała na Polakach ani ludobójstwa, ani czystki etnicznej, ani tzw. akcji antypolskiej. Gdyby do nich doszło, oznaczałoby to negację podstawowych założeń strategicznych polityki UHWR, zgodnie z którymi państwo polskie już w niedalekiej przyszłości miało być sojusznikiem w walce przeciw ZSRR. W Rzeczypospolitej na terenach aktywności UPA Polacy stanowili odrębne zagadnienie taktyczne i strategiczne, którego pozytywnemu rozwiązaniu UHWR poświęcała maksymalnie wiele uwagi. Nigdy nie doszło tu do zabijania Polaków, jak głosi esencjalistyczno-nacjonalistyczna formuła historyków polskich, „tylko za to, że byli Polakami". Być Polakiem – nie stanowiło powodu, aby

[11] Z. M. Kowalewski, *Kwestia polska…*, op. cit., s. 204–205.
[12] Ibidem, s. 222.

zostać zabitym przez UPA[13]. OUN-NP nigdy i nigdzie nie zakładała ani nie przeprowadzała etnocydu lub czystki etnicznej na Polakach[14]. Gdyby tak było, to od lata 1944 r. do lata 1947 r. UPA miała dość czasu, aby na Wołyniu czy w Bieszczadach nie pozostał po nich ślad[15].

Do utworzonego w 1945 r. Kraju Zakerzońskiego kierownictwo OUN-NP skierowało swe najlepsze kadry w celu osiągnięcia trwałe-

---

[13] Podobnie odrzucam – ze względu na esencjalizm – formułę sprawczą wielu historyków ukraińskich „tylko za to, że byli Ukraińcami" w odniesieniu do motywów mordów dokonywanych na Ukraińcach przez oddziały polskie.

Wobec mordów typu nazistowskiego dokonanych przez polskie organizacje zbrojne na ukraińskiej ludności cywilnej w Małkowicach, Piskorowicach, Pawłokomie, Zawadce Morochowskiej i dziesiątkach innych wsi wydaje się niemożliwym utrzymanie tezy Timothy'ego Snydera o tym, że UPA w Rzeczypospolitej Polskiej po 1944 r. brała przykład z niemieckiego okupanta. Tym powyższa teza różni się od twierdzeń historyków polskich upatrujących genezy mordów w ideologii ukraińskiego nacjonalizmu. Ponadto koncept naśladowania hitlerowców sugeruje, że inne niż nazistowska ideologie czy kultury nie zawierały w sobie elementów przemocy lub zbrodni i gdyby nie faszyzm, to UPA zachowywałaby się jak należy, co jest wątpliwe. Jeśli chodzi o ZSRR i Polskę, to opór UPA uważany był tam za pochodną, fanatycznego zachowania, co zarazem wyczerpuje treść wskazówki Fanona o tym, jak kolonizatorzy traktowali opór przeciw kolonialnym rządom, por. A. Loomba, *Kolonializm…*, op. cit., s. 153. Opór ten miał mieć genezę w tak zwanym ukraińskim nacjonalizmie. Wyrażenie to bazuje na „wykazanej" w innych dziedzinach niższości kultury ukraińskiej i udowadnia wyższość radzieckości czy polskości. Warto zatem posłużyć się stwierdzeniem Fanona: „Skłonność do zbrodni, porywczość, bestialstwo nie były konsekwencją budowy układu nerwowego Algierczyka ani osobliwością charakterologiczną, lecz bezpośrednim wytworem kolonializmu", F. Fanon, *Wyklęty lud…,* op. cit., s. 211-212.

[14] Błędnie naświetla tę kwestię G. Motyka w odniesieniu do Bieszczadów: „Prawdopodobnie w lipcu 1944 r. UPA zaczęła rozrzucać ulotki żądające opuszczenia Bieszczadów przez Polaków, grożąc im w przeciwnym wypadku śmiercią. Jednocześnie przystąpiono do krwawych antypolskich akcji", G. Motyka, *W kręgu łun w Bieszczadach. Szkice z najnowszej historii polskich Bieszczad*, Warszawa 2009, s. 54, passim.

[15] Pomimo istnienia warunków lub możliwości podjęcia próby ich wykreowania UPA daleka była od zastosowania scenariusza polsko-niemieckiego z Zamojszczyzny, gdzie w 1943 r. oddziały polskie dokonywały mordów zbiorowych na osadnikach niemieckich. UPA przeprowadziła w pierwszej połowie 1945 r. kilka akcji przeciw uzbrojonym mieszkańcom polskich wsi dokonującym zabóstw Ukraińców (np. Borownica) lub na wsie stanowiące ośrodki wojskowe (np. Wiązownica). Paliła także wysiedlone wsie ukraińskie, zasiedlane przez ludność polską, ale bardzo rzadko dochodziło wtedy do mordów na Polakach.

go porozumienia z polskim podziemiem i społeczeństwem. Nie było to na rękę rządowi nie tylko londyńskiemu, ale i lubelskiemu. Pierwszy świadomie i celowo doprowadził już do hekatomby Polaków na kresach i był świeżo po identycznej masakrze ludności cywilnej Warszawy – oczekiwał za to ze strony aliantów gwarancji terytorialnych na Wschodzie. Drugi właśnie przystępował do eliminacji Ukraińców poprzez ich deportację do ZSRR. Dlatego „inne" porozumienie polsko-ukraińskie było jednym z najgorszych wariantów rozwoju wydarzeń w kraju i na arenie międzynarodowej.

Partnerzy polscy z podziemia antykomunistycznego rozumieli strategię akcji UPA jako nieskierowanych przeciw polskiej ludności cywilnej i wiosną 1945 r. zawarli serię porozumień lokalnych z partyzantką ukraińską[16]. Miały one twardą podstawę w linii politycznej ukraińskiego ruchu oporu. Jak wspominał zastępca przywódcy Kraju Zakerzońskiego, Jarosław Hałasa, jeszcze jesienią 1943 r., podczas odbywającej się we wsi Mełna (niedaleko Lwowa) narady kierownictwa Ziem Zachodnich Ukrainy OUN-NP oraz UPA, Dmytro Majiwski przewidywał, że Stalin może ustalić wschodnią granicę Polski według linii Curzona[17]. W państwie polskim, twierdził, znajdą się ziemie ukraińskie od Łemkowszczyzny po Podlasie, dlatego „konieczne są działania na rzecz zaprzestania walki z Polakami, zarówno z podzie-

[16] Porozumienie było spóźnione przynajmniej o trzy lata. AK w 1943 r. poprzez sojusz z UPA mogła zagwarantować Polakom spokojne trwanie na Ukrainie. Jednak rząd polski zdecydował się na antyukraińską współpracę z Sowietami. Doprowadził do tragedii Polaków na kresach, gdyż uważał że UPA i AK nie mogły wspólnie bronić Ukraińców i Polaków przed III Rzeszą i ZSRR. Podobnie jak w przypadku nieliczenia się z rozmiarami strat ludzkich w następstwie wywołania obliczonego na efekt polityczny powstania warszawskiego, rząd polski nie zawahał się cynicznie użyć polskich istnień na Ukrainie w latach 1943–1944 jako zakładników swej gry międzynarodowej. Zbrodnia rządu polskiego ukrywana jest obecnie m.in. poprzez wykazywanie ukraińskiego okrucieństwa wobec ludności polskiej.

[17] Jak pisał Ryszard Torzecki, banderowcy już pod koniec 1942 r. wytykali stronie polskiej, że nie dostrzega możliwości takiego rozwoju wydarzeń, kiedy „w wypadku marszu Rosji na Zachód, Polska i Ukraina staną się przedmiotem negocjacji, a nie ich podmiotem", R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy*..., op. cit., s. 182.

miem, jak i ludnością. Trzeba uczynić wszelki wysiłek, aby z naszej walki usunąć polski front"[18].

Zatem w powojennej Rzeczypospolitej Polskiej UPA miała nie powstać właśnie ze względu na pragnienie UHWR, aby uniknąć konfliktu z państwem i narodem polskim. Wysoką cenę za tę strategię zapłacili Ukraińcy z Pawłokomy, Piskorowic i dziesiątek innych wsi. Dopiero po serii mordów, dokonanych przez oddziały polskie na ukraińskiej ludności cywilnej wiosną i latem 1945 r., zaczęło się powolne organizowanie UPA w państwie polskim. Najprawdopodobniej, gdyby nie prowokacja polskich komunistów, którą były wojskowe metody deportacyjnej eliminacji Ukraińców, UPA w państwie polskim nigdy by nie powstała, a OUN-NP byłaby raczej misją zagraniczną UHWR, niż politycznym przywództwem walczącej formacji zbrojnej. Potwierdza to obserwacja, iż w latach 1944-1946 Wojsko Polskie nie zwalczało UPA – zajmowało się wyłącznie eliminacją ludności ukraińskiej, głównego wroga ideologicznego, którego istnienie w Polsce uważane było przez rząd za groźniejsze dla narodu polskiego niż UPA. Natomiast UHWR i UPA od razu jednoznacznie zdiagnozowały, przeciw komu walczą: nie przeciw Polakom i niepodległej Polsce, a przeciw rządowi polskich komunistów. Dzięki temu określiły się zarazem jako sojusznicy Polaków w walce z komunizmem.

Wobec powyższego decyzja o powstaniu Kraju Zakerzońskiego była krokiem obronnym, wymuszonym realizowaną przez rząd polski eliminacją ludności ukraińskiej. UPA w latach 1945–1947 prowadziła na jego terenie działalność defensywną. Będąc zbrojną pochodną sytuacji społeczno-narodowej tej ludności, walczyła o przeżycie tak samo, jak cała populacja ukraińska w państwie polskim[19]. Twierdzenie o ofensywnym charakterze działań UPA w 1945 r. nie odpowiada zarówno kontekstowi politycznemu, zasobom militarnym, jak i charakterowi działań UPA. Powsta-

[18] J. Hałasa, *Nasze żyttia i borot'ba. Spohady*, Lwiw 2005, s. 46.

[19] „Walka zbrojna dowodzi, że lud wierzy jedynie w przemoc. Ludzie, którym z uporem wmawiano, że są w stanie pojąć wyłącznie język siły, postanawiają wypowiedzieć się poprzez jej użycie. Kolonizator od wieków wskazywał im drogę, jaką winni się wyzwolić", F. Fanon, *Wyklęty lud…*, op. cit., s. 54.

nie w obronie życia – tak, zbrojny atak na państwo polskie – nie. W 1945 r. w Rzeczypospolitej Polskiej w sytuacji beznadziei i odczłowieczania przez państwo polskie wybuchło ukraińskie powstanie, a nie rewolta antypaństwowa. Ukraińska „armia", nieposiadająca ani jednego czołgu i samolotu, nie była zdolna zagrozić winowajcy – państwu. W ograniczonej skali i w ściśle określonych miejscowościach mogła jedynie na pewien czas destabilizować sytuację jego administracji. UPA nie miała też sił, by obronić ukraińską ludność cywilną. Ruch oporu częściowo zmobilizował Ukraińców do przeciwstawienia się komunistom, ale nie miał środków do efektywnej walki z państwem polskim i stojącym za nim ZSRR. „Wyjściem" z sytuacji bez wyjścia było – propagandowe i usprawiedliwiające krach strategii UHWR – oczekiwanie na III wojnę światową.

Ukraiński ruch oporu – jako praktyka społeczna, zespół norm, postaw oraz zachowań – obejmował w latach 1944–1947 wszystkich Ukraińców, którzy nie chcieli podporządkować się zagrażającym ich życiu decyzjom rządu polskiego. To nie były tylko OUN-NP czy UPA. Ukraińcy początkowo nie chcieli dopuścić do zepchnięcia ich poza sferę publiczną i zajęcia miejsca pośród skazanych na klęskę. Jednak jedyną ukraińską praktyką publiczną, na którą wyrażał zgodę rząd RP, była ucieczka do ZSRR przed terrorem Wojska Polskiego i bandyckich oddziałów polskich. W tej sytuacji wiosną 1945 r. UHWR została zmuszona do zapoczątkowania procesów legitymizujących istnienie i działalność podziemnej administracji ounowskiej na terenie od Podlasia po zachodnie krańce Łemkowszczyzny. Zaistniała tu zbieżność z praktykami legitymizacyjnymi polskich komunistów. Jednak punkty wyjścia i dojścia były różne: komuniści dążyli do podporządkowania sobie społeczeństwa polskiego w celu bezpiecznego sprawowania władzy, a nacjonaliści ukraińscy pragnęli zorganizować społeczność ukraińską w celu ochrony jej istnienia. Pierwszym chodziło o utrwalenie władzy, drudzy w obliczu terroru musieli odsunąć jej zdobycie na czas określony/nieokreślony przyszłą wojną i organizować ludność do przetrwania biologicznego. Ostatni czynnik pozbawiał ruch oporu opozycji w łonie własnej społeczności, przy czym legitymiza-

cja OUN-NP osiągnęła znacząco niższy poziom niż UPA: gdyby nie polski terror i odpowiedź ze strony UPA, dosyć trudno byłoby w ogóle mówić o sukcesie legitymizacji nacjonalistów pośród chłopstwa ukraińskiego. Zderzenie się dwóch procesów legitymizacyjnych w ramach zapoczątkowanego w 1944 r. eliminowania Ukraińców poprzez deportację do ZSRR było nieuniknione. Był to konflikt sił pretendujących do sprawowania władzy we własnych społeczeństwach w oparciu o wykluczające się nawzajem ideologie nacjonalistyczne. Inną sprawą jest to, jak owe siły wykorzystały do własnych celów odziedziczoną po przodkach kulturę ataku i kulturę oporu, i na ile dwie społeczności narodowe poparły swoje (?) siły polityczne. Jeśli chodzi o poparcie udzielane przez ludność ukraińską UPA czy OUN-NP, to członek ruchu oporu był w społeczeństwie ukraińskim nobilitowany. Była to nobilitacja szczególna: budził on nie tylko uczucie dumy jako obrońca, ale także współczucie, bo wiadomo było, że partyzanci narażają się najbardziej i zginą jako pierwsi.

Czy dokonana przez kierownictwo podziemia ukraińskiego diagnoza zagrożenia społeczności ukraińskiej ze strony państwa polskiego była celna, a środki przeciwdziałania adekwatne? Pytanie powyższe wydaje się stosowne, ponieważ nie przyjmuję, że nacjonalizm ukraiński był irracjonalną, wyłącznie antypolską ideologią i praktyką społeczną. Wybór walki zbrojnej jako reakcji na zagrożenie daje wskazówkę, że dotyczyło ono wszystkich sfer istnienia Ukraińców w Rzeczypospolitej Polskiej – było to zagrożenie totalne. System państwa było szczelny, ogarniał wszystko i starał się wyrzucić własnych obywateli w przestrzeń nie gwarantującą możliwości przeżycia: do Związku Radzieckiego, gdyż rząd nie przewidywał pozostania Ukraińców w kraju, a ruskość uznano za koncept wyczerpany.

Motywowane przez politykę państwową postawy Ukraińców z lat 1944–1947 r. wobec powojennego państwa Polaków należy widzieć w różnych optykach, badać wieloaspektowo, porównywać z innymi społecznościami narodowymi zdominowanymi i prześladowanymi w tym samym okresie. Najbardziej pomocne są kategorie znane i sprawdzone w odniesieniu do innych społeczności walczących: przy-

stosowanie/opór[20], sens/bezsens walki, powstańczy szantaż na ludności cywilnej[21], „bić się czy nie bić"[22]. Ukraińcy w Polsce w 1945 r. najpierw postawili na opór obywatelski. Nie zgłosili akcesu do wyjazdu ze swojej Ukrainy i z państwa polskiego. Ich postawa nie miała najmniejszych znamion oporu zbrojnego. OUN-NP potrzebny był cały 1945 r., aby w imieniu UHWR przeorganizować niechęć chłopstwa wobec porzucenia ojcowizny i wyjazdu w nieznane, a także na poparcie ruchu oporu, ukoronowaniem czego była UPA. Ostateczna decyzja musiała przyjść w postaci rozkazu z jesieni 1945 r., wydanego przez generała Dmytra Hrycaja i Dmytra Majiwskiego, przebywających wtedy na inspekcji organizującego się już prawie od roku (!) Kraju Zakerzońskiego[23]. Rozkaz Hrycaja-Majiwskiego, czyli mobilizacja zamiast demobilizacji – to szczytowy okres organizowania społeczności ukraińskiej do samoobrony. Ta strategia nie miała solidnych podstaw międzynarodowych: przewidywała wybuch następnej wojny, ale nie chciała dostrzec rozmiarów wpływu ZSRR na losy świata. Skutkowało to nieprecyzyjną oceną możliwości trwania UPA w Rzeczypospolitej w realiach eliminacji ludności ukraińskiej przez tę ostatnią, a także oporem obliczonym na aspekt propagandowy i legitymizacyjny.

W decydującym 1946 r., kiedy ważyły się losy deportacji na Ukrainę, kierownictwo podziemia rozważało rezygnację z oporu[24], jednak nie mogło konstatować braku jego potrzeby w chwili bieżącej. Działania Wojska Polskiego nie dawały bowiem możliwości zastanawiania się nad sensem lub brakiem sensu oporu. Konkludując, opór

---

[20] Ten zestaw interpretacyjny skonstruowany został przez Krystynę Kersten, por. K. Kersten, *Społeczeństwo polskie wobec władzy komunistów* [w:] idem, *Między wyzwoleniem a zniewoleniem. Polska 1944–1956*, Londyn 1993, s. 14–16. Za przydatny do analizy okresu późniejszego uznał go Andrzej Friszke, por. A. Friszke, *Przystosowanie i opór. Rozważania nad postawami społecznymi 1956–1970* [w:] *Komunizm. Ideologia, system, ludzie*, red. T. Szarota, Warszawa 2001, s. 139–155.

[21] Por. L. Mażewski, *Powstańczy szantaż. Od konfederacji barskiej do stanu wojennego*, Warszawa 2004.

[22] Por. T. Łubieński, *Bić się czy nie bić? O polskich powstaniach*, Warszawa 1997.

[23] P. J. Poticznyj, I. Łyko, *Taktycznyj Widtynok „Łemko"* [w:] *Litopys UPA*, t. 33, Toronto–Lwiw 2001, s. 9.

[24] J. Sztendera, *Persza knyha pro Peremyśkyj kuriń UPA* [w:] *Litopys UPA*, t. 13, Toronto 1986, s. XIV.

Ukraińców w Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1944-1947 miał różne oblicza, aspekty, kierunki czy orientacje, nie ograniczał się do działań zbrojnych – był zarazem postawą całej społeczności ukraińskiej, a jej aspekt obywatelski umyka uwadze historyków. Obywatelski wymiar oporu, w tym działań UPA, ciągle ustępuje miejsca irracjonalnemu mitowi – zarówno ukraińskiemu, jak i polskiemu. Bez względu na zapotrzebowania ideologii narodowej i polityki pamięci historyk powinien analizować, kto obrony przed UPA używał jako ataku na Ukraińców, a kto przed tą „obroną" musiał się bronić.

Cud nad Wisłą: katolicka armia komunistów

Konflikt polsko-ukraiński w Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1944-1947 stanowił akt agresji państwa polskiego przeciwko własnym obywatelom dokonany przy pomocy regularnych sił zbrojnych – Wojska Polskiego. Celem tej agresji było włączenie w obręb etnicznej Polski niepolskich kulturowo terytoriów Rzeczypospolitej Polskiej poprzez złamanie praw obywateli polskich narodowości ukraińskiej i zdobycie na własność ich ziemi i majątku. Działania Wojska Polskiego napotkały na opór ze strony ofiar, które w efekcie sklasyfikowano jako wroga. Zarówno napięcie i rozmiary oporu, jak i reakcję nań można ująć pod kątem twierdzenia Carla von Clausewitza: „Im mniejsza jest ofiara, której żądamy od przeciwnika, tym mniejszego odeń możemy się spodziewać oporu, a co za tym idzie, tym słabsze mogą być nasze wysiłki. Dalej, im mniejszy jest nasz cel polityczny, tym mniejszą wartość będziemy do niego przywiązywać i tym łatwiej będzie nam się go wyrzec; zatem tym mniejsze będą i z tego powodu nasze wysiłki"[25]. Cel polityczny, który w celu wyeliminowania części własnych obywateli z życia na terenie państwa skłonił władze do użycia regularnej armii w ramach wielkiej operacji wojskowej, miał więc olbrzymie znaczenie.

Polityka i działania państwa polskiego z lat 1944–1947 w stosunku do obywateli polskich narodowości ukraińskiej stanowiły kombinację procesów z lat 1918–1939 i 1939–1944. Miały miejsce

[25] C. von Clausewitz, *O wojnie…*, op. cit., s. 21.

w państwie funkcjonującym w warunkach pokoju zewnętrznego i prowadzącym wojnę wewnętrzną z częścią obywateli, ponieważ ci wypowiedzieli mu lojalność, czując zagrożenie dla swojego istnienia jako ludzi, obywateli i narodu. Przywódca polityczny Kraju Zakerzońskiego, Jarosław Staruch ps. „Stiah", w sierpniu 1945 r. w rozkazie dla podległych sobie struktur sprecyzował napięcie pomiędzy perspektywą śmierci w ZSRR a korzyścią z pozostania w domu ojczystym w Rzeczypospolitej Polskiej, ale zarazem na swojej historycznej Ukrainie: „Przygotować ludność, ażeby (...) się nie bała, żeby wiedziała, że to wszystko przeminie i że lepiej wszystko stracić, mieszkać w lasach i na polach, przecierpieć najgorszą biedę, niż opuścić swoją ziemię i przepaść w sybirskich śniegach"[26]. Obawy były słuszne, bowiem Wojsko Polskie, skierowane przeciw Ukraińcom, było armią kolonialną, dokonującą w imieniu państwa agresji zbrojnej wobec obywateli zamieszkujących polskie terytorium kolonialne. Wojsko Polskie dokonało podczas tej agresji szeregu aktów przemocy, zmuszając obywateli polskich narodowości ukraińskiej, aby wyrzekli się prawa do życia, bycia podmiotem i przedmiotem prawa, w tym prawa do samoobrony.

Wkroczenie Wojska Polskiego na tereny zamieszkane przez ludność ukraińską nosiło cechy ludobójczej inwazji zbrojnej na terytorium obce kulturowo[27]. Rodowód polskiej idei bezkarnego ru-

[26] Cyt. za A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *Droga do nikąd. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce,* Warszawa 1973, s. 286.

[27] W stosunku do roli i działań Wojska Polskiego wobec Ukraińców można zastosować charakterystykę, którą swego czasu dał armii niemieckiej polski badacz zbrodni nazistowskich: „Wehrmacht odgrywał główną rolę w planowaniu, przygotowywaniu i dokonaniu agresji na Polskę w 1939 r. oraz ponosił pełną odpowiedzialność za terror i masowe zbrodnie w czasie kampanii wrześniowej i trwania zarządu wojskowego na ludności cywilnej. (...) Obok niemieckiej policji i cywilnej administracji ogólnej, kierowanej przez dygnitarzy z NSDAP, również Wehrmacht należał do głównych realizatorów okupacyjnej rzeczywistości na ziemiach polskich. Tworzył on w systemie i reżimie okupacyjnym jedno z głównych ogniw. Liczne garnizony wojskowe niemieckie, rozmieszczone na ziemiach polskich, umożliwiły i ułatwiały administracji cywilnej, policji, SS realizację eksterminacyjnych planów polityki hitlerowskiej wobec społeczeństwa polskiego. Jednostki Wehrmachtu z reguły współdziałały z policją i SS w masowych akcjach terrorystycznych, wysiedleńczo-kolonizacyjnych, w walkach z partyzantami itp.",

gowania i mordowania Rusinów i Ukraińców nie był dotąd badany. Według mnie, sięga czasów tłumienia powstań kozackich w XVI–XVII w. Podobnie zachowywali się wtedy Hiszpanie w Nowym Świecie. W Anglii idea mordowania Gaelów „jako część zadania królewskich oddziałów lub z królewskim przyzwoleniem [uważana była] za patriotyczną, bohaterską i sprawiedliwą"[28]. Badania kultury i historii Korony Polskiej XVI–XVIII w. powinny zatem przezwyciężyć istotny brak, którym jest lekceważenie kulturowej zgody na zabijanie Rusinów i zjawiska mordów dokonywanych w oparciu o to stanowisko w XVI-XVIII w. Bez tego komponentu kulturowego trudno zrozumieć ważny aspekt funkcjonowania wewnętrznego Korony Polskiej[29]. Historyk niedysponujący wynikami badań dotyczących wczesnego stadium polskiego przyzwolenia kulturowego na mord etniczny okaże się bezradny wobec zagadnień XX-wiecznych. Idea mordów masowych na Rusinach w imię panowania państwa polskiego nad Rusią i Ukrainą posiada jednak kilkusetletni rodowód kulturowo-polityczny. W jego kontekście zbrodnie z lat 1918–1947 są bezpośrednią kontynuacją kulturowego wzorca wytworzonego przez staropolską kulturę szlachecką – sarmatyzm.

Wojsko Polskie w latach 1944–1947 działało w oparciu o różne formy terroru i przemocy wobec ukraińskiej ludności cywilnej, członków podziemia, żołnierzy UPA, jeńców wojennych, więźniów, zakładników i innych kategorii ludności. Realizowało rządową politykę narzucania Ukraińcom władzy okupacyjnej. Bez armii rząd polski nie miałby możliwości wprowadzenia i utrzymania władzy w latach 1944–1989. W tym okresie WP w odniesieniu do obywateli polskich narodowości ukraińskiej stanowiło immanentną składową część systemu kolonialnego terroru państwowego, część podstawo-

---

J. Fajkowski, *Wieś w ogniu. Eksterminacja wsi polskiej w okresie okupacji hitlerowskiej*, Warszawa 1972, s. 15.

[28] A. Calder, *Revolutionary Empire*, s. 36, cyt. za E. W. Said, *Kultura…*, op. cit., s. 249.

[29] Już w XVII w. doszło do reakcji ruskiej. W 1652 r. hetman Bohdan Chmielnicki kazał wymordować około 3,5 tys. polskiej szlachty wziętej do niewoli w bitwie pod Batohem. Stanowiło to odpowiedź na mordercze wobec ludności cywilnej kampanie wojsk Korony Polskiej na Ukrainie.

wą i najważniejszą, warunkującą i umożliwiającą funkcjonowanie całego systemu. Rola formacji podporządkowanych Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego – UB, KBW, WOP, MO, ORMO – była mniejsza, ponieważ to WP zajmowało pozycję dominującą ze względu na możliwości i środki eliminowania obywateli narodowości ukraińskiej z góry uznanych za wroga[30].

Rząd uznał, iż Ukraińcy zagrażają Rzeczypospolitej, narodowi polskiemu, ustrojowi społecznemu oraz sprawującej władzę formacji partyjnej. Działał według schematu opisanego przez Jerzego Jedlickiego w *Źle urodzonych*: „Rzeczą ważna jest wybór grupy, która ma być sprawcą zagrożenia. Nie może to być grupa lub organizacja silna, której zaatakowanie łączyłoby się z ryzykiem odporu. Przeciwnie, musi to być grupa słaba, marginesowa, ale posiadająca takie cechy wyróżniające, które pozwolą rozegrać efekt odmienności i zarazem zasugerować słuchaczom-czytelnikom, że grupa ta ma niezwykle rozgałęzione stosunki, że jest tylko ujawnionym fragmentem czegoś wielkiego, ukrytego, jakiejś międzynarodówki. (...) Zidentyfikowana tym sposobem grupa «komandosów» nie wystarczy – potrzebne jest jeszcze w y d a r z e n i e, które stanie się detonatorem akcji. (...) Jeśli oczekiwane wydarzenie nie następuje samo, to trzeba mu pomóc. W tym celu najlepiej jest wmanewrować wytypowaną «wrogą» grupę w taką sytuację, w której musi ona coś przedsięwziąć”[31]. W ten sposób deportacja do USRR wygenerowała UPA, by ta ukazała swój złowrogi dla Polaków związek z niemieckim faszyzmem...

Przyjęto wykładnię, że bezpieczni są tylko Ukraińcy wyeliminowani z granic państwa bądź zlikwidowani w jego granicach. W ramach tej polityki rząd zdecydował się na podjęcie w latach 1944–1946 najpierw olbrzymiej deportacji do ZSRR, a w 1947 r. znanej jako akcja „Wisła” deportacji wewnętrznej na Ziemie Zachodnie. Realne korzyści państwowe dowodzą, że w obu przypadkach stroną inicjującą był rząd polski, a nie sowiecki. Według mnie, naj-

[30] Por. W. Hrynewycz, *Stalinśka imperija w borot'bi z ukrajinśkym powstanśkym ruchom* [w:] *„Osobyje papki” Stalina i Mołotowa pro nacjonalno-wyzwolnu borot'bu w Zachidnij Ukrajini u 1944–1948 rr. Zbirnyk dokumentiw*, Lwiw 2010, s. 8–9.

[31] J. Jedlicki, *Źle urodzeni, czyli o doświadczeniu historycznym. Scripta i postscripta*, Londyn-Warszawa 1993, s. 65–66.

ważniejsza była deportacja na Ukrainę w latach 1944–1946. Akcja „Wisła" pozostaje z nią w bezpośrednim związku jako następstwo. Nie byłaby możliwa, gdyby wcześniej nie zrealizowano deportacji na wschód – największej zbrodni państwowej dokonanej przez rząd Rzeczpospolitej Polskiej na obywatelach polskich narodowości ukraińskiej. Do dziś w propaństwowej i pronarodowej publicystyce polskiej i pracach naukowych wykorzystywany jest aspekt etniczny pierwszej deportacji, traktowanej jako wyjazd do własnej ojczyzny. Jednak kwestia otwartą pozostaje pytanie: gdzie była ojczyzna Ukraińców, jeśli do zamieszkania w „prawdziwej" potrzebne były dywizje Wojska Polskiego, trupy i spalone wsie?

Nie da się także utrzymać opinii, iż eliminacyjne działania państwa polskiego zostały podjęte w celu obrony ludności polskiej przed zagrożeniem ze strony UPA. Ono nie istniało. Sprowokował je rząd polski, kreujący się na obrońcę polskiej ludności. Zagrożeniem dla Polaków był rząd Rzeczypospolitej Polskiej, a nie UPA. Istniała bezpośrednia zależność pomiędzy narastaniem polskiej presji deportacyjnej a rozwojem UPA, jakkolwiek bezpośrednich operacji przeciw tej formacji WP prawie nie podejmowało – UPA nie zagrażała ani państwu, ani społeczeństwu. Zwalczanie tej formacji traktowano jako zadanie marginalne – zarówno w polityce rządu jak i w strategii wojska. Terror i przemoc stosowane przez armię były podstawowym narzędziem walki wyłącznie z ludnością ukraińską. Podczas deportacji na Wschód UPA nie była zwalczana – wrogiem byli Ukraińcy jako obywatele niechciani i wykluczeni. Autorzy *Drogi do nikąd* stwierdzili, że działania ponad trzech dywizji WP, a także oddziałów KBW i WOP, w okresie od lipca 1945 do marca 1946 r. nie koncentrowały się na zwalczaniu UPA, ponieważ „Inne zadania wykonywane przez oddziały wojskowe, a w szczególności akcja przesiedleńcza, absorbowały gros sił i energii jednostek wojskowych"[32]. Według

[32] A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *Droga do nikąd*..., op. cit., s. 361. Z powyższymi konstatacjami *mutatis mutandis* zgadza się współczesny historyk Jan Pisuliński. „O priorytecie akcji przesiedleńczej nad zwalczaniem OUN-UPA świadczy fakt, że do jej przeprowadzenia skierowanych zostało 2/3 składów pułków", J. Pisuliński, *Przesiedlenie ludności ukraińskiej z Polski do USRR w latach 1944–1947*, Rzeszów 2009, s. 438, 439.

Szcześniaka i Szoty dopiero od lipca 1946 r. – „po wykonaniu głównego dotąd zadania, jakim była pomoc w zakończeniu akcji przesiedleńczej" – można mówić o początku działań operacyjnych WP przeciw UPA[33]. W październiku 1946 r. Grupa Operacyjna WP „Rzeszów" została rozwiązana: UPA pozostała w stanie nietkniętym, jednak morderczy cios wymierzony w ukraińską ludność cywilną został zadany[34]. Realizowana przez WP deportacja ludności ukraińskiej do USRR rozpatrywana w kontekście akcji „Wisła" daje podstawę dla wniosku, że hasło walki z UPA, stanowiące oficjalną podstawę tejże akcji w 1947 r., było metodą dokończenia walki o mienie ukraińskie prowadzonej w latach 1944–1946 – dokończenia czystki etnicznej, a szerzej – dopełnienia polskich dziejów poprzez zrealizowanie, jakkolwiek w mikroskali, przetransformowania kolonialnych kresów w etniczną Polskę.

Do nieudanej próby przeakcentowania roli WP wobec ludności ukraińskiej doszło dopiero podczas akcji „Wisła". W 1947 r. najpierw miało ono zwalczać UPA, a dopiero potem Ukraińców. Jednak rzeczywistość także wtedy ukształtowała się w sekwencji odwrotnej, czego dowodem są Ukraińcy na Ziemiach Zachodnich dzisiejszej RP. W innych częściach państwa nie doszło do takiej eskalacji zbrodni Wojska Polskiego wobec obywateli polskich, którą można by porównywać z zaistniałą na terenach zamieszkanych przez Ukraińców. Terror i przemoc wszystkich organów państwa stosowano w największym natężeniu i w największej skali wyłącznie wobec ludności ukraińskiej. Gdzie dla prowadzenia terroru wystarczające były siły UB i MO (jak na Podlasiu czy Łemkowszczyźnie), tam WP nie działało równie aktywnie, jak w Przemyskiem czy Bieszczadach. Świadczy to nie o ograniczonym zasięgu terroru wojskowego, a o jego racjonalnym nieograniczonym zastosowaniu wszędzie tam, gdzie uznano to za potrzebne. Pośród dokumentów rządu, PPR, dowództwa WP czy jednostek wojskowych nie znajdziemy rozkazów ekstermi-

[33] A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *Droga donikąd*..., op. cit., s. 363.

[34] Cios ten oceniony został jako niedostateczny, dlatego autorzy *Drogi do nikąd* przekonywali, że w okresie kwiecień 1947 – wrzesień 1947 Grupa Operacyjna WP „Wisła" znowu utworzona została nie po co innego, a w celu „zwalczania ukraińskiego podziemia", ibidem, s. 363.

nacji ludności ukraińskiej czy zachęty do zabijania. Nie dowodzi to jednak, że sytuacja jakoby wymknęła się spod kontroli: w latach 1944–1947 w Rzeczpospolitej Polskiej panowało przyzwolenie narodowe na zabijanie Ukraińców, podobnie jak w latach okupacji hitlerowskiej istniało przyzwolenie na zabijanie Żydów, a ich sytuację okupant kontrolował przy pomocy „wielkiego obozu" – Polski. Rząd wykluczył ewentualną kolaborację Ukraińców i nie uznawał potrzeby rozmów z obywatelami wyganianymi z ich własnego państwa. WP nie dopuszczało do kolaboracji i jej nie wymagało. Pojawienie się ukraińskiego Quislinga byłoby równoznaczne z ograniczeniem działalności zbrojnej armii i uniemożliwiło eliminację Ukraińców. Rządowi chodziło o zmuszenie Ukraińców do oporu. Cel ten został osiągnięty przy pomocy deportacji oraz w pełni wykorzystany przez WP.

Rozwój wydarzeń po stronie ukraińskiej był kontrolowany przez Wojsko Polskie. W pierwszej połowie 1946 r. zaostrzono terror, w lutym 1947 r. wyłączono spod amnestii członków ruchu oporu. Przewaga WP była miażdżąca, więc rząd nie obawiał się klęski, która mogłaby go skłonić do ustępstw i szukania dróg wyjścia z sytuacji. Skala ukraińskiego oporu w porównaniu z oporem Polaków w okresie okupacji hitlerowskiej przestaje być zastanawiająca, jeśli zważyć na olbrzymie środki oraz zdecydowanie, z jakim rząd i WP go wymuszały. Nie dziwi więc zarówno brak Quislinga, jak i to, że żołnierze UPA często woleli rozerwać się granatem niż poddać.

Obywatelski status ludności ukraińskiej nie powstrzymał rządu polskiego przed praktyczną realizacją polityki eliminacji przez Wojsko Polskie. Nie chodziło o tolerancję dla przypadkowych zabójstw, ale o dysponowanie państwową siłą zbrojną w taki sposób, aby zastosowała ona pożądany rozmiar terroru i by nie mogło obejść się bez systematycznych zbrodni. Ukraińcy dopiero po zakończenia akcji „Wisła", już na Ziemiach Zachodnich, zostali częściowo – ale jako Polacy – włączeni w system funkcjonowania obywatelskiego. Wcześniej na ich własnym terytorium istniała sytuacja odwrotna: państwo przy pomocy WP nie dopuściło do zaistnienia Ukraińców jako społeczności obywatelskiej, zorganizowanej w sposób jawny, z instytucjami publicznymi, szkolnictwem, Cerkwią itp. W latach

1944–1947 ciągle wzrastało nasycenie południowo-wschodnich terenów kraju Wojskiem Polskim, funkcjonariuszami bezpieczeństwa wewnętrznego i innych formacji mundurowych. W 1946 r. osiągnęło ono stan wyższy niż wtedy, gdy w latach II wojny światowej stacjonowały tam garnizony niemieckie. Ilość wojska stanowiła pochodną politycznego znaczenia deportacji Ukraińców. W okresie od sierpnia 1944 r. do czerwca 1945 r. wydawało się, że ci skorzystają z możliwości wyjazdu, czyli uciekną z państwa polskiego z samej obawy przed terrorem państwowym i społecznym. Jednak, kiedy nadzieje rządu na „dobrowolną" ucieczkę się załamały – w okresie od lipca 1945 r. do marca 1946 r. siły te osiągnęły stan ponad trzech dywizji WP, a także jednostek WOP[35]. Strategicznym celem UPA była jednak taka działalność w obronie ludności ukraińskiej, która umożliwiałaby osiągnięcie porozumienia z polskimi siłami antykomunistycznymi[36]. Ukraińskie kierownictwo cywilne miało nadzieję, że nacisk radziecki będzie odczuwany na tyle, aby strona polska zdecydowała się na współpracę[37], która mogła mieć decydujące znaczenie z chwilą wybuchu III wojny światowej. Jak ujął to Kowalewski: „Tym razem ukraiński ruch wyzwoleńczy dążył uparcie do jego [szowinizmu polskiego – B.H.] rozbrojenia od wewnątrz. Nie podchodził już do kwestii polskiej jako kwestii zasadniczo imperialistycznej, lecz mimo wszelkich niesprzyjających temu warunków stawiał na porozumienie i przymierze z siłami niepodległościowymi polskiego społeczeństwa, starając się doprowadzić

[35] A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *Droga do nikąd*..., op. cit., s. 360–361. Autorzy przyznają zresztą, że zaangażowanie tak znacznych sił pozwoliło nie tylko na poprawę stanu bezpieczeństwa (?), ale i „przesiedlenie do USRR, zgodnie z układem z 9 września 1944 r., znacznej części ludności ukraińskiej".

[36] „Ukraińska Powstańcza Armia nie była – jak się to powszechnie pisze – bandami, ani nawet luźnym zbiorowiskiem oddziałów partyzanckich, ale formacją wojskową centralnie dowodzoną i realizującą dyrektywy kierownictwa politycznego", T. A. Olszański, *Wokół akcji „Wisła"...*, op. cit., s. 112.

[37] R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy*... op. cit., s. 182; J. Hałasa, *Nasze żyttia...*, op. cit. s. 46. Podobnie wcześniej sądził rząd polski w Londynie, uważając, że zagrożenie radzieckie skłoni OUN-NP do rozmów i ustępstw. I dlatego m.in. nie potrzebował współdziałania UPA z AK w obronie ludności polskiej i ukraińskiej.

do zmiany ich postawy wobec kwestii ukraińskiej. Przypisywał tym staraniom znaczenie strategiczne"[38].

Pomimo to Wojsko Polskie i administracja państwowa w latach 1944-1947 zastosowały wobec obywateli polskich narodowości ukraińskiej większość form przemocy znanych z II wojny światowej. Były to ekspedycje karne, pacyfikacje, systematyczny ukierunkowany eksterminacyjny terror fizyczny i psychologiczny, egzekucje, represje, bicie, znęcanie się, poniżanie itp. Uśmiercanie Ukraińców było celem politycznym, dalekim od celów wojskowych. Celem WP nie było odróżnianie, czy zabijany jest uzbrojonym członkiem UPA, czy bezbronnym ukraińskim wieśniakiem, podobnie jak podczas wojny „Żydzi nie byli oczywistą, narzucającą się kategorią naturalną, ale specyficznym konstruktem powstałym w czasie konfliktowego procesu"[39]. „Ludzie zrozumieli, że Polakom nie chodzi o to, jakim ty jesteś Ukraińcem, lecz o to, żeby cię zabić"[40] – wspominał członek podziemia. Te słowa dobrze ilustrują cel i wynik działań pododdziałów 8 DP na terenie powiatu leskiego w latach 1945–1946. Tylko w marcu 1946 r. na tym terenie w wyniku działań samego 36 Pułku Piechoty tej dywizji „Zabito 21 upowców, a 42 raniono, 7 ujęto z bronią w ręku. (...) Zatrzymano 17 osób podejrzanych o przynależność do nacjonalistycznego podziemia"[41]. Natomiast żołnierze 34 pp tejże 8 DP, działając częściowo także na terenie worka bieszczadzkiego, w okresie czerwiec-wrzesień „zabili 49 banderowców"[42]. W konfrontacji z cytowanymi wyżej wyjaśnieniami Szcześniaka i Szoty co do charakteru działań Wojska Polskiego wiadomo, że nie chodzi tu o żołnierzy UPA – 36 pp i 24 pp zabijały ukraińskich chłopów. W Rzeczypospolitej Polskiej po wojnie wszystkie polskie

[38] Z. M. Kowalewski, *Kwestia polska...,* op. cit., s. 224.

[39] L. M. Nijakowski, *Wiek XX stuleciem ludobójstw. Podstawowe definicje, spory i fakty* [w:] *Krwawy cień genocydu...*, op. cit., s. 34.

[40] [Wspomnienia F. Kucego, ps. „Prut"] [w:] *Zakerzonnia. Spohady wojakiw UPA*, red. B. Huk, t. 3, Warszawa 1997, s. 251.

[41] M. Juchniewicz, *36 Łużycki...*, op. cit., s. 317. Autor wspomina też o zlikwidowaniu dwóch bunkrów i piętnastu szałasów. W rzeczywistości chodzi o ziemianki i schronienia mieszkańców wsi przed deportacją do ZSRR.

[42] M. Juchniewicz, S. Rzepski, *Szlakiem 34 Budziszyńskiego Pułku Piechoty*, Warszawa 1960, s. 362.

formacje zbrojne – państwowe i antykomunistyczne – mordowały Ukraińców.

Trudno ustalić straty wśród ludności ukraińskiej, żołnierzy UPA i w ogóle członków ruchu oporu poniesione w wyniku działań samego WP i WOP. Na przykład według meldunku WP z 7 maja 1946 r. pod Bereźnicą Wyżną doszło do starcia grupy operacyjnej 36 pp 8 DP z oddziałem UPA, śmierć poniosło „46 banderowców"[43]. Jeśli treść meldunku jest prawdziwa, oznaczałoby to koniec istnienia kompanii UPA. Konfrontacja tej treści ze sprawozdaniem referenta propagandy nadrejonu „Beskid" wyjaśnia jednak, że tego dnia „Oddział WOP z Wołkowyi wysiedlił Bereźnicę Wyżną. Wysiedlili 50 rodzin, które odstawili do Wołkowyi. Podczas akcji wyrzucali ludzi z domów, a majątek rabowali"[44]. Wnioskować należy, iż 7 maja 1946 r. grupa manewrowa 36 pp WP stoczyła bój z wyobrażonym w meldunku oddziałem UPA, którym w rzeczywistości byli cywilni mieszkańcy ukraińskiej wsi[45]. Zawyżanie liczby ofiar pokazuje, że oficerowie WP nie mieli powodów i nie mieli przed kim wstydzić się zbrodni – w Wojsku Polskim nie istniał rozkaz niedopuszczania do strat wśród ukraińskiej ludności cywilnej.

Ukraińskie Powstanie Antykolonialne (UPA)

Podpisanie i realizacja umowy z 9 września 1944 r. o wymianie ludności pomiędzy rządami Rzeczypospolitej Polskiej a USRR stanowiło pogwałcenie praw objętych nią obywateli RP i USRR. Obowiązkiem moralnym Ukraińców było przeciwstawienie się przemocy ze strony rządu i państwa działających lub przypisujących sobie działanie w imieniu narodu polskiego, a nie narodu obywatelskie-

[43] Ibidem, s. 319.

[44] *Wisti z terenu za czas wid 1.5.–1.6.1946 r.* [w:] *Litopys UPA*, t. 34, Lwiw-Toronto 2002, s. 90. W raportach UPA nie ma informacji o starciu z WP w czasie i miejscu podanym w meldunku oficera polskiego.

[45] Meldunkowi o wydarzeniach, które jakoby nastąpiły 7 maja 1946 r. na swój sposób uwierzył jednak A. Potocki, pisząc: „w trakcie obławy 7 maja 1946 r. w okolicach Bereżnicy Wyżnej zginęło 46 upowców", A. Potocki, *Bieszczadzkie losy. Bojkowie i Żydzi,* Rzeszów-Krosno 2000, s. 95.

go. Dochowali oni wierności jednej z naczelnych zasad nowożytnej demokracji europejskiej – umowie społecznej zakładającej, że obywatele są prawowitą wspólnotą polityczną, która posiada prawo do wszelkich działań, aby nie stać się ofiarą agresji[46]. Wypowiedzenie państwu posłuszeństwa obywatelskiego było więc postawą racjonalną i usprawiedliwioną. W celu obrony obywateli polskich narodowości ukraińskiej UHWR opierając się na dotychczasowej siatce OUN-NP utworzyła podziemną administrację cywilną oraz wprowadziła na teren państwa polskiego UPA jako formację działającą na rzecz obrony praw człowieka i obywatela. Dzięki ruchowi oporu Ukraińcy jako obywatele polscy zachowywali suwerenność wobec dyktatury państwowej. UPA uzyskała zupełną legitymizację prawną dla swych działań, bowiem społeczność ukraińska upoważniła tę formację zbrojną do działania w imieniu przysługujących jej – społeczności – praw ludzkich do obrony życia oraz przeniosła na nią część swoich praw obywatelskich. Zatem obrona przez UPA ukraińskich obywateli Rzeczypospolitej Polskiej przed terrorem państwa to nie przestępstwo, a działania wynikające z praw człowieka i obywatela do obrony życia, godności ludzkiej i suwerenności obywatelskiej, podjęte przez społeczność ukraińską przy pomocy mediacji ze strony UHWR. Pomiędzy UPA i społecznością ukraińską zawarta została umowa społeczna, o której nie mogło być mowy w odniesieniu do państwa polskiego, ponieważ państwo to w stosunku do swych obywateli-Ukraińców było agresorem. Potrzeba samoobrony pchnęła ich do zaistnienia jako wspólnoty politycznej i udzielenia poparcia ukraińskiemu ruchowi oporu.

Ukraińska ludność cywilna była kartą przetargową pomiędzy stronami zaangażowanymi militarnie. UPA zależało na wykreowaniu się na jej obrońców, natomiast dowództwo sił polskich działało na zasadzie: im gorzej dla Ukraińców, tym lepiej dla Polaków i WP. Odgrywała jednak ważną rolę także jako siła nacisku. Z jednej strony było to zobowiązanie do występowania w jej imieniu, wpisane w dokumenty programowe UHWR, a z drugiej – jej oddziaływanie

[46] Por. D. Luban, *Wojna sprawiedliwa a prawa człowieka* [w:] *Etyka wojny. Antologia tekstów*, red. T. Żuradzki, T. Kuniński, Warszawa 2009, s. 205.

jako siły żywej. Względy militarne nie dyktowały UPA ataków na kolonialne garnizony WOP w Wołkowyi, WP w Birczy czy na MO w Cisnej, lecz bez tych ataków podziemna administracja szybko utraciłaby legitymację w oczach ludności ukraińskiej i miałaby bardzo utrudnione warunki działania.

Rząd i Wojsko Polskie w działaniach propagandowych określały siebie jako obrońców narodu polskiego przed „faszystowskimi bandami UPA". Nie miało to nic wspólnego ze stanem faktycznym: rząd i wojsko nie zawarły umowy społecznej z narodem polskim i swą przemoc wobec niego legitymizowały między innymi poprzez eliminację Obcych. Jednak naród polski wyraził na to zgodę. Można to wyjaśnić przy pomocy fenomenu kolonialnego pośrednictwa kultury polskiej pomiędzy państwem a narodem w stosunku m. in. do Ukraińców. Naród udzielił poparcia, ponieważ komuniści odwoływali się do pojęć, wartości kultury polskiej, która eliminowanie Ukraińców ujmowała jako jedno z zadań i wartości narodowych. Powtórzyła się więc sytuacja z okupacji hitlerowskiej, z którą wielu Polaków się utożsamiło, gdyż eksterminowała Żydów wskazywanych przez kulturę polską jako wroga.

W Rzeczypospolitej Polskiej UPA politycznie podporządkowana była UHWR za pośrednictwem struktur organizacyjnych OUN frakcji banderowskiej, jednak formacji tych nie należy ze sobą utożsamiać[47] – pod względem formalnym i praktycznym więcej je dzieliło niż łączyło. Relacje pomiędzy elementami ukraińskiego ruchu oporu niepodległościowego regulowały, z jednej strony, wytyczne kierownictwa OUN szczebla krajowego, a z drugiej – dowództwa UPA[48].

---

[47] Właśnie takie – popularne, lecz błędne – ujęcie jest powszechnie używane w literaturze polskiej. Stanowi bowiem łatwą krytykę zarówno OUN-NP, jak i UPA (ostatnia jest dzięki temu zabiegowi zwykłą zbrodniczą bojówką partyjną, a nie narodowym ruchem oporu). To nic, że wynika to ze stosowania marksistowsko-leninowskiej wizji dziejów, zwłaszcza relacji pomiędzy ideologią a armią. Swego czasu powyższe kwestie wyjaśniał czytelnikom polskim Jewhen Sztendera, zob. E. Sztendera, *Badania nad dziejami UPA w PRL*, „Suczasnist" 1985, nr 1–2, s. 134–135.

[48] Wykładnię stosunków na linii podziemna administracja OUN-NP a UPA pozostawił dowódca VI Okręgu Wojskowego UPA-Zachód Myrosław Onyszkewycz, ps. „Orest", m.in. w instrukcji dla Wołodymyra Szczyhelskiego, ps. „Burłaka", z 8

Na terenie RP ścisłe kierownictwo OUN z Jarosławem Staruchem na czele prawie nie prowadziło działalności politycznej. Pośrednio było nią sprawowanie kontroli cywilnej nad UPA, ponieważ chodziło o dobro stosunków ukraińsko-polskich. Niższe szczeble organizacji ounowskiej „zatraciły stopniowo cechy organizacji politycznej, rozpływając się niejako w UPA i w terenowym aparacie administracyjnym ruchu wyzwoleńczego"[49]. Zatem w nieszczęśliwie utrzymującym się – zamiast ruch oporu – terminie „podziemie ukraińskie w Polsce" pozycja UPA jest o wiele bardziej znacząca niż OUN. Zresztą odpowiada to warunkom narzuconym Ukraińcom przez państwo polskie: nie mieli czasu na politykę, ponieważ musieli zbrojnie bronić własnego życia[50].

Tworzony od początku 1945 r. na terenie państwa polskiego VI Okręg Wojskowy stanowił część większej terytorialnej jednostki organizacyjnej – UPA-Zachód. Stan ukształtowanej struktury militarnej z dowództwem, które ponosiło odpowiedzialność za czyny podkomendnych, osiągnął w listopadzie 1945 r. (demobilizacji i częściowemu rozbiciu uległ latem 1947 r.). Siła militarna „polskiej" UPA była więcej niż słaba, a wyniki jej działalności nie wyczerpują definicji – nie ataku, ale oporu – sformułowanej przez Carla von Clausewitza, dla którego było to „działanie, za pomocą którego staramy się zniszczyć tyle sił nieprzyjaciela, aby ten musiał wyrzec się swego zamiaru"[51]. Przede wszystkim nie zdołała uniemożliwić deportacji Ukraińców. Podobnie oceniam polityczne możliwości kierownictwa OUN-NP. UPA oraz OUN stanowiły margines polityczny i militarny, który okazał się potęgą... w propagandzie rządu emigracyjne-

lipca 1946 r., „Ołeh", *Komandyrowi Burłaci* [w:] *Litopys UPA*, t. 33, Toronto-Lwiw 2001, s. 527.

[49] Z. M. Kowalewski, *Kwestia polska...,* op. cit., s. 193. Tezę Kowalewskiego potwierdza H. Starodubeć, *Heneza ukrajinśkoho powstanśkoho zapilla,* Ternopil 2008.

[50] Ze względu na podporządkowanie działalności UPA wszystkich – oprócz kierownictwa szczebla krajowego – aspektów funkcjonowania OUN błędny jest podtytuł *Drogi do nikąd,* „klasycznego" dzieła Szcześniaka i Szoty: *Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce.*

[51] C. von Clausewitz, *O wojnie*..., op. cit., s. 36.

go[52], a potem komunistycznego. Formacje te godziły w prestiż rządów, ale nigdy nie zagrażały narodowi polskiemu i jego państwu[53]. Historycy ukraińscy i polscy, kierując się zupełnie różnymi racjami, nie są skłonni przyznać, że UPA stanowiła formację słabą – zarówno w Rzeczpospolitej Polskiej, jak i Ukraińskiej SRR. Na poziomie uogólnienia socjologicznego, dotyczącego zmiany społecznej, powstanie UPA należałoby definiować jako wynik traumy społeczno-kulturowej. Stanowiła ona ostatni paroksyzm obronny społeczności ukraińskiej pozbawianej podstaw bytu materialnego, własności, skazywanej na nieuchronnie negatywną transformację własnej kultury i związanej z nią sytuacji narodowej. We właściwym świetle można umieścić ówczesne wydarzenia poprzez definiowanie ich jako próby oporu kolonizowanych wobec kolonizatorów. Podjęcie tej próby było moralnym i psychologicznym zwycięstwem tych pierwszych – innych zwycięstw, zwłaszcza militarnych, UPA nie osiągnęła. UPA jako groźna mordercza formacja zbrojna potrzebna jest polskim historykom do utwierdzania przekonania o polskiej wyższości cywilizacyjnej nad Ukraińcami, obrony racji stanu, wzmacnia twierdzenie o zagrożeniu dla narodu i państwa, przysparza wojennego splendoru WP, usprawiedliwia wyeliminowanie Ukraińców. Co najważniejsze: pozwala traktować wszystkie zbrodnie formacji polskich na ukraińskiej ludności cywilnej jako reakcję samoobronną o następstwach znikomych w porównaniu ze skutkami działalności UPA.

Odpowiedź na pytanie, czy UPA w okolicach Terki stanowiła realne zagrożenie, można uzyskać na podstawie analizy stanu jej sił

[52] Polski rząd emigracyjny w enuncjacjach skierowanych na użytek rządów państw zachodnich nie wspominał o zagrożeniu ze strony nacjonalistów ukraińskich – oznaczałoby to przyznanie, że część obywateli nie pragnie żyć w Rzeczypospolitej po wojnie. Natomiast w publikacjach po 1989 r. zagrożenie to często oceniane jest jako większe od nazistowskiego czy radzieckiego.

[53] W odniesieniu do UPA można orzec to samo, co pisał Tomasz Łubieński o AK w Powstaniu Warszawskim: „gdyby powstanie było rzeczywiście problemem dla frontu wschodniego (...), IX Armia niemiecka utrzymująca linię Wisły, rozprawiłaby się z Powstaniem, wiadomo jednak, że miała inne frontowe problemy. Dla prawdziwego wojska, którym armia niemiecka niestety była, Powstanie stanowiło problem nieciekawy", T. Łubieński, *Ani tryumf, ani zgon. Szkice o Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 2004, s. 25.

na terenie powiatu leskiego. Pod kątem struktury organizacyjnej UPA zorganizowana została w formie terytorialnego 26 Odcinka Taktycznego „Łemko", jednego z trzech odcinków taktycznych VI Okręgu Wojskowego UPA-Zachód. Terytorialnie VI OW UPA-Zachód pokrywał się z Krajem Zakerzońskim OUN, co oznaczało, że 26 OT „Łemko" odpowiadał strukturalnie nadrejonowi „Beskid" wchodzącemu w skład I Okręgu OUN Kraju Zakerzońskiego. Nadrejon ten składał się z 7 rejonów, z których każdy powinien być terenem dyslokacji jednej kompanii UPA. Jednak w okresie od listopada 1945 r. do czerwca 1946 r. tylko w trzech spośród siedmiu rejonów „Beskidu" były rozlokowane kompanie UPA: „Szturmowiec"–1[54], „Szturmowiec"–3 i „Szturmowiec"–5 z 1. Batalionu Łemkowskiego (w czerwcu 1946 r. została sformowana 4 kompania, „Szturmowiec"–8, jednak nigdy nie osiągnęła pełnej zdolności bojowej). Zatem przed lipcem 1946 r., kiedy nastąpił mord w Terce, 26 OT „Łemko" brakowało aż 4 kompanii. Świadczy to o tym, że UPA na pewno nie mogła działać ofensywnie, ale, co ważniejsze, nie mogła wykonywać zadań dyktowanych pragnieniem efektywnej obrony ludności ukraińskiej (nie należy ich mylić z defensywą, ponieważ UPA w zasadzie z WP nie walczyła).

Pod względem możliwości bojowych kompanie 1 Batalionu Łemkowskiego nie przedstawiały się najlepiej. Jako część armii partyzanckiej czerpały siłę ze znajomości terenu, sprzyjających warunków leśnych, czynnika zaskoczenia, ruchliwości, lecz i tak nie były zdolne do walki z WP na równych warunkach. UPA zawsze unikała walki z regularną polską armią, wiedząc że nie ma szans na zwycięstwo[55]. Upowskie kompanie radziły sobie nieźle w zasadzce, w krótkotrwałym starciu z zaskoczenia, ale nigdy nie stworzyły sytuacji nawet quasi-frontowych, nie kopały rowów strzeleckich, nie wznosiły umocnień, nie umiały ich też zdobywać, nie mówiąc o tym, że nie dysponowały ani jednym pojazdem czy radiostacją. Groźne jakoby

[54] Stosuję polskie tłumaczenie kryptonimu ukraińskiego „Udarnyk" jako „Szturmowiec".

[55] „Na dłuższą metę oddziały UPA nie były w stanie przeciwstawić się regularnej armii, nie były też w stanie pokonać większych jej oddziałów w otwartym polu", T. A. Olszański, *Historia*..., op. cit., s. 229.

ataki UPA, będące obroną poprzez krótki atak, znakomicie sprawdzały się w warunkach polskiej propagandy, ale dla WP nie stanowiły poważnego zagrożenia – o ataku na garnizony WP w Lesku czy Sanoku nie mogło być mowy[56].

---

[56] Dowódca UPA w Rzeczypospolitej Polskiej, Myrosław Onyszkewicz, ps. „Orest", narzekał, że „Przecież Paszowa, Rakowa czy inne wsie to nie fortece! Są to zwykłe zabudowania wiejskie kryte słomą! Czy nie można robić na nie skoków, czy kwateruje tam WP?", „Ołeh", *Komandyrowi Burłaci*... op. cit., s. 527. Widoczne jest więc, że obecność WP we wsi powstrzymywała dowódców oddziałów UPA od podejmowania akcji zbrojnych na... mosty czy obiekty administracyjne.

Z całą niemrawością nielicznych starć pomiędzy UPA a MO w 1945 r. można zapoznać się w: G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach*, Warszawa 1999, s. 246–251. Autor wyolbrzymił starcia, które jednak się zdarzały, przez nadanie podrozdziałowi tytułu „Walki polsko-ukraińskie w Bieszczadach". Tymczasem na podstawie tej monografii w całych Bieszczadach w okresie sierpień 1944 r. – wrzesień 1945 r. można naliczyć tylko 12 starć.

Zagrożone mogły być jedynie załogi posterunków MO, jednak w 1945 r. na terenie powiatu leskiego były one atakowane przez upowski batalion pod dowództwem Pawła Wacyka, ps. „Prut", który przybył zza granicy. Jak bardzo szwankowała ostrożność milicjantów, świadczyć mogą losy posterunku MO w Cisnej: wyleciał on wraz z milicjantami w powietrze 24 lipca 1945 r. po tym, jak ci zaczęli rozbrajać znalezione pociski. Nie przeszkodziło to Grzegorzowi Motyce wysłać przeciw posterunkowi niezidentyfikowany przez siebie oddział UPA. „W wyniku wybuchu zginęło sześciu milicjantów, zaś budynek został całkowicie zniszczony", ibidem, s. 250. Jak bardzo wiele innych opisanych przez tego autora wydarzeń, także opis niepotwierdzonego źródłowo, lecz wiarygodnego dla Motyki ataku na posterunek ciśniański, nie spełnia elementarnych wymogów badań naukowych. Natomiast z relacji członków podziemia i dzisiejszych mieszkańców Cisnej wiadomo, że wybuch wprawdzie nastąpił, ale nie spowodowała go UPA. Samobójczą śmierć milicjantów w następstwie wybuchu nieostrożnie rozkręcanej miny potwierdza także Henryk Garbowski, autor o wiele mniej wiarygodny od jakoby krytycznego Motyki, por. H. Garbowski, *Zanim doszło do akcji Wisła*, Pruszków 2000, s. 25–26.

Na terenie powiatu leskiego w Bieszczadach straty poniesione przez ludność polską w wyniku działań UPA były prawdopodobnie najniższe w porównaniu z innymi obszarami walk polsko-ukraińskich. Jednak właśnie Bieszczady są terenem, gdzie polska „pamięć historyczna" zlokalizowała UPA. Legendę o polskiej hekatombie w Bieszczadach zawdzięczamy szczególnemu związkowi jakości z ilością, skumulowanemu w postaci poległego 28 marca 1947 r. pod Jabłonkami Karola Świerczewskiego. To na potrzeby pożądanego przez partię kultu tego generała źródłem danych o jakoby ogromnych stratach polskich stała się propaganda pań-

Warto prześledzić aktywność bojową kompanii „Szturmowiec"–3 działającej w rejonie I i II nadrejonu „Beskid"[57], czyli w okolicach Terki. Powstała ona na początku listopada 1945 r. Dowódcą jednostki był porucznik Wasyl Szyszkanyneć, ps. „Bir". Sprawozdanie sytuacyjne z odcinka taktycznego „Łemko" po raz pierwszy wymienia jego podkomendnych dopiero 19 stycznia 1946 r. Świętowali Przemienienie Pańskie we wsi Średnie Wielkie, gdzie zaraz potem odparli atak oddziału WP[58]. Dnia 16 lutego pomiędzy Dołżycą a Bukiem wzięli do niewoli 4 żołnierzy WP, których następnie wypuścili[59]; 9 marca stoczyli bój z oddziałem WP, który w Woli Matiaszowej „łapał ludzi i strzelał do uciekających"[60], podobnie 30 marca w Średnim Wielkim[61]; 6 maja ostrzelali rabujący mieszkańców Berezki oddział WOP z Wołkowyi [62]; 24 maja związali w starciu oddział WP w Bereźnicy Niżnej, dzięki czemu nie dopuścili do deportacji – ale tylko w tym dniu – mieszkańców wioski[63]; 4 czerwca miało miejsce ich starcie z WP w Średniej Wsi[64]. Natomiast miesięczne sprawozdania operacyjne dowódcy 26 OT, mjr. Wasyla Mizernego, ps. „Ren", wymieniają oddział „Szturmowiec"–3 po raz pierwszy 5 stycznia 1946 r., gdy w ramach przeciwdziałania deportacji próbował wysadzić most na Sanie. W tym samym miesiącu rejestrują zniszczenie

---

stwowo-partyjna, a po 1989 r. państwowo-katolicka. Por. „Propaganda wojenna zazwyczaj odnosi ten sam skutek, demonizuje stronę przeciwną...", M. Walzer, *Spór o wojnę...*, op. cit., s. 160.

[57] Był to teren tak zwanego worka bieszczadzkiego, a więc najbardziej południowo-wschodnia część powiatu leskiego; trudny, górzysty, narażony na wypady radzieckich wojsk przygranicznych, zaciśnięty granicami państwowymi z Czechosłowacją i ZSRR; obejmował wsie ukraińskie na wschód od linii Balnica–Szczerbanówka-Duszatyn-Roztoki Dolne i na południe od Baligrodu-Górzanki-Rajskiego, by dalej na wschód podążać wzdłuż granicznego wówczas Sanu.

[58] *Zwit z Taktycznoho Widtynka „Łemko"* [w:] *Litopys UPA*, t. 33, Toronto-Lwiw 2001, s. 186.

[59] Ibidem, s. 191.

[60] Ibidem, s. 198.

[61] Ibidem.

[62] Ibidem, s. 205.

[63] Ibidem, s. 206.

[64] Ibidem, s. 210.

jedenastu mostów na drodze Baligród-Cisna i jednego pod Hoczwią[65]; 7 marca oddział zniszczył most na Solince koło Wołkowyi, dwa mosty na drodze Berezka-Wołkowyja, 8 marca dwa mosty od Hoczwi do Berezki[66]; w kwietniu „Szturmowiec"–3 w ogóle nie prowadził działań przeciw deportacji, ponieważ udał się w rajd propagandowy po wschodniej Czechosłowacji[67]; 11 maja ostrzelał oddział WP konwojujący kolumnę deportacyjną na drodze Baligród-Cisna, a 18 maja samochód wojskowy koło Berezki, wiozący sprawozdania miesięczne WOP z Wołkowyi[68]; 14 czerwca samochody wojskowe najechały na drodze Baligród-Cisna na minę założoną przez żołnierzy „Bira"[69]. Z powyższego wnioskuję o małej aktywności bojowej oddziału „Szturmowiec"–3.

W pierwszej połowie 1946 r. na terenie 26 OT „Łemko" przebywał także oddział z zagranicy pod dowództwem „Myrona". Jego aktywność nie odbiegała od normy, a więc nie częściej niż 2–3 razy na miesiąc nawiązywał kontakt ogniowy z WP czy WOP w odpowiedzi na aktywność „wroga". Wynikało to z obowiązku oszczędzania oddziału i rozkazów przeciwdziałania deportacji, m.in. poprzez niszczenie mostów i dezorganizację transportu wojskowego. Na początku czerwca 1946 r. „Myron" wraz z podkomendnymi ostrzelał z zasadzki samochód wojskowy na drodze Cisna-Dołżyca, po czym 13 czerwca odszedł na teren Ukraińskiej SRR[70]. Ze względu na swój niedostateczny stan UPA w południowo-wschodniej części 26 OT „Łemko" współdziałała niekiedy z trzema bojówkami rejonowymi Służby Bezpieczeństwa OUN nadrejonu „Beskid" i jedną bojówką nadrejonową[71].

---

[65] *Za misiać siczeń* [1946 r.] [w:] *Litopys UPA*, t. 33, s. 254–255.

[66] *Za misiać berezeń* [1946 r.] [w:] ibidem, s. 300.

[67] *Za misiać kwiteń* [1946 r.] [w:] ibidem, s. 321.

[68] *Za misiać traweń* [1946 r.] [w:] ibidem, s. 342.

[69] *Za misiać czerweń* [1946 r.] [w:] ibidem, s. 373.

[70] Ibidem, s. 378–380.

[71] „[Komendant bojówki SB w II rejonie, „Ryś" – B.H.] był ostrożny, unikał starć z wojskiem, za to wykonywaliśmy wszystkie nasze zadania, natomiast walka z wojskiem, to, prawdę mówiąc, nie było nasze zadanie. Tylko w razie konieczności można nam było walczyć z wojskiem", Wspomnienia F. Kucego, op. cit., s. 255.

Podsumowując: reakcja UPA na terror oddziałów polskich wobec ludności ukraińskiej w Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1944–1947 była adekwatna do siły militarnej tej formacji, a więc mała, i niewystarczająca wobec zagrożenia oraz strat ponoszonych przez ukraińską ludność cywilną. O rzeczywistym oporze militarnym nie mogło być mowy z uwagi na to, że w strategii UHWR chodziło o to, aby UPA przetrwała i mogła być użyta w ramach następnego rozdania politycznego w Europie Środkowo-Wschodniej, a nie o to, by ją wykrwawiać i narażać na nieprzewidywalne straty podczas doraźnych działań w obronie ludności cywilnej. Z tego względu sytuację w 1945 r. traktuję jako trwanie na wzajemnie wygodnych pozycjach: WP zwalczało ukraińskich cywilów, nie wdając się w realną walkę z siłami zbrojnymi ruchu oporu, a sami członkowie ruchu czekali na nową wojnę mocno wybiórczo reagując na wojskową deportację ludności, w imieniu której oficjalnie występowali. Pozycja taka była analogiczna do tej, którą zajął rząd polski w Londynie wobec ludności polskiej na Wołyniu w latach 1943–1944 – w obliczu zagrożenia hitlerowskiego, sowieckiego i ukraińskiego Armia Krajowa, zamiast jej bronić, wstrzymywała się od działań, bowiem nadrzędny był cel polityczny – zachowanie gotowości do realizacji planu „Burza".

Powtarzanie żydowskiego losu

W powiecie leskim międzywojennego województwa lwowskiego zmiany nazewnicze w obrębie polskiej percepcji niepolskiego obszaru kulturowego zdążały w kierunku uznania dotychczasowej ruskiej swojskości za nową ukraińską obcość. „Do 1939 roku nikt z mieszkańców Bieszczadów nie używał terminu Ukrainiec, lecz jedynie Rusin. Polacy i Rusini żyli wówczas z sobą w braterskiej, przykładnej zgodzie"[72] – pisał Józef Pawłusiewicz we wspomnieniach *Na dnie jeziora*. Jednakże w okolicy Wołkowyi sygnałem wejścia ukraińskości na scenę dziejów było utworzenie na tym terenie po I wojnie światowej państwa ukraińskiego. Zostało ono podbite przez wojsko pol-

[72] J. Pawłusiewicz, *Na dnie jeziora*, Krosno 2009, s. 48.

skie, jednak nawet jego krótkotrwałe istnienie było pożądane przez elity rdzennej ludności ruskiej (ukraińskiej) i wywarło trwały efekt społeczny, gdyż „na terenie całej ówczesnej Galicji gasły wówczas nastroje moskalofilskie wśród ludności dotychczas ruskiej, a zaczynał się narodowościowy ruch ukraiński. Ruch ten nie ominął terenów bieszczadzkich”[73].

Autor tych stwierdzeń, Józef Pawłusiewicz, był członkiem kolonialnej elity polskiej w okolicach Wołkowyi, który negatywnie odbierał zmianę etnonimu z „Rusin” na „Ukrainiec”, wiążąc ten proces z niekorzystnymi dla polskości zjawiskami społeczno-narodowymi. W pobliżu Wołkowyi zaistnieli „Ukraińcy”, ludzie „źli”, z którymi należy walczyć, ponieważ pragną utworzenia własnego państwa obejmującego wschodnią – jakoby niezbywalną – część terytorium Rzeczypospolitej Polskiej.

Podczas okupacji część wołkowyjskiej społeczności polskiej negatywny względem Ukraińców przekaz elit niepodległościowych społeczeństwa polskiego określała podobnie jak i cała zaangażowana część narodu: zdrajcy, kolaboranci, mordercy Polaków. Negatywne „przepoczwarzenie się” Rusina w Ukraińca odbierano i reprodukowano w warunkach skrajnych napięć spowodowanych wojną. Najgorszym okazało się pojęcie „ukraiński nacjonalista”[74]. W świadomości Polaków skutkowało to wyodrębnieniem dotychczasowych Rusinów ze wspólnoty społecznej kraju. Rusini zaczęli należeć do obcego i wrogiego narodu ukraińskiego. Przeistoczenie się Rusina w Ukraińca oznaczało całkowitą zmianę w układzie odniesień wołkowyjskich i niekiedy terczańskich Polaków – stał się on czymś kulturowo nieoswojonym i groźnym. Jako Ukraińcy Rusini stali się dla Polaków zbędnymi – kto wie czy nie podwójnie – Obcymi i zaczęli upodabniać się do Żydów.

---

[73] Ibidem, s. 92.

[74] „Ukraiński nacjonalista” wydaje się być odpowiednikiem „abstrakcyjnego Żyda”, czyli wyobrażeniem nieistniejącego w rzeczywistości Żyda, który jakoby ciągle spiskuje, pragnie zawładnąć światem itp., por. M. Bilewicz, *Wykluczeni sąsiedzi. Dyskurs eliminacyjny o mniejszościach jako przyczyna mordu w Jedwabnem,* [w:] *W poszukiwaniu ładu wielokulturowego. Mniejszości narodowe w Polsce a wyzwania integracji europejskiej*, red. L. Nijakowski, Warszawa 2001, s. 27–32.

Od lipca 1944 r. bez mała milion Ukraińców znowu zostało zmuszonych do zamieszkiwania w państwie polskim nie jako współobywatele, a jako kolonizowana społeczność narodowa. Obydwie strony godziły się na bycie zakładnikami przeszłości i dążyły do rozstrzygnięć. Strona polska rozporządzała regularną armią i aparatem państwowym – zdecydowana przewaga była po jej stronie. Krystyna Kersten zapytywała, „jak wyobrażano sobie skłonienie Ukraińców (...), o których było wiadomo, że w dużej mierze są nastawieni wrogo wobec Polski, że w najbardziej sprzyjającym układzie będą traktowali swój związek z państwem polskim jako tymczasowe zło konieczne, aby byli wobec tego państwa lojalni, wierni, a wobec Polaków życzliwi? Nie mówiąc o tym, że owi Polacy ze swej strony byli jak najbardziej dalecy od „życzliwości" w stosunku do współobywateli innej narodowości"[75]. I odpowiadała: „Wydaje się, że po prostu nie próbowano sobie tego wyobrażać, uciekając się do schematów ideologicznych i politycznych, które nie odpowiadały polskiej rzeczywistości połowy lat czterdziestych"[76]. Elity polskie zdecydowały się skierować Polaków do ostatecznego ataku – Ukraińcy zostali skazani na decyzję o ostatecznej obronie w ramach ruchu oporu.

W okres po lipcu 1944 r. Ukraińcy weszli jako społeczność *a priori* stygmatyzowana. Okupacja nie wniosła zasadniczo niczego nowego w sytuację wypracowaną przez rządy przedwojenne i emigracyjne, przygotowujące jedynie formę ostatecznego rozwiązania kwestii ukraińskiej. Utrwalona w setkach publikacji tak zwana nielojalna postawa Ukraińców w okupowanej Rzeczypospolitej Polskiej wobec państwa polskiego i jego narodu tytułowego – to wizerunek obliczony na wywarcie efektu propagandowego, gdyż ich los został przesądzony już w latach 30. XX w. Nie było żadnej ukraińskiej „winy" z okresu wojny – wojna stanowiła jedynie odroczenie wydanego dawniej wyroku i zamiast być argumentem przemawiającym na korzyść Ukraińców, była kolejnym okupacyjnym atutem państwa polskiego skierowanym przeciw nim. PKWN zgodnie z najlepszymi praktykami II RP nie zwracał uwagi na nic i już we wrześniu 1944 r. podpisał

[75] K. Kersten, *Polska – państwo narodowe*..., op. cit., s. 469–470.
[76] Ibidem, s. 470.

z USRR umowę o wymianie ludności. Nowa władza, w kwestii ukraińskiej „bardzo stara", a nawet banalnie tradycyjna, uniemożliwiła Ukraińcom utworzenie jakiejkolwiek własnej reprezentacji obywatelskiej – po wrześniu 1944 Ukraińcy w Rzeczypospolitej Polskiej nie mogli stać się pełnoprawną mniejszością narodową[77]. Stali się ~~Ukraińcami~~, kategorią nieobecną, której historyk polski, występujący niezmiennie także dziś w imieniu swego państwa i kultury narodowej, nie może przywoływać do narodowego istnienia – nazywa ich zatem „banderowcami", „ukraińskimi nacjonalistami" etc.

W następstwie realizacji pierwszej fazy deportacji do USRR społeczność ukraińska, która pozostała w Rzeczypospolitej Polskiej, stała się prawie w całości chłopską masą, odrzuconą w rozwoju, przypominającą, zwłaszcza w dziedzinie życia społecznego i formach wyrażania swego kulturowego „ja", znany już XVIII-wieczny amalgamat ruski. Ukraińcy w Rzeczypospolitej Polskiej jako naród i społeczność zostali wyeliminowani przez państwo w ciągu mniej niż dwóch miesięcy 1944 r. W tych warunkach na siłę – niebezpodstawnie uważaną za obcą – reagowali podobnie jak przedstawiciele innych okupowanych narodów. Ich zachowanie nie odbiegało od zachowania Polaków podczas okupacji w stosunku do hitlerowców czy bolszewików. Powrót władzy polskiej w 1944 r. kojarzyli z trwaniem poniżenia i narzuceniem statusu ludzi gorszej kategorii. Jednak sytuacja po wojnie była gorsza, bowiem efektem działania funkcjonariuszy „kulturowej i prawnej istoty" narodu polskiego było nie tylko nasycenie wizerunku Ukraińca radykalną obcością, ale także jego odczłowieczenie. Miał on przypominać Polakowi nie człowieka a bestię, ponieważ „w świecie urządzonym przez kolonizatora skolonizowany zawsze jest potencjalnym winowajcą. Jego wina nie wiąże się z poczuciem odpowiedzialności; jest rodzajem przekleństwa, mieczem Damoklesa"[78]. Jednak Fanon, pojmujący kolonializm uniwersalnie dodał: „W głębi duszy skolonizowany nie uznaje żadnego nacisku. Jest podporządkowany, ale nieoswojony. Uznany za istotę niższego rzędu, ale nieprzekonany o swej niższości. Czeka cierpli-

[77] Por. „Jeśli wróg chce nazywać się „mniejszością", to jest to tylko inna nazwa kłamstwa", A. Kubiak, *Twarz wroga*..., op. cit., s. 63.

[78] F. Fanon, *Wyklęty lud*..., s. 32.

wie, aż czujność kolonizatora osłabnie, aby mu skoczyć do gardła"[79]. Z bez mała milionowej społeczności ukraińskiej pozostała grupa 1,5–2 tys. osób zorganizowana do istnienia przez OUN-NP – reszta stała się biomasą.

Podsumowując, po 1944 r. w polityce rządu polskiego podmiotowość obywateli polskich narodowości ukraińskiej była wykluczona *ex definitione*. Uznanie, iż narodowość jest przypisana wielkim zbiorowościom ludzkim prowadziło rząd do wniosku: „Jeśli narodowość tkwiła w ludziach, a problemy narodowe brały się z błędnego przypisywania ludzi do terytorium, najprostszym rozwiązaniem było przeniesienie ich w inne miejsce"[80]. „Przeniesienie" to słowo, które nie oddaje wszystkich możliwości transformacyjnych, jakie otwierają się wtedy, gdy naprzeciw ludności cywilnej stają dywizje regularnego wojska. Przynajmniej mieszkańców ukraińskiej wsi Terka nigdzie nie przeniesiono tak, jak to sobie wyobrażał zacytowany Timothy Snyder.

Według mnie, chodziło o coś szerszego niż „przeniesienie w inne miejsce" – o wyeliminowanie Ukraińców z kraju i rzymskokatolickiego narodu polskiego. Podczas okupacji rząd emigracyjny wyłączył ich z walki o odzyskanie niepodległości Rzeczypospolitej, a po wojnie komuniści nie dali im możliwości uczestniczenia w odbudowie kraju. System wykluczeń był od dawna generowany, wspierany, a teraz dopełniony przez Kościół rzymskokatolicki. Hierarchia nie zgadzała się na dalsze istnienie greckiego katolicyzmu, który był katolicyzmem zbyt długo zwlekającym z przyjęciem rzymskiego kształtu, a prawosławie traktowała jako wrogą obcość *par excellence*. Polskie elity polityczne i kościelne podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu działały wobec Ukraińców w ramach systematycznej akcji eliminacyjnej zaplanowanej w II Rzeczypospolitej Polskiej. Eliminacja zawiera w sobie szereg konkretyzacji sytuacyjnych, od eksterminacji przez deportację czy wygnanie, terror zmuszający ludzi do wyrzeczenia się swego kulturowego „ja", aż po niszczenie materialnych śladów ich kulturowej obecności.

---

[79] Ibidem.

[80] T. Snyder, *Rekonstrukcja narodów*..., op. cit., s. 206.

„Sami chcieli nam pomagać"…, czyli tzw. banderocwy o Polakach

Powiat leski po zakończeniu okupacji hitlerowskiej zamieszkiwać miało tylko 85 tys. mieszkańców, z tego 75 % według starostwa stanowili wrogo nastawieni Ukraińcy (około 12 tys. rodzin – 60–65 tys.), 15% to nader lojalni Rusini (…) i zaledwie 10 % (8–9 tys.) – Polacy. Ci ostatni zamieszkiwali głównie samo Lesko i północno-zachodnią część powiatu, ale tylko Poraż, Myczkowce i Solina były wsiami czysto polskimi. W innych gromadach mieszkały pojedyncze polskie rodziny oraz pewna ilość rodzin mieszanych. W południowej, górskiej części, Polacy nie przekraczali 5%[81]. Jednak w gminie Wołkowyja na 8535 mieszkańców Polakami miało być około 2 500 osób[82].

Sytuację ludności polskiej w powiecie leskim w latach 1944–1947 należy rozpatrywać w kontekście polityki rządu polskiego. Podejście to różni się od obowiązującego w literaturze polskiej podejścia martyrologicznego, traktującego Polaków jako zdeklarowanego protagonistę podziemia ukraińskiego. Martyrologia jest plastyczna, narodowa, obfituje emocjonalnymi ujęciami, skutecznie umacnia wizję niszczenia narodu polskiego przez krwiożerczych zbuntowanych Rusinów w postaci ukraińskich nacjonalistów, ale jest też i historyczną, i historiograficzną fikcją. „W Bieszczadach szalał wtedy terror, wszędzie widać było łuny pożarów", „Nikt w owych czasach nie spał spokojnie. Każdemu mieszkańcowi Bieszczadów groziła śmierć" – „wspominał" 1944 r. (kiedy w powiecie leskim nie spłonęła ani jedna wioska) późniejszy starosta leski Pawłusiewicz[83]. Cytowany przez niego ksiądz rzymskokatolicki z Polany twierdził o tym samym okresie na terenie powiatu: „Wierzyć się nie chce, że można żywcem palić w ogniu niewinne dzieci, kobiety i starców, a przecież tak się coraz częściej dzieje w naszej okolicy"[84], jakkolwiek bodajże na palcach jednej ręki można policzyć podpalenia przez ukraiński

[81] J. Pisuliński, *Przesiedlenie…,* op. cit., s. 210.
[82] Ibidem.
[83] J. Pawłusiewicz, *Na dnie…,* op. cit., s. 447, 474.
[84] Ibidem, s. 462.

ruch oporu domów polskich rodzin. Dla Franciszka Gankiewicza, autora wspomnień *Przeżyłem kawał historii*, to nie okupacja hitlerowska, a obecność Ukraińców dała powód, aby nazwać lata wojny i powojnia „piekłem na ziemi". Wniosek z jego wspomnień jest jeden: Ukraińcy w latach 1944–1945 podjęli się likwidacji całej polskiej populacji Bieszczadów[85]. Nic dziwnego, że potem zawodowi historycy polscy czuli się zobowiązani maksymalnie zbliżyć swe narracje do powieściowych. „... Polacy żyli w bezustannym zagrożeniu. Starosta nadal apelował do władz zwierzchnich o przybycie dalszych jednostek wojskowych. Jesienią 1945 roku sotnie UPA, mimo że stacjonowało wojsko, były bardzo aktywne. Nieustannie atakowały strażnice graniczne i napadały na polskie wsie"[86] – pisał między innymi Janusz Kurcoń.

Powyższe opisy odwołują się nie do faktów, a do wyobraźni kulturowej ich autorów, która osiąga nasycenie w momencie powoływania do istnienia ukraińskich morderców i ich polskich ofiar. Wielbiciele dzieła Henryka Sienkiewicza, patrona nowoczesnej polskiej wyobraźni kolonialnej, nie zwracają uwagi na to, że to oni sami przy pomocy „gry kulturowej «UPA»" uśmiercają swoich współplemieńców i nie cenią ich życia w sposób inny, niż w przekładzie na język kulturowego przekleństwa. Dokumenty świadczą jednoznacznie, że podziemie ukraińskie w Bieszczadach nie dokonywało systematycznych mordów na Polakach. Zabójstwa zdarzały się, ale były rzadkie[87]. Zgodnie z twierdzeniem historyków i publicystów polskich

---

[85] F. Gankiewicz, *Przeżyłem kawał historii* [w:] *Pionierzy. Pamiętniki osadników bieszczadzkich*, Rzeszów 1975, s. 54–65.

[86] J. Kurcoń, *Sytuacja społeczno-polityczna w powiecie leskim w latach 1944-1946,* „Rocznik Historyczno-Archiwalny" 1997, t. XII, s. 93–94.

[87] W okresie od listopada 1945 r. do lipca 1946 – newralgicznym dla ewentualnego zaistnienia związku przyczynowego lub tak zwanego logicznego łańcucha wydarzeń dotyczących mordu terczańskiego – we wsiach Buk, Bukowiec, Górzanka, Polanki, Rajskie, Sakowczyk, Studenne, Tworylne, Wola Górzańska, sąsiadujących z Terką, nie zginął ani jeden Polak, por. Z. Konieczny, *Stosunki polsko-ukraińskie na ziemiach obecnej Polski w latach 1918–1947*, Wrocław 2006 (spis obarczony jest imponująca ilością błędów, niektóre ofiary nie UPA, lecz sam autor spisu zabił po trzykroć). Podobna sytuacja istniała także w nieco bardziej oddalonych miejscowościach, gdzie zamieszkiwali Polacy: we wrześniu 1939 r. w Buku

o powszechności i masowości zabójczych praktyk podziemia ukraińskiego, większość Polaków w Bieszczadach nie powinna przeżyć. W okolicy Terki straty polskie powinny stanowić bez mała 300 osób. Po wyeliminowaniu Ukraińców po wojnie w powiecie leskim polska propaganda narodowa masowo zaczęła „zabijać" Polaków, aby obciążyć tych pierwszych. Na podstawie ukraińskich dokumentów i wspomnień można zbudować inny obraz tuż powojennych relacji narodowościowych w powiecie leskim, w tym na terenie gminy Wołkowyja. Fedir Kucy, ps. „Prut", członek bojówki SB na terenie rejonu II i III przytoczył opisy kilku wiarygodnych przypadków, które w żaden sposób nie pasują do polskich koncepcji.

Oto jeden z nich: „Pewnego razu «Małyniak», nasz rojowy, pojechał ze mną i dwoma strzelcami do Wołkowyi. Przyszliśmy do jednego Polaka, którego syn poślubił Ukrainkę, poszedł na front do rosyjskiej armii i zginął. Pozostawił wdowę i czwórkę dzieci. Wdowa żyła w sąsiedztwie z teściem, i jakoś sobie żyli, dopóki nie ścięli razem wierzby na granicy swoich pól. Podzielili się, ale wdowa nie miała konia, żeby ściągnąć drzewo do siebie, więc teść wziął je sobie. Wdowa poleciała ze skargą do „Małyniaka", mówiąc, że dostała kopniaków od teścia po tym, jak zaczęła wykłócać się o drzewo. «Słuchaj, Iwan – mówi do «Małyniaka» – pobił mnie». Pokazała sine piersi, płacze. Rojowy mówi do mnie: «Idź i zrób, co należy», a potem do kobiety: «A u wójta byłaś?» – «Byłam, ale nie chciał pomóc». – «No to leć po niego». Przyszedł wójt Czternastek. Pytam się go o tę sprawę, a wójt mówi, że może tylko spisać protokół i odesłać do sądu do Leska. A ja mu mówię, aby załatwił sprawę od razu. Ten odpowiada, że w żaden sposób nie da rady. «No to my to załatwimy» – mówię wreszcie. Pytam teścia: «Za coś ją

---

zamieszkiwało 5 Polaków, w Bukowcu – 115, w Górzance – 70, w Polankach – 10, w Radziejowej – 10, w Rajskim – 60, w Woli Górzańskiej – 10 Polaków, W. Kubijowycz, *Etniczni hrupy piwdennozachidnoji Ukrajiny (Hałyczyny) na 1.1.1939*, Wiesbaden 1983, s. 41–45. Kubijowycz stosował rozróżnienie na Polaków i „łacinników", czyli osoby wyznania rzymskokatolickiego mówiące na co dzień językiem ukraińskim, jednak ja traktuję tu rzymskich katolików jako Polaków. Tym bardziej, że wraz z powrotem władz polskich na tereny wschodnie w 1944 r. dotychczasowi łacinnicy ze strachu przed represjami wyrzekli się języka ukraińskiego.

bił?». Ten nic nie mówi. «No to my pogadamy tak: ty dostaniesz 10 buków, żeś ją pobił, a za drzewo to jeszcze zobaczymy». Każę mu kłaść się na ławę, wójtowi, aby trzymał za głowę, a babie każę bić teścia kijem po tyłku. Jak skończyła, powiedziałem, że pójdziemy popatrzeć na drewno. A teść już miał je pocięte w drewutni, i porąbane. «Nosić to drewno do ciotki» – mówię do dzieci i ich matki. Cała rodzina nosiła gdzieś z godzinę. Połowę zostawiłem teściowi, bo tak było uzgodnione między nim a synową. «No to jak się podoba nasz sąd?» – pytam Czternastka. «Tyle lat byłem komendantem, różne sprawy załatwiałem, ale żeby tak i natychmiast taką sprawę załatwić – tego się nie spodziewałem». Tak samo było jeszcze kilka razy, tak że potem szeroko rozprzestrzeniła się wieść o naszych sądach wojskowych. Przypominam sobie, że jednego razu nasi złapali Czternastka, miało to miejsce gdzieś jesienią 1946 r., i zaprowadzili do naszego komendanta, z którym on się dobrze znał. Przywitali się i rozmawiają. Wreszcie poszło o stosunki naszego wojska z ludnością. I tu Czternastek mówi: «Wasze wojsko umie dobrze rozwiązywać nie tylko wojskowe, ale i cywilne sprawy». To były szczere słowa, bo my znaliśmy jego zdanie wypowiedziane w innej sytuacji, kiedy w Wołkowyi doszło najpierw do sprzeczki, a potem bójki pomiędzy dwoma naszymi wieśniakami. Kiedy wreszcie zwrócili się do Czternastka, to ten mówi: «Macie w lesie swoją policję, idźcie do nich, oni was na pewno uczciwie rozsądzą»”[88].

Zupełnym zaskoczeniem dla każdego, kto jest zainteresowany lub przywykł do czarno-białego narodowościowego obrazu Bieszczadów w latach 1944–1947, jest inna konstatacja „Pruta”: „Polacy (...), gdy przechodziliśmy przez wieś, gdzie zamieszkiwali, wychodzili na dwór i zapraszali do swoich domów. Tak czynili wszyscy, którzy nie zrobili niczego przeciw nam. (...) Należy uczciwie przyznać, że Polacy z Terki, Polanek, Bukowca być może więcej zrobili dla UPA niż sami Ukraińcy. Chociażby przez to, że to oni, a nie Ukraińcy, jeździli do Sanoka, Krakowa, Łodzi, a nawet Warszawy po leki i różne inne potrzebne nam rzeczy. Jeździli, przy czym nie

[88] [Wspomnienia F. Kucego], op. cit., s. 256–257.

na nasz rozkaz – sami chcieli nam pomagać"[89]. Nie jest to pogląd polityczny członka kierownictwa Kraju Zakerzońskiego, tylko podsumowanie dokonane przez szeregowego członka ruchu oporu. Dowodzi ono, że nie było fundamentalnej wrogości pomiędzy ukraińskim ruchem oporu a Polakami. Wręcz odwrotnie: istniało porozumienie i współpraca, formacja ukraińska miała pozytywne stosunki z ludnością polską. „Sami chcieli nam pomagać"... – właśnie o to chodziło w 1943 r., gdy podczas narady we wsi Mełna kierownictwo OUN frakcji banderowskiej nakazywało Wasylowi Hałasie zlikwidować polski front. O to chodziło w zasadach UHWR z lipca 1944 r. i w skierowanej do Polaków broszurze Hałasy *Stosunki polsko-ukraińskie*. W stosunku do ludności polskiej zamieszkującej rejon II nadrejonu „Beskid" poniższe słowa referenta Petra Kawuzy odpowiadają nie tylko wspomnieniom „Pruta", ale także rzeczywistym praktykom podziemia: „UPA nie tylko nie terroryzuje polskiej ludności tam, gdzie się z nią styka, na pograniczu polsko-ukraińskim, i nie tylko, że nie odnosi się do niej wrogo, lecz przeciwnie – szuka z narodem i ludnością polską porozumienia w celu wspólnej walki przeciw wspólnemu wrogowi"[90].

Dokumenty ukraińskiego ruchu oporu i wspomnienia jego członków potwierdzają zasadniczy sprzeciw wobec prowokacji ze strony wojsk i służb polskich komunistów, które miały na celu skłócenie go z Polakami, co umożliwiłoby komunistom występowanie w roli wybawicieli tych ostatnich. Zresztą postawa kierownictwa Kraju Zakerzońskiego wynikała nie tylko z negacji założeń komunistów – była częścią konsekwentnie realizowanej od końca 1942 r. polityki w kwestii polskiej. W latach 1944–1947 największym sukcesem ukraińskiego ruchu oporu w Rzeczypospolitej Polskiej było wyga-

[89] Ibidem, s. 258.

[90] Cyt. za A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *Droga do nikąd*..., op. cit., s. 347. Autorzy ci dołożyli starań, aby w rozdziale *Stosunki między polskim podziemiem prolondyńskim a podziemiem ukraińskim w latach 1944–1947* wykazać, że porozumienie polsko-ukraińskie, stan zasadniczo godzący w politykę komunistów, opierało się na fałszywych przesłankach i nosiło antypolski charakter. Także po 1989 r. w literaturze polskiej nadal utrwalane są poglądy z czasów PRL, por. „Niektórzy historycy polscy wyolbrzymiają znaczenie lokalnych porozumień między WiN a UPA...", Z. Konieczny, *Stosunki*..., op. cit., s. 86.

szenie konfliktu ukraińsko-polskiego, przeniesienie go na płaszczyznę polityki komunistów polskich i obciążenie właśnie ich odpowiedzialnością za ewentualną przemoc ze strony UPA czy bojówek SB w stosunku do cywilnych Polaków. Skutkowało to brakiem prześladowań ludności polskiej.

Władze państwowe trafnie oceniły zagrożenie płynące ze strategii i taktyki ukraińskich niepodległościowców, dlatego w latach 1945–1947 nastąpiło arcyważne starcie propagandowe. W jego ramach komuniści mieli na celu sprowokowanie UPA i SB do mordowania polskich cywilów[91]. Ukraińską odpowiedzią były działania na rzecz uspokajania nastrojów wśród ludności polskiej w celu ratowania z trudem budowanego sojuszu ukraińsko-polskiego. Cytowany już „Prut" wspominał: „W 1946 r., przed mordem w Terce, do Polanek przyjechało wojsko i narobiło wśród miejscowych rodzin polskich propagandy, aby uciekali przed Ukraińcami, przed upowcami. Wtedy „Małyniak" (...) pojechał wraz ze mną na koniach, aby uspokoić ludzi. Zajechaliśmy także do Polaków w Bukowcu i Terce, wszędzie mówiąc, że uciekać do Leska czy gdzie indziej nie ma potrzeby, bo nikt z naszej strony nie będzie się ich czepiał. Jednak część Polaków mimo wszystko wyjechała do Wołkowyi"[92].

Należy zauważyć, że Polacy w Bieszczadach także byli obiektem podboju dokonanego przez Wojsko Polskie. Władze nie były pewne polskiej lojalności na terenie powiatu leskiego, lecz obecność Polaków była cennym pretekstem do eliminacji tamtejszych Ukraińców. Prowokowanie UPA do antypolskich uderzeń było jednym z podstawowych instrumentów uzyskiwania przez nową władzę poparcia ze strony ludności polskiej. Podobnie jak ludność ukraińska (wcześniej daleka od wspierania partyzantki, została skłoniona przez terror

[91] „Wróg w tym miesiącu [luty 1946 r. – B.H.] nadal rabował i stosował represje wobec ludności ukraińskiej. Starał się wywołać nienawiść i zwątpienie co do nas i naszych oddziałów przy pomocy ulotek zrzucanych w wielkiej ilości z samolotów, (...), obwiniał banderowców, że tylko oni są winni temu, że zaistniało przesiedlenie, i gdyby nie Ukraińscy Powstańcy, to Polacy i Ukraińcy żyliby nadal tak dobrze jak niegdyś", *Za misiać łypeń* [1946 r.] [w:] *Litopys UPA,* t. 33, Toronto–Lwiw 2001, s. 285.

[92] [Wspomnienia F. Kucego], op. cit., s. 258.

państwa polskiego do opowiedzenia się po stronie UPA) bieszczadzcy Polacy zostali zmuszeni przez rząd do popierania jego działań wobec formacji ukraińskich broniących przed komunistami zarówno Ukraińców, jak i Polaków.

Część druga

Rozdział pierwszy

Daleko od metropolii

Część druga *Ukrainy. Polskiego jądra ciemności* to mikrohistoria tragedii terczańskiej, studium przypadku zamordowania Ukraińców w Terce 8 lipca 1946 r. W otwierającym tę część rozdziale opowiadam o przebiegu wojskowej likwidacji niepotrzebnej kolonii nowego, jakkolwiek kontynuującego ukraińską politykę II Rzeczpospolitej, powojennego państwa polskiego. Analizuję dokumenty Wojsk Ochrony Pogranicza oraz ukraińskiego ruchu oporu opisujące przebieg fragmentu tego procesu, który toczył się w okolicach Wołkowyi i w Terce. Eliminacji Ukraińców towarzyszyło bowiem wiele transformacji w dotyczących jej przedstawieniach, słabo dostrzegalnych zarówno w dokumentach, jak i w zeznaniach w ramach późniejszego śledztwa prowadzonego przez IPN w sprawie zbrodni terczańskiej.

Kolonia stanu wyjątkowego

Mord w Terce był następstwem reakcji na zmiany warunków dotychczasowej polskiej polityki kolonialnej spowodowane procesami zachodzącymi w okresie od I do końca II wojny światowej: kolonia Ruś, wbrew polityce polskiej, stała się antykolonią Ukrainą. Eli-

ty polskie uznały, że Ruś jako czynnik samodzielny przestała mieć rację bytu w obrębie kultury, narodu i państwa polskiego – ruską Ukrainę należało likwidować wszędzie tam, gdzie istniały ku temu możliwości.

Tolerowanie czy współistnienie z Ukraińcami w powojennej Rzeczypospolitej Polskiej szkodziłoby wizerunkowi komunistów, pretendujących do sprawowania władzy nie tylko ideologicznej, ale także narodowej, w stylu, który w stosunku do niepolskich „gorszych i złych" nie mógł być mniej wiarygodny od dotychczasowego stylu katolicko-sarmackiego. Zresztą, przekaz komunistów skierowany był do społeczeństwa od wieków dyscyplinowanego przez dominujące grupy zgodnie z ich własnym interesem oraz przekonywanego, iż leży to w jego interesie. Komuniści spekulowali zatem nie tylko na rzymskim katolicyzmie, ale także na głodzie ziemi, którego zaspokojenie tradycyjnie miało leżeć na Wschodzie. Dotycząca każdej kolonii myśl Saida trafnie ujmuje sedno działań komunistów polskich w latach 1944–1947 na południowym wschodzie kraju: „W historii człowieka wszystko zakorzenione jest w ziemi, co oznacza, że nie tylko zawsze musimy brać pod uwagę miejsce, gdzie twórca żył, ale również fakt, że ludzie *planowali* posiąść większe terytorium, a zatem musieli zmierzyć się z problemem, co zrobić z rdzenną ludnością"[1].

Co zrobić z Ukraińcami? Likwidacja kolonii oznaczała konieczność podjęcia przez państwo polskie maksymalnego wysiłku kolonizatorskiego w stosunku do autochtonów. Dziś, konstruując obraz przeszłości, trudno napisać, że dla rządu byli to Ukraińcy czy ludność ukraińska. Chodziło o odrealnioną pozycję statystyczną, masę bez prawa, a nawet nazwy narodowej, a w istocie – o wroga. Po wojnie wszyscy Ukraińcy w kraju stali się zakładnikami polityki komunistów wobec społeczeństwa: rząd zdecydował się wyeliminować ich w zamian za polityczne poparcie i milczenie jego aktywnej narodowo części – Polaków. Zaproponowali im tworzenie państwa, a „tworzenie państwa nie jest procesem gładkim. (...) Grupy, którym w tym procesie się nie udaje, są zabijane, opuszczają kraj (zazwyczaj

[1] E. W. Said, *Kultura...*, op. cit., s. 5.

są wypędzane) lub doznają społecznych przekształceń w wyniku odmawiania im prawa do głównych aspektów ich tożsamości, kultury lub zwyczajów, w wyniku ich represjonowania lub niszczenia"[2]. Państwo polskie przyjęło terror wojskowy i administracyjny za jedyny sposób postępowania wobec Ukraińców, co z kolei sprowokowało powstanie i opór UPA. Wystąpienie tej formacji w obronie obywateli narodowości ukraińskiej rząd wykorzystał w ten sposób, że utożsamił cywilów z uzbrojonymi członkami podziemia i usprawiedliwił brak ograniczeń etycznych i prawnych w propagandzie oraz w postępowaniu przeciwko nim. Siłą realizującą od lipca 1944 r. politykę rządową państwa polskiego wobec własnych obywateli narodowości ukraińskiej było Wojsko Polskie oraz inne państwowe formacje zbrojne.

W połowie 1946 r. rząd polski zamierzał ukończyć zapoczątkowaną we wrześniu 1944 r. akcję, tak samo intensywną i katastrofalną w następstwach jak akcje wysiedleńcze podejmowane przez rząd III Rzeszy wobec ludności polskiej w okupowanej Polsce. W ramach konstruowania strategii legitymizacyjnej rządu w dziedzinie narodowościowej 4 kwietnia 1946 r. utworzona została w województwie rzeszowskim Grupa Operacyjna WP „Rzeszów". Powodem powołania do życia specjalnego zgrupowania wojskowego nie było zagrożenie militarne – Wojsko Polskie wykonywało akcję polityczną wobec „złych" obywateli państwa polskiego. Cel przedsięwzięcia władz polskich i WP można scharakteryzować opierając się na uwadze Frantza Fanona: „W okresie walk powstańczych każdy kolonizator prowadzi dokładne rachunki. Nie dziwi to jego pobratymców, a co dziwniejsze – nie zaskakuje też skolonizowanych. Zresztą twierdzenie «my albo oni» nie jest paradoksem, gdyż – jak widzieliśmy – kolonializm polega właśnie na stworzeniu świata manichejskiego, świata podzielonego. Zatem kiedy – zalecając określone metody – kolonizator żąda (...) likwidacji 30, 100 lub 200 tubylców, widzi, że nikogo tym nie gorszy i że właściwie cały problem polega na tym, czy akcję da się przeprowadzić za jednym zamachem, czy na raty"[3]. Dowództwo GO

[2] D. J. Goldhagen, *Wiek ludobójstwa,* op. cit., s. 94.
[3] F. Fanon, *Wyklęty lud*..., op. cit., s. 54–55.

„Rzeszów" przewidywało, że do 1 lipca 1946 r. zdoła deportować wszystkich Ukraińców z województwa rzeszowskiego[4]. W maju na teren powiatu leskiego przybyły 18. i 34. pułki 8 Dywizji Piechoty WP, które wsparły działania 36 Pułku Piechoty. W czerwcu dodatkowo wzmocniono je żołnierzami z 36. i 37. komend 8 Oddziału WOP[5]. Starostwo leskie ustaliło, że według stanu na 5 czerwca 1945 r. do wysiedlenia z powiatu przeznaczonych jest 37 211 Ukraińców[6]. Im bliżej było do 25 czerwca, kiedy to oficjalnie miała się zakończyć deportacja, tym wyraźniej narastała nerwowość, ale i zdecydowanie dowództwa sił polskich, aby w przyjętym terminie „przesiedlenie" sfinalizować[7]. Po przekroczeniu tego terminu zostało ono przerwane tylko oficjalnie – praktycznie trwało nadal.

Sposób wypędzenia Ukraińców z Rzeczpospolitej Polskiej stanowił bez mała analogię hitlerowskiego postępowania wobec Żydów na ziemiach polskich w latach 1941–1943. W obu przypadkach wykonywały je państwowe – używające przemocy i terroru – formacje zbrojne przy biernej postawie społeczeństwa polskiego. Różnica polegała na tym, że żołnierze niemieccy, działający w imię nazizmu Hitlera, transportowali Żydów wagonami do koncentracyjnych obozów zagłady, natomiast żołnierze polscy złapanych w imieniu swego Kościoła Ukraińców przewozili do wielkiego obozu – Związku Radzieckiego. Naziści działali w oparciu o ustawy norymberskie, tymczasem „komunistyczni" katolicy polscy stworzyli wątpliwej reputacji prawnej umowę międzynarodową. Śmierć pierwszych następowała w obozie zagłady, drudzy mogli umrzeć z głodu lub z powodu nieludzkich warunków panujących w Wielkim Obozie – władzom polskim los Ukraińców był obojętny. Ukrainiec mógł umierać, zdychać, ginąć w jakikolwiek sposób i gdziekolwiek, ale tak, aby jego wyeliminowanie przełożyło się na transakcję polityczną komunistów z Polakami.

Według planów rządowych fala wypędzeniowego terroru miała dotrzeć w drugiej połowie maja 1946 r. do najbardziej niedostępnej

---

[4] J. Pisuliński, *Przesiedlenie…*, op. cit., s. 438,

[5] Ibidem, s. 461.

[6] A. Potocki, *Bieszczadzkie losy…*, op. cit., s. 97.

[7] „W miarę zbliżania się końca terminu ważności umowy o wymianie ludności rosła brutalność działań wojska…", *Akcja „Wisła"…*, op. cit., s. 47.

górzystej części powiatu leskiego, gdzie leżała między innymi wieś Terka. Dnia 30 czerwca 1946 r. starostwo leskie ustaliło, że z tej wsi należy wysiedlić 370 mieszkańców narodowości ukraińskiej[8]. Przeszkody – oprócz zbyt wysokich założeń dotyczących tempa akcji – nie istniały. Jedyny tamtejszy oddział UPA, kompania „Szturmowiec"–3, nie był zdolny przeciwstawić się próbie opanowania terenu przez Wojsko Polskie. Gdyby pułki 8 Dywizji Piechoty WP nie były zajęte deportowaniem Ukraińców do ZSRR, dni „Szturmowca"–3 byłyby policzone.

Spirala terroru wobec ludności ukraińskiej nakręcała się od wczesnej wiosny i im bliżej czerwca, tym sytuacja stawała się bardziej napięta. „Według zapewnień dowódców wojskowych, akcję prowadzono w ten sposób, że po wejściu oddziału WP do wioski wyczytywano nazwiska rodzin podlegających wysiedleniu i nakazywano im spakować się w ciągu 3–5 godzin, często na prośbę mieszkańców przedłużając termin odjazdu. Następnie ładowano kobiety, dzieci i osoby starsze do samochodów i przewożono na punkty zbiorcze, gdzie przygotowywano dokumenty ewakuacyjne oraz dokonywano szacunków mienia. W tym czasie mężczyźni pieszo wraz z dobytkiem pod konwojem żołnierzy podążali za kobietami. Wbrew zapewnieniom akcja nie szła tak gładko, a wojsko nadal postępowało bardzo brutalnie"[9]. Już wiosną znacznie wzrosły rozmiary terroru, rozstrzeliwanie Ukraińców przez żołnierzy Wojska Polskiego było powszechną praktyką[10].

1 maja 1946 r. składająca się z 4 strażnic 36 Komenda Odcinka 8 Oddziału WOP, stacjonująca dotychczas w Olszanicy, przesunęła się w głąb polskiego terytorium kolonialnego zamieszkanego przez ludność ukraińską i zatrzymała w Wołkowyi[11]. Oto jak sprawozdanie sytuacyjne ukraińskiego ruchu oporu relacjonuje działania deportacyjne przeprowadzane przez żołnierzy tej komendy na terenach wokół Terki. Nadrejonowy referent propagandy, Stepan Golasz, ps. „Mar", pisał:

---

[8] A. Potocki, *Bieszczadzkie losy…,* op. cit., s. 103.
[9] J. Pisuliński, *Przesiedlenie…,* op. cit., s. 464.
[10] Ibidem, s. 462–471.
[11] H. Dominiczak, *Wojska…*, op. cit., s. 252.

„5.5.[19]46: oddział WOP z Wołkowyi wysiedlił wieś Bereźnica Wyżna. Wysiedlili 50 rodzin, odstawiając je do Wołkowyi. W czasie akcji wyrzucali ludzi z domów, a majątek rabowali.

7.5.[19]46: oddział WOP z Wołkowyi w sile 40 osób przeprowadzał akcję wysiedleńczą we wsi Myczków. Złapali 8 osób, które odstawili do Wołkowyi. Część tej wsi ukrywa się, a część rozmieściła się u polskich rodzin. [...]

8.5.[19]46: [...] WOP z Wołkowyi w ilości 60 osób w celu wysiedlenia ludzi przeszedł przez Górzankę, Wolę Górzańską do wsi Tyskowa, ale ludzie uciekli do lasu, a WP, nie zastawszy nikogo, demolowało domy. [...]

10.5.[19]46: WOP z Wołkowyi w sile 150 żołnierzy wraz z grupą manewrową z Baligrodu przeprowadził obławę na las pomiędzy Polankami, Bukowcem, Tyskową i Wolą Górzańską. [...]

11.5.[19]46: WOP z Wołkowyi w sile około 300 żołnierzy przeprowadził obławę na las pomiędzy Wołkowyją, Terką, Sakowczykiem a Zawozem. Koło Zawoza odkryli 2 kryjówki, ponieważ te były źle zamaskowane. Zabrali 1500 kg zboża i 9 swetrów. W krzakach znaleźli Iwana Sorokę, ukrywającego się przed wysiedleniem. Powiedzieli mu, że jest banderowcem i następnie zamordowali. Sorokę najpierw bili kolbami karabinów, a gdy już był nieprzytomny, żołnierz wyciągnął nóż i Sorokę poderżnął. Zamordowanego wrzucili w krzaki. [...]

14.5.[19]46: WOP i grupa manewrowa z Wołkowyi w ilości około 500 żołnierzy przeprowadził akcję wysiedleńczą we wsiach: Bereźnica Wyżna, Wola Matiaszowa, Rybne i Zawóz. W Bereźnicy Wyżnej ludność na czas uciekła do lasu. Wojsko chodziło skrajem lasu, zabrało tam 15 krów, które chłopi zostawili, zobaczywszy, że wojsko idzie do lasu.

Chłopi z Rybnego byli w tym czasie we wsi. Wojsko po wkroczeniu do wsi zaczęło przemocą wyrzucać ludzi z domów i rabować, co tylko popadło. Zostały tylko 4 rodziny.

Chłopi ze wsi Wola Matiaszowa uciekli do lasu, ze względu na co Polacy spalili 13 ukraińskich domów, a resztę domów rabowali i demolowali. Mocno pobili D. Smolaka (lat 63) za to, że nie jechał na Ukrainę. Człowiek ten leżał chory na łóżku. Głuchoniemą Katerynę

Pasikę pobili za to, że się do nich nie odzywała. Za to, że nie wyjechali na Ukrainę, mocno zbili 75-letnią Annę Fir, Wasyla Biłanycza lat 40. Odchodząc, zabrali kilkadziesiąt głów bydła.

Mieszkańcy Zawoza byli w tym czasie w lesie. We wsi zostali starcy, dzieci i kaleki. Gdy WOP nie zastał ludzi we wsi, znęcał się nad kalekami. Wyciągnęli kalekę Jurka Owełkę z domu koło cerkwi. Zwołali tam resztę starców oraz słabowitych i na oczach obecnych mocno bili kolbami karabinów. Kopali, obmotali sznurem szyję Jurkowi Owełce i trzykrotnie podciągali na drzewo, przy czym mocno go bili. Potem skatowanego powiesili na oczach starców i cywilnych Polaków tej wsi. Na odchodnym powiedzieli, że tak będą robić z tymi, którzy nie wyjadą. [...]

18.5.[19]46: WOP z Wołkowyi w sile 50 żołnierzy przeprowadzał po raz drugi akcję wysiedleńczą we wsi Bukowiec. Ludzie, którzy nie wyjechali, ukrywali się w lesie. WP, gdy zobaczyła, że ludzi nie ma, spaliło 40 domów od strony lasu. W czasie akcji zabili 5 mężczyzn: Iwana Bryndzę i Osypa Bryndzę za to, że koło ich domów znaleźli amunicję, Mychajłę Jankę i Mychajłę Stańkę za to, że nie mieli dokumentów, zarzucając im, że są banderowcami, i Romana Dmytrę zabili za to, że uciekał. Przed rozstrzelaniem mocno pobili ich kolbami karabinów.

18.5.[19]46: WOP z Wołkowyi w sile 50 żołnierzy przeprowadzał akcję wysiedleńczą we wsi Górzanka. Ludność tej wioski nie miała możliwości ukrycia się w lesie, bo takowego koło wsi nie ma. Po wkroczeniu do wsi WP wyrzucało ludzi i przemocą zaraz tego samego dnia odstawiło ich do Wołkowyi. [...]

20.5.[19]46: WOP z Wołkowyi i Baligrodu w sile 100 żołnierzy przeprowadzało akcję wysiedleńczą już po raz czwarty. Tym razem złapali 12 rodzin, które wywieźli ze wsi Terka do Wołkowyi"[12].

Treść raportu OUN-NP potwierdzają zeznania mieszkańców Terki, uzyskane podczas śledztwa IPN prowadzonego w latach 1995–2005. Na przykład Anna Ł. zeznała: „Na kilka miesięcy przed lipcem 1946 r., miesiąca nie jestem w stanie podać, zamordowany został

[12] *Wisti z terenu za czas wid 1.5.–1.6.1946 r.* [w:] *Litopys UPA*, t. 34, Toronto–Lwiw 2002, s. 90–97.

mojego ojca siostry mąż Michał Drozd[13]. Mieszkali oni również w Terce, trzy domy za nami. Michał Drozd mieszkał ze swoją żoną Pelagią oraz trójką dzieci. Z opowiadań pamiętam, że wujek i ciocia byli na zewnątrz na swoim podwórzu, ciocia trzymała na ręku dziecko małe, do wioski przyszli mężczyźni ubrani w mundury Wojska Polskiego i na oczach żony i dziecka zastrzelili wujka Michała"[14].

W Wołkowyi żołnierze utworzyli tymczasowy obóz koncentracyjny. „Za tymi drutami u nas tych Ukraińców trzymaliśmy może jakie pół roku, aż wdał się tyfus, ale nikt nie umarł. Prawda była taka, że te ukraińskie rodziny wszystkie były za drutami – bo co mieliśmy z nimi robić. Pamiętam, że przyszedł rozkaz, żeby te rodziny ukraińskie przeprowadzić do Sanu do granicy i [by] przechodzili na drugą stronę – do Ukrainy"[15]. W tym samym obozie za drutem kolczastym znalazło się około 40 Ukraińców z Terki wziętych 7 lipca 1946 r. przez żołnierzy WOP z Wołkowyi jako „zakładnicy"[16]. Oczekiwali na swój nieznany, ale tragiczny los – podobnie jak Żydzi spędzani przez komanda nazistów w latach 1942–1943.

W lipcu autor sprawozdania sytuacyjnego UPA z 26 OT „Łemko" stwierdził: „W obecnym miesiącu sprawozdawczym wróg przejawiał dosyć silną działalność, która przybierała postać napadów rabunkowych i terrorystycznych na ukraińskie niewysiedlone wioski" i konkretyzował: „W dniu 02.07.1946 r. 30-osobowy oddział WOP przyszedł ze wsi Wołkowyja do wsi Terka. Ludność ukraińska uciekła do lasu. WOP przeprowadził rewizje w domach i zabierał różne rzeczy. We wsi pobili miejscowych Polaków za to, że przechowywali banderowców"[17]. Fanon opisywał podobne sytuacje kolonialne następująco: „W koloniach policjanci i żołnierze samą swoją obecnością,

---

[13] Chodzi o Mychajłę Drozda, ur. w 1910 r. w Terce. Zabójstwo nastąpiło 29 maja 1946 r.

[14] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 07 XII 2000 r., k. 97.

[15] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 7, Protokół przesłuchania świadka, 21 VII 2003 r., k. 1322. Praktyka przepędzania Ukraińców za San była identyczna z niemieckim przepędzaniem za San Żydów w latach 1939–1941.

[16] „Mar", *Zwit…*, op. cit., s. 327.

[17] *Za misiać łypeń* [1946 r.] [w:] *Litopys UPA,* t. 33, Toronto–Lwiw 2001, s. 421. Prawie identyczny w treści jest fragment sprawozdania ounowskiej administracji

bezpośrednimi i częstymi interwencjami utrzymują stały kontakt ze skolonizowanym i radzą mu, za pomocą kolby karabinu lub napalmu, żeby się «nie wychylał»”[18].

Powyższe konstatacje dotyczą działań 36 Komendy Odcinka 8 Oddziału WOP. Żołnierze stacjonujący w Wołkowyi przeprowadzali w sposób okrutny i bezwzględny deportację obywateli polskich narodowości ukraińskiej: zabijali, palili, rabowali, znęcali się, więzili, poniżali, wyganiali z własnych domów, pozbawiali własności i środków do życia. Po akcjach wojska wsie stawały się puste – zaludniały się lasy. Dowództwo WP i administracja państwowa tłumaczyła to potem jako wzrost liczebności UPA i zagrożenia z jej strony. 5 sierpnia 1946 r. zastępca dowódcy 8 Oddziału WOP, mjr. Tymicki, w swoim raporcie za okres 1 lipca – 31 lipca 1946 r. wyjaśniał: „8 Oddział WOP na całej przestrzeni pasa granicznego nie pełni służby granicznej w ścisłym tego słowa znaczeniu, jedynie tylko strażnice 35 KO, a mianowicie strażnica 158, 159 i 160, i 161 patrolują granicę, pełniąc normalną służbę graniczną”[19]. Historyk zajmujący się tą formacją pisał potem: „Z powodu dużego zagrożenia ze strony oddziałów Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) nie wysłano na granicę załóg strażnic 8 Oddziału WOP”[20]. Jego słowa należy uściślić w ten sposób, że załogi te zajęte były eliminacją Ukraińców zamieszkujących gminę Wołkowyja.

Dowódca 1 Batalionu Łemkowskiego UPA, mjr Wasyl Mizerny, ps. „Ren”, ponad miesiąc przed zbrodnią w Terce tak opisywał sytuację na kontrolowanym przez WP i WOP terenie wokół Cisnej i Wołkowyi: „Żołnierze strażnic wraz z WP robili napady rabunkowe na okoliczne ukraińskie wsie i nadal przeprowadzali wysiedlenie ludności ukraińskiej do ZSRR. […] We wsi Wołkowyja kwateruje 36.

---

cywilnej, por. *Wisti z terenu za czas wid 1.5.–1.6.1946 r.* [w:] *Litopys UPA*, t. 34, Toronto–Lwiw 2002, s. 101.

[18] F. Fanon, *Wyklęty lud*…, op. cit., s. 21.

[19] Zbiory Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (dalej OKŚZpNP), S 7/00Zk, Akta główne śledztwa w sprawie zamordowania 33 osób narodowości ukraińskiej we wsi Terka, t. 2, Raport za okres od 1.07. do 31.07. [19]46 r., 5.08.1946 r., k. 321.

[20] H. Dominiczak, *Zarys historii Wojsk Ochrony Pogranicza*, Warszawa 1985, s. 53.

komenda WOP licząca ok. 350 żołnierzy”[21]. Podsumowaniem akcji żołnierzy WOP z Wołkowyi były jego słowa: „Ta «komendantura» nie dawała spokoju ludności okolicznych wiosek: rabowała, kradła, paliła, zabijała”[22]. Jądro ciemności wkrótce miało pochłonąć Terkę.

W raportach ukraińskiego ruchu oporu wieś Terka jest wymieniana sporadycznie jako jedna z wielu na terenie II rejonu nadrejonu „Beskid”. W sprawozdaniu ounowskim z marca 1946 r. zapisano: „18.3.[19]46 r. WP w sile 35 [żołnierzy] chciało wejść do wsi Terka. Zobaczywszy tam nasz oddział, przeszło do Polanek, gdzie zabiło jednego [naszego] bojówkarza”[23]. W ukraińskim sprawozdaniu wojskowym z tego samego miesiąca odnotowano, że w nocy z 17 na 18 marca kwaterował tam oddział „Szturmowiec”–3, a potem, w dolnym końcu wsi, nad Solinką, mogło dojść do starcia z oddziałem WP[24]. Jednak w czerwcu 1946 r. dokonano tam zabójstwa i podpalenia. Wopiści z Wołkowyi zaszli do gospodarza Hryhorija Stanczyka i zaczęli go bić, aby powiedział, czy przychodzą do wsi banderowcy. Stanczyk zaprzeczył. Nieprzytomnego mężczyznę żołnierze wrzucili do podpalonego domu. Ofiara pozostawiła żonę z małymi dziećmi. Jak pisał we wspomnieniach autor tej informacji, Wasyl Romancio, „To było pierwsze dzikie, katowskie dzieło wojska polskiego, mordowanie i palenie żywego człowieka, który zginął śmiercią męczennika w płonącym domu”[25].

W okresie deportacji obywateli polskich narodowości ukraińskiej do USRR Terka nie wyróżniała się szczególnie spośród innych wsi. Objęta była ukraińską administracją podziemną jako jedna z wsi w II rejonie nadrejonu „Beskid” na terenie I okręgu Kraju Zakerzońskiego. Wchodziła w skład podstawowej jednostki administracyjnej, tak zwanego „kuszcza”, o kryptonimie „Daraba”, wraz z Radziejową,

---

[21] *Za misiać traweń* [1946 r.] [w:] *Litopys UPA,* t. 33, Toronto–Lwiw 2001, s. 358.

[22] *Zwit z Taktycznoho Widtynka „Łemko”* [w:] *Litopys UPA,* t. 34, Toronto–Lwiw 2002, s. 214.

[23] *Wisti z terenu za czas wid 1.3.–1.4.46* [w:] ibidem, s. 76.

[24] *Za misiać berezeń* [1946 r.] [w:] ibidem, s. 301.

[25] S. A. Pelc [w rzeczywistości Wasyl Romancio], *Spomyn opłakanych dniw w sełach Łemkiwszczyzny – horach Karpatach nad riczkoju Sołynkoju nad Sianom na Łemkiwszczyni Zachidnij Ukrajini w 1939 roci*, s. 18. Kserokopia maszynopisu w posiadaniu autora.

Wolą Górzańską, Tyskową, Bystrem, Łopienką, Bukowcem[26]. Gdyby nie zbiorowe morderstwo z 8 lipca 1946 r., byłaby jednym z wielu miejsc „normalnych" zbrodni żołnierzy polskich wobec Ukraińców. Jedynie materiały polskojęzyczne – dokumenty WOP i wspomnienia Franciszka Gankiewicza – czynią z Terki miejsce o osobliwej skłonności do wspierania podziemia ukraińskiego, a nawet epicentrum piekła na ziemi[27]. W całej dotychczasowej literaturze polskiej bieszczadzkie piekło na ziemi w latach 1944–1947 – w tym w Terce – przypisywane jest działalności UPA, lecz w rzeczywistości sprawców zła należy szukać po stronie polskiego kolonizatora.

Mord Rzeczypospolitej Polskiej na Ukraińcach

Aktualnie znane są następujące dokumenty Wojsk Ochrony Pogranicza pośrednio i bezpośrednio dotyczące zbrodni terczańskiej:

1. meldunek sytuacyjny z 10 lipca 1946 r. dowódcy 8 Oddziału WOP, mjr. Trubnego;
2. sprawozdanie miesięczne 36 Komendy Odcinka 8 Oddziału WOP z Wołkowyi z 15 lipca 1946 r.;
3. meldunek 36 Komendy Odcinka 8 Oddziału WOP z Wołkowyi z 16 lipca 1946 r.;
4. meldunek sytuacyjny z 18 lipca 1946 r. szefa sztabu 8 Oddziału WOP, mjr. Bandoły i dowódcy, mjr. Trubnego;
5. raport za okres 1.07.–31.07.1946 r. zastępcy dowódcy 8 Oddziału WOP, mjr. Tymickiego, z 5 sierpnia 1946 r.

Każdy z tych dokumentów zawiera informacje istotne dla zrozumienia stanowiska i roli polskich wojskowych w splocie wydarzeń wokół Terki i Wołkowyi w pierwszej połowie lipca 1946 r.

---

[26] *Podił nadrajonu „Beskyd" na rajony i kuszczi* [w:] *Litopys UPA*, t. 34, Toronto–Lwiw 2002, s. 837. Na jego terenie przez kilka miesięcy w 1945 r. mógł istnieć podstawowy oddział samoobrony (ukr. *Samooboronnyj Kuszczowyj Widdił*), jednak nie zaznaczył swej aktywności i najpóźniej w okresie wzmożenia deportacji do USRR najprawdopodobniej zanikł. W literaturze nie jest wzmiankowany.

[27] H. Gankiewicz, *Przeżyłem kawał historii* [w:] *Pionierzy. Pamiętniki osadników bieszczadzkich,* Rzeszów 1975, s. 54–61.

Treść meldunku sytuacyjnego z 10 lipca 1946 r. jest następująca: „W dniu 8 VII [19]46 r. we wsi Terka była stoczona walka z banderowcami, podczas której zabito 8 banderowców, strat własnych nie było. Wyczerpujące dane przyślę dodatkowo, ponieważ meldunek otrzymałem telefonicznie”[28].

W sprawozdaniu miesięcznym z 15 lipca 1946 r. informowano: „W nocy z 5/6 VII [19]46 r. banderowcy zrobili napad na Wołkowyję. Po krótkiej walce banderowcy natychmiast wycofali się ponosząc straty – 7 rannych. Strat własnych nie ma. W dniu 4/5 VII [19]46 r. banderowcy zabrali 4-ch mężczyzn narodowości polskiej ze wsi Terka, jednego na miejscu zamordowali. W dniu 5 VII [19]46 r. zameldował nam o wypadku syn jednego z zabranych przez banderowców, zwracając się z prośbą o wzięcie kilku osób narodowości ukraińskiej jako zakładników. W dniu 7 VII [19]46 r. wzięto kilka osób jako zakładników ze wsi Terka”[29].

Meldunek o nadzwyczajnym wypadku z 16 lipca 1946 r. poświęcony został wyłącznie opisowi przebiegu i wyników ataku UPA na WOP w Wołkowyi w nocy z 14 na 15 lipca 1946 r. Skutkiem niepowodzenia akcji powstańców ukraińskich był pościg żołnierzy polskich, który „ustalił, że banderowcy uprowadzili Polaków cywilów, około 30 osób, w tem kobiety i dzieci z przeciętym tętnem u rąk zostało wrzuconych do palących się domów. (...) Banderowcy w czasie dokonanego pościgu przez 36. komendę zabrali rannych i zabitych oraz tabory, które wg doniesień ludności miały służyć do przewiezienia zdobytych rzeczy na 36 Komendzie Odcinka. O godz. 5-tej pościg za banderowcami został wstrzymany”[30].

Meldunek sytuacyjny z 18 lipca 1946 r. zawiera następujące informacje: „W dniu 4/5 VII we wsi Terka banderowcy zabrali 5 mężczyzn narodowości polskiej, jednego na miejscu zamordowali. W dniu 5 VII [19]46. r. zameldował nam o wypadku syn jednego z zabranych

[28] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 6, Sprawozdanie sytuacyjne 36 Komendy Odcinka 8 Oddziału WOP, 15 VII 1946 r., k. 1138.

[29] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Sprawozdanie sytuacyjne 36 Komendy Odcinka 8 Oddziału WOP, 15 VII 1946 r., k. 43.

[30] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 2, Meldunek o nadzwyczajnym wypadku, 16 VII 1946 r., k. 317.

przez banderowców, jednocześnie zwracając się z prośbą o wzięcie kilku osób narodowości ukraińskiej jako zakładników. W dniu 7 VII [19]46 r. wzięto kilka osób ze wsi Terka jako zakładników. W nocy z 7/8 VII [19]46 r. banderowcy zabranych Polaków przyprowadzili do wsi Terka, po odczytaniu wyroku 2 powiesili, jednego zabili i jednego zwolnili. Po otrzymaniu meldunku o dokonanej zbrodni w dniu 8 VII [19]46 r. 36 Komenda Odcinka zabierając zakładników wyjechała do wsi Terka celem pogrzebania zamordowanych. Stacjonujących 6 milicjantów we wsi Wołkowyja także wyjechało razem z nami, zabierając zakładników, których 36. komenda przekazała. Ludność miejscowa wsi Terka na własną prośbę przystąpiła do przesiedlenia się częściowo do Wołkowyi, częściowo do Zawoza i Rybnego, którym udzielono pomocy w przesiedlaniu. O godz. 15-tej banderowcy poczęli nacierać na nasze placówki rozstawione na górze. Po odparciu silnym ogniem wycofali się w popłochu pozostawiając 9 zabitych. Strat własnych nie ma"[31]. W porównaniu ze sprawozdaniem z 15 lipca zmieniona została liczba mieszkańców Terki uprowadzonych do lasu przez partyzantów ukraińskich – wzrosła do 5 osób (wszystkim i tym razem przypisano narodowość polską). Nowe elementy przyniósł także opis wydarzeń, które nastąpiły po odparciu ostatniego ataku: „Bandy wycofały się w rozmaitych kierunkach. [...] W nocy 15 VII 1946 r. banderowcy grzebali swoich zabitych we wsi Terka. Zabitych 4, w tem 1 z nich d-ca żandarmerii „Chmara". [...] Gdzie pochowali resztę zabitych dotychczas nie ustalono"[32]. Zabrakło także informacji o pościgu WOP, o 30 jakoby uprowadzonych z Wołkowyi przez UPA kobietach i dzieciach z poprzecinanymi tętnicami.

Piąty dokument, raport mjr. Tymickiego z 5 sierpnia 1946 r., podawał: „W dniu 4 na 5.7.[19]46 r. banderowcy z m[iejscowości] Terka uprowadzili 5 mężczyzn narodowości polskiej, a w nocy z dnia 7 na 8.7.[19]46 r. banderowcy przyprowadzili [ich] do wsi Terka, a po odczytaniu wyroków 2 powiesili, 1 zabili, a 1 zwolnili. Po otrzymaniu meldunku o dokonanej zbrodni w dniu 8.7.[19]46 r. 36 K[o-

[31] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 6, Meldunek sytuacyjny nr 0173 8 Oddziału WOP, 18 VII 1946 r., k. 1136.

[32] Ibidem, k. 1137.

menda] O[dcinka], zabierając zakładników z m[iejscowości] Terka wyjechała do wsi celem pogrzebania zamordowanych. 6 milicjantów z posterunku MO w Wołkowyja towarzyszyło naszym oddziałom, konwojując zakładników, których 36 KO przekazała Milicji Obywatelskiej. O godz. 15.00 banderowcy przypuścili szturm na nasze placówki rozstawione na górze. Po odparciu silnym ogniem wycofali się w popłochu, pozostawiając 9 zabitych. Strat własnych nie było"[33]. Po odparciu ataku w nocy z 14 na 15 lipca „zarządzony pościg za banderowcami ustalił: banderowcy uprowadzili 4-ch Polaków oraz około 30 osób, kobiet i dzieci, z przeciętymi tętnicami u rąk i zostało rzuconych w głąb palących się domów"[34]. Następnie Tymicki powtórzył treść meldunku z 16 lipca 1946 r. dotyczącego ataku na Wołkowyję w nocy z 5 na 6 lipca 1946 r.

Oto podsumowanie najważniejszych kłamstw, przeinaczeń i przemilczeń na temat mordu terczańskiego, znajdujących się w zacytowanych fragmentach oficjalnych sprawozdań i meldunków dowództwa 36 Komendy Odcinka WOP z Wołkowyi i dowództwa 8 Oddziału WOP w Przemyślu:

1. Skonstruowano fałszywy początek łańcucha wydarzeń terczańsko-wołkowyjskich. W rzeczywistości było nim zabójstwo Mychajły Drozda i Dmytra Karnasa oraz śmiertelne zranienie Iwana Nebory, dokonane przez wopistów z Wołkowyi w dniu 29 maja 1946 r. w Terce[35]. Na skutek pominięcia tego faktu zaistniała możliwość zbudowania fałszywej wykładni wszystkich późniejszych wydarzeń – od uprowadzenia mieszkańców Terki w nocy z 4 na 5 lipca 1946 r., aż po umorzenie śledztwa IPN w 2005 r. i artykuł A. Brożyniaka i M. Gliwy z 2009 r. (o czym dokładniej piszę dalej);

2. W celu ukrycia faktu zamordowania zakładników w Terce w dniu 8 lipca 1946 r., dowództwo 8 Oddziału WOP w meldunku z 18 lipca 1946 roku, a mjr Tymicki w raporcie z 5 sierpnia 1946 r., powołali do życia fikcyjne starcie z UPA w Terce w dniu 8 lipca 1946 r. Jego ofiarami miało być 9 zabitych upowców. W rze-

[33] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 2, Raport za okres od 1.07. do 31.07.[19]46 r., 5 VIII 1946 r., k. 322–323.

[34] Ibidem, s. 322.

[35] A. Brożyniak, M. Gliwa, *Terka – Wołkowyja*..., op. cit., s. 45.

czywistości owych 9 trupów to były ciała terczan zamordowanych przez żołnierzy polskich. Jarosław Kopczak i Wołodymyr Juroch z Terki następnego dnia pochowali je na rozkaz morderców w dole na ziemniaki [36];

3. Dowództwo 36 Komendy Odcinka WOP w meldunku z 16 lipca 1946 r. wymyśliło uprowadzenie przez UPA 30 Polaków z Wołkowyi po ataku na tamtejsze placówki WOP w nocy z 14 na 15 lipca 1946 r. „Polacy" owi mieli mieć popodcinane tętnice. W tym samym meldunku zawarto sugestywny obraz, iż nie wiadomo, w jaki sposób, ale na pewno ociekając krwią, „Polacy" zostali poprowadzeni lub zawleczeni do płonących, znajdujących się nie wiadomo gdzie, domów;

4. Zastępca dowódcy 8 Oddziału WOP z Przemyśla, mjr Tymicki, w raporcie z 5 sierpnia 1946 r. ukrył narodowość 30 osób rzekomo uprowadzonych przez UPA z Wołkowyi. Stały się one teraz tylko „kobietami i dziećmi". Powód zmiany był taki: Tymicki wiedział o zamordowaniu Ukraińców i nie mógł uznać wcześniejszego doniesienia podwładnego za mało istotne. Wymazał zatem fikcyjną polską narodowość 30 ofiar, aby ukryć ewentualne dochodzenie zwierzchników w sprawie olbrzymiej – gdyby zaistniała – zbrodni na Polakach. Wiedział, że nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie się natomiast interesował zmniejszeniem w jakiejś wsi liczby Ukraińców, którzy, tak czy inaczej, ale właśnie „znikali'. Kłamstwo Tymickiego – w kategoriach kultury polskiej, racji stanu i wymagań ~~prawdy~~ o Ukraińcach – to część strategii zacierania śladów po zbrodni w Terce;

5. Meldunki pogrążyły ukraińskich zakładników w informacyjnym niebycie: rzekomo zostali przekazani przez wopistów milicjantom z Wołkowyi. W relacjach zawarto jednak wyraźną sugestię, że przyłączyli się do innych mieszkańców Terki, którzy właśnie w feralnym dniu mieli przesiedlać się do Wołkowyi, Zawoza i Rybnego, a jeśli tak, to musieli być żywi. Identyczne meldunki generował rząd III Rzeszy u swoich podwładnych w okupowanej Polsce w latach 1939–1945, na przykład dowódców oddziałów policji porządkowej z okręgu lubelskiego podczas akcji „Reinhardt" z lat 1942–1943,

[36] J. Kopczak, List do J. Wajdy, 19 lipca 1992 r. Kopia w posiadaniu autora.

w ramach której Zagłada dotknęła Żydów: „Zasadniczo nie ujmowano w pisemnych sprawozdaniach masowych mordów i deportacji. Informacje te z reguły przekazywano ustnie do KdU lub w tak zawoalowanym języku, iż trudno było ustalić, czy Żydów rozstrzelano, czy też deportowano do obozów Zagłady”[37].

Podsumowując. Kapitan Stanisław Duda, kapitan Lucjan Zubert oraz inni oficerowie, podejmujący decyzje i wydający rozkazy w dniach 7–8 lipca 1946 r., nie uważali, że o ich morderczych skutkach trzeba informować przełożonych. Co umożliwiło ukrycie mordu terczańskiego w raportach WOP z Wołkowyi? Składanie meldunków z przebiegu służby tak, aby zachodziła zgodność z normami kultury polskiej w stosunku do Ukraińców, które podzielali autorzy meldunków i ich adresaci. Zgodność owa była warunkiem komunikacji pomiędzy przełożonymi a podkomendnymi – ale nie wojskowej, lecz narodowej, ponieważ cele rzymskokatolickiej kultury polskiej były zarazem celami militarnymi Wojska Polskiego. Umożliwiały ją opisy „krwiożerczej UPA”, mężnej obrony przed nią, zadawane jej wyimaginowane straty, przecinane tętnice Polaków... Adresaci wołkowyjskich meldunków, sprawozdań i raportów, majorzy Trubny, Tymicki i Bandoła – to zarazem odbiorcy, świadomi swego miejsca i zadań w systemie kulturowym i państwowym. Wyższe ogniwo w łańcuchu zbrodni sięgało jednak dowództwa WOP i naczelnych organów Rzeczypospolitej Polskiej.

Dowództwo WOP nie było w swych działaniach osamotnione. Wspierała je administracja państwowa. Sprawozdania szefa UB w Lesku i wojewody rzeszowskiego z lipca 1946 r. przemilczają mord w Terce. Ci urzędnicy mogli wiedzieć o zbrodni i zachować tę wiedzę dla siebie. Podobnie jak pozostali, nie uważali oni, że zabójstwo kilkudziesięciu Ukraińców jest czymś ważnym. Masakry dokonane przez wojska rządowe na ludności cywilnej w Zawadce Morochowskiej, w Lublińcu Nowym, Lublińcu Starym, Gorajcu – także nie znalazły miejsca w meldunkach i sprawozdaniach. Starosta leski, Józef Pawłusiewicz, w sprawozdaniu za okres 26 czerwca – 25 lipca 1946 r.

[37] D. J. Goldhagen, *Gorliwi kaci Hitlera. Zwyczajni Niemcy i Holocaust*, tłum. W. Horabik, Warszawa 1999, s. 183.

pominął zbrodnię w Terce w taki sposób: „Bandy wzrastające [z] każdym dniem na siłach grożą wymordowaniem ludności cywilnej w tut[ejszym] powiecie, o czym dobrze świadczy napad banderowców w większej sile na gromadę polską Wołkowyję, w której stacjonowała jednostka Wojska Polskiego, a w której w okrutny sposób wymordowali 14 osób ludności cywilnej i spalili 60 gospodarstw. W walce został zabity 1 oficer WP, 1 żołnierz, 1 milicjant oraz 3 żołnierzy zostało rannych"[38]. W raporcie dziesięciodniowym szefa WUBP w Rzeszowie z 7 lipca – 17 lipca 1946 r.[39] także nie ma wzmianki o mordzie w Terce. Polscy zabójcy i ich przełożeni nie uważali takich faktów za znaczące. Ukraińców można było w państwie polskim zabijać bez ograniczeń. Istniało na to przyzwolenie dowództwa sił zbrojnych, rządu, Kościoła, partii, społeczeństwa, sąsiadów.

Ukraińskie Lidice[40] w Polsce tuż po wojnie…

Strona ukraińska posiada jedyny w miarę pełny opis wydarzeń terczańskich: *Sprawozdanie z akcji na wieś Terka, powiat Lesko*. Do-

[38] Archiwum Państwowe w Rzeszowie, Urząd Wojewódzki Rzeszowski, 381, Sprawozdanie sytuacyjne starosty leskiego dla Wydziału Społeczno-Politycznego UW w Rzeszowie za okres od 26 czerwca – 25 lipca 1946 r., 31 lipca 1946 r., k. 95–96.

[39] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Wyciąg z raportu dziesięciodniowego od 7.07. do 17.07.1946 r., skierowanego do szefa WUBP Rzeszów, 16.07.1946 r., k. 87.

[40] „Rano 10 czerwca 1942 do Lidic przyjechał Karl Hermann Frank, żeby nadzorować likwidację wsi. Kobiety z dziećmi zamknięto w miejscowej szkole, a później przewieziono do sali gimnastycznej gimnazjum w Kladnie. W międzyczasie ściany stodoły koło gospodarstwa Horáka obłożono materacami i siennikami oraz przygotowano pluton egzekucyjny. Lidickich mężczyzn podprowadzano grupkami (z początku pięcioosobowymi, później dziesięcioosobowymi) do ogrodu i rozstrzeliwano. W sumie zamordowano 173 mężczyzn. Najstarszy miał 84 lata, najmłodszy – 14 lat. Wszystkie budynki – łącznie ze szkołą, kościołem i plebanią – oblano benzyną i spalono. W następnych tygodniach i miesiącach resztki budynków wysadzano w powietrze, cmentarz zniszczono, drzewa zrąbano, staw zasypano gruzami. W niektórych miejscach nawet przesunięto koryto potoku, żeby nic nie zostało na swoim miejscu. Miejsce, gdzie stały Lidice, miało zostać gołym polem i nazwa wsi miała zniknąć z map", *Lidice,* http://pl.wikipedia.org/wiki/Lidice [dostęp 10 czerwca 2012].

kument nie jest datowany, pochodzi z lipca 1946 r. Jego autorem był Stepan Golasz, pseudonim „Mar", referent polityczny nadrejonu „Beskid", członek OUN, członek kierownictwa wyższego szczebla administracji podziemnej Kraju Zakerzońskiego. Ze względu na wagę tego świadectwa proponuję niżej jego tłumaczenie na język polski (z pominięciem stanowiącej jego integralną części relacji świadka Wasyla Soniaka, ponieważ informuje ona nie o okolicznościach zbrodni, a o jej przebiegu w fazie końcowej, dlatego przytoczę ją w całości w rozdziale następnym). A zatem:

„Nocą z 4 na 5 lipca VII 1946 r. bojówka Służby Bezpieczeństwa [OUN] aresztowała 4 donosicieli we wsi Terka. Piąty uciekał i został zastrzelony. Wśród aresztowanych był jeden Polak, dwaj renegaci (ojciec i syn) i jeden Ukrainiec. Miejscowi Polacy dali znać o tym wydarzeniu do Wołkowyi. WOP, który tam kwaterował, przeprowadził nocą z 6 na 7 VII 1946, siłami ok. 30 osób, akcję na Terkę, powiat Lesko. We wsi zastali tylko starców, kobiety i dzieci. WOP wkroczył na górny kraniec wsi i zaczął wyrzucać prawie śpiących ludzi z domów. Traktowali ludzi po barbarzyńsku. Katarzynę Cokan, lat 30, pobili do krwi, na głowie miała kilka ran. Oprócz tego bili wszystkich naszych ludzi, nawet małe dzieci, które odrywali od matek i wyrzucali na dwór. Oddział WOP spędził we wsi całą noc. Ograbił każdy dom, zniszczył sprzęty domowe, tłukli naczynia, łamali ławy, szafy, stoły, wybijali okna. Nad ranem zegnali złapanych ludzi na środek wsi i popędzili do Wołkowyi. Zabrali wtedy 43 osoby. Po drodze i z samej Wołkowyi część ludzi uciekła. W Wołkowyi trzymali złapane osoby pod strażą do 8 VII 1946 r., spisywali protokoły, przy czym znęcali się nad ludźmi.

Służba Bezpieczeństwa przesłuchała pojmanych donosicieli. Wszyscy, oprócz jednego, przyznali się do winy i wyjawili wszystko, co donosili do WOP, MO i WP. Niewinnego (Ukrainiec) zwolniono, a dwóch: Mychajłę Łoszycę, lat 49, i Jana Gankiewicza, lat 55, powieszono we wsi w nocy 7 VII 1946 r. Przyczepiono im kartki, na których stwierdzono, że zostali ukarani za współpracę z WOP, MO i UBP jako agenci bolszewizmu, wrogowie narodów ukraińskiego i polskiego.

8 VII 1946 r. WOP z Wołkowyi przybył wraz z aresztowanymi, których zostało jeszcze 26 osób. Ludzi tych zaprowadzili na górny kraniec wsi Terka.

Wraz z WOP przybyli do wsi cywilni Polacy z Terki, którzy uciekli 7 VII do Wołkowyi. Krzyczeli do wojska: „Wszystkich wystrzelać". Najbardziej domagał się od wojska kary śmierci Czarnecki Kazio. Cywilni Polacy rozeszli się do swoich domów i przygotowywali do wyjazdu z majątkiem do Wołkowyi. Tymczasem banda polskiego czerwonego wojska przyprowadziła aresztantów do ostatniego domu na końcu wsi, tam wszystkich przeliczyli i odstawili na bok trzech starców (Diak Matwij lat 60, Chomy Mykoła lat 55 i Ostasz Mychajło lat 79) oraz dwie kobiety: Ławer Kateryna lat 41 i Ławer Marija lat 25 (obie miały amerykańskie dokumenty).

Pozostałe 21 osób to kobiety (14) i 7 dzieci (chłopcy i dziewczęta). Ich wszystkich zagnali do chałupy, tam posadzili na ziemi i zastrzelili z automatu oraz porozrywali granatami. Dom podpalili, paląc w nich jeszcze żywych ludzi. [...]

Ofiarami polskiego terroru we wsi Terka w powiecie leskim padły następujące osoby: 1. Hisejka Marija, lat 30, wdowa; 2. Ostasz Kateryna, lat 60, żona Mychajły; 3. Karnas Marija, lat 40, matka; 5. Romancio Pazia, lat 42, matka; 6. Romancio Marija, lat 16, córka; 7. Poływka Ołena, lat 50, matka; 8. Wajda Tońka, lat 35, matka; 9. Wajda Marija, lat 6, córka; 10. Wajda Wołodymyr, lat 4, syn; 11. Hnatyszyn Anna, lat 35, matka; 12. Hnatyszyn Rozalija, lat 9, córka; 13. Hnatyszyn Illa, lat 3, syn; 14. Cokan Kateryna, lat 60, wdowa; 15. Diak Ruzia, lat 22, matka; 16. Diak Anastasija, 7-miesięczna córka; 17. Diak Marija, lat 37, matka; 18. Diak Natalija, lat 11, córka; 19. Sanczak Marija, lat 80, matka; 20. Liberna Kateryna, lat 32, dziewczyna.

Po spaleniu domu z niewinnymi ofiarami bandyci rzucili się do palenia innych chałup. Podczas palenia łapali ludzi pozostałych jeszcze we wsi, niedołężnych, starców, katowali, łamali ręce i rzucali żywcem do ognia. Osobami, które zginęły poprzez wrzucenie żywcem do ognia byli: 1. Linkewycz Mychajło, lat 78, brat Wajdy; 2. Wajda Marija, lat 70, siostra Mychajły Linkewycza; 3. Diak Anna, lat 100, wdowa; 4. Wajda Wasyl, lat 90, wdowiec; 5. Romancio M., 72, mąż; 6. Romancio A., lat 65, żona; 7. nazwisko nieznane, lat 27, głuchoniemy.

Oprócz tego 3 starców wyodrębnionych przed rozstrzelaniem kobiet z dziećmi banda zaprowadziła na cmentarz i rozkazała wykopać dół dla powieszonych donosicieli. Ci wykopali jamę i ich pochowali. Potem rozkazali im kopać grób dla siebie. Starcy byli bici, wykopali dół, a kaci rozkazali dwóm starcom położyć się w nim i tam ich zastrzelili. Trzeci, najstarszy, musiał ich zasypać ziemią. Po wypełnieniu grobu jeden z bandytów serią z automatu zabił trzeciego starca, a ciało pozostawił na zbiorowym grobie. Na cmentarzu zabici zostali: 1. Diak Matwij, lat 60, 2. Chomy Mykoła, lat 55, 3. Ostasz Mychajło, lat 79.

Oprócz tego złapali i zamordowali dwóch chłopców na górze Korb nad wsią. Ciała zamordowanych zostały tak zmasakrowane, że [początkowo] nie można było ich rozpoznać. Zamordowanymi byli chłopcy z Terki: Burmycz Stepan, lat 20 i Romancio Hryć, lat 23.

Cała wioska została obrabowana, majątek wywieziono do Wołkowyi. Rzeczy, których nie można było zabrać, zostały na miejscu zniszczone i spalone. [Żołnierze] spalili tego dnia we wsi 23 gospodarstwa, a resztę obrabowali. Po tej akcji WOP wyjechał wraz z miejscowymi Polakami do Wołkowyi. Wśród spalonych domów były także polskie. Kości i popiół spalonych ludzi schowano, bojąc się następstw.

9 VII [1946] WOP znowu przyszedł do Terki i nadal rabował. Mieszkańcy Terki cały czas siedzą w lesie i boją się pokazać we wsi, bo Polacy robią zasadzki i strzelają, aby ludność nie usypała zamordowanym mogiły.

Podobne wypadki zdarzyły się i w innych miejscowościach Łemkowszczyzny: Zawadce Morochowskiej, Karlikowie, Wisłoku, gdzie wróg dopuścił się masowych mordów na niewinnej ludności ukraińskiej. Polsko-bolszewickie czerwone bandy chciały wyniszczyć nasz naród, chcieli wygnać go z ojczystej ziemi pradziadów. Jednak okrutne akcje okupanta spotykały się z reakcją całego narodu, naród, posiadając swoje wojsko, godnie strzeże swoich praw do istnienia. Łemkowie wiedzieli o tym, że niewinnie przelana krew kobiet, starców i dzieci nie pójdzie na marne. Zrodzi nowych, jeszcze bardziej zawziętych rycerzy UPA, którzy nie pozwolą znęcać się nad bezbronną ludnością. Właśnie tak się stało. Jeden z łemkowskich

oddziałów UPA pod dowództwem „Bira" wraz z referentami OUN przeprowadził akcję odwetową na wrogie gniazdo Wołkowyję, zlikwidowano tam załogę WOP i odebrano zrabowany majątek, który oddano wieśniakom.

Jeszcze jedne Lidice powtórzyły się na ziemiach ukraińskich, jednak świat o nich nie mówił, tak jakby Ukraińcy, o których obca prasa milczała, byli gorsi od Czechów. Nowy watażka Stalin nie odbiegł daleko od swego poprzednika Hitlera, a pod względem wyniszczania narodów nawet go prześcignął. Nie przestraszą tych, którzy zostali pośród żywych, a odwrotnie – ich serca napełnią się jeszcze większym pragnieniem zrzucenia przeklętego nienawistnego jarzma, aby utworzyć nowe i lepsze życie w Wolnym Niepodległym Państwie [Ukraińskim]"[41].

Meldunek „Mara" jest wiarygodny. Jasne, że nie ma w nim informacji o takim pikantnym szczególe, jak ten, kiedy polski żołnierz wziął ukraińskie dziecko, posadził na koniu, mówiąc: „Siadaj, mały banderowcu, pojedziecie do świętego Piotra"[42]. „Mar" nie wspomniał o tym, żeby dowódca stanicy WOP w Wołkowyi czy ktokolwiek inny wystosował wiadomość do powstańców ukraińskich o tym, że wzięci zostali zakładnicy. Jego sprawozdanie, obejmujące przebieg wydarzeń w dniach od nocy z 4 na 5 lipca do 8 lipca 1946 r., nie zawiera informacji o zmianie statusu terczan z mieszkańców wsi na zakładników WOP. Z tego względu należy wątpić, czy SB OUN wiedziała o wzięciu zakładników. Wątpliwości są podwójne: dotyczą faktu, czy taki przekaz w ogóle został przez kpt. Lucjana Zuberta sformułowany[43] oraz, czy komunikat o zamiarze wymiany zakładników dotarł do rejonowego referenta politycznego OUN bądź dowódcy tamtej-

[41] „Mar", *Zwit z akcji na seło Terka, powit Liśko* [w:] *Litopys UPA*, t. 34, Toronto-Lwiw 2002, s. 327–331 Tłum. moje – B. H.

[42] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 19 XII 2000 r., k. 119.

[43] Przypadki nawiązania kontaktu z powstańcami przez przedstawicieli administracji czy wojska polskiego były skrupulatnie odnotowywane w raportach. „Tego samego dnia wieczorem komendant placówki granicznej we wsi Wetlina napisał list pod adresem «Do Oddziału Leśnego Partyzanta», przekazał go przez miejscowego sołtysa, który miał go przy okazji doręczyć", *Za misiać berezeń* [1946 r.] [w:] *Litopys UPA,* t. 33, Lwiw-Toronto 2001, s. 311. Tłum. moje – B. H.

szej bojówki SB. Wątpliwe jest, aby „Mar" przemilczał informacje o chęci wymiany i nadał swemu sprawozdaniu cechy typowego dla ówczesnych okoliczności dokumentu, informującego o kolejnym akcie polskiego terroru, podobnego do wydarzeń z Zawadki Morochowskiej czy Karlikowa.

Natomiast dowódca odcinka taktycznego „Łemko", mjr „Ren", przytoczył w swoim sprawozdaniu o wiele krótszy od sporządzonego przez „Mara", nawet lakoniczny, opis wydarzeń: „Dnia 08.07.1946 r. o godzinie 07.00 oddział WOP z Wołkowyi napadł na wieś Terka. Przywiózł z sobą 28 zaaresztowanych osób, wobec których, nie bacząc, że były to same kobiety i dzieci, zachowywali się jak zwierzęta. Zaaresztowane kobiety i dzieci zaprowadzili do domu w górnej części wioski, gdzie jeden z bandytów zabił ich strzałami z automatu i porozrywał granatami. Jeszcze żywi ludzie zostali spaleni poprzez podpalenie tego domu. Z masakry niewinnych kobiet udało się uciec 14-letniemu Wasylowi Soniakowi, który dokładnie o tym wszystkim opowiada. Polscy bandyci złapali go we wsi, tam się nad nim długo znęcali. Podczas akcji zamordowano 33 osoby, wśród nich była spalona żywcem 100-letnia kobieta Diak Anna. Oprócz tego we wsi spalono 24 domy i zrabowano własność wieśniaków"[44].

Przytoczyć należy także fragmenty wspomnień pochodzącego z Terki Tymoteja Skonceja, gdzie podano informacje, których nie zawierają zacytowane już dokumenty: „Obławy trwały prawie każdego dnia, lecz nie kończyły się wielkimi sukcesami, ponieważ nasze oddziały UPA przeganiały ich, oprócz tego złapano także polskich oficerów, przy których znaleziono zapisy donosów osób zwerbowanych przez największego wroga Terki Franka (Franciszka) Gankiewicza. Donosicielami było czterech Ukraińców i jeden Polak. Byli to: 1. Mychajło Łoszycia, 2. Jurko Łoszycia, Dmytro Mastylak, 4. Mychajło Ławer, 5. Iwan Gankiewicz, Polak. Wszystkie te osoby były niepiśmienne. Donosy były ustne, procedura polegała na tym, że oni mówili, co dzieje się we wsi, Frankowi Gankiewiczowi, a ten pisał jeszcze więcej, co mu się podobało, dlatego że jego krew toczyła tylko wrogie kłamstwo, podobnie czynił za sanacji i teraz robi[ł]

[44] *Za misiać lypeń* [1946 r.] [w:] ibidem, s. 422.

to dalej. Ukraińska partyzantka UPA, posiadając tak konkretne dokumenty, zabrała ich do lasu i prowadziła na rozprawę sądu polowego UPA, który znajdował się w Tworylczyku. W czasie, gdy ich prowadzili, Jurko Łoszyca i Dmytro Mastylak zaczęli uciekać przez las, gdzie zostali zabici. Mychajło Łoszycia został skazany za zdradę, a Iwan Gankiewicz za szpiegostwo. Zostali powieszeni we wsi Terka, o czym opowiadał mi mój stryjeczny brat Wasyl Skoncej, będący świadkiem na tej rozprawie. Natomiast Mychajło Ławer został zwolniony, ale jak się okazało, nie był bez winy, bo od razu uciekł z dobytkiem i schronił się w Wołkowyi. F[ranciszek] Gankiewicz, gdy 6 lipca 1946 r. zostały powieszone te dwie osoby, zawiadomił wojsko i sam później przyjechał na koniu, a wraz z nim przyszło do wsi wojsko. Jak najdalej od Terki uciekli prawie wszyscy mieszkańcy, chroniąc się w lesie, a we wsi pozostali gdzieniegdzie tylko ci, którzy nie zdążyli uciec. [Wojskowi] zabrali Matwija Diaka liczącego 65 lat, 52-letniego Dmytra Chomę, 31-letniego Dmytra Tymę, rozkazali im pochować tych dwóch powieszonych. Tak też się stało. Po pogrzebie wojsko pognało Diaka, Chomę i Tymę do domu Barynejki, w pobliżu cmentarza, zastrzelili ich i zapalili dom, gdzie ci się spalili. Po tym akcie barbarzyństwa przeszukali domy, aby znaleźć ludzi. I tak znaleźli Dmytra Wajdę (84 lata), Mychajłę Lijkewycza (70 lat), Mariję Semczak (75 lat), Mychajłę Ostasza (66 lat) i jego żonę Katerynę (66 lat). Rozstrzelali wszystkich. Tych pięcioro dziadków i babć rozkazali pochować Polakowi Hryciowi Pasławskiemu i pod wieczór odjechali do Wołkowyi.

Ludzie, którzy pouciekali do lasu, nie mieli z sobą dostatecznej ilości jedzenia, więc w nocy wielu z nich przyszło do swoich domów, żeby zabrać więcej ziemniaków, kapusty i innej żywności pozostawionej w domach. Ja także razem z ojcem przyszedłem do swego domu. Rankiem 7 lipca rozeszła się wieść, że polskie wojsko zbliża się do wsi. Ludzie zaczęli uciekać z powrotem do lasu. Najwięcej skorzystali ci, którzy już wcześniej porzucili wioskę, ponieważ wojsko najpierw ją okrążyło, aby złapać ludzi w domach. Niektórzy z tych, których zastano, zaczęli uciekać, ale za wioską też rozstawiło się wojsko i już zaczęło do nich strzelać. W ten sposób został zabity 19-letni chłopak Osyp Kornas, a także 19–letni Iwan Nebora. Woj-

skowi, gdy dostrzegli Neborę, kilkakrotnie trafili go strzałami w głowę, więc myśleli, że jest zabity, lecz on przeżył i gdy wojsko opuściło wieś ze złapanymi ludźmi, Dmytro Ostasz znalazł go i przeniósł do lasu. Tam zaraz lekarz UPA zrobił mu operację i Nebora przeżył[45].

Uprowadzonych ludzi pognali na ogrodzony drutem kolczastym plac nad samą rzeką w Wołkowyi, gdzie byli pilnowani przez wojskowych. Dnia 8 lipca 1946 r.[46] pod wieczór, gdy już się dobrze ściemniło (ogrodzenie nie było oświetlone, bo w Wołkowyi nie było elektryczności) do stryjenki Kateryny Skoncej i Antoniny Wajdy, siedzącej ze swymi maleńkimi dziećmi, podszedł żołnierz i powiedział, żeby uciekały przez rzekę do lasu, a sam odszedł na drugi koniec ogrodzenia. Stryjenka i Wajdowa już dochodziły do rzeki, gdy Wajdowa postanowiła wrócić, więc stryjenka pod osłoną nocy przeszła lasami prawie do samej wsi i znalazła się wśród nas. Dlatego udało się jej przeżyć tę tragiczną śmierć, która następnego dnia zabrała wszystkich uprowadzonych, ponieważ ci zostali 9 lipca przygnani z powrotem do wsi Terka. Zagnano ich do górnej części wsi, do pierwszego domu Mychajły Drozda, oblano dom benzyną, rzucono dwa granaty do wnętrza, w którym znalazło się 28 osób, w tym 6 dzieci, 16 osób w średnim wieku i 6 starych ludzi. [...]

O kolei wydarzeń opowiedział Wasyl Soniak, który wyskoczył z ognia. Ja słuchałem tego opowiadania. «Po tym, jak dom zapalił się na dobre, a wojsko stojące w pobliżu niego zaczęło powoli schodzić w dół wioski, ja leżałem i leżała pod oknem koło mnie Marusia Romancio. Ona zapytała mnie: Wasylu, jesteś ranny? Odpowiedziałem, że jestem cały, wtedy ona zaczęła ciągnąć mnie za rękę, mówiąc: uciekamy. I wyskoczyła pierwsza z ognia, ale za domem jeszcze pozostało kilku żołnierzy, złapali ją za nogi i ręce i rzucili w ogień, a sami poszli, śmiejąc się, na dół, gdzie paliło się wiele domów. Gdy oni odchodzili, ja podszedłem do drugiego okna i wyskoczyłem w parów, położyłem się w potoku pod krzakami». Ścieżką nad potokiem szli żołnierze, wracający z obstawy wioski, ale go nie zobaczyli. I Wasyl tak przeleżał aż do nocy. Gdy we wsi zrobiło się cicho,

[45] Wydarzenia te nastąpiły nie 7 lipca 1946 r., ale wcześniej: 29 maja 1946 r.
[46] W oryginale błędnie: 1947 r.

zaczął iść potokiem w górę, gdzie rósł lasek Drozda. Gdy znalazł się w lasku, spojrzał z góry, zobaczył, jak płonie nasza wieś. Z lasku zaczął biec przez pola i zarośla w kierunku lasu zwanego Kamiń. Tam poczuł się bezpieczniej, ale szedł dalej ścieżką, która biegła lasem nad wsiami Studenne, Zawój, Tworylne. Dotarł do głębokiego lasu aż nad Tworylczykiem, gdzie przeważnie chowali się mieszkańcy wsi Terka. Z nami w tym lesie była babcia Wasyla, Pelahija Soniak. Nad ranem, 10 lipca, Wasyl zjawił się w [leśnym] obozie, odnalazł babcię, była tam także cała nasza rodzina. Zaczął nam opowiadać, jak to się odbyło, od samego początku. Potem zasnął. Mój ojciec zawiadomił naszych partyzantów z UPA. Obozowali oni niedaleko nas, w tym oddziale był także mój stryjeczny brat Wasyl Skoncej (pseudonim „Buk"), a także Hryhorij Drozd z wyższego kierownictwa. Oni od razu przyszli i zabrali Wasyla Soniaka z sobą, bo Wasyl był uczniem Drozda, jak i ja, bo my siedzieliśmy w jednej ławce w szkole, gdzie uczył Hryhorij Drozd"[47].

Wymyślanie zakładników

W oparciu o przedstawione dokumenty przeanalizuję teraz bieg wydarzeń wojskowych, bezpośrednio poprzedzających zbrodnię. Większość działań ze strony wojska polskiego należy przypisać żołnierzom z 36 Komendy Odcinka 8 Oddziału WOP z Wołkowyi. Natomiast ze strony podziemia ukraińskiego – bojówce SB OUN rejonu II w nadrejonie „Beskid". Po aresztowaniu przez tę ostatnią w nocy z 4 na 5 lipca i odprowadzeniu z Terki do lasu w celu przesłuchania Iwana Drozda, Jana Gankiewicza, Michała Łoszycy i Jerzego Łoszycy podejrzewanych o donosy na rzecz WOP, ktoś zawiadomił dowództwo WOP w Wołkowyi. Kapitan Lucjan Zubert zareagował w sposób niezbyt zdecydowany. Wiadomość dotarła do niego zapewne nie wcześniej niż koło południa 5 lipca, jednak jeszcze tego samego dnia mógł wysłać żołnierzy po zakładników. Wopiści znaleźliby się w Terce już wieczorem. Tylko bardzo szybka reakcja dawała szansę

[47] T. Skoncej, *Terka,* s. XIV–XIX. Kopia rękopisu w posiadaniu autora.

uratowania życia uprowadzonym. Jednak Zubert nie miał zamiaru brać zakładników. Uprowadzenia do lasu przez powstańczą SB nie były zaskoczeniem i, jak dotychczas, na żadne z nich jego oddział nie reagował poprzez branie zakładników, aby uwolnić uprowadzonych.

Kapitan Zubert nie powziął około południa 5 lipca żadnych kroków. Być może, gdyby nie włączenie się do gry innych osób, dowództwo WOP w Wołkowyi w ogóle nie przedsięwzięłoby działań. Sytuacja zawieszenia zmieniła się dopiero 6 lipca i wopiści przybyli w nocy z 6 na 7 lipca do Terki. Tej samej nocy, ale wcześniej, bojówka SB powiesiła tam Jana Gankiewicza i Michała Łoszycę. Oznacza to, że Ukraińcy z Terki nigdy nie byli zakładnikami, ponieważ po powieszeniu Gankiewicza i Łoszycy ewentualne negocjacje stały się bezprzedmiotowe. Od początku do końca Ukraińcy z Terki byli cywilami, którymi rządził, przy użyciu przemocy, polski oddział wojskowy. Nie zostali aresztowani, uwięzieni, pozbawieni wolności, bo jakoby nie byli obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej. Jako przedmiot biopolityki państwa polskiego stali się niechcianą tymczasową własnością żołnierzy WOP.

Według najpopularniejszej, ale mało prawdopodobnej wersji rozwoju wydarzeń, Zubert miał zdecydować się na wzięcie zakładników, ponieważ obiecał to Grzegorzowi Łoszycy[48]. Jednak następstwo tego aktu, czyli zamordowanie „zakładników", mogłoby wiązać się z tragicznymi następstwami, np. zabójstwami Polaków dokonanymi przez SB lub atakiem UPA, więc trzeźwo myślący dowódca nie powinien do tego dopuścić. Zubert postąpił odwrotnie, w sposób niezgodny z dotychczasowymi działaniami załogi stanicy w Wołkowyi, a także w sposób wskazujący na to, że na jego decyzję miały wpływ czynniki ważniejsze od Łoszycy[49].

---

[48] Tej wersji wierni są np. A. Brożyniak, M. Gliwa, *Terka-Wołkowyja...*, op. cit., s. 75.

[49] UPA rzeczywiście podjęła potem atak na stanicę WOP w Wołkowyi (zginęło kilku cywilnych mieszkańców, wyróżniających się postawą krzywdzącą Ukraińców), natomiast ounowska SB nie zabiła ani jednego Polaka z Terki. Działania podziemia ukraińskiego, w odróżnieniu od działań WOP, były racjonalnie ograniczane do minimum.

Przyczyną zawieszenia decyzyjnego, czyli opóźnienia aż o dobę rozkazu dowódcy stanicy WOP w Wołkowyi o wymarszu żołnierzy do Terki było to, że wiadomość o uprowadzeniu terczan, w tym Jana Gankiewicza, musiała pokonać drogę nie tylko do Wołkowyi, ale dalszą, do Leska, gdzie w tym czasie przebywał Franciszek Gankiewicz, wójt gminy, spokrewniony z uprowadzonym Janem Gankiewiczem. Rozkaz odprowadzenia „zakładników" z Wołkowyi na miejsce kaźni i dokonania mordu wynikał z czegoś innego. Ogólnie rzecz ujmując: zawinił wysoki status narodowy mieszkańców Terki zaaresztowanych przez SB, a w rzeczywistości jednej osoby: Jana Gankiewicza. To reakcja na jego obecność wśród aresztowanych przez SB spowodowała zaistnienie ciągu wydarzeń w okresie 6–8 lipca 1946 r. Trudno przypuszczać, aby dowódca stanicy, kpt. Zubert, zajął tak skrajnie pryncypialne stanowisko w celu uratowania Michała i Jerzego Łoszyców, ni to Polaków, ni Ukraińców – biednych, mało znaczących w hierarchii społecznej, o rozchwianej tożsamości narodowej. Podobnie niewiarygodne jest, aby Zubert działał zgodnie z prośbami czy wymaganiami gońca, Grzegorza Łoszycy. Jedyną osobą, która mogła nakłonić Zuberta do zaangażowania grupy operacyjnej, był Franciszek Gankiewicz, wpływowy wójt gminy, osobiście zainteresowany sterowaniem wydarzeniami.

Transformacja Ukraińców z Terki w zakładników przebiegała w następujący sposób[50]: o zakładnikach napisało i zeznało, a więc wcześniej wiedziało o nich, wiele osób. Relacja zapisana przez Stepana A. Pelca wskazuje, kto był zbiorowym autorem pomysłu wzię-

[50] Podczas eliminacji Ukraińców i oporu ze strony UPA w latach 1944–1947 szczególna forma walki, ale i porozumienia, którą było branie i wymiana zakładników w celu wywierania wpływu na pożądany bieg wydarzeń, nie była praktykowana ani w Przemyskiem, ani w Hrubieszowskiem, ani w Bieszczadach. Na przykład dowódca kompanii UPA, „Bury", nie wziął zakładników, aby uwolnić 18 Ukraińców więzionych na posterunku MO w Hoczwi – wymienił ich na 6 złapanych przez siebie milicjantów, G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach…*, op. cit., s. 251. Natomiast „Podpułkownik Kamiński napisał list do dowodzącego bandami UPA, od którego zażądał natychmiastowego zwolnienia wziętych do niewoli żołnierzy, w przeciwnym bowiem przypadku zmiecie z powierzchni ziemi wsie Choceń i Serednie Wielkie", M. Bilska, *Ognie nad Solinką*, cyt. za A. Potocki, *Bieszczadzkie losy…*, op. cit., s. 99.

cia zakładników, a potem odtransportowania terczan do ich wsi: „W Wołkowyi cywilni Polacy i wojsko, niczym głodne wilki, wściekli się na tych biednych niewinnych ludzi, postanowili ich odprowadzić pod silnym konwojem z powrotem do Terki. Polacy-ziomkowie z Terki ryczeli jak najgorsze dzikusy do kapitana i żołnierzy: «Wszystkich pozabijać, wszystkich pozabijać...»"[51]. W raporcie Golasza wspomniani są mieszkańcy Wołkowyi, którzy udali się 9 lipca wraz z odziałem WOP do Terki. Najprawdopodobniej byli to właśnie niektórzy spośród terczańskich Polaków. Zachowywali się w sposób jednoznaczny, krzycząc, że Ukraińców trzeba zabić[52]. Łoszyca nie był jeden – Łoszyców były dziesiątki. Uważali, że Ukraińców należy się pozbyć: akcja przesiedleńcza dobiegała końca, jeśli w Terce pozostałoby dużo prawowitych właścicieli lub spadkobierców ziemi i gospodarstw, perspektywa przejęcia przez Polaków majątku poukraińskiego mogła zostać odsunięta na dalszy plan. Motywacja w zasadzie identyczna jak ta, która pchała Polaków do mordów na Żydach wracających po wojnie do swej własności, którą praktycznie lub w wyobraźni już przywłaszczyli sobie Polacy. Jednak zakładnikami, co też należy zauważyć, mogli być tylko prawdziwi ludzie. Natomiast odczłowieczonej terczańskiej biomasie trudno byłoby przypisać znaczenie i przeznaczenie inne niż materiał do unicestwienia. Wzięto ich do niewoli w proporcji 10:1, co świadczy o tym, że właściwie liczba Ukraińców mordowanych w odpowiedzi na zabójstwo jednego Polaka nie miała znaczenia. Mogło być ich więcej, ale wopistom nie udało się ich upolować.

Mechanizm wyobcowania Ukraińców, tych „zbędnych, niechcianych, odtrąconych"[53], w oczach miejscowej społeczności polskiej oraz żołnierzy WOP ze stanicy w Wołkowyi, działał w lipcu 1946 r. z pełną mocą. Polacy utracili intersubiektywny związek z ofiarami. Decydowało stanowisko, że Ukraińców ma nie być, więc nie mogą być. Wątpię, aby ktoś zgłębiał kulturowo-narodowy mechanizm

[51] S. A. Pelc, [relacja bez tytułu] [w:] M. Siwicki, *Dzieje konfliktów polsko-ukraińskich*, t. 3, Warszawa 1994, s. 339.

[52] „Mar", *Zwit...*, op. cit., s. 327.

[53] Z. Bauman, *Zbędni, niechciani, odtrąceni,* „Kultura i Społeczeństwo" 1998, nr 21, s. 13.

owego „znikania", którego skrajnym przejawem była realizacja porozumienia z 9 września 1944 r. o wymianie ludności. Po drodze trafili się jacyś „zakładnicy", ludzie przejściowi, w drodze z ~~Polski~~ za granicę śmierci i komunikat przesłany do tych, którzy zostawali, był „sztuką mięsa trzymaną przy życiu tylko po to, by jeszcze kiedyś można jej było odciąć jakąś część i wysłać komuś pocztą"[54]. Jedynie od woli przeżycia adresata zależało, czy komunikat w formie ludzkiej sztuki mięsa osiągnie swój cel, jednak Ukraińcy w Polsce już od podjęcia przez państwo polskie decyzji o deportacji do ZSRR byli żywymi trupami.

Zakładników wymyślili polscy oficerowie, autorzy meldunków WOP z Wołkowyi. W rzeczywistości zakładnicy nie istnieli. Przeczy temu analizowany wyżej przebieg wydarzeń. Jak wynika z materiałów śledztwa IPN, każdy przesłuchiwany wiedział o zakładnikach, ale potwierdzał jedynie to, iż wie o przekłamanej wersji wydarzeń stworzonej przez polskich oficerów, zainteresowanych obwinieniem UPA o to, że nie przystała na wymianę zakładników. Zakładnikami tego kłamstwa w istocie miał zostać nie kto inny, a ukraińscy powstańcy. I do dziś właśnie taka interpretacja przeważa: nikt nie wspomina, że wopiści zabijali w Terce poprzez spalenie już wcześniej. Wasyl Romancio zapamiętał, że w czerwcu „Wojsko polskie poszło przez Bow i [zaszło] na [przysiółek] Kyczury. Zaszli do gospodarza Hrycia Stańczyka, zaczęli go w okrutny sposób bić, żeby powiedział, czy przychodzą do niego banderowcy. Ten powiedział, że nie, a wtedy zaczęli niemiłosiernie bić tak, że krew się lała. Był już nieprzytomny, gdy podpalili dom i on w tym domu spłonął"[55].

A oto przykłady wątpliwej wiedzy „świadków", która nie ma pokrycia w faktach i jest tylko opinią czy domniemaniem: „Wiem, że albo po, albo jeszcze przed zabraniem nas z Terki wojsko kontaktowało się, nie potrafię jednak podać, a w jaki sposób, z partyzantami ukraińskimi. Postawiono warunek, iż zatrzymane rodziny ukraińskie zostaną zwolnione, jeżeli wypuszczeni zostaną wcześniej zabrani mężczyźni"[56]; „wojsko polskie dało jakiejś kobiecie narodowości

[54] J. P. Reemtsma, *Zaufanie i przemoc….,* op. cit., s. 118.

[55] S. A. Pelc, *Spomyn opłakanych dniw…*, op. cit., s. 18. Tłum. moje – B.H.

[56] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania, 19 XII 2000 r., k. 120.

ukraińskiej pismo do partyzantki ukraińskiej, z którego wynikało, że jeżeli wypuszczeni zostaną mój brat, ojciec i pozostali dwaj mężczyźni, to wojsko polskie uwolni zatrzymane rodziny ukraińskie. Wyznaczony został chyba termin trzydniowy"[57]. Przesłuchiwani nie byli w stanie powołać się na źródła swej wiedzy, nie zostali też o to pytani. Zeznawali nie z pozycji świadka zdarzenia, ale ze „słyszenia", od niedookreślonych fikcyjnych „świadków".

Nie wymyślił morderczego scenariusza i nie doprowadził go do nieubłaganego końca Grzegorz Łoszyca (także w postaci Ukraińca Hrycia Łoszyci). Ten bardzo młody chłopak, tak często wymieniany w kontekście mordu terczańskiego, podejrzewany i zaocznie skazywany za całość niedokonanej zbrodni, nie miał najmniejszych możliwości ustalania reguł gry w stosunkach pomiędzy WOP w Wołkowyi a powstańcami z UPA. Nie mógł wpływać na rozkazy dowództwa 36 Komendy Odcinka, ustalać zasad i biegu wydarzeń: ubezwłasnowolnić oficerów, przejąć dowództwa oddziału wojskowego i wydać mu rozkaz dokonania zbrodni, za którą odpowiedzialny byłby przecież nie on, lecz oficerowie WOP. Grzegorz Łoszyca był wiejskim chłopakiem, uczniem, gońcem, traktowanym przez wojsko nie inaczej, jak para szybkich nóg. Reżyserem piekła w Terce raczej był ktoś inny. Pora dokonać próby zrzucenia jego maski.

[57] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 12 XII 2000 r., k. 115.

Rozdział drugi

Gra w kresy

Poniższe rozważania ukazują działanie systemu katolicko-sarmackiego parafia/dwór wobec mieszkańców wsi na Rusi/Ukrainie w skali mikroregionu kolonialnego, który stanowiła Wołkowyja i wsie położone w pobliżu niej. Badam społeczno-ekonomiczne i kulturowe mechanizmy upodrzędniania ruskich autochtonów – od początku XIX w. do okresu tuż po II wojnie światowej – prowadzące do mordu na Ukraińcach w Terce.

Bliskie spotkania z kresowością

Żołnierze polscy zaczęli stacjonować w Wołkowyi l maja 1946 r.[1] Rozlokowanie się w tej wiosce 36 Komendy Odcinka 8 Oddziału WOP oznaczało wstęp do eliminacji Ukraińców drogą deportacji. Żołnierze założyli obóz wojskowy, stanowiący przedłużenie parafii/dworu, „sztuczną i doraźną civitas, którą można rozbudowywać

[1] „Mar", *Wisti z terenu za czas wid 1 V – 1 VI 1946 r.* [w:] *Litopys UPA*, t. 34, Lwiw–Toronto 2002, s. 88.

i przerabiać prawie do woli; sanktuarium władzy, która musi dysponować większą intensywnością a zarazem dyskrecją"[2]. Wopiści pojawili się jako armia kolonialna w celu podboju obcego lądu. Zmusili Ukraińców, by ci uznali UPA za swoje wojsko, by to ona, a nie armia państwa polskiego, występowała w obronie ich życia i własności, kiedy stało się jasne, że państwo polskie skazało ich naśmierć.

Znikali na oczach miejscowych Polaków, którzy patrzyli, co dzieje się z dotychczasowymi sąsiadami. Kilka lat wcześniej identycznie z oczu i sumienia społeczeństwa polskiego znikali Żydzi. I teraz między społecznością Polaków a państwem, noszącym tym razem nazwę nie Rzesza Niemiecka a Rzeczpospolita Polska, zawarta została społeczno-kulturowa umowa przeciw obcym, których wygenerował i wskazał Kościół – tym razem nie Żydom, a Ukraińcom. Zaowocowała ona tym, iż spektrum scenariuszy deportacji – od antyukraińskiego wyklinania po mord – stało się jedynie kwestią szczegółów w panoramie nieograniczonych możliwości. Śmierć była jednym z modusów, a polscy żołnierze i sąsiedzi wiedzieli: nikt nie sprawdza zgodności deklarowanej liczby deportowanych z liczbą przekazaną stronie radzieckiej. Podobnie jak w czasie Holokaustu: chodziło nie o statystykę, a totalność realizacji przedsięwzięcia[3].

Wopiści wyostrzyli podział na swoich i obcych w społeczności wołkowyjskiej i w okolicy. Jako swoi, wyposażeni w atrybuty państwa i władzy, posiadali broń i możliwość nieograniczonego jej wykorzystania przeciw Ukraińcom uznanym za obcych i wrogich. O losie obcych swoi mogli decydować wedle uznania, mogli ich deportować lub zabić, ale nie mogli ich pozostawić na dawnym miejscu i pozwolić im żyć. Na co dzień, w oczach polskich mieszkańców Wołkowyi czy Terki, żołnierze nie tylko pilnowali obcych, ale kierowali nimi, zarządzali, władali, rozporządzali ich majątkiem i życiem. Gdyby nie żołnierze i realizowane przez nich eliminowanie Ukraińców, ci ostatni nie staliby się społecznością pozbawioną możliwości uczest-

[2] M. Foucault, *Nadzorować i karać…*, op. cit, s. 168.

[3] „W styczniu [1946 r.] na spotkaniu z przedstawicielami rejonowymi Bednarz podkreślił, że ewakuacja musi zostać przeprowadzona w stu procentach, chociaż pozostaje dobrowolna (sic!)", J. Pisuliński, *Przesiedlenie…*, op. cit., s. 408.

nictwa w sferze publicznej, a Polacy jedyną społecznością uczestniczącą[4]. Ukraińcom pozostała jedna możliwość zaistnienia w sferze publicznej: zgłoszenie się do wyjazdu, czyli ucieczka przed terrorem. Jednak ci po śmierć do ZSRR wyjeżdżać nie chcieli.

Żołnierze 36 Komendy Odcinka 8 Oddziału WOP stanowili kilkusetosobową grupę ludzi ukształtowanych przez rzymskokatolicką kulturę polską[5]. Pełnili służbę na terenie zamieszkanym w 90% przez ludność ukraińską[6] i ukształtowanym przez prawosławną cywilizację bizantyjsko-ukraińską. Ich rozumienie otrzymywanych rozkazów wynikało z kultury ukształtowanej przez Kościół i szkołę, lektur, rozmów, pamięci i wiedzy o polskich kresach, które stanowiły ekskluzywne miejsce polskości zamieszkane wyłącznie przez Polaków. Przekaz przyznawał, że Polacy nie są tam sami, ale przekonywał, że tylko oni mieszkają tam rzeczywiście jako jedyni pełnowartościowi ludzie.

W Wołkowyi, małej miejscowości kresowej, żołnierze zastali wszystko to, co stanowiło kilkusetletni dorobek polskiego kolonializmu w gospodarce, mentalności, stosunkach międzyludzkich, międzywyznaniowych i narodowościowych. Już pod koniec XIX w. Wołkowyja była polskim ośrodkiem wyposażonym w większość mechanizmów kontroli i nacisku umożliwiających sprawowanie władzy nad ruskimi autochtonami. Jednak to nie sama sytuacja pozostawania oko w oko z rdzenną ludnością przesądzała o późniejszej trage-

[4] Por. T. Kowalak, *Marginalność i marginalizacja społeczna*, Warszawa 1998, s. 70. Autor konstatował, że ostatnim etapem marginalizacji społecznej może być wyniszczenie członków społeczności nieuczestniczącej w życiu publicznym.

[5] Nie podjąłem się charakterystyki pochodzenia, statusu społecznego, wykształcenia, stanu cywilnego itp. żołnierzy polskich, gdyż tego typu charakterystyki opracowane przez Ch. R. Browninga czy D. N. Goldhagena w stosunku do członków formacji nazistowskich nie zaowocowały ustaleniami istotnymi dla wyjaśnienia mordów popełnianych przez nich na Żydach. Konstatacje typu „Więź z rodzinnym miastem była wśród policjantów tak silna, że (...) czuli się wyobcowani", Ch. R. Browning, *Zwykli ludzie*..., op. cit. s. 59 lub „pochodzili głównie z Hamburga, miasta, które popierało nazistów jakby nieco mniej entuzjastycznie niż naród jako całość", D. N. Goldhagen, *Gorliwi kaci*..., op. cit., s. 194 – nie tylko nie mają podstaw socjologicznych, ale nie są precyzyjne nawet jako sądy ogólne.

[6] J. Pisuliński, *Przesiedlenie*..., op. cit., s. 210.

dii: bez spotkania żołnierzy Wojska Polskiego z kolonialnym dorobkiem parafii/dworu i bez działania w imieniu lokalnej elity polskiej wątpliwe jest, aby miała ona właśnie taki przebieg. Ci ludzie nigdy wcześniej się nie widzieli i nie zamienili ze sobą nawet jednego słowa, a mimo to zrozumieli, że Terkę – niezbyt szczególną, podobną do innych kresowych wiosek – powinno dotknąć polskie jądro ciemności. Mogli różnić się we wszystkim, ale w rzymskokatolickiej mszy w wołkowyjskim kościele brali udział wszyscy.

Od kiedy w Wołkowyi pojawili się Polacy, utrzymywali się w ramach parafii i dworu. Polska nie dysponowała innymi środkami i mechanizmami kolonizacji. Po podboju Księstwa Halicko-Włodzimierskiego przez Królestwo Polskie w XIV w. ruska ludność chłopska w okolicy Wołkowyi aż do 1848 r. odrabiała pańszczyznę na szlacheckich gruntach, których właściciel miał błogosławieństwo swego proboszcza. O pierwocinach kościoła może być mowa w 1728 r., kiedy szlachcianka Justyna Stadnicka zbudowała kaplicę filialną parafii rzymskokatolickiej w Hoczwi. W 1772 r., staraniem Krasickich, erygowana została odrębna parafia tego wyznania[7]. Dwór w Wołkowyi nie został zbudowany, ale istniał poprzez księdza proboszcza, sakralną emanację szlacheckiej władzy i łaciński charakter wyodrębnionej kulturowo własności ziemskiej. Osoba proboszcza pełniła wszystkie funkcje kolonialne, reprezentowała interesy stanu szlacheckiego, niosła ideę polskości kresów, konsolidowała lokalną społeczność polską z narodem w Polsce. Proboszcz wskazywał chłopstwu ruskiemu, że gdzieś tam, skąd przybył, istnieje dominujący władczy żywioł nieruskości i niegreckokatolickości[8]. Podobnie dziedzic, jego dwór[9] czy sama jego ziemia nie tylko stanowiły państwo polskie, ale

[7] *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. XIII, Warszawa 1893, s. 875.

[8] Por. uwagi Foucaulta o roli obserwatora odgrywanej przez księży. „Życie [codzienne] należy poddać rzeczywistej kontroli i obserwacji, tak by duszpasterz na podstawie codziennego życia nadzorowanych mógł wyrobić sobie pewien stabilny pogląd na temat zachowania i postępowania ludzi", M. Foucault, *Bezpieczeństwo…*, op. cit., s. 194.

[9] „Kiedy Polacy przybywali na Kresy, zaczynali od budowy domu. Stawał się on punktem wyjścia dla każdej rodziny, miejscem zakorzenienia w tradycji, którą zaczynali tworzyć na tej ziemi, fragmentem świata, poza którym rozciąga się obca,

także eksterytorialną część etnicznej Polski. Pod nieobecność dworu w Wołkowyi podporządkowanie Rusinów dziedzicowi ustalała parafia i rzymskokatolicki zarząd gruntów szlacheckich. Proboszcz współtworzył i reprezentował polskie *continuum* kulturowo-społeczne: od czasów szlacheckich po sanacyjne to stuła i kontusz kontrolowały autochtonów we wszystkich dziedzinach.

Plebania transformowała ziemię dworu[10] w szczególny sposób: przekształcała ją w strefę obecności instytucji Kościoła. Ziemia unaoczniała potencjał wyznania, a wyznanie – siły stojące za jej właścicielem. Proboszcz ustanawiał kierunek i szybkość czasu: wskazywał nieodwracalną rzymskokatolicką/polską przyszłość mieszkańców wsi, a greckokatolicka przyszłość autochtonów kurczyła się proporcjonalnie do wzrostu łacińskiej parafii. Ksiądz umożliwiał także szczególny transfer ekonomiczny: praca na rzecz dworu stanowiła źródło utrzymania chłopów ruskich, ale dla duszpasterza wartością dodatkową tej wymiany było przejście chłopów z obrządku wschodniego na łaciński właśnie w zamian za tę pracę[11]. Proporcje wyznaniowe i narodowościowe ciągle przechylały się na korzyść kresowców. Parafia utrwalała polonizacyjne zdobycze dworu. Wzbogacała się nowymi wiernymi, więc jej możliwości oddziaływania i znaczenie stawało się coraz większe. Jak wszędzie na Rusi i Ukrainie, dziedzic upatrywał w zmianie wyznania z greckokatolickiego lub prawosławnego – rekrutujących się z autochtonów robotników

---

nieznana przestrzeń ukraińska. Dom kresowy stał się w polskiej kulturze synonimem przygranicznej placówki obronnej, nośnikiem polskości i polskiej misji cywilizacyjnej na Ukrainie, Podolu i Wołyniu. Jest symbolem rodziny i prawa do tej ziemi. Taką funkcję nadawała mu także literatura począwszy od XVII wieku do współczesności", D. Sapa, *Między polską wyspą a ukraińskim morzem,* Kraków 1998, s. 49. Należy zauważyć, że szlachecki dom kresowy był symbolem, a twardą rzeczywistością była ziemia. Bez niej polski dom na kresach nie miałby podstaw istnienia. Pojęcia „dom" nie może więc przesłaniać tego, że pod „tradycją" należy rozumieć pańszczyznę chłopstwa, a pod „placówką obronną" szlachecki aparat represji. Polski dom kresowy nie był miejscem budowania, zamieszkiwania i myślenia – był niszczycielską placówką pretensjonalnej bezmyślności

[10] W 1893 r. Zofia Tyszkowska posiadała 655 morgów wobec 815 morgów własności chłopskiej i 42 parafii greckokatolickiej, *Słownik…,* op. cit., s. 875.

[11] „W rzeczywistości konwersja religijna zaczęła spełniać rolę usprawiedliwienia grabieży ekonomicznej", A. Loomba, *Kolonializm…,* op. cit., s. 129.

dworskich – na rzymskokatolickie rękojmi bezpieczeństwa swego majątku i stabilizacji pozycji społecznej. Liczył na spójność wewnętrzną aparatu dworskiego, transformowanego z greckokatolickich Rusinów najpierw w rzymskich katolików posługujących się językiem ruskim, a następnie rzymskich katolików i Polaków. Od własności dworskiej zależna była wielka rzesza wołkowyjan. Dwór był największym miejscem pracy i płacy, utrzymywał robotników, służbę, oficjalistów, zapewniał start życiowy i awans społeczno-kulturalny. Około roku 1785 r. w Wołkowyi mieszkało 50 rzymskich katolików[12], w 1921 r. było ich 161[13], a w 1939 r. – już 235[14]. W ciągu 18 lat istnienia II Rzeczpospolitej nastąpił przyrost aż o 74 rzymskich katolików. Trudno wytłumaczyć to nagłym wzrostem rozrodczości wśród społeczności rzymskokatolickiej, dlatego należy mówić o przyśpieszonym polonizowaniu ludności ukraińskiej, wymuszanym przez przedstawicieli polskiego kolonialnego układu społeczno-ekonomicznego, państwa i kultury[15].

Gdy w latach 30. XX w. rząd Rzeczypospolitej Polskiej inspirował zawiązanie w Wołkowyi Związku Szlachty Zagrodowej, stopień podporządkowania nowej społeczności kresowej, kresowian wygenerowanych przez dwór/parafię, był już na tyle wysoki, że na 81 rodzin 23 sklasyfikowano jako polską szlachtę zagrodową[16]. Spośród członków tej grupy państwo chciało rekrutować pracowników wciąż zbyt mało licznego aparatu nadzoru kolonialnego. Demograf ukraiński, Wołodymyr Kubijowycz, szlachtę zagrodową w Wołko-

---

[12] D. Blazejowskyj, *Historical Šematism of the Eparchy of Peremysl including the Apostolic Administration of Lemkiwscyna (1828–1939)*, Lviv 1995, s. 543.

[13] *Wołkowyja 1643–2007. Historia*, http://www.wolkowyja.eu/index.php?s=s2&h=h4, [dostęp 21.09.2011].

[14] W. Kubijowycz, *Etniczni hrupy…*, op. cit., s. 45.

[15] W. Kubijowycz stwierdził w odniesieniu do Wołkowyi: „Parafia rzymskokatolicka wpływa na wzrost dynamiki polszczenia (w 1900 r. na 444 osoby przypadało 118 rzymskich katolików)", ibidem, s. 119. Takie uwagi nie przytrafiały się temu badaczowi zbyt często.

[16] T. A. Olszański, *Szlachta zagrodowa na Podkarpaciu,* „Magury" 1983, s. 43. Dane pochodzą z pracy W. Pulnarowicza *Polskie osadnictwo historyczne. Szlachta zagrodowa na wschodzie Polski. Siedziby, liczba, rody*. *Część 2. Województwo lwowskie*, Warszawa 1938.

wyi opatrzył nie szlachecką, a kolonialną genealogią: jej członków nazwał „łacinnikami" – rzymskimi katolikami posługującymi się na co dzień językiem ukraińskim (jeszcze niedawno byli oni Rusinami wyznania greckokatolickiego). W Wołkowyi naliczył 195 przedstawicieli tej kategorii, ale tylko 40 osób zaliczył do etnicznych Polaków[17], zatem w porównaniu z 1785 r. ilość rzymskich katolików powinna zmniejszyć się o 10 osób, a nie zwiększyć o bez mała 200. Potwierdzają to wspomnienia Józefa Pawłusiewicza[18] oraz badania T. A. Olszańskiego. Według ostatniego „szlachta podkarpacka, zwłaszcza na Podkarpaciu lwowskim, w znacznej części mówiła dialektami rusko-ukraińskimi, a wyznania greckokatolickiego była niemal w całości"[19]. Stąd wniosek, że o polskiej szlachcie zagrodowej w Wołkowyi mówić raczej nie sposób. Poszukiwanie „polskich Aryjczyków" stanowiło w latach 30. XX w. jeden z mechanizmów kolonizowania Rusinów. Umożliwiało im awans społeczny i kulturalny wyłącznie w obrębie polskości, a uniemożliwiało akces ku ukraińskości.

W pierwszych dziesięcioleciach XX w. kolonializm Sarmatów stawał się polskim kolonializmem etnicznym. Duchowieństwo i inteligencja narzuciły wzorce kultury szlacheckiej innym warstwom społeczeństwa: mieszczaństwu, a po 1918 r. także chłopstwu. Na kresach jednym ze skutków tego procesu było upowszechnienie się wśród wszystkich warstw społeczności polskiej poczucia ekskluzywizmu etnicznego, tłumaczącego całą rzeczywistość według jednego porządku. Jasne było na przykład, że tylko Polacy powinni być posiadaczami ziemi i przywilejów społecznych. W ich wyobraźni kresy od zawsze oznaczały Polskę. Wyobraźnia domagała się też, aby Rusini – pozbawiani własności, rodowodu, symboli – nie posiadali prawa do sprzeciwu. Na kresach miała panować cisza

[17] W. Kubijowycz, *Etniczni hrupy*..., op. cit., s. 45.

[18] J. Pawłusiewicz, *Na dnie*..., op. cit., s. 48. Ten autor, współczesny Pulnarowicza, nie był badaczem, ale ewentualni szlachcice byliby jego sąsiadami – tymczasem o szlachcie w Wołkowyi i Terce nie wspomniał. Wydaje się zatem, że Rzeczpospolita, podobnie jak przed wiekami, tak i w latach międzywojennych, nie tyle szukała, ile tworzyła z „Mazurów" szlachtę.

[19] T. A. Olszański, *Szlachta zagrodowa*..., op. cit., s. 34.

uśmiercanej kultury i narodu, a jeśli cisza ta miałaby okazać się nieosiągalna, należało twierdzić, że ruska czerń podniosła bunt. Jego uśmierzanie zakładało stosowanie coraz ostrzejszych metod dalszego pozbawiania autochtonów ziemi, rodowodu, symboli... Podobnie jak w stosunku do Żydów, dyskurs ukraiński Polaków ewoluował od tradycyjnych i jakoby niegroźnych stereotypów do nowoczesnych stereotypów nacjonalistycznych związanych z polską „modernizacją"[20], w ramach której istniała konieczność wyeliminowania przeszkód od dawna hamujących dynamiczny rozwój polskości[21].

Następną polską instytucją modernizacyjną była szkoła. W stosunku do rdzennych mieszkańców nie różniła się ona od szkół francuskich czy hiszpańskich w ich koloniach. Jak pisze Randall Collins, „Szkoły zawsze powstawały po to, aby przekazywać określoną religię lub kulturę klasową elit, a ich upowszechnienie służyło indoktrynacji politycznej i etnicznej hegemonii"[22]. Jeszcze w 1908 r. w Wołkowyi istniała ruska greckokatolicka szkoła parafialna. Dwa lata później staraniem społeczności polskiej na czele z ks. J. Siuzdakiem utworzona została szkoła polska[23]. Nauczycielem został Polak Marian Kułak[24]. Placówce, jakkolwiek przeważały w niej dzieci ruskie, nadano polski charakter. Następnie prawie przez półwiecze dbała o jej polski wizerunek nauczycielka Janina Czternastek. W charakterystycznym stylu polskiego ekskluzywizmu narodowego oraz eliminacyjnego kresowizmu wspominała: „Chcąc ratować

[20] M. Bilewicz, *Wykluczeni sąsiedzi*. op. cit., s. 15.

[21] Pod koniec XVIII i na początku XIX w. polskie elity polityczne rozpatrywały kwestie deportacji Żydów z etnicznej Polski na ziemie ukrainne, pojawiały się też projekty, m.in. Marcina Badeniego, cywilizacyjnego upośledzenia i zatrzymania Żydów w rozwoju, por. M. Wodziński, *Reforma i wykluczenie. Wizje reformy społeczności żydowskiej u schyłku polskiego Oświecenia*, „Pamiętnik Literacki" 2010, z. 4, s. 5–21.

[22] R. Collins, *Kulturowa teoria stratyfikacji* [w:] *Współczesne teorie socjologiczne...*, op. cit., s. 500.

[23] *Szematyzm wseho kłyra hreko-katołyczeskoho Eparchij sojedynenych Peremyskoj, Sambirskoj i Sianickoj na rik wid Rożd. Chr. 1909*, Peremyszl 1908, s. 3.

[24] *Wołkowyja 1643–2007. Historia*, http://www.wolkowyja.eu/index.php?s=s2&h=h4 [dostęp 21.09.2011].

polskość na kresach od wynarodowienia i analfabetyzmu objęłam 1 IX 1919 r. posadę nauczycielską w Wołkowyi"; w styczniu 1938 r. „poprosiła o opiekę nad szkołą w Wołkowyi oficerów i urzędników Ministerstwa Spraw Wojskowych oraz Koło Opieki nad Szkołami Kresowymi w Warszawie. W odpowiedzi na tę prośbę otrzymała list informujący o przyjęciu tej opieki. W maju natomiast do Wołkowyi przyjechała 3-osobowa delegacja ze stolicy w składzie: Konstancja Raczyńska – sekretarz Ministerstwa Spraw Wojskowych i dwóch oficerów Wojska Polskiego: kpt. Maciejowski i kpt. Węgierkiewicz. Podarowali oni budowanej szkole radio, aparat fotograficzny, piłkę do siatkówki i wiele innych cennych wówczas pomocy. Uzgodniono też zasady współpracy i dalszej pomocy przy budowie i wyposażeniu szkoły. (...) 1 IX 1938 r. dzieci rozpoczęły już naukę w nowej szkole. We wsi zaczęło się nowe życie i edukacja dorosłych. Placówka dysponowała salą ze sceną. Dzieci urządzały więc przedstawienia, a wieczorami zbierali się starsi ludzie, by posłuchać czytanych przez Panią Janinę Czternastkową nowości z prasy przysyłanej przez wojsko. Z czasem zaczęto organizować imprezy dla dzieci z okolicznych wiosek, a Wołkowyja stała się ogniskiem polskości"[25]. Jednak w rzeczywistości kontakty Czternastkowej z Kołem Opieki nad Szkołą w Wołkowyi miały charakter poufny, ponieważ godziły w interes dzieci ukraińskich[26]. Nauczycielce nie wystarczała opieka nad szkołą sprawowana przez kuratorium oświaty. W celu wzmocnienia polskiego przekazu swego i szkoły zwróciła się o pomoc do kół wojskowych. Podejmowane przez Ukraińców próby przeciwstawienia się budowie „cywilizującej" – a w rzeczywistości ich gettyzującej – szkoły, nie mogły się udać.

Najdynamiczniejszą negatywną siłą sprawczą polskości w Wołkowyi i okolicy w latach 1918–1939 była miejscowa parafia rzymskokatolicka – druga, obok państwowej, oficjalna administracja kolonialna. Jej pracownicy – proboszczowie – w bardzo wielu dzie-

[25] Ibidem.

[26] [List członków warszawskiego Koła Opieki na Szkołą w Wołkowyi do J. Czternastek z 28 stycznia 1939 r.], http://www.zswolkowyja.pl/historia/historia1.html [dostęp 26.11.2011].

dzinach zrównani byli w prawach z urzędnikami państwowymi[27]. W odniesieniu także do tej miejscowości aktualna jest uwaga Anii Loomby: „Różnica religijna stała się (często w dość zagmatwany sposób) wskaźnikiem i metaforą różnic rasowych, kulturowych i etnicznych"[28]. Bez niej niemożliwa byłaby wołkowyjska transformacja, a więc zmiany wyznania z greckokatolickiego na rzymskokatolickie, zmiany w strukturze narodowej, działania zmierzające do upośledzenia większości tak, by stała się mniejszością[29]. W tej parafii, jak i w całym polskim Kościele rzymskokatolickim na kresach, nigdy nie było miejsca dla Inności.

Pod koniec lat 20. XX w. parafia wołkowyjska wpływała już na teren poza samą Wołkowyją. Jak notował w swoich wspomnieniach mieszkaniec Terki Tymotej Skoncej, polscy mieszkańcy Terki „już zaczęli słuchać proboszcza obrządku łacińskiego z Wołkowyi, księdza Szufa, który nadal podburzał swe owieczki, aby postarali się o kaplicę (kościół) w Terce oraz aby donosili [władzom] tak długo, póki z Terki nie zostanie przeniesiony ksiądz Kecun"[30]. Kilka lat później „miejscowi łacinnicy przy pomocy polskiej parafii w Wołkowyi postawili maleńki kościół, gdzie przeważnie odbywały się pogrzeby, a msze święte mało kiedy, bo w Terce nie było polskiego księdza"[31].

Świątynia, chociaż niewielka, stanowiła część olbrzymiej struktury Kościoła ze wszystkich sił wzmacniającego przy pomocy państwa

---

[27] *Konkordat Stolica Apostolska – Polska podpisany w Rzymie 10 lutego 1925 r.* (Dz. U. Nr 72, poz. 501).

[28] A. Loomba, *Kolonializm*..., op. cit., s. 121. Przy czym „często w dość zagmatwany sposób" dotyczyć może traktowania przez rzymski katolicyzm zarówno prawosławia, jak greckiego katolicyzmu na równi z islamem czy judaizmem.

[29] Kościół rzymskokatolicki znakomicie sprawdzał się wszędzie, gdzie praktyki kolonialne spotykały się z klasami i ekonomią. Rzymskokatolicka szlachta polska i prawosławny/greckokatolicki chłop ruski nie mogli spotkać się w przestrzeni Kościoła, za to Kościół sankcjonował ich „kontakt" na pańskim polu. Dominacja katolicyzmu rzymskiego stanowiła tę formułę społeczno-kulturową, która umożliwiała gospodarce folwarkowej szlachty polskiej rozprzestrzenianie się i pozyskiwanie właśnie na kresach taniej ruskiej siły roboczej, por. A. Loomba, *Kolonializm*..., op. cit., s. 138–147.

[30] T. Skoncej, *Terka*, s. VII.

[31] Ibidem, s. VIII.

polskiego własny stan posiadania na Rusi/Ukrainie[32]. W okresie II Rzeczypospolitej akcja budowy kościołów kresowych stanowiła polski odpowiednik sowieckiej i nazistowskiej praktyki utrwalenia władzy w architekturze. W okresie międzywojennym właśnie architektura okazała się „niezwykle istotnym narzędziem propagandy ideologii faszystowskiej, nazistowskiej, komunistycznej, kolonialnej, ale także amerykańskiego *New Deal* czy sanacyjnego programu totalizmu («odnowy społeczno-moralnej»"[33]. Budowali je wszyscy – Kościół, państwo, Wojsko Polskie, banki, stowarzyszenia i organizacje, ziemianie i fabrykanci, organizowano składki wśród społeczeństwa[34]. Architektura rzymskokatolicka służąca zarządzaniu olbrzymimi agresywnymi zbiorowościami ludzkimi stanowi jeden z dowodów istnienia wspólnego totalitarnego wzorca w praktykach społeczno-kulturowych katolicyzmu polskiego, nazizmu i komunizmu. Podobnie jak totalitaryzmy – Kościół nie zawahał się użyć swych wiernych do kolonialnego podporządkowania kresowych Obcych.

W latach 30. XX w., kiedy Rzeczpospolita Polska weszła w okres praktycznej likwidacji ukraińskości, proboszczem wołkowyjskim został ks. Jan Siuzdak (1898–1942). Wcześniej zgłosił się do wojska polskiego i walczył o Polskę w okresie 1917–1920, następnie 2 lata służył w policji. „To, że policjant i żołnierz wstąpił do seminarium, nie było jednostkowym przypadkiem. Starsi kapłani z tamtych czasów opowiadali nam, klerykom, jak kandydaci do kapłaństwa zgłaszali się nieraz w mundurach wojskowych po informacje do ks. Rektora. Niektórzy mieli jeszcze nawet szabelkę! Pięknie później ci księża pracowali, lubili porządek, punktualność, dbali, aby wszystko było na swoim miejscu. Nauczyli się tego w wojsku. Ofiarowali swoje młode życie dla ojczyzny, dla rodaków, a teraz chcieli kontynuować służbę i poświęcenie tam, gdzie ich Chrystus wzywał"[35]. W 1931 r. ksiądz Siuzdak został mianowany proboszczem w Wołkowyi. Czy-

[32] Por. F. Burno, *Świątynie nowego państwa. Kościoły rzymskokatolickie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2012, s. 159–163.

[33] Ibidem, s. 168–169.

[34] Ibidem, s. 39–92.

[35] [Życiorys ks. J. Siuzdaka], http://www.zswolkowyja.pl/patron/patron1.html [dostęp 26.11.2011].

telnik współczesny niewiele pojmie z późniejszej notatki: „Zmobilizował parafian do pracy przy budowie szkół i świetlic. Chłopców zrzeszał w organizacjach młodzieżowych (Junacy) i miał z nimi spotkania. Gdy dorastali, przechodzili do Związku Strzeleckiego. Ze starszymi z tego związku też utrzymywał kontakt. Jako wojskowy znalazł z nimi wspólne tematy, przyglądał się ich ćwiczeniom i sam nieraz przewodził”[36] – jednak odczytywana z perspektywy wołkowyjskich polsko-ukraińskich lat 30. XX w. informacja ta oznacza, że ks. Siuzdak był wyjątkowo aktywnym polskim kulturtregerem. Prezentował typ ukształtowanego na kolonialny sposób Polaka, woluntarysty żyjącego w świecie wyobrażonych projektów narodowych, przechowywanych w świadomości i zmieniających rzeczywistość, czyli Ukrainę tak, by odpowiadała jego kulturowej wyobraźni o przyszłej etnicznej Polsce.

Ksiądz Siuzdak zrobił wszystko, co w jego mocy, w celu zmilitaryzowania ludności polskiej. Dla starszych założył koło Związku Strzeleckiego, dla młodszych – przysposobienie wojskowe. Związał się z jednostką Wojska Polskiego w Sanoku, a nawet warszawskim wojskowym Kołem Opieki nad Szkołami Kresowymi[37]. Umiejętności wojskowe wołkowyjskich Polaków, które w 1944 r. pozytywnie ocenił radziecki dowódca partyzancki Mikołaj Kunicki, ps. „Mucha”, już wcześniej dyscyplinowały miejscowych Ukraińców. Polem bitwy dla proboszcza stała się każda wioska jego rozległej, ale nielicznej parafii: starał się o symboliczne i praktyczne zawłaszczanie terenu poprzez budownictwo jeśli nie kościołów, to przynajmniej placwek-kaplic rzymskokatolickich. Wynik był następujący: „Niektórzy parafianie greckokatoliccy (kilka rodzin) przeszli na obrządek rzymskokatolicki, a ks. greckokatolicki się z tym zgodził”[38]. Położenie ks. Siuzdaka odpowiadało utrwalonej przez Josepha Conrada Kurtzow-

[36] Ibidem; http://www.zswolkowyja.pl/patron/patron2.html [dostęp 26.11. 2011].

[37] [Życiorys ks. J. Siuzdaka], http://www.zswolkowyja.pl/patron/patron1.html [dostęp 26.11.2011],.

[38] Ibidem. Por. „Wysiłki na rzecz nawrócenia tubylców towarzyszyły większości kolonialnych przedsięwzięć, mimo że z reguły nie kończyły się powodzeniem”, A. Loomba, *Kolonializm…,* op. cit., s. 128–129.

skiej sytuacji „stania na progu rzeczy wielkich" i posiadania „wielkich planów"[39]. W tym przypadku kres położył jej, podobnie jak całości przedsięwzięcia kresowego, wrzesień 1939 r. Działania proboszcza Siuzdaka w Wołkowyi, skierowane do ludności polskiej, lecz przeciw ludności ukraińskiej realizowane, wynikały z praktyk Kościoła polskiego eliminującego, zarówno w imieniu swoim, jak i swego państwa, każdą heterogeniczność[40]. Popierał te praktyki biskup, starosta, armia, a także ludność polska, której potencjał wzmocniły one na tyle, że jej związek z ludnością ukraińską został przerwany[41]. Nawet po latach Józef Pawłusiewicz, aby wprowadzić na karty wspomnień Rusina, Andrzeja (Andrija) Kunasza z Werlasu, musiał odwoływać się do swego i czytelników poczucia sprawiedliwości[42]; nie miał natomiast ani jednego przyjaciela czy bliskiego znajomego Ukraińca.

Bez długotrwałego treningu w obrębie własnej kultury oraz instytucji, bez poczucia posiadania prawa, a także wartości swych czynów trudno byłoby państwu i społeczeństwu polskiemu podjąć się eliminacji Ukraińców poprzez deportację i mordy zbiorowe w latach 1944–1946[43]. To na podstawie eliminacyjnego sposobu funkcjono-

---

[39] J. Conrad, *Jądro ciemności*..., op. cit., s. 102.

[40] Powyższy jednostkowy przykład odpowiada postawie rzymskokatolickiego duchowieństwa polskiego, a także niemieckiego, wobec Żydów w latach 30. XX w., por. m.in. Anna Wolff-Powęska, *A bliźniego swego... Kościoły w Niemczech wobec „problemu żydowskiego"*, Poznań 2003.

[41] Do dziś pisanie biografii ks. Siuzdaka zakłada podkreślanie jego wkładu w konstruowanie terytorium parafii jako terytorium polskiego, a także światopoglądu i eliminacji z niego Ukraińców. Autor jego biogramu na stronie internetowej Zespołu Szkół im. ks. J. Siuzdaka w Wołkowyi nie uznał wsi i terenu wokół niej przed wojną za etnograficznie ukraiński, a sytuację demograficzno-kulturową określił wymijająco w taki sposób: „Parafię zamieszkiwała ludność mieszana, najwięcej było Bojków (zwanych Rusinami lub Ukraińcami)", http://www.zswolkowyja.pl/patron/patron1.html [dostęp 26 listopada 2011 r.]. Jest to zjawisko podobne do antysemityzmu bez Żydów: jego nośnikiem nie jest realna czy nierealna obecność Ukraińców lub Żydów, ale ich niezmienne, takie a nie inne, umiejscowienie w kulturze polskiej.

[42] J. Pawłusiewicz, *Na dnie...,* op. cit., s. 26.

[43] Por. „Jak inaczej można zapewnić funkcjonowanie biowładzy, a jednocześnie stosować prawo wojny, prawo do zabijania i funkcję śmierci, jeśli nie za pośrednictwem rasizmu?", M. Foucault, *Trzy typy władzy,* op. cit., s. 536.

wania II Rzeczypospolitej i zdobytych w tym okresie doświadczeń – a nie na podstawie obserwacji z okresu okupacji nazistowskiej – po wojnie w obrębie polskiej społeczności nadrzędnej rozwinie się praktyczna władza nad życiem i śmiercią Ukraińców. Posiądzie ją seria jednostek, członków różnych formacji i instytucji po to, by „donieść i w ten sposób skutecznie usunąć lub sprawić, że zostanie usunięty człowiek, który mieszka obok”[44]. II Rzeczpospolita przetrwała okupację i spadek po niej, w postaci biowładzy i rasizmu rzymskokatolickiego, przejęli tuż po wojnie komuniści.

W 1935 r. Wołkowyja była już na tyle narodowo rozwinięta, że ulokowano tu siedzibę gminy. Obowiązki wójta przyjął Polak, Kazimierz Bohusiewicz[45]. Przed wojną został nim pochodzący z Terki Franciszek Gankiewicz[46]. Układ zabudowań wiejskich wyraźnie odzwierciedlał różnicę towarzyszącą polskiej obecności: rozgraniczał dolną część, czyli polskie centrum, od ruskich opłotków, gdzie nie znaleziono miejsca na „kościół, szkołę podstawową, posterunek milicji, sklep, plebanię, kilkanaście gospodarstw, w tym willę «Janina» Karola Czternastka i organistówkę Paczkowskiego”[47]. Modernizacja dotyczyła tylko Polaków i polskich urządzeń państwowych, społecznych i kulturalnych. W obrębie tak zmodernizowanej polskiej jednostki kolonialnej, przygotowanej do wywierania nacisku, opresji i prowadzenia działalności paramilitarnej, znaleźli się Ukraińcy ze wszystkich wsi gminy, w tym z Terki. Stan umysłów panujący w tej, mówiąc tytułem jednego z dzieł Conrada, *Placówce postępu* – ale tu: po prostu polskiej faktorii wcinającej się w ukraiński kontynent, można ukazać przy pomocy fragmentu rozmowy słyszanej przez Marlowa z pokładu parowca stojącego na cumie przy brzegu Afryki: „«Nie pozbędziemy się nieuczciwej konkurencji, dopóki nie powiesi się dla przykładu któregoś z tych panów», oznajmił. «Oczywista», mruknął drugi, «należy go powiesić! Dlaczego by nie? W tym kraju

[44] Ibidem, s. 535.
[45] *Historia szkoły…,* op. cit.
[46] J. Pawłusiewicz, *Na dnie…*, op. cit., s. 253.
[47] Ibidem, s. 9.

można pozwolić sobie na wszystko – wszystko, powiadam. T u t a j, rozumiesz, tutaj nikt nie może zagrozić twojej pozycji»"[48].

Jeśli porównać z przedstawionym wyżej rozwojem stanu posiadania kolonizatorów stan posiadania kolonizowanych, to w 1928 r. greckokatolicki schematyzm Wołkowyi informował: w Wołkowyi „bractw i stowarzyszeń brak"[49]. Minimalny rozmiar swego, zgodnie z Pierre'em Bourdieu, kapitału kulturowego[50], Ukraińcy zawdzięczali modelowi rozwoju narzucanego przez administrację polską od połowy XIX w. do 1939 r. – korzystać z niego mógł tylko naród polski. Na kresach Rusin nie miał innego wyjścia, jak być ofiarą zacofania i nieprzystosowania do nowoczesności – nieodłącznych cech przypisanych mu przez elity polskie[51]. Następstwo tej sytuacji, określanej przez Piotra Sztompkę jako trauma kulturowa, mogło być jedno: „narastanie niekompetencji kulturowej, następnie paraliż aktywności społecznej, apatia, pesymizm i rezygnacja, a w efekcie zatrata tożsamości indywidualnej i zbiorowej"[52]. W oczach Polaków Rusin był członkiem społeczności omijanej przez podmiotowość, postęp, rozwój, transformację, zmiany, dynamikę. Trwał bez miejsca w przyszłości. W ramach polskiego dyskursu narodowego Rusini nie mieścili się w obrębie żadnego z dwóch ówczesnych pojęć narodu: nie byli ani narodem kulturowym, ani politycznym[53]. Pod koniec XVIII w. społeczność ruska posiadała w Wołkowyi cerkiew, a 150 lat później, pod koniec lat 30. XX w. ... także posiadała cerkiew. Nie zaistniały żadne inne formy ruskiego życia społecznego i kulturalnego, nie mówiąc o instytucjach życia narodowego.

---

[48] J. Conrad, *Jądro ciemności*..., op. cit., s. 51. Warto zwrócić uwagę na sugestię Wiesława Ratajczaka, że chociaż *Lord Jim* i *Jądro ciemności*, egzotyczne literackie podróże kresowego szlachcica na wschód, może i niewiele mają wspólnego z samymi kresami, jednak Conrad pokazał w tych dziełach praktyczną realizację haseł „misji cywilizacyjnej", por. W. Ratajczak, *Kresy Conrada* [w:] *Kresy – dekonstrukcja*, red. K. Trybuś, J. Kałążny, R. Okulicz-Kozaryna, Poznań 2007, s. 220–221.

[49] *Szematyzm hreko-katołyćkoho duchowenstwa Peremyśkoji jeparchiji na 1929 r.*, Peremyszl 1928, s. 2.

[50] P. Sztompka, *Socjologia*..., op. cit., s. 366.

[51] Tę sytuację można opisywać przy pomocy „samorealizującego się proroctwa" Roberta Mertona, por. ibidem, s. 301–302.

[52] Ibidem, s. 471.

[53] Pojęcia te w 1908 r. wprowadził historyk niemiecki Fryderyk Meinecke.

Skoro od końca XVIII w. po lata 30. XX w. kilka pokoleń Rusinów bez przerwy pracowało i wytwarzało więcej niż spożywali sami, to nasuwa się pytanie: kto był odbiorcą ich trudu i dlaczego ich praca nie przynosiła im rozwoju, a odwrotnie – nędzę? Żywioł ruski znajdował się w ciągłym odwrocie, aby wreszcie znaleźć się w sytuacji getta. W 1785 r. do wołkowyjskiej parafii greckokatolickiej należało 282 wiernych[54], w 1878 r. liczba ta spadła do 250 wiernych[55], a do 1928 r. wzrosła tylko o 40 osób, sięgając 290[56] , by w 1939 osiągnąć 370 grekokatolików[57]. Od 1785 r. liczba grekokatolików wzrosła tylko o 12 wiernych, a rzymskich katolików – o 195, co obrazuje olbrzymią dysproporcję i klęskę demograficzną żywiołu ruskiego. Jakie były źródła i charakter nadzwyczajnego wprost przyrostu liczby rzymskich katolików? Czy był to zwyczajny proces zachodzący na pograniczu narodów? Wynik „harmonijnego przenikania się kultur"? Uważam, że w latach 1795–1918 społeczność polska w Galicji Wschodniej ciągle dominowała nad elementem ruskim. Nie mogąc wyrazić swej władzy poprzez własne państwo narodowe, koncentrowała się na powstrzymywaniu rozwoju Rusinów uznanych za wroga wewnętrznego, co prowadziło do konsolidacji projektowanego państwa polskiego[58]. W następstwie takiej „pracy organicznej" przyrost naturalny ludności ruskiej uległ zmniejszeniu, została ona także uprzedmiotowiona i odczłowieczona. W ten sposób kulturobójstwo stało się przygotowaniem do aktów ludobójstwa na Ukraińcach w państwie polskim w latach 1944–1947[59].

---

[54] D. Blazejowskyj, *Historical Šematizm…*, op. cit., s. 543.

[55] *Szematyzm wseho kłyra ruskoho-katołyczeskoho Bohom spasemoj Eparchii Peremyszlskoj na hod ot Rożdestwa Chrystowoho 1879*, Peremyszl 1879, s. 74.

[56] *Szematyzm hreko-katołyćkoho duchowenstwa Peremyśkoji jeparchiji na 1929 r.*, Peremyszl 1928, s. 2.

[57] W. Kubijowycz, *Etniczni hrupy…*, op. cit., s. 45.

[58] Zgodnie ze strategią osiągnięcia korzyści z okupacji, Polskie Państwo Podziemne w latach wojny likwidowało Ukraińców na Chełmszczyźnie oraz ze zrozumieniem traktowało Holokaust dokonywany rękoma wroga, który w tym przypadku stawał się jego nieoczekiwanym/oczekiwanym sojusznikiem.

[59] Demografia, statystyka i ekonomia nie dysponują badaniami zależności statusu i stanu kulturowego ludności ruskiej od jej sytuacji ekonomicznej w dobrach szlacheckich. Dlatego o rozmiarach ruskich i ukraińskich strat cywilizacyjnych czy

Katolicka eugenika dla podejrzanych o prawosławie

Jak przedstawiał Rusinów polski przekaz z okolic Wołkowyi? Najciekawszy opis z I połowy XX w. pozostawił po sobie mieszkaniec Łęgu, Józef Pawłusiewicz, uzbrojony w panoptyczny światopogląd szlachecki strażnik kresowy. Obserwacje prowadził z pozycji dworu, zgodnie z wychowaniem narodowym. Realnego dworu w Łęgu nie posiadał – „twierdza kresowa" tkwiła w jego myśleniu. Wspomnienia *Na dnie jeziora* przekonują, że Rusini osiedlili się koło Wołkowyi jako… drudzy w kolejności historycznej – po Polakach[60]. Zatem ludność polska, z racji pierwszeństwa historycznego, mogła im nadawać lub cofać prawo do zamieszkiwania. Przedstawiciel plemienia ruskiego, „mężczyzna bojkowski", ubierał się w „długą koszulę lnianą lub konopną sięgającą do kolan, przepasaną szerokim pasem zapinanym na trzy sprzączki. Pas ten był szyty z podwójnej skóry, znajdowały się w nim kieszonki służące na drobne pieniądze oraz krzesiwo i hubkę. Koszulę Bojkowie wypuszczali na spodnie, a pod szyją zapinali okrągłą spinką z lusterkiem o średnicy około trzech centymetrów. Spodnie nosili z takiego samego płótna, a zimą z sukna. Na koszulę wkładali samodziałową kamizelkę, w czasie chłodów łejbyk lub sirak, a przy silnych mrozach kożuch barani krótki do pasa. Okrycie głowy stanowił kapelusz słomkowy własnej roboty, zimą czapka barania. Kobiety nosiły na co dzień takie same lniane koszule (…) Strój Bojków nie uległ żadnej zmianie od roku 1914. (…) Podstawą żywności u Bojków były ziemniaki, nabiał, kapusta, chleb i placki owsiane oszczypki, suszono też wiele ryb, owoców i grzybów – rydze kiszono w beczkach. Z owoców gotowano zimą, zwłaszcza w czasie ściśle przestrzeganych postów, juszkę – kompot – którą popijano ziemniaki. Wprost niewiarygodną ilość potraw

skali zacofania spowodowanego polską dominacją niestety nie można mieć nawet najmniejszego rozeznania. Badania takie są uważane za niepotrzebne, ponieważ przeważa pogląd o dobrodziejstwie podporządkowania autochtonów wyższej kulturze kolonizatora.

[60] J. Pawłusiewicz, *Na dnie*…, op. cit., s. 47.

sporządzano z ziemniaków (...)[61]. Posiłkiem, do którego przywiązywano największą wagę, było śniadanie, zwane przez Bojków obid. Spożywano je rano koło ósmej. Obid składał się z kilku potraw. To, co zostało, przechowywano na posiłek południowy – południenok, który jedzono około drugiej po południu, a wieczorem była jeszcze kolacja, zwana weczerią, na którą gotowano przeważnie zupy. (...) Palono przeważnie fajki, tak zwane zapiekanki. Były to fajki wypalane z gliny (...). Fajki ładowano tytoniem mocno naślinionym i przeżutym, a następnie wkładano taką fajkę do żarzących się węgli pod kuchnią w piecu lub w polu do ogniska. (...) Trudno sobie wyobrazić, jak mocny i piekący w język był dym pociągany z rozpalonej zapiekanki (...). Przejdźmy teraz do uprawy roli. Odbywała się sposobem bardzo prymitywnym. Wszelkie prace związane z uprawą ziemiopłodów wykonywano ręcznie", niepodzielnie panowały „ciemnota, analfabetyzm i brak opieki lekarskiej"[62].

To tylko część studium o prawomocności kulturobójstwa na niedookreślonych istotach zatrzymanych w rozwoju. Pawłusiewicz pisał już nie o pół-Polakach Dmowskiego, a o nie-Polakach, być może ludziach, ale... Rusini w opisie antropologicznym, sporządzonym przez mieszkającego pośród nich od dziecka reprezentanta kultury polskiej, nie posiadali cech psychologicznych, zdolności do refleksji, odczuwania radości czy smutku, obywali się bez świata wartości, symboli, zdolności przeżywania piękna albo brzydoty. Pochodzili znikąd, nie posiadali żadnych praw, ich życie nie miało kierunku i sensu, żyli, nie wiedząc po co. Pawłusiewicz nie wspomniał o umiejętności czy potrzebie pisania i czytania, szkolnictwie, książce w ręku tubylca. W momencie pisania wspomnień minęło około 120 lat od zniesienia pańszczyzny, ale spadek po pańszczyźnianym obrazowaniu jest wyraźnie widoczny: Rusin jest narzędziem, które mieszka, ubiera się i spożywa, ale nie myśli. Ponieważ powyższy przykład polskiej antropologii ruskości stanowi też wyjaśnienie przyczyn

[61] Por. „Dla interesu narodowego polskiego jest zupełnie obojętne, czy chaty chłopów ukraińskich tkwią nadal w prymitywie wystrzępionych słomianych strzech, a chłop-analfabeta po staremu je ziemniaki i żyje w dawnym standardzie życiowym", O. Górka, *Naród a państwo*..., op. cit., s. 175.

[62] J. Pawłusiewicz, *Na dnie*..., op. cit., s. 51–55.

przypisywanego Ukraińcom ludobójstwa na Polakach, należy konstatować, że autor, Sarmata, pozbawił Ukraińców możliwości autorefleksji, najmniejszej szansy na samookreślenie się i świadome przeżywanie swego istnienia. W jego tekście kartezjańskie „myślę, więc jestem" szerokim łukiem ominęło mieszkańców bojkowskich wsi, a więc warunki wstępne ludobójstwa na podporządkowanych zostały spełnione, należało tylko czekać na dogodną sytuację. Pawłusiewicz – człowiek myślący, więc Polak – nie podejrzewał, że Ukraińcy mogą posiadać jakąś refleksję na temat Polaków: że mogą ich widzieć, wyobrażać sobie, obserwować i wreszcie oceniać. Nie mógł mieć na ten temat przypuszczeń czy wątpliwości – Ukraińcy realnie nie istnieli. Wprawdzie opisywał ich „ciepło" jako Rusinów, ale taką samą dozą ciepła obdarowywał konie i zwierzynę myśliwską. Powodem przywołania Rusinów na karty wspomnień nie była chęć pokazania pozytywnych wyników polskiej misji cywilizacyjnej, ale to, że stanowili tło życia Polaków, gdyż każdy tubylec, jak zauważa A. Loomba, „zrodził się ze spotkania z Europejczykami"[63]. Być może Pawłusiewicz chciał także odpowiedzieć na pytanie, skąd Polacy czerpali środki na swe utrzymanie, kto na nich pracował, ponieważ jego Polak to myśliwy, a nie rolnik.

Przedstawiony tu ruski fragment *Na dnie jeziora* to przykład klasycznego obrazowania kolonialnego. Autor świadomie zapomniał o czasie i pozbawił Rusinów możliwości istnienia w przyszłości[64]. Wyrzucanie tubylców poza czas zauważył także Joseph Conrad. Gest zabrania czasu spod nóg autochtona jest znamienny dla kolonizatora jako jedynego kulturowo pełnoprawnie istniejącego podmiotu czasu i w jakiejś mierze jego władcy. Conrad uchwycił to w scenie obserwacji współtowarzyszy „młodego Murzyna o szerokiej piersi, ze srogimi nozdrzami, z włosami ułożonymi zmyślnie w natłuszczone pierścionki"[65]: „Najęto ich przed pół rokiem (nie sądzę przy tym, żeby którykolwiek z nich miał jakiekolwiek pojęcie

[63] Ibidem, s. 123.

[64] Warto porównać tu wspomniane wcześniej uwagi I. Surynt o polskiej pozaczasowości w powieści autora niemieckiego G. Freytaga *Soll und Haben*, I. Surynt, *Badania postkolonialne…*, op. cit., s. 42.

[65] J. Conrad, *Jądro ciemności…*, op. cit., s. 65.

czasu w takim sensie, w jakim mamy je my u kresu nieprzeliczonych stuleci; oni wciąż tkwili w początkach czasu – bez odziedziczonych doświadczeń, z których, by tak rzec, płynie nauka) i póki obowiązywał świstek papieru spisany zgodnie z takim czy innym niedorzecznym prawem ustalanym na wybrzeżu, nikomu, ma się rozumieć, nie przyszło do głowy, żeby zatroszczyć się o to, jak będą żyli"[66].

Na koniec znalazły się uwagi podsumowujące istotne, w kontekście mordu terczańskiego, postrzeganie przez Pawłusiewicza politycznych możliwości autochtonów na wołkowyjskich kresach w XX w. i zarazem odpowiedź na pytania, kim byli, czy byli kimś, czy mogli zostać kimś: „Bojkowski chłop, nieuświadomiony narodowościowo, z gruntu apolityczny, zachowywał się biernie. Przerobią go na Ukraińca dopiero w roku 1918…", „W zasadzie apolityczny do tej pory chłop bieszczadzki przeistaczał się powoli z Rusina w Ukraińca"[67]. „Przerabianie", „przeistaczanie" – dosyć jednoznacznie przypominają „przepoczwarzanie się", a więc przemianę jednego robaka w innego, jeszcze gorszego. Pawłusiewicz opisał „naturalny" niedorozwój cywilizacyjny chłopa ruskiego, udowadniając – zgodnie z normami swej kultury nie przewidywał możliwości tego, że skolonizowani Rusini lub ich mutacje kiedykolwiek zdobędą się na własne poglądy o polskich kolonizatorach – przemożny negatywny wpływ polskich instytucji narodowych i kulturalnych na ludność ruską. Przez kilka wieków „harmonijnego przenikania się kultur pogranicza", jak rzekłby adept kolonialnej teorii wielokulturowości kresowej, lud ruski pozostawał na poziomie etnograficznej masy, otępiałej, niezdolnej do samostanowienia, do decydowania o swym losie. Decydowali o nim polscy kolonizatorzy, dlatego jak skarga na niezrozumiałe zrządzenie losu, na ukraińskie fatum, brzmią słowa Pawłusiewicza, iż jakaś siła zewnętrzna, której nie uważał za godną określenia, zadomowiła się we wnętrzu Rusina i przeistaczała

[66] Ibidem, s. 65–66.

[67] J. Pawłusiewicz, *Na dnie*…, op. cit., s. 92. Podobna sytuacja istniała w Australii, gdzie „wizerunek Aborygenów uległ drastycznej przemianie – od potulności do dzikości, która stała się ich domniemaną cechą – po tym, jak koloniści napotkali ich opór wobec pracy w charakterze robotników fizycznych", A. Loomba, *Kolonializm*…, op. cit., s. 128.

go (czytaj: przepoczwarzała...) w Ukraińca. Niezbyt jasno wyrażoną intuicją odnośnie czynnika powodującego niepożądane zmiany jest tylko aluzja do funkcji społecznych i kulturowych parafii greckokatolickiej (Polacy mówili po rusku tam, gdzie istniały cerkwie, i asymilowali się wtedy z Rusinami; uczęszczanie szlachty zagrodowej na nabożeństwa cerkiewne księża greckokatoliccy poczytywali sobie za rzecz dobrą i nie martwili się, że ci się wynaradawiają[68]). Jego niechęć do cerkwi była usprawiedliwiona, stanowiła w polskiej konstrukcji kresów dezintegrującą antyczęść, ponieważ Cerkiew była jedyną instytucją dającą ruskiej Inności schronienie przed polskością. Jednak w ujęciu Pawłusiewicza stanowiła instytucję nie tyle sankcjonującą kontakty pomiędzy kolonizatorami i kolonizowanymi, ile dokonującą rutenizacji Polaków. Natomiast nawiązywanie relacji ukierunkował jednostronnie: „Polak żenił się z Rusinką"[69], co należy odczytywać jako ślub w kościele łacińskim i utworzenie rodziny polskiej. W tym samym zdaniu autor dodał wprawdzie „i odwrotnie", ale ta odwrotność oznacza tyle, że... Rusinka wychodziła za mąż za Polaka. Nie uważał jednak za możliwy ożenek ruskiego chłopa z Polką i ślubu w cerkwi. Jego światy, polski i ruski, są wzajemnie nieprzenikalne, transfer narodowościowy odbywa się jednostronnie, bo stojący za nim strach przed możliwą zmianą kierunków transferu był strachem przed degradacją społeczno-kulturową, skażeniem Wschodem, niższością itp., najogólniej rzecz ujmując: przed ruskim syndromem odchodzenia w przeszłość, znikaniem.

Opisowi Ukraińców – ruskich Innych przekraczających normy polskiej tolerancji[70] – autor *Na dnie jeziora* nie poświęcił nawet fragmentu porównywalnego z przytoczonym wyżej opisem. Rusinów mógł bowiem reprezentować bez przeszkód z ich strony, natomiast Ukraińcy posiadali moc samoreprezentacji. Czy pomiędzy Rusinami i Ukraińcami Pawłusiewicza zachodził jakiś związek? Rusini nie

[68] J. Pawłusiewicz, *Na dnie...,* op. cit., s. 48–49.

[69] Ibidem, s. 48.

[70] „Kolumb poczynił rozróżnienie na «kanibali» i «indios» – pierwsi byli przedstawiani jako porywczy i zwierzęcy, drudzy jako łagodni i uprzejmi. Niemniej obie kategorie postrzegano jako gorsze w relacji do białych", A. Loomba, *Kolonializm...,* op. cit., s. 124.

żyli, a Ukraińcy zażądali życia, w polskim kontekście stanowiąc jego negację. Powyższy komentarz odnośnie odczytywania obrazu Rusinów jako Innych w *Na dnie jeziora* można uzupełnić sławnym raportem Kurtza, który uważał, że „my, biali, znajdując się na takim, a nie innym etapie rozwoju, «musimy nieodmiennie jawić się im pod postacią istot nadprzyrodzonych – przystępujemy do nich z boska potęgą» (...). Za sprawą zwykłego natężenia woli jesteśmy w stanie czynić praktycznie nieograniczone dobro", po czym wnioskował: „Wytępić całe to bydło"[71].

Dla eliminacyjnej polonocentrycznej orientacji w świecie Józefa Pawłusiewicza znamienne jest to, że przemianę Rusina w Ukraińca poczytał za działalność polityczną, której towarzyszyć miała natychmiastowa chęć zabijania Polaków. Aluzja ta naprowadza na trop, iż Pawłusiewicz najzupełniej dojrzał do potrzeby ostatecznego rozwiązania problemu ukraińskiego, ponieważ dokonana przez niego prezentacja Rusina transformującego się w Ukraińca to nic innego, jak stwierdzenie, że sytuacja wymagała ostatecznego rozwiązania[72]. Niezbyt perspektywiczne dla Ukraińców wnioski nie wzięły się znikąd. Pawłusiewicz jako przykładna część polskiego panoptykonu kresowego przez wiele lat uważnie śledził ewentualne zmiany w społeczności Rusinów – wypatrywał oznak możliwego zagrożenia. Nie mógł się pozbyć uczucia niepokoju, pomimo powtarzania kresowej mantry „Bojkowie (...) z Polakami żyli w przykładnej, wprost braterskiej zgodzie"[73]. Najwyraźniej zadawał sobie pytanie, na co zasłużyli Polacy i co mogą z nimi zrobić Ukraińcy. To pytanie nie może dziwić, zadawał je sobie każdy europejski kolonizator: „Dlaczego, do wszystkich szarpiących trzewia diabłów głodu, nie dobrali się nam do skóry (...). Cóż ich powstrzymało? Zabobony, odraza, cierpliwość, strach – a może jakiś prymitywny honor? (...) Wszelako stałem w obliczu faktu – faktu nie do pomyślenia"[74].

---

[71] J. Conrad, *Jądro ciemności*..., op. cit., s. 78.

[72] „Reprezentacje Innego różnią się w zależności od potrzeb kolonialnych rządów", A. Loomba, *Kolonializm*..., op. cit., s. 128.

[73] J. Pawłusiewicz, *Na dnie*..., op. cit., s. 70.

[74] J. Conrad, *Jądro ciemności*..., op. cit., s. 65–66.

W okresie międzywojennym, a zwłaszcza na początku lat 40. XX w., Józef Pawłusiewicz dostrzegł jednak, że czas autochtonów ruszył z miejsca: Rusini zaczęli określać samych siebie jako wolnych ludzi – Ukraińców. Wynik obserwacji pchnął go w 1944 r. wraz ze swym tzw. oddziałem partyzanckim do ucieczki w las w celu powtórnego kolonialnego zawładnięcia okolicą, wyprzedzenia spodziewanej – już nie ruskiej, a ukraińskiej – rewolty[75].

Kościół polski kresów pełen

Obecność autochtonów w Wołkowyi i okolicy cementowała aktywną narodowo część miejscowych Polaków w oczekiwaniu na wyczerpanie się ruskiej inności, zatarcie się różnicy. Na inne konceptualizacje obecności Rusinów niż eschatologiczne, nakierowane na oczyszczenie uznające przemoc za środek dozwolony lub nakazany i transformujący ją w cnotę[76], nie zezwalała im lokalna parafia rzymskokatolicka, symbol Kościoła-Polski. Oprócz kazania rozciągającego na Rusinów eschatologiczny wymiar istnienia, proboszcz odwoływał się także do korzyści materialnych. Jeśli w XVI-XVII w. Sarmata traktował swe wyznanie jako prawo do podboju i przywłaszczenia, to w latach 40. XX w. mazurski chłop przekonany przez księdza, że jest Sarmatą, mógł już wyobrażać siebie samego nie tylko jako chłopa, ale Polaka, gospodarza legitymizującego się legalną, bo katolicką, przemocą wobec nierzymskokatolickich Innych.

W „normalnym" kolonializmie zachodnioeuropejskim, opartym na kryterium rasy, kolonizatorzy przeżywali sprzeczność między potrzebą „cywilizowania" swoich Innych a jednoczesnym umacnianiem w nich inności[77]. W tekście Pawłusiewicza to napięcie nie występuje, ponieważ jego ujęcie kresowego projektu kolonialnego ukazuje najważniejsze: w warunkach państwowości polskiej kolonia nie miała przed sobą przyszłości. Miejsce Rusinów mieli zająć Polacy bez wzglę-

[75] Za jeden z typów działań wojennych Clausewitz uważał „obserwację zbrojną", C. von Clausewitz, *O wojnie*..., op. cit., s. 22.

[76] Por. J. P. Reemtsma, *Zaufanie i przemoc*..., op. cit., s. 307.

[77] A. Loomba, *Kolonializm*..., op. cit., s. 184.

du na to, czy będą nimi Polacy „wydobyci" z dawnych Rusinów czy przybysze z etnicznej Polski. Tak czy inaczej, czas Rusinów był policzony – Polska wkrótce miała istnieć bez różnicy, hybrydy mimikry.

Pragnienie domknięcia przeszłości na kresach stanowiło element cementujący transfer różnych form polskiej obecności bez względu na zmiany dziejowe. Na przykład, jeśli w latach 1943–1944 r. Polacy współpracowali na Wołyniu i z hitlerowcami, i z bolszewikami przeciw miejscowym chłopom, to czynili to po to, aby przy pomocy hegemona zastępczego utrzymać Wołyń wraz z autochtonami w przeświadczeniu o polskiej dominacji. Podobnie rzecz miała się w Wołkowyi. Miejscowa elita polska i ulegająca jej wpływom część chłopstwa bez widocznego sprzeciwu zareagowała na zmianę oficjalnej ideologii oraz obozu rządowego z londyńskiego na moskiewski. Po okupacji wołkowyjscy Polacy i Ukraińcy dobrze wiedzieli, kto reprezentuje prawo, siłę i może używać przemocy.

Do nowych-starych kolonialnych postaci sprzed 1944 r. dołączył nowy element: żołnierze WOP. W 1946 r., w dwa lata po ponownym narzuceniu polskich rzadów, działania lokalnej elity rządzącej w sferze eliminacji Ukraińców przybrały bardzo wyraźną postać, ponieważ ilość Obcych/Ukraińców uległa znacznemu zmniejszeniu. Jednak nie osiągnięto zakładanej sterylnej czystości, więc wypreparowany przez parafię i partię wróg nadal wymagał użycia przemocy. Środki umocnienia władzy jawiły się przed parafią i państwem jako potężniejsze niż kiedykolwiek. Komuniści dali Polakom w Wołkowyi wszystkie narzędzia ku temu, aby mogli zrealizować hegemoniczny imperatyw polskości bez względu na jej ideologiczne oblicze. Pod tym względem komunizm nie różnił się od wcześniejszych propozycji radykalnego rozwiązania problemu ukraińskiego. Miejscowi kolonizatorzy przyjęli WOP wraz z komunizmem jako wypełnienie realną treścią dotychczasowego odruszczonego krajobrazu wyobrażonego. Jak pisze Ania Loomba, „przemocy wojskowej używano prawie we wszystkich koloniach", „przywracana była bez wahania za każdym razem, kiedy tylko było to konieczne, a olbrzymie różnice w strategiach stosowanych w różnych miejscach wskazują na elastyczność kolonialnych strategii i praktyk"[78].

[78] Ibidem, s. 127.

Kim byli wołkowyjscy decydenci w sferze stosowania przemocy wobec terczańskich Ukraińców? Kto w lipcu 1946 stanowił elitę Wołkowyi, grono ludzi, którzy mogli podjąć – i podjęli – także decyzję o mordzie, którzy posiadali zdolność narzucenia treści komunikacji pomiędzy wojskiem a społecznością gminną, ustalenia reguł porozumienia i reguł „gry w kresy", a także możliwość pełnej swobody etycznej? Należał do nich wójt gminy, dowództwo placówki WOP, dyrektor szkoły, rzymskokatolicki proboszcz Stanisław Gołdasz (1912–1992).

Należy zwrócić uwagę na tego ostatniego. W 1944 r. służył jako kapelan w radzieckim oddziale im. Józefa Stalina, dowodzonym przez Mikołaja Kunickiego, ps. „Mucha"[79]. Wołkowyjski proboszcz rzymskokatolicki znakomicie wpisał się w ideologię i działalność oddziału komunistycznej partyzantki. Kunicki kilkakrotnie wymienił go w swoich wspomnieniach. Zawsze z szacunkiem. Pod jego zdjęciem umieścił podpis: „Ks. S. Gołdasz, kapelan oddziału im. Stalina". Służba w komunistycznym oddziale partyzanckim nie wywołała u księdza Gołdasza rozterek moralnych, ideologicznych czy narodowych – obecność Ukraińców była dostatecznym wyjaśnieniem, dlaczego tak postąpił. Zresztą opinia Kunickiego o Polakach z Wołkowyi czy Terki, którzy jako członkowie oddziału utworzonego przez Pawłusiewicza przed nadejściem frontu dobrowolnie podporządkowali się jego dowództwu, nie pozostawia wątpliwości co do ich przydatności. „Nadzwyczaj dzielnie spisywała się 4 kompania pod dowództwem Józefa Pawłusiewicza. (...) Element w 4 kompanii był bardzo dobry, zdyscyplinowany, posłuszny, odważny i dobrze wyszkolony, a zawdzięczali to dowódcy, Pawłusiewiczowi, który włożył dużo trudu w szkolenie"[80] – napisał. Przed wojną nie mniejszy trud w szkolenie Mazurów i zmianę ich w Polaków włożył poprzednik Gołdasza, ksiądz Siuzdak.

Wbrew twierdzeniom samego Pawłusiewicza, podaną przez niego przyczynę powstania polskiego oddziału partyzanckiego uważam za niejasną[81]. Nie mogła nią być, jak pisał, potrzeba obrony przed

[79] M. Kunicki, *Pamiętnik „Muchy"*, Warszawa 1971, s. 387.

[80] Ibidem, s. 374.

[81] J. Pawłusiewicz, *Na dnie...,* op. cit., s. 372–384.

Ukraińską Samoobroną Narodową, ponieważ ta formacja w okolicy Wołkowyi w pierwszym półroczu 1944 r. nie istniała[82]. Wydaje się, że wyjaśnienie tkwi w przewidywaniu ewentualnych wydarzeń po przejściu frontu[83]. Otóż zaistnienie lokalnej polskiej siły zbrojnej szczególnie ważyło w dziedzinie stosunków narodowościowych w okresie przejściowym pomiędzy likwidacją administracji niemieckiej a objęciem terenu przez administrację polską i powtórnym narzuceniem Ukraińcom polskiego państwa totalitarnego. Siła taka stwarzała możliwość niedopuszczenia do powtórzenia się sytuacji z 1918 r., kiedy Wołkowyja, Baligród czy Lutowiska znalazły się w orbicie państwowości ukraińskiej[84], co weteran Pawłusiewicz dobrze pamiętał. Oprócz tego oddział miał gwarantować także ponowne sprawowanie władzy wyłącznie przez miejscowy element polski[85]. Tak też się stało: członkowie kompanii, wcześniej część komunistycznej partyzantki, zakładali w Wołkowyi między innymi Milicję

[82] Były członek oddziału J. Pawłusiewicza przyznał, że mordercze zasadzki Ukraińców na Polaków... nie przyniosły żadnych ofiar. „W 1944 r., jeszcze podczas okupacji niemieckiej, Ukraińcy zaczęli rozlepiać ulotki na szybach polskich domów, na słupach telefonicznych i na przydrożnych drzewach. Z treści tych ulotek wynika, że w ciągu 48 godzin Polacy mają opuścić swoje domy przez Polanę do Ustrzyk Dolnych. W przeciwnym razie zostaniemy wyplenieni, jak kąkol z pszenicy. Jak się potem okazało, na wskazanej trasie do Ustrzyk Dolnych były zorganizowane zasadzki przez Ukraińców i tam mieli zginąć Polacy", OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 24 III 1998 r., k. 24. Myślenie podobnego typu, preferujące ukazywanie przypuszczeń jako faktów historycznych, to charakterystyczna cecha wspomnień i zeznań wielu Polaków z Wołkowyi, niekiedy z Terki, o Ukraińcach i podziemiu ukraińskim. Najprawdopodobniej stanowiły one pokłosie lektury wspomnień samego Pawłusiewicza, por. ibidem, s. 376.

[83] G. Motyka na stronach tego samego artykułu przypisuje oddziałowi Pawłusiewicza wstąpienie do oddziału Kunickiego raz w lipcu, a raz w sierpniu 1944 r., por. G. Motyka, *Partyzantka w Bieszczadach I–IX 1944,* „Płaj" 1995, nr 10, s. 54, 65.

[84] S. Kuźmyn, *Brygada Bojkowska – Grupa „Lutowiska",* tłum. T. A. Olszański, „Płaj" 1995, nr 10, s. 21–39.

[85] Kolonialne tło takiej sytuacji wyjaśnia Bhabha: „Jeśli podstawowe impulsy i kod nadawczy władzy pochodzą nie od demokratycznie wybranych przedstawicieli ludu, lecz od urzędników służby cywilnej (...), to zatwierdzają istnienie określonych praw naturalnych imperium (...). W ten sposób burzy się tradycyjny związek między terytorium a zamieszkującym go ludem", H. K. Bhabha, *Miejsca kultury*..., op. cit., s. 92–93.

Obywatelską (tylko część wróciła do domu[86]). Na przykład z Terki członkami MO zostali Stanisław Burzycki, Michał Pasławski, Antoni Pasławski, Władysław Pasławski i Franciszek Jarzyna[87]. Jak na taką małą wieś, liczba polskich ochotników do służby w komunistycznej milicji była duża, co należy przypisać aktywności wywodzącego się z Terki Franciszka Gankiewicza. Jeszcze przed przeznaczeniem do wypędzenia zostali siłą wcieleni do Armii Czerwonej następujący mieszkańcy Terki: Wasyl Romancio, Wasyl Kowalczyk, Tymotej Diak, Dmytro Poływka, Iwan Poływka, Petro Muszynski, Wasyl Łewycki, Dmytro Ławer, Wasyl Szczerba, Wasyl Szczerba (syn Jurija), Hryhorij Szczerba, Petro Drozd, Mychajło Szczerba, Wasyl Chomy, Iwan Mandryk, Mychajło Chomy, Mykoła Łewycki, Hryhorij Drozd, Hryhorij Romancio[88]. Wyłapywali ich dawni współmieszkańcy: ówcześni milicjanci z Wołkowyi[89].

Wołkowyja została wyzwolona spod okupacji nazistowskiej 20 września 1944 r., dzięki czemu układ społeczno-polityczny wrócił do dominacji Polaków nad Ukraińcami. Wszyscy – administracja na poziomie od rządu po wójta gminy, armia, milicja, organy bezpieczeństwa, PPR i parafia – prezentowali jedność poglądów co do potrzeby ostatecznego rozwiązania kwestii ukraińskiej. Sami Ukraińcy nie mogli nawet marzyć, aby za pośrednictwem swych przedstawicieli mieć udział w rządzeniu – „reprezentowali" ich Polacy. I od razu wydali nowemu okupantowi, aby powtórzyli los Żydów. Związku przynależności narodowej ze sprawowaniem funkcji w administracji nie regulowały żadne prawa czy przepisy, mogące predestynować Polaków do narodowej wyłączności w sprawowaniu władzy, jednak w Lesku, Wołkowyi i Terce rządy znowu objęli wyłącznie Polacy[90].

---

[86] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 24 III 1998 r., k. 25.

[87] Archiwum Państwowe w Rzeszowie Oddział w Sanoku (dalej: APRz OS), Starostwo Powiatowe Leskie (dalej: SPL), 64, Spis ludności gminy Wołkowyja, 1944 r., k. 251–256.

[88] Ibidem, s. 251–256.

[89] T. Skoncej, *Terka*, s. XII.

[90] O światopoglądzie Polaków jako miejscowej klasy wyższej można sądzić, zgodnie z ogólnym socjologicznym ujęciem Randalla Collinsa o europejskiej klasie wyższej, że był kształtowany przez „doświadczenie ciągłego rządzenia". Wy-

Starostą leskim został brat Józefa Pawłusiewicza, Tadeusz, niegdyś jego zastępca w oddziale Kunickiego; na czele gminy w Wołkowyi stanął Franciszek Gankiewicz, partyzant Pawłusiewicza; posterunkiem MO zaczął dowodzić Karol Czternastek; jego żona objęła kierownictwo szkoły; na plebanię wrócił Stanisław Gołdasz; sołtysem w Terce został Pasławski[91]. Wszystkie najważniejsze stanowiska obsadzili kresowcy. Dziś trudno mi ich nazwać lepszymi ludźmi niż Ukraińcy, ale to oni, „zdobywcy, pionierzy, konkwistadorzy, *Kulturträgern*, kolonizatorzy"[92] otrzymali środki do panowania i przeżycia. Udziałem Ukraińców mogła się stać, jeśli kolonizatorzy pozwolą, praca i pokora.

Dla lokalnego grona Polaków sprawującego władzę pokojowe czy kompromisowe rozwiązania wobec podporządkowanych zostały wykluczone. To nie był ten stan wzajemnych stosunków, kiedy pokój wynika z niemożliwości zadania decydującego ciosu[93]. Jakakolwiek przyszła akcja zakładała przewagę militarną po stronie polskiej. Jej sukces był przesądzony, obiekt ataku odczłowieczony i ubezwłasnowolniony, a cel – Polska, Wołkowyja, Terka wolne od Ukraińców – sam przez się zrozumiały. Elita wołkowyjska nie dostrzegała w aktach przemocy niczego nadzwyczajnego. Wszystko planowała racjonalnie, nie obawiając się UPA[94]. Po stronie polskiej próby przeciwdziałania zbrodni w lipcu 1946 r. nie zostały podjęte lub o ich podjęciu nic nie wiadomo. Grupa osób, optujących za takim rozwiązaniem, nie istniała – system kresowy nie przewidywał możliwości odrzucenia przemocy, w tym także mordu[95].

---

nikająca stąd postawa opierała się na „oczekiwaniu posłuszeństwa i traktowaniu nieposłuszeństwa jako czegoś niewyobrażalnego, por. R. Collins, *Konfliktowa teoria…*, op. cit., s. 490.

[91] APRz OS, SPL, 64, Spis ludności gminy Wołkowyja, 1944 r., k. 251

[92] K. Kwaśniewski, *Społeczne rozumienie…*, op. cit., s. 68.

[93] Por. R. Aron, *Pokój i wojna między narodami (teoria)*, tłum. A. Mielczarek, Warszawa 1995, s. 208.

[94] Strach przed UPA zapanował dopiero po latach. Nawet prasa polska w latach 1944–1947 nie interesowała się tą formacją, por. *Akcja „Wisła". Dokumenty…*, op. cit., s. 65.

[95] „Kluczowe znaczenie mają światopoglądy, aspiracje i zasady moralne, uprzedzenia i nienawiści oraz osobowości jednostek lub niewielkich grup ludzi,

Wśród polskiej elity w Wołkowyi, która po otrzymaniu informacji o uprowadzeniu kilku Polaków z Terki do lasu przez bojówkę SB OUN, zapewne zebrała się 6 lipca 1946 r. w celu omówienia planu działań, panował spokój. Obecni zgodzili się, że obojętnie ilu, ale Ukraińców trzeba będzie zabić. W ich świadomości Ukraińcy realnie żyli w Polsce zbyt długo, zostali zatem wyobrażeni po drugiej stronie życia – jako zewnętrzność. Ta sytuacja znosiła odczucie dokonywania przemocy. Colin Lucas ujął to następująco: „Sedno rewolucyjnego dyskursu o przemocy polega na tym, że wszelką przemoc budzącą obawę sytuuje on na zewnątrz społeczeństwa. W ten sposób osiąga się dwa cele: po pierwsze, podkreśla się zwartość społeczeństwa wobec anarchii, jaką ta przemoc niesie z sobą – społeczeństwo jest tu tylko przedmiotem, na który wywierana jest przemoc z zewnątrz; po drugie, zapewnia się w łonie tego społeczeństwa miejsce dla jakiegoś stopnia przemocy uznanej za zachowawczą, ponieważ skierowaną przeciwko owej przemocy zewnętrznej”[96]. Przy czym przemoc jest zupełnie prawomocna, dlatego że „O prawowitości przemocy rozstrzyga zatem przedmiot, przeciwko któremu się ona kieruje. Jej zastosowanie wobec groźby zewnętrznej, wobec barbarzyńców jest rzeczą normalną i usprawiedliwioną. W tak określonych warunkach przemoc ludowa służy konserwacji społeczeństwa, jest to dobra przemoc. (...) Legitymizacja tych zabójstw wymaga więc zaklasyfikowania ich jako aktów sprawiedliwości (...). Wymiar sprawiedliwości jest przemocą innego rodzaju, podporządkowuje on sobie wszystkich dzięki swemu charakterowi transcendentalnemu, zaczerpniętemu z jakiejś zasady transcendentnej czy nawet sakralnej”[97].

Jeśli przyjąć rozumowanie zgodne z ujęciem Lucasa, to przedmiot przemocy, czyli Ukraińcy z Terki, rozstrzygnęli w myślach wołkowyjskich przywódców o „prawowitości przemocy” podczas tej

---

które podejmują eliminacjonistyczne decyzje. Te konkretne jednostki, ich poglądy i osobowości wymagają zbadania”, D. J. Goldhagen, *Wiek ludobójstwa*..., op. cit., s. 110.

[96] C. Lucas, *Znaczenie przemocy rewolucyjnej we Francji 1789–1799*, tłum. M. Seńkowska-Gluck, „Kultura i Społeczeństwo” 1992, nr 1, s. 45.

[97] Ibidem.

nieznanej z żadnych dokumentów narady (w mikroskali odpowiada ona konferencji nazistów w Wannsee 22 stycznia 1942 r. dotyczącej *Endlosung* Żydów europejskich). Swoje zdanie zapewne wypowiedział wójt Franciszek Gankiewicz. To jemu przypisuję autorstwo pomysłu przedstawienia ukraińskich niewolników wziętych w Terce jako tak zwanych zakładników. Przyjęty podczas zrekonstruowanej narady scenariusz przyszłych wydarzeń od początku zakładał mord na cywilnych Ukraińcach z Terki, a idea zakładników – możliwość ukazania go w innym świetle.

Na naradzie mogło dominować myślenie w kategoriach kultury, a nie reakcji na zagrożenie życia własnego lub osób uprowadzonych przez SB OUN. O śmierci Ukraińców przesądziła rzymskokatolicka kultura polska jako podstawa takiego, a nie innego ich postrzegania. Kulturowe źródła zbrodni terczańskiej stają się zrozumiałe, jeśli zważyć, że Ukraińcy z Terki zostali zamordowani przez przedstawicieli kultury polskiej niejako dwukrotnie.

Pierwsza zbrodnia nastąpiła w Wołkowyi. Przybrała postać aktu kulturowego dokonującego się w świadomości morderców. W ciszy ludzkich umysłów rzymskokatolicka wyobraźnia antropologiczna kilku dojrzałych osób użyczyła mordowi swych oczu, aby mógł obejrzeć ciała swoich przyszłych realnych ofiar. Wnętrze umysłów zrobiło miejsce dla zbrodni, która nastąpiła potem na terenie Terki. Żądza kresowa w świadomości Polaków konstytuowała się jako nieodwracalny mord na Ukraińcach. Dawne obrazy i schematy przyzwalające na akty krwawej wyobraźni stanęły przed możliwością materializacji, skojarzenia, oceny i w końcu decyzje zetknęły się ze światem realnym. Wyobraźnia przestała karmić się wnętrzem morderców – ofiary zostały spostrzeżone, zlokalizowane.

Po całkowitym opanowaniu świadomości Polaków pierwszy mord dobiegł końca. Trwał przez moment, ale stulecia pańszczyzny na Ukrainie mogły zacząć żyć na nowo. To straszne dzieło psychologii kulturowej na zawsze tkwiło w pamięci sprawców, lecz żaden z nich potem nigdy się nie przyznał, że ma złą przeszłość, że ktoś może zapytać o płonący dom i krzyk palonych ludzi. Polskie krematorium w Terce dymi latami, i do dziś nikt o nic nie pyta…

Drugi mord miał miejsce w Terce. Został tam przeniesiony z Wołkowyi w świadomości i wyobraźni dowodzących akcją oraz żołnierzy. To tylko krótka chwila gestu, to dłoń kresowca pchająca kobietę za próg domu kaźni, ręka kresowca ze zwojem drutu kolczastego, kresowe oko czuwające nad zamkniętymi drzwiami domu, palec kresowca na zawleczce granatu i spuście automatu. Dokonanie drugiego mordu, powtórzenie, wykonanie kopii mózgu i przyłożenie jej do ukraińskich mieszkańców wioski – kto wie czy to nie było bardziej skomplikowane od etycznie bezkolizyjnej drogi myślowej przebytej wcześniej przez adeptów miłości do kresów. Jednak siłą przewodnią żołnierzy polskich idących do Terki po to, by zabijać ludzi, nie była NSDAP, KPZR czy PPR, a znany im od dziecka powszedni katolicyzm polski. Jego szafarz, Kościół, stworzył kulturowe podstawy polskiej dominacji na Ukrainie i ponosi odpowiedzialność za zbrodnie popełnione na Ukraińcach[98].

Po otrzymaniu rozkazów żołnierze WOP wyruszyli z Wołkowyi do Terki. Łapankę przeprowadzili w nocy z 6 na 7 lipca[99]. Zgodnie z pierwszym meldunkiem referenta SB OUN Stepana Golasza, ps. „Mar", nocna akcja wołkowyjskich wopistów miała taki przebieg: „Po straceniu agentów, w nocy z 6 na 7 lipca wpadła do Terki grupa żołnierzy Wojska Polskiego, którzy zaczęli mścić się na bezbronnej, niczemu niewinnej ludności. We wsi zastali tylko starców, kobiety i dzieci. Wszyscy mężczyźni narażeni na terror już od wiosny kryli się w leśnych gąszczach i nigdy nie spali we wsi. Wojsko Polskie wpadło do wsi i zaczęło wyrzucać śpiących jeszcze ludzi z domów na drogę. Spędzano ich w jedno miejsce i bito bezlitośnie zarówno kobiety, jak i najmłodsze dzieci. W tym czasie żołnierze plądrowali gospodarstwa, zabierali bydło i rabowali mienie. To, czego nie mogli zabrać, tłukli, łamali i niszczyli. Tak ograbiono i zdemolowano wszystkie chaty, wiele osób zbito do krwi. Nad ranem schwytanych ludzi zaprowadzono do Wołkowyi. W Wołkowyi trzymano ich

[98] Kilka lat wcześniej podobną wizję wypełniania się – przy pomocy nazistów – tragicznego przeznaczenia Żydów w Polsce odnotowało sprawozdanie kościelne z 1941 r., por. *Sprawozdanie kościelne z Polski…*, op. cit., s. 1200.

[99] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Sprawozdanie sytuacyjne 36 Komendy Odcinka 8 Oddziału WOP, 15 VII 1946 r., k. 43; S. Golasz, *Zwit…*, op. cit., s. 327.

i torturowano do 8 lipca”[100], po czym tego samego dnia skierowano w drogę powrotną do Terki.

„Pamiętam – zeznawał potem jeden z wopistów przesłuchiwanych w ramach śledztwa IPN – że jak dostaliśmy wiadomość, że są powieszone trzy osoby polskie, to zaraz był rozkaz, żeby osoby narodowości ukraińskiej wozami zawieźć do wsi Terka. Te osoby, Ukraińców, zabraliśmy zza drutów – ogrodzenia przy naszych koszarach. To były kobiety, dzieci i może jacyś starsi mężczyźni, młodych mężczyzn nie było, bo byli w partyzantce. Tych cywilnych osób Ukraińców wzięliśmy może kilkunastu – nie jestem w stanie wskazać, ilu. (...) Ja już dokładnie nie pamiętam, czy do tej Terki zabraliśmy wszystkich Ukraińców, mogło być tak, że był rozkaz część z nich, a reszta została. Wydaje mi się, że co najmniej więcej niż 10 takich osób zawieźliśmy ich do stodoły we wsi Terka. Ja nie wiem, czy tych osób było 33, nikt ich nie liczył. To wszystko działo się na południe[101]”. Drogę autora tych słów, kiedyś żołnierza, z Wołkowyi do Terki wyobrażam dziś sobie jako mniej lub bardziej wyraźny strumień polskiej świadomości kulturowej dokonujący się w psychice żołnierzy. Jeden mógł wspominać opowiadanie o okrucieństwie hajdamaków, drugi przywoływać obrazy „brudnych” ukraińskich domów, trzeci przewracać w pamięci karty z *Ogniem i mieczem* Sienkiewicza, inny „widzieć” grymasy strachu na „nieludzkich” twarzach Ukraińców, następny zastanawiać się, czy Ukraińca śmierć może boleć tak samo, jak Polaka, jeszcze inny mógł wspominać ostatnie kazanie wołkowyjskiego księdza proboszcza, jego kolega zaprowadzać pokój na kresach, a idący obok oczyszczać je w myślach z obcego elementu...[102]

---

[100] *Raport „Mara”* [w:] E. Misiło, *Repatriacja czy deportacja...*, op. cit., t. 2, s. 251.

[101] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 7, Protokół przesłuchania świadka, 21 VII 2003 r., k. 1322.

[102] Powyższa konstrukcja potoku polskiej świadomości kulturowej, tak czy inaczej docierającej do psychiki żołnierzy, nie stanowi ani twierdzenia naukowego, ani indywidualnego aktu poznawczego – jest to wynik gry mojej wyobraźni kulturowej, umożliwiony przez wychowanie w kulturze polskiej. Nie należy utożsamiać jej z konstrukcją D. N. Goldhagena, który stwierdza, że członkowie 65 batalionu policji niemieckiej „po przekazaniu przed bramami Oświęcimia (...) transportu [Żydów – B. H.] personelowi obozu, który wprowadził go za druty” byli świado-

W taki sposób, idąc do Terki, ostatecznie rozwiązywali dawny polski problem kresowy, nad którym pochylało się tak wielu przedstawicieli polskich elit. Oto na czym polegał on w mikroskali. W Wołkowyi problem zaczął się zaraz po sprowadzeniu z Terki niewolników. Dotychczasowe ukrywanie się Ukraińców w lesie stanowiło dobry pretekst, aby uznać stan faktyczny za zgodny z imperatywem wyobraźni: nie istnieją. Miejscowa elita polska, w tym ksiądz, wójt, nauczyciel, dowództwo jednostki WOP i żołnierze stali teraz w obliczu kilkudziesięciu ciał umieszczonych w getcie, tymczasowym jak każde getto, z drutu kolczastego. Ostateczny termin, do kiedy dopuszczano ich obecność na terenie państwa polskiego, minął 30 czerwca 1946 r. Oznaczało to wyjście tych ciał poza rzeczywistość określaną decyzjami państwa, które dostosowywało swoje zarządzenia do eliminacyjnych rzymskokatolickich ram kulturowych. Od 1 maja do 30 czerwca, kiedy WOP kierował niechciane ciała do transportu w nieznane, podobnego do transportu w nieznane Żydów, współpraca kultury i państwa przebiegała w miarę sprawnie. Teraz nie wiedziano, co z nimi zrobić, ponieważ potencjalny adresat, czyli UPA, w ogóle nie dostał sygnału, że to są zakładnicy. „Las" zapewne traktował uprowadzenie jako kontynuację deportacji, a nie propozycję do negocjacji. W takim razie polska Wołkowyja została z problemem sam na sam. W mikroskali przypomina to zaistniałą po wrześniu 1939 r. sytuację nazistów, którzy stali się zakładnikami własnej ideologii określającej potrzebę wyeliminowania Żydów, władali ich ciałami, mieli nieograniczone możliwości, ale spotkali się problemem, jak tę eliminację realnie przeprowadzić. W głowach nazistów po Żydach już pozostała pustka, lecz oni realnie wciąż istnieli i nawet ich stłoczenie w gettach nie rozwiązywało problemu. Bezbronne ukraińskie getto wołkowyjskie w okresie 6–7 lipca 1946 r. stworzyło zatem Polakom w Wołkowyi twardszy orzech do zgryzienia niż uzbrojona UPA w lesie. Zresztą UPA w dużej mierze, jak świadczą dokumenty, dla żołnierzy czy Franciszka Gankiewicza

mi, że „zamykali kolejny rozdział w pisanej krwią kronice swego narodu", D. N. Goldhagen, *Gorliwi kaci…*, op. cit., s. 185. Uważam, że przypisywanie policjantom niemieckim świadomości popełnienia „czynu o wielkiej wadze moralnej", to publicystyczno-propagandowy zabieg tego autora.

istniała na pewno w formach innych niż dla dzisiejszych historyków polskich i czytelników ich dzieł. Do starć z formacją, która atakowała mosty i słupy telefoniczne, a nie garnizony wojskowe, dochodziło w sytuacjach wyjątkowych. Pozwala to zrozumieć, że dla żołnierzy polskich, ich dowódców i administracji, właśnie problem ukraińskiego getta w Wołkowyi, kilkudziesięciu ciał bez człowieczeństwa, wymagających żywności, straży, ale co najgorsze – przyszłości – należało rozwiązać natychmiast i za każdą cenę. Dziś tę cenę określają rozmiary propagandy o zagrożeniu przez „morderczą UPA", jednak w lipcu 1946 r. chodziło o bagatelę: fizyczne rozwiązanie zasadniczo ważnej kwestii kulturowej wpisanej w ukraińskie ciało i polską myśl.

Czy wykonawcom – żołnierzom polskim – trudno było podjąć się doprowadzenia stanu wyobrażonego do faktycznego? Uważam, że nie, co zresztą potwierdzają ich zeznania po 50 latach od zbrodni. Żołnierze wykonywali rozkaz, odwołujący się do szlacheckiego urazu wobec mięśnia, który z bliżej nieznanego powodu przestaje się ruszać zgodnie z rozkazem. Ciało pańszczyźnianych chłopów, bezmyślny mięsień, odmówiło posłuszeństwa w sytuacji ostatecznej, a zatem kara także musiała przybrać formę ostateczną. Polacy skierowali ciała do Terki, w drogę z getta do krematorium. Ciała nie szły drogą znaną od dziecka, nie szły do swej wioski ani do swego domu, z nazwisk i nazw ulatniały się znaczenia, ciała wkraczały w sferę niematerialną, szły do jądra ciemności, im bliżej do miejsca końcowego, tym mniej stawały się cielesne. Tak problem zbliżał się do rozwiązania. Droga terczan z Wołkowyi do domu kaźni to fizyczna postać tego, co od końca XIX w. elity polskie ujmowały jako „kwestię ruską", „zagadnienie ukraińskie", „problem Ukraińców" etc. Bez tej drogi do Terki w lipcu 1946 r. misja polskiego Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie[103], program partii, publicystyka narodowa i II

[103] „Odczucia religijne Europy spajało wspólne przekonanie, iż świat doczesny to nie wszystko – co już stanowi racjonalistyczną interpretację – również świat transcendentny jawi się jako w pełni «doczesny» zarówno w sensie mistycznym, jak i namacalnym świeckim. Zaakceptowano świat transcendentny bez względu na to, czy, mówiąc w skrócie, zgodnie z hierarchicznym porządkiem zaludniały go niebiańskie zastępy, czy też jedynie jako «przesąd», który często we właściwym znaczeniu tego słowa faktycznie uchodził za wiarę alternatywną. Świat transcen-

RP pozostawałyby wytworami fantazji dla fantazji. Bez Terki nie ma szans zrozumienia, że elitom polskim naprawdę chodziło o ostateczne rozwiązanie „kwestii" ukraińskiej. Jedwabne także wzięło się ze wskazań Kościoła, a Żydzi musieli przebyć drogę z rynku do stodoły tak samo jak Ukraińcy musieli pójść do Terki. Żołnierzy uspokajało wyznaniowe zawieszenie etyki na kresach. Bądźcie twardzi! – to nie tylko nazistowski, ale także rzymskokatolicki slogan, bez którego utrzymanie kresów nigdy nie byłoby możliwe.

Wopistów było dostatecznie dużo, aby się nie bać także UPA. Na swój sposób ubezpieczali ich ukraińscy niewolnicy, których zgładzeniem mogli zagrozić w obliczu ataku z lasu. Jeden z żołnierzy polskich mógłby pozostawić wspomnienia, iż dnia 8 marca 1946 r. ukraińscy niewolnicy, podobnie jak Murzyni z literackiego ujęcia Conrada, „szli powoli, wyprostowani, niosąc na głowach koszyki pełne ziemi, a tupot odpowiadał rytmowi ich kroków. Wokół bioder mieli okręcone czarne szmaty, których końce powiewały za plecami jak ogony. Mógłbym policzyć im wszystkie żebra, a stawy ich kończyn wyglądały jak węzły sznura. Każdy z nich miał na szyi żelazną obrożę, a wszyscy byli połączeni łańcuchem, którego pęta kołysały się między nimi, stukocąc rytmicznie. (...) nikt przy zdrowych zmysłach nie mógłby nazwać tych akurat ludzi wrogami. Nazywano ich po prostu przestępcami, a rozwścieczone prawo dopadło ich niczym wybuchający pocisk, niczym nierozwiązywalna zagadka wprost z morza. Dyszeli równo zapadniętymi piersiami, drżały im rozszerzające się gwałtownie płatki nozdrzy, oczy wpatrywały się tępo w górę. Minęli mnie zaledwie o sześć cali, bez jednego spojrzenia, z zupełną przedśmiertną obojętnością udręczonego dzikusa"[104]. Koledzy tak wyobrażonego sobie przez mnie kolonialnego żołnierza polskiego mogli w swym wnętrzu powtarzać, prawie w ślad za Marlowem, że „jestem przecież częścią wielkiej praprzyczyny tych

---

dentny był prawdziwie związany z czynami i sposobem myślenia prawie wszystkich ludzi. Zadaniem Kościoła katolickiego było stworzenie z tego wiary, poprzez nadanie jej kształtu, nawrócenie, jak i zwalczanie wszystkiego, co realnie lub też nawet przypuszczalnie mogło prowadzić do powstania kontrkościoła", J. P. Reemtsma, *Zaufanie i przemoc…,* op. cit., s. 62–63.

[104] J. Conrad, *Jądro ciemności…,* op. cit., s. 24–25.

wzniosłych i sprawiedliwych poczynań”[105]. Misja uzbrojonych nosicieli uczucia wzniosłości i sprawiedliwości w dniu 8 lipca 1946 r. na drodze między Wołkowyją a Terką była na tyle wielka, że gwarantowała im odczucie patosu[106] pokonywania drogi zarówno realnej, jak i wyobrażanych szlaków kultury polskiej na kresach: ani jeden nie zrezygnował i nie wrócił do bazy, wiedząc, że Ukraińców niedługo spotka to, co Marlowe określił jako „rozwścieczone prawo”. Pędzeni drogą Ukraińcy nie mieli szans nie tylko na dowiedzenie swego człowieczeństwa, ale także na przywołanie do porządku zmąconych umysłów żołnierzy polskich[107]. Christopher R. Browning, analizując stosunki pomiędzy nazistowskimi zbrodniarzami a Żydami, wspominał o możliwości powstania na moment przed zadaniem śmierci szczególnego związku między katem a ofiarą[108]. Jednak w drodze do i już w Terce nic podobnego między żołnierzami polskimi a ukraińskimi kobietami czy dziećmi nie nastąpiło. Na kresach nie istniała nawet przedagonalna więź pomiędzy kolonizatorem a kolonizowanym[109].

---

[105] Ibidem, s. 25.

[106] Pojęcia „patos” używam tu jako odpowiednika Conradowskiego poczucia „wzniosłych i sprawiedliwych poczynań”. Bez wprowadzenia pojęcia „patosu” jako jednego z instrumentów badawczych trudno opisywać nastrój duchowy polskiej misji cywilizacyjnej na Wschodzie. Należy zarazem mieć na uwadze dwa jego ujęcia, na co zwróciła uwagę Joanna Tokarska-Bakir : w Kantowskim patos to „element, który zespala, buduje i wywyższa podmiot”; u Lyotarda „W pewnych warunkach wzniosłość działa jako czynnik naruszający architektoniczną konstrukcję władz umysłu, powodując «pęknięcie wewnątrz podmiotu»”, por. M. Krawczyk, *Wokół „Egzekutora”*, „Karta” 2011, nr 66, s. 136.

[107] Por. F. Fanon, *Wyklęty lud…*, op. cit., s. 201.

[108] Ch. R. Browning, *Zwykli ludzie…*, op. cit., s. 164–166.

[109] Okres o 100 lat wcześniejszy Władysław Matlakowski wspominał następująco: „dwór i wieś to wzajemnie różne światy; zwłaszcza dziś dzieli je straszna przepaść, wykopana rządowymi rozporządzeniami, religią i obojętnością Polaków. Chociaż wcześniej wyciągali z chłopstwa bajeczne dochody, pomiędzy właścicielem a jego «duszą» nie powstał nawet taki związek, jak pomiędzy właścicielem a rzeczą, gospodarzem i koniem»”, W. Matlakowski, *Wspomnienia z życia przeszłego i teraźniejszego (1850–1895)*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1991, s. 260–261, cyt. za B. Hud’, *Zahybel Arkadiji…*, op. cit., s. 116. Tłum. zwrotne z ukraińskiego moje – B.H.

Samobójstwo polskiej misji cywilizacyjnej na Wschodzie

Konwój składający się z ciał ukraińskich kobiet i dzieci oraz polskiej eskorty wojskowej zastał Terkę prawie pustą. Większość mieszkańców chowała się w pobliskich lasach. Oficerowie bez żadnych przeszkód realizowali scenariusz zbrodni. Część żołnierzy rozbiegła się po wsi, reszta poprowadziła skazańców w kierunku domu na samym skraju górnej części wsi. Jakieś 300–500 metrów dalej ciągnął się las, a więc zdawałoby się, że wybrali miejsce zbyt oddalone od centrum wioski, niebezpieczne ze względu na bliskość lasu, gdzie mogli znajdować się upowcy. Gdyby żołnierze się ich obawiali, wybór miejsca zbrodni powinien przypaść na dolną część Terki, gdzie nie brakowało pustych domów. Jednak dowodzący wykonywał przyjęte w Wołkowyi założenia. Nie zależało mu na tym, aby mord stał się niewidzialny. Wiedział, że wieś jest pusta i że w jej dolnej części nie będą go widzieć oczy pożądanych świadków. Ktoś wyreżyserował mord jako spektakl[110]. Dokonany niżej pozbawiony byłby elementu gry w kresy[111]. Autorowi morderczego scenariusza zależało nie na świadectwie idących obok niego żywych trupów, a na założonym w swym myśleniu dotarciu do wzroku i psychiki ludzkiej, a zatem na oczywistości mordu[112]. Skierował żołnierzy maksymalnie blisko do miejsca zaludnionego i zarazem takiego, skąd można patrzeć i widzieć: lasu, skąd na miejsce kaźni roztaczał się znako-

[110] Daniel Jonah Goldhagen, analizując zachowanie członków niemieckiego 101 Policyjnego Batalionu Rezerwy mordujących Żydów, uważał, że „Ich postawę ilustruje także pragnienie, by widzieli ich przy pracy inni, w tym osoby bliskie", D. J. Goldhagen, *Gorliwi kaci…,* op. cit., s. 223.

[111] Był to zarazem stały element dramatu w górskim „amfiteatrze" Terki: „14 lipca 1946 r. Polacy znowu napadli na Terkę i pod lasem w domu Hrycia Mandryka złapali młodego Dmytra Tymę i Mykołę Szczerbę. Okrutnie ich pobili, potem zaprowadzili do chaty Mykoły Hnatyszyna w górnym końcu wsi i tam spalili", S. A. Pelc, [relacja bez tytułu] [w:] M. Siwicki, *Dzieje konfliktów…,* op. cit., t. III, s. 341.

[112] W *Jądrze ciemności* istnieje sytuacja równoległa: „dżungla po obu stronach jest całkiem nie do przebycia, ale ma oczy – oczy, które nas wypatrzyły", J. Conrad, *Jądro ciemności…,* op. cit., s. 67.

mity widok[113]. „Jęki, płacz i krzyk palonych ludzi słyszeli ukryci w lesie uciekinierzy z Terki"[114]. Grzegorz Poliwka zeznał potem: „Ja przyglądałem się płonącej chacie z odległości 500–700 metrów"[115]. Upowcy nie dali o sobie znać, a uczyniliby to już wcześniej, gdyby byli w pobliżu, zwłaszcza jeśli konwojowani terczanie rzeczywiście byliby zakładnikami.

Czy żołnierze się domyślali, że właśnie stają się maszyną do zabijania o sile zwielokrotnionej w porównaniu z dotychczasowymi zabójstwami? Jak dalece w ich umysłach zagnieździło się rozróżnienie na ludzi i Ukraińców? Czy wiedzieli, że z kobietami i dziećmi stanie się coś złego, a zło zostanie wyrządzone właśnie przez nich? Spokojnie przygnali grupę kobiet i dzieci, zatrzymali się przed ostatnim domem od strony lasu. Pusty dom stanowił nieodpartą i jednoznaczną odpowiedź na pytanie, co stanie się dalej. I dlatego zaczęła się selekcja, by oddzielić Ukraińców od ewentualnych Polaków, jeszcze nie zabitych, ale już martwych od żywych. Podczas niej uwolnione zostały – na podstawie paszportów amerykańskich – Ukrainki Kateryna Ławer i Marija Ławer, a także, ponieważ dowodzącemu przedstawione zostały dokumenty potwierdzające polskość, Rozalia Diak oraz jej dzieci Pelagia i Jarosław. Trwało to kilkanaście minut i każdy żołnierz mógł się zastanowić, czy na pewno chce wziąć udział w zbrodni. Dowódca także się nie wahał, dokonywał spokojnej selekcji, trzeźwego rozróżnienia na nosicieli kultury polskiej i ukraińskiej antykultury. Nie trzeba było być czystym Polakiem, z ojca i matki, wystarczyło być spokrewnionym z Polakami, by pozwolił im oddalić się od domu Mychajły Zubala[116] i od własnej śmierci.

---

[113] „Wojskowi (...) zagnali ich do domu Mychajły Drozda, który był ostatni w górnym końcu wsi od strony Studennego", J. Wajda, *Trahedija seła Terky*, „Nasze Słowo" 1991, s. 3.

[114] S. A. Pelc, *Spomyny opłakanych dniw*, „Nasze Słowo" 1991, nr 7 (1752), s. 3.

[115] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 1 XII 2000 r., k. 80, 84.

[116] W większości wspomnień i zeznań jako miejsce mordu figuruje dom Mychajły Drozda. Z treści mojej korespondencji z 2007 r. z Mychajłą Drozdem, urodzonym w Terce, wynika jednak, że miał on miejsce w domu Mychajły Zubala, stojącym w bezpośrednim sąsiedztwie domu Drozdów. „[Proszę podać, w jakim miejscu

Szczególnym napięciem polskości, próbą jej jakości w sytuacji ekstremalnej, kiedy na szali ważyły się „wartości narodowe" wobec współczucia cierpieniu, był moment, kiedy kilka Ukrainek miało szanse uratować życie własne i dzieci. Uwolniona córka Rozalii Diak, Pelagia Mróz, zeznała: „W pewnym momencie do budynku wszedł jakiś oficer w stopniu porucznika lub kapitana i zapytał, kto z nas ma rodzinę w Ameryce. Cztery lub 5 osób wyszły z budynku, które powiedziały, że mają rodzinę w Ameryce. Nie wiem, kto wyszedł. Później do budynku przybiegł mój dziadek ze strony mamy, Bogacki, imienia nie pamiętam. Był on Polakiem. Dziadek przyniósł jakieś dokumenty, z których wynikało, że mama jest Polką"[117]. Ustalanie związków z Ameryką i Polską trwało kilka minut, żołnierze mieli czas na opamiętanie się i podjęcie jakiejkolwiek, choćby najmniejszej próby zmiany wydarzeń lub swego stanowiska wobec nich. Okazali się niewzruszeni, chociaż kobiety i dzieci nie miały na sobie żadnego widocznego piętna „złej" ukraińskości – były ludźmi. Do zbrodniczej zatwardziałości skłoniły żołnierzy polskich nie tylko rozkazy dowódców, bo zawsze mogli odmówić ich wykonania, nieczułymi wobec ludzkiego cierpienia uczynił ich – rzymskokatolicki imperatyw kresów. Ani jeden z żołnierzy nie zrezygnował z przyswojonych sobie wcześniej wyobrażeń i nie oddzielił pojęcia ukraińskości od widoku nędznej kobiety w łachmanach i jej wygłodzonych dzieci. W umysłach żołnierzy polskich, ludzi stojących z bronią wokół domu Zubala, mieścił się kulturowy obóz zagłady, gdzie rolę

---

we wsi znajdował się dom, gdzie Pan mieszkał wraz z rodzicami; czy ta część Terki miała swoją osobną nazwę? – pytanie moje, B. H.] – Mój dom stał przedostatni, ostatni był dom Mychajły Zubala, nazywało się Pid Peszyskom, to było na końcu wsi. [W jakiej odległości od domu Zubala stał ten dom? – pytanie moje, B. H.] – Nie większej niż 40 metrów, bo kiedy palono ten dom, zapalił się mój dom, a poniżej był dom Mychajły Drozda, który również spłonął", List M. Drozda do B. Huka z 9 maja 2007 r., zbiory własne autora. We wspomnieniach Wasyla Romancia opublikowanych przez Stepana A. Pelca pod własnym nazwiskiem w „Naszym Słowie" wskazano dom Mychajły Zubala, S. A. Pelc, *Spomyny…*, op. cit., s. 3. Potwierdza to jeden z przesłuchiwanych: „Był to budynek Michała Zubel [Zubala – B. H.]", OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 3, Protokół przesłuchania świadka, 16 stycznia 2002 r., k. 411.

[117] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 18 XII 2000 r., k. 87.

drutów kolczastych pod napięciem i strażnic z karabinami maszynowymi pełniła kresowa polskość. Obóz wypełniony był ludźmi oskarżonymi o ukraińskość, dlatego żołnierz polski nie mógł się wahać – i działał zgodnie z normami własnej kultury narodowo-katolickiej oraz postępował zgodnie z rytmem narodowo-katolickich rozkazów dowódcy. Niestety, nie powtórzyła się tu sytuacja z polskiej wsi Adamów w Kieleckiem, gdzie jeden ze świadków opisał pełen napięcia moment z niemieckiej pacyfikacji dokonywanej 7 kwietnia 1940 r. w odpowiedzi za zabicie jednego Niemca: „Gdy stałem w grupie, widziałem, jak jeden z Niemców rzucił zapalony granat do zagrody Stanisława Mędreckiego. Mędrecki znał język niemiecki, zaczął tłumaczyć, że jego matka jest niemieckiego pochodzenia i prosił, by nie palili domu. Pozwolili mu istotnie ogień zgasić i wstrzymali dalsze podpalanie"[118].

W Terce zabijania i podpalania nie wstrzymywał nikt. Po oficerze WOP, który opuścił dom Zubala po uwolnieniu jako Polaków kilku uwięzionych tam wcześniej osób, próg przekroczyło dwóch uzbrojonych mężczyzn, co do których nie ma pewności, czy wykonywali rozkaz jako żołnierze WOP z Wołkowyi, czy też byli cywilnymi ochotnikami. Dowódca pozwolił im wejść do domu, gdzie zaczęli strzelać do ludzi. Te dwie osoby, zapewne ochotnicy, posiadały nieprawdopodobnie silną motywację, ponieważ o wydaniu przez oficera rozkazu dwóm żołnierzom nikt nie wspominał. Ci dwaj zastrzelili część kobiet i dzieci, innych zarzucili granatami. „Jakiś żołnierz wrzucił granaty do środka stodoły i w ten sposób wszystkie te osoby zginęły. Potem, nie wiem kto, ale podpalił stodołę. Wszyscy się spalili. (...) Ja nie pamiętam, kto rzucił te granaty, może więcej, niż jeden żołnierz. Każdy z nas miał amunicję i granaty, nikt z gołą ręką nie szedł. (...) Ja stałem około 10 kroków od stodoły"[119] – zeznał po latach jedyny były żołnierz, zachowujący człowieczeństwo w trakcie przesłuchania. Dwaj mordercy nie zwracali uwagi na to, że wokół domu stoją ich koledzy, w oczach których mogą zostać uznani za zbrodniarzy. Żołnierze na zewnątrz właśnie podpalili dom. Ich wspólna świadomość

[118] J. Fajkowski, *Wieś w ogniu...*, op. cit., s. 65.

[119] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 7, Protokół przesłuchania świadka, 21 VII 2003 r., k. 1322.

wartości dokonywanej zbrodni była jednak olbrzymia, dlatego, gdy oprawcy wyszli z płonącego już domu, żaden z ubezpieczających ich żołnierzy nie odwrócił się od nich jako od morderców i największych sadystów spotkanych w życiu. Ani jeden polski żołnierz się nie wycofał, nie poprosił o wyznaczenie innego zadania, być może nawet nie odwrócił oczu, po prostu żaden nie okazał miłosierdzia – każdy wypełnił rozkaz, który był zgodny z polską katolicką normą kulturową wobec Ukraińców, własnym sumieniem i rozkazem dowódcy.

Zastanawia funkcja domu Zubala, przewidziana w scenariuszu zbrodni. Miejsce to pozbawione zostało tradycyjnego znaczenia centrum życia człowieka. Stało się przestrzenią zadawania śmierci. Transformacja domu w przestrzeń mordu to najgłębszy społeczny sens eliminacji Ukraińców w państwie polskim w latach 1944–1947. Nowa przestrzeń to obóz koncentracyjny w skali mikro. Jego ściany pozwalały zabijać bez widoku zabijanych ciał, a zatem żołnierze stojący wokół domu zabijali w ramach aktów świadomości i wyobraźni. Kultura polska okazała się przygotowana do tego zadania: w obozie zamienionym – po dokonanej masakrze – w krematorium, unicestwiano tylko ciała istot, które od wieków nie były ludźmi. Dziś wiadomo, że w Terce, Pawłokomie, Piskorowicach czy Sahryniu Polacy rzeczywiście zabijali, ale mało kto zdobywa się na akt świadomości, że zabijali ludzi. Do dziś polska wyobraźnia jest kontrolowana i nie ociera się o wolność, bo wolność przynajmniej teraz pozwoliłaby jej dostrzec ludzi w zabijanych wtedy Ukraińcach. Przeciętny Polak boi się przyznania wolności zarówno sobie, jak i Ukraińcowi – ten akt odwagi oznacza przywrócenie sobie rzeczywistego sumienia, czyli wyjście spod władzy Kościoła.

O wydarzeniach w domu Zubala informuje fragment zeznań złożonych kilka dni później przed referentem SB OUN, S. Golaszem, ps. Mar", przez 14-letniego Wasyla Soniaka, któremu jako jedynemu „udało się wyrwać z gorejącego domu i pod ochroną dymu ukryć w zaroślach"[120] (zeznanie stanowi część cytowanego już raportu „Mara", lecz w poprzednim rozdziale świadomie ją opuściłem). Oto świadectwo Wasyla Soniaka: „Około godz. 10 8 VII 1946 r. Polacy za-

[120] „Mar", *Zwit…,* op. cit., s. 328.

wieźli nas pod silną eskortą z Wołkowyi do Terki. Po drodze mówili nam: «Zobaczycie, co z wami zrobimy, odechce się wam niepodległej Ukrainy». Zakazali nam mówić po ukraińsku, bo sami nie rozumieli tego języka. Niektóre kobiety po drodze modliły się i płakały. We wsi przy drodze leżeli powieszeni, a koło nich stali cywilni Polacy. Szybko zawieziono nas na górny kraniec wsi i rozkazano zleźć. Trzech starszych mężczyzn wzięli na bok i dwie kobiety, które miały amerykańskie metryki i inne dokumenty. Nas resztę zagonili do Dudczynej chaty. Tam koło nas pozostał tylko jeden Polak z automatem, a drugi został pod domem. W domu rozkazali nam siadać w kącie pod ścianą. Ludzie ze strachu siadali i padali na kolana, modlili się, jedni płakali, krzyczeli, drudzy się modlili i prosili Boga o szczęśliwą śmierć. Leżałem na samym środku domu i patrzyłem na tego Polaka, który krzyczał do nas po polsku: «Módlcie się, módlcie, to szybciej doczekacie się śmierci». Potem wyciągnął pepeszkę i zaczął do nas strzelać. Przycisnąłem głowę do ziemi i usłyszałem huk wystrzałów oraz krzyk ludzi. Oblała mnie gorąca ludzka krew. Polak, gdy wystrzelił jeden dysk, wyciągnął drugi i znowu zaczął strzelać. Jedna kobieta, Marynia Diak, strasznym głosem krzyczała: «Proszę pana, dobijcie mnie, niech się nie męczę koło dziecka». Krzyczały i inne kobiety. Wtedy Polak wyciągnął z kieszeni granat i rzucił między nas, a sam usunął się do sieni, potem rzucił drugi. Ludzie dalej krzyczeli, ciężko jęczeli i rzucali się po ziemi. Polak zobaczył, że ludzie nadal krzyczą i są jeszcze żywi, krzyknął do drugiego «Dawaj jeszcze jeden krążek» i znowu wystrzelali go w nas. Tymczasem dom zaczął płonąć i musiałem uciekać przez okno, bo w sieniach już był płomień. Zobaczyłem, że dom płonie, wyskoczyłem przez okno na dwór i ukryłem się w potoku pod krzakiem. Stamtąd słyszałem, jak Polak krzyczał: «Stój, stój!» i strzelał z automatu. Do kogo strzelał, nie wiem. Więcej nikogo nie widziałem, tylko słyszałem trzask płonącego budynku. Wieczorem usłyszałem, że we wsi jest cicho, wstałem i poszedłem do lasu. Daleko zajść nie mogłem, bo poczułem się bardzo zmęczony i głodny. Przeszedłem jakieś 300 kroków i siadłem, aby odpocząć w Danyłowej koniczynie. Cały byłem mokry, bo leżałem w wodzie, oprócz tego byłem zmęczony, i zasnąłem. Spałem tam całą noc, aż nad ranem wstałem i zobaczyłem Pannoczkowego

Tymka. Zapytałem go, gdzie jest moja matka i za nim powoli poszedłem do niej”[121].

Relacja Soniaka[122] to dla współczesnego myślenia o Terce tekst zasadniczy. Informuje, że w momencie wejścia konwoju do wsi w domach przebywali tylko ludzie starsi, pozbawieni możliwości ucieczki. Wojsko nie wymuszało na nich obecności przy domu Zubala, ponieważ wiadomo było, że mają zostać zabici, więc ich ból będzie trwał krótko. Inni obserwatorzy, obecni na miejscu kaźni, byli miejscowymi Polakami. Dorosła Ukrainka Rozalija Diak wraz z córką Pelahiją tuż po uwolnieniu ich przez Wojciecha Bogackiego oddaliły się, podążając do własnego domu, jakkolwiek Pelagia (Pelahija) Mróz twierdziła, że „Mordowanie zakładników widziałam”[123]. Jeśli Pelahija Diak (po mężu Mróz) rzeczywiście widziała masakrę, to tylko prokuratorowi, który ją przesłuchiwał, można zawdzięczać, że właśnie ten jakże istotny fragment krwawego zdarzenia nie wywołał jego zainteresowania i świadek nie został poproszony o dokładny opis tego, co widział.

Przez kilkadziesiąt lat nikt z byłych mieszkańców Terki nie utrwalił wydarzeń terczańskich w formie pisemnej i ich nie opublikował[124]. Dopiero w 1991 r. ukazały się wspomnienia Jarosława Waj-

---

[121] Ibidem, s. 328–329.

[122] Losy Wasyla Soniaka nie są znane. Na drugi dzień po mordzie spotkał go wraz z matką w lesie Petro Diak, miał zostać zabrany do lasu i przed akcją „Wisła” już nie wracał do Terki, OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 11 XII 2000 r., k. 105. W wywiadzie *Cia trahedija żywe zi mnoju*... Jarosław Wajda napisał, że być może zginął jako członek jakiegoś oddziału UPA podczas próby przedostania się na Zachód. Stepan A. Pelc, zgodnie z przekazem Wasyla Romancia, informował, że chłopiec przeszedł z ukraińskimi partyzantami na Zachód i zamieszkał we Francji, co przypomina dzieje innego chłopca, o nazwisku Biłas, uratowanego z masakry w Zawadce Morochowskiej. Natomiast w zbiorze wspomnień *W riadach UPA* Stepan Golasz napisał, że Soniak zgłosił się do UPA, a następnie przeszedł na Ukrainę, *W riadach UPA. Zbirka spomyniw kolysznich wojakiw UPA z terenu Łemkiwszczyzny j Peremyszczyny*, red. M. Duplak, Nju-Jork 1999, s. 283.

[123] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 18 XII 2000 r., k. 87.

[124] Po raz pierwszy raport OUN w tej sprawie opublikowany został w 1988 r., por. *Łemkiwszczyna. Zemla-Ludy-Istorija-Kultura*, cz. I, Nju-Jork–Paryż–Sydnej–Toronto 1988, s. 536–540.

dy i Stepana A. Pelca[125], ale obydwaj autorzy opierali się na znanych sobie wspomnieniach Wasyla Romancia[126]. W 2003 r. opublikowana została relacja Pelahii Mróz. W 2007 r. Tymotej Skoncej napisał dotychczas nieopublikowane wspomnienia. Nikt z tych osób nie był świadkiem zbrodni. Ukraińscy świadkowie dysponowali wiedzą, ale nie świadectwem, co też stało się główną przeszkodą na drodze rozumienia minionych wydarzeń.

Warto przeanalizować ograniczenia wynikające z powyższego stanu. Urodzony w 1936 r. Jarosław Wajda, autor artykułu wspomnieniowego *Tragedia wsi Terka*, dopiero drugiego dnia był obecny na miejscu zbrodni[127]. W jej czasie znajdował się gdzie indziej, co uściślił w zeznaniu, mówiąc: „My z ojcem byliśmy na górze Kiczała i stamtąd było widać, jak wieś płonęła, natomiast nikt nie widział, [nikt] z nas nie był blisko miejsca wydarzenia"[128]; o udziale kapitanów Dudy i Zubera w tragicznym wydarzeniu dowiedział się od swego brata, któremu tę informację przekazali z kolei terczańscy Polacy[129]; stanu wsi na drugi dzień po morderstwie prawie nie zapamiętał[130]; o losach Wasyla Soniaka usłyszał we wsi Hulskie od tam-

---

[125] „Pan Pelc bardzo interesował się niedolą naszej Łemkowszczyzny, wypytywał mnie i wszystko sobie spisał oraz dodał nieco od siebie", List W. Romancia do B. Huka z 24 kwietnia 1997 r. Tłum. moje – B. H. Zbiory własne autora.

[126] „W 1990 r. wysłałem swoje wspomnienia do Kanady, do Jarosława Wajdy. […] Bo Jarosław Wajda był zbyt młody w czasie wypędzania, aby dobrze zapamiętać wieś Terkę", ibidem, Tłum. moje – B. H.

[127] „Ci, którzy w tym czasie pouciekali ze wsi do lasu, jak mój ojciec i my, zaczęliśmy wracać na zgliszcza wioski" [tłum. moje – B. H.], J. Wajda, *Trahedija seła Terky*, „Nasze Słowo" 1991, nr 6, s. 3. Nie przeszkodziło to Brożyniakowi i Gliwie uznać Wajdę za świadka, który w dniu 9 lipca 1946 r. widział (?!) „Hrycia Łoszycię ubranego w mundur oficera WP", A. Brożyniak, M. Gliwa, *Terka-Wołkowyja…*, op. cit., s. 76.

[128] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 7, Protokół przesłuchania, 09 XII 2000 r., k. 1442.

[129] *Cia trahedija żywe zi mnoju, do siohodni ne buło syły, szczob ja mih pro neji zabuty. Interwiu z Jarosławom Wajdoju, swidkom trahediji w seli Terka*, „Nasze Słowo" 2004, nr 24, s. 3.

[130] „Na drugi dzień moja ciocia Rozalia wzięła mnie i poszliśmy do wsi. Ponieważ do wsi schodziliśmy od strony Berdyci (góra na granicy Terki i wsi Studenne), ciotka razem ze mną, przyszliśmy do tej chaty i ja nie zdając sobie sprawy chodziłem po spalonych szczątkach ludzkich – a ciotka jakby dostała obłędu, krzyczała – „o Boże, szczo wony zrobyły". Ale ja nie wiedziałem, wtedy, o co tu chodzi, a ciotka

tejszych mieszkańców[131]. Tekst Stepana A. Pelca w ogóle nie zawiera odautorskich zdań w pierwszej osobie liczby pojedynczej. Jest to zapis przekazu ustnego byłego mieszkańca Terki, Wasyla Romancia, liczącego w 1946 r. 26 lat, który jednak także nie był świadkiem mordu, a na miejsce zdarzeń przybył następnego dnia[132].

Strona ukraińska nie jest więc źródłem świadectw naocznych, a jedynie wiedzy pochodzącej z przekazu ustnego osób będących w czasie mordu w Terce, ale niekoniecznie koło domu Zubala. Podział na stronę ukraińską i polską jest nieprzypadkowy, lecz nie jest to próba wprowadzania jakościowego podziału narodowego. Odzwierciedla on nie tylko sytuacyjne, ale i kulturowo-narracyjne odróżnienie ofiar od sprawców, niewinnych od współwinnych czy obserwatorów. Obecne przy zabójstwie osoby cywilne to przeważnie byli miejscowi Polacy. Z nazwiska wymieniany jest terczanin Bogacki[133]. Polacy z Terki byli obecni koło domu Zubala, ale nie więcej niż kilka osób i nie wiadomo, jak długo tam się znajdowali. Raport „Mara" informuje, że polscy cywile rozeszli się po domach, by przygotowywać się do wyjazdu, z nazwiska wymienia tylko Kazimierza Czarneckiego[134]. Potwierdzają to materiały ze śledztwa IPN, wśród których nie można odnaleźć zeznań świadków mordu. Brak takich informacji mógł wynikać z solidarności narodowej niechętnej ujawnieniu polskiego sprawstwa. Ostatecznie zeznania przesłuchiwanych Polaków z Terki nie wniosły niczego istotnego do wiedzy o przyczynach, przebiegu i skutkach tragedii.

Zeznania te nie obciążyły też ukraińskich powstańców. Jest to zrozumiałe, ponieważ trudno znaleźć dowody na to, że Polacy z Terki przed wydarzeniami z lipca 1946 r. doznali prześladowań czy okrucieństw z ich strony. Istnieją natomiast polskie zeznania, mówiące o tym, że „W tym czasie [przed nadejściem frontu w 1944 r. – B.H.]

---

była tak przestraszona, że od tego czasu nie mogła wymówić słowa", OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 7, Protokół przesłuchania, 09 XII 2003 r., k. 1442.

[131] *Cia trahedija…,* op. cit., s. 8.

[132] S. A. Pelc, *Spomyny…,* op. cit., s. 3. A. Brożyniak i M. Gliwa także w tym wypadku nie zdołali zorientować się, iż Stepan Pelc nie był mieszkańcem Terki i nie był świadkiem tamtejszych wydarzeń w dniach 5–8 lipca 1946 r.

[133] *Ce stałosia w Terci. Spohad Pelahiji Moroz (z domu Diak),* „Nasze Słowo" 2003, nr 46, s. 9.

[134] „Mar", *Zwit…,* op. cit., s. 328.

banderowcy nie podejmowali żadnych zbrojnych działań przeciw Polakom”[135]. Przesłuchani Polacy, podobnie jak i Ukraińcy, posiadali tylko zasłyszane informacje na temat wydarzeń – nie byli natomiast ich naocznymi świadkami. „To, co się działo w lipcu w większości znam z opowiadań rodzin polskich, które we wsi pozostały” – powiedziała jedna z przesłuchiwanych byłych mieszkanek Terki[136], podobnie jak kilka innych osób[137].

Na koniec, odnośnie rozróżnienia na zeznania Polaków i Ukraińców, należy zaznaczyć, że treściowo nie posiada ono istotnego znaczenia, ponieważ wiedzę o 8 lipca 1946 r. w Terce nieobecni tam feralnego dnia Ukraińcy posiedli potem od miejscowych Polaków: „To, co działo się po kilku dniach wiem jedynie z opowiadań ludzi, którzy pozostali we wsi, nie byli narodowości ukraińskiej (...)”[138]. Rozróżnienie to zachowuje znaczenie tylko w przypadku relacji Wasyla Soniaka i Pelagii Mróz. Oto druga z nich:

„Żołnierze zaprowadzili wszystkich zatrzymanych na koniec wioski. Wprowadzili nas do jakiegoś domu. Było nas wszystkich około 30–40 osób. Były to wszystkie te osoby, które były zatrzymane i wywiezione do Wołkowyi. Żołnierze zagonili nas do tego domu, a następnie zamknęli okna i drzwi, aby nie można było wyjść. Dookoła budynku stali żołnierze. W pewnym momencie do budynku wszedł jakiś oficer w stopniu porucznika lub kapitana i zapytał, kto z nas ma rodzinę w Ameryce. Cztery lub 5 osób wyszło z budynku, które powiedziały, że mają rodzinę w Ameryce. Nie wiem, kto wyszedł. Później do budynku przybiegł mój dziadek ze strony mamy, Bogacki, imienia nie pamiętam. Był on Polakiem. Dziadek przyniósł jakieś dokumenty, z których wynikało, że mama jest Polką. Do budynku

[135] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 23 III 1998 r., k. 18.

[136] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 12 XII 2000 r., k. 110.

[137] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 17 XII 2000 r., k. 98; OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 8 XII 2000 r., k. 88.

[138] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 07 XII 2000 r., k. 98; por. OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 11 XII 2000 r., k. 110.

wszedł ten sam oficer i kazał wyjść mojej mamie, Rozalii Diak. Z budynku wyszła moja mama Rozalia Diak, ja, moja starsza siostra Rozalia Diak z córka Anastazją i brat Sławek. Przyszedł tam sąsiad, któremu powieszono ojca i syna, i powiedział, że moja starsza siostra, Rozalia Diak, jest „banderówką", a moja mama jest Polką. Siostra, Rozalia Diak, była siostrą przyrodnią. Była to córka po pierwszej żonie mojego ojca. Żołnierze rozdzielili nas. Rozdzielili brutalnie. Siostrę Rozalię Diak z jej małym dzieckiem z powrotem wrzucili do tego budynku. Ja z mamą i bratem, i dziadkiem odeszłam kilka kroków od budynku, gdzie byli zakładnicy. Ten sam oficer dał rozkaz strzelania palącymi kulami do budynku, gdzie byli zakładnicy. Budynek był drewniany i bardzo szybko zaczął się palić. Strasznie krzyczeli ludzie. Do budynku strzelali tylko żołnierze, nie było milicjantów. (...) Wszyscy z zakładników byli narodowości ukraińskiej. (...) Pamiętam, że do tego budynku przywieźli nas przed obiadem, około godz. 11.00, a zakładnicy zostali zamordowani około godz. 14.00. Nie wiem, czy zakładnicy zostali zastrzeleni, czy spaleni żywcem. Żołnierze nie mówili, dlaczego mordują zakładników"[139].

Wydarzenia rozgrywające się na terenie reszty wsi równolegle z zabijaniem kobiet i dzieci w domu Mychajły Zubala także nie zostały wyczerpująco ujęte we wspomnieniach i zeznaniach. W czasie dokonywanego tam mordu część żołnierzy polskich mordowała Ukraińców w innych częściach wsi. Tej akcji nikt z oficerów nie nadzorował, żołnierze mogli nie zabijać i nie podrzynać gardeł, jednak robili to z własnej woli i chęci, będąc przeświadczeni, że zabijanie Ukraińców jest dobre. Pelagia Mróz zapamiętała, że „babcia nie była zabierana do Wołkowyi. Miała około 100 lat i została w domu, jak nas zabierali żołnierze. (...) Po zamordowaniu zakładników z mamą i bratem, i dziadkiem szliśmy do naszego domu. (...) Po drodze mama powiedziała do mnie, abym poszła zobaczyć, co dzieje się z babcią Anną Diak. Weszłam do domu. W sieni widziałam, że leży zamordowana babcia, miała ona podciętą szyję"[140].

---

[139] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 15 X 1998 r., wk. 87–88.

[140] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 18 XII 2000 r., k. 88.

Żołnierze polscy – nie z własnej woli spadkobiercy, ale z własnej woli wykonawcy kolonialnego mordu rzymskokatolickiego jako części polskiej misji cywilizacyjnej na Wschodzie – zabijali Ukraińców po nazistowsku: zmuszali cywilów, by kopali doły, potem ich zabijali, ciała wrzucani do dołów lub żywcem palili w podpalanych przez siebie domach. Syn zastrzelonego niedaleko od cerkwi Matwija Diaka, Piotr Diak, zeznał: „ojciec nie był przyprowadzony do tego domu [chodzi o dom Zubala – B.H.], ale zmuszony był z Wostarzem[141] i Homejem[142] kopać w pobliżu cerkwi na cmentarzu doły. (...) Ojciec z w[yżej] wymienionymi mężczyznami spalony został w innym domu. Babcię[143] zastrzelono, gdy siedziała na ławce w pobliżu domu"[144].

Swego ojca, Petra Diaka, po raz ostatni widziała wtedy córka Pelahija, wyrwana śmierci przez Wojciecha Bogackiego. Po tym, jak matka wysłała ją, by zobaczyła, co dzieje się z jej babcią, Pelahija ujrzała babcię leżącą z poderżniętą szyją i zaraz potem spotkała dziadka, który „zaproponował, aby iść do jego domu. Przechodziliśmy obok cmentarza i zobaczyłam tam ojca. Ojciec poprosił nas, aby dać mu pić. Oficer pozwolił dziadkowi, aby przyniósł coś do picia. Dziadek poszedł do rzeki i w kapeluszu przyniósł wodę tacie do picia. Dziadek dał wodę ojcu i po powrocie mówił, że tato prosił go o opiekę nad nami"[145]. Ojciec Pelahii wiedział, że zostanie zamordowany, a jego dziecko pozostanie bez opieki. Żołnierze zastrzelili go, po czym wrzucili razem z Mykołą Chomym i Mychajłą Ostaszem do domu, który następnie podpalili. Jak zeznał Jerzy Chomyj: „Ja z matką po wyjściu z lasu przyszedłem do wujenki Anny Łoszycia i ona powiedziała nam, że mój ojciec Mikołaj Chomyj i sąsiad Matwiej też zostali spaleni. Ona mówiła nam, że żołnierz polecił im kopanie na

[141] Nazwisko zniekształcone przez prokuratora, który przesłuchiwał P. Diaka; powinno być: Ostaszem.

[142] Nazwisko zniekształcone przez prokuratora, który przesłuchiwał P. Diaka; powinno być: Chomym (ew. Chomyjem).

[143] Chodzi o Annę Diak, ur. 1848 r.

[144] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 11 XII 2000 r., k. 104.

[145] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 18 XII 2000 r., k. 88.

cmentarzu dwóch dołów. Oni długo je kopali, wtedy znów podszedł do nich żołnierz z pretensjami, że trwa to za długo. Następnie żołnierze polscy zabrali ojca i Matwieja do stojącego obok cmentarza domku drewnianego o wymiarach 4x5 m. Tam ich zamknęli, potem jeden z żołnierzy podpalił ten domek"[146]. W innych domach lub obok nich zamordowani zostali także: Anna Diak, Mychajło Łypkewycz, Anastasija Romancio, Mykoła Romancio, Dmytro Wajda, Marija Wajda i parobek na gospodarstwie Wajdów, Iwan[147]. Annie Diak żołnierze „owinęli głowę szmatą i rzucili do palącego się domu"[148]. Strzelanie do Ukraińców we wsi to inna część mordu terczańskiego. Trudno przypuszczać, żeby każdy śmiertelny strzał żołnierze oddawali na odrębny rozkaz dowódcy. Tu zostali sami, bez reżysera, więc zrezygnowali z elementów symbolicznych oraz teatralizacji. Wszystko wykonali dobrowolnie mordując w nazistowskim stylu.

Ofiary mordu zostały pochowane w dwóch miejscach, ale o pogrzebie nie było mowy – w Terce od maja 1945 r. nie było księdza greckokatolickiego, a rzymskokatolicki z Wołkowyi swoich usług nie zaproponował. „W domu [Mychajły Zubala – B.H.] wraz z pochodzącym z tej samej wioski Wołodymyrem Jurochem (...) na rozkaz wojska «pochowaliśmy» w niewielkim dole na ziemniaki myślę, że gdzieś 8 osób, bo więcej się w nim nie mieściło, przysypując zwęglone szczątki popiołem. Dokładnie nie wiem, ale myślę, że ten wspólny grób zachowany jest tam do dziś. (...) Jak Ci już mówiłem, resztę pomordowanych, gdzieś 15–17 zwęglonych osób położyliśmy na dwie fury i pochowaliśmy koło cerkwi. Grób pomagał nam wykopać Gankiewicz, ten, który przed wojną był nadterminowym podoficerem. Ludzi zastrzelonych we wsi my nie chowaliśmy, nie było czasu, jednak widziałem, jak serię z pepeszy dostał w plecy stary, z wielkimi wąsami i motowidłem w rękach, Romancio[149]. Widziałem też, jak

[146] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania, 15 I 2001 r., k. 153

[147] A. Brożyniak, M. Gliwa, *Terka – Wołkowyja…*, op. cit., s. 80.

[148] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 2, Protokół przesłuchania świadka, 02 X 2001 r., k. 284.

[149] Chodzi o Mykołę Romancia, ur. w 1863 r. W „Aneksie osób zamordowanych przez NN żołnierzy 36 Komendy Odcinka WOP w Terce 8 lipca 1946 r." jego śmierć ujęto tak, że „Uciekł z podpalonego domu, zastrzelony", A. Brożyniak, M.

zginął Ostasz. Stał w domu przy oknie, widocznie patrzył, co dzieje się we wsi, i z zewnątrz puścili w niego w serię”[150] – wspominał Jarosław Kopczak.

Wopiści zamordowali prawie wszystkich Ukraińców będących 8 lipca 1946 r. w Terce. Ogółem ich ofiarami padło 33 mieszkańców wsi. Żołnierzom polskim nie chodziło o mord na zakładnikach, ale o największą liczbę uśmierconych Ukraińców. Kiedy dzień wcześniej brali „zakładników”, dowódca nie stawiał ograniczeń. Mogli pojmać więcej Ukraińców, zatem straty w dniu 8 lipca też byłyby większe, ale większość potencjalnych ofiar uciekła. W odróżnieniu od masakry w domu Zubala zabójstwa na terenie całej wsi nie miały już sankcji symbolicznej. Były to normalne zimnokrwiste morderstwa, typowe w latach 1944–1947, szlacheckie polowanie z nagonką i odstrzałem, czyli fragment starych/nowych polskich gier kulturowych na kresach. Natomiast spalenie wsi nie miało na celu zatarcia śladów zbrodni – żołnierze w rzeczywistości byli bezkarni. Pożar stawiał symboliczną kropkę nad sprzeciwem przedstawicieli kultury polskiej wobec zmiany ruskości w ukraińskość. W ten sposób komuniści polscy oświadczali, że są lojalni wobec własnej kultury wypełniającej misję Kościoła polskiego na wschodzie Europy.

Gliwa, *Terka – Wołkowyja…*, op. cit., s. 95. Autorzy nawet w 2009 r. nie zostawili Romanciowi wyboru, podobnie jak żołnierze WOP w 1946 r., sugerując, że jeśli nie podjąłby ucieczki z podpalonego domu, to… nie zostałby zastrzelony.

[150] List J. Kopczaka do J. Wajdy z 19 lipca 1992 r. Kopia w posiadaniu autora.

Rozdział trzeci

Wojna tekstów

Zbrodnia terczańska nie została dokonana jako jednorazowa publiczna manifestacja polskości, ale jako element „długiego trwania" kultury i społeczeństwa polskiego, które określiło jej przyczyny, zdecydowało o zaistnieniu i następstwach. Już w 1946 r. sądowe organy państwa mogły ukarać zabójców. Można było starać się nie dopuścić, by w społeczeństwie polskim przechowywane były treści identyczne jak te, które umożliwiły podjęcie decyzji o powojennej eliminacji Obcych. Stało się odwrotnie. Kościół, Rzeczpospolita Polska, elity, historiografia, opinia publiczna i państwowy system prawny do dziś pozwalają na ciągłe zwiększanie zbrodniczego potencjału Terki i setek innych zbrodni popełnionych na Ukraińcach. Wyrosły one z polskich wyobrażeń o własnej historii, która ma prawo istnieć tylko jako wielka i czysta.

Ukraińców nikt nie pyta o zdanie – to oni oskarżani są o pragnienie unicestwienia Polaków. Trwa przekonanie o „zbrodniczości" UPA, co ma oznaczać jedno: dnia 8 lipca 1946 r. we wsi Terka żołnierz polski nie dokonał zbrodni, bo Polak rzymski katolik nie jest zdolny do jej popełnienia. W rzeczywistości było inaczej, dlatego zadaniem tego rozdziału jest prześledzenie, „do jakich reguł prawnych ucieka się władza, aby wytworzyć dyskurs prawdy? Albo też: jakiego rodzaju władza jest zdolna wytwarzać dyskursy prawdziwościowe, które w społeczeństwie takim jak nasze pociągają za sobą tak potężne skutki?"[1].

[1] M. Foucault, *Trzy typy władzy,* op. cit., s. 513–514.

Terka *incognita*

Przed 1989 r. autorzy książek historycznych i krajoznawczych, przewodników turystycznych i artykułów prasowych, ukazujących się w oficjalnym obiegu, nie wspomnieli o tym, że w 1946 r. w górskiej wsi niedaleko Wołkowyi armia państwa polskiego zamordowała kilkadziesiąt osób. W wydanym w 1965 r. przewodniku *Bieszczady* odnotowano, że „wieś Terka ocalała w przeważnej części z zawieruchy terroru UPA"[2]. W tym samym roku w powieści *Ślady rysich pazurów*[3] doszło do spektakularnego przekłamania. Wanda Żółkiewska postawiła terczańskich Polaków w roli ofiar, zbrodniarzami czyniąc żołnierzy UPA. Ten odwrócony obraz nie doczekał się wprawdzie kanonizacji podobnej do tej, jaka przypadła powieści Jana Gerharda *Łuny w Bieszczadach*, ale trafiał w społeczne zapotrzebowanie: w latach 1965–1989 książkę wznawiano osiem razy. W 1975 r. ukazał się fragment pamiętnika uczestnika powojennych wydarzeń w okolicach Wołkowyi, urodzonego w Terce Franciszka Gankiewicza. Autor, który przez lata żył w jednej wsi z Ukraińcami, dokonany na nich mord– zataił![4]

Antykomunistyczna myśl polska w okresie 1981–1989 nie zwróciła uwagi na bolesny ukraiński rozdział przeszłości państwa. Po 1989 r. państwo komunistyczne Polska Rzeczpospolita Ludowa zostało przetransformowane w demokratyczną Rzeczpospolitą Polską (tzw. III RP). Na początku lat 90. w pierwszym wydaniu przewodnika turystycznego po Bieszczadach Oficyny Wydawniczej „Rewasz" napisano: „9 lipca 1946 r. polscy żołnierze zgromadzili w jednej z chałup Terki kilkunastu mężczyzn, chcąc uzyskać od nich informacje, u kogo nocowali partyzanci UPA. Przesłuchiwanie nie przyniosło rezultatu, więc żołnierze obrzucili chałupę granatami, zabijając wszystkich"[5]. Notka ta nie miała związku z zamieszczoną w tym samym wydaniu informacją Tadeusza Andrzeja Olszańskiego: „polscy

---

[2] W. Krygowski, *Bieszczady*, Warszawa 1965, s. 107.

[3] W. Żółkiewska, *Ślady rysich pazurów*, Warszawa 1965.

[4] F. Gankiewicz, *Przeżyłem*..., op. cit.

[5] *Bieszczady. Przewodnik*, red. P. Luboński, J. J. Swianiewicz, Pruszków-Olszanica 1992, s. 320–321.

żołnierze (...) w lipcu 1946 r. wymordowali 33 mieszkańców Terki; najmłodsza ofiara miała zaledwie 3 lata. Liczne były zabójstwa pojedynczych osób"[6]. W wydaniu dziesiątym przewodnika, po 12 latach, ta sama notatka ukazała się w zmienionej formie: „9 lipca 1946 r. polscy żołnierze zgromadzili w jednej z chałup Terki 28 mieszkańców wsi (mężczyzn, kobiet i dzieci), poprzednio więzionych przez kilka dni w Wołkowyi, po czym podpalili budynek. Cudem ocalały dwie osoby. Miał to być odwet za powieszenie przez UPA dwóch miejscowych donosicieli – Polaka i Ukraińca"[7]. Przytoczone informacje miały jedną cechę wspólną: przemilczały ukraińską narodowość ofiar. Wynikało to z kulturowego podejścia do tytułowego zagadnienia samego wydania, a więc Bieszczadów, jednego z regionów nowej Polski etnicznej, na terenie którego wprawdzie kiedyś mieszkali Ukraińcy, lecz zniknęli. W tym okresie tylko jeden autor nie ukrywał przynależności narodowej terczańskich ofiar. Był nim Ukrainiec, Andrzej Saładiak: „Na mogile granitowy pomnik z napisem «Świętej pamięci zmarłych tragicznie 9 VII 1946 r. Rodziny». Na płycie umieszczone imiona i nazwiska 33 Ukraińców z tej wsi, którzy zamordowani zostali tegoż dnia przez żołnierzy LWP, którzy (po przesłuchaniu bez wyników), zamknąwszy bezbronne cywilne ofiary w jednej z chałup – wrzucili przez okna granaty ręczne" – informował w swej książce *Pamiątki i zabytki kultury ukraińskiej w Polsce*[8].

Inny autor, Andrzej Potocki, lepiej od Saładiaka zorientowany w problematyce mordu, podawał informacje, kolonialnie zarządzając treściami narodowymi: „Dowódca oddziału wyznaczył za uprowadzonych 30 zakładników spośród mieszkańców Terki uznawanych za Rusinów. (...) Wojsko przyprowadziło zakładników do Terki i wszystkich tu zamordowało"[9] – napisał. Kilka lat póź-

[6] T. A. Olszański, *Odblask odległych łun. Walki z Ukraińską Powstańczą Armią* [w:] ibidem, s. 63–64.

[7] *Bieszczady. Przewodnik*, red. P. Luboński, Pruszków 2004, s. 373.

[8] *Pamiątki i zabytki kultury ukraińskiej w Polsce*, opr. A. Saładiak, Warszawa 1993, s. 177.

[9] A. Potocki, *Bieszczadzkie losy...*, op. cit., s. 102. W innym miejscu dodał, że w Terce mieszkali „Bojkowie, Rusini, Ukraińcy. Dzisiaj już nie da się ustalić, jak oni sami rozumieli swą etniczność", ibidem, s. 103.

niej w przewodniku jego autorstwa Rusini z Terki zniknęli. Miejsce wyeliminowanych – tym razem na papierze – Ukraińców czy Rusinów zajęła ludność określana nie etnicznie, a etnograficznie: „Kilkunastu, a może nawet kilkudziesięciu zukrainizowanych Bojków wstąpiło do jej [UPA – B. H.] szeregów. (...) Kilkanaście rodzin bojkowskich zostało wysiedlonych w 1947 r. w okolice Stargardu Szczecińskiego”[10]. Terczanie w ujęciu Andrzeja Potockiego stali się Bojkami, ludnością narodowo nieokreśloną, zukrainizowaną przez nieznanych sprawców, ale nie ukraińską. Realnych Ukraińców autor odesłał w historyczny niebyt – analogia z 8 lipca 1946 r. jest wyraźna. Żołnierz w 1946 r. i autor książki w 2001 r. byli nosicielami tej samej kultury narodowej, w obrębie której stosunek do Ukraińców nie uległ zmianie, zatem przewodnika Potockiego nie sposób odróżnić od domu Zubala.

Polscy historycy kilkakrotnie wspominali o mordzie terczańskim. Żaden z nich nie zwrócił jednak uwagi na kulturowe mechanizmy zbrodni. W 1987 r. Tadeusz Andrzej Olszański pisał o epizodzie, „którego – podobnie jak wielu innych, próżno szukać w literaturze – masakrze w Terce, gdzie 9 lipca 1946 r. wojsko wymordowało granatami ok. 30 Ukraińców, zgromadzonych w jednej z chat – byli to wzięci uprzednio zakładnicy”[11]. Właśnie w tym artykule polski badacz po raz pierwszy i ostatni ujął mord w Terce w kontekście innych „masakr, mordów i przypadków łamania prawa wojennego” wobec Ukraińców, których listę „można by ciągnąć jeszcze długo”[12]. Kilka lat później Olszański umiejscowił tragiczne wydarzenie w obrębie wypędzenia do Ukraińskiej SRR, przypisując zarazem polskim wojskom wewnętrznym ciąg podobnych mordów w Gorajcu, Lublińcu Starym czy Zawadce Morochowskiej[13].

Inny historyk, Andrzej Leon Sowa, nie wspominał o zakładnikach: śmierć Ukraińców w płomieniach potraktował jako wydarze-

[10] A. Potocki, *Wokół bieszczadzkich zalewów. Przewodnik z legendami*, Krosno 2001, s. 128–129.

[11] T. A. Olszański, *Wokół akcji „Wisła”...,* op. cit., s. 112.

[12] Ibidem.

[13] T. A. Olszański, *Historia...,* op. cit., s. 232.

nie z okresu konfliktu zbrojnego między starającą się przeciwstawić deportacji UPA a przeprowadzającymi ją żołnierzami WOP[14].

Korzyści, jakie Wojsko Polskie odniosło z mitu o zakładnikach, jasno dostrzegł Grzegorz Motyka. Stwierdził najpierw, że zostali oni wzięci w odpowiedzi na uprowadzenie przez żandarmerię UPA Gankiewicza i Łoszycy. Dalsze wydarzenia ujął następująco: „9 lipca 1946 r. wopiści przywieźli furmankami do Terki 22 jej wcześniej wysiedlonych mieszkańców, w tym kobiety i dzieci. Zagnano ich do chaty Michała Drozda, położonej w końcu wsi, w kierunku na Studenne. Chatę zamknięto, a następnie podpalono[15]. Jakimś cudem z ognia ocalały dwie osoby, dwadzieścia pozostałych spłonęło, wśród nich trzyletni Włodzimierz Wajda. Żołnierze w tym czasie «przeszli się» po Terce, zabijając kilkanaście dalszych osób (staruszków – najstarsza osoba miała 90 lat)"[16]. Ten sam badacz określił później zabójstwo jako „mord zbiorowy" na 33 cywilach, jeden z „rabunków, gwałtów, a nawet zabójstw" dokonanych przez żołnierzy Wojska Polskiego przesiedlającego Ukraińców z Polski[17]. W najnowszym, bardziej popularyzatorskim niż naukowym, zarysie *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła"* Motyka nieco rozwinął własne rozważania z 1998 r., pozostając zasadniczo przy schemacie akcja-reakcja: wysiedlenie wywołało odpowiedź ze strony UPA, ta doczekała się odpowiedzi WOP, a ucierpieli mieszkańcy Terki i Wołkowyi[18]. Akcentowanie przez badaczy wysiedleńczego kontekstu mordu ma swoją

[14] A. L. Sowa, *Stosunki polsko-ukraińskie*..., op. cit., s. 295.

[15] G. Motyka nienagannie zastosował zabieg uniewinnienia opisany przez Goldhagena. „Sprawcy, którzy chcą uciec od odpowiedzialności, (...) uczeni i autorzy, którzy pragną skryć tożsamość sprawców lub ich uniewinnić, zazwyczaj używają strony biernej", D. J. Goldhagen, *Wiek ludobójstwa*..., op. cit., s. 16. Zatem najpierw użył formy osobowej „wopiści przywieźli" w nieobciążonym treściowo zdaniu poprzednim, by w następnym użyć bezosobowej, zakończonej na „-no": zagnano, zamknięto, podpalono.

[16] G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach*..., op. cit., s. 375.

[17] Idem, *Postawy wobec konfliktu polsko-ukraińskiego w latach 1939–1953 w zależności od przynależności etnicznej, państwowej i religijnej* [w:] *Tygiel Narodów. Stosunki społeczne i etniczne na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej 1939–1953*, red. K. Jasiewicz, Warszawa–Londyn 2002, s. 310.

[18] Idem, *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła". Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Kraków 2011, s. 412.

przyczynę: jest nią pragnienie ukazania podobnych wydarzeń jako wyniku politycznych decyzji komunistów, a nie zjawiska nieodłącznego od kulturowych cech państwowości polskiej.

Na temat wydarzeń terczańskich ukazało się kilka artykułów prasowych. W drugiej połowie lat 80. w tekście Michała Bołtryka *Pogrzebu nie było* wspomniany został pomnik na cmentarzu w Terce, przytoczona treść napisu. Ewentualnych dociekliwych odesłał autor nie do publikacji naukowych czy archiwów, a do pamięci „wiekowych lip rosnących na cmentarzyku", które „gdyby mogły mówić, wiele byśmy się dowiedzieli o tym, co się tu działo przez kilka lat po wojnie"[19]. Na początku następnej dekady Andrzej Potocki opublikował *Na tropie zbrodni*[20], najpełniejszy z artykułów prasowych na powyższy temat, który jednak mieścił się w schemacie o zakładnikach. Stanisław Siwak zastanawiał się w innym artykule nad *Tajemnicą Terki*[21], ale nie napisał niczego, co można by potraktować jako domysł, że Ukraińcy mieli prawo do życia, a nie do śmierci. W tytule artykułu Krzysztofa Potaczały *Ludzie płonęli, jak pochodnie*[22] doszło być może do zabiegu odwrotnego. Słowo „ludzie" mogło zostać użyte świadomie, ponieważ gdyby autor napisał „Ukraińcy", znowu mogłoby się okazać, że w Terce nic szczególnego nie zaszło (w tekstach dotyczących lat 40. XX w. „Ukraińcy" nie są obecni jako „ludzie").

Dziś najbardziej znaczącym tekstem o zbrodni terczańskiej jest artykuł Artura Brożyniaka i Małgorzaty Gliwy *Terka – Wołkowyja 1939–1947. Mikrohistoria krwawego konfliktu ukraińsko-polskiego*[23]. Sama kolejność nazw i przymiotników w tytule wskazuje, kto dokonał agresji: Terka, a nie Wołkowyja. Ten kanoniczny produkt IPN, odrzucający możliwość obciążenia przedstawicieli kultury polskiej winą za utrwalanie mechanizmu mordów na Ukraińcach nie tylko w powojennym państwie polskim – podejściem, tokiem myślenia,

---

[19] M. Bołtryk, *Pogrzebu nie było*. Niestety dysponowałem wycinkiem z gazety, której tytułu i daty ukazania się artykułu nie udało mi się ustalić.

[20] A. Potocki, *Na tropie zbrodni*, „A-Z. Dziennik Obywatelski" 1992, nr 14–15–16–17. W 2000 r. ten cykl stał się częścią *Bieszczadzkich losów* tego autora.

[21] S. Siwak, *Tajemnica Terki*, „Nowiny" 1998, nr 104 (14736), s. 12.

[22] K. Potaczała, *Ludzie płonęli, jak pochodnie*, „Nowiny" 2006, 7 lipca.

[23] A. Brożyniak, M. Gliwa, *Terka – Wołkowyja*..., op. cit.

sposobem analizy i interpretacji oraz wnioskami nie różni się od zamówionych przez tę instytucję interpretacji wydarzeń w Zawadce Morochowskiej[24], Wierzchowinach[25] czy Piskorowicach[26]. W „kwestii ukraińskiej" IPN sygnuje *mutatis mutandis* teksty identyczne jak wydział ideologiczny PZPR.

Podobnie jak w przypadku akcesu spadkobierców polskiej II Rzeczypospolitej – Józefa Pawłusiewicza czy Franciszka Gankiewicza – do polskiego komunizmu, tak samo akces historyków III RP do wykładni z epoki PRL generuje wspólny mechanizm regulujący kulturę narodową, a zwłaszcza zależne od niej państwo, zatem wykładnia spraw ukraińskich nie może ulec zmianom. W okresie PRL snucie narodowo-partyjnej opowieści o poświęceniu Polaków w walce ze zbrodniczymi Ukraińcami służyło legitymizacji PZPR wobec społeczeństwa. Po 1989 r. ta sama prawda podawana przez IPN legitymizuje III Rzeczpospolitą. Zmieniają się polskie formacje ideologiczno-państwowe, ale rzymskokatolicka kultura narodowa trwa niezmiennie.

Podsumowując dorobek polskiego piśmiennictwa popularnego i naukowego o mordzie terczańskim stwierdzam, że po 1946 r. informacje o nim tylko kilka razy ukazały się na stronach polskich wydań. W ciągu ponad 65 lat były to 3 artykuły prasowe, 1 publikacja naukowa, 1 wzmianka w zbiorze artykułów publicystycznych, 4 wzmianki w monografiach. Żaden z tych tekstów nie uznał wydarzeń w Terce za ludobójstwo. We wszystkich zastosowano zabieg neutralizacji narodowej i poznawczej, interpretując mord wyłącznie jako polską obronę przed groźnym obcym żywiołem. Trudno znaleźć zbrodnie równie chętnie zapomniane i wyparte z polskich dziejów jak zabójstwa Ukraińców dokonane w Rzeczypospolitej Polskiej tuż po wojnie.

---

[24] J. Pisuliński, *Tragiczne mikrohistorie: Zawadka Morochowska* [w:] *Akcja „Wisła"*, red. J. Pisuliński, Warszawa 2003, s. 195–200.

[25] M. Zajączkowski, *Spór o Wierzchowiny. Działalność oddziałów Akcji Specjalnej NSZ w powiatach Chełm, Hrubieszów, Krasnystaw i Lubartów na tle konfliktu polsko-ukraińskiego (sierpień 1944 r. – czerwiec 1945 r.)* [w:] „Pamięć i Sprawiedliwość" 2006, nr 1(9), Warszawa, 2006, s. 265–308

[26] T. Bereza, *Tragiczne mikrohistorie: Wiązownica* [w:] *Akcja „Wisła"*, op. cit., s. 187–194.

Śledztwo w sprawie zbrodni prowadzone w latach 1998–2005 przez Oddziałową Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Rzeszowie[27] mogło przerwać milczenie, jednak znowu stało się inaczej.

Kultura przyzwolenia na zabijanie

Przystępując do analizy zeznań byłych żołnierzy 36 Komendy Odcinka 8 Oddziału WOP w Wołkowyi[28] uzyskanych przez prokuraturę w ramach tego śledztwa pragnę stwierdzić, że upływ czasu nie zmienił wymowy ówczesnych wydarzeń. Mógł zdeformować pamięć, ale nie modusy jej funkcjonowania i publicznego ukazywania jej treści. W zeznaniach nie sposób odnaleźć czegokolwiek, co można rozumieć jako poczucie winy czy uświadomienie sobie odpowiedzialności za śmierć ludzi. Po ukończeniu służby w Wołkowyi żołnierze z łatwością nawiązali kontakt ze społeczeństwem, stali się dobrymi ojcami i obywatelami. Stało się bez mała tak, jak z przeciętnym zbrodniarzem nazistowskim, który „dla swojej renty, polisy asekuracyjnej, dla bezpieczeństwa swej żony i dzieci, zdolny był poświęcić swoje przekonania, swój honor i swoją ludzką godność", aby tylko „pozbawić go wszelkiej odpowiedzialności za czyny"[29], ale w społeczeństwie polskim i kiedyś, i dziś oprawcy z Terki nie muszą poświęcać swoich przekonań i nie muszą chronić przed sobą swych dzieci – w Rzeczypospolitej Polskiej za mord na Ukraińcach nikogo nie mogła i nie może spotkać kara.

W zeznaniach osób w podeszłym wieku, ale sprawnych umysłowo, nie można doszukać się śladów pamięci z czasów młodości o tym, że w 1946 r. rozkaz wtrącił ich na obcy ląd, który stanowił

[27] Zarząd Główny Związku Ukraińców w Polsce 26 marca 1998 r. złożył do prokuratury wniosek o wszczęcie dochodzenia w celu ustalenia okoliczności i sprawców mordu w Terce.

[28] Żołnierze z 36 Komendy Odcinka 8 Oddziału WOP w Wołkowyi nie byli *mutatis mutandis* Goldhagenowskimi „zwyczajnymi Polakami". Esencjalizacja takiego typu niewiele wyjaśnia oprócz tego, że proponuje takie samo ujęcie „zwyczajnych Niemców" jak wcześniej „zwyczajni Niemcy" ujmowali Żydów.

[29] H. Arendt, *Zorganizowana wina…,* op. cit., s. 90.

część terytorium państwa polskiego, a jednak okupowali go w imię polskiej racji stanu, gdyż był inny od polskości wyobrażonej. Prokurator z IPN w Rzeszowie, Marian Papiernik, formułując pytania dla przesłuchujących, nie pomyślał, że warto zapytać byłych żołnierzy, czy wołkowyjska Ukraina nie wywoływała w ich psychice negatywnych emocji, które być może musieli wyładować. Zapewne nie chcieli wiedzieć, że są traktowani jak okupanci i że są częścią armii, która tłumi powstanie ludzi przeznaczonych na zagładę. Hannah Arendt powiedziałaby o nich, że nie umieli myśleć „z pozycji innego człowieka"[30]. Warto jednak wnieść zastrzeżenie wobec jej uwagi o myśleniu Adolfa Ottona Eichmanna o Żydach: nawet w trakcie procesu Eichmann nie uważał, aby Żydzi byli ludźmi w takim sensie, w jakim byli nimi Niemcy. Nawet po tak wielu latach, które minęły od 1946 r., w oczach zeznających Ukraińcy nie stali się ludźmi. Zatem część społeczeństwa polskiego (nie tylko dawni żołnierze, ale ich rodziny i znajomi z parafii lub pracy) w ciągu 60 lat w imię Polski konsekwentnie odmawiała człowieczeństwa innym ludziom. Setki osób zachowywały się jak niewinne, bez trudu stapiając się z resztą społeczeństwa. To dlatego na kartach protokołów przesłuchań trudno znaleźć Ukraińców. Pamięć byłych wopistów wymazała ich nie z powodu swej słabości, ale siły: w rozmowie z przesłuchującym eliminowali Ukraińców tak samo, jak w trakcie mordu sytuowali Ukraińców poza człowieczeństwem.

Żaden z przesłuchanych 41 byłych żołnierzy polskich nie bał się zeznawać. Nie przypuszczali, aby za cokolwiek, czego się dopuścili nie w ramach eliminacji, a tak zwanych „walk z UPA", mogła ich spotkać kara w państwie i społeczeństwie polskim. Zresztą Kościół nie potępił żadnego mordu na Ukraińcach (transakcja w postaci przyzwolenia Kościoła dla swych członków na zbrodnie na Obcych w zamian za sankcjonowanie ich bycia Polakami potrzebuje odrębnej analizy). Prawdopodobnie żaden z zabójców nie poszedł w 1946 r. ani później do spowiedzi. W gruncie rzeczy nie mógł tego uczynić, ponieważ spowiedź negowałaby misję Kościoła na kresach ukazywaną jako działanie dobre dla narodu polskiego. Oskarżenie mogło

[30] Hannah Arendt, *Eichmann*..., op. cit., s. 64.

zatem dotyczyć tylko państwa, jednak ewentualne obciążenie winą któregoś z dawnych wopistów jako działających w jego imieniu równałoby się wystąpieniu przeciw Kościołowi i jego narodowi, bez których państwo polskie nie jest możliwe. Zatem zeznania mogły kierować się jedną logiką: im większą winę zeznający przypisywali UPA, tym większą uzyskiwali bezkarność (obwinianie UPA jest w Polsce wolne od ograniczeń zdrowego rozsądku[31]).

Ani jeden z nich nie zeznawał tak, aby wskazać winę własną czy kolegów z oddziału. Niczego się nie wypierali – nie docierał do nich sens pytań. Płaszczyzną porozumienia między weteranami z WOP a prokuratorem z IPN okazała się UPA. Ten skrót miał i ma zdolność przywracania pamięci. Żaden z przesłuchiwanych nie pozwolił sobie na chwilę zapomnienia. Hannah Arendt w latach 60. komentowała funkcjonowanie pamięci Adolfa Ottona Eichmanna i jej obserwacje można wykorzystać w odniesieniu do zeznań żołnierzy polskich. Uderzyła ją „konsekwencja, z jaką Eichmann – pomimo swej dość kiepskiej pamięci – powtarzał słowo w słowo te same obiegowe zwroty lub frazesy własnego autorstwa (...), gdy tylko nawiązywał do jakiegoś ważnego dla siebie incydentu czy wydarzenia"[32]. Co doprowadzało byłych żołnierzy polskich do takiego otępienia, że pół wieku później nie odróżniali ukraińskich cywili, zwykłych chłopów z wiosek, od uzbrojonych żołnierzy UPA, nawet jeśli tych ostatnich uznawali za bandytów? W ich zeznaniach nie padło ani jedno imię Ukraińca[33]. Dlaczego z żadnym nie nawiązali znajomości? Jaka niewidoczna bariera oddzielała ich od Ukraińców z Terki? Dlaczego zachowali wobec nich sterylną odległość? Walczyli przeciw mieszkańcom pewnego kraju, pozbawionym ludzkich imion, a zapewne i emocji – jednak ani przez chwilę nie wątpili w sens walki z tą anonimową zbiorowością.

---

[31] W serii materiałów pomocniczych IPN, oprócz zeszytu poświęconego zbrodniom nazistowskim i komunistycznym, ukazało się *Ludobójstwo* – zeszyt dotyczący zbrodni przeciw narodowi polskiemu popełnionych przez nacjonalistów ukraińskich, *Zbrodnie przeszłości. Ludobójstwo. Opracowania i materiały prokuratorów IPN*, red. R. Ignatiew, A. Kura, t. 2, Warszawa 2008.

[32] H. Arendt, *Eichmann*..., op. cit., s. 64.

[33] Podobnie żołnierze niemieckiego 101. Policyjnego Batalionu Rezerwy „najczęściej mówili o grupach w większości anonimowych Żydów", Ch. R. Browning, *Zwykli ludzie*..., op. cit., s. 164.

Ich kultura podpowiadała, aby samą obecność Ukraińców uznać za atak na nich samych. Żaden nie okazał się dezerterem, maruderem, kontestatorem. Dokonywali eliminacji bezimiennych autochtonów, pewnej ilości jednostek, statystycznej masy, a nie ludzi.

Co wpłynęło wreszcie na to, że żaden nie obawiał się, iż będąc niewinnym i nie oświadczając tego jak najwyraźniej, może zostać posądzony o współudział w zbrodni? W świetle własnych zeznań dawni żołnierze WOP z Wołkowyi okazali się niewinni, ale jak to się stało, że ani oni, ani żaden inny żołnierz Wojska Polskiego Rzeczypospolitej Polskiej nigdy nie opublikował wiarygodnych wspomnień z okresu „walk z UPA" (czytaj: z Ukraińcami)? Dlaczego żaden nie napisał o swoim udziale w akcji „Wisła"? Dlaczego przekonanie, że zabijanie Ukraińców to czynność etycznie nienaganna, towarzyszyło im nieprzerwanie od wieku, gdy mieli lat 20, do późnej starości? Jaka kultura nigdy nie powołała ich do odpowiedzialności za czyny popełnione wobec sąsiadów? Jaka religia uspokoiła sumienie morderców i świadków palenia żywcem kobiet i dzieci? W jakim społeczeństwie żyli? Jakie państwo ich chroni?

Wyjaśnienie podaje Aleida Assmann w *Pięciu strategiach wypierania ze świadomości*: „Jeśli chodzi o stosowanie strategii mających na celu obronę przed poczuciem winy, to ludzka psychika potrafi być w tym względzie bardzo pomysłowa. Usprawiedliwianie się potrafi być pierwotną formą odpierania winy. Już w biblijnej historii o zabójstwie brata na pytanie: «Gdzie jest brat twój, Abel?» obarczony winą Kain odpowiada błyskawicznym usprawiedliwieniem: «Czyż jestem stróżem brata mego?». Gdy chce się uniknąć obciążenia sumienia, zarzut jest najlepszą obroną"[34]. W zeznaniach osób będących niegdyś żołnierzami WOP w Wołkowyi zastosowana została przede wszystkim strategia wyłączania. Jej podstawą w stosunku do Żydów było uśpienie moralności i sumienia pod wpływem „prastarego i głęboko zakorzenionego w historii Kościoła fantazmatu, wychodzącego z założenia, że egzystencja Żydów stanowi bezpośrednie zagrożenie dla chrześcijan, na nowo wskrzeszonego

[34] A. Assmann, *Pięć strategii wypierania ze świadomości* [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009, s. 333.

w oparciu o przesłanki rasistowskie", ale podczas wojny zaniepokojenie wynikało z „paranoidalnej troski o sakralną czystość niemieckiego narodu, jego ciała i krwi"[35]. W przypadku Ukraińców doszedł do głosu pielęgnowany przez Kościół polski fantazmat prawosławny. Wopiści w czasie wypędzania i całopalenia w Terce usuwali ze świętego ciała narodu polskiego groźne obce członki, gdyż ćwiczona przez stulecia „obcość i obojętność zawęziła horyzont postrzegania. To, co powinno być przedmiotem krytyki, oburzenia, odrazy, smutku, a nawet traumy, zostało wyłączone i wyrzucone ze świadomości"[36]. W zamian, najpierw za zgodę na zabijanie Ukraińców, a potem za zapomnienie, Kościół polski oferował mordercom swój sterylnie biały opłatek.

Rzymski katolicyzm był kulturowo najważniejszą wspólną cechą żołnierzy polskich biorących udział w eliminowaniu Ukraińców w Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1944–1947[37]. Wpływ tego wy-

[35] Ibidem, s. 340.

[36] Ibidem. Rzeczypospolita Polska do dziś podobnie zachowuje się wobec zbrodni na Ukraińcach. Obwinia system komunistyczny, czyli „małą grupę zbrodniarzy", gdyż „Od zawsze winni byli inni; wciąż istniał jakiś inny sprawca, któremu można było przekazać własna winę", ibidem.

[37] Por. „Okres 1944–1948 to czas względnej współpracy między państwem a Kościołem katolickim, co miało niebagatelny wpływ również na sytuację w wojsku. Ówczesne władze państwowe widziały potrzebę utrzymywania dobrych stosunków z Kościołem. Po zakończeniu wojny katolicy w naszym państwie stanowili około 90% społeczeństwa. Tym samym Kościół miał olbrzymi wpływ na ludzi wierzących. Walka z nim osłabiłaby nowy ustrój, a społeczeństwo mogłoby nie zaakceptować nowej formy rządów, wprowadzanej z takim trudem w Polsce. Również w wojsku podstawowa masa żołnierska to byli ludzie wierzący. Kadra zawodowa, wywodząca się ze wszystkich środowisk społecznych również była w przeważającej mierze wierząca. Oficerowie i podoficerowie przedwojenni, którzy znaleźli się w tzw. Ludowym Wojsku Polskim, byli przywiązani do religii i obrzędów kościelnych, praktykowanych na co dzień w jednostkach w okresie II Rzeczpospolitej. Przyjmowanie do szkół oficerskich w okresie wojny i zaraz po niej, nie było obligowane stosunkiem do wiary. Oficerowie aparatu polityczno-wychowawczego, pochodzący najczęściej z klasy robotniczej i chłopskiej, mieli w większości światopogląd idealistyczny. Ówczesny Naczelny Dowódca, a następnie minister Obrony Narodowej, marszałek Rola-Żymierski, przedwojenny generał, przywrócił w Siłach Zbrojnych zwyczaje i obyczaje związane z kultem religijnym, obowiązujące w II Rzeczypospolitej (kapelani, poranne i wieczorne modlitwy żołnierzy, zbioro-

znania narodowego był większy niż wpływ religii na żołnierzy armii innych ówczesnych państw programowo ateistycznych[38]. Można skorelować go z postawą hierarchii Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce w latach 1944–1947 wobec Ukraińców – jest ona znana z milczącego zobowiązania żołnierzy i innych wiernych do odpowiednich poczynań. Sytuacja ukraińska, widziana przez pryzmat stanowiska hierarchii i duchowieństwa rzymskokatolickiego, jest powieleniem sytuacji już raz wśród nich zaistniałej – żydowskiej[39].

Służba żołnierzy polskich na kresach przebiegała pod znakiem spełniania się rzymskokatolickiego projektu Polski. W obliczu tego potężnego przekazu trudno było im zadawać sobie pytania o etykę swych czynów – byli raczej przekonani, że właśnie docierają do krańca jednej i początku następnej epoki w dziejach swojej świętej katolickiej ojczyzny. Na ich oczach okolica Wołkowyi zmieniała swój wygląd z niepotrzebnie wielonarodowej na jednonarodową, polską/czysto rzymskokatolicką. Niektórzy mogli uważać się za świadków wypełnienia się polskiego *telosu* wykreowanego przez rzymski katolicyzm. W ich kresowej stanicy w Wołkowyi budowla kościoła była jedynym mocnym znakiem polskości na czarnym lądzie Ukrainy. Przemoc dokonywana w imię pokoju, zarówno w wersji rzymskokatolickiej, jak i komunistycznej, wypływała z emocji rzymskiego katolicyzmu i znajdowała w nich ujście. Ofiara z Ukraińców nie obciążała sumienia żołnierzy, ukształtowanego przez Kościół, będący

---

we wyjścia do kościoła, msze polowe itp.)", http://nowezycie.archidiecezja.wroc.pl/numery/062003/06.html [dostęp 27.12.2011].

[38] Rozważania Ch. R. Browninga w *Zwykłych ludziach* uważam za nie zawsze przydatne w refleksji nad mordem terczańskim, gdyż są one pozbawione rozważań na temat relacji pomiędzy wyznawaną przez zabójców religią oraz ich kościołami a dokonywanymi przez nich zbrodniami.

[39] Por. D. Libionka, *Polska hierarchia kościelna…,* op. cit., s. 19–69. Por. także pogląd, że „Można zresztą śmiało powiedzieć, że ugruntowywanie przez duchowieństwo obrazu Żydów jako grupy obcej i wrogiej w kategoriach religijnych i politycznych miało znacznie większy wpływ na postawy obojętności ludności wiejskiej w okresie okupacji niemieckiej aniżeli wytyczne programowe takich czy innych chłopskich ugrupowań politycznych", D. Libionka, *Zagłada w optyce polskiej konspiracji (1942–1944)* [w:] *Zarys krajobrazu. Wieś polska wobec zagłady Żydów 1942–1945*, red. B. Engelking, J. Grabowski, Warszawa 2011, s. 133.

na Ukrainie zachętą do zabijania i gwarancją zapomnienia o zbrodni w ramach kontroli nad społeczeństwem i kulturą polską.

Czy mogło być inaczej? Nie są znane działania dowództwa kreujące inną postawę ich podkomendnych w czasie służby na kresach. Dowódcy także byli rzymskimi katolikami z katolickiej Polski wyobrażonej. Żołnierze brali udział w nabożeństwach odprawianych przez ks. Gołdasza. Religijny rzymskokatolicki fragment rzeczywistości był tym, który kulturowo decydująco wpłynął na ich rozumienie świata, w tym na rozkazy wykonywane po każdej mszy świętej, która na kresach była pieśnią o przyzwoleniu na zabijanie innego człowieka. Element religijny, ukazywany przez wieki jako polskość sama w sobie, wzmacniał żołnierskie morale, a na pewno nie osłabiał motywacji. Nie ma najmniejszego dowodu na to, aby czynnik religijny wpłynął na powstrzymanie się chociażby jednego żołnierza od udziału w akcji w Terce.

W atmosferze przyzwolenia kulturowo-religijnego żołnierze byli psychologicznie i tożsamościowo bezkarni zarówno 8 lipca 1946 r., jak i w okresie śledztwa prowadzonego przez pion prokuratorski IPN w latach 1998–2005. Trauma zbrodni, ponieważ taka – mimo czynników motywujących i usprawiedliwiających mord – powinna nastąpić, nie mogła utrzymać się długo wśród żołnierzy, którzy od lat szkolnych byli członkami społeczeństwa, kultywującego przemoc nad Ukraińcami. Istniały także czynniki mogące sprzyjać szczególnemu utrwaleniu pamięci wołkowyjskich „rycerzy z kresowych stanic": m.in. niedopuszczanie przez władze komunistyczne do oficjalnego ujmowania eliminacji Ukraińców jako kontynuacji obrony kresów[40]. Tym bardziej zeznania te są dowodem słuszności definiowania przez Jacka Kolbuszewskiego kresów jako obszaru o szczególnym nacechowaniu aksjologicznym, to znaczy: eliminującym inne aksjologie. Kolbuszewski mógłby stwierdzić, że czyny wopistów z Wołkowyi miały miejsce tam, gdzie „w heroicznym kształcie dokonywał się wierny Polsce narodowy los"[41]. Rzecz jasna, „los" ma tu odcień determinizmu dziejowego; oczekiwania na jego sprawcze działanie towarzyszy-

[40] J. Kazimierska, *Biografia i pamięć. Na przykładzie pokoleniowego przekazu doświadczenia ocalonych z Zagłady*, Kraków 2008, s. 96.

[41] J. Kolbuszewski, *Kresy*..., op. cit., s 127.

ły polskiej historiozofii kresowej. Harmonia „ja" i kultury narodowej wprawdzie pozbawiała zeznających własnej osobowości, ale z drugiej strony dawała im poczucie sensu dziejów ojczyzny i własnego wkładu w utrwalenie jej losu. Bezkonfliktowe zapomnienie było więc formą tradycyjnej, spokojnej negocjacji pomiędzy pamięcią o udziale w zbrodni a nazwą własnej ojczyzny Polski, która nie zgotowała Rusinom/Ukraińcom innego losu, jak wypełnienie się rzymskokatolickiej eschatologii na kresach – eliminację.

Podczas składania zeznań żaden z byłych żołnierzy z Wołkowyi nie doznał załamania nerwowego. Osoba zapisująca zeznania ani razu nie zarejestrowała w nawiasie „płacz", „szloch" bądź „silne drżenie rąk", ani nawet „głębokie westchnienie". Przesłuchiwani wiedzieli, że zdarzyło się coś niezbyt normalnego, może nawet niezwykłego: w ich kraju, gdzie od pokoleń walka z Ukraińcami poczytywana jest za zasługę, mają być przesłuchiwani w śledztwie dotyczącym pozbawienia życia garstki złych ~~ludzi~~. Im bardziej przesłuchiwani zbliżali się w zeznaniach do momentu zbrodni, tym bardziej gęstniała mgła niepamięci. Nie widać nawet nazwisk dowodzących akcją oficerów, jakkolwiek wielu zostało wymienionych w innych okolicznościach. Nic w tym dziwnego – we mgle niepamięci bez mała wszystkich żołnierzy polskich utonął przecież sam fakt zbrodni: „Nic mi nie jest wiadomo na temat akcji przeprowadzonej przez WOP w miejscowości Terka"[42], „Nic mi też nie wiadomo o wzięciu przez nasz oddział zakładników spośród ukraińskich mieszkańców wsi Terka i ich ewentualnych dalszych losach"[43], „Ja nigdy nie słyszałem o tym, aby ukraińskich zakładników zatrzymano w domu, a następnie spalono"[44], „W ogóle nie posiadam żadnych informacji na temat akcji naszych wojsk w tej miejscowości i w ogóle o niej nie słyszałem"[45].

---

[42] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 2, Protokół przesłuchania świadka, 30 XI 2001 r., k. 378.

[43] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 2, Protokół przesłuchania świadka, 27 VI 2001 r., k. 249.

[44] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 2, Protokół przesłuchania świadka, 1 X 2001 r., k. 272.

[45] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 6, Protokół przesłuchania świadka, 5 III 2003 r., k. 1146.

Uniewinniając wszystko, co polskie, a więc i siebie, zeznający pamiętali jednak o najważniejszym – obwinieniu UPA i Ukraińców. W liście do prokuratora Mariana Papiernika z listopada 2001 r. Roman B., który zapomniał, że „zło", czyli Ukraińcy, zostało zlikwidowane w latach 1944–1947, pisał: „W ostatnich latach wzmogły się ataki szowinistów ukraińskich przeciwko byłym żołnierzom i milicjantom, którzy przelali krew i pot w obronie południowo-wschodniego cypla Polski. I ja otrzymywałem pogróżki pisemne i telefoniczne. Władza rządowa nie uczyniła nic, by zlikwidować zło"[46]. Jego były towarzysz broni twierdził podobnie: „Chociaż te wydarzenia były prawie 50 lat temu, jednak pamiętam straszne okrucieństwa Ukraińców, którzy w czasie napaści na jakiegokolwiek Polaka nie zabijali od razu (chociaż dysponowali bardzo dobrą bronią niemiecką), tylko często bardzo okrutnie okaleczali, czego nie robili nawet Niemcy na froncie"[47]. Inny wiedział tylko o „morderstwach dokonywanych przez UPA na naszych żołnierzach. [...] Nie jest mi nic wiadome na ten temat, aby w Terce żołnierze WOP wymordowali kobiety i dzieci. Ja osobiście wykluczam, aby żołnierze wymordowali kobiety i dzieci w Terce. Uważam, że te opinie o tym, że żołnierze mordowali ludność cywilną są nieprawdziwe i krzywdzące dla żołnierzy WOP-u"[48]. "Brałem udział w walkach z oddziałami UPA. Brałem udział w akcji na terenie Terki. Mogło to być w dniach od 7 do 9 lipca 1946 roku, ale daty dokładnej nie pamiętam. Nie pamiętam, kto dowodził akcją na terenie Terki. W tej akcji nie brały udziału osoby cywilne. Pamiętam, że Ukraińcy powiesili na drzewach w ogródkach Polaków, którzy przekazywali informacje Wojsku Polskiemu. Nie znam przebiegu akcji w Terce [...]. Nie wiem nic na temat wzięcia 33 zakładników ukraińskich, zamknięcia ich w domu i podpalenia, nie wiem, jaki oddział mógł

[46] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 2, [List do OKŚZpNP w Rzeszowie], 25 XI 2001 r., k. 308.

[47] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 9, [List do OKŚZpNP w Rzeszowie], 20 IV 2005 r., k. 2132.

[48] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 2, Protokół przesłuchania świadka, 30 XI 2001 r., k. 378–379h.

w tym brać udział"[49] – zeznał były żołnierz z wołkowyjskiej 36 Komendy Odcinka 8 Oddziału WOP. Podobnie wybiórczą pamięć posiadał Marcin S., który twierdził: „Nigdy nawet nie słyszałem, żeby wojsko polskie dokonywało zabójstw na ludności cywilnej ukraińskiej"[50]. Tak samo mało pamiętali o swych uczynkach zbrodniarze nazistowscy ogarnięci syndromem zbiorowej amnezji[51].

Bariera kulturowa – bardziej nieprzepuszczalna od ścian budynku Zubala – wzniesiona przez rzymski katolicyzm i kontrolowany przez tę formację polski światopogląd narodowy nie pozwoliły na jakąkolwiek komunikację czy powstanie więzi pomiędzy mordercą a ofiarą. Tego typu więź mogła wprawdzie powstać wcześniej, jednak wydaje się, że dopóki Ukrainka czy ukraińskie dziecko nie stało przed lufą karabinu i nie był wydany rozkaz strzału, mogła przypaść w udziale tylko żołnierzom wyjątkowo czułym na ludzki los zmierzający ku swemu końcowi.

Jednak w murze narodowej dyscypliny, zbiorowego samouniewinnienia, wyparcia i niepamięci zabrakło jednej cegły. Dawny żołnierz WOP z Wołkowyi, Józef B., zapamiętał ówczesne wydarzenia. Jego umowa z polskością była inna niż jego towarzyszy broni, ponieważ uznał, że można być Polakiem i przyznać, że inni Polacy mordowali nie-Polaków[52], i że sam to widział: „Ja brałem udział w akcji we wsi Terka w lipcu 1946 r. […] Pamiętam, że jak dostaliśmy wiadomość, że są powieszone trzy osoby polskie, to zaraz był rozkaz, żeby osoby narodowości ukraińskiej wozami zawieźć do Terki. Te osoby, Ukraińców, zabraliśmy zza drutów – ogrodzenia przy naszych koszarach. To były kobiety, dzieci i może jacyś starsi mężczyźni, młodych mężczyzn nie było, bo byli w partyzantce. Tych cywilnych osób – Ukraińców wzięliśmy może kilkunastu – nie jestem w sta-

[49] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 7, Protokół przesłuchania świadka, 18 VI 2003 r., k. 1359.

[50] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 7, Protokół przesłuchania świadka, 20 VI 2003 r., k. 1357.

[51] Por. Ch. R. Browning, *Zwykli ludzie…*, op. cit., s. 10–13, 160–169.

[52] *Casus* tego weterana należy przyrównać do uwagi Browninga, że na 210 byłych członków 101. Policyjnego Batalionu rezerwy tylko jeden „przyznał, że Niemcy stosowali taktykę systematycznego rozstrzeliwania Polaków ukrywających Żydów", ibidem, s. 168.

nie wskazać ilu. Za tymi drutami u nas tych Ukraińców trzymaliśmy może jakie pół roku, aż wdał się tyfus, ale nikt nie zmarł. Prawda była taka, że te ukraińskie rodziny wszystkie były za drutami – bo co mieliśmy z nimi robić. Pamiętam, że przyszedł rozkaz, żeby te rodziny ukraińskie przeprowadzić do Sanu, do granicy i przechodzili na drugą stronę – do Ukrainy. Ja już teraz dokładnie nie pamiętam, czy do tej Terki zabraliśmy wszystkich Ukraińców, bo mogło być tak, że był rozkaz część z nich, a reszta została. Wydaje mi się [, że] co najmniej więcej niż 10 takich osób, zawieźliśmy do stodoły we wsi Terka. Ja nie wiem, czy tych osób było 33, nikt ich nie liczył. To wszystko działo się na południe, to pamiętam, jak jakiś żołnierz wrzucił granaty do środka stodoły i w ten sposób wszystkie te osoby zginęły. Potem nie wiem, kto, ale podpalił stodołę. Wszyscy się spalili. [...] Ja nie pamiętam, czy słyszałem rozkaz rzucenia granatu, ale żołnierz bez rozkazu by tego nie zrobił. Wtedy, jak była ta akcja w Terce, to głównego dowódcy nie było – był w Przemyślu. Ja nie pamiętam, kto rzucił te granaty, może więcej niż jeden żołnierz. Każdy z nas miał amunicję i granaty, nikt z gołą ręką nie szedł. Wydaje mi się, tego pewny nie jestem, ale wydaje mi się, że do tej Terki poszło około 40 żołnierzy. Mogło się zapalić od granatu. Ja stałem około 10 metrów od stodoły. Ja samego momentu podpalania stodoły nie widziałem, tylko widziałem, jak już stodoła się paliła. (...) Wtedy, jak była ta akcja, nie było żadnego starcia z oddziałami UPA”[53].

IPN jako producent prawdy

Dziś w Rzeczpospolitej Polskiej nikt nie strzela do Ukraińców z karabinów – podstawową bronią jest katolicka kultura narodowa. Spod Wołkowyi mord wrócił i drzemie tam, gdzie został skonstruowany: w piśmie duchowieństwa i elit polskich. Ogniwem łączącym Kościół, naród i państwo w sferze historii i pamięci jest powołany uchwałą parlamentu RP z 18 grudnia 1998 r. Instytut Pamięci Narodowej. Instytucja ta praktykuje zawłaszczenie historii przez pań-

[53] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 6, Protokół przesłuchania świadka, 21 VII 2003 r., k. 1322.

stwo. IPN to producent i dostawca prawdy, producent i kontroler pamięci, którego działalność jest ubezpieczana przez fakt istnienia Rzeczypospolitej Polskiej. Rzymskokatolickie zapośredniczenie umocowania IPN w państwie, kulturze i społeczeństwie automatycznie wpływa na jego zadania w sferze preparowania pokojowego sensu polskiej obecności na Ukrainie i wobec Ukraińców. Jednak ukraińska historia IPN daje podstawy do wniosku odwrotnego: ta instytucja kształtuje napięcie kulturowe pomiędzy Polakami a Ukraińcami. Źródłowo IPN apeluje do rzymskokatolickiej i narodowodemokratycznej spuścizny współczesnego państwa polskiego. Jest instytucją umocowaną w II RP, w tym na jej kresach. I jako taka milczy o dawnej i nowej strategii zbrodni wobec Ukraińców, Żydów, Litwinów i innych Obcych, realizowanej w imię eliminowania obrazu wroga wykreowanego przez kulturę polską.

IPN produkuje prawdę władzy i państwa w ten sposób, aby dla każdej ich aktualizacji jego preparat historiograficzny był niemożliwą do obalenia przeszkodą przed ujawnianiem i prześladowaniem zbrodniczej przeszłości wcześniejszych wcieleń tej samej formacji społeczno-kulturowej. Ta strategia dotyczy także obywateli polskich narodowości ukraińskiej w latach 1944–1947. Żołnierze Wojska Polskiego czy WOP dokonujący na nich zbrodni byli częścią państwa, nie działali poza systemem czy wbrew porządkowi prawnemu, którego źródłem był naród, a gwarantem – państwo. Jednak Rzeczpospolita Polska, dzisiejsza spadkobierczyni Polska Rzeczpospolita Ludowa, państwo zarządzające swą ukraińską przeszłością przy pomocy IPN, nakazuje skupić się wyłącznie na winie komunistycznego systemu władzy. Natomiast WP czy WOP jakoby nie mogą być utożsamione ze zbrodniczym państwem polskim, tylko z systemem władzy. Strategia obrony III Rzeczpospolitej przy użyciu Rzeczpospolitej Polskiej z lat 1944–1947 zakłada istnienie „państwa UB" czy „państwa PPR" i usuwa zobowiązania wobec obywateli Ukraińców ze strony obecnej polskiej formacji państwowej. I dzieje się właśnie tak, ponieważ państwo polskie to prawna inkarnacja rzymskokatolickiej istoty kulturowej narodu polskiego w stosunku do Obcych.

Casus terczański naświetla wpływ związku władza–wiedza w państwie polskim w stosunku do Ukraińców na pracę prokuratora

IPN prowadzącego śledztwo. Po siedmiu latach od złożenia 26 marca 1998 r. przez Zarząd Główny Związku Ukraińców w Polsce wniosku o wszczęcie dochodzenia w sprawie okoliczności oraz sprawców mordu zbiorowego w Terce Marian Papiernik, prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Rzeszowie, zakończył pracę. Zwieńczyło ją postanowienie z 25 października 2005 r. o umorzeniu śledztwa[54]. Nikt z przełożonych nie zwrócił uwagi na to, że prokurator wykazał się rażącą stronniczością narodową, a także przymusem ustąpienia kompetencji zawodowych wobec wyższych racji. Funkcjonowanie w systemie instytucji państwowej zajmującej się nadzorem nad historią, a także ujęte w narodowe karby myślenie indywidualne spowodowały to, że prokurator Papiernik nie mógł stworzyć krytycznego i narodowo niezaangażowanego obrazu wydarzeń terczańskich. Gdyby postąpił inaczej i przeprowadził rzetelne śledztwo, musiałby wyciągać inne wnioski i konsekwencje niż te, które przedstawił w postanowieniu. Jednak takie podejście postawiłoby prokuratora poza Kościołem, państwem narodowym i narodem. Wnioski zostałyby uznane za błędne, a ich autor odczułby na sobie skutki tej decyzji. Zatem ustalony przez niego stan faktyczny musiał być zasadniczo różny od tego, co można rozumieć przez tragedię ludzi w Terce 8 lipca 1946 r.

Narodowe konstruowanie śledztwa oraz interpretacji wyników postępowania prokuratorskiego zaowocowało kulturowym odwróceniem stanowisk. Mimo że winnymi byli żołnierze polscy, to w postanowieniu *implicite* stwierdzona została wina UPA i pośrednio Ukraińców jako takich. Prokurator zasugerował, że gdyby nie uprowadzenie kilku polskich mieszkańców Terki przez UPA, to nie doszłoby do zbrodni na Ukraińcach. W ten sposób uniewinnił żołnierzy Rzeczypospolitej Polskiej. Zdanie otwierające konstruowanie przez Papiernika – nie historycznego, a dzisiejszego – stanu faktycznego brzmi następująco: „W nocy z 4/5 lipca 1946 r. bojówka Służ-

[54] OKŚZpNP, S 7/00/Zk, t. 12, Postanowienie o umorzeniu śledztwa, 25 X 2005, k. 2204–2222. Dalej w przypisach odsyłam do numerów wewnętrznej paginacji kopii egzemplarza „Postanowienia" przesłanego autorowi przez Jarosława Wajdę. Dalej jako *Postanowienie*.

by Bezpieczeństwa UPA aresztowała we wsi Terka 5 mężczyzn”[55]. Prokurator nie zaczął ustalania okoliczności zbrodni od pierwszego mordu na 3 Ukraińcach dokonanego przez wołkowyjski WOP w Terce w dniu 29 maja 1946 r. To „przeoczenie” ma zasadnicze znaczenie dla całego śledztwa, ponieważ neguje samą podstawę zbrodni: eliminację Ukraińców przez Rzeczpospolitą Polską przy pomocy armii. Dzięki temu zabiegowi spełnione zostały warunki pozwalające na pozbawienie III Rzeczpospolitej Polskiej odpowiedzialności za eksterminacyjny charakter działalności jej poprzedniczki, też Rzeczpospolitej Polskiej, państwa odmiennego ideologicznie, ale o identycznej kulturze wyznaniowo-narodowej.

Polski urzędnik państwowy, prokurator Marian Papiernik, zachował się w 2005 r. tak, jak w 1946 r. dowódca 36 Komendy Oddziału 8 Odcinka WOP w Wołkowyi. Kapitan Duda napisał bowiem, że „W dniu 4/5 VII [19]46 r. banderowcy zabrali 4-ch mężczyzn narodowości polskiej ze wsi Terka”, czym zaapelował do wyobraźni i aksjologii narodowej swoich przełożonych, społeczeństwa i rządu. Natomiast prokurator Papiernik, pisząc, iż „W nocy z 4/5 lipca 1946 r. bojówka Służby Bezpieczeństwa UPA aresztowała we wsi Terka 5 mężczyzn”, zwrócił się do tego samego adresata: społeczeństwa i państwa. Istnieje także adresat nieinstytucjonalny przekazu IPN: Polak jako czytelnik „Postanowienia”. Powyższe zdanie nie miałoby wartości i być może nie pojawiłoby się jedynie wtedy, gdyby treści odsyłające Polaka w 2005 r. do skojarzeń z UPA nie były identyczne z tymi, które tkwiły w głowach polskich żołnierzy WOP mordujących kobiety i dzieci w Terce w 1946 r. w imię „walki z UPA”. Po raz kolejny widać zatem, jak łączą się z sobą różne w czasie skojarzenia i motywy wskazujące, że wizerunek Ukraińca w kulturze polskiej jest niezmiennie zły.

Pora na kwestie szczegółowe. Prokurator Marian Papiernik błędnie ustalił czas i przebieg mordów na ukraińskich mieszkańcach Terki na terenie tej wsi. Według niego miały miejsce dwa zabójstwa zbiorowe. Pierwsze w dniach 7–8 lipca 1946 r. Podczas przeprowadzonej wtedy obławy WOP, która miała na celu wzięcie zakładników,

[55] *Postanowienie…*, op.cit., s. 8.

„Wojsko od godzin rannych 8 lipca 1946 r. zaczęło przeszukiwać domy i zatrzymywać mieszkańców wsi narodowości ukraińskiej. (...) Domy osób, które nie chciały ich opuścić, były podpalane. Zginęły w ten sposób osoby starsze i niedołężne[56]". Następnie wymienił 12 zamordowanych wtedy osób. Właśnie to „ustalenie" stanowi jeden z podstawowych błędów w prokuratorskiej sztuce śledczej. Spowodował go uraz Mariana Papiernika wobec dokumentów ukraińskiego ruchu oporu – te zostały przez niego pominięte. Przypuszczam, że stało się tak ze względu na „obowiązek" negacji źródeł obarczonych „ukraińskim nacjonalizmem". Gdyby jednak sięgnął po tom trzeci *Konfliktów polsko-ukraińskich* lub 34 tom *Litopysu UPA*, dowiedziałby się, że w Terce w nocy z 6 na 7 lipca 1946 r. nie zginął ani jeden mieszkaniec, natomiast miała miejsce łapanka. WOP bezprawnie pozbawił wtedy wolności 43 Ukraińców i skierował jako „zakładników" do getta w Wołkowyi[57]. Akcja przebiegła bez ofiar – ich życie miało zostać wykorzystane potem.

Drugi mord zbiorowy przypadł według Mariana Papiernika na 9 lipca 1946 r. Opis wydarzeń w tym dniu także jest błędny, ponieważ wtedy w Terce wydarzenia układały się w sposób inny od jego ustaleń o takiej treści: „9 lipca 1946 r. część zatrzymanych zakładników, głównie pochodzących z rodzin mieszanych polsko-ukraińskich pozostawiono w Wołkowyi, natomiast część narodowości ukraińskiej pod eskortą ponownie poprowadzono do Terki. Grupę 24-osobową około godziny 14.00 zaprowadzono do stojącej na końcu wioski chaty Michała Drozda. Po zamknięciu wszystkich w środku, zakneblowaniu od zewnątrz okien i drzwi drutem kolczastym, żołnierze obrzucili dom granatami i ostrzelali pociskami zapalającymi"[58]. Oprócz tych błędów, że ofiary prowadzono do Terki ponownie i pominięciu selekcji przed domem kaźni, prokurator nie zdołał lub nie chciał

[56] Ibidem, s. 9.

[57] Ogrodzony drutem kolczastym plac koło kościoła w Wołkowyi był tymczasowym gettem, znanym z historii Żydów podczas okupacji hitlerowskiej w Polsce, a następnie gett przesyłowych z akcji „Wisła". „We wspomnieniach wysiedlanej ludności punkty zborne są przedstawiane jako małe, prowizoryczne obozy koncentracyjne", *Akcja „Wisła"*..., op. cit., s. 116.

[58] *Postanowienie*, op. cit., s. 9.

ustalić, że oprócz masakry w domu Zubala miał miejsce równoległy mord we wsi (ten ostatni został przez niego błędnie wyodrębniony i datowany jako osobny wspomniany już ciąg wydarzeń w dniach 7–8 lipca). Wobec powyższego Marian Papiernik „musiał" podać niezgodną z treścią dokumentów liczbę 23 ofiar śmiertelnych wydarzeń „zostawionych" na 9 lipca 1946 r. W rzeczywistości żołnierze polscy zamordowali 8 lipca 1946 r. nie mniej, niż 30 Ukraińców, natomiast sugerowany ciąg wydarzeń z 7–8 lipca wraz z ofiarami zaistniał tylko na kartach „Postanowienia". Gdyby stało się odwrotnie, branie zakładników nie miałoby po tym mordzie („pierwszym" według prokuratora) sensu.

Prokurator błędnie ustalił także, iż 7–8 lipca 1946 r. „Na miejscowym cmentarzu zastrzeleni zostali przez żołnierzy Matwij Diak – lat 60, Mykoła Chomyj – lat 55 i Mychajło Ostasz – lat 79. Przed rozstrzelaniem żołnierze zmusili ich do wykopania grobów"[59]. Kopanie grobów przez trzech zamordowanych potem Ukraińców w rzeczywistości nastąpiło 8 lipca 1946 r. Oprócz tego Diak, Chomy i Ostasz nie zostali zastrzeleni na miejscowym cmentarzu, ponieważ zostali spaleni (prawdopodobnie żywcem lub zastrzeleni i spaleni) w jednym z domów koło cmentarza, a nie na cmentarzu. Z tekstu „Postanowienia" nie wiadomo, czyje groby kopali ci trzej mężczyźni, jednak sugestia, że były to ich groby, także wprowadza w błąd (były to bowiem groby zamordowanych przez SB OUN) i jest jednym z wielu błędów „Postanowienia" prokuratora IPN.

Inne błędy tragicznie dotknęły nieżyjącego Grzegorza Łoszycy. Marian Papiernik przypisał mu dokonanie zbrodni komunistycznej już podczas łapanki 7–8 lipca 1946 r. Jakkolwiek dokumenty i zeznania świadczą przeciwnie, to prokurator utrzymywał, że Łoszyca w okresie 7–8 lipca 1946 r. w Terce pow. sanockiego „[będąc] zatrudnionym w Komendzie Powiatowej MO w Lesku na stanowisku gońca wspólnie z około 40 nieustalonymi żołnierzami 8 Oddziału 36 Komendantury Wojsk Ochrony Pogranicza", zabił „co najmniej 12 obywateli polskich narodowości ukraińskiej"[60]. Tymczasem Grzegorz Łoszyca nie dokonał w tym czasie zabójstwa, podobnie jak

[59] *Postanowienie*, op. cit., s. 9.
[60] Ibidem, s. 6.

podejrzani o to Józef B. i Jan P. – podczas łapanki wymyślone ofiary w ludziach zaistniały tylko w tekście „Postanowienia", a w Terce ich nie było. Wiedzę o tym, że Łoszyca dopuścił się „polegającej na zabójstwie poprzez spalenie żywcem 23 osób obywateli polskich narodowości ukraińskiej oraz usiłowania dokonania [...] zbrodni komunistycznej i zbrodni przeciwko ludzkości, a polegającej na próbie zabójstwa Bazylego Soniaka [...] nieskutecznego z powodu jego ucieczki" prokurator oparł na niekompetentnej wykładni treści materiałów śledztwa. Skala błędów popełnionych przez prokuratora jest na tyle wielka, iż należy wątpić w każde jego zdanie o Łoszycy, gdyż nie istnieje żaden dokument[61] lub zeznanie świadka o dokonaniu jakiejkolwiek zbrodni przez tego Polaka z Terki w lipcu 1946 r.

Nie ma dowodów na to, że, jak napisał prokurator w czasie przeszłym dokonanym, w dniu 7 lipca 1946 r. żołnierze z 36 Komendy Odcinka 8 Oddziału WOP w Wołkowyi „Za pośrednictwem miejscowej ludności przekazali oddziałom UPA prośbę o uwolnienie zatrzymanych"[62]. Zdanie to czyni możliwą inną treść, przemilczaną w „Postanowieniu", jednak istniejącą w świadomości kulturowej czytelnika: UPA wiedziała, że mieszkańcom Terki zagraża śmierć, jednak nie zwolniła uprowadzonych do lasu Polaków – Jana Gankiewicza i Łoszyców. Stąd oczywisty wniosek, że skoro UPA nie spełniła dostarczonej jej „prośby", zatem to ona zdecydowała o mordzie dokonanym przez WOP .

Kompetencja narodowa i przymus instytucjonalny prokuratora IPN Mariana Papiernika są źródłem także innych spustoszeń w treści „Postanowienia". Są to obwinienia skierowane wobec... Ukraińców – ofiar mordu. Pominiętą w odniesieniu do „następnych" wydarzeń z 9 (w rzeczywistości: 8 lipca) lipca selekcję ofiar przed domem Zubala Marian Papiernik umieścił w ciągu „wcześniejszych" wydarzeń z 7–8 lipca, nadając jej taką interpretację: „Żołnierze przeprowadzili selekcję. Osoby, które potrafiły się wykazać obywatelstwem

[61] W powyższej kwestii Artur Brożyniak i Małgorzata Gliwa przyjęli następujące stanowisko: „Meldunek OUN na temat wypadków w Terce zawiera pewne przemilczenia. Prawdopodobnie celowo pominięto np. udział w zbrodni oraz rolę Ukraińca Hrycia Łoszyci", A. Brożyniak, B. Gliwa, *Terka – Wołkowyja*..., op. cit., s. 88.

[62] *Postanowienie*, op. cit., s. 8.

polskim, puszczono wolno”[63]. Ta część tekstu „Postanowienia” została obciążona mocnym domniemaniem, iż żołnierze zmniejszyli straty wśród Ukraińców dzięki sprawdzaniu dokumentów. Nikt im tego nie nakazał, zrobili to dobrowolnie. Stąd jasne jest, że Ukraińców mogło zginąć mniej, jeśliby tylko podczas wcześniejszej łapanki okazali dowody osobiste i przed domem Zubala udowodnili wyższe polskie kompetencje obywatelskie. W ślad za tym prokurator IPN przerzucił odpowiedzialność za morderstwo na jego ofiary: Ukraińcy nie chcieli wykazywać się polskim obywatelstwem. Kropką nad prokuratorskim uniewinnianiem żołnierzy polskich jest to, że już nie koło domu Zubala, a w pozostałych domach we wsi zabijane były według niego te osoby, które „nie chciały ich opuścić”[64]. Jednak rzadko kiedy ludzie chcą opuszczać swój dom po to, by iść na śmierć.

Powyższe błędy miały swe następstwa. Nie było zgodne z faktami podejrzenie sformułowane przez Mariana Papiernika wobec byłego żołnierza WOP z Wołkowyi, Józefa B., iż ten, w okresie 7–8 lipca w Terce, pełniąc służbę i „działając wspólnie z […] żołnierzami 8 Oddziału 36 Komendantury Wojsk Ochrony Pogranicza w liczbie około 40 oraz Grzegorzem Łoszycą zatrudnionym w Komendzie Powiatowej MO w Lesku na stanowisku gońca dopuścił się zbrodni komunistycznej i zbrodni przeciw ludzkości polegającej na zabójstwie co najmniej 12 obywateli polskich narodowości ukraińskiej”[65] (w rozumieniu art. 2 ust. 1 i art. 3 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej) oraz identyczne podejrzenie wobec Jana P. Na podstawie błędnie ustalonego przebiegu wypadków obydwaj zostali podejrzani o dopuszczenie się zbrodni, która nastąpiła – jak stwierdził prokurator – 7–8 lipca 1946 r., ale według moich ustaleń nigdy nie zaistniała w rzeczywistości w sposób zgodny z przedstawionym przez Mariana Papiernika. W tej sytuacji Józef B. mógł

[63] Ibidem, s. 9. Nawet po 59 latach od mordu terczańskiego prokuratorowi Marianowi Papiernikowi chodziło nie o wykazanie się Ukraińców obywatelstwem polskim (bo jakim innym mieliby się wykazać Ukraińcy z Terki?) – ale o wykazanie się „prawdziwą polskością”. W III Rzeszy w latach 30. XX w. część obywateli też się dowiedziała, że nie jest obywatelami niemieckimi, tylko po prostu Żydami.

[64] Ibidem.

[65] Ibidem, s. 2.

i powinien, jak też się stało, nie przyznać się do popełnienia zarzucanych mu czynów i odmówić składania wyjaśnień[66]. Jan P. także się nie przyznał[67]. W rezultacie prokurator zakończył postępowanie wnioskiem: „Pomimo wykonania szeregu czynności procesowych nie zebrano dostatecznych dowodów pozwalających na wniesienie przeciwko Józefowi B. i Janowi P. aktu oskarżenia[68]".

Bezcenną wartość posiadają zeznania zebrane podczas śledztwa[69]. Stanowią one wyjątkowy materiał dotyczący Ukraińców zamordowanych przez żołnierzy armii państwa polskiego. Należą do najrzadszych materiałów na temat polskiej kolonizacji na Wschodzie. Polskie sądownictwo z urzędu nigdy nie postawiło członkom Armii Krajowej lub Wojska Polskiego zarzutów zabójstwa Ukraińców. Rzymskokatolicka racja stanu nie pozwoliła nawet w czasach PRL na podjęcie śledztw wobec wrogów komunizmu[70] – na przykład w odpowiedzi na zbrodnie AK na Ukraińcach Chełmszczyzny. III Rzeczpospolita w imię racji stanu postępuje podobnie wobec swego dziedzictwa z lat 1944–1989. Ze względu na powyższe historiografia polska nie rozporządza nawet ułamkiem materiałów, które mogłyby zostać wykorzystane przez historyków tak jak materiały śledztw podejmowanych w Republice Federalnej Niemiec w związku ze zbrodniami obywateli niemieckich na Żydach czy zbrodniami obywateli polskich na tychże (sierpniówki[71]). Dzięki takiej na-

[66] Ibidem, s. 32.

[67] Ibidem.

[68] Ibidem, s. 36.

[69] Wątpliwe jest posługiwanie się przez prokuratora w tekście „*Postanowienia*" kategoriami „naoczny świadek" i „świadek". Z analizy zeznań wynika, że tylko dwie osoby można uznać za naocznych świadków wydarzeń w dniu 8 lipca 1946 r. w Terce, natomiast prokurator Papiernik posługiwał się nimi we wszystkich czynnościach śledczych. Stąd wniosek, że prokurator nie wgłębił się w treść wykorzystywanych zeznań i błędnie używał tej kategorii, a zebrane dowody doprowadziły go do ustalenia błędnego stanu faktycznego.

[70] Śledztwo w sprawie mordu w Wierzchowinach z 6 czerwca 1946 r. nie jest wyjątkiem. Postępowanie przeciw członkom oddziału NSZ podjęto z motywów ideologicznych, a nie prawnych.

[71] Popularna nazwa aktów oskarżenia w procesach toczonych na podstawie dekretu z 31 sierpnia 1944 r. o karaniu zbrodniarzy faszystowsko-hitlerowskich (Dz. U. 1946, nr 69, poz. 377).

rodowo-państwowej „dyscyplinie" zbrodnicza działalność formacji polskich wobec Ukraińców zarejestrowana została jedynie w dokumentach ukraińskiego ruchu oporu i we wspomnieniach[72]. Jednak przykład terczańskiego śledztwa IPN dowodzi, że materiały te nie są wykorzystywane. Polski system propagandy narodowej obciążył źródła ukraińskie deficytem treści, gdyż bez wyjątku mają się one wywodzić lub być zapośredniczane przez ideologię ukraińskiego nacjonalizmu. *Postanowienie* o umorzeniu śledztwa w sprawie mordu terczańskiego – jako dokument państwowy przeznaczony do regulacji stosunków prawnych pomiędzy państwem polskim a jego ofiarami, obywatelami narodowości ukraińskiej – spełnia zadanie postawione przez elity narodowe przed IPN: w każdej swej postaci Rzeczpospolita Polska jest wobec Ukraińców niewinna[73].

Tekst autorstwa prokuratora Mariana Papiernika uzasadnia w odniesieniu nie tylko do IPN stwierdzenie Michela Foucaulta, iż „Władza nieustannie bada, bada nas samych; nieustannie docieka

[72] W sprawach ruskich identycznie postępowało w latach 30. XIX w. sądownictwo szlacheckie na Ukrainie Naddnieprzańskiej. „Podolskie sądy ziemskie rozpatrzyły w pierwszym kwartale 1839 r. trzy przypadki złego traktowania chłopów pańszczyźnianych: pobić i poranień, nadmiernej chłosty i dwa przypadki zejść śmiertelnych na skutek stosowania przemocy: żaden wyrok nie zapadł, sprawcami wszystkich przestępstw byli ekonomowie szlacheckiego pochodzenia. W drugim kwartale również nie zapadło żadne orzeczenie sądowe, mimo jedenastu wykroczeń, które spowodowały sześć ofiar śmiertelnych wśród chłopów, w tym jedno samobójstwo. Na Wołyniu sytuacja nie była lepsza: siedem przypadków brutalnego traktowania w pierwszym kwartale (praca ponad siły, przemoc, poronienia na skutek pobicia) i trzynaście przypadków do końca roku, z których większość była śmiertelna. Przestępcy nie ponieśli kary. Nazwiska właścicieli ziemskich podane wraz z geograficznymi nazwami posiadłości, w których dokonano wykroczeń, są bez wątpienia polskie", D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński…*, op. cit., s. 273. Bez dokumentów administracji rosyjskiej popełnione przez szlachtę morderstwa na chłopach na Ukrainie pozostałyby nieznane.

[73] „Stereotyp kolonialny wciąż funkcjonuje właśnie dzięki sile dwuznaczności: siła ta zapewnia powtarzalność stereotypu w zmieniających się kontekstach dyskursywnych i historycznych, steruje stosowanymi w stereotypie strategiami indywidualizowania i marginalizowania, a także wytwarza efekt opartej na prawdopodobieństwie prawdy oraz przewidywalności, które – w stereotypie – zawsze stanowią nadmiar wobec tego, co można udowodnić empirycznie lub wywieść logicznie", H. K. Bhabha, *Miejsca kultury…*, op. cit., s. 58.

i rejestruje; instytucjonalizuje poszukiwanie prawdy, profesjonalizuje je i wynagradza”[74]. I ciągle szuka ludzi, którzy będą pisać ~~prawdę~~ narodu organizowanego przez wielkie narracje. Kapitan Lucjan Zubert, Franciszek Gankiewicz, Marian Papiernik i inni nie byli samotnymi rycerzami – za tą częścią załogi kresowej strażnicy stał i stoi Kościół oraz Rzeczpospolita Polska.

Powtarzać mord…

Oprócz funkcji prokuratorskich IPN wykonuje zadania naukowo-badawcze. Ich wyniki upowszechniane są przy pomocy publikacji. Badania te są kontrolowane przez polski kanon kulturowy, ze względu na co artykuły, poświęcone zbrodniom polskich formacji rządowych na Ukraińcach w Zawadce Morochowskiej, Wierzchowinach czy Terce, są w swej wymowie identyczne.

Zagadnieniu zbrodni terczańskiej poświęcony został artykuł Artura Brożyniaka i Małgorzaty Gliwy *Terka – Wołkowyja 1939–1947. Mikrohistoria krwawego konfliktu ukraińsko-polskiego* z 2009 r. Autorzy już w pierwszym akapicie jasno przedstawili zadania, stojące przed ich tekstem, gdyż wcześniej zbrodnia w Terce „stała się koronnym argumentem dla nieuprawnionych tez dotyczących całości polsko-ukraińskich relacji w tym okresie”[75]. Samych tez Brożyniak i Gliwa nie przedstawili, chodzi jednak o twierdzenia Ukraińców, iż w latach 1944–1947 państwo polskie przeprowadzało systematyczne akcje ludobójcze skierowane przeciwko ludności ukraińskiej.

Uporanie się z przypadkiem terczańskim okazało się dla pary autorów prostym zabiegiem interpretacyjnym, ponieważ przyświecał mu niejednokrotnie wspominany już polski esencjalizm historiograficzny określający Ukraińców jako zawsze gorszych i winnych. Narracja esencjalistyczna zachowuje wartość eksplanacyjną w odniesieniu do każdej próby ujęcia wydarzeń pomiędzy żołnierzami polskimi a mieszkańcami ukraińskiej wsi: historyk stwierdza jedynie, że Ukraińcy byli w tym czasie ukraińskimi nacjonalistami lub

[74] M. Foucault, *Trzy typy władzy,* op. cit., s. 513.
[75] A. Brożyniak, M. Gliwa, *Terka – Wołkowyja*…, op. cit., s. 61.

że ich życie zbiegło się w czasie z działalnością OUN frakcji Stefana Bandery. Każdy z autorów polskich, piszących mikrohistorie Zawadki Morochowskiej, Wierzchowin, Piskorowic, Pawłokomy czy Terki apelował do nacjonalistycznych uczuć ich mieszkańców albo nacjonalistycznego kontekstu ich życia czy światopoglądu. Opór przeciw kolonializmowi zawsze skutkuje bowiem nazwaniem przez kolonizatora zbrodniarzem tego, kto go stawia.

Artykuł Brożyniaka i Gliwy odpowiada kulturowo-politycznemu założeniu wyższości Polaków nad Ukraińcami. Ci ostatni są w nim obecni jako przedmiot – autorzy przywołują ich tylko po to, aby usprawiedliwić mord poprzez kojarzenie słowa „Ukrainiec" z zagrożeniem. Narrację skonstruowali tradycyjnie. Zaczęli obrazem zgodnego współżycia Polaków i Rusinów w Terce, przypadającego na okres polskiej dominacji kolonialnej, której burzycielami stali się – dzięki zaborcy – księża greckokatoliccy. Pod ich wpływem już nie Rusini, a Ukraińcy w 1939 r. „powitali wkraczających Niemców jako wyzwolicieli", greckokatolicki ksiądz Salwycki „w dalszym ciągu prowadzi antypolską działalność", więc jesienią pojawiły się we wsi ulotki wzywające Polaków i Żydów do przeniesienia się za San[76]. Wzmianka o losie miejscowych Żydów zredagowana została tak, jakby przyczyną ich wymordowania byli potem Ukraińcy – nie wskazano, że zrobił to okupant. Centralnym punktem tekstu jest zdanie odwołujące się do martyrologii polskiej: „W 1943 r. Ukraińska Powstańcza Armia z rozkazu kierownictwa cywilnego Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów dokonała ludobójstwa Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej"[77]. Wiosną 1944 r. „podziemie ukraińskie" rozpoczęło czystkę etniczną w Bieszczadach, na co Brożyniak i Gliwa podali jeden dowód: mord w Baligrodzie. W drugiej połowie sierpnia 1944 r. ta „czystka" została zakończona, ponieważ oddział partyzantki radzieckiej pod dowództwem Mikołaja Kunickiego tak skutecznie „straszył odwetem za mordy"[78], że OUN czynności tych zaprzestała. Mimo to „dowództwo OUN planowało również wymordowanie polskich mieszkańców Terki", ale uratował ich

[76] Ibidem, s. 62–63.
[77] Ibidem, s. 63.
[78] Ibidem, s. 65.

znany z... antypolskiej postawy greckokatolicki ksiądz z Terki – Łew Salwycki[79].

Dalej autorzy stwierdzili, że po przejściu frontu OUN zarzuciła pomysł oczyszczenia Bieszczadów z ludności polskiej, zatem należy się domyślać, że nacjonaliści ukraińscy dokonywali go we współpracy z nazistami. Gdy ci się wycofali, morderstwa musiały ustać. Dnia 1 maja 1946 r. w Wołkowyi dyslokowano 36 Komendę Odcinka 8 Oddziału WOP. Brożyniak i Gliwa bezpodstawnie scharakteryzowali jej skład osobowy w ten sposób: „znaczny odsetek żołnierzy tej jednostki pochodził z Kresów Wschodnich. Część z nich utraciła swoich bliskich w rzeziach dokonanych tam przez nacjonalistów ukraińskich"[80]. Jednostka miała też ponosić dotkliwe straty w starciach z UPA. Autorzy nie zdołali udokumentować zgonu chociażby jednego żołnierza polskiego – mimo to orzekli, że uprowadzenie przez UPA dwóch żołnierzy „z pewnością wzmogło chęć odwetu ze strony wojska"[81].

Nie zwrócili jednak uwagi na zabójstwa dokonywane przez żołnierzy wołkowyjskiej załogi WOP na Ukraińcach – dokumenty ukraińskie uznali za nieistniejące. W całym artykule nie ma wzmianki o tym, że żołnierze polscy zabijali Ukraińców także w innych wsiach oprócz Terki. Ich służba, zasugerowali, przebiegała w zasadzie nienagannie. Deportacja, terror, przemoc, morderstwa, palenie, grabież Ukraińców – te elementy obecności wojska polskiego umknęły uwadze historyków z IPN. Zwieńczeniem zbioru nieudokumentowanych i polonocentryczych interpretacji jest podsumowanie, w którym Brożyniak i Gliwa usprawiedliwili żołnierzy polskich. „Pierwszy akt dramatu w Terce – morderstwo dokonane przez SB OUN na trzech mieszkańcach wsi – nakręcił spiralę przemocy. [...] Do zbrodni doszło w wyniku niekorzystnego splotu kilku czynników, a inspiracj wyszła od powodowanego żądzą zemsty na swoich ukraińskich pobratymcach Hrycia Łoszyci. Żołnierze 36 Komendy Odcinka z 8 Oddziału WOP wzięli udział w zbrodni, lecz główna odpowiedzialność spoczywa na ich dowódcy kpt. Lucjanie Zubercie. Bezpośred-

[79] Ibidem.
[80] Ibidem, s. 67.
[81] Ibidem, s. 68.

nio w mordzie brało udział kilku żołnierzy, pozostali byli statystami. (...) Z materiału dowodowego wynika, że większość żołnierzy nie akceptowała rozkazów dowództwa, leczy wykonywała je ze względu na wojskową podległość"[82]. Brożyniak z Gliwą nie dostrzegli, że powielają znaną z rozpraw sądowych w RFN próbę usprawiedliwiania zbrodniarzy nazistowskich argumentem o wykonywaniu rozkazów dowódców.

W odróżnieniu od autorów, mnie interesuje ustalenie motywów mordu. Te zostały bowiem przez nich pominięte. W kontekście UPA i OUN wydają się jednak oczywiste. Zagadnieniu motywacji morderców do działania poświęcili jedno zdanie: „Mordu dokonało dwóch wopistów, pochodzących z Kresów Wschodnich"[83], nie potwierdzając go przypisem ani innym weryfikowalnym dowodem. Autorzy uważali za swój obowiązek wprowadzenie kresów do swej narracji, ponieważ użycie tego słowa zapewniło im osiągnięcie narodowego porozumienia: ofiara z Ukraińca złożona przez Polaka-kresowca w imię polskości na kresach – jest święta. Wpisanie w tekst kresowych skojarzeń, czyli zastosowanie szczególnej aksjologii, nadało argumentacji rangę narodowej prawdy i jakoby usunęło przewagę ideologii nad historiografią.

Czy żołnierze polscy rzeczywiście mogli mordować Ukraińców w Terce dlatego, że „odreagowywali" morderstwa wołyńskie? Wydaje się to wątpliwe[84]. Czy autorzy przypuścili, że ci działali spontanicznie po zamordowaniu przez ukraiński ruch oporu Jana Gankiewicza i innych? Z drugiej strony dziwne jest to, że żyjąc na kresach w ramach „harmonijnego współżycia kultur", „wielonarodowości", „polskiej tolerancji", będąc świadkami hekatomby złożonej przez Ukraińców w okresie panowania nazizmu, wiedząc o sowieckim Hołodomorze – Polacy nie dostrzegli w Ukraińcach cząstki swego losu.

---

[82] Ibidem, s. 92.

[83] Ibidem, s. 79.

[84] Warto porównać tezę o rzekomym wpływie zachowania się Żydów pod okupacją sowiecką na polski antysemityzm pod okupacją hitlerowską, ale także zwrócić uwagę na wątpliwości Andrzeja Żbikowskiego pod jej adresem, A. Żbikowski, *Konflikty narodowościowe na polskich Kresach Wschodnich (1939–1941)* [w:] *Tygiel narodów*..., op. cit., s. 409–428.

Wskazuje to na istnienie eliminacyjnego ekskluzywizmu narodowego, towarzyszącego polskiej obecności na kresach – w percepcji Polaków tam istnieli tylko oni, natomiast wegetowała wroga masa, której w żadnym wypadku nie mogło dotyczyć współczucie, ponieważ sama skazała się na wyginięcie.

Artur Brożyniak i Małgorzata Gliwa wystawili Polakom z kresów bardzo złe świadectwo moralności i uświęcili prawo narodowej zemsty pisząc: „Mordu dokonało dwóch wopistów pochodzących z Kresów Wschodnich (...). Sprawcy mieli zgłosić się do wykonania tego zadania na ochotnika, ponieważ ich bliscy zostali zamordowani przez podziemie ukraińskie"[85]. Linia rozumowania autorów dyskwalifikuje ich jako historyków. Nie dysponując danymi, powołali do życia dwa „gadżety kresowe", postacie, które według ich kompetencji miały historiozoficzne prawo zaistnieć, ponieważ święte polskie ofiary na kresach musiały wyłaniać niewinnych mścicieli polskiej krzywdy. Autorzy dopuścili możliwość zabicia Ukraińca przez każdego Polaka z kresów i obciążyli ewentualną odpowiedzialnością wszystkich zamieszkujących je Polaków. Ponieważ to zabójstwo było możliwe tylko w obronie przed Ukraińcem, w istocie obwinieni zostali Ukraińcy, a nie Polacy. Według Brożyniaka i Gliwy, każdy Polak po stracie najbliższych miał moralne prawo przeistoczyć się w mordercę ukraińskich kobiet i dzieci w zupełnie innym miejscu i innych okolicznościach. I stać się bezimiennym, jednym z milionów niewinnych mścicieli.

Do rzeszy niewinnych po prokuratorze Marianie Papierniku za sprawą swego artykułu dołączyli Artur Brożyniak i Małgorzata Gliwa – jako autorzy. Taka postawa jest znana. Przypomina postawę nazistowskich urzędników, o których pisali filozofowie analizujący zbrodnicze możliwości aparatu państwowego III Rzeszy i społeczeństwa niemieckiego[86]. Sumienni prokuratorzy i urzędnicy, uczciwi naukowcy, przykładni mężowie i żony, ludzie towarzyscy i obyci, którzy jednak chcą lub muszą ukrywać swoje ludzkie oblicze, ponieważ pracują w instytucji sankcjonującej wartościami

[85] A. Brożyniak, M. Gliwa, *Terka – Wołkowyja*..., op. cit., s. 79.
[86] Por. G. Lukacs, *Odmiana losu* [w:] *O kondycji Niemiec*..., op. cit., s. 108.

narodu i państwa zabijanie członków innych narodów – nie tylko w przeszłości i niekoniecznie przy użyciu karabinu. Po skończeniu pracy nad rzymskokatolicką prawdą o polskości i jej ukraińskich wrogach wychodzą z bram swych instytucji i na ulicy spokojnie mieszają się z tłumem…

Rozdział czwarty

Grzegorza Łoszycy w III RP żywot kolonialny

Grzegorz Łoszyca jest postacią o dwóch życiorysach. Pierwszy – to jego żywot historyczny, utrwalony w dokumentach. Drugi – to owego żywota różnorodne interpretacje. Pierwszy jest dziełem skończonym i zamkniętym, drugi trwa jako otwarty proces kreacji. Zdekonstruownie dróg stwarzania biografii Łoszycy, traktowanego tu przeze mnie jako polski konstrukt kulturowy pozwoli na ukazanie indywidualnego wymiaru kolonialnej treści stosunków polsko-ukraińskich.

„Sługus" i „wyrodek"

Grzegorz Łoszyca pozostawił po sobie dwa własnoręcznie napisane życiorysy, został zapamiętany przez współmieszkańców, utrwalony w materiałach śledztwa IPN, napomykają o nim, nie wymieniając z nazwiska, dokumenty WOP. Nie jest wspomniany w dokumentach ukraińskiego ruchu oporu. Urodził się w Terce 11 lutego 1928 r. Jego ojcem był Michał Łoszyca, urodzony w tej samej wsi w 1892 r. i ochrzczony w rycie greckokatolickim jako My-

chajło Łoszycia, matką była grekokatoliczka Marija (z domu Zubal), urodzona tamże w 1900 r.[1] W latach 30. mąż Marii zmienił tożsamość narodową na polską[2]. Sołtys Terki w spisie mieszkańców wsi z jesieni 1944 r. mimo to zapisał go jako Ukraińca wyznania rzymskokatolickiego[3]. Na pierwszym miejscu umieścił jednak wyznanie, a nie narodowość – stąd można uznać, że „Ukrainiec" był daniną dla przeszłości, a określenie „rzymski katolik" oznaczało stan faktyczny poczucia przynależności narodowej. Znajdowało to, co najważniejsze – pokrycie w biografii starego Łoszycy, który rozstał się z własną przeszłością wyznaniową i narodową w imię lepszej polskiej przyszłości. Wyznanie jego żony Marii sołtys najpierw potraktował analogicznie, a następnie poprawił na greckokatolickie i opatrzył adnotacją o narodowości ukraińskiej[4]. Syn, Jurko, urodzony w 1922 r., ujęty został jako Polak, rzymski katolik. Córki Annę i Rozalię sołtys opisał jako Ukrainki wyznania greckokatolickiego; synów: Hrycia i Iwana jako Ukraińców wyznania greckokatolickiego[5]. Przyporządkowania te odzwierciedlają jednak poglądy samego sołtysa Pasławskiego. Mogą one nie mieć zbyt wiele wspólnego z deklaracjami członków rodziny Łoszyciów/Łoszyców lub mogą nie zgadzać się z opcjami życiowymi. We wsi mieszkała także druga rodzina Łoszyców, składająca się z 6 osób – oprócz głowy rodziny, Wasyla, sklasyfikowana jako polska[6].

---

[1] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 10, Zeszyt ewidencyjny Grzegorza Łoszycy, k. 1895; por. A. Brożyniak, M. Gliwa, *Terka – Wołkowyja*..., op. cit., s. 73. Związek tożsamości wyznaniowej z narodową w tej rodzinie nie był jednoznaczny, dlatego dalej, zależnie od kontekstu, pisownia jest raz z ukraińska „Łoszycia", raz z polska „Łoszyca", a niekiedy „Łoszycia/Łoszyca", podobnie imienia „Hryć"/"Grzegorz".

[2] Jan Ł., syn Michała Łoszycy, zeznał, że „Moja matka była ukraińskiej, ojciec zaś narodowości polskiej. Byliśmy wyznania rzymskokatolickiego. (...) Mimo że byliśmy narodowości polskiej, zostaliśmy z tych terenów wysiedleni", OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 12 XII 2000 r., k. 113.

[3] APRzOS, SPL, 64/127, Spis ludności gminy Wołkowyja, 1944, k. 253.

[4] Ibidem.

[5] Ibidem.

[6] Ibidem. Spis ludności to pierwszy dokument z powojennej historii Terki. Polska władza zaczęła swe rządy od sporządzenia rejestru ludnościowego stanu posiadania, będącego wyrazem kolonialnego panowania, por. H. K. Bhabha, *Miejsca kultury*..., op. cit., s. 89–91.

Motywy zmiany narodowości przez Mychajłę Łoszycię nigdzie nie zostały ujęte *explicite*. Ja sam rozumiem je jako komentarz do zmian w sytuacji Rusinów (Ukraińców) w II Rzeczypospolitej. W latach 1930–1932 w Terce zbudowano kościół rzymskokatolicki. Genezy przedsięwzięcia trudno upatrywać, jak to ujął Andrzej Potocki[7], w szykanach ze strony księdza greckokatolickiego Josypa Kecuna wobec rzymskich katolików – budowa świątyń na Rusi i Ukrainie od stuleci była priorytetem w działaniach Kościoła rzymskokatolickiego[8]. Każdy nowo zbudowany kościół wnosił do tradycyjnej przestrzeni kulturowej wsi mocny element rzymskokatolicki, odseparowując go od realiów greckokatolickich. Jego powstanie odpowiadało polskiej polityce na kresach, było pożądane. Gdyby starosta leski nazywał się Wojciech Kostołowski, tak jak starosta sokalski, mógłby powiedzieć tak jak on: „Wieże kościołów są oznaką wpływów, jak daleko ludność polska sięga i są strażnicami, w których ludność polska widzi pomoc i otuchę"[9].

Mychajło Łoszycia nie musiał być zbyt dalekowzroczny, by zrozumieć, że kościół w jego wsi rodzinnej to wieża strażnicza kolonizatorów. Panoptyczny kościół z wpisaną weń władzą i kontrolą nieustannie obserwował mieszkańców wsi, podzielonych za jego sprawą na uprzywilejowanych prawowiernych rzymskich katolików i źle tolerowanych greckokatolickich schizmatyków, na zdrowych i zadżumionych. Greckokatoliccy nosiciele dżumy odczytali zaistnienie kościoła jako znak wykluczenia ze swego dotychczasowego świata, ponieważ na własne oczy widzieli, jak wszechwładnie wkracza do niego polskość. Wcześniej mogli obserwować benthamowską architekturę w Wołkowyi i wrócić do swego świata w Terce, ale po 1932 r. powrotu już nie było – pozostawał *exodus* z dotychczasowej

[7] A. Potocki, *Bieszczadzkie losy*..., op. cit., s. 103; A. Brożyniak, M. Gliwa, *Terka – Wołkowyja*..., op. cit., s. 62.

[8] Ks. Bolesław Kumor uznał, że to wzmożona kolonizacja polska na Wschodzie już w XVIII w. umożliwiła rozwój sieci parafialnej na dużą skalę w diecezjach litewsko-ruskich, a zwłaszcza w diecezji kijowskiej, ks. B. Kumor, *Ustrój i organizacja kościoła polskiego w okresie niewoli narodowej (1772–1918)*, Kraków 1980, s. 575. Dla tego badacza „kolonizacja i rozbudowa łacińskiej sieci parafialnej" to procesy równoległe, ibidem, s. 595.

[9] F. Burno, *Świątynie nowego państwa*..., op. cit. s. 162.

tożsamości albo zawarcie jeszcze bardziej ścisłego niż dotąd sojuszu z własną tradycją.

Jeszcze będąc Rusinem, Mychajło Łoszycia miał podstawy ku temu, aby rozumieć znaki czasu. Wzrok księdza rzymskokatolickiego przyjeżdżającego do Terki z Wołkowyi uświadamiał mu, że odziedziczył po przodkach chorobę zakaźną, wschodnią „dżumę", że stał się osobą „objętą drobiazgową taktyczną parcelacją, gdzie indywidualne zróżnicowania są koniecznymi skutkami mnożącej się, łączącej i rozdzielającej władzy"[10]. Ten właściciel 2 morgów pola, biednego domu i ojciec kilkorga dzieci[11] potraktował kościół zgodnie z wymaganiami kresowej normy kolonialnej: jako trudną do odrzucenia propozycję awansu poprzez zmianę swego wyznania z greckiego katolicyzmu na rzymski, a narodowości – z ruskiej na polską. W wyniku tej transformacji kulturowej jego położenie ekonomiczne i status społeczno-kulturowy rzeczywiście mogły ulec poprawie. Rzymski katolicyzm okazał się w jego życiu pasem transmisyjnym od ruskości ku polskości, drogą od marginesu do centrum, od bycia nadzorowanym do sprawowania nadzoru, od ruskości jako różnicy będącej źródłem cierpienia do różnicy wyzwalającej z cierpienia – polskości. Łoszyca nie czytał Fanona, ale posiadał zapewne dawną ruską formę wiedzy o tym, że „Cechą szczególną sytuacji kolonialnej jest to, że (...) infrastruktura ekonomiczna jest jednocześnie superstrukturą. (...) Jest się bogatym, bo się jest białym, jest się białym, bo się jest bogatym"[12].

Mychajło Łoszycia zmieniając się w Michała Łoszycę stawał się tożsamościowo i społecznie najbardziej dynamicznym członkiem jeszcze niedawno własnej zbiorowości autochtonicznej w Terce okresu międzywojennego[13]. Dostrzegał nieadekwatność obrazu oraz miejsca samego siebie jako Rusina wobec wielkiej zmiany kulturowej: wymuszanym przez polskie państwo narodowe przejściem

[10] Por. M. Foucault, *Nadzorować i karać*..., op. cit., s. 193–194.

[11] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 10, Zeszyt ewidencyjny Grzegorza Łoszycy, k. 1906.

[12] F. Fanon, *Wyklęty lud*..., op. cit., s. 22–23.

[13] Por. rozważania o konstruowaniu tożsamości oraz towarzyszących mu napięciach i okrucieństwie, Z. Bauman, *Etyka ponowoczesna*, tłum. J. Bauman, J. Tokarska-Bakir, Warszawa 1996, s. 316–326.

od cywilizacji bizantyjsko-ruskiej do rzymskokatolickiej i polskiej[14]. Mogła z tego wyniknąć trauma spowodowana niemożnością dalszego rozpoznawania siebie samego jako Rusina, a co dopiero jako Ukraińca, w zbliżającej się polskiej przyszłości. Staremu Łoszycy zapewne nie zależało na przynależności do grupy biednej, upośledzonej, bez perspektywy zmiany sytuacji. Obserwacje skłaniały go do wniosku, iż terczańska społeczność ruska jeszcze za jego życia ulegnie zasadniczej transformacji. Trauma kultury ruskiej dotykała tożsamości zbiorowej Terki, w tym tożsamości indywidualnej samego Łoszycy, który w końcu dokonał decydującego wyboru kulturowego, ponieważ traktował „ciągłość, pewność, stabilność, bezpieczeństwo, przewidywalność sytuacji społecznych, a także trwałość i jednoznaczność swojej sytuacji w społeczeństwie i wynikających stąd imperatywów działania"[15] jako wartość samą w sobie. Polskość przenikała ruską społeczność jego wsi rodzinnej na tyle mocno, że konstruowana przez niego transgresja mogła dać wynik pewny i trwały. Stanowiła zresztą diagnozę możliwości transgresyjnych całej jego dotychczasowej grupy ruskiej, przed którą polskość stała otworem. Łoszycia nie był prorokiem zniszczenia dotychczasowego oblicza kulturowego wsi rodzinnej, jednak przyjęcie przez niego polskiej tożsamości narodowej stanowiło jedno z pierwszych ogniw łańcucha wydarzeń nadzorowanych przez polską administrację państwową. Nie wiadomo dokładnie, kiedy nastąpiła transformacja z Лошиці (Łoszyci) w Łoszycę, ale o ponad 10 lat wyprzedziła

[14] Losy Michała Łoszycy analizowane w kontekście niemiecko-polskim pomagają zrozumieć, że jego biografia stanowiła reakcję na przesunięcie o jedną jednostkę kulturową na wschód niemieckiego XIX-wiecznego dyskursu o Polsce. Jeśli pod zestaw „Niemcy a Polska" podstawimy „Polska a Ruś (Ukraina)", to biografia tego człowieka stanowi jednostkową egzemplifikację „nie tylko odrzucania i stanowczego odcinania się od obrazów grup «zacofanych» kulturowo i rzekomo skazanych na ucywilizowanie z zewnątrz, kolportowanych przez mniejszość sprawującą władzę (nie tylko polityczno-ekonomiczną, lecz także władzę definiowania i objaśniania rzeczywistości), ale i dobrowolnego przyswajania tych, niejako odgórnie zaprogramowanych w kulturze hegemonialnej, konstrukcji «inności» przez niektórych przedstawicieli zdominowanej większości", I. Surynt, *Postęp*..., op. cit., s. 11.

[15] P. Sztompka, *Socjologia*, op. cit., s. 457.

ona wymuszone przejście na polskość ponad 10 rodzin ukraińskich w Terce jesienią 1946 r.

Co istotne, Łoszycię ominęła ukraińskość. Był Rusinem, a w warunkach kulturowych II Rzeczypospolitej – pół-Polakiem, który zachował się zgodnie z paradygmatem kresowym: stał się sterylnym Polakiem. Proces społeczno-kulturowego oczyszczenia z ruskiej dżumy umożliwiła mu parafia rzymskokatolicka. Z narzuconej przez lokalną społeczność polską konieczności konstruowania swej tożsamości narodowej wywiązał się bez zarzutu. Nie zmienił klasy społecznej – nadal był chłopem. Nie zmienił wyznania – wciąż był katolikiem. Nie zmienił miejsca zamieszkania. Swą nową narodowość ulokował w centrum Terki, zmierzającej od ruskości do pozostawionej przez niego za sobą ukraińskości. Jego transformacja kulturowa reprodukowała budowę kościoła rzymskokatolickiego w ruskiej (ukraińskiej) Terce, chociaż Łoszyca nie odgrodził swego domu płotem od reszty wsi, nie zmienił ubrania czy fryzury. Wystarczało, że uczęszczał na rzymskokatolickie msze święte. Każdej niedzieli, gdy mijał cerkiew, aby dotrzeć do położonego niżej kościoła, dokonywał wyboru. I za każdym razem utwierdzał się w słuszności wybranej drogi. To nie była Fanonowska sytuacja kolonialna, w której „Gdziekolwiek Murzyn pójdzie, zawsze pozostaje Murzynem"[16]. Rzymskokatolicki kolonializm pozwalał swoim podopiecznym pozostawić w cerkwi greckokatolicką czarną skórę, by w kościele przywdziali biel rzymskiego katolicyzmu, biel sterylną, za którą nie było miejsca na utrzymanie się dotychczasowej różnicy. Pod tym względem polski kolonializm rzymskokatolicki był bardziej dynamiczny od angielskiego – nie akceptował greckiego katolicyzmu traktowanego jako maska prawosławia. Zadowalał się tylko totalną zmianą nieznośnej nierzymskokatolickiej tożsamości. Łoszyca wytrzymywał więc kontrolujące go spojrzenia niedawnych greckokatolickich współwyznawców. Nie wahał się, szedł ku polskości rzymskiego katolicyzmu i poddawał się władzy Kościoła. Większość współmieszkańców uważała, że robił źle, ponieważ opowiedział się

[16] F. Fanon, *The Fact of Blackness* [w:] idem, *Black Skin, White Masks*, London 1991, s. 117, 127, cyt. za H. K. Bhabha, *Miejsca kultury*..., op. cit., s 68.

po stronie przemocy. Utracił ich zaufanie, ale zyskał poczucie bezpieczeństwa, które dawała metropolia – ta mała, w Wołkowyi, i ta duża, w Warszawie. Natomiast Franciszkowi Gankiewiczowi, bogatemu, wpływowemu i zaangażowanemu narodowo Polakowi z Terki czy proboszczom Szufie i Siuzdakowi z Wołkowyi Michał Łoszyca udowadniał, że półpolskość to stan przejściowy: przejście z ruskiej półpolskości do polskości jest możliwe, a zakłócenia wywołane w ten sposób w społecznym, kulturowym, wyznaniowym czy ekonomicznym funkcjonowaniu wsi nie są istotne.

Autochtoni z Terki pozostawili wyraźne ślady swej reakcji na zmiany w życiu i tożsamości Mychajły Łoszyci, który stał się Michałem Łoszycą, a więc zmiany także w obrębie własnej społeczności. We wspomnieniach Tymoteja Skonceja Michał Łoszyca wraz z sołtysem Michałem Mastylakiem przedstawiony został negatywnie jako „prychwosteń i perekynczyk"[17], czyli „sługus i wyrodek". Z relacji Wasyla Romancia można się dowiedzieć: „Jurko Łoszycia przeszedł przed wojną na polskość"[18]. Nadrejonowy referent OUN-NP, Stepan Golasz, ps. „Mar", uważał męską część Łoszyców za renegatów, czyli w jego optyce zmiana opcji narodowej została dokonana. „Pamiętam, że z sąsiadami Polakami żyliśmy dobrze (...). To byli Polacy. Nazywali się Łoszyca, mieli syna o imieniu Grzegorz, który służył w polskim wojsku[19]". Franciszek Gankiewicz także uważał Łoszyców za Polaków, a ich losy – za część tragedii ludności polskiej w Bieszczadach[20]. „Jeżeli chodzi o ich narodowość, to początkowo Łoszyciowie byli narodowości ukraińskiej, następnie – nie wiem, w jaki sposób – przeszli na obywatelstwo polskie"[21] – twierdził przesłuchiwany Dymitr O., zamieniając jednocześnie słowo „narodowość" na „obywatelstwo", jak gdyby nie posiadali go ci pozostający przy ukraińskości.

---

[17] T. Skoncej, *Terka*, op. cit., s. IX.

[18] S. A. Pelc, *Spomyny*..., op. cit., s. 3.

[19] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 2, Protokół przesłuchania świadka, 21 XI 2001 r., k. 366.

[20] F. Gankiewicz, *Przeżyłem*..., op. cit. s. 64.

[21] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 06 XII 2000 r., k. 129.

Rusini nie mieli możliwości powstrzymania zmiany narodowości przez Łoszycię. Siły, które już dokonały na nim aktu przemocy kulturowej, skazały ich wszystkich na coraz głębszą obcość w Rzeczypospolitej Polskiej. Fanon powiedziałby: znajdowali się w stanie „bardziej wydłużonej agonii niż całkowitego wymazania wcześniejszej kultury. Kultura, niegdyś żywa i otwarta na przyszłość, stawała się zamknięta, utrwalona w swym statusie kolonialnym, pojmana w jarzmo ucisku. Była jednocześnie współczesna i zmumifikowana, świadczyła przeciw swym reprezentantom"[22]. Autochtoni jako przedmiot nie posiadali zdolności narzucenia kolonizatorom Polakom znaku obcości – obcość generowana przez polski Kościół i państwo uporczywie przylegała właśnie do nich, przybierając postać ich samych[23]. Zanegowanie ruskości przez jednego z dotychczasowych swoich pozostawiło traumatyczny ślad, ponieważ działało nie tylko do przodu jako polskość, ale także wstecz[24], degradując trwanie porzuconej społeczności[25].

Obcość – jeszcze niedawno ich ruski świat – była wewnętrznym spazmem, który wbrew mechanizmom obronnym wymagał akceptacji Łoszycowej polskości-już-nie-ruskości, odwołując się do przemocy kulturowo-wyznaniowej kościoła w Terce, szkoły, posterunku policji w Wołkowyi itp. Nie przypuszczam, aby po przejściu na wyznanie rzymskokatolickie Łoszyca należał do kategorii, do której Wołodymyr Kubijowycz stosował określenie „łacinnicy": „Nazwa łacinnicy [...] oznacza rzymskich katolików, którzy na co dzień rozmawiają językiem ukraińskim, a także w życiu codziennym w ogóle

[22] F. Fanon, *Racism and Culture* [w:] idem, *Toward the African Revolution*, tłum. H. Chevalier, London 1970, s. 44, cyt. za H. K. Bhabha, *Miejsca kultury*..., op. cit., s. 71.

[23] Por. H. K. Bhabha, *Miejsca kultury*..., op. cit., s. 35.

[24] Ibidem, s. 53.

[25] Tu tkwi według mnie wspólna – polsko-ukraińska – geneza OUN. Zgodnie z Bhabhą należy „przypomnieć, że zaprzeczenie Innego zawsze zaostrza krawędź identyfikacji, wskazując groźne miejsce, w którym tożsamość nierozerwalnie związana jest z agresją. Albowiem zaprzeczenie jest zawsze procesem działającym wstecz: częściowe uznanie inności pozostawiło już swój traumatyczny ślad. W niepewności czai się czarny człowiek w białej masce, a taka dwuznaczna identyfikacja – czarna skóra, białe maski – umożliwia przemianę tragizmu zamętu kulturowego w strategię subwersji politycznej", ibidem.

nie odróżniają się od Ukraińców. Łacinnicy to prawie wyłącznie wieśniacy. Język i życie codzienne wiążą ich z Ukraińcami, wyznanie z Polakami. Dosyć długo ich świadomość narodowa była niewykrystalizowana"[26]. Łoszyca miał dostatecznie mocno wyrażoną polską tożsamość narodową i przynależność grupową, by nie przystawać do terczańskich Rusinów i Ukraińców. Odróżniał nie tylko siebie: synów – Grzegorza, Jerzego i Jana – wychował na Polaków[27]. Wzorce polskości czerpał na miejscu przede wszystkim od Franciszka Gankiewicza, a także od Polaków z Wołkowyi. Miało to miejsce w II Rzeczypospolitej, kiedy w kulturze polskiej nastąpił kryzys wytrzymałości wobec ruskiej odmienności i nie było miejsca nawet na wypaczoną mimikrę w postaci starego *Gente Ruthenus, natione Polonus,* dotyczącego zresztą tylko szlachty.

Po wojnie, gdy państwo polskie znów zajęło okolice Leska i Wołkowyi, Michał Łoszyca jako Polak wspierał działania WOP wobec Ukraińców. Donosił na nich do MO w Lesku[28], gdzie pracował jego syn, dlatego że był to „najlepszy" sposób pomocy Grzegorzowi w awansie społecznym. Milicjanci każdą informację ojca mogli umiejscowić w terenie właśnie dzięki pomocy syna, łącznika plutonu operacyjnego MO. „Brat Grzegorz, nie pamiętam od którego roku, uczył się w szkole wojskowej w Lesku", a „mój ojciec Michał odwiedzał Grzegorza w Lesku"[29] – twierdził jego brat. Dowiedziała się o tym rejonowa bojówka ukraińskiej Służby Bezpieczeństwa. Pewnego razu „Michał Łoszyca, idąc z innym sąsiadem [...] zostali zatrzymani przez partyzantów ukraińskich chyba gdzieś w pobliżu Leska lub Sanoka, skontrolowano ich i znaleziono jakieś dokumen-

[26] W. Kubijowycz, *Etniczni hrupy*..., op. cit., s. XII. Trafniejsze wydaje mi się zastosowanie ujęcia H.K. Bhabhy, zgodnie z którym „łacinnik" byłby „powrotem różnicy, która nadaje kształt obrazowi tożsamości a zarazem go wypacza, na marginesie inności ukazującej identyfikację", H. K. Bhabha, *Miejsca kultury*..., op. cit., s. 53. Jednak wątpliwe jest, by „łacinnik" mógł dawać nadzieję, w kontekście której pisał Bhabha.

[27] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 14 XII 2000 r., k. 113.

[28] T. Skoncej, *Terka*, s. XIV–XV.

[29] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 12 XII 2000 r., k. 113, 115.

ty, które świadczyły, że donoszą"[30]. Stary Łoszyca działał w ramach siatki wywiadowczej Franciszka Gankiewicza. Dalsze wydarzenia przebiegały następująco: „Pamiętam, było to chyba w 1946 roku. Słyszałem osobiście, jak jeden z partyzantów ukraińskich [...] rozmawiał z Michałem Łoszycią. [...] ten partyzant mówił do Michała Łoszyci, że jeżeli będzie, odwiedzając syna Grzegorza [...] donosił na partyzantów ukraińskich, to będzie z nim koniec. Michał Łoszycia odpowiedział wówczas, że chociażby na kolanach, ale syna w Przemyślu odwiedzał będzie. Łoszycia wypierał się tego, że donosił na partyzantkę, i ten mężczyzna, który z nim wówczas rozmawiał, powiedział, że on osobiście sprawdzi, czy ta informacja o donoszeniu przez niego jest prawdziwa"[31]. Zeznania świadczą o tym, że Michał Łoszyca zlekceważył i ostrzeżenie, i zagrożenie.

Miara cierpliwości ounowskiej SB przebrała się po zabójstwie trzech Ukraińców w Terce w dniu 29 maja 1946 r. Dokonali go żołnierze WOP z Wołkowyi. Tym razem, po zebraniu materiałów, co przypadło na okres od 29 maja do 4 lipca 1946 r., SB OUN zdecydowała się wyciągnąć konsekwencje ze zlekceważenia otrzymanych sygnałów. W nocy z 4 na 5 lipca 1946 r. bojówka rejonowa aresztowała Iwana Drozda, Michała Łoszycę, jego syna Jerzego, Jana Gankiewicza i Dmytra Mastylaka[32]. Przebieg tego wydarzenia znany jest z relacji młodszego brata Grzegorza Łoszycy: „Partyzantka ukraińska uznała, że [Michał Łoszyca – B. H.] donosi wojsku polskiemu, co moim zdaniem nie było prawdą. Latem 1946 roku, było to po południu, bo skończyliśmy jeść obiad, partyzanci otoczyli nasz dom, dwóch z nich weszło do mieszkania i wyprowadziło ojca. [...] zabrali również mojego brata Jerzego"[33]. Następnie Michał Łoszyca i Jan Gankiewicz zostali powieszeni na terenie Terki[34].

---

[30] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 07 XII 2000 r., k. 137.

[31] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 07 XII 2000 r., k. 136.

[32] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 23 III 1998 r., k. 9; t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 11 XII 2000 r., k. 103; t. 9, Protokół przesłuchania świadka, 24 VI 2004 r., k. 1761.

[33] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 14 XII 2000 r., k. 115.

[34] A. Brożyniak. M. Gliwa, *Terka – Wołkowyja...,* op. cit., s. 77.

Kulturalny Polak w Małopolsce Wschodniej

Młody Grzegorz Łoszyca wkraczał w życie jako Polak, aczkolwiek polska tożsamość nie we wszystkim mogła dodawać mu skrzydeł. Musiał na nią pracować, każdego dnia udowadniając sobie i otoczeniu, że nadal jest Polakiem. Nie musiał wypierać się swego pochodzenia i wybierać – miał oparcie w wyborze ojca. Michał Łoszyca za swój wybór – ale też brak rozsądku i pragnienie wspierania syna w awansie społecznym – zapłacił potem najwyższą cenę, lecz wcześniej przekazał mu poczucie słuszności obranej drogi i wskazał jej kierunek.

Pamięć o ruskim rodowodzie przodków starego Łoszycy nakazywała większości mieszkańców Terki nazywać jego latorośl z ukraińska Hryciem, jednak sam Hryć uważał się za Grzegorza. Chrzest w obrządku greckokatolickim nie stanowił przeszkody na drodze ku polskości – o tej decydował rodzic i parafia rzymskokatolicka. Żaden fragment biografii Grzegorza Łoszycy nie wskazuje, by w jakimkolwiek momencie swego życia określał siebie jako Rusina lub Ukraińca. Nigdzie nie ma śladu jego niepolskiej deklaracji tożsamościowej.

Ojcowskie wyczucie państwa – związanie instytucji władzy z własnym życiem, harmonizowanie oczekiwań z czerpaniem korzyści osobistych – charakteryzowało także Grzegorza Łoszycę. Wiosną 1945 r. porzucił Terkę i zaczął naukę w gimnazjum w Lesku. Pragnął awansu kulturowo-społecznego. Był tym terczaninem, który w swej nowej ojczyźnie – Polsce – pragnął wykorzystać nowe możliwości stojące nie tylko przed dawnymi, sarmackimi, ale i nowymi, chłopskimi Polakami. To także o nim Homi K. Bhabha mógł pisać: „Gdy nadchodzi *fin de siecle,* spostrzegamy, że znajdujemy się w momencie przejściowym, gdzie krzyżują się czas i przestrzeń, tworząc złożone postacie różnicy i tożsamości, przeszłości i teraźniejszości, wnętrza i zewnętrza, włączenia i wykluczenia”[35]. Wydaje się jednak, że oprócz polskiej narodowości oraz instynktu państwowego rodzica, Grzegorz Łoszyca stał się spadkobiercą i nosicielem traumy kulturowej spowodowanej wyborem ojca i jego tragicznymi następ-

[35] H. K. Bhabha, *Miejsca kultury…,* op. cit., s. XXXV.

stwami. Zarówno Michał, jak i Grzegorz Łoszyca pomagają uświadomić to, że, jak twierdził Frantz Fanon, „Asymilacja kultury ciemięzcy i uczestnictwo w niej nie odbywa się za darmo. Skolonizowany płaci przejęciem sposobu myślenia”[36].

Częścią biografii młodego Łoszycy były tragiczne wydarzenia w jego rodzinnej wsi w dniach 4/5–8 lipca 1946 r. Wziął w nich udział nie tylko z tego powodu, że, jak napisał w życiorysie, „Ojciec mój Michał od roku 1945 do 1946 r. brał czynny udział w życiu społecznym i politycznym, za co został dnia 9 lipca 1946 r. przez bandy faszystowskie UPA śmiertelnie zamordowany przez powieszenie wraz z innymi Polakami mej miejscowości”[37]. Formuła „faszystowskie bandy UPA”, chociaż te broniły znanych mu od dzieciństwa współmieszkańców wsi, dowodzi jego mocnych związków z państwem i wykorzystania tragedii ojca dla własnego legitymizowania się przed tym państwem. Zapewne nie inaczej myślał o UPA i bojówkach SB OUN jego ojciec, który – gdy stawał się Polakiem – nie mógł przewidzieć, że jego dawna upośledzona społeczność stworzy mechanizm obronny w postaci ruchu oporu. Gdy UPA zaczęła działać, zachował się tak, jak nakazywała mu jego nowo skonstruowana polska świadomość narodowa.

Udział Grzegorza Łoszycy w tragedii terczańskiej jest niewątpliwy, jakkolwiek istnieje niewiele danych pozwalających na stworzenie jego przekonującego opisu. Brożyniak i Gliwa utrzymują: „We wrześniu 1945 r. Hryć Łoszycia zgłosił się do Komendy Powiatowej MO w Lesku jako polskie «niezwykle uzdolnione dziecko» wymagające pomocy finansowej. Został przygarnięty przez milicjantów i był utrzymywany przez pluton operacyjny miejscowej komendy powiatowej. Podobno pomagał milicjantom w sprzątaniu, czyszczeniu odzieży itp. W kontaktach z Polakami występował jako Grzegorz Łoszycia”[38]. Wywód historyków z rzeszowskiego IPN nie wytrzymuje krytyki. Trudno zgodzić się z twierdzeniem, że młody Ukrainiec

[36] F. Fanon, *Wyklęty lud*..., op. cit., s. 29.

[37] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 10, Zeszyt ewidencyjny Grzegorza Łoszycy, k. 1935. G. Łoszyca podał datę zabójstwa swego ojca na 9 lipca 1946 r. a nie w nocy z 6 na 7 lipca 1946 r.

[38] A. Brożyniak, M. Gliwa, *Terka – Wołkowyja*..., op. cit., s. 73.

z ukraińskiej wioski mógł zostać przygarnięty przez milicjantów ze względu na swe nadzwyczajne zdolności, chociaż te zdolności równie dobrze wcześniej mogła dostrzec UPA. Taki wypadek świadczyłby o bezmyślności Komendy Powiatowej MO i zgodzie na zainstalowanie u siebie ewentualnego ukraińskiego szpiega. Opieka była jednak możliwa, jeśli młodego Łoszycę ktoś polecił jako „niezwykle uzdolnione", ale przy tym polskie dziecko nie tak realnie zagrożone przez „bandy", jak samorzutnie chętne do służby przeciw nim. Zostaje kwestią domysłu, kto polecił go do pomocy przeciwukraińskiemu plutonowi operacyjnemu MO w Lesku. Według mnie mogli to być Józef Pawłusiewicz i Franciszek Gankiewicz. Jego ojca znali jeszcze z czasów partyzantki, więc chcieli pomóc małoletniemu synowi. Korzyść miała także MO, gdyż młody Łoszyca w Lesku i stary Łoszyca w Terce stanowili jakże pożądane źródło informacji o działaniach ukraińskiego ruchu oporu. Jako tzw. „dziecko pułku" przekazywał wojskowym informacje o tym, co robią mieszkańcy Terki. Wymyślał nieprawdziwe historie o tym, jakoby mieszkańcy wsi występowali przeciwko władzy[39].

W okresie nasilenia działań deportacyjnych przez WOP w maju–czerwcu 1946 r. Grzegorz Łoszyca okazał się nieocenionym przewodnikiem także dla wołkowyjskiego WOP. Od końca maja przebywał w Wołkowyi, gdzie „36 Komenda Odcinka WOP wykorzystywała go do zdobywania informacji o ukraińskim podziemiu i jako przewodnika"[40]. Powszechnie wiadomo było, że „syn Michała Łoszycy jest w wojsku polskim"[41]. Podczas polowań na Ukraińców wojsko traktowało Łoszyców wyjątkowo: „Ich rodzina była – można powiedzieć – wyróżniana przez wojsko. Mam na myśli to, że wojsko często przychodziło do naszej wioski i pod pozorem rewizji plądrowali domy. [...] Dom Łoszycy był omijany w takich sytuacjach"[42].

---

[39] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 16 I 2002 r., k. 84.

[40] Ibidem.

[41] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 11 XII 2000 r., k. 110; OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 16 XII 2000 r., k. 130.

[42] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 12, Protokół przesłuchania świadka, 03 II 2006 r., k. 2252.

Grzegorz Łoszyca czuł się bezkarny, był przecież Polakiem, bez mała jednym z żołnierzy decydujących o życiu i śmierci Ukraińców. Widział, jak starsi od niego żołnierze po prostu zabijają ludzi – bezkarnie i z pełną satysfakcją. Prawdopodobne jest, że 29 maja 1946 r., gdy oddział WOP, wracając do Wołkowyi z akcji przeciwko mieszkańcom Studennego, zastrzelił w Terce Mychajłę Drozda[43] i Dmytra Karnasa, a śmiertelnie ranił Iwana Neborę[44], to mężczyzn tych mógł wskazać właśnie Grzegorz Łoszyca, informując, że są członkami podziemia[45]. Zatem jego pomoc w zabijaniu Ukraińców przypadałaby nie jedynie na 8 lipca 1946 r., a na cały kilkumiesięczny okres współpracy z WOP. Przy czym w maju-czerwcu 1946 r. mógł nie działać z zemsty – cała rodzina jeszcze żyła. Jego aktywność mogła więc wynikać z pragnienia osiągnięcia korzyści osobistych z pobudek narodowych. Nie była to gorliwość neofity – był w drugim pokoleniu lokalnym przedstawicielem kultury hegemonicznej.

Jednak Grzegorza Łoszycy nie należy tylko pochopnie obwiniać, ale też starać się zrozumieć: był ofiarą kolonializmu i polityki państwa polskiego. Nie znam wystarczająco dobrze jego biografii, nie wiem, kiedy i jak owładnęła nim kultura przyzwolenia na zabijanie w kolonii wyznaniowych Innych, kiedy poznał praktyki sankcjonowane przez kresowy wariant rzymskokatolickiego *Ojcze nasz*, jednak wiem, że dobrowolnie pomagał żołnierzom zabijać Ukraińców, przyglądał się masakrom, i do końca nie zrezygnował z roli jeśli nie wykonawcy, to świadka mordów. Być może nawet nie chciał zabijać, jednak musiał odczuwać na sobie cenę za dopuszczenie do udziału

[43] Oto, kim był jeden z „banderowców", zwalczanych przez WOP przy pomocy młodego Łoszycy. Jak zeznała Anna L.: „Na kilka miesięcy przed lipcem 1946 roku, miesiąca nie jestem w stanie podać, zamordowany został mojego ojca siostry mąż Michał Drozd. Mieszkali oni również w Terce, trzy domy za nami. Michał Drozd mieszkał ze swoją żona Pelagią oraz trójką dzieci. Z opowiadań pamiętam, że wujek z ciocią byli na zewnątrz na swoim podwórku, ciocia trzymała na ręku dziecko małe, do wioski przyszli mężczyźni ubrani w mundury Wojska Polskiego i na oczach żony i dziecka zastrzelili wujka Michała, twierdząc, że jest on banderowcem. Była to oczywista nieprawda, albowiem wujek był ułomny", OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 16 XII 2000 r., k. 97.

[44] *Wisti z terenu. Za czas wid 1.5.–1.6.1946 r.*, „Litopys...", op. cit., t. 34, s. 100.

[45] J. Wajda, *Trahedija seła Terky,* „Nasze Słowo" 1991, nr 6 (1751), s. 3.

w kresowej polskości, dotyczyły go wymagania kulturowe stawiane osobom stającym na służbę polskiemu państwu przez duchowieństwo katolickie[46]. Między innymi na użytek Grzegorza Łoszycy oraz kresowców Kościół określił Polaków jako grupę katolików lepszą i zasłużenie dominującą nad – pomimo ~~unii~~ brzeskiej – prawosławnymi Ukraińcami, ukazał możliwości zerwania więzów międzyludzkich z upośledzoną grupą ukraińską, a także techniki bezkarnego separowania i zabijania jej przedstawicieli – wszystko to młody Polak z Terki przyswoił sobie w imię uczestniczenia w katolickiej polskości i niestety, ale w miarę możliwości wprowadzał w życie.

Dowództwo wołkowyjskiego oddziału WOP, po powieszeniu za donosicielstwo przez ounowską SB Jana Gankiewicza i Michała Łoszycy, zdecydowało się zareagować na krzywdę Franciszka Gankiewicza oraz odwdzięczyć się za usługi oddane przez Jana Gankiewicza, a Grzegorzowi Łoszycy odwzajemnić się za ofiarność ojca oraz zasługi jego samego. Wątpliwe jest, aby spośród tych dwóch bezpośrednio poszkodowanych to akurat niedoświadczony Łoszyca mógł podsunąć pomysł wzięcia zakładników w Terce.

Oto, jak jego udział w wydarzeniach w okresie 4/5–8/9 lipca 1946 r. zrelacjonował w swoich zeznaniach terczanin Stanisław C.: „Wkrótce po tym, jak zamordowany został czy zaginął Michał Łoszyca, do wsi przyszło wojsko polskie. Mężczyźni byli ubrani w mundury armii polskiej, z karabinami (...). Nie znałem nikogo z tych mężczyzn. Wśród nich był Grzegorz Łoszyca. Był on również w mundurze. Przyszli chyba, jak już było widno. Zaczęli wyrzucać wszystkich mieszkańców narodowości ukraińskiej, obecnych w domach, z domów i kazali czekać na ulicy. Kazano wyjść również mnie, matce, babci i reszcie mojego rodzeństwa z domu. Wyrzucono również ciotkę Marię Cokan też z całą rodziną. W pewnym momencie, gdy staliśmy już na drodze, moja mama zauważyła Grzegorza Łoszycię. Podeszła do niego i zapytała, co się dzieje. On odpowiedział, że będzie źle, ponieważ zabili mu brata i ojca, prostuję, w tej chwili nie pamiętam, czy Grzegorz wiedział już, że jego

[46] Por. P. Ther, *Ciemna strona państw narodowych. Czystki etniczne w nowoczesnej Europie*, tłum. T. Gabiś, Poznań 2012.

ojciec został powieszony, czy też wiedział jedynie to, że został wraz z bratem zabrany. Matka poprosiła go, aby nas puścił. On zgodził się, abyśmy poszli do swojego domu. Do Grzegorza Łoszyci podeszła również moja ciotka Maria Cokan i poprosiła, by ją też puszczono. On powiedział, że musi zapytać swoją matkę, odszedł i po chwili wrócił i powiedział, że może również z rodziną iść do swojego domu. Puszczeni zostali wówczas moja rodzina oraz rodzina ciotki, z tym, że Grzegorz Łoszyca poprosił mnie, abym jego wraz z jego matką i bratem podwiózł do Wołkowyi. Pożyczyłem konia i rzeczywiście wiozłem Grzegorza i jego brata oraz ich matkę. Przed nami szli pozostali zatrzymani mieszkańcy naszej wioski. Po drodze rozmawiałem z Grzegorzem i on dalej twierdził, że jeżeli nie znajdzie się jego ojciec i brat, to wszyscy zginą. [...] Gdy dojechaliśmy do Wołkowyi, to nie było już mieszkańców naszej wsi, nie potrafię powiedzieć, gdzie ich zatrzymano i umieszczono. Z tego, co pamiętam, to Grzegorz i jego rodzina zatrzymali się u jakiejś rodziny lub znajomych, mieszkających w tej miejscowości. Grzegorz Łoszycia chciał, abym przenocował. Rozmawiałem z nim i powiedziałem, że pójdę się dowiedzieć, gdzie jest jego ojciec i brat. On się zgodził, abym odszedł i odniosłem wrażenie, że nie zależy mu na tym, abym został zatrzymany. Podjechałem do mostku, gdzie na warcie stał żołnierz wojska polskiego. Nie chciał mnie przepuścić, wróciłem więc do Grzegorza i on poprosił Janusza, swego brata, aby poszedł ze mną. Dopiero po interwencji Janusza żołnierz przepuścił mnie. Wróciłem do swojej wsi, powiedziałem, że Grzegorz Łoszycia grozi, że zostaniemy zamordowani, jeżeli nie znajdzie się jego ojciec i brat, i wówczas wszyscy ci, którzy zostali w swoich domach narodowości ukraińskiej, ukryli się w lasach"[47].

Przed domem Zubala Grzegorz Łoszyca nie odegrał znaczącej roli i nie stał się mordercą. W drodze przez wieś na miejsce kaźni mógł popychać, grozić, krzyczeć, ale nikt nie widział, aby miał broń i strzelał do kobiet i dzieci. Wszystko, co wiadomo o bezpośrednim udziale małoletniego Łoszycy w masakrze, jest gołosłowną opinią o wątpliwym podejrzanym. Rzadko kiedy w śledztwach sądowych

[47] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania, 07 XII 2000 r., k. 139.

dochodzi do uznania zeznań, kiedy grupa zeznających kogoś nie widziała, jednak jest pewna, że ten ktoś wyznaczał i wpychał ludzi do jakiegoś domu; nikt tego nie zauważył, ale miał wrzucić do niego granat; nikt nie był świadkiem, ale powszechną stała się „wiedza", że strzelał do ofiar[48]. Jednak selekcji osób przeznaczonych do zabicia dokonał oficer WOP: „Kapitan przejrzał dokumenty i odstawił rodzinę na bok"[49]. O tym, jak mało wtedy znaczył Łoszyca, świadczy jedno: żołnierze nie pozwolili jego matce uratować od śmierci w płomieniach swojej rodzonej siostry[50]. Istnieje natomiast wiele przekonujących stwierdzeń o tym, że był obecny we wsi i najprawdopodobniej koło domu Zubala w czasie mordu. I właśnie tylko do tego po latach sam się przyznawał w rozmowach z terczanami.

Grzegorz Łoszyca w życiorysach i dokumentach pomijał jakikolwiek związek swej osoby z tragedią w Terce. Oto jak przedstawiał własne życie na użytek władz państwowych: okres 1928–1945 spędził w Terce przy rodzicach; w latach 1945–1947 był gońcem Komendy Powiatowej MO w Lesku; od kwietnia do lipca 1947 r. przebywał na kursie politycznym Stronnictwa Ludowego w Warszawie[51]; od lipca 1947 do stycznia 1948 r. pełnił funkcję powiatowe-

[48] Oto sposób, jak można było obdarzyć Grzegorza Łoszycę nadprzyrodzoną mocą i naturalną winą oraz rozchwiać proporcję między jego udziałem w zbrodni, a udziałem żołnierzy WOP: „Z opowiadań wiem, że dowódcą żołnierzy, którzy zamknęli grupę Ukraińców w domu Zubala był Grzegorz Łoszyca – syn zamordowanego Michała Łoszycy. Mówiono mi, że grupa tych żołnierzy obrzuciła granatami budynek, w którym byli zamknięci Ukraińcy, mieli też strzelać do nich przez okna, mówiono też, że tylko Grzegorz Łoszyca sam rzucał granaty i strzelał do tych Ukraińców w zemście, że to Ukraińcy zamordowali mu ojca i brata. [...] Mówiono wtedy, że ten budynek z Ukraińcami podpalił Grzegorz Łoszyca", OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania, 16. 01. 2002 r., k. [numer nieczytelny].

[49] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 12 XII 2000 r., k. 115.

[50] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 14 XII 2000 r., k. 116.

[51] Nigdy nie wspominał o przyczynach zmiany miejsca zamieszkania. Deportacja prawdopodobnie go nie obejmowała, jednak 14 maja 1947 r. wypędzona została jego matka Marija, brat Iwan oraz siostry Anna i Rozalija: OKŚZpNP, S 7/00/Zk, t. 10, Zeszyt ewidencyjny Grzegorza Łoszycy, Życiorys, k. 1939.

go instruktora Stronnictwa Ludowego i Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici" w Człuchowie, a od stycznia do lipca w Drawsku Pomorskim; w lipcu 1948 r. został kierownikiem organizacyjnym stargardzkiego zarządu powiatowego ZMP; w grudniu rozpoczął kurs przy Wyższej Szkole Oficerów Polityczno-Wychowawczych w Rembertowie, a po jego ukończeniu w kwietniu 1949 r. objął stanowisko lektora szczecińskiej 17 Brygady Służby Polsce; w czerwcu był już instruktorem polityczno-wychowawczym w Choszcznie; w sierpniu zaczął naukę w szkole podchorążych, następnie wstąpił do Wojska Polskiego (między innymi w latach 1950–1951 był korespondentem „Gazety Żołnierskiej"), z którego został przeniesiony do rezerwy 16 listopada 1955 r.[52].

Od dzieciństwa pędził żywot w służbie, a potem, gdy dojrzał, na łasce państwa polskiego. Rzeczpospolita Polska najpierw zaangażowała się w odseparowanie go od Ukraińców, potem dała mu możliwość działania przeciw nim, aby następnie, gdy zaszła potrzeba usprawiedliwienia żołnierzy WOP, zanegować jego polskość, przypisać ukraińskość i obarczyć go winą za tragedię w Terce. Czy Grzegorz Łoszyca był świadom polskiej kolonialnej gry kulturowej prowadzonej wobec jego osoby? Smutne ostatnie lata jego życia jako alkoholika dowodzą, że na swój sposób tak. Założył rodzinę[53], ale okazał się niezdolny do życia w niej. Wydaje się, że był nosicielem „piętna"[54] – zespołu czynników uniemożliwiających interakcję ze społeczeństwem[55]. Brożyniak i Gliwa bezpodstawnie napisali, że „konsekwentnie chciał od-

[52] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 10, Zeszyt ewidencyjny Grzegorza Łoszycy, k. 1897, 1899.

[53] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 10, Zeszyt ewidencyjny Grzegorza Łoszycy, k. 1906

[54] Chodzi o socjologiczną koncepcję zmienności tożsamości indywidualnej autorstwa Ervinga Goffmana, por. E. Goffman, *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości*, tłum. A. Dzierżyńska, J. Tokarska-Bakir, Gdańsk 2005.

[55] Ibidem, s. 77–87. W grę mogły wejść trzy wyodrębnione przez Goffmana czynniki decydujące o sposobie interakcji nosiciela „piętna" z osobą nienapiętnowaną, normalną, a więc: 1. narzucanie się czy natarczywa obecność NN jako osoby napiętnowanej wobec innych, 2. wiedza innych o tym, że pod pewnym szczególnym względem NN jest od nich odmienny, 3. zagęszczenie percepcyjne, czyli sytuacja, w której NN w pewnych okolicznościach pomimo najlepszych chęci może być negatywnie kategoryzowany przez innych.

ciąć się od swoich ukraińskich korzeni”[56]. Ich kolonialny podopieczny nie musiał odcinać się od ukraińskiej tożsamości narodowej – zrobił to za niego ojciec, zatem nie posiadając dużej możliwości wyboru stał się Polakiem. Pod koniec życia zamieszkał przy matce w Bobrownikach. Podczas raczej przypadkowych spotkań z dawnymi współmieszkańcami przyznawał się do obecności feralnego dnia we wsi, jednak ani jedna z rozmawiających z nim osób nie zeznała, że wspominał o swym bezpośrednim udziale w zbrodni[57].

Nie wszyscy Ukraińcy z Terki uważali Grzegorza Łoszycę za zbrodniarza i skłonni byli go potępiać. O jego niewinności był przekonany Tymotej Skoncej. Polemizując z przypisywaniem Łoszycy winy przez Andrzeja Potockiego w *Bieszczadzkich losach*, stwierdził: „należy przeanalizować opublikowane kłamstwa, ponieważ dalej [Potocki] pisze, iż kapitan Zuber dał wolną rękę jeśli chodzi o losy starszych i dzieci małoletniemu chłopcu Hryciowi Łoszyci. I jakoby to on wydał wyrok: karę śmierci. Jednak nie napisał, w jaki sposób miałoby się to odbyć. Łoszyca nie orzekał i nie sądził – to odbyło się bez jakiegokolwiek sądu, a wykonawcami byli barbarzyńcy z Wojska Polskiego”[58]. Po czym odesłał zainteresowanych do ważnego epizodu, którym było jego spotkanie z Grzegorzem Łoszycą jako wojskowym w Stargardzie Szczecińskim w 1952 r.: „On jechał do swojej matki i brata Iwana we wsi Bobrowniki w gminie Chociwel w powiecie Stargard Szczeciński, także wysiedlonych w czasie akcji «Wisła». Rozmawiałem z nim na ten temat. On mi twardo powiedział, że «to wszystko zrobiło wojsko, które mnie tylko prowadzało z sobą, mówiąc, że zrobią ze mnie wielkiego oficera, jeśli nie będę mówił o dokonanej zbrodni. W ten sposób stałem się porucznikiem, generalskich pagonów nie doczekałem – wyrzucili mnie z wojska»”[59].

Grzegorz Łoszyca do końca życia nie ujawnił niczego na temat zbrodni terczańskiej, jakkolwiek mógł rzeczywiście starać się zdjąć

[56] Ibidem, s. 85.

[57] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 07 XII 2000 r., k. 98–99; OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 06 XII 2000 r., k. 131.

[58] T. Skoncej, *Terka*, op. cit., s. XXIX.

[59] Ibidem.

z siebie ciążące na nim odium obinień o przypisywane mu przestępstwa. Milczenie stanowiło jeszcze jeden z aspektów więzi pomiędzy nim a państwem polskim. Uznanie jego polskości przez władze oraz przyznana renta stanowiły rekompensatę za dochowanie milczenia o winie państwa polskiego wobec Ukraińców. Zmarł w 1991 r.[60]

Nie wiadomo, czy chciałby przerwać milczenie, ale wiadomo, że polskie normy kulturowe nie ułatwiały mu podjęcia decyzji. Prawdopodobnie zostałby poczytany za osobę nienormalną lub nienawidzącego Polaków ukraińskiego nacjonalistę. (Gdyby mógł zeznawać – nie przed organami państwa polskiego, ale przed ukraińskimi mieszkańcami Terki – w duchu polskości innej niż rzymskokatolicka, ta książka nie byłaby potrzebna).

IPN – drugi ojciec Grzegorza Łoszycy

Po swej śmierci Grzegorz Łoszyca zaczął... drugie życie. Pomimo że był Polakiem, autorzy i instytucje zainteresowane wyłącznie pozytywnym obrazem historii Polski i państwa przypisały mu ukraińską tożsamość narodową. Łoszyca stał się także głównym winowajcą i wykonawcą mordu na Ukraińcach w Terce. W cieniu powołanego do drugiego żywota, wyposażonego w nieludzkie cechy typowego Ukraińca – ukrył się polski Kościół rzymskokatolicki, Rzeczpospolita Polska, Wojsko Polskie, elity narodu. „Dopisywanie" biografii ukraińskiego mordercy nie wymagało badania dokumentów, odnalezienia rodziny czy bliskich. Odbyło się w sferze kolonialnej kultury polskiej, która nadal zarządzała życiem Ukraińców zgodnie z własnymi wyobrażeniami i potrzebami. Swój produkt, obraz człowieka upodlonego przez własną ukraińską tożsamość narodową, zainteresowani skierowali do społeczeństwa. Polak, Grzegorz Łoszyca, został zabity przez tych, w imieniu których wystąpił przeciw ukraińskim wrogom narodu polskiego. Puste miejsce po niepotrzebnym trupie szlachetnego Grzegorza Łoszycy zajął powołany do życia Hryć Łoszycia, jeden z serii ukraińskich

[60] A. Brożyniak, M. Gliwa, *Terka – Wołkowyja*..., op. cit., s. 86.

potworów zaludniających polską wyobraźnię od czasu Koliszczyzny po Rabację z 1943 r.

Inne imperialne dyskursy zachodnioeuropejskie potrzebowały w tej roli Murzyna. „Murzyn jest poszukiwany, na Murzyna jest zapotrzebowanie, nie można się bez niego obejść, jest niezbędny – ale tylko, jeśli uczyni się go odpowiednim”[61] – pisał Fanon. Przypadek Grzegorza Łoszycy pokazuje to, że w ukraińskim wydaniu polskiego dyskursu kolonialnego „rozgrywa się jeszcze inna scena, w której rdzenny mieszkaniec czy Murzyn zaspokaja zapotrzebowanie tego dyskursu, scena, w której destabilizujące «rozszczepienie» można przywrócić do normy przy użyciu strategii nadzoru społecznego i politycznego”[62].

Śledztwo w sprawie mordu terczańskiego, owocujące jednym w wariantów biografii nie Grzegorza Łoszycy a Hrycia Łoszyci, to element sprawowania nadzoru społecznego i politycznego nad Polakami przez IPN jako instytucji wypowiadającej się w ramach systemu kolonialnego nominalizmu[63]. Oto część tej praktyki: śledztwo i tekst postanowienia o umorzeniu śledztwa z dnia 25 października 2005 r. autorstwa Mariana Papiernika, prokuratora Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Rzeszowie. Prokurator postawił dwóm byłym żołnierzom WOP z Wołkowyi zarzuty w sprawie dopuszczenia się zbrodni w dniu 7–8 lipca 1946 r.[64] Obu żołnierzom oraz około 40 ich nieustalonym z imienia i nazwiska współtowarzyszom nie przedstawił jednak oskarżenia[65]. Oskarżony mógł być jeden: Hryć Łoszycia. Prokurator Marian Papiernik swoją pracę poświęcił w całości oskarżeniu

[61] F. Fanon, *Black Skin*..., op. cit., s. 71.

[62] H. K. Bhabha, *Miejsca kultury*..., op. cit. s. 76.

[63] O kolonialnym i imperialnym nominalizmie oraz podboju poprzez uzurpację władzy nazywania: por. ibidem, s. 255–259.

[64] *Postanowienie*, , op. cit., s. 1.

[65] Oto formuła zarzutów na przykładzie pierwszego z nich, Jana B.: „pełniąc funkcję szeregowca, działając wspólnie z Janem P. i innymi żołnierzami 8. Oddziału 36. Komendantury Wojsk Ochrony Pogranicza w liczbie około 40 oraz Grzegorzem Łoszycą zatrudnionym w Komendzie Powiatowej MO w Lesku na stanowisku gońca dopuścił się zbrodni komunistycznej i zbrodni przeciwko ludzkości”, ibidem, k. 1–2.

właśnie tego – nieżyjącego od dawna, lecz „cudownie stworzonego" na potrzeby polskiej wyobraźni i oskarżenia – Ukraińca. Ten, żywy czy martwy, nie tylko dokonał zbrodni komunistycznej „polegającej na zabójstwie poprzez spalenie żywcem 23 osób obywateli polskich narodowości ukraińskiej oraz usiłowaniu dokonania [...] zbrodni komunistycznej i zbrodni przeciwko ludzkości, a polegającej na próbie zabójstwa Bazylego Soniaka [...] nieskutecznego z powodu jego ucieczki"[66], ale także „będąc zatrudnionym w Komendzie Powiatowej MO w Lesku na stanowisku gońca wspólnie z około 40 nieustalonymi żołnierzami 8 Oddziału 36 Komendantury Wojsk Ochrony Pogranicza [dokonał zbrodni], polegającej na zabójstwie co najmniej 12 obywateli polskich narodowości ukraińskiej [...]"[67]. Prokurator stwierdził, że Grzegorz Łoszyca nie był tylko jednym ze sprawców zbrodni, ale kimś szczególnym: „Z zeznań świadków wynika, że dowodził on grupą żołnierzy, wskazywał rodziny, które mają być zabrane jako zakładnicy oraz podjął decyzję o zabójstwie zatrzymanych"[68]. Koniec wywodu jest zrozumiały dla każdego Polaka wychowanego w reżimie rzymskokatolickiej prawdy IPN: „Nie potwierdzono udziału w zbrodni innych osób cywilnych oprócz wspomnianego Grzegorza Łoszycy"[69].

Przeprowadzona wcześniej analiza zeznań wykazała, że prokurator popełnił kardynalne błędy w rekonstrukcji wydarzeń terczańskich, nie dopełnił obowiązku krytycznej oceny treści zeznań, a mimo to postanowienie o umorzeniu śledztwa zmienił w akt oskarżenia Hrycia Łoszyci. Wystarczające okazały się dla niego opinie, wyrażenia z zeznań, takie jak „mówiono", „słyszałem", „wiem z relacji", „z opowiadań wiem", „mieszkańcy wioski opowiadali". Marian Papiernik nie zauważył, że nikt z zeznających nie stwierdził, że osobiście widział Grzegorza Łoszycę dokonującego mordu. Nie twierdzili tego nawet byli żołnierze WOP[70]. Nie potwierdziła jego

[66] Ibidem, k. 2–3.

[67] Ibidem, s. 15.

[68] Ibidem, s. 36.

[69] Ibidem.

[70] Za to pochodzący z Terki były członek MO w Zatwarnicy na podstawie opowiadań innych osób... wiedział „niezbicie", że „tylko Grzegorz Łoszyca sam rzucał

obecności Pelagia M., wypuszczona przez żołnierzy z domu Zubala na moment przed zbrodnią. Wnioskuję zatem, że prokurator IPN nie chciał i nie musiał uzyskać dowodów winy Łoszycy: oskarżał nie czyny, a ukraińską narodowość człowieka, skazywał nie winowajcę, a niższą od polskiej jednostkę kulturową nadającą się na traktowanie jako źródło zagrożenia – ukraińskość[71].

Ze skonfrontowania tekstu „Postanowienia" z treścią zeznań wyłania się obraz nadużyć interpretacyjnych prokuratora Mariana Papiernika w stosunku do określenia tożsamości narodowej Łoszyców. Przekazując treść zeznań Dymitra O. napisał on: „Rodzina Łoszyców była narodowości ukraińskiej". Tymczasem świadek ten powiedział: „Jeżeli chodzi o narodowość, to początkowo Łoszyciowie byli narodowości ukraińskiej, następnie – nie wiem w jaki sposób – przeszli na obywatelstwo polskie"[72]. W protokole przesłuchania Katarzyny P. nie ma ani słowa o tym, by, jak zapewnił prokurator w „Postanowieniu": „Wśród sprawców zbrodni był współpracujący z wojskiem mieszkaniec Terki Grzegorz Łoszyca"[73]. Jednak w rzeczywistości w odpowiednim fragmencie zeznania czytamy: „Grzegorz Łoszycia stracił członków rodziny [...], to wraz z wojskiem przyszedł do wioski, aby zemścić [się] za śmierć najbliższych. Ja nie byłam świad-

---

granaty i strzelał do tych Ukraińców", OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 3, Protokół przesłuchania świadka, 16 I 2002 r., k. 410.

[71] Por. „Pewien zespół pojęć etycznych nie ginie wraz z biologicznymi reprezentantami – [to] wyraźne wskazanie na to, iż «Żyd» może przetrwać w zbiorowej świadomości, gdy Żyda już nie będzie. Przetrwa «Żyd symulakrum» i «Żyd wirtualny»", I. Jezierski, *Od obcości do symulakrum. Obraz Żyda w Polsce w XX wieku*, Kraków 2009, s. 384.

Co więcej, ponieważ Żydów w Polsce oficjalnie nie ma i nie można odnieść się do nich inaczej, jak do punktu w przestrzeni wyobrażonej, Jezierski przytoczył diagnozę Joanny Tokarskiej-Bakir dotyczącą celu, ku któremu zmierzają współczesne polskie interpretacje historii Żydów. Otóż dążą one do wykazania, iż w rzeczywistości... Żydów nigdy w Polsce nie było. Podobna sytuacja zachodzi co do Ukraińców. Zgodnie z tym ujęciem obraz Polski coraz bardziej odpowiada rzymskokatolickiej idei kraju nieskalanego obcością, czystego, sterylnego.

[72] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 06 XII 2000 r., k. 129.

[73] *Postanowienie*, op. cit.s. 15.

kiem tego, co polscy żołnierze robili"[74]. Prokurator IPN świadomie zdeformował zeznania Katarzyny P. tak, aby wykorzystać je przeciw Łoszycy.

Najgorzej potraktował jednak to, co najcenniejsze z zeznań byłych żołnierzy WOP. Józef B. jako jedyny przyznał, że był na miejscu zbrodni oraz dokładnie opisał jej przebieg[75], ale w „Postanowieniu" prokurator uznał, że ten świadek nigdy nie istniał. Właśnie to pominięcie ukazuje sytuację prokuratora, wynikającą zarówno z centralnego umiejscowienia jego stanowiska w systemie kulturowo-państwowym, jak i z kontroli sprawowanej nad jego umysłem przez negatywny obraz Ukraińca w kulturze polskiej. Gdyby nie to „pominięcie", okazałoby się, że członkami rzymskokatolickiego narodu polskiego są także zwykli mordercy, których nie tylko widział, jak zabijają, ale nie wyparł tego ze swego życia i pamięci jakiś rzymski katolik/Polak. Zatem prokurator Marian Papiernik świadomie nie dopuścił do tego, aby Józef B. zrzucił z hegemona maskę ukrywającą mordercę. „Przeoczenie" wprawdzie mogłoby zostać wzięte pod uwagę, gdyby nie logika „Postanowienia" konsekwentnie dążącego do uniewinnienia lepszych ludzi i oskarżenia gorszych. Między innymi w ten sposób można dziś w Polsce kulturowo zabijać Obcych pomimo tego, że nikt nie strzela do nich z karabinów maszynowych.

„Postanowienie" i jego autor wywierają na zainteresowanych znaczny wpływ poprzez sugerowanie zgodności procedur zawodowych i treści z prawem i zasadami postępowania Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Inaczej mówiąc, „Postanowienie" utwierdza w świadomości obywateli przekonanie, że państwo jest praworządne, tymczasem *casus* Terki wykazuje, że w „kwestii ukraińskiej" także trzecie wydanie dziejowe Rzeczpospolitej Polskiej funkcjonuje w pańszczyźnianym żywiole Sarmatów: przemocy, w tym mordzie na bezbronnym, jeśli reprezentant tej przemocy uważa mord za niezbędny. W imię pojednania między Polakami i Ukraińcami konieczne jest, aby hegemon odsłonił twarz, jednak

[74] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 2, Protokół przesłuchania świadka, 02 X 2001 r., k. 285.

[75] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 7, Protokół przesłuchania świadka, 16 I 2002 r., k. 1321–1322.

kulturowy los Hrycia Łoszyci i Józefa B., zabitych przez prokuratora w obliczu Temidy, przekonuje, że hegemon nadal nie dostrzega potrzeby odrzucenia maski swej wyższej kultury, której podstawowym elementem jest rzymskokatolicko-szlachecki syndrom „Kresów Wschodnich".

Podsumowując, w „Postanowieniu" o umorzeniu śledztwa Grzegorz Łoszyca ukazany został jako Obcy Hryć Łoszycia i zaliczony do nich, do złych Ukraińców. Po odarciu z człowieczeństwa (czytaj: polskiej tożsamości) prokurator IPN odczłowieczył go, dzięki czemu mógł przypisać mu ukraińską winę. Co istotne, nie musiał opatrywać Łoszycy mianem Ukraińca. W cały tekst oskarżenia wpisał bowiem binarną opozycję narodowościową i aksjologiczną: polskość – ukraińskość. Z tego względu prawne i kulturowe miejsce zabójcy mogło być tylko po jednej stronie: ukraińskiej. Taki scenariusz zaistniał, chociaż nie znajdziemy go w ustawie i dokumentach o powołaniu IPN. Podobnie w dokumentach państwowych III Rzeszy nie było treści skłaniających funkcjonariuszy organów państwowych do dokonania Holokaustu. W dokumentach OUN nie ma rozkazów zabijania Polaków. Jednak Żydzi stali się ofiarami III Rzeszy, a Polacy ofiarami OUN. Prokurator Marian Papiernik mimo braku rozkazów obciążył Grzegorza Łoszycę, ponieważ bezkrytyczna służba polskiej racji stanu skłoniła go do skolonizowania biografii martwego człowieka, odebrania mu pośmiertnie podmiotowości i oskarżenia o zbrodnię, której nie popełnił. Dzięki temu współcześni Polacy znowu zostali utwierdzeni w przekonaniu o prawomocności swego panowania nad kresami, a Ukraińcy zobowiązani do niezmiennego trwania – z eliminacyjnym wyrokiem w zawieszeniu – jako niezmiennie napiętnowani i podporządkowani.

Zukrainizować, czyli skazać na śmierć

Reprodukowanie polskiej kolonialnej historii kresowej to element konstytuujący także badania historyków IPN. W 2009 r. para takich historyków z oddziału rzeszowskiego IPN, Artur Brożyniak i Małgorzata Gliwa, opublikowała artykuł na temat mordu terczań-

skiego. W rozdziale poprzednim wykazałem, że jest on częścią historiografii ideologicznej. Nacjonalistyczny esencjalizm, wartościowanie narodowe, upodrzędnianie Innego decydująco wpłynęły na ich sposób wyjaśniania mikrohistorii, gdzie Terka jako Ukraina przeciwstawiona została Wołkowyi, czyli Polsce. Obiektem skonstruowanym w oparciu o te założenie jest również Grzegorz Łoszyca, a dla autorów po prostu Hryć Łoszycia – konstrukt kolonialny o nieprzypadkowo zdziecinniałym imieniu, Murzynek Bambo, figura do prze(d)stawiania, gadżet kresowy[76].

Polska wyobraźnia kulturowa oraz strategia – obowiązująca Brożyniaka i Gliwę jako autorów zatrudnionych przez IPN – nie pozwoliła potraktować Grzegorza Łoszycy jako wolnego od wartościowania narodowego przedmiotu badań naukowych. Od urodzenia do śmierci jest dla nich właśnie Hryciem. Dojrzał jeden raz: przy wzmiance o jego służbie na komendzie MO w Lesku stał się Grzegorzem. Mimo to nie zmienił nazwiska – nadal miał przedstawiać się z ukraińska jako Łoszycia, a nie z polska – Łoszyca. „W kontaktach z Polakami występował jako Grzegorz Łoszycia" [77] – napisali Brożyniak i Gliwa, nie podając, skąd czerpali swą wiedzę o tym, jak w rzeczywistości przedstawił się ten chłopak leskim milicjantom. Artykuł *Terka – Wołkowyja*... daje za to wiedzę o tym, jak oni sami starali się ponad 60 lat po zbrodni odpowiadać na zapotrzebowanie narodowe swych zwierzchników i czytelników. Przede wszystkim zrobili wszystko, aby Polaka Grzegorza Łoszycę przetransformować w Ukraińca Hrycia Łoszycię. Wzięli pod uwagę opinie osób postronnych, a nie jego własne oświadczenia. Dzięki temu mogli go zukrainizować i w ten sposób wykazać jego winę. „Został ochrzczony w obrządku wschodnim, zatem według ówcześnie obowiązujących kryteriów był Ukraińcem"[78] – orzekli, jakkolwiek te kryteria mogły

[76] W roli gadżetu kulturowego w ramach polskiego konceptu kolonialnego funkcjonują jednak postacie, zdawałoby się, o wiele bardziej podmiotowe od Grzegorza Łoszycy. Jedna z nich to światowej sławy malarz prymitywista Jepyfan (Epifan) Drowniak, który jednak do dziś w polskim piśmie jest Nikiforem Krynickim, człowiekiem o biografii i dziele „podatnym na polskość".

[77] A. Brożyniak, M. Gliwa, *Terka – Wołkowyja*..., op. cit., s. 73.

[78] Ibidem.

ulegać zmianie, co poświadczył jego ojciec. „W spisie mieszkańców Terki z 1944 r. Hryć Łoszycia występuje jako Ukrainiec i grekokatolik”[79] – napisali, ale nie chcieli dostrzec, że w ten sposób określił się nie on sam, a tak zapisał go sołtys. Całość jego biografii sprzed 1944 r. skrócili tak, aby nie mogła zakłócić z góry wyznaczonejj mu roli. O wychowaniu przez ojca Polaka nie napisali ani słowa. Nie stanowiło dla nich problemu to, jak Łoszyca, będąc według nich Ukraińcem, mógł się zgłosić i jak mógł zostać przyjęty do polskiej Komendy Powiatowej MO w Lesku.

Interesujące jest i to, że Brożyniak i Gliwa nie tyle badali dawną zbrodnię, ile starali się ją ożywić w świadomości czytelników. Opisując zachowanie Łoszycy w Terce podczas obławy WOP, utracili kontrolę nad swoimi emocjami kulturowymi: przenieśli się do Terki w dniu 6 lipca 1946 r. i udzielili Łoszycy wsparcia w polowaniu na Ukraińców. „Można przypuszczać, że przynajmniej w stosunku do kilku osób Łoszycia zastosował nieprzypadkowy wybór. Tak zapewne było z Antoniną Wajdą i jej pięciorgiem dzieci. Ojcem Antoniny był Wasyl Burmycz, określony przez Gankiewicza jako jeden z prowodyrów OUN w Terce”[80] – napisali. Jednak to nie Łoszyca w 1946 r., a Brożyniak i Gliwa w 2009 r. poprzez umieszczenie w kontekście OUN dowiedli dzieciom i ich matce, Antoninie Wajdzie, przynależność do zbrodniarzy i ze zrozumieniem potraktowali podstawy na nich dokonanego mordu. W akcie rozbrajająco naiwnego podporządkowania się presji polonocentryzmu konstatowali: „Można domniemywać, że przynajmniej część osób zabranych jako zakładnicy do Wołkowyi była spokrewniona z aktywnymi członkami OUN-UPA”[81]. Wiedza historiograficzna i etyka pary rzeszowskich historyków IPN zachowały się wobec matki i jej dzieci zgodnie z aksjologią kresową, która w stosunku do Ukraińców była i jest uwielbieniem próżni, *amor vacui*. Różnica między podkomendnymi kapitana Zuberta a Brożyniakiem i Gliwą polega tylko na tym, że pierwsi strzelali kulami z ołowiu, a drudzy kulami ze słów. Pierwsi strzelali w 1946 r., drudzy w 2009 r., a więc takie czy inne, jednak strzelanie do Obcych

[79] Ibidem.
[80] Ibidem, s. 75.
[81] Ibidem, s. 75–76.

trwa nadal. Co należy uczynić, aby Polak na początku XXI w., nadal zamieszkujący kresy wyobrażone, mógł uwolnić się od kolonialnej wyobraźni i pisać o Polakach bez konieczności choćby symbolicznego zabijania Ukraińców?

Odwrotną stroną powyższego pytania jest problem: jak pisać, aby zezwolić kulturze polskiej na uprzedmiotowianie, na udział w zbrodniach na skolonizowanych, na zabijanie, ale też na bycie oskarżaną o morderstwa, powoływaną do odpowiedzialności oraz rozliczaną ze swej treści i piętnowaną? Tekst Brożyniaka i Gliwy ukazuje fundamentalne znaczenie tego problemu dla dzisiejszych badań historycznych. Para autorów z IPN nie miała żadnych skrupułów przed zarządzaniem wartościami i uczuciami narodowymi w swoim tekście w taki sposób, aby polskość zachowała wyższość kulturową i niewinność etyczną, natomiast ukraińskość została zmuszona do niższości i winy. Strategia narracyjna, skoncentrowana na konstruowaniu ukraińskiej tożsamości Grzegorza Łoszycy, pozwoliła im zminimalizować opis udziału polskich oficerów i żołnierzy w zbrodni. Mord terczański tylko w jednym miejscu okazał się trudny w zarządzaniu narracyjnym. W związku z rozłożeniem odpowiedzialności zgodnie z przynależnością narodową autorzy skłonieni zostali do zastanowienia się, jak doszło do tego, że „ledwie osiemnastoletni Hryć Łoszycia zdołał ostatecznie przekonać kpt. Lucjana Zuberta”[82], by ten wziął „zakładników”. Inaczej mówiąc, jak ukraiński przedmiot mógł aż tak wpłynąć na polski podmiot? Odpowiedzi zadowalającej schemat kresowy nie znaleźli, lecz nie stanęło to na przeszkodzie obarczaniu ich „kulturowego chłopca do bicia”, Hrycia Łoszyci, zbrodniczymi wartościami, tkwiącymi jakoby immanentnie w kulturze ukraińskiej.

Tymczasem podejście krytyczne ujawnia, że w 1946 r. Grzegorz Łoszyca dopiero osiągał pełnoletniość, nie posiadał dojrzałej osobowości, łatwo podporządkowywał się osobom starszym, w czasie napięć spowodowanych koniecznością decydowania nie zachowywał samodzielności. Pomimo swych 18 lat polegał na matce. Sąsiadka Łoszyców zeznała: „W 1946 r., latem, mógł to być czerwiec, lipiec,

[82] Ibidem, s. 75.

do wsi Terka wkroczyło wojsko (...). Wśród przybyłych żołnierzy był syn państwa Łoszyców Grzegorz Łoszyca. Ja z mamą i babcią, i 11-letnim bratem Stanisławem byłam w domu. [...] Żołnierze zaczęli stukać, chyba kolbami, w drzwi i mama otworzyła. Trzymała mnie na ręku. Żołnierze kazali nam wyjść. [...] Mama zobaczyła, że wśród żołnierzy jest syn sąsiadów. Prosiła Grzegorza Łoszycę, żeby nas zostawił. Pytała, czy my też musimy iść. On powiedział, żebyśmy poczekali, a on pójdzie do swojego domu i zapyta rodziców, czy może nas zostawić. Poszedł i po chwili wrócił. Kazał nam wejść do domu, zamknąć się i nie wychodzić, żeby inni żołnierze nas nie zabrali[83]. Mimo to, według Brożyniaka i Gliwy, w feralnym dniu miał zachowywać się jak dojrzały człowiek. Napisali zatem: „Hryć Łoszycia razem z żołnierzami zapędzał ludzi do drewnianego domu"[84]. Potem miał uniemożliwić przedstawicielom polskiej misji cywilizacyjnej na Wschodzie wypuszczenie z tego domu Rozalii Diak i jej 7-miesięcznej córki, by następnie – gdy „w chacie pozostało 21 osób: czternaście kobiet i siedmioro dzieci. Pilnowało ich tylko dwóch żołnierzy: jeden w środku, a drugi przed domem"[85] – podżegać tychże obydwu do zamordowania „zakładników". Wniosek jest taki, że dwaj polscy żołnierze stali się narzędziem w rękach Ukraińca. Z drugiej strony powyższa rekonstrukcja wydarzeń przed domem Zubala stanowi dowód na to, iż Polacy bez podżegania Ukraińca nie zdołaliby uśmiercić kobiet i dzieci. W protokołach zeznań, na które powołali się autorzy, nie ma najmniejszej wzmianki o podporządkowaniu się żołnierzy gońcowi Łoszycy. Ten moment, jak wiele innych, to dowód zanegowania przez Brożyniaka i Gliwę norm postępowania naukowego w imię ideologii narodowej[86].

---

[83] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 2, Protokół przesłuchania świadka, 23 XI 2001 r., k. 367.

[84] A. Brożyniak, M. Gliwa, *Terka – Wołkowyja...*, op. cit., s. 79.

[85] Ibidem.

[86] Casus Łoszycy jest bliźniaczo podobny do tezy niektórych historyków polskich, że Żydzi pomagali nazistom zabijać Żydów, więc w porównaniu z tym wina Polaków za morderstwa popełnione na nich jest niewielka. Por. *Żydzi sami sobie winni. Wywiad z prof. Krzysztofem Jasiewiczem*, „Focus Historia Extra" 2013, nr 2. W wywiadzie prof. Jasiewicz powołał się na hegemona zastępczego, stwierdzając: „Niemcy w 1941 r. odbili Sowietom zagrabione polskie ziemie". Gdyby myślenie

Dokumenty, wspomnienia, relacje i materiał źródłowy zgromadzone podczas śledztwa nie pozwalają obwinić o dokonanie zabójstwa ani Grzegorza Łoszycy, ani Hrycia Łoszyci. Pelagia Mróz, przywoływana przez parę historyków z IPN, najpierw wyraźnie stwierdziła, iż „nie zwracałam uwagi na to, jakiej formacji było to wojsko i czy wśród żołnierzy były osoby znane mi, a mieszkające w Terce", a następnie zasadnie zauważyła: „Wydaje mi się, że Grzegorz Łoszycia, syn Gankiewicza i Jan Łoszycia pomagali wojsku polskiemu naganiać tych ludzi do jednego domu na końcu wsi"[87]. Wreszcie orzekła, że właściwie to... nie wie, czy Łoszyca pomagał żołnierzom polskim zapędzać ludzi do tego domu. Zapewne pod wpływem pytań prokuratora pominęła wcześniejsze twierdzenie o udziale Franciszka Gankiewicza w zbrodni i skoncentrowała się na Łoszycy. Historycy z IPN w trakcie pisania artykułu dysponowali zatem tylko jednym „dowodem": obrazem „Ukraińca" we własnej wyobraźni kulturowej.

Artur Brożyniak i Małgorzata Gliwa na stronach swego artykułu, podobnie jak prokurator Marian Papiernik w „Postanowieniu", świadomie zniekształcili protokoły zeznań niektórych osób przesłuchanych w ramach śledztwa. Przypisali im treści nieobecne w zeznaniach. Było to nieodzowne dla obwinienia Ukraińca Hrycia Łoszyci. Ich akt wiary w magiczną rzymskokatolicką moc kultury polskiej dopełniony został poprzez wykorzystanie możliwości sterowania odbiorem artykułu przy pomocy odwołania się do podmiotowości IPN oraz zarządzania i kontrolowania treści niewygodnych dla polskiego interesu narodowego. W ten sposób potraktowane zostały wspomnienia i zeznania Jarosława Wajdy. Napisali: „W 1991 r. [...] jeden z ocalonych zakładników, Jarosław Wajda, przedstawił prze-

K. Jasiewicza nie ułożyło transakcji o współpracy z myśleniem nazistowskim, w jego wypowiedzi Niemcy nie mogliby „odbić" (w domyśle: na rzecz Polski), a podbić część terytorium RP, a nie polskie ziemie. Nazistowskimi wartościami rządzi się przypisywanie Żydom konieczności poniesienia śmierci za to, że są substancjalnie Żydami, bez poszukiwania drogi ratunku dla nich jako ludzi, por. „W narracji żydowskiej pojawia się mnóstwo hipokryzji, bo niektórzy Żydzi usiłowali ratować się, przechodząc na katolicyzm".

[87] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 07 XII 2000 r., k. 97–98.

bieg zbrodni w Terce i listę 33 ofiar. W artykule pojawiło się nazwisko współsprawcy zbrodni – Ukraińca Hrycia Łoszyci, który w czasie mordu występował w mundurze żołnierza WP i mścił się za zamordowanie ojca przez UPA. Natomiast w wywiadzie pt. *Cia trahedija żywe zi mnoju, do siohodni ne buło syły, szczob ja mih jiji zabuty* [...] nie wspomniał o roli Hrycia Łoszyci w mordzie w Terce. [...] Nasuwa się pytanie, czy Jarosław Wajda przez kilka lat zapomniał o ważnym szczególe wydarzeń w Terce, jakim był udział w mordzie Ukraińca Hrycia Łoszyci, czy też doszło do celowej manipulacji"[88]. Autorzy zasugerowali, że Wajda pominął go ze względów narodowych, jednak wcześniej musieli skłamać, pisząc, że był jednym z ocalałych zakładników – Wajda w drodze do Terki uciekł z konwoju do lasu i nie mógł być świadkiem późniejszych wydarzeń, ani widzieć, czy Łoszyca miał na sobie mundur. Stwierdził natomiast, że wie, iż Łoszyca wraz z wojskiem był obecny w Terce nie w dniu 8 lipca 1946 r., a 29 maja 1946 r., kiedy „Hryć Łoszycia brał udział w tej akcji razem z wojskiem i nosił mundur żołnierza polskiego"[89]. Mimo to właśnie powyższe słowa Brożyniakowi i Gliwie pozwoliły na oskarżenie Łoszycy o udział w morderstwie późniejszym, tym z lipca.

Zapewne nie było dziełem przypadku, że zarówno oni, jak i prokurator, pominęli właśnie inny fragment wspomnień Jarosława Wajdy – ten, w którym jako jedyny ujawnił on warunki wstępne mordu terczańskiego. „Przed tym tragicznym wydarzeniem Wojsko Polskie podczas akcji na wioskę zabiło 19-letniego chłopca Osypa Karnasa. W odwecie UPA powiesiła dwóch denuncjatorów"[90] – napisał Wajda ustalając kolejność łańcucha wydarzeń. Powodem ich znaczącego przemilczenia było to, że winowajcami spirali przemocy w Terce, która od 29 maja 1946 r. zaczęła sięgać zenitu, nie był ukraiński ruch oporu, a żołnierze armii Rzeczypospolitej Polskiej.

Podsumowując, stwierdzam, że postawa i udział Grzegorza Łoszycy w wydarzeniach terczańskich w dniach od 29 maja do 8 lipca 1946 r. nie jest tak jednoznaczna, jak sugeruje to polska wyobraźnia

[88] Ibidem, s. 89-90.

[89] J. Wajda, *Na początku lipca 1946 roku...* [w:] M. Siwicki, *Dzieje konfliktów...*, op. cit, s. 336.

[90] Ibidem.

kulturowa na temat Ukraińców, odzwierciedlona w omawianych tekstach. Krytyczna analiza dokumentów, wspomnień i zeznań skłania ku wnioskom daleko odbiegających od stereotypu, utworzonego przez osoby, które nie były świadkami tych wydarzeń. Zdecydowanie największy udział w kreowaniu negatywnego obrazu krwawego zabójcy/*rezuna*, ukraińskiego młodzieńca-wampira, z zimną krwią zabijającego kobiety i dzieci, mają adepci kultury polskiej zainteresowani obarczeniem Ukraińca Hrycia Łoszyci narodową odpowiedzialnością za zbrodnię. Nosiciele kolonialnych obrazów ukraińskości nie mogli zgodzić się z myślą, że tak strasznego mordu mogli dokonać Polacy: rzymskokatoliccy Sarmaci współczesnej Europy nie znoszą krytyki.

Zastanawiające jest to, że w kilku zeznaniach pojawiła się – ale za to zupełnie zniknęła z postanowienia o umorzeniu śledztwa oraz artykułu Brożyniaka i Gliwy – postać Franciszka Gankiewicza, osoby obecnej w czasie mordu we wsi, a być może będącej jej współautorem. Przecież to ta postać została wpisana w nazbyt energiczne zaprzeczenie prokuratora IPN: „Nie potwierdzono udziału w zbrodni innych osób cywilnych oprócz wspomnianego Grzegorza Łoszycy”[91].

[91] *Postanowienie*, op. cit., s. 36.

Rozdział piąty

Wielki kolonizator

Proces odsłaniania maski katolickiego hegemona polskości przebranego dotąd w sarmacki strój zaczepia w tym rozdziale siermiężną sukmanę – dochodzi do warstwy przez wieki nieobecnej w polskiej budowli narodowej – chłopstwa, Mazurów. Na przełomie XIX i XX w. na kresach, Mazurzy w ramach zarządzanej przez Kościół transakcji sprawowania kontroli nad ruskimi subalternami, którą układali z prawdziwymi szlacheckimi Polakami, stawali się polskimi chłopami katolickimi. Gdy pomimo wsparcia ze strony Kościoła, rozbiory Rzeczypospolitej postawiły szlachtę w obliczu klęski „narodowej" (czytaj: stanowej) Mazurzy przetransformowani w Polaków mieli udzielać szlachcie ważnej gwarancji bezpieczeństwa (lepszej chociażby od tej niż na przykład ~~unia~~ brzeska, rozsadzona przez „Proswitę" sprowadzającą na galicyjski grunt prawosławie pod postacią wierszy Tarasa Szewczenki). Na przykładzie awansu Mazurów do narodu można prześledzić dynamikę społeczną ścisłego związku istniejącego na kresach między prawem posiadania, prawem bycia Polakiem a zobowiązaniem rozszerzania polskiego stanu posiadania bez względu na cenę[1].

[1] W okresie międzywojennym szlachta w ramach parcelacji przekazywała część swojej zdobyczy kolonialnej w ręce chłopów, którzy stawali się Polakami i jako właściciele gospodarstw w państwie polskim, ale na Ukrainie, a nie w Polsce, zaczyna-

Praktycznie oznaczało to otwarcie drogi do udziału w sankcjonowanym polską tożsamością narodową podziale majątku wydzieranego Rusinom (Ukraińcom). Ten proces osiągnął stadium najwyższe w okresie eliminacji Ukraińców w Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1944–1947. Wieńczyła ona wielusetletni proces kolonizacyjny: pozostałość po kolonii Ruś/Ukraina ulegała likwidacji, ziemia przechodziła na własność Polaków/państwa polskiego, których zarządcą kulturowym pozostawał Kościół. A zatem powojenne państwo polskie odziedziczyło i doprowadziło do końca dawną katolicko-sarmacką politykę na kresach. Jego otoczka ideologiczna w postaci komunizmu nie mogła stanąć temu procesowi na przeszkodzie. Sprawując kontrolę nad przekazywaniem ziemi w ręce chłopstwa, państwo polskie i Kościół pozyskiwały bowiem nowych Polaków potrzebnych im do własnych celów i zarazem stawały się realnymi czynnikami wszędzie tam, gdzie ziemia zrabowana Ukraińcom i przekazana Nowym zaczęła oznaczać to samo, co terytorium katolickiego państwa polskiego. Na terenie wokół Wołkowyi rozumiana w ten sposób państwowość polska powstała w lipcu 1946 r.

Ruska nauka pisania

Terczański autochton Tymotej Skoncej odnotował w swych wspomnieniach moment zamieszkania w jego wsi Mazurów, chłopów z Polski etnograficznej. Przypadło to na początek XX w. Skoncej nazywał nowych mieszkańców swojej wsi już Polakami, gdyż wspo-

li myśleć po szlachecku, a zatem rozumieć, że „groźni" dla ich własności stawali się biedni i odmienni od nich kulturowo Ukraińcy. Mobilizację chłopstwa polskiego jeszcze na początku XX w. zalecał socjolog Franciszek Bujak: „Gdzie musi dojść do parcelacji, powinna z niej korzystać drobna własność polska przede wszystkim, a nie ruska", F. Bujak, *Galicja*, t. I, Lwów–Warszawa 1908, s. 95. W okresie II Rzeczypospolitej endek Stanisław Grabski nawoływał: „Polska ziemia dla Polaków! Ani hektara w ukraińskie ręce!", S. Grabski, *Ziemia Czerwieńska odwieczna nierozerwalna część Polski*, Lwów 1939, s. 17.

mnienia pisał w latach 90. XX w., gdy dawne relacje społeczno-kulturowe zaczęto ujmować w kategoriach współczesnych. „Począwszy od lat 1900. – pisał Skoncej o genealogii jednego z Nowych w Terce – gdy Ameryka zaczęła przyjmować robotników, z naszej wsi i okolicy wiele osób pojechało na zarobek. Zarobione dolary przywieźli z sobą i kupowali za nie od pana ziemię i lasy, budowali lepsze domy, dzięki czemu życie się polepszyło. Właśnie w tym czasie przyszło do wsi kilka polskich rodzin, które także zakupiły ziemię i lasy, założyły gospodarstwa i w ten sposób zagnieździły się w naszej wsi Terka. Zabudowania, tak zwany «dwór», nabył wraz z resztą ziemi polski przybłęda, dosyć wykształcony, umiejący pisać i czytać, stał się panem wśród reszty gospodarzy, którzy byli analfabetami. Nazywał się Gankiewicz Franko (Franciszek)”[2].

Nieprzypadkowo z imienia i nazwiska wymieniony został tylko jeden z przybyłych: atrybutem tego Polaka była bowiem umiejętność czytania i pisania. Własne przemyślenia – autochtona i osoby, która doświadczyła spotkania z kolonizatorem wyposażonym w pismo i władzę jego narzucania – skłoniły Skonceja do zaakcentowania na swój sposób tego, o czym Homi K. Bhabha pisał jako o „znaku władzy kolonialnej (...) uchwyconym w nieodwracalnym akcie pisania”[3]. Jako świadek historii Terki Skoncej rozpoznał związek pomiędzy kolonialnym pismem i imperialną kulturą reprezentowaną przez Gankiewicza. Z tego względu nie jego bogactwu, a umiejętności pisania przypisał to, że mógł on wywierać decydujący wpływ na losy ukraińskich mieszkańców Terki.

Dwór w Terce – wprawdzie bez szlacheckiego mieszkańca, ale z wpisaną weń władzą – jak każdy dwór kresowy, był miejscem generującym polskie logocentryczne pismo kolonialne. Warto przy tym zauważyć, że, jak komentował Foucaulta Said, „Sam fakt pisania jest systematycznym przekształcaniem relacji władzy między kontrolującym i kontrolowanym w «zwyczajne» pisane słowa – lecz pisanie jest sposobem ukrycia przytłaczającej materialności tak ściśle kontrolowanego i sterowanego wytwarzania”[4]. Dwór, bez względu

[2] T. Skoncej, *Terka*, s. V.
[3] H. K. Bhabha, *Miejsca kultury*..., op. cit., s. 89.
[4] E. Said, *Świat*..., op. cit., s. 44.

na to, czy zamieszkiwał go dawny polski szlachcic czy nowy polski parweniusz, stanowił strukturę zamkniętą wobec ruskości. Właśnie tak „kontaktowali" się z nim terczańscy Rusini, postrzegając dwór inaczej niż jego mieszkańcy i współcześni badacze polscy[5]. Dostrzegali to, że nie mógł istnieć wyłącznie dla siebie – stwarzał subalternów. Ich perspektywa nie była logocentryczna, bowiem dla autochtonów na Rusi/Ukrainie następstwem polskiej ~~misji cywilizacyjnej~~ był brak związku z logocentrycznie skonstruowanym pismem Zachodu. Ruski logocentryzm antykolonialny i zarazem pisemne (re)konstruowanie siebie jako podmiotu w opozycji do logocentrycznej polskości zapoczątkowane zostało dopiero na początku XIX w., po likwidacji Korony Królestwa Polskiego. Sięgnięcie po pismo Zachodu umożliwiło Rusinom Cesarstwo Austriackie. Dzięki tej mediacji mogli oni także pozostać przy chronionej przez to państwo cyrylicy i dotrwać z nią do Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej z lat 1918–1919, okresu wolnego, zorientowanego proeuropejsko pisma ukraińskiego. II Rzeczpospolita przyniosła starcie łacinki z cyrylicą. Ta ostatnia znalazła się na marginesie cywilizacyjnym, między innymi jako pismo ukraińskich powstańców z lat 1943–1947. Wynikiem powstania UPA były jednak między innymi pisane cyrylicą raporty i sprawozdania, bez których praktyki polskiego kolonializmu kresowego w latach 1942–1947 pozostałyby nieznane.

Tymotej Skoncej był przedstawicielem pierwszego – już nie ruskiego, a ukraińskiego – pokolenia Terki, które, przywracając sobie kulturowe prawo do pisania cyrylicą, we własnym języku, zdobyło się na wypowiedzenie państwu polskiemu nie tylko kulturowej, ale i politycznej podległości. W latach 90. XX w., mieszkając już w Kanadzie, przeciwstawił swe memuary pismu polskiego kolonializmu

[5] Por. „Dom ziemiański na Kresach postrzegany z nostalgicznej i elegijnej perspektywy, superlatywnie oceniany, konotuje zespół pozytywnych właściwości, takich jak: spokój, bezpieczeństwo, zaufanie, harmonia i ład. Dwór jest mikrokosmosem symbolizującym polskość, przywiązanie do tradycji, religii, kultury Zachodu. Ta przestrzeń narodowa i święta stanowi schronienie dla ludzi i wartości i kumuluje cnoty jego szlachetnych i szlacheckich mieszkańców", E. Pogonowska, *„Pożoga" Zofii Kossak-Szczuckiej jako przekaz mityczny*, http://www.zofiakossak.pl/files/ref.Ewy%20Pogonowskiej.pdf, [dostęp 21 września 2011].

reprezentowanemu przez starsze o ponad 15 lat wspomnienia Franciszka Gankiewicza *Przeżyłem kawał historii*. Zapewne świadomie pominął to, iż rodowód ich autora był jednak terczański[6] i przedstawił Gankiewicza jako przybysza z Ameryki, czyli znikąd. Nie opatrzył go genealogią inną niż ta, że był polskim przybłędą w ukraińskiej wsi. Całą swoją uwagę skupił na zakłóceniu spowodowanym wtargnięciem Polaków do historii Terki. Zanegował polską kosmogonię kresową, ale mimo to podzielił historię wioski na okres przed i po przybyciu Polaków – po ich „zagnieżdżeniu się w naszej wsi Terka"[7]. W jego ujęciu przejście od ruskiego wieku idealnego do polskiego wieku żelaznego nastąpiło w sposób tragiczny, pozbawiony stadiów pośrednich.[8]

Natomiast we wspomnieniach Gankiewicza można przeczytać: „Wieś od wieków zamieszkana przez Polaków i Rusinów"[9]. Taka kolejność zawierała jasną sugestię, że chociaż Polacy i Rusini posiadali mniej więcej tak samo dawne dzieje, to nie dotyczyły ich te same wartości. Tymczasem Ukrainiec Skoncej nie widział możliwości bycia kosmogonicznym bratem Polaka – kosmogonia zawsze jest jedna. Traktował Gankiewicza jako reprezentanta tych ludzi, którzy przybyli do Terki setki lat później niż Rusini, przywłaszczyli sobie ich ziemię, uprzedmiotowili ich, by na koniec oświadczyć, że mieszkają tu tak samo dawno jak oni, a ponieważ są Polakami, mają prawo do wydziedziczenia swoich ukraińskich sąsiadów. Sygnałem, że istniała inna możliwość ułożenia współżycia ukraińsko-polskiego jest jednak także próba mediacji w sytuacji napięcia: „Życie we wsi toczyło się spokojnie, mieszkańcy wsi rozmawiali z sobą w języku ukraińskim, większość Polaków nie umiała rozmawiać po polsku,

[6] Franciszek Gankiewicz urodził się w Terce 2 lipca 1890 r., był synem Michała Gankiewicza, jego matką prawdopodobnie była Rusinka, kobieta nieobecna w jego wspomnieniach, wykreślona zarówno z jego życia osobistego, jak historii swojej społeczności. Zmarł 24 kwietnia 1966 r. Pochowany na miejscowym cmentarzu greckokatolickim.

[7] T. Skoncej, *Terka*, s. V.

[8] Por. „Dla wyobraźni antyimperialistycznej nasza domowa przestrzeń na peryferiach została przywłaszczona i wykorzystana przez przybyszów z zewnątrz do ich celów", E. W. Said, *Kultura*..., op. cit., s. 253.

[9] F. Gankiewicz, *Przeżyłem*..., op. cit., s. 43.

wszyscy chodzili modlić się do cerkwi, bo w wiosce nie było kościoła łacińskiego”[10].

Kresowy testament

Franciszek Gankiewicz we wspomnieniach *Przeżyłem kawał historii* inaczej rekonstruował swą biografię, jednak wykształcenie i misja kulturalna miały odegrać w niej ważną rolę. „Mój ojciec, Michał Gankiewicz, sam będąc analfabetą, gdy miałem 8 lat, zaprosił do siebie «naszego Pana» Feliksa Suchodolskiego i poprosił go o przyjęcie mnie na naukę. Pan Feliks chętnie się na to zgodził”[11] – pisał. Feliks Suchodolski był powstańcem polskim z 1863 r. Potem przypadł mu w udziale kresowy los sztandarowego polskiego patrioty w ruskiej wsi. Przestrzeń polskości, tożsama ze ścianami dworu, nie zadowalała tego nosiciela szlacheckiej czamary i czapki rogatywki: „Chodził po wsi: rozmawiał z chłopami, którzy go nazywali «nasz Pan»”[12], „ubolewał nieraz, że we wsi nie ma szkoły, że lud ciemny i niepiśmienny”[13]. Celem rozmów z ruskimi chłopami była więc szkoła, nieodłączna towarzyszka edukacyjnej odsłony kolonializmu[14]. Jeśli Suchodolski realistycznie oceniał swoją sytuację, to prawdopodobnie wiedział, że nie zdoła ziścić marzenia o państwie polskim, jeśli nie będzie miał zwolenników wśród chłopstwa. Trudno podejrzewać go o chęć uświadamiania chłopów w duchu ruskim. Podobnie jak nie można o to podejrzewać Gankiewicza, który tylko na karb spowodowanego zaborami analfabetyzmu złożył to, że mieszkańcy wsi – dla niego zapewne pół-Polacy – „nic nie wiedzieli o Polsce”, i odpowiadał samemu sobie: „Cóż mogli wiedzieć, jeżeli we wsi był stuprocentowy analfabetyzm, podobnie jak we wszystkich wsiach regionu”[15]. Suchodolskiemu udało się namówić dziedziczkę i ta wybudowała

[10] T. Skoncej, *Terka*, s. V.
[11] F. Gankiewicz, *Przeżyłem*..., op. cit., s. 48.
[12] Ibidem.
[13] Ibidem.
[14] E. W. Said, *Kultura*..., op. cit., s. 250.
[15] F. Gankiewicz, *Przeżyłem*..., op. cit., s. 44.

własnym kosztem budynek szkoły[16]. Cel nauki był jeden: uczyć autochtonów kolonialnych polskich „prawd na temat historii, nauki i kultury"[17], przetransformować ich w Polaków, uczynić z nich poddanych polskiego pisma. Dzięki temu, jak mógł zakładać Suchodolski, istniała szansa, że przeważą oni losy ewentualnego następnego powstańczego zrywu w imię Polski, a przynajmniej nie zachowają się tak jak w 1863 r. – biernie lub wrogo. Inicjatywa nie wyszła jednak poza wzniesienie kolonialnej placówki edukacyjnej. Gankiewicz dał wyraz swemu rozczarowaniu, zrzucając winę na przedstawiciela ruskiego kontrpisma, jedyną piśmienną osobę we wsi – wymyślonego przez siebie greckokatolickiego proboszcza Krausa[18].

Ojciec młodego Franciszka Gankiewicza oddał go na naukę właśnie do Feliksa Suchodolskiego. Mieszkaniec polskiego dworu kresowego sprowadził ją do wpojenia młodemu chłopcu polskiej świadomości narodowej. „Pan Feliks zawsze urządzał święto 3 maja. W tym dniu gromadziła się cała rodzina w jednym pokoju, wieszano portret Kościuszki okolony zielenią, obok 2 chorągiewki biało-czerwone (...), śpiewano *Jeszcze Polska nie zginęła*, wypijano po malutkiej szklaneczce wina i pan Feliks wygłaszał krótkie przemówienie, w czasie którego wszyscy mieli łzy w oczach. Gdy się rozchodzili, starsza pani Sabina przywoływała mnie do siebie i biorąc za ucho mówiła: «Franiu, nikomu ani słowem, o tym, coś tu widział»"[19]. Gdy uczeń miał około 15 lat, Suchodolski powtarzał mu, że „ten cesarz, który panuje nad nami, Franciszek Józef, nie jest naszym cesarzem. Jest naszym zaborcą. Pieśń, którą śpiewaliśmy, jest naszym hymnem narodowym i każdy Polak ma obowiązek umieć go zaśpiewać. Tyś młody, może dożyjesz, że naród polski połączy się w jedność, bo

[16] Ibidem, s. 48.

[17] E. W. Said, *Kultura*..., op. cit., s. 250.

[18] W eparchii przemyskiej w drugiej połowie XIX i na początku XX w. nie było księdza o nazwisku Kraus. Bez względu na rzeczywiste istnienie czy fikcyjność postaci, ks. Kraus to pierwszy z szeregu greckokatolickich rywali duchowieństwa rzymskokatolickiego, proboszczów parafii nie tylko w Terce, wymienianych przez różnych autorów polskich i zawsze obarczanych przez nich niechęcią wobec polskości.

[19] F. Gankiewicz, *Przeżyłem*..., op. cit., s. 48–49.

Polska musi powstać"[20]. Patriotycznym szeptem Suchodolski kształtował Gankiewicza na lokalnego patriotę polskiego o kolonialnym obliczu. Latorośl kresowej polskości odebrała lekcję o polskiej rzymskokatolickiej misji cywilizacyjnej na Wschodzie, obronie krwią kresowych stanic, przeznaczeniu Polaka do stania na straży wiary i cywilizacji zachodnioeuropejskiej. Inaczej mówiąc, zapamiętał serię wykładów o przewadze polskości nad resztą świata. Jaką dozę zniewagi i niechęci wobec Obcych – Rusinów – przekazał mu Suchodolski, można sądzić po późniejszej postawie Gankiewicza wobec ich ukraińskiego wcielenia. Patriotyczne wychowanie na kresach na przełomie XIX i XX w. miało niepowtarzalne podłoże polityczne: obce państwo i ludność nieubłaganie oddalająca się od Polski. Projekt wyzwolenia Rzeczypospolitej spod władzy Austro-Węgier przekładał się zatem automatycznie na eliminację tego zagrożenia ze strony niepolskich autochtonów. Dojrzewanie na granicy pomiędzy Ukrainą wyłaniającą się z Rusi a wyimaginowaną Rzeczpospolitą przeistaczającą kresy na Polskę być może przyprawiało kresowego młodzieńca o negatywne napięcie psychiczne. Odreagowywał nawet po wielu latach, przytaczając obraz Terki jako miejsca, gdzie panowały „nędza, głód i smród"[21].

Nędza, głód i smród – to polski kresowy skrót kulturowy, opisujący i wartościujący niepolskich mieszkańców Terki. Smród nie istnieje bez brudu, jest jedną z jego emanacji, a „Życie w brudzie należy do stałych sposobów dyskredytowania «odmienności» aż po wyparcie jej poza obręb społeczeństwa"[22]. Jednak brud-smród mówi wiele także o życiu psychicznym samego Gankiewicza. Odczuwał wstręt do „skażonego" żywiołu ruskiego i szukał bezpiecznego dystansu od niego. „Wstręt (...) wyznacza podmiot, lecz nie oddziela go radykalnie od tego, co mu zagraża – przeciwnie, ujawnia, że podmiot jest w ciągłym niebezpieczeństwie"[23] – pisze Julia Kristeva. Zatem percypowanie ruskiego brudu przez Gankiewicza związane

[20] Ibidem, s. 49.

[21] Ibidem, s. 45.

[22] I. Surynt, *Postęp*..., op. cit., s. 33.

[23] J. Kristeva, *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*, tłum. M. Falski, Kraków 2007, s. 15.

było z jego ksenofobią etniczną. Brudni byli Rusini, a nie Polacy. Rusini byli brudni, bo nie byli Polakami (Ukraińców brudziło już co innego – nacjonalizm, czytaj: ich wola samostanowienia). W oczach Gankiewicza właśnie dlatego byli rozpici, śpiewali ochryple, tańczyli do szaleństwa, z kurnej chaty wychodzili okopceni dymem i trafiali bezbłędnie do żydowskiej karczmy; poddani władzy piania kogutów, z którymi współzamieszkiwali, żyli na granicy obłędu[24]. Ujawnienie obecności smrodu zastąpiło autorowi potrzebę charakterystyki tożsamości kulturowej terczańskich autochtonów. Natomiast on sam już w latach 30. XX w. był czysty, co implikowało posiadanie polskiej tożsamości narodowej i konieczność negatywnej reakcji na nieczystości. Z brudem fizjologicznym Gankiewicz kojarzył ciemnotę i zacofanie Rusinów. Ani słowem nie wspomniał o ukraińskich czasopismach prenumerowanych przez terczan, czytelni „Proswity", spółdzielni, inscenizacjach teatralnych itd.

Obecność „brudu" wiele wyjaśnia, jeśli chodzi o szlachecką interpretację transformacji kolonialnej ruskości w ukraiński antykolonialny ruch narodowy. Ukraińskość – to idea z brudu zrodzona, a Ukrainiec – to człowiek powstały z brudu. Okupacja hitlerowska uwolniła skażony żywioł od kordonu sanitarnego ustanowionego wcześniej przez nieskazitelną polskość sterylizującą Rzeczpospolitą Polską. Śmierdzący i brudni Ukraińcy skazili teren wokół Wołkowyi i całe kresy – źródło zarazy należało usunąć, Polskę oczyścić. Gankiewicz zrobił wszystko, aby jego Polska stała się czysta. Po czym, w latach 60. XX w., bez najmniejszych wyrzutów sumienia zasiadł do pisania wspomnień *Przeżyłem kawał historii*, szlacheckiego testamentu przekazującego we władanie czytelników polskie „nie" dla ukraińskiego brudu.

Polityczna strona polskiej formacji Franciszka Gankiewicza także przedstawiała się bez zarzutu. Wydarzenia z lat 1918–1919, kiedy w Galicji Wschodniej istniało państwo ukraińskie, postrzegał on w kontekście całej Ukrainy, a nie jedynie galicyjskiej Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. Walczył w polskich szeregach przeciwko ZURL, ale za głównego wroga uznawał wyobrażone zjedno-

[24] F. Gankiewicz, *Przeżyłem*..., op. cit., s. 44–46.

czone państwo ukraińskie, obejmujące tzw. Wielką Ukrainę i Galicję Wschodnią. „Wybuchła dla mnie nowa wojna – wojna z Petlurą”[25] – pisał. Zapamiętał ją doskonale, ponieważ znalazł się w ukraińskiej niewoli. Na własne oczy zobaczył wtedy, że Cisna, Ustrzyki, Turka czy Sambor, zamiast znaleźć się pod władzą szlacheckiego narodu polskiego, weszły w skład Ukrainy, zjednoczonego państwa ukraińskiego odwołującego się do ludu jako źródła swego istnienia.

Ukraińcy w Terce także odczuli ówczesne wydarzenia: ZURL miała uzyskać we wsi masowy odzew. Gankiewicz winił żołnierzy z armii petlurowskiej, którzy „prowadzili agitację wśród ludności ukraińskiej, ażeby odnosiła się wrogo do wszystkiego, co polskie”[26]. Młodzież wycinała ukraińskie godło państwowe „po lasach, na przydrożnych drzewach, drążyła na głazach skalnych”[27]. Młodzi terczanie mieli zastąpić „ubiór krakowski” „kaszkietem nazywanym «ukrainką», różniącym się od innych trójzubem i żółto-siną tasiemką”, a także „wyszywankami w kwadraty”[28]. Dotychczasowa ruska mimikra[29] (być może następstwo zbliżania się szlachcica Suchodolskiego do ludu[30]) została więc przez Ukraińców zanegowana. Efekt był taki, że Gankiewiczowi Ukraina kojarzyła się tylko i wyłącznie z mordem. Żołnierze ukraińscy w 1918 r. mieli śpiewać w Samborze piosenkę o zamiarze wycięcia Żydów i Lachów jako warunku wybicia się na niepodległość[31].

Jego opis wydarzeń z lat 1944–1947, z okresu drugiego „wtargnięcia” Ukrainy, stanowił jedynie rozwinięcie wcześniejszych obserwacji na temat związku idei państwa ukraińskiego z zacofaniem

---

[25] Ibidem, s. 50.

[26] Ibidem, s. 53.

[27] Ibidem, s. 54.

[28] Ibidem.

[29] Mimikra jest m.in. „złym naśladownictwem”, wypaczeniem zachodniego znaku przez kolonizowanych autochtonów, por. L. Gandhi, *Teoria postkolonialna*..., op. cit., s. 134.

[30] Nawet H. Jadam, redaktor „Pionierów”, uważał za stosowne skomentować fantazje F. Gankiewicza opatrzywszy je przypisem: „Prawdopodobnie autor (...) mówiąc o strojach krakowskich miał na myśli barwne stroje Dolinian”, *Pionierzy*..., op. cit., s. 54.

[31] Ibidem.

cywilizacyjnym i zbrodniczością jako taką. W percepcji Gankiewicza miało miejsce przejście od ruskości do ukraińskości, które oznaczało przełom w traktowaniu autochtonów. Jego świadomość zareagowała traumatycznie na przejście od tolerowanego i w zasadzie niegroźnego „trądu ruskości" do skazanej na eliminację „ukraińskiej dżumy". Lokalny polski kolonizator dostrzegał niebezpieczny rozwój ukraińskiej choroby, wymagający polskiej odpowiedzi w formie dyscyplinowania i separacji[32]. Jego myślenie stało się kłębowiskiem negatywnych emocji i resentymentu.

Państwo z ludźmi na zbyciu

Po klęsce ZURL nad Terką zapanowała Rzeczpospolita Polska. Wieś stawała się ukraińska, więc autora *Przeżyłem kawał historii* cieszyło na przyszłość tylko jedno: tym razem już obowiązkowa dla wszystkich państwowa edukacja szkolna, a nie, jak wcześniej, dworska, dotycząca tylko jego. „Nauka czytania, pisania i mowy polskiej coraz mocniej krzewiła się we wsi, jakkolwiek dzieci musiały kończyć naukę już w IV klasie"[33] – zaobserwował Gankiewicz. Dostrzegał zarazem, że nie było gwarancji na to, aby Ukraińcy nie mogli posiąść umiejętności pisma innego niż polskie (w ślad za którym powinna rozwinąć się według niego ich polska tożsamość narodowa).

Wielki kolonizator rozglądał się za sojusznikami. Epitafium na jego grobie na terczańskim cmentarzu – „Twórca budowy kościoła" – nie pozostawia wątpliwości: dziełem życia Franciszka Gankiewicza był niewielki wiejski kościół w Terce zbudowany w latach 1931–1932. Stał się sojusznikiem ks. Jana Siuzdaka z Wołkowyi. Potem Andrzej Potocki celnie zauważył, że budowa kościoła rzymskokatolickiego „jeszcze bardziej zaostrzyła podział na Polaków i Rusinów"[34]. Według mnie, ta świątynia uprawomocniła przeszłe i przyszłe zło, wnoszone przez polski Kościół rzymskokatolicki do stosunków między miejscowymi Polakami i Ukraińcami. Ten znak antropologii

[32] Por. M. Foucault, *Nadzorować i karać*..., op. cit., s. 193–195.
[33] F. Gankiewicz, *Przeżyłem*..., op. cit., s. 54.
[34] A. Potocki, *Bieszczadzkie losy*..., op. cit., s. 103.

rzymskokatolickiej, niezdolnej do kompromisu z przedstawicielami inności, oznaczał początek końca bizantyjsko-ukraińskiej tradycji Terki. Kościół wyznaczył wyraźną cezurę: ukraińskość miała odtąd cofać się w przeszłość, a polskość wkraczać w przyszłość. Wskazywał na istnienie polskiego prawa kulturowego do zawładnięcia wsią, symbolicznego zarządzania jej mieszkańcami, tym usprawiedliwiał eliminację nosicieli obcości, nie wyłączając mordu. Ustanawiał związek z polskim centrum w Wołkowyi, następnie w Warszawie. Ten szafarz kulturowej winy i kary precyzyjnie wskazywał, kto jest winien bycia Innym, negującym wizję przyszłości zarezerwowaną dla jednego wyznania. Stulecia obecności Kościoła na Rusi przekonywały wiernych, że żaden mord dokonany na Ukraińcach przez rzymskich katolików nie będzie uznany za winę. Zresztą mord na ukraińskości jako przeszłości nie oznaczał winy, był racjonalnym wsparciem nieodwracalnego wkraczania Ukraińców poza polską przestrzeń i czas[35].

W ramach światopoglądu kresowego budowę kościoła należało jednak tłumaczyć jako samoobronę rzymskich katolików, inicjatywę wymuszoną przez autochtonów. W oparciu o doświadczenia z okresu 1848–1918 oraz istnienie ZUNR terczanie, zamiast zrezygnować z niepolskiej tożsamości narodowej, postępowali odwrotnie – rezygnowali z bycia etnograficzną masą ruską skazaną na przeszłość. Od 1 kwietnia 1926 r. motorem zmian stał się greckokatolicki paroch Osyp Kecun. Przyniósł on do wsi nowoczesną cyrylicę, skuteczne medium antykolonialne nie ograniczone do funkcjonowania, jak wcześniej, w księgach liturgicznych i mszy świętej, ale w całej lokalnej przestrzeni publicznej. Między innymi zaczął uczyć mieszkańców wsi ukraińskiego pisma. Jak stwierdzał pod koniec lat 20. w *Krótkiej historii spółdzielni „Zhoda" w Terce*: „Najpierw chłopcy, bo

[35] Zgodnie z eliminacyjnym paradygmatem katolicko-sarmackim, oprócz Ukraińców Franciszek Gankiewicz ukazał także Żydów. „Herszko pocił się wyciąganiem spirytusu przez lewar do butli, Ruchcia uważnie obserwowała przychodzących po gorzałkę. Gdy klient był zalany, dawała do flaszki już tylko czystą wodę zakropioną okowitą. Feiga również obserwowała zalanych goi i pisała do zeszytu kredytobiorców, co jej się podobało. Interes szedł, tylko patrzeć", F. Gankiewicz, *Przeżyłem*..., op. cit., s. 44, passim.

najbardziej ciekawi, zgłosili się na naukę czytania i pisania”[36]. Starszych zorganizował w cerkiewne Bractwo Opieki Przenajświętszej Bogurodzicy i Apostolstwo Modlitwy.

Już po roku zareagował rzymskokatolicki proboszcz z Wołkowyi. Do starcia doszło dlatego, że ksiądz Szufa udzielił ślubu rzymskiemu katolikowi i grekokatoliczce, chociaż ze względu na tradycję brania ślubu w obrządku panny młodej powinien on mieć miejsce w terczańskiej cerkwi w liturgii greckokatolickiej. Proboszcz miałby wtedy prawo tzw. asysty. W odpowiedzi ks. Kecun odmówił ks. Szufie wstępu do cerkwi, gdzie ten zapewne chciał udzielić ślubu w rycie zachodnim. Na co proboszcz Szufa „podburzył swe owieczki do tego, aby postarały się o własną kaplicę, a z ks. Kecunem walczyły dopóty, dopóki zostanie z Terki przeniesiony”[37]. Tymczasem pozycja parocha Kecuna została wzmocniona przez akces 17 terczan do utworzonej 1 stycznia 1928 r. spółdzielni „Zhoda”. Sukces jego inicjatywy oznaczał zaistnienie pierwszej w historii wsi świeckiej antykolonialnej formy samoorganizacji Ukraińców na płaszczyźnie gospodarczej. Uniezależniała ona mieszkańców wsi w ważnej dziedzinie życia, symbolizowała wspólnotę, solidarność, a także opór przeciw kresowcom.

„Od tej pory we wsi zaczęła się wielka konkurencja pomiędzy ruchem ukraińskim a polskim” – zanotował paroch[38]. W ramach walki politycznej podczas wyborów w 1928 r. ks. Kecun zdołał na tyle zmobilizować Terkę, że w orbicie jej wpływów znalazły się sąsiednie wsie: Polanki i Bukowiec oraz niektórzy miejscowi Mazurzy. Pomimo tego, że „pisarz [gromadzki] Franciszek Gankiewicz, mianowany przewodniczącym komisji wyborczej, wraz z wójtem Mykołą Mastylakiem, zaprzańcem i najbardziej ograniczonym mieszkańcem wsi, zaczęli agitować na rzecz listy sanacyjnej nr 1, wykorzystywali różne publikacje w prasie, fundusze i miejscowych Polaków”[39] – wyniki walki o elektorat były następujące: mniejszościowa lista wyborcza

[36] O. Kecun, *Korotka istorija kooperatywy „Zhoda” w Terci*, s. 3. Kopia rękopisu w posiadaniu autora. Ten i następne cytaty w tłum. moim – B. H.

[37] Ibidem, s. 4.

[38] Ibidem.

[39] Ibidem, s. 3.

nr 18 zdobyła 310 głosów na kandydata do sejmu i 205 do senatu; prorządowa lista wyborcza nr 1 poniosła klęskę, zdobywając 72 głosy na kandydata do sejmu i 41 na kandydata do senatu[40]. W samej Terce aktywność była bardzo wysoka: udział w wyborach wzięło 86 % mieszkańców, podobnie w Polankach i Bukowcu[41].

Tymczasem Franciszek Gankiewicz w drugiej połowie lat 20., mając ponad 35 lat, stał się klasycznym urzędnikiem kolonialnym. Kontrolował aktywność narodową terczańskich Ukraińców, wywierał nacisk polityczny wykorzystując organy antyukraińskiego państwa polskiego. Pomimo tego, że terczanie głosowali na kandydatów do parlamentu nie w Kijowie, a w Warszawie, po zwycięstwie wyborczym autochtonów donosił na nich do starostwa i sądu, wołkowyjska policja składała „wizyty" działaczom ukraińskim we wsi[42]. „Zaczęły się doniesienia ze strony pisarza [F. Gankiewicza – B. H.] i żandarmerii, a ze strony starostwa i nawet sądu prześladowania przede wszystkim członków spółdzielni, zwłaszcza ks. Kecuna, diaka Wasyla Burmycza i Wasyla Diaka [[43a]]"[44] – pisał ks. Kecun. Franciszek Gankiewicz zrobił także wszystko, co było w jego mocy, aby nie doszło w Terce do wzniesienia budynku czytelni. Doczekał się też od autora *Krótkiej historii*... pod datą 12 listopada 1931 r. miana „największego wroga spółdzielni", który „nie może spać, ponieważ na jego oczach rośnie budynek spółdzielni, a on swego czasu wróżył jej najwyżej pół roku życia"[45].

W tym czasie Gankiewicz był już na tyle dojrzały, by powtórzyć szlachecką lekcję odebraną w dzieciństwie od Suchodolskiego. W swoim małym dworze „Jeden pokój oddał na świetlicę dla tej młodzieży, która już nie chodziła do szkoły, tylko wałęsała się wieczorami po wsi bez żadnego celu"[46]. Chodziło o włączenie młodzieży polskiej do działania, by kolonizacja przebiegała bardziej skutecz-

[40] Ibidem, s. 4.
[41] Ibidem.
[42] Ibidem.
[43] [a] Słowo trudne do odczytania w rękopisie, być może nazwisko.
[44] O. Kecun, *Korotka istorija*..., op. cit., s. 4.
[45] Ibidem.
[46] F. Gankiewicz, *Przeżyłem*..., op. cit., s. 54.

nie. Najprawdopodobniej z grona tej młodzieży wywodzili się powojenni milicjanci z Wołkowyi.

Coraz głębiej rozumiejąc realia, Franciszek Gankiewicz mógł boleśnie przeżywać lęk tożsamościowy spowodowany konfrontacją postulatów jego polskiej wyobraźni z rozwojem społeczności terczańskiej, jej drogą od podporządkowania Polakom do perspektywy narzucenia im swej władzy już nie na Rusi, a na Ukrainie. Terka stawała się dla niego kulturowo nie tylko obca, ale być może groźna – utrzymanie się w niej zgodnie z dawnymi relacjami wydawało się coraz trudniejsze. Może dlatego myślał o tym, by przenieść się do już prawie spolszczonej Wołkowyi? Większość miejscowych Mazurów nie dawała mu rękojmi tożsamościowej: zbyt zżyli się z Rusinami, aby iść ku polskości. Ich chłopska tożsamość nie żywiła się wartościami katolicko-sarmackimi, a to, że Rusini stawali się Ukraińcami nie niosło w sobie niebezpieczeństwa – poczucie „ukraińskiego zagrożenia" mógł im dopiero narzucić tylko ksiądz rzymskokatolicki, polski szlachcic, ludzie aparatu – urzędnik czy nauczyciel.

Wyjściem z sytuacji, kiedy to Mazurzy żyli w zgodzie z Ukraińcami, a elity upatrywały w tym zagrożenia dla siebie, okazała się coraz ostrzejsza polityka II Rzeczypospolitej na kresach. Wtedy Franciszek Gankiewicz zrozumiał, że tytuł jej obywatela – to za mało. Należało być najpierw Polakiem, służyć państwu, czyli uprzedmiotowić się w zamian za to, co dawało możliwość uprzedmiotowiania Innych: indywidualnego uruchomienia dialektyki polskiego podmiotu – ukraińskiego przedmiotu. Służba państwu aktualizowała szlachecką tradycję czerpania korzyści materialnych i społecznych dzięki sprawowaniu przemocy nad kolonią, która była legitymizowana kulturowo wartością nie podlegającą dyskusji – katolicką polskością. Ta właśnie polskość, odwołująca się przy pomocy państwa do osobistych lęków tożsamościowych Gankiewicza, ale i możliwości zmiany swego statusu majątkowego i społecznego, znalazła w nim kresowy przedmiot-podmiot, który interpretował normy państwowe i prawne tak, że wykonywane w ich imieniu działania „wydawały się zarówno konieczne i nieodzowne, jak i wynikające z jego wolnej woli jednocześnie"[47].

[47] H. White, *Sfera wyobraźni historycznej a polityka historii*, tłum. T. Dobrogoszcz, „Przegląd Polityczny" 2011, nr 109/110, s. 47.

Już w międzywojniu mieszkańcy Terki mogli być uznawani przez polskich urzędników za „ukraińskich nacjonalistów". To z okresu II Rzeczpospolitej, a nie z czasów okupacji hitlerowskiej, pochodziło określenie przez Gankiewicza domu terczańskiego diaka Wasyla Burmycza jako „siedliska zła"[48]. Wspomnienia ks. Kecuna pomagają zrozumieć, dlaczego Burmycz stał się w latach 1939–1944 antypolskim demonem, a także, jak w warunkach okupacyjnych oraz po wojnie funkcjonował polski kolonializm międzywojenny. W 1926 r. Burmycz udostępnił swoją chatę na ukraińskie przedstawienia teatralne, w 1929 r. odsprzedał parcelę pod budowę budynku ukraińskiej spółdzielni i zarazem filii ukraińskiego stowarzyszenia oświatowego „Proswita". Na jego polu wypalono tysiące cegieł przeznaczonych na budowę spółdzielni i greckokatolickiego budynku parafialnego. Syn Burmycza, Wołodymyr, został uczniem Ukraińskiego Gimnazjum Męskiego w Przemyślu[49]. Rezultatem antykolonialnej postawy Ukraińca Wasyla Burmycza w latach 1926–1939 było to, że Gankiewicz najpierw uznał go za kwintesencję zła, a potem obwinił o współpracę z hitlerowcami w latach 1939–1944.

W ten sposób II Rzeczpospolita trwała tragicznie w relacjach polsko-ukraińskich w czasie wojny i po wojnie. Zadeklarowanie w 1989 r. przez III Rzeczpospolitą ciągłości kulturowo-ideologicznej z II Rzeczpospolitą doprowadziło do tego, że Wasyla Burmycza wyklęli także historycy z instytucji państwowej zarządzającej nadzorem ideologicznym – IPN. Obowiązek dania wiary polskiej wersji wydarzeń przedstawionej w *Przeżyłem kawał historii* Franciszka Gankiewicza zmusił Artura Brożyniaka i Małgorzatę Gliwę do twierdzenia, że podczas okupacji antypolską działalność w Terce prowadzili „miejscowy kleryk Hryć Drozd, Mykoła Drozd, Iwan Romancio, Josyp Wajda oraz Wasyl Burmycz i jego syn Wołodymyr, sekretarz gminy Wołkowyja"[50]. Wymienione nazwiska odpowiadają wymienionym w *Krótkiej historii*..., z tą różnicą, że w tym ostatnim tekście dotyczą ukraińskich działaczy kulturalnych. Gdyby między innymi nie napisana cyrylickim kontrpismem *Krótka historia*..., zarząd hi-

[48] F. Gankiewicz, *Przeżyłem*..., op. cit., s. 55.

[49] O. Kecun, *Korotka istorija*..., op. cit., s. 1–8.

[50] A. Brożyniak, B. Gliwa, *Terka – Wołkowyja*..., op. cit., s. 63.

storyczny sprawowany przez IPN nad dziejami Terki jako częścią ~~Polski~~, a nie Ukrainy, miałby wszelkie szanse na nieograniczone reprodukowanie wrogości odziedziczonej przez III Rzeczpospolitą po jej o numer mniejszej poprzedniczce. I na bezkarne zwiększanie winy terczańskich autochtonów, gdyż Burmycz i inni, jeśli już nie rzeczywiście to przynajmniej „należeli **zapewne** [wytłuszczenie moje – B. H.] do terenowych struktur OUN”[51].

W latach 20–30. XX w. ukraińscy autochtoni w Terce z uzasadnioną obawą myśleli o swojej przyszłości na kresach wschodnich państwa polskiego. Wśród administracji nie było ich przedstawicieli. Powiat leski w około 90 procentach zamieszkiwali Ukraińcy, którzy nigdy nie widzieli Ukraińca jako starosty, policjanta czy wójta. Zarząd kolonialny spoczywał w rękach polskich kolonizatorów: szlachty, wojskowych, duchowieństwa, urzędników, kierowników szkół itp. W okresie międzywojennym nastąpiła ważna zmiana w sytuacji Kościoła i dworu na kresach. Dotychczasowa granica kulturowo-społeczna, oddzielająca te instytucje od ruskiego otoczenia, została zniesiona dzięki ustanowieniu polskiej administracji państwowej. Przejęła ona na siebie wiele zadań kontrolnych sprawowanych dotychczas przez kościół i dwór. Kresowiec już nie musiał polegać tylko na tych instytucjach, dlatego że to państwo budowało nieprzepuszczalny kordon, strefę separacji między polskością a ukraińskością. Obsługiwali ją Polacy dla Polaków. W II Rzeczypospolitej na drodze administracyjnej, podobnie jak w III Rzeszy wobec Żydów, została zapoczątkowana eliminacja Ukraińców[52], którzy nie mieli i ex definitione mieć nie mogli udziału w administracji państwowej – system okazałby się nieszczelny.

---

[51] Ibidem. Autorzy zdecydowali się użyć słowa „zapewne”, aby umożliwić wprowadzenie do tekstu OUN jako skrótu, dzięki któremu wszystko zawsze staje się zrozumiałe. Już w następnym zdaniu jakby bez powodu zrobili sugestywną aluzję: „w czasie wojny wymordowano miejscowych Żydów” ” – należy sądzić, iż w ten sposób IPN dba o ukazanie także antyżydowskiego ostrza OUN, jakkolwiek Wasyl Romancio przyznał, że wtedy w Terce o OUN „nikt nawet nie słyszał”, List W. Romancia do B. Huka, 24 kwietnia 1997 r. Tłum. moje – B. H.

[52] Por. A. Chojnowski, *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921–1939*, Wrocław 1979; W. Mich, *Obcy w polskim domu. Nacjonalistyczne koncepcje rozwiązania problemu mniejszości narodowych 1918–1939,* Lublin 1994.

Dopuszczenie Ukraińców do współrządzenia mogło uratować Rzeczpospolitą Polską przed zbrodnią. Na przeszkodzie stała świadomość tego, że współrządzenie oznaczałoby kres kolonializmu, ograniczenie rabunku, który zdawał się stwarzać nieograniczone perspektywy, podobne do tych, które roztaczali przed sobą na Wschodzie naziści niemieccy. W latach 30. Gankiewicz poznał siłę administracji państwowej i zrozumiał jej możliwości wpływania na ludzi. W swoich powojennych wspomnieniach Józef Pawłusiewicz ukazał go jako człowieka niepośledniego, nieposzlakowanego i bezinteresownego patriotę polskiego, wyrastającego ponad przeciętność tak, że nawet niestosownym było go „porównywać z ogółem tutejszych Polaków, bo to człowiek o dużej inteligencji i szerokich horyzontach"[53]. Zapomniał tylko dodać, że Franciszek Gankiewicz nie byłby taki „wspaniały"[54], gdyby nie szczególny związek, który przed wojną połączył, a po wojnie zespolił jego działania z planami polskiej administracji państwowej wobec Ukraińców.

Podsumowując dotychczasowe rozważania o formacji kulturowej Gankiewicza jako wielkiego, aczkolwiek lokalnego polskiego kolonizatora, skorzystam z uwagi Bhabhy: „Zaprzeczając faktowi istnienia zróżnicowanej kulturowo kondycji świata kolonialnego – żądając «Stań się białym lub przepadnij» – kolonizator sam pogrąża się w dwuznaczności paranoicznej identyfikacji, oscylując między fantazjami megalomanii i prześladowania"[55]. Gankiewicz cierpiał z powodu istnienia i utrzymywania się różnicy pomiędzy polskością a ukraińskością, chociaż pewną nadzieję i radość mogła mu sprawić spolonizowana pod jego wpływem męska część rodziny Łoszyców/Łoszyciów. Natomiast Tymotej Skoncej, podsumowując okres międzywojenny, pisał z nutą wymuszonego optymizmu: „Mieszkańcy wsi dosyć spokojnie i przyjaźnie żyli z Polakami, nikt z Ukraińców nie zwracał uwagi na niektóre donosy, wszystko moż-

[53] J. Pawłusiewicz, *Na dnie*..., op. cit., s. 253.

[54] „Krążyło powiedzenie, że największym wrogiem narodu ukraińskiego jest Franko Gankiewicz", OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 2, Protokół przesłuchania świadka, 31 X 2001 r., k. 349.

[55] H. K. Bhabha, *Miejsca kultury* ..., op. cit., s. 52.

na było przeżyć”[56]. Więcej wątpliwości miał ks. Kecun. Na ostatniej stronie *Krótkiej historii*...12 listopada 1931 r. konstatował: „Całej historii postępu nie sposób opisać (...). Lepiej opisałby to ktoś postronny. Jednym słowem, Terka szalonym skokiem poszła do przodu, wyprzedzając okoliczne wsie o kilkanaście a może i więcej lat. Oby tylko ten nienormalny skok jej nie zaszkodził”[57]. Proboszcz Kecun okazał się profetą.

Myśląc postkolonialnie, należy jednak zapytać, czy terczańska kultura oporu nie sprowadzała się do „czystej energii insurekcyjnej, «techniki rebelii», skierowanej przeciwko władzy i dyskursowi imperializmu”[58]. W latach 30. XX w. ukraińska społeczność na Ukrainie Zachodniej nie miała szans na narzucenie polskiej mniejszości swych rządów. Ukraińcy stawiali opór dominacji, ale dopiero w okresie II wojny światowej mogli odrzucić część polskiej kontroli. Polacy odczuli wtedy utratę swej wcześniejszej pozycji kolonialnej jako skrajne poniżenie i upośledzenie. Na skutek tego powstał mit podwójnej okupacji: nazistowskiej i ukraińskiej. Tę pierwszą Polacy rozumieli, ale druga w ich wyobraźni kulturowej to był *horror metaphysicus*.

Misja cywilizacyjna Franciszka Gankiewicza

Z historiozofii utrwalonej w *Przeżyłem kawał historii* wynika, że już przed wojną Ukraińcy z Terki zrobili wszystko, by wykreować się podczas wojny na zdrajców Polski, których potem spotka zasłużona kara. Symbolem winowajcy uczynił Gankiewicz Wołodymyra Hładyszewskiego, ponieważ ten po upadku Rzeczypospolitej zgodził się stanąć na czele starostwa leskiego, przez co „robił wszystko, co później zemściło się na całej ludności polskiej i ukraińskiej w Bieszczadach”[59]. Wojna wniosła więc jeden, ale za to podstawowy element – zaistnienie Ukraińców w sferze publicznej zarezerwowa-

[56] T. Skoncej, *Terka*, s. X.
[57] O. Kecun, *Korotka istorija*..., op. cit., s. 9.
[58] E. W. Said, *Kultura*..., op. cit., s. 297.
[59] F. Gankiewicz, *Przeżyłem*..., op. cit., s. 58.

nej przez stulecia dla Polaków. Ukraińcy z Terki we wrześniu 1939 r. złamali kolonialne tabu i, „udekorowani kokardkami sino-żółtymi”[60], mieli wyjechać do Leska na spotkanie niemieckich żołnierzy. Gankiewicz głęboko przeżył otrząsanie się Ukraińców z brudu niższości narzuconego im przez polską kulturę. Okupacja kojarzyła mu się z koniecznością dostrzegania koszmarnego przeistoczenia się jego przedwojennych Rusinów w Ukraińców. „Polacy nie mieli tyle obawy przed gestapowcami, ile przed miejscowymi konfidentami niemieckimi – Ukraińcami”[61], „w Bieszczadach naród polski przeżywał koszmar okupacyjnej niewoli, gorszej jak w okolicach czysto polskich. Tam był jeden wróg umundurowany, a tu więcej, bo nie umundurowani”[62] – stwierdzał. Na każdej stronie wspomnień Gankiewicz dawał do zrozumienia, że ukraińskość nie mogła czerpać konstytutywnych sił sama z siebie. Umożliwił je myślący okupant – kontynuator dzieła hrabiego Stadiona.

Według Tymoteja Skonceja sytuacja i postawa lokalnych Ukraińców w okresie okupacji była jednak inna. „Mieszkańcy Terki żyli spokojnym rytmem pracy na gospodarstwie, nie było żadnych donosów jeden na drugiego, jak to zdarzało się za sanacyjnej Polski. Od razu założono szkołę. Założył ją i uczył w niej mieszkaniec naszej wioski […] Hryhorij Drozd, absolwent katolickiego uniwersytetu we Lwowie, który powrócił do wsi rodzinnej przed atakującymi Rosjanami. Naukę prowadził wraz ze swoją żoną i dwoma nauczycielkami. Szkoła była czteroklasowa, uczęszczały do niej wszystkie wiejskie dzieci, ukraińskie i polskie, już nie było różnicy, a także dzieci z pobliskich wsi Studenne i Polanki. Agresywni spośród Polaków siedzieli cichutko, nie brali udziału w donosach, jak miało [to] miejsce wcześniej, a Ukraińcy nie wracali do wcześniejszych przeżyć. Wszyscy dzielili jeden okupacyjny los, Niemcy wszystkich nas mieli za wrogów, ludzie musieli pracować i oddawać kontyngenty”[63]. Skoncejowe wspomnienia nie potwierdzają opinii Gankiewicza o ówczesnym greckokatolickim proboszczu Terki, ks. Lwie Salwyckim, jako

[60] Ibidem, s. 54.
[61] Ibidem, s. 55.
[62] Ibidem, s. 58.
[63] T. Skoncej, *Terka*, s. XI.

wrogu Polaków[64]. Gdy Salwycki objął parafię po energicznym ks. Osypie Kecunie, Skoncej ocenił go jako młodego księdza, który „nie miał tego organizacyjnego daru, co jego poprzednik"[65]. W dalszej części wspomnień zawarł informację, że po wojnie Salwycki dał się przekonać władzom i namawiał terczan do dobrowolnego zgłaszania się na wyjazd do Ukraińskiej SRR. Kilka rodzin w maju 1945 r. wyjechało wraz z nim w nocy za San, na terytorium radzieckie, co Skoncej ocenił jako zdradę[66]. Inni autorzy wspomnień czy zeznań o Salwyckim nawet nie wspominają, wydaje się więc, że był spokojnym bogobojnym księdzem[67].

Konstruując we wspomnieniach nienawiść Ukraińców do Polaków i zagrożenie z ich strony, Gankiewicz negocjował sens zbrodni dokonanej na nich po wojnie. Nie zwracał uwagi na fakty. Apelowanie do samego strachu czytelników przez skalanymi, brudnymi mieszkańcami Wschodu, do rzymskokatolickich wartości konstytuujących kulturę polską, wydawało mu się dostatecznie skuteczne. Zresztą jego własna kultura polskości nie dawała mu innego wyjścia. Nie był natomiast na tyle samodzielny i krytyczny, aby zdobyć się wobec niej na podejrzenie – stworzyć polski kontrdyskurs. Utrzymywał więc, że w „siedlisku zła"[68], domu terczanina Wasyla Burmycza, przez całą okupację miały miejsce antypolskie knowania. Przemilczał przy tym, że ich treść pozostała mu nieznana i że nie

[64] F. Gankiewicz, *Przeżyłem*..., op. cit., s. 55.

[65] T. Skoncej, *Terka,* s. XI.

[66] Ibidem, s. XIV.

[67] Przeciwną ocenę zaprezentowali bez głębszego rozeznania zagadnienia Artur Brożyniak i Małgorzata Gliwa. Według nich „Kapłan ten, znany z antypolskich wypowiedzi, doprowadził w krótkim czasie do dalszego zaognienia stosunków pomiędzy sąsiadami obu obrządków", A. Brożyniak, M. Gliwa, *Terka – Wołkowyja*..., op. cit., s. 62.

[68] „Kolonizator czyni ze skolonizowanego kwintesencję zła (...)"– twierdzi Frantz Fanon. – „Tubylec – według kolonizatora – to osobnik całkowicie amoralny. Jest on (...) wrogiem wartości. A zatem jest złem absolutnym. Elementem wrogim, niszczącym wszystko, czego dotknie; elementem deformującym, wykrzywiającym wszystko, co ma związek z estetyką i etyką; wcieleniem złowrogich mocy; nieświadomym i nieubłaganym narzędziem ślepych sił", F. Fanon, *Wyklęty lud*..., op. cit., s. 24.

zakończyły się one ofiarami[69], lecz własna kultura wbrew zdrowemu rozsądkowi nakazywała „wiedzieć" jedno: na Polaków w Terce czy Wołkowyi w 1944 r. miały „spaść noże i siekiery"[70]. Nie spadły[71], ale autor dał dowód narodowej czujności, kresowego trwania na cywilizacyjnym posterunku.

Czy powyższa konstrukcja Gankiewicza miała swój tak zwany „drugi koniec", którym była potrzeba usprawiedliwienia własnej zgody na współpracę z oddziałem radzieckiej partyzantki latem 1944 r. – nie wiadomo, jednak należy się z tym liczyć. Gankiewicz przedstawił ówczesną sytuację jako alternatywę „być i nie być" Polski. Ten autoszantaż jako forma negocjacji z samym sobą i czytelnikiem był pochodną sarmackiej formuły Józefa Piłsudskiego, iż „Polska będzie wielka lub nie będzie jej wcale". Czyli: albo opowiedzenie się po stronie oddziału reprezentującego „pomoc" ZSRR, albo zniknięcie w „brudzie" ukraińskiej rebelii. Stawką była dla niego przyszłość dorobku kresowego, misji kulturowej szukającej możliwości spełnienia. Nieprzypadkowo we wspomnieniach depozytariuszem przedrozbiorowej polskiej przeszłości Gankiewicz uczynił proboszcza z Wołkowyi, ks. Stanisława Gołdasza, który „nie mógł osamotniony pozostać na plebanii, na której było sporo metryk i dokumentów narodu polskiego jeszcze sprzed roku 1770. Tu się urodził i tu umierał, na swojej odwiecznej polskiej ziemi"[72]. Zawarł transakcję z ZSRR, nie bacząc na to, że dokonuje aktu kolaboracji.

Wydaje się, że współpraca z partyzantką radziecką stanowiła w trakcie pisania wspomnień problem zarówno dla Franciszka Gankiewicza, jak i dla Józefa Pawłusiewicza. Stąd musiała powstać legenda o zagrożeniu ze strony nacjonalistów ukraińskich i polskim oddziale partyzanckim utworzonym przez Pawłusiewicza jako reakcja na niebezpieczeństwo. Jednak, jak dotychczas, o istnieniu od-

[69] F. Gankiewicz, *Przeżyłem*..., op. cit. 55.

[70] Ibidem, s. 60.

[71] Ocen F. Gankiewicza nie podzielał J. Pawłusiewicz, jego dowódca. Jako „jedynego wśród miejscowych Ukraińców wroga Polaków" wyodrębnił Wasyla Janczuka, ale nie z Terki czy Wołkowyi, a z Łęgu, J. Pawłusiewicz, *Na dnie*..., op. cit., s. 325.

[72] Ibidem, s. 61.

działu dowiadujemy się wyłącznie ze wspomnień jego dowódcy[73]. Ukraińskie zagrożenie nadaje wiarygodność fikcyjnemu oddziałowi Pawłusiewicza, a przede wszystkim daje możliwość udzielenia odpowiedzi na pytanie, dlaczego w Wołkowyi polskość była reprezentowana przez grupę zwolenników reżimu komunistycznego, zamiast przez komórkę Armii Krajowej. Warto zauważyć, że wysoko ceniony przez „dowódcę" Franciszek Gankiewicz – jakkolwiek ewentualne walki polskiego oddziału przeciw hitlerowcom i banderowcom znakomicie nadawały się do uwiecznienia – w swych wspomnieniach nie pozostawił wątpliwości: oddział partyzancki Pawłusiewicza nie walczył. „Istniał" bowiem w postaci grupy osób uzbrojonych w kilka sztuk broni myśliwskiej. Gankiewicz zapamiętał tylko, że jej dowódca „ukrywał się w masywach leśnych między Teleśnicą Sanną a Horodkiem, gdzie zorganizował wokół siebie kilku ludzi ze strzelbami"[74]. Pod względem taktyki tworzenie prawdziwego oddziału partyzanckiego zimą z 1943 na 1944 r. nie byłoby krokiem przemyślanym nie tylko ze względu na porę roku – jeśli w okolicy rzeczywiście działała ukraińska partyzantka, to stoczyłaby bitwę o las i mogłaby zniszczyć obrońców kresów przed nadejściem frontu.

Zagrożenie zaistniało zatem tylko na stronach wspomnień, ale współpraca grupy, a nie oddziału Pawłusiewicza z radzieckim oddziałem Mikołaja Kunickiego, nawiązana w lipcu 1944 r., była faktem. Jego usprawiedliwieniem stało się apelowanie do stanu, kiedy ukraińskie zagrożenie miało jakoby osiągnąć apogeum i „Polacy w Terce już przestali wierzyć w życie"[75]. Znalazł się w tej grupie także Franciszek Gankiewicz. Tymczasem we wspomnieniach Tymoteja Skonceja jedyną nicią wiążącą dawnego pisarza wiejskiego z party-

[73] Ibidem, s. 385–493. Wśród historyków polskich nie ma chętnych, by odnaleźć dokumenty potwierdzające te wspomnienia. Pomimo braku dowodów na istnienie oddziału Pawłusiewicza, Artur Brożyniak i Małgorzata Gliwa nie zwątpili w jego istnienie służące uwiarygodnieniu tym razem ich narracji, A. Brożyniak, M. Gliwa, *Terka – Wołkowyja*..., op. cit., s. 64–66. Oddział Pawłusiewicza będzie w historiografii polskiej istniał tak długo, jak długo będzie trwać polityczno-kulturowe zapotrzebowanie na zagrożenie ze strony Ukraińców i konieczność odreagowania na utratę kresów.

[74] F. Gankiewicz, *Przeżyłem*..., s. 60.

[75] Ibidem, s. 59.

zantami była grabież: „na początku 1944 r. zaczęła działać rosyjsko-polska partyzantka. Ci «wyzwoliciele» napadali na ukraińskie domy wskazane przez polskich informatorów z naszej wsi, przeważnie przez Franka Gankiewicza. Jak widzicie, ten gad nie zmienił się, to samo cały czas, jak niegdyś, tak i teraz donosi znowu na Ukraińców, a partyzantka zabierała to, co się jej podobało. Tak było aż do września [1944 r.]”[76]. Józef Pawłusiewicz, piszący swe wspomnienia później niż jego znajomy[77], nie komentował skąpej pamięci byłego podkomendnego. Odwrotnie, pochwalił: „sprawą wywiadu gorliwie zajmował się Franciszek Gankiewicz, jego syn Władysław”[78].

Unia państwowo-personalna na kresach

Na antyukraińskiej stanicy, bez najmniejszego szwanku na ciele spowodowanego przez Ukraińców, Franciszek Gankiewicz dotrwał do wyzwolenia Rzeczypospolitej Polskiej. Po okupacyjnej przerwie na scenie pozostali starzy-nowi „gracze kulturowi”: Kościół, państwo, rząd, partia, polski proces narodotwórczy, społeczeństwo polskie oraz – mniejsze w porównaniu z przedwojenną – kolonia kresy.

W mikroskali nowym elementem był właśnie Gankiewicz, który z członka „oddziału” Pawłusiewicza stał się wójtem Wołkowyi. Trudno ustalić, co myślał o nowym porządku w kraju. Jeśli Polskę z 1918 r. witał we wspomnieniach śródtytułem *Polskie porządki*[79], to jej nowe wydanie utraciło wymiar właśnie porządku. *I wreszcie Polska, ale jaka?*[80] – zapytywał w tytule innego rozdziału. Powodem wątpliwości nie był rząd narzucony przez ZSRR, ale to, czy Rzeczpospolita Polska stanie się etniczną Polską. Wójt Wołkowyi znowu,

[76] T. Skoncej, *Terka*, op. cit., s. XI–XII. Oddział pod dowództwem Mikołaja Kunickiego, ps. „Mucha”, dokonywał masowych rabunków na ludności ukraińskiej, por. W. Serhijczuk, *Ukrajinśkyj zdwyh: Zakerzonnia. 1939–1947,* Kyjiw 2004, s. 321.

[77] Gankiewicz napisał swoje wspomnienia na 2 lata przed śmiercią w 1964 r. (ukazały się w 1975 r.), Pawłusiewicz przed 1979 r.

[78] J. Pawłusiewicz, *Na dnie…*, op. cit., s. 440.

[79] F. Gankiewicz, *Przeżyłem…*, op. cit., s. 52.

[80] Ibidem, s. 63.

podobnie jak w latach 1918–1919, musiał odpowiedzieć na ukraiński znak zapytania. Kresowy imperatyw jego myślenia nie zezwalał na odkrycie, że Ukrainiec może stać się sojusznikiem Polaka. Rozumowanie Gankiewicza ułożyło się w odwrotność stwierdzenia Saida: „w oczach Hindusa, Irlandczyka czy Algierczyka jego ziemia została po prostu zabrana przez obcą siłę bez względu na to, czy była ona liberalna, monarchiczna czy rewolucyjna"[81] – bez względu na to, czy państwo polskie było monarchiczne, demokratyczne czy dyktatorskie, Ukraina miała stać się Polską. Sarmatyzm i katolicyzm przetrwały przez wszystkie te formacje i nie porzuciły myśli o obowiązku posiadania Ukrainy, więc dlaczego na przykład w 1945 r. miałoby nastąpić załamanie dotychczasowego imperatywu dziejowego?

Wtedy właśnie komuniści sięgnęli po Gankiewicza jako po katolickiego kresowca, po Polaka gotowego do lojalności wobec każdego, kto ustanawia we wschodniej kolonii polskie państwo narodowe. Tak wiele pozostało w powojennej Rzeczypospolitej z przedwojennej, że chodziło jedynie o zgodę kulturową kresowców na Polskę w jakiejkolwiek formie prawno-ustrojowej, ale tylko Polskę w jej katolickiej istocie. I taką Polskę Polska Partia Robotnicza dała w Bieszczadach wszystkim Polakom. Partia wiedziała, że wizji ukraińskiego zagrożenia (czytaj: niemożliwości zawładnięcia ukraińską własnością) zaradzić mogło jedynie państwo polskie, narodowo homogeniczne, to znaczy składające się z ludzi różnego pochodzenia społecznego, ale myślących kategoriami sarmacko-katolickimi. Właśnie tacy Polacy mieli jakoby cierpieć przez ukraiński nacjonalizm, co wymagało radykalnych działań nazywanych samoobroną, a będących w istocie kolonialnym atakiem na ukraińską ludność cywilną. Do dziś Polacy z południowo-wschodniej części kraju, wychowani na szlacheckim i katolickim przekazie ~~narodowym,~~ zmuszani są do wierności przesądowi, że Ukraińcy stanowili zagrożenie dla nich, a nie dla Kościoła i rządu, który w tym samym czasie robił wszystko, aby przeorientować świadomość społeczną wszystkich Polaków ze wschodu na zachód[82] – i musiał zarazem wyrazić zgodę na dokończenie szlachec-

[81] E. W. Said, *Kultura*..., op. cit., s. 248.
[82] G. Strauchold, *Myśl zachodnia*..., op. cit., s. 59–73.

kiego procesu narodotwórczego oraz ułożyć się z hegemonicznym Kościołem.

Młodzi Polacy, zorganizowani przez Franciszka Gankiewicza jesienią 1944 r., jako członkowie załóg posterunków Milicji Obywatelskiej w Wołkowyi i Zatwarnicy, znajdowali się w centrum tych procesów. W stosunku do Ukraińców wykonywali świadomie i chętnie swe obowiązki kulturowe. Tuż po przejściu frontu pomagali „enkawudzistom łapać naszych chłopców, wysyłanych następnie na front”[83] – wspominał Tymotej Skoncej, utrwalając przebieg także innych akcji z ich udziałem i aktów okrucieństwa dokonywanych wtedy wobec młodych Ukraińców. „Bardzo dobrze pamiętam, jak policja z Wołkowyi prowadziła złapanych chłopców ze wsi Studenne. Byli to Iwan Menta i Wasyl Kołesar. Gnali ich drogą przez naszą wieś, ręce mieli związane sznurem, za którego koniec trzymał jeden policjant, a dwóch ich poganiało. Bili ich pałkami, gdzie popadło, leciała z nich krew. Ten obraz stoi mi do dziś przed oczyma, wyglądał bowiem tak samo, jak Żydzi prowadzili Jezusa na ukrzyżowanie”[84]. Wołkowyjscy milicjanci, w tym terczanie, dokonali wielu zabójstw. Z ich rąk utracił życie nie tylko Wasyl Kołesar złapany w Studennym i Iwan Menta. „O tym mordzie opowiadał Jarzyna, który był policjantem, a jego mama była siostrą mego taty. Ona powiedziała, że obydwaj byli torturowani, i Wasyl Kołesar nie wytrzymał tortur i zmarł w piwnicy, a drugiego zastrzelono”[85]. Terczanie, Władysław Pasławski i Franciszek Jarzyna, zasilający MO w Zatwarnicy, „zaczęli prześladować spokojnych ludzi. Jesienią 1945 r. obydwaj wracali do Terki i we wsi Tworylczyk spotkali ludzi, którzy kopali ziemniaki. Po krótkiej rozmowie Władzio Pasławski zastrzelił na polu gospodarza, o czym także opowiedział Franek Jarzyna”[86]. Zatem niedawni chłopi, Mazurzy, którzy dzięki pośrednictwu wołkowyjskiej parafii Kościoła i Franciszka Gankiewicza stali się spadkobiercami szlachty, Polakami, z brutalną oczywistością praktykowali przemoc kolonialną i połączyli szlachecki dwór z chłopskim – chamskim spo-

[83] T. Skoncej, *Terka*, s. XII.
[84] Ibidem, s. XIII.
[85] Ibidem.
[86] Ibidem.

łecznie, ale szlacheckim narodowo – posterunkiem MO. Franciszek Gankiewicz, szlachecki wychowanek, właściciel dworku wraz z inwentarzem rzymskokatolickich idei kolonialnych, zdołał przekonać młodych przedstawicieli rodzin polskich z Terki do korzyści płynących z udziału nawet w komunistycznym wydaniu polityki kresowej. Rzecz jasna, przybrało to postać transakcji: rodziny te stawały się mikrospołecznościami służącymi reżimowi Kościoła i państwa. Przykładem rodziny z rozbitą więzią wewnętrzną i zewnętrzną, rodziną zmierzającą w kierunku jednostki bandyckiej, byli właśnie Łoszycowie[87]. Nową więź Gankiewicz mógł ustanowić poprzez usługę donosu, korzystnego dla zbrodniczej władzy, bo rujnującego życie innym. Wystawił im licencję na donoszenie równoznaczną z licencją na zabijanie (niekoniecznie w bezpośredni sposób)[88].

Aparat władzy przyśpieszył ekspansję polskiej tożsamości narodowej: oprócz dostępu do sarmackiej kultury dodano udział we własności. Nowy rząd, wywodzący się z katolickiej kultury szlacheckiej i – jako komuniści – utrzymujący się na czele społeczeństwa, przygotował dla chłopów w Terce scenariusz, który nie pozostawał w sprzeczności z dotychczasową praktyką szlacheckiego rabowania ziemi na kresach i bogacenia się bez względu na ofiarę z ludzi. Konflikt nie miał w tej wsi podłoża społecznego, za to można było go wzniecić w zamian za poparcie dla grabieży majątku Obcych, odczłowieczonej biomasy wyprodukowanej przez katolicką formację narodu polskiego. Komuniści ubrali szlachecki rabunek w nowy ideologiczny strój, który krył pod sobą rubaszny mózg Sarmaty o ograniczonej możliwości rozumienia i nieograniczonej chęci posiadania. Dał o sobie znać mord założycielski. Dzięki niemu w Terce bodajże nie było Mazura, który po wyeliminowaniu Ukraińców nie zwiększyłby stanu swego posiadania[89]. Żaden nie stał się bogaczem, ale niejeden odczuł zmianę na lepsze. W zamian za to Mazurzy okazali gotowość do zawarcia transakcji ze swoim państwem. Zapłatą za kil-

[87] Por. J. P. Reemtsma, *Zaufanie i przemoc*..., op. cit., s. 370–371.

[88] Ibidem, s. 374.

[89] APRzOS, Akta Gminy Wołkowyja 1944–1954, 44, Wykaz nadzielonego gruntu poukraińskiego miejscowej ludności oraz zamiejscowej w gromadzie Terka, k. 71.

kuhektarowe nabytki była niemierzalna szczera nienawiść do dawnych ukraińskich właścicieli (historycy polscy ukazują to dziś jako konflikt polsko-ukraiński). Po objęciu cudzej własności Mazurzy stali się jednak nie tylko stróżami i zakładnikami państwa, gwarantującego jej spokojne utrzymanie, ale stali się również Polakami. Na kresach polski proces narodotwórczy od wieków przebiegał równolegle z wywłaszczaniem Rusinów i Ukraińców, przedstawianym jako samoobrona przed nimi.

Od 1944 r. nienawiść do Ukraińców wpisana jest w podstawy ustrojowe Rzeczypospolitej Polskiej i byt narodu polskiego nieusuwalną literą prawa sankcjonującego grabież. Uwłaszczenie się przez państwo polskie na ukraińskiej własności od Białej Podlaskiej po Krynicę uprawomocniło w światopoglądzie grabieżców wrogość i pogardę wobec wszystkiego, co groziłoby utratą zysków lub przypominałoby współuczestnictwo w przemocy na drodze do ich osiągnięcia. Do złudzenia przypomina to sytuację Rzeczypospolitej Polskiej i Polaków w roli nowych właścicieli mienia żydowskiego[90].

Działania Franciszka Gankiewicza jako wójta gminy Wołkowyja, sprawującego swój sterylnie polski urząd w imieniu i dla Polaków, są zrozumiałe między innymi w powyższej wykładni funkcjonowania mechanizmów kulturowych i odwołujących się nich działań rządu polskiego. Scenariusz cichego podboju i bezgłośnej eliminacji Ukraińców został zrealizowany jako zrozumiały sam przez się, bowiem w tych ramach aparat państwowy mógł kreować pożądane postawy. W odpowiedzi na eliminację terczańscy autochtoni w połowie 1946 r. zaczęli zmieniać narodowość z ukraińskiej na polską[91]. Dokonywało się to jako zmiana wyznania z greckokatolickiego na rzymskokatolickie i stanowiło ukraiński odpowiednik żydowskiego szukania ratunku po aryjskiej stronie życia. Pośrednikiem transformacji znowu stał się polski Kościół rzymskokatolicki[92], instytucja od wieków

[90] Por. J. T. Gross, *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*, Kraków 2008, s. 50–100.

[91] Por. J. Pisuliński, *Przesiedlenie*..., op. cit., s. 97–104.

[92] Oprócz korzyści, z samej zmiany wyznania Kościół korzystał w dwójnasób, przedstawiając siebie jako ofiarę tej transakcji, por. cytowaną w rozdziale po-

zainteresowana wyłącznością swego istnienia i władzy. Zmiana narodowości jest mało czytelna w dokumentach. Państwo polskie nie musiało też szczególnie dbać o tę stronę swego funkcjonowania: sytuację przymusu stwarzał i procesem zmiany wyznania i tożsamości od wieków zarządzał nie mniej polski od państwa Kościół. Podobnie jak po ~~unii~~ lubelskiej w 1569 r. do skorzystania z jego usług zmuszona została szlachta ruska, zagrożona utratą pozycji społecznej, tak po 1944 r. chłopstwo ukraińskie wyszło na spotkanie z Kościołem. Ruskiemu i ukraińskiemu szukaniu dla siebie miejsca w Kościele, państwie i w końcu narodzie polskim niezmiennie towarzyszyło złożenie w ofierze swej godności człowieka, tożsamości wyznaniowej i narodowej.

Jako pierwszy, podanie do urzędu gminy o wydanie nowej metryki złożył dnia 2 lipca 1946 r. Grzegorz D.[93] Do 17 grudnia 1946 r. złożyło je następnych trzynaście głów rodzin[94]. Wójt Gankiewicz na każdym podaniu składał adnotację: „Powyższa prośba polega na prawdzie. Nie zachodzą żadne przeszkody ze strony zarządu gminy o wydanie rzymskokatolickiej metryki". Wszystkie znane mi podania opiniowane były pozytywnie, a więc składające je osoby wcześniej uzgadniały wynik z wójtem i były pewne pozytywnego werdyktu. Pod koniec roku Gankiewicz mógł podsumowywać zdobycze dla polskości na terenie swojej gminy i, nie zwracając uwagi na przyczyny, odnotowywać nie tylko w stosunku do rodzinnej Terki: „stan Polaków zwiększony tym, że mieszane rodziny zmieniają obrządek"[95]. Znane dziś powszechnie tak zwane „harmonijne

---

przednim wypowiedź prof. Krzysztofa Jasiewicza: „W narracji żydowskiej pojawia się mnóstwo hipokryzji, bo niektórzy Żydzi usiłowali ratować się, przechodząc na katolicyzm, sądząc, że Kościół nie powinien wnikać w szczerość nawrócenia, lecz dawać im jedynie stosowny glejt na przeżycie", *Żydzi byli sami sobie winni?...,* op. cit., s. 33. Myślenie prof. Jasiewicza jest paradygmatyczne, jeśli chodzi o wskazanie instytucji będącej początkiem i końcem tragedii Żydów czy Ukraińców w zetknięciu z polskością, czyli z Kościołem rzymskokatolickim.

[93] APRzOS, SPL, 138, Podania o zmianę obrządku z greckokatolickiego na rzymskokatolicki w gminie Wołkowyja 1945–1947, k. 143.

[94] Ibidem, k. 145–427.

[95] APRzOS, SPL, 81, Stan liczebny na dzień 10.10.1946 wszystkich narodowości na terenie gminy Wołkowyja, k. 113.

współistnienie kultur na pograniczu" niosło Ukraińcom zagładę. Oto dane dla niektórych wsi gminy Wołkowyja z lat 1944–1946: w Terce jesienią 1944 r. zamieszkiwało 465 Ukraińców i 138 Polaków, a w listopadzie 1946 r. odpowiednio pierwszych tylko 245, a drugich 160[96]. W Wołkowyi stosunek liczby Polaków do Ukraińców wynosił 364 do 234 w pierwszym okresie i 15 do 285 w drugim; w Polańczyku 411 do 95, a potem 5 do 200; w Horodku 747 do 36, potem 10 do 166; w Rybnem 278 do 30, potem 95 do 120. W sumie osiemnaście miejscowości gminy jesienią 1944 r. zamieszkiwało 8093 Ukraińców i 1746 Polaków, a w listopadzie 1946 r. już tylko 1805 Ukraińców i 2306 Polaków[97]. Pod wpływem eliminacyjnej polskiej polityki kresowej Polakami z przymusu stało się więc około 540 Ukraińców. Segregacja zastosowana przez Gankiewicza była ostra. Za niezdolnych i nieprzydatnych dla polskości uznał kilka tysięcy Ukraińców. Nie był on uczestnikiem polskiej konferencji podobnej do nazistowskiej z Wannsee w 1942 r. dotyczącej eksterminacji Żydów, ale jako wychowanek kresowości tkwiącej w kulturze polskiej wiedział, jak należy postępować wobec Rusinów/Ukraińców.

W krajobrazie powiatu leskiego urząd gminy Wołkowyja aż do wiosny 1946 r. był polską faktorią kolonialną, sięgającą najdalej w głąb ukraińskiego interioru. Biografia wójta, Franciszka Gankiewicza, nie pozostawiała wątpliwości, że wobec ukraińskich członków ruchu oporu zajmie on bardzo konkretną postawę. I rzeczywiście, działał w imieniu metropolii przy pomocy łączności z Leskiem i tamtejszymi agendami narodowo homogenicznego katolicko-komunistycznego państwa polskiego: starostwem, powiatowymi UB i MO. Wójt Wołkowyi, stuprocentowy kresowiec-kolonizator, posiadający doświadczenie kulturowe i administracyjne w sprowadzaniu Ukraińców do roli przedmiotu, działał jednoznacznie przeciw ukraińskiej partyzantce. Dla osoby z takim doświadczeniem jak on, oczywistym było, że na terenie powiatu leskiego i gminy Wołkowyja nie doszło do wojny polsko-ukraińskiej. Trwała natomiast sarmac-

[96] Ibidem.
[97] Ibidem.

ka, acz prowadzona pod marką komunistów, kolonialna operacja narodowo-demograficzna dokonywana na chłopstwie ukraińskim. Realizował ją rząd polski przy pomocy oddziałów WP oraz WOP. Polakom ukazywał to jako walkę na śmierć i życie z ukraińskim wrogiem, w wizerunku którego nie sposób było odróżnić chłopa „uzbrojonego" w prawo własności do ziemi od „banderowca" uzbrojonego w karabin (chłop „uzbrojony" w ziemię to uzbrojony „banderowiec"). Gankiewicz wiedział, że walka zakończy się klęską obu wersji tego samego autochtona. Jako adept sarmackiej wersji poglądu o potrzebie uwolnienia Niemiec od Żydów poprzez ich eliminację, działał bez względu na straty własne tak, aby Polska wreszcie mogła być kulturowo jednolita – stał się częścią maszyny, lojalnym trybem w mechanizmie przemocy. Z radością obserwował, jak państwo z Rzeczpospolitej staje się Polską. Na terenie gminy zapewnił Polsce panowanie, a sobie – stanowisko jej skromnego, ofiarnego reprezentanta.

Franciszek Gankiewicz wkroczył na szlak bezpośrednio prowadzący do zbrodni z 8 lipca 1946 r. wtedy, gdy utworzył antyukraińską siatkę szpiegowską w Terce. Powstańcy ukraińscy, analizując dokumenty wziętych do niewoli polskich oficerów[98], dowiedzieli się, że dostarcza on dla WOP w Wołkowyi informacje o Ukraińcach przy pomocy zwerbowanych przez siebie agentów. Według Skonceja zwerbował „czterech Ukraińców i jednego Polaka. Byli to Ukraińcy: 1. Mychajło Łoszycia, 2. Jurko Łoszycia, 3. Dmytro Mastylak, 4. Mychajło Ławer, 5. Iwan Gankiewicz, Polak. Wszystkie te osoby były niepiśmienne. [Ich] donosy były ustne. Procedura polegała na tym, że oni mówili, co dzieje się we wsi Frankowi Gankiewiczowi, a ten pisał jeszcze więcej, co mu się podobało"[99]. Donosiciele mogli przypuszczać, że grozi im śmierć z rąk powstańców. Wiedział o tym również Gankiewicz, jednak nie wahał się narazić ich życia. Nie liczył się nawet członek własnej rodziny, Jan Gankiewicz, a więc ewentualna śmierć pozostałych tym bardziej nie przysparzała mu rozterek moralnych.

[98] T. Skoncej, *Terka*, op. cit., s. XIV.
[99] Ibidem, s. XIV–XV.

7 lipca 1946 r. Jan Gankiewicz i Michał Łoszyca zostali powieszeni przez powstańców ukraińskich. Kontrwywiad Służby Bezpieczeństwa OUN zdołał zebrać przeciw nim dowody współpracy ze zbrodniczymi wobec Ukraińców organami państwa polskiego. Śmierć spotkała ich nie w obronie członków swych rodzin lub własnych domów – gdyby nie zadania postawione im przez wójta Wołkowyi, najprawdopodobniej spokojnie dotrwaliby do zlikwidowania podziemia przez armię polską. To zabójstwo – jedyny tego typu akt w Terce oraz w całej okolicy – trudno zrozumieć bez roli, którą odgrywał Franciszek Gankiewicz i jego katolicka formacja polskości. Pomimo podjętej już próby zbudowania portretu kulturowego, niełatwo wniknąć w jego psychologię indywidualną. Poprzestanę zatem na uogólnieniu Haydena White'a, który zwrócił uwagę na to, że jednostka może być przekonana do takiego rozumienia swego państwa, aby „służyło ono jako symulakrum sumienia (lub głosu wewnętrznego), które dyscyplinuje «ja» podejmujące wysiłki w celu zaspokojenia własnych instynktów"[100]. Franciszek Gankiewicz posiadł w niepodzielne władanie instynkt bezwzględnego kresowego kolonizatora.

W ciągu dwóch dni, jakie upłynęły od uprowadzenia po mord na Janie Gankiewiczu i Michale Łoszycy, bieg tragicznego łańcucha wydarzeń jakby uległ zawieszeniu. W tym czasie Franciszek Gankiewicz prawdopodobnie ułożył własny scenariusz rozgrywki z chłopskimi powstańcami i użył swych wpływów na WOP do jego realizacji. Nie można uznać za prawdziwy motywu nakłonienia dowództwa WOP do akcji przez Grzegorza Łoszycę. Jego ojciec, Michał Łoszyca, nie był tak ważną osobą, aby dowództwo wołkowyjskiej stanicy WOP zgodziło się na interwencję, o wymyślenie której trudno posądzać 18-letniego Grzegorza Łoszycę. Natomiast wójt Wołkowyi, inteligentny i świadomy ciężaru czynów popełnionych przez Jana Gankiewicza, od razu mógł dopuszczać możliwość jego zgładzenia przez ukraiński ruch oporu. Gdyby nie to, nie nastąpiłaby ostateczność, czyli zemsta na ukraińskim ciele (tzw. zakładnicy).

Znaczące jest także to, iż wołkowyjscy kresowcy zdecydowali się na krok wyjątkowy jeśli chodzi o technikę zabijania Ukraińców.

[100] H. White, *Sfera wyobraźni historycznej…*, op. cit., s. 44.

Pomysł zabicia przez spalenie żywcem wskazuje na pojawienie się nowego rozwiązania, na wtargnięcie w dotychczasowy scenariusz nosiciela światopoglądu motywowanego tradycyjnymi kulturowymi relacjami jakościowo-ilościowymi pomiędzy Polakami a Ukraińcami. Na 2 Polaków przypadło najpierw 43 „zakładników", a potem 30 zamordowanych Ukraińców. Stanowi to relację około 1 : 15, przyjmowaną także przez nazistów w okupowanej Europie[101]. Kto mógł wpaść na pomysł wzięcia zakładników, bezpośrednio związany z przyzwoleniem na mord zbiorowy? Według mnie, do roli pomysłodawcy najlepiej pasuje Franciszek Gankiewicz, jednak zebranie niewątpliwych dowodów i oskarżenie go o mord nie jest możliwe. Z tego względu moje rozważania na ten temat mają status hipotezy.

Oto dalsze składowe tej hipotezy. Składają się na nią fragmenty protokołów przesłuchań świadków zebranych przez OKŚZpNP w Rzeszowie:

1) „Wydaje mi się, że Grzegorz Łoszycia, syn Gankiewicza i Jan Łoszycia pomagali wojsku polskiemu naganiać tych ludzi do jednego domu stojącego na końcu wsi"[102];

2) „Wiem, że do tych zakładników ukraińskich strzelali synowie zamordowanych: Grzegorz Łoszycia, Gankiewicz Franciszek"[103];

3) „udział w tym mordzie brali synowie wcześniej zamordowanych Polaków" stwierdził zeznający, by następnie, zorientowawszy się, że oskarża Polaka Franciszka Gankiewicza, dodać w następnym zdaniu: „Właściwie to słyszałem o udziale Grzegorza Łoszyci"[104];

---

[101] Powyższe kryteria także dziś towarzyszą polskiemu „myśleniu" o tragedii w Terce. Żaden z nielicznych autorów polskich poruszających ten temat, nie dostrzegł, że kryteria ilościowo-jakościowe z 8 lipca 1946 r. powinny zostać zauważone i skomentowane. Dla każdego z nich sensowne jest to, że zabójstwo 33 Ukraińców to równoważnik zabójstwa 2 Polaków. Warunkiem sensowności jest przekładalność jakości statusu kulturowego na ilość zamordowanych. W ich aksjologii wyższość kultury polskiej nad ukraińską stanowi 15:1. Ten współczynnik pozwala na… zabijanie i uniewinnia ewentualny mord własny.

[102] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 07 XII 2000 r., k. 98.

[103] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 23 III 1998 r., k. 18.

[104] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 24 III 1998 r., k. 25.

4) „Z relacji tych osób [G. Łoszycy i innych Polaków z Terki – B.H.] wiem, że te 33 osoby zabrane wówczas, zostały chyba po 3 dniach przyprowadzone do naszej wsi. Wydaje mi się, że Grzegorz Łoszycia, syn Gankiewicza i Jan Łoszycia pomagali wojsku polskiemu naganiać tych ludzi do jednego domu stojącego na końcu wsi”[105];

5) „Wśród osób, które wraz z żołnierzami miały tego dokonać padały nazwiska Grzegorza Łoszycia i synów Gankiewicza, jeden z nich miał na imię Kazimierz, drugi Franciszek”[106];

6) „O zamordowaniu w Terce mieszkańców narodowości ukraińskiej to słyszałem, że udział w tym mordzie brali synowie wcześniej zamordowanych Polaków”[107].

Ciężar jakościowy powyższych fragmentów zeznań dorównuje tym, na podstawie których oskarżony został Grzegorz Łoszyca. Pominięcie ich przez prokuratora Mariana Papiernika, historyków Małgorzatę Gliwę i Artura Brożyniaka świadczy o podporządkowywaniu swej pracy zobowiązaniom wobec własnej tożsamości narodowej. Cytowane fragmenty zeznań nie są nacechowane narodowo. Wśród osób przekonanych o udziale Franciszka Gankiewicza w zbrodni byli także Polacy z Terki. Świadczy to o tym, że wiedza o jego udziale w mordzie była we wsi powszechna, krążyła, nie wygasła pomimo upływu kilkudziesięciu lat i nawet trudna sytuacja oficjalnego zeznania przed urzędnikiem państwowym nie wymusiła na zeznających milczenia. Trudno przypuszczać, by Polacy z Terki zeznawali na czyjekolwiek zamówienie, pod czyimś wpływem czy perswazją. Nie można tego powiedzieć o katolickich adeptach kultury polskiej: prokuratorze i historykach. Te osoby sprawowały w trakcie swej pracy kontrolę nad danymi historycznymi i zobowiązane były przez fakt zatrudnienia w IPN do blokowania informacji świadczących na niekorzyść polskiej racji stanu. Jednak w cytowanych i analizowanych wyżej materiałach zbyt wiele świadczy o tym, że bezpo-

[105] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 07 XII 2000 r., k. 98.

[106] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 19 XII 2000 r., k. 121.

[107] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 1, Protokół przesłuchania świadka, 24 III 1998 r., k. 25.

średni udział Franciszka Gankiewicza w zbrodni w domu Zubala nie może zostać wykluczony.

Strzelających do uwięzionych kobiet i dzieci było dwóch. Jeden z nich wcześniej rzucił do wnętrza domu wiązkę granatów[108]. Weszli do domu, gdzie, jeśli od Josepha Conrada można znowu pożyczyć wyobraźni kolonialnej, „kucały, leżały czarne kształty, opierając się o pnie, trzymając się ziemi, na poły przysłonięte, na poły wynurzające się z półmroku, we wszystkich stadiach cierpienia, porzucenia i rozpaczy (...) Konali powoli – rzecz to oczywista. Nie byli wrogami, nie byli przestępcami, w tamtej chwili nie mieli żadnej ziemskiej powłoki (...). Te dogorywające kształty były wolne jak powietrze – i niemal tak samo przejrzyste"[109]. Prawdopodobnie nigdy nie dowiemy się, jakie imiona i nazwiska nosili mordercy. Z zeznania Wasyla Soniaka wynika, że jeden z nich strzelał dobrze, opróżnił z kul aż dwa magazynki, był wyjątkowo oddany swej sprawie...

Po wielu latach prokurator Marian Papiernik z Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Rzeszowie, prowadząc śledztwo w sprawie zbrodni w Terce, nie zwrócił najmniejszej uwagi na – figurującego w protokołach zeznań – wójta Wołkowyi jako osoby i urzędnika państwowego mogącego współuczestniczyć w zbrodni terczańskiej. Nie jest to dziwne, zważywszy na strategie oraz podporządkowanie każdego prokuratora IPN „wyższym" racjom narodowo-państwowym. Artur Brożyniak i Małgorza-

---

[108] OKŚZpNP, S 7/00Zk, t. 7, Protokół przesłuchania świadka, 21 VII 2003 r., k. 1322.

[109] J. Conrad, *Jądro ciemności*..., op. cit., s. 26–27. Każdemu z tych dwóch mogła przypaść w udziale także dalsza część kolonialnego doświadczenia wyrażona w *Jądrze ciemności*. „Wszelako czując pod stopami falę wilgotnego ciepła, opuściłem wzrok. Murzyn przewrócił się na plecy i wpatrywał wprost we mnie. Zacisnął dłonie na włóczni. Jej trzon – wrzucony albo wepchnięty przez okno – utkwił w jego boku tuż pod żebrami. Ostrze zagłębiło się w otwartej ziejącej ranie. W butach miałem krew, kałuża krwi rozlewała się bardzo spokojnie (...). Oczy Murzyna jaśniały zadziwiającym blaskiem. (...) Staliśmy nad nim we dwóch, dwaj biali, a on objął nas obu gorejącym, wnikliwym spojrzeniem. Przysięgam, że wyglądało to tak, jakby zaraz miał zadać pytanie w jakimś niezrozumiałym dla nas języku. Umierał wszakże bez słowa, nie poruszywszy ręką ani nogą, nie skrzywił się nawet", ibidem, s. 27.

ta Gliwa w swym artykule także pominęli informacje jednoznacznie dotyczące właśnie Franciszka Gankiewicza: „Niektórzy świadkowie wymieniają także inne osoby, spośród mieszkańców Terki, które rzekomo brały udział w mordzie, nie podając szczegółów ani źródła pochodzenia informacji. Autorzy pominęli te wątki w swoich rozważaniach, ponieważ mają one charakter plotek”[110]. Status plotek posiadały jednak także informacje o współudziale Grzegorza Łoszycy w dokonaniu mordu, ale Marian Papiernik-Artur Brożyniak-Małgorzata Gliwa wykreowali z młodego Polaka ukraińskiego potwora i tylko jego obarczyli odpowiedzialnością za zbrodnię. Miało to mocne zakorzenienie w kulturowej logice polskości: ukraińskość była niewytłumaczalnym paradoksem samym w sobie, więc musiała zwrócić się przeciw samej sobie tak, by polskość mogła pozostać czysta. Zrozumiałe jest zatem, że Franciszek Gankiewicz, katolicki kolonizator Wschodu Europy, działał właśnie w ramach eliminacyjnej aksjologii kresowej[111].

Mimo istnienia kresów jako polskiego imperatywu kulturowego usprawiedliwiającego negację etyki, warto zastanowić się nad tym, jak pracownicy IPN dokonywali wyboru jednostki odpowiedzialnej za mord terczański. W tym celu należy zadać pytanie, którego w ramach kultury zgodnej z etyką chrześcijańską zadawać nie byłoby potrzeby. Jednakże kontrola nad krytycznym myśleniem – sprawowana w Polsce przez rzymskokatolicki reżim prawdy kultury narodowej – zmusza do postawienia tego pytania: kto miał większe możliwości wywierania wpływu i decydowania o życiu innych ludzi? 18-letni Grzegorz Łoszyca czy Franciszek Gankiewicz? Ten ostatni – dojrzały mężczyzna, niegdyś podoficer austriacki, uczestnik walk z ZURL, członek „oddziału” partyzanckiego, wójt gminy – to człowiek, który znakomicie znał teren, ludzi i ówczesne, często ustalane

[110] A. Brożyniak, M. Gliwa, *Terka – Wołkowyja*..., op. cit., s. 79.

[111] Nawiązuję do Jacka Kolbuszewskiego definicji kresów jako wyjątkowo polskiej kategorii aksjologicznej, „wartości, która pojawia się tam, gdzie w heroicznym kształcie dokonuje się wierny Polsce narodowy los”, J. Kolbuszewski, *Kresy*..., op. cit., 127. Definicja ta zawiera w sobie postulat istnienia na kresach wyłącznie polskiego, a nie jakiegokolwiek innego czynnika kulturowego – w imię polskiej aksjologii eliminuje ona wszystkie inne.

przez niego samego, reguły gry. Natomiast Łoszyca był narzędziem w rękach starszych lub silniejszych. Gankiewicz należał właśnie do tych starszych i silniejszych: wywierał wpływ społeczny, kulturowy i administracyjny. Pierwszego każdy polski autor mógł i może nazywać Ukraińcem Hryciem Łoszycią (czytaj: zbrodniarzem) i apelując do polskich skojarzeń kulturowych zamienić ten przekaz w twarde przekonanie każdego Polaka. Drugi był i jest chroniony przez jakoby wyższy kulturowy status polskości, przewagę informacyjną zwolenników obwiniania Łoszyci a uznawania zasług Gankiewicza w walce o polskość, czyli zmienienie w czystą rzymskokatolicką Polskę terenu oznaczonego przez wrogą jej prawosławną kulturę bizantyjską ukraińskich rolników. Pierwszy zmarł w alkoholicznym (samo)zapomnieniu, drugi pozostawił po sobie testament *Przeżyłem kawał historii* – uniewinnienie siebie i innych Polaków i obwinienie Ukraińców o „brud", czyli o sprzeciw wobec przemocy, której to on dał wiarę.

W oczach martwych Ukraińców

Tymotej Skoncej stwierdził: „Kto jak kto, ale Franciszek Gankiewicz wniósł wielki wkład do tych wydarzeń, on pracował na te wydarzenia od wielu lat" i nazwał go „największym wrogiem Terki"[112]. Jarosław Wajda wyraził pogląd, że „Franciszek Gankiewicz jest współodpowiedzialny za zbrodnię ludobójstwa popełnioną na mieszkańcach Terki"[113]. Zarzucił mu także, iż „nie obronił swoich współobywateli jak to uczynił (...) ksiądz Łew Salwycki"[114]. Zbrodnicze zaniechanie przez wójta Wołkowyi, jako przedstawiciela administracji polskiej, nie ulega wątpliwości.

Do rozpatrzenia pozostaje kwestia stosunku Gankiewicza do Grzegorza Łoszycy. Według mnie, świadomie wpływał on na męską część rodziny Łoszyców tak, aby z Ukraińców stali się Polakami ze

[112] T. Skoncej, *Terka,* s. XIV.

[113] J. Wajda, List do A. Potockiego z 25 lutego 1992 r. Kopia w posiadania autora.

[114] Ibidem.

wszystkimi konsekwencjami kulturowymi tego stanu w sferze stosunków narodowościowych na kresach. Syndrom kresowej polskości nakazywał mu do końca polonizować Rusinów, czyli pół-Polaków. Ta misja nie widniała na sztandarach czy w programach – była cichą kresową codziennością, dniem powszednim katolickiego kresowca-kolonizatora. Ukraińskość stanowiła nie przeszkodę, a wezwanie do skutecznego działania. Pod wpływem Gankiewicza oraz swej biedy, najpierw Michał Łoszyca, a następnie jego synowie Grzegorz i Jan, zmienili rodzimą kulturę na nową. Nacisk kolonialnej kontroli kulturowej reprezentowany przez Gankiewicza był taki silny, że transformacja dokonała się w tym samym miejscu, które z Rusi mogło stać się Ukrainą. Logika kresowej polskości była jednak nieubłagana: Grzegorz Łoszyca przekształcając się z Rusina w Polaka, stał się tym „lepszym", co w ówczesnych warunkach oznaczało przyzwolenie dla samego siebie na mordowanie „gorszych" – Ukraińców. Chłopak stał się współwykonawcą polskiego planu kulturowego, niemożliwego do zrealizowania bez lokalnej siły przewodniej w osobie wójta Wołkowyi. Właśnie Franciszek Gankiewicz – człowiek znikający z pola widzenia tak samo wytrwale jak polski Kościół rzymskokatolicki – powinien zająć swe miejsce w procesie rozumienia mordu terczańskiego. Gankiewicz wiedział, że jego podopieczny w razie zwycięstwa nie poniesie konsekwencji za współudział nawet w najgorszej zbrodni popełnionej w imię Polski na Ukraińcach. Grzegorz Łoszyca stał się zatem kolonialnym powtórzeniem, drugą młodością starego kresowca Franciszka Gankiewicza. Świadom jego roli Tymotej Skoncej pisał, że we wspomnieniach *Przeżyłem kawał historii* Gankiewicz „niczego nie napisał o sobie, jak rozdzielił dobrych sąsiadów Ukraińców od garstki Polaków w naszej wsi Terka. Takich rozbijaczy Polacy sami powinni się wstydzić, zamiast pisać, jacy z nich byli bohaterowie"[115].

Na koniec opinia wydana Franciszkowi Gankiewiczowi przez ukraiński ruch oporu. Można się o niej dowiedzieć z jego wspomnień: „Nie zapomnieli również o tym, aby mnie odpłacić. Urządzili powtórny napad na Terkę, tym razem tylko na mój dom. Ograbili

[115] T. Skoncej, *Terka*, s. XXVII.

mnie, a zabudowania mieszkalne i gospodarcze spalili”[116]. Według dowództwa powstańców, Franciszek Gankiewicz ponosił część odpowiedzialności za wypadki w dniach 4/5–8 lipca 1946 r., zatem jeśli byłby wtedy obecny w swoim domu, poniósłby śmierć. Skończyło się na symbolicznej zemście – podpaleniu domu[117].

Pożar dworku Gankiewicza miał inną wartość symboliczną niż pożar domu Zubala. Ukraiński dom spłonął w imię „dobrej” przyszłości Polski – polski dworek Gankiewicza spłonął w wyniku odreagowania Ukraińców na kolonialne uprzedmiotowienie Ukrainy. UPA zniszczyła terczański symbol kresów. Jej opór to nieefektywna anachroniczna chłopska zemsta, która nie mogła skończyć się inaczej jak tylko klęską. Chłopi zawsze stawiali opór w ten sam sposób. Likwidowali symbole materialne, zabijali właścicieli, ale nie w ich mocy pozostawała zmiana prawa, układów społecznych albo ról kulturowych. Chłopi – czy prawosławni (greckokatoliccy) ukraińscy, czy katoliccy mazurscy – nie mieścili się w czasie, gdyż ich czas okazywał się krótszy niż długie trwanie ludzi Kościoła, Sarmatów i ich państwa. Formy reprezentowania polskości na kresach, stosowane przez Franciszka Gankiewicza, doprowadziły mazurskie chłopstwo na próg sarmackiego dworu – w mikroskali dobiegła końca długotrwała operacja kulturowa Kościoła transformującego Rzeczpospolitą w Polskę. W jej ramach ostatnie wspomnienie o pańszczyźnie, czyli mord kresowca popełniony na Ukraińcu, był jedynie o 1–2 lata późniejszy od zamordowania Żyda przez nazistę, ale obu można zrozumieć tak: mieli niewątpliwe prawo zabijania, bo reprezentowali kulturę „wyższą” niż ich ofiary.

[116] F. Gankiewicz, *Przeżyłem*..., op. cit., s. 64.

[117] Niestety, została uprowadzona i najprawdopodobniej zamordowana jego córka Anna.

Zakończenie

Po tragedii II wojny światowej zmieniło się europejskie myślenie o kulturze i dziejach. Elity intelektualne wielu krajów potrafiły krytycznie odnieść się do własnej przeszłości narodowej, wskazać treści kultury i mechanizmy społeczne, które leżały u podstaw popełnienia zbrodni, współudziału w niej, a także przyzwolenia na zło lub milczenia wobec zła. Intelektualiści francuscy, niemieccy czy żydowscy szczególnie aktywnie zaangażowali się w poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, co w cywilizacji europejskiej doprowadziło między innymi do Holokaustu. Kultury większości społeczeństw europejskich wypracowały nowe ujęcia swej tożsamości, wynegocjowały otwarte wobec Innych manifestacje własnego istnienia, zasady komunikacji wewnętrznej oraz stosunek do Innych. Towarzyszyło temu procesowi dojście do głosu tych przestrzeni kultury, których narracje dominujące wcześniej nie brały pod uwagę, pomijając je milczeniem lub umieszczając na marginesie.

W kulturze polskiej podobna refleksja dotychczas nie nastąpiła. Uniemożliwia to inne niż polonocentryczne rozumienie wydarzeń zaistniałych między Polakami i innymi narodami w XX w., zwłaszcza w okresie II wojny światowej i po jej zakończeniu. Stąd też bierze się wątpienie w możliwości głębokiego i krytycznego dialogu międzykulturowego. Niezdolność elit polskich do dokonania „ukraińskiego zwrotu interpretacyjnego" skutkuje tym, że historiografia i publicystyka wciąż mobilizują Polaków do akceptacji poglądu, jakoby polski Kościół rzymskokatolicki, państwa polskie, instytucje społeczne,

kultura pozostawiły im nie tylko pozytywną przeszłość, ale i przyszłość.

W *Ukrainie. Polskim jądrze ciemności* przedstawiłem inną koncepcję rozumienia polskiego kresowego „długiego wpisania się" w Ukrainę. Polska obecność na Ukrainie przyniosła Ukraińcom negatywne, często po prostu tragiczne doświadczenia cywilizacyjne, których pozostałości niekorzystnie rzutują na przyszłość. Trudno zbudować trwały i głęboki sojusz polsko-ukraiński w cieniu polonocentryzmu, będącego w istocie mniej czy bardziej jawną krytyką ukraińskiego „partnera". Moim rozważaniom przyświecała nie chęć oskarżania, a troska o usunięcie barier komunikacyjnych tkwiących po stronie polskiej. Podsumuję je zatem w formie kilku uogólnień.

1. Autorem projektu kulturowego pod nazwą „Polska" był Kościół rzymskokatolicki. Ta instytucja wywarła decydujący wpływ na państwowe i społeczne miejsce polskich rzymskich katolików w Europie Wschodniej, sformułowała sposoby ich orientowania się w świecie, w tym stosunek do ukraińskich Innych.

W celu legitymizacji własnej, państwowej i szlacheckiej praktyki przemocy społeczno-kulturowej na Ukrainie, Kościół polski wytworzył odrębną antropologię dotyczącą Ukraińców: poprowadził Polaków do uznania ich najpierw za Innych, potem Obcych, a w końcu za Wrogich. Struktury katolicyzmu instytucjonalnego i jego przekaz kulturowy wniosły na prawosławną Ukrainę różnicę kulturową, konstytuującą eliminacyjny stosunek tamtejszych Polaków do jej rdzennych mieszkańców. Polski Kościół stosował wobec Ukraińców przemoc we wszystkich podporządkowanych sobie sferach, uznając ich za ~~ludzi~~, których dalsze istnienie nie jest dla Polaków istotne lub pożądane.

Ustanowione i kultywowane przez Kościół poniżenie antropologiczne Ukraińców pozwoliło Polakom będącym wyznawcami katolicyzmu na zerwanie więzi międzyludzkiej z prawosławnymi Ukraińcami. Odmawiali oni rdzennej ludności Ukrainy pełni człowieczeństwa i nie dostrzegali wartości ich życia w dotychczasowym kształcie kulturowym. W oparciu o własny negatywny obraz ukraińskich Innych Kościół wytrwale i bez względu na ofiary utrzymywał swą dominację, motywując to poglądem, iż katolicka wizja

człowieczeństwa i cywilizacja jest jedynie prawdziwa, a zatem lepsza od prawosławnej. Posługując się Koroną Królestwa Polskiego i szlacheckim narodem polskim, legitymizował coraz głębsze polityczne i kulturowe podporządkowanie Ukrainy, wymusił katolicyzację elit prawosławnych, czym spowodował głębokie, długotrwałe deformacje społeczeństwa ukraińskiego, utrzymujące się także współcześnie. Wynikiem każdego aktu konwersji była eliminacja jednego Ukraińca ze prawosławnej społeczności skazanej na agonię i dodanie jednego Polaka do katolickiej społeczności przeznaczonej do życia.

W XX w., kiedy Ukraińcy wypowiedzieli podporządkowanie kulturowe formacjom uznanym za obce, wcześniejsza dominacja katolicyzmu uległa podważeniu, co spotkało się z reakcją w postaci kościelnego przyzwolenia na zabijanie. Stąd dla wielu Polaków-katolików poniżanie, prześladowanie i wreszcie zabicie Ukraińca – innowiercy lub schizmatyka – nie powodowało obniżenia samooceny kulturowej: Kościół gwarantował etycznie bezpieczne przejście od zbrodni na Ukraińcu do wyciszenia jej następstw oraz możliwość spokojnego funkcjonowania w społeczności wiernych zorganizowanych w naród.

2. Kościół polski, antropologiczny i polityczny winowajca złej obecności Polaków na wschodzie Europy, nie dopuszcza myśli o rzymskokatolickim zadośćuczynieniu wobec Ukrainy. Pozostaje zakładnikiem swej kresowej przeszłości, ponieważ nie jest zdolny do odrzucenia przemocy jako swej społeczno-kulturowej podstawy ontycznej. Utwierdza pogląd, iż przeznaczenie dziejowe katolicyzmu polskiego usprawiedliwia doprowadzenie do tragedii innych narodów i zrzucenie z siebie odpowiedzialności.

Duchowieństwo rzymskokatolickie ustanawiało i ustanawia w świadomości Polaków wartość i sens ich cierpień spowodowanych reakcją Obcych-Wrogich na narzucanie im dominacji przez Kościół i jego wytwory – przypisuje sobie misję ich obrony. Kościół nadal prezentuje się jako rękojmia polskiego bezpieczeństwa narodowego, jedyne źródło sensu dziejowego istnienia w Europie. W roli depozytariusza esencji polskości dotychczas nie zastąpiła go ani nie zdołała zaistnieć równolegle odmienna wykładnia polskiego przeznaczenia

na europejskim Wschodzie. Duchowieństwo polskie nie modli się za swe ukraińskie, żydowskie czy jakiekolwiek inne ofiary. W jego konsekwentnej negacji istnienia Innych tkwi źródło złych emocji i niebezpieczeństwo na przyszłość, gdyż nie wyrzekło się dziedzictwa, które niegdyś umożliwiło ekspansję.

Rozliczyć Kościół polski z jego przeszłości na Ukrainie jest niezmiernie trudno: wyrządzał zło wykorzystując olbrzymią instytucję, która sama w sobie stanowi o cywilizacji europejskiej, tworzy narzędzia rozumienia stanowiska katolika wobec innego człowieka. W przypadku polskim istotne jest i to, że tu Kościół nie tylko sam wytwarzał agresję przeznaczoną dla Polaków, ale podporządkowywał swym celom nawet te ideologie, które początkowo określały się w opozycji do niego, jak sarmacką, narodowodemokratyczną czy komunistyczną.

3. Następną instytucją społeczno-kulturową, poprzez którą Polacy w ciągu kilku stuleci dokonywali przemocy nad ludnością rodzimą Ukrainy, była pańszczyzna. Traumatyczne doświadczenie Ukraińców płynące z pańszczyzny jest równorzędne z traumą niewolnictwa i Holokaustu jako najgłębszej tragedii Afrykanów i Żydów. Jej „długie trwanie" zapewniał Kościół i państwo polskie zamieniając człowieka na drodze przemocy antropologicznej i instytucjonalnej w jednostkę siły roboczej niezbędnej dla istnienia tych instytucji – tubylca, półczłowieka, istotę niedomagającą się etyki i jej pozbawioną (czytaj: Rusina). Skutkowało to między innymi tym, że ukraińskie działania na rzecz własnej niepodległości spotykały się z polskim potępieniem, którego źródłem były nie tyle skutki działań samych Ukraińców, ile przypisane im antywartości.

Pragnienie zanegowania pańszczyzny uważanej za źródło przemocy trwale określiło stosunek Ukraińców do Polaków. Aż do połowy XX w. trauma pańszczyzny stanowiła najgłębszą warstwę ukraińskiej pamięci i negatywnych emocji. Przeżycia te funkcjonowały jako przekaz rodzinny i społeczny, wielopokoleniowe nagromadzenie zła, przejmujący do głębi kompleks niższości oraz nieznośne poczucie skazania na unicestwienie. Ukraińcy i Polacy – walcząc z jednej strony o zniesienie pozycji podczłowieka, a z drugiej o utrzymanie statusu katolicko-sarmackiego nadczłowieka – sięgali po wszystkie

dostępne środki przemocy. Jest to zrozumiałe, ponieważ pańszczyzna katastrofalnie określała kształt osobowości oraz społeczno-kulturowe możliwości przedstawicieli kolonizowanych i kolonizatorów. Znajdowali się oni na antypodach wielowiekowego napięcia w ramach układu wyzwolenia/ podporządkowania, który na różne sposoby, choć mniej tragiczne niż kiedyś, przetrwał do dziś, wpływając nie tylko na rozumienie przeszłości.

4. Polska kultura narodowa stanowiła część kościelnego systemu przemocy nad Ukrainą. Nie oparła się idei imperium i, podobnie jak inne kultury kontynentu europejskiego, stworzyła na podporządkowanym terytorium kolonialny aparat nadzoru oraz kontroli, nauczyła się przemawiać „w imieniu" subalternów, by w końcu wypracować koncepcje eliminacji i zdecydować się na wprowadzenie ich w życie.

W stosunku do Ukraińców, Żydów i członków innych narodów uznanych za Obcych katolicka kultura Polaków zaowocowała ideologią narodowej demokracji – polskim odpowiednikiem nazizmu. Wypracowane przez elity polskie społeczno-kulturowe mechanizmy separacji i podporządkowania ukraińskich Obcych doprowadziły w końcu do ich odczłowieczenia i podjęcia wobec rodzimej ludności Ukrainy działań kulturo – i etnobójczych. Nie były to jednak zjawiska wyjątkowe czy szczególne. W polskiej przemocy wobec Ukraińców nie było niczego takiego, czego od Europejczyków nie doświadczyliby ludzie innych kontynentów. Mord w Terce nie był jednak zbrodnią przypadkową: stanowił podsumowanie kolonialnego sposobu obecności Polaków na Ukrainie.

5. Zmiany społeczno-kulturowe w Europie Zachodniej w XIX w. spowodowały to, że chłopstwo prawosławne i greckokatolickie zostało włączone do podmiotowego uczestnictwa w dziejach. Wprowadzanie w życie koncepcji „nowego" – ukraińskiego – narodu ruskiego, napotkało polski sprzeciw. Ukraiński koncept negował polski scenariusz przyszłości Europy Wschodniej, narodowy projekt modernizacyjny i dekonstruował rozumienie przeszłości, przez co nie dawał rękojmi ekskluzywnie „bezpiecznej" przyszłości Polakom przełomu XIX/XX w. Niepodległa Ukraina obejmująca swymi granicami także swoją dzisiejszą część zachodnią stanowiła element ja-

koby tak dalece niemożliwy do zaakceptowania, że elity polskie taką ewentualność negowały. Konceptualne wyłączenie Ukraińców jako Obcych z przyszłej Rzeczypospolitej Polskiej, konstytuujące fundamentalne XIX-wieczne polskie dzieła historiograficzne i literackie, stanowiło jeden z kamieni węgielnych przyszłego państwa Polaków, w tym praktyki eliminacyjne formujące jego naród i społeczeństwo.

Polskie elity katolickie na przełomie XIX i XX w. projektowały przeszłość w przyszłość. Uprawiając historyzm obarczony imperializmem, legitymizowały przywłaszczenie przyszłości ukraińskich autochtonów, którzy „tak naprawdę" mieli nigdy nie istnieć, więc ich pojawienie się mogło zakłócić budowanie zgody między wyobrażoną przyszłością w miejscu szczęśliwym – polskiej Arkadii na Ukrainie bez Ukraińców – a rzeczywistością. Kierowały się rozumianym biologistycznym poglądem, że dla przyszłości katolickiego narodu polskiego niebezpieczne jest dalsze współzamieszkiwanie z wyznaniowymi Obcymi. Należało zastosować mechanizmy nieodwracalnie determinujące separację lub eliminację tychże. Elity polskie odwołały się do własnego ludu w ramach transakcji: udział w zdobyczach majątkowych oraz w polskim bycie kulturowym zastrzeżonym dotychczas dla elit szlacheckich w zamian za udział w usunięciu Obcych.

Końcowym stadium katolicko-sarmackiej „modernizacji" miała być homogenizacja narodowa XX-wiecznego państwa polskiego. Doświadczenie II Rzeczypospolitej Polskiej wykazało, że ten projekt państwowy okazał się wyrokiem wydanym między innymi na Ukraińców. W latach 30. XX w. polskie elity polityczne zdecydowały się dopełnić politykę z okresu Korony Królestwa Polskiego. II wojna światowa (podobnie jak wcześniej rozbiory) przeszkodziła w ukończeniu homogenizacyjnej modernizacji narodowej, lecz wcześniej II Rzeczpospolita nie zdołała uchronić się przed praktykami, które pozwalają sklasyfikować ją jako jeden z wariantów państwa totalitarnego usytuowanego – nie tylko geopolitycznie – między III Rzeszą a ZSRR.

W okresie międzywojnia pomiędzy polityką Rzeczypospolitej Polskiej i ZSRR wobec Ukraińców panowała zgodność – oba państwa zmierzały do unicestwienia zamieszkującej je części narodu ukraiń-

skiego. W 1919 r. II RP zlikwidowała Zachodnioukraińską Republikę Ludową, której utrzymanie się jako niepodległego państwa mogło stanowić gwarancję niedopuszczenia do Wielkiego Głodu w Ukraińskiej SRR. Pomimo tego, że miliony Ukraińców były obywatelami państwa polskiego, nie sprostało ono obowiązkowi moralnej i politycznej reakcji na Hołodomor z lat 1932–1933 na Ukrainie radzieckiej. Powodem było to, że Zagłada Ukraińców skutkowała umocnieniem wewnętrznej i międzynarodowej pozycji państwa polskiego, bowiem ewentualne załamanie się ZSRR postawiłoby na porządku dziennym ideę włączenia polskiej Ukrainy do przyszłego państwa ukraińskiego. Z tego względu II RP ponosi część odpowiedzialności za to, że w latach 30. XX w. doszło do ukraińskiej Zagłady. Brak polskiej reakcji na Hołodomor zerwał też wszelkie więzy moralne zdolne łączyć Ukraińców z państwem polskim.

Wielki Głód, podobnie jak Holokaust, nie stał się wydarzeniem istotnym dla pamięci historycznej i tożsamości Polaków. Nie wywołał zrozumienia dla losów narodu ukraińskiego i Ukrainy. Nie zaistniał (podobnie jak ukraińska hekatomba w II wojnie światowej) w polskim przekazie, ponieważ traktowany jest za niepożądany kontrdyskurs wobec jakoby wyjątkowego męczeństwa Polaków. Próba zwrócenia uwagi na ukraiński Wołyń w Polsce w latach 1944–1947 nie ma zatem szans powodzenia – polski katolicyzm nie wypracował wrażliwości wobec ofiar innych, niż własne.

6. Podczas i po II wojnie światowej nie tylko komunistyczne elity polskie zdecydowały się na uzgodnienie dotychczasowych wyobrażeń kulturowo-wyznaniowych z granicami politycznymi. Usunięcie ludności ukraińskiej oznaczało w ich myśleniu pozytywną zmianę tej części Rzeczypospolitej, której status nie był dotąd jednoznacznie polski. W latach 1918–1947 większość Polaków zgadzała się z koncepcjami i praktykami eliminowania Ukraińców realizowanymi przez różne siły polityczne i formacje rządowe RP.

Po wojnie swe rządy narzucili komuniści, jednak katolicki narodowodemokratyczny determinant kulturowy w kwestii ukraińskiej doprowadził Polaków do wyrażenia zgody na komunizm (pod tym samym wpływem w latach okupacji zaakceptowali nazizm dokonujący Zagłady Żydów). Przyzwolenie na unicestwienie Ukraińców nie

zaistniało za sprawą samych komunistów – wobec siły opcji katolickiej przyjęli oni za swoje mechanizmy sprawcze wyobraźni społeczno-kulturowej Kościoła i uzyskali zgodę Polaków na „własne" rozwiązania wobec Ukraińców. Wynegocjowali ze społeczeństwem przyzwolenie na eliminację, ponieważ Kościół przygotował je na zawarcie tej umowy. Negocjacje społeczno-kulturowe powiodły się dlatego, że komuniści polscy reprodukowali kościelną niechęć do Ukraińców. Instytucja Kościoła polskiego była zatem głębokim czynnikiem sprawczym Zagłady Ukraińców dokonanej przez komunistów działających bezpiecznie w ramach jego zachęty i przyzwolenia. Eliminacja ludzi, rabunek ich mienia, umocowanie prawne przejęcia ich własności – wszystko to miało związać Polaków z komunistami tak samo, jak dotąd wiązało z duchowieństwem katolickim.

7. Polski fantazmat o Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii, zastępujący obecnie powyższe motywy i mechanizmy społeczno-ekonomiczno-kulturowe, był i jest wykorzystywany jako instrument mobilizacji narodowo-wyznaniowej w celu obrony polskiej zdobyczy na Ukraińcach w latach 1918–1947. Skierowanie uwagi wyłącznie na ukraińskie zbrodnie pozwala nie dostrzegać problemu o wiele ważniejszego: Kościół i Polacy przez kilka stuleci mieli w swych rękach nie tylko ziemię, majątek i pracę, ale przyszłość narodu ukraińskiego. Gdyby nie upadek Korony Królestwa Polskiego pod koniec XVIII w., nie wiadomo, czy Ukraińcy i inne narody zdołałyby ocalić swe istnienie.

Jeszcze w XIX w. elity polskie często uważały Żydów za gorszych od trzech zaborców razem wziętych, ale po rozwiązaniu przez nazizm „kwestii" żydowskiej na najważniejszą polską „kwestię" społeczno-polityczną wybiła się ukraińska. W świadomości potocznej symbolizuje to przewaga Bandery nad Hitlerem i Stalinem. Fantazmat banderowski posiada wśród Polaków olbrzymią siłę nie z powodu rozmiaru strat zadanych im przez UPA, ale dlatego, że odwołuje się do najprostszego sposobu leczenia traumy po utracie przez Kościół polski i Rzeczpospolitą całej Ukrainy.

Między krytyką, której elity polskie poddawały niepodległą Ukrainę jako projekt immanentnie niezdolny do istnienia a przy-

pisaną UPA immanentną zbrodniczością istnieje związek jakościowy. Potępienie dla UPA to ostatnia możliwość wykazania, że jeśli już Ruś wydostała się z katolicko-sarmackiej dominacji, by stać się Ukrainą, to mogła to uczynić jedynie w esencjalnej postaci Nemezis stepów – krwawej zemsty czynnika irracjonalnego. Przekleństwo, którym kultura polska na rozstanie obdarzyła niepodległą Ukrainę, posiada katolicką, kościelną genealogię. Dzięki temu żyje do dziś, dokonując spustoszenia w wyobraźni Polaków zgodnie z wzorcem „poznawczym": Ukraińcy zabijali Polaków, więc Polacy nie zabijali Ukraińców.

8. Kościół wygenerował antyukraińskość nie jako wartość samą w sobie, ale jako sposób polskiej orientacji antropologicznej, aksjologicznej i ekonomicznej na kresach oraz wynikające z niej zobowiązanie do pewnej praktyki politycznej. Umożliwiało to podjęcie działań na rzecz takiej transformacji stosunków kulturowo-społecznych na Ukrainie, która niszcząc kulturę i zapewniającą rozwój stratyfikację społeczeństwa rodzimego spowodowałaby przypisanie mu kultury polskiej.

Kresy jako kulturowe terytorium sadyzmu przetrwały do dziś w polskich obrazach i dyskusjach na temat Ukraińców. Negacja Innego, manifestująca wolność własną, utrwaliła się w pamięci kulturowej Polaków, którym trudno jest, nie narażając się na konflikt w ramach własnej kultury, zerwać z tradycją wątpienia w wysoką jakość kondycji ludzkiej Ukraińca bądź Żyda. Polacy nie są natomiast czuli na własne zbrodnie na kresach, ich zgoda na milczenie o poniżaniu, prześladowaniu i zabijaniu Ukraińców odpowiada zgodzie Niemców na nazizm i jego dzieło. Polacy myślą dziś o Ukraińcach w większości zgodnie z zasadami wypracowanymi przez duchowieństwo i szlachtę – nie ma sterylnie białych dworków, ale pozostała sterylna myśl. Podstawą niedowartościowania Ukraińców jest kulturowy syndrom pańszczyzny, przechowany wśród Polaków przez Kościół aż do dnia dzisiejszego.

Polską wyobraźnią o Ukrainie włada odwołujący się do pańszczyzny prymitywnie banalny kresowizm – zobowiązanie do nieprzyznawania także współczesnym Ukraińcom pełni praw kulturowych. Ta postawa wywołuje niepokój, lecz jest zrozumiała: ukrywa koniecz-

ność uznania, że antypolskie powstanie na Wołyniu w 1943 r. było normalną w kulturze europejskiej walką Ukraińców o wolność, która nie może być reglamentowana zgodnie z normami kolonizatora.

9. W ramach bezrefleksyjnego reprodukowania przeszłości w kulturze polskiej dotychczas nie został dostrzeżony eliminacyjny charakter pojęcia kresów wschodnich (Kresów Wschodnich). Ten koncept odgrywa rolę jednego z podstawowych składników „współczesnej" tożsamości mieszkańców kraju nad Wisłą. Ogólnonarodowe odreagowywanie utraty kresów jako integralnej części Polski/Rzeczypospolitej jest źródłem frustracji oraz skrajnie emocjonalnej reakcji na ukraiński antykolonialny ruchu oporu w XX w. W odróżnieniu od tak zwanego „nacjonalizmu ukraińskiego", światopogląd i działania kresowizmu, odrębnej polskiej formacji światopoglądowo-ideologicznej, powinny być badane w ramach porównań z nazizmem. Pozytywne następstwa denazyfikacji w Niemczech świadczą o tym, że podejmując dekresowizację Polacy mogliby dokonać najkorzystniejszej z możliwych zmian w postrzeganiu historii własnego narodu i zrozumieniu jego miejsca w dzisiejszej Europie Środkowo-Wschodniej.

Należałoby zwrócić uwagę, że pozostałością kresów jest dzisiejsza południowo-wschodnia Polska. Terytorium po wyeliminowanych Ukraińcach jest najsłabiej rozwinięte i najmniej zaludnione w skali kraju, oznaczone ruinami cerkwi i cmentarzy, kapliczkami i krzyżami przy drogach, które dla Polaków są znakami ukraińskiej drogi donikąd, jednak Ukraińcy nie wybrali sobie tej drogi – ona została im narzucona w olbrzymim akcie przemocy ze strony Polaków. Kresy istnieją nadal: południowo-wschodnia część Polski/"Polski" to miejsce zbrodni, lecz dzisiejsi mieszkańcy nie obdarzają jej najmniejszą refleksją. Z tego względu ukraińskie cmentarze są tak podobne do żydowskich.

Wyjście z pułapki kresów w postaci konceptu wielonarodowej Rzeczypospolitej maskuje stan homogenizacji kulturowej i wywołuje ironiczny uśmiech obserwatora. Polacy po prostu powinni poznać nazwiska biskupów, polityków, ideologów, ziemian, właścicieli dworów i pisarzy odpowiedzialnych za stworzenie nadczłowieka unicestwiającego podczłowieka, za polski projekt i praktykę władzy nieokiełznanej.

10. Polska miała istnieć jako wolna od Ukraińców, Żydów i innych Obcych, jednak stała się tą, która na trwałe wpisała dzieje „swych" Martwych Obcych w obecny kształt i przyszłość swej historii. Polacy nie musieli umierać i być zabijani za rzymskokatolicką wizję polskości, ale w wykładni Kościoła kresy nadal są terenem ofiary złożonej z Polaków, aby step Ukrainy uczynić płodnym. Sakralizacja tej części „Polski" czyni ją terenem niedostępnym dla postrzegania innego niż religijne, irracjonalne i bezkrytyczne, otwierającego nieskończone możliwości, w tym dalszego odrzucania odpowiedzialności etycznej.

Niestety, kresy są przenoszone także poza Polskę. Próba zaistnienia Rzeczypospolitej Polskiej w Europie dzięki obrazowi XVI-wiecznej demokracji szlacheckiej czy polityki unijnej jako projektów pokojowych, a nie stanu permanentnej przemocy – to zamykanie Europy przed Ukrainą. Jeśli ~~unia~~ lubelska rzeczywiście była unią, to od XVI w. do dziś nie ma w Europie miejsca na Ukrainę. Jest miejsce tylko dla Rzeczypospolitej Polskiej walczącej o demokrację permanentnie – od czasów Bohdan Chmielnickiego po UPA, gdyż to Ukraińcy mieli nie pasować do Europy. Zaiste, Ukrainę od wieków skutecznie separowało od Europy katolickie przedmurze. Jednak uświadomienie sobie, że kultura polska, podobnie jak wiele innych kultur europejskich, generowała także przemoc i zbrodnie, nie jest dziś zadaniem przekraczającym siły Polaków. Symbolem jego powodzenia może stać się obraz Ukraińca jako członka narodu, z którym zawarli oni pokój kulturowy. Jego osiągnięcie, to problem elit polskich.

Polski zwrot etyczno-kulturowy wobec Ukrainy powinien zaistnieć przede wszystkim po to, aby Rzeczpospolita Polska w końcu mogła odnaleźć swoje miejsce w Europie bezpiecznej dla wszystkich. Jeśli państwo polskie pragnie posiadać niezachwiane gwarancje swego niepodległego bytu, to elity polskie powinny przejść swe ukraińskie *katharsis*.

Bibliografia

Archiwalia

Zbiory Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu
– Akta główne śledztwa w sprawie zamordowania 33 osób narodowości ukraińskiej we wsi Terka.
Archiwum Państwowe w Rzeszowie
– Zespół Urząd Wojewódzki Rzeszowski.
Archiwum Państwowe w Rzeszowie Oddział w Sanoku
– Zespół Starostwo Powiatowe Leskie 1944–1950.
– Akta Gminy Wołkowyja 1944–1954.

Zbiory autora

M. Drozd List do B. Huka z 9 maja 2007 r.
J. Kecun, *Korotka istorija kooperatywy „Zhoda" u Terci.*
J. Kopczak, List do J. Wajdy z 19 lipca 1992 r.
S. A. Pelc [właśc. W. Romancio], *Spomyn opłakanych dniw w sełach Łemkiwszczyzny – horach Karpatach nad riczkoju Sołynkoju nad Sianom na Łemkiwszczyni Zachidnij Ukrajini w 1939 roci.*
T. Skoncej, *Terka*.
W. Romancio, List do B. Huka z 24 kwietnia 1997 r.
J. Wajda , List do A. Potockiego z 25 lutego 1992 r.

Dokumenty opublikowane

Armia Krajowa w dokumentach, t. III: *kwiecień – lipiec 1944*, Londyn 1976.
Hołodomor 1932–1933. Wielki Głód na Ukrainie w dokumentach polskiej dyplomacji i wywiadu, opr. J. J. Bruski, Warszawa 2008.
Kongres Ukrajinśkych Nacjonalistiw 1929 r. Dokumenty i materiały, upor. W. Murawśkyj, Lwiw 2006.
Litopys UPA, t. 8, Toronto 1980.
Litopys UPA, red. J. Sztendera, t. 13, Toronto 1986.
Litopys UPA, red. P. J. Poticznyj, I. Łyko, t. 33, Toronto-Lwiw 2001.
Litopys UPA, red. P. J. Poticznyj, I. Łyko, t. 34, Lwiw-Toronto 2002.
E. Misiło, *Repatriacja czy deportacja. Przesiedlenie Ukraińców z Polski do USRR 1944–1946,* t. 1: *Dokumenty 1944–1945*, Warszawa 1996, t. 2: *Dokumenty 1946*, Warszawa 1999.
Motywy do ustawy przesiedleńczej, B. Huk (opr.), „Nasze Słowo" 2012, nr 5–6–7.
Okupacja i ruch oporu w dzienniku Hansa Franka 1939–1945, t. 1: *1939–1942*, Warszawa 1972.
Polska wieś folwarczno-pańszczyźniana w XVI–XVIII wieku, opr. J. Bartyś, J. Goldberg, Warszawa 1960.
W. Serhijczuk, *Ukrajinśkyj zdwyh: Zakerzonnia. 1939–1947,* Kyjiw 2004.
M. Siwicki (opr.), *Dzieje konfliktów polsko-ukraińskich*, t. 2, Warszawa 1992; t. 3, Warszawa 1992.
Ustawa przesiedleńcza, B. Huk (opr.), „Nasze Słowo" 2012, nr 19–20–21.
Wysiedlenia ludności polskiej na tzw. ziemiach wcielonych do Rzeszy (1939–1944), opr. Cz. Łuczak, t. VII, Poznań 1969.

Dzienniki i wspomnienia

J. Anczarski*, Kronikarskie zapisy z lat cierpień i grozy w Małopolsce Wschodniej 1939–1946*, Kraków 1996.
S. Dziubyna, *I stwerdy diło ruk naszych. Spohady*, Warszawa 1995.
M. Edelman, *Prosto się mówi, jak się wie*, opr. P. Sawicka, K. Burnetko, Warszawa 2013.
F. Gankiewicz, *Przeżyłem kawał historii* [w:] *Pionierzy. Pamiętniki osadników bieszczadzkich*, Rzeszów 1975.
H. Garbowski, *Zanim doszło do akcji Wisła*, Pruszków 2000.

Z. Grzesiakowa, *Między Horyniem a Słuczą*, Warszawa 1992.
J. Hałasa, *Nasze żyttia i borot'ba. Spohady*, Lwiw 2005.
H. Kostiuk, *Zustriczi i proszczannia*, t. 1, Edmonton 1987; t. 2, Edmonton 1998.
K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. I, Wrocław 1972.
Z. Krasiński, *Listy do Hernyka Reeve*, tłum. A. Olędzka-Frybesowa, t. II, Warszawa 1980.
K. Lanckorońska, *Wspomnienia wojenne 22 IX 1939–5 IV 1945*, Kraków 2002.
W. Lasocki, *Wspomnienia z mojego życia,* t. I: *W kraju*, Kraków 1933.
W. Matlakowski, *Wspomnienia z życia przeszłego i teraźniejszego (1850–1895),* Wrocław-Warszawa-Kraków 1991.
J. Pawłusiewicz, *Na dnie jeziora*, Krosno 2009.
A. Sobański, *Trzy kraje lat dziecinnych* [w:] *Kraj lat dziecinnych*, Londyn 1942.
Zakerzonnia. Spohady wojakiw UPA, red. B. Huk, t. 3, Warszawa 1997.

Prasa

„Biuletyn Informacyjny". Przedruk roczników 1942–1943, cz. II, Warszawa 2002.
„Kuźnica", 1947.
„Nasze Słowo" 2012.
„Przegląd Społeczny" 1886.
„Przegląd Wszechpolski" 1905.
„Tygodnik Powszechny" 1999.
„Krajina" 2012.
„Gazeta Wyborcza" 2006.

Inne źródła

R. Dmowski, *Pisma*, t. III, Częstochowa 1938.
R. Dmowski, *Pisma*, t. IX, Częstochowa 1939.
J. Piłsudski, *Rok 1863*, wstęp i opr. S. Kieniewicz, Warszawa 1989.
J. L. Popławski, *Pisma polityczne*, t. II, Kraków-Warszawa 1910.

Literatura piękna

M. Bilska, *Ognie nad Solinka*, Warszawa 1981.
J. Conrad, *Jądro ciemności*, tłum. J. Polak, Poznań 2009.
T. T. Jeż [właśc. Z. Miłkowski], *Hryhor Serdeczny. Z powstania chłopskiego na Ukrainie w 1856 r.*, Warszawa 1930.
T. Mann, *Doktor Faustus. Żywot niemieckiego kompozytora Adriana Leverkühna, opowiedziany przez jego przyjaciela*, tłum. M. Kurecka, W. Wirpsza, Warszawa 1985.
W. Żółkiewska, *Ślady rysich pazurów,* Warszawa 1965.

Monografie

W. Abraham, *Powstanie organizacji Kościoła łacińskiego na Rusi*, t. 1, Lwów 1904.
G. Agamben, *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*, tłum. M. Salwa, Warszawa, 2008
B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania i źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, tłum. S. Amsterdamski, Kraków 1997.
H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, tłum. M. Szawiel, D. Grinberg, t. 1, Warszawa 1993.
R. Aron, *Pokój i wojna między narodami (teoria)*, tłum. A. Mielczarek, Warszawa 1995.
M. Bakke, *Ciało otwarte. Filozoficzne reinterpretacje kulturowych wizji cielesności*, Poznań 2000.
Ch. Barker, *Studia kulturowe. Teoria i praktyka*, tłum. A. Sadza, Kraków 2005.
J. Baudrillard, *Społeczeństwo konsumpcyjne. Jego mity i struktury,* tłum. S. Królak, Warszawa 2006.
Z. Bauman, *Nowoczesność i zagłada*, tłum. F. Jaszuński, Warszawa 1991.
Z. Bauman, *Zbędni, niechciani, odtrąceni,* „Kultura i Społeczeństwo" 1998, nr 21.
D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, tłum. K. Rutkowski, Lublin 2005.
D. Beauvois, *Walka o ziemię. Szlachta polska na Ukrainie prawobrzeżnej pomiędzy caratem a ludem ukraińskim 1863–1914*, Sejny 1996.
H. K. Bhabha, *Miejsca kultury,* tłum. T. Dobrogoszcz, Kraków 2010.

E. Bińczyk, *Język, który nas zniewala. Współczesne ujęcia języka wobec esencjalizmu i problemu referencji,* Kraków 2007.

D. Blazejowskyj, *Historical Šematism of the Eparchy of Peremysl including the Apostolic Administration of Lemkiwscyna (1828–1939)*, Lviv 1995.

M. Bogucka, *Kultura Naród Trwanie. Dzieje kultury polskiej od zarania do 1989 r.*, Warszawa 2008.

N. Bończa-Tomaszewski, *Źródła narodowości, Powstanie i rozwój polskiej świadomości narodowej w II połowie XIX i na początku XX wieku*, Wrocław 2006.

J. W. Borejsza, *O penetracji faszyzmu włoskiego w Europie Środkowej, Południowej i Wschodniej*, Warszawa 1981.

F. Braudel, *Historia i trwanie*, tłum. B. Geremek, Warszawa 1991.

B. Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik*, Stuttgart 1961.

Ch. R. Browning, *Zwykli ludzie. 101. Policyjny Batalion Rezerwy i „ostateczne rozwiązanie" w Polsce*, tłum. P. Budkiewicz, Warszawa 2000.

J. J. Bruski, *Między prometeizmem a realpolitik. II Rzeczpospolita wobec Ukrainy sowieckiej 1921–1926*, Kraków 2012.

F. Bujak, *Galicja*, t. I, Lwów-Warszawa 1908.

P. Burke, *Historia kulturowa*, tłum. J. Hunia, Kraków 2012.

A. Burzyńska, M. P. Markowski, *Teorie literatury XX wieku*, Kraków 2006.

R. Caillois, *Żywioł i ład*, tłum. A. Tatarkiewicz, Warszawa 1973.

A. Cała, *Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej*, Warszawa 1992.

A. Cała, *Żyd wróg odwieczny. Antysemityzm w Polsce i jego źródła*, Warszawa 2012.

A. Chojnowski, *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921–1939,* Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1979.

A. Chojnowski, *Ukraina*, Warszawa 1977.

L. Cooley, *Britons: Forging the Nation 1707–1737*, New Haven 1992.

G. Czakraworti Spiwak [Gayatri Chakravorty Spivak], *W inszych switach*, tłum. Kyjiw 2006.

N. Davies, *Boże Igrzysko. Historia Polski,* tłum. E. Tabakowska, t. II, Kraków 1991.

J. Delumeau, *Strach w z kulturze Zachodu XIV–XVIII w.*, tłum. A. Szymanowski, Warszawa 1986.

H. Donnan, T. M. Wilson, *Granice tożsamości, narodu, państwa*, tłum. M. Głowacka-Grajper, Kraków 2007.

R. Drozd, *Polityka władz wobec ludności ukraińskiej w Polsce w latach 1944–1989*, Warszawa 2001.

P. Duara, *Rescuing History from the Nation: Questioning Narratives of Modern China*, Chicago 1995.
P. Eberhardt, *Polska i jej granice. Z historii polskiej geografii politycznej*, Lublin 2004.
J. Fajkowski, *Wieś w ogniu. Eksterminacja wsi polskiej w okresie okupacji hitlerowskiej*, Warszawa 1972.
F. Fanon, *Wyklęty lud ziemi*, tłum. H. Tygielska, Warszawa 1985.
R. de Felice, *Interpretacje faszyzmu*, tłum. M. de Rosset-Borejsza, Warszawa 1976.
W. Filar, *Wołyń 1939–1944. Historia pamięć pojednanie*, Warszawa 2009, s. 182–186, 206–207.
S. Fish, *Interpretacja, retoryka, polityka*, tłum. K. Abriszewski, A. Derra-Włochowicz, M. Glasenapp-Konkol, A. Grzeliński, M. Kilanowski, A. Lenartowicz, M. Smoczyński, A. Szahaj, Kraków 2002.
M. Foucault, *Bezpieczeństwo, terytorium, populacja*, tłum. M. Herer, Warszawa 2011.
M. Foucault, *Historia seksualności*, tłum. B. Banasiak, T. Komendant, K. Matuszewski, Warszawa 1995.
M. Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia,* tłum. T. Komendant, Warszawa 1998.
M. Foucault, *Trzy typy władzy,* tłum. M. Kowalska [w:] *Współczesne teorie socjologiczne*, wybór i opr. A. Jasińska-Kania, L. M. Nijakowski, J. Szacki, M. Ziółkowski, t. 1, Warszawa 2006.
L. Gandhi, *Teoria postkolonialna. Wprowadzenie krytyczne,* tłum. J. Serwański, Poznań 2008.
B. Gancarz, *My, szlachta ukraińska, Zarys życia i działalności Wacława Lipińskiego 1882–1914*, Kraków 2006.
E. Gellner, *Narody i nacjonalizm*, tłum. T. Hołówka, Warszawa 2009.
C. Geertz, *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, tłum. M. M. Piechaczek, Kraków 2005.
J. Giertych, *Hiszpania bohaterska*, Warszawa 1937.
A. Gil, *Deportacja Ukraińców z Polski w latach 1944–1946 jako problem we współczesnych relacjach polsko-ukraińskich*, Lublin 2004.
C. Ginzburg, *Ser i robaki. Wizja świata pewnego młynarza z XVI w.*, tłum. R. Kłos, Warszawa 1989.
E. Goffman, *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości*, tłum. A. Dzierżyńska, J. Tokarska-Bakir, Gdańsk 2005.
D. J. Goldhagen, *Gorliwi kaci Hitlera. Zwyczajni Niemcy i Holacaust*, tłum. W. Horabik, Warszawa 1999.

D. J. Goldhagen, *Wiek ludobójstwa,* tłum. M. Romanek, Kraków 2012.
J. Goody, *Kradzież historii*, tłum. J. Dobrowolski, Warszawa 2009.
A. F. Grabski, *Zarys historiografii polskiej*, Poznań 2000.
S. Grabski, *Ziemia Czerwieńska odwieczna nierozerwalna część Polski*, Lwów 1939.
J. Grabowski, *„Ja tego Żyda znam". Szantażowanie Żydów w Warszawie 1939–1943*, Warszawa 2004.
J. Grabowski, *Judenjagd. Polowania na Żydów 1942–1945. Studium dziejów pewnego powiatu*, Warszawa 2010.
J. T. Gross, *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści*, Kraków 2008.
Z. Grot, *Pruska polityka narodowościowa w północnym Szlezwiku 1864–1920*, Poznań 1967.
O. Górka, *Naród a państwo jako zagadnienie Polski*, Warszawa 1939.
J K. Grünberg, B. Sprengel, *Trudne sąsiedztwo. Stosunki polsko–ukraińskie w X–XX wieku,* Warszawa 2005.
S. Haffner, *Germany: Jekyll & Hyde. 1939 – Deutschland von innen betrachtet,* Berlin 1996.
O. Halecki, *Dzieje unii jagiellońskiej*, t. II: *W XVI wieku*, Kraków 1920.
G. F. Hegel, *Fenomenologia ducha*, tłum. A. Landman, t. I, Warszawa 1963.
Historia chłopów polskich, t. 3: *Geneza zaostrzonego poddaństwa chłopów,* Warszawa 1969.
A. Heywood, *Politologia,* tłum. B. Maliszewska, M. Masojć, N. Orłowska, S. Stasiak, Warszawa 2008.
J.-P. Himka, *Galician Villagers and the Ukraine National Movement in the Ninet eenth Century*, New York 1998.
A. O. Hirschman, *Lojalność. Krytyka. Rozstanie. Reakcje na kryzys państwa, organizacji i przedsiębiorstwa*, tłum. J. Kochanowicz, I. Topińska, Kraków-Warszawa 1995.
G. Hofstede, *Kultury i organizacje. Zaprogramowanie umysłu*, tłum. M. Durska, Warszawa 2002.
B. Hud, *Zahybel Arkadiji. Etnosocialni aspekty ukrajinśko-polśkych konfliktiw XIX–perszoji połowyny XX stolittia,* Lwiw 2006.
H. Jakubowska, *Socjologia ciała*, Poznań 2009.
N. M. Jakowenko, *Narys istoriji serednowicznoji ta ranniomodernoji Ukrajiny*, Kyjiw 2009.
N. M. Jakowenko, *Ukrajinśka szlachta z kincia XIV do seredyny XVII st. (Wołyń i Centralna Ukrajina)*, Kyjiw 1993.

M. Janion, *Bohater, spisek, śmierć. Wykłady żydowskie*, Warszawa 2009.
M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna, Fantazmaty literatury*, Kraków 2007.
M. Janion, *Projekt krytyki fantazmatycznej*, Warszawa 1991.
P. Jasienica, *Dwie drogi*, Warszawa 1988.
J. Jaskólski, *Granice Polski,* Lwów 1919.
J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują*, Warszawa 1988.
J. Jedlicki, *Klejnot i bariery społeczne. Przeobrażenia szlachectwa polskiego w schyłkowym okresie feudalizmu*, Warszawa 1968.
J. Jedlicki, *Źle urodzeni, czyli o doświadczeniu historycznym. Scripta i postscripta*, Londyn-Warszawa 1993.
I. Jeziorski, *Od obcości do symulakrum. Obraz Żyda w Polsce w XX wieku*, Kraków 2009.
H. Joas, *Powstawanie wartości*, tłum. M. Kaczmarczyk, Warszawa 2009.
M. Juchniewicz, St. Rzepski, *Szlakiem 34 Budziszyńskiego pułku piechoty*, Warszawa 1960.
M. R. Kaczmarczyk, *Nieposłuszeństwo obywatelskie a pojęcie prawa*, Warszawa 2010.
K. Kazimierska, *Biografia i pamięć. Na przykładzie pokoleniowego przekazu doświadczenia ocalonych z Zagłady*, Kraków 2008.
Z. Kiaupa, J. Kiaupienė, A. Kuncevičius, *Historia Litwy. Od czasów najdawniejszych do 1795 roku*, tłum. P. Grablunas, J. Niewulis-Grablunas, J. Prusinowska, R. Witkowski, Warszawa 2008.
S. Kieniewicz, *Adam Sapieha (1828–1903)*, Lwów 1939.
S. Kieniewicz, *Spotkania Wschodu*, Gdańsk 1999.
Ch. Kleßmann, *Die Selbstbehauptung einer Nation. Nationalsozialistische Kulturpolitik in polnische Widerstandsbewegung im Generalgouvernement (1939–1945)*, Düsseldorf 1971.
J. Kłoczowski, *Młodsza Europa. Europa Środkowo-Wschodnia w kręgu cywilizacji chrześcijańskiej średniowiecza*, Warszawa 2003.
A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 1996.
Z. Konieczny, *Stosunki polsko-ukraińskie na ziemiach obecnej Polski w latach 1918–1947*, Wrocław 2006.
T. Kowalak, *Marginalność i marginalizacja społeczna*, Warszawa 1998.
J. Kozik, *Między reakcją a rewolucją. Studia z dziejów ukraińskiego ruchu narodowego w Galicji w latach 1848–1849*, Kraków 1975.
A. Krochmal, *Konflikt czy współpraca? Relacje między duchowieństwem łacińskim i greckokatolickim w diecezji przemyskiej w latach 1918–1939*, Lublin 2001.

W. Krygowski, *Bieszczady*, Warszawa 1965.
G. Krzywiec, *Szowinizm po polsku. Przypadek Romana Dmowskiego (1886–1905)*, Warszawa 2009.
A. Kubiak, *Twarz wroga. Próba fenomenologii protagonizmu,* Rzeszów 2008.
W. Kubijowycz, *Etniczni hrupy piwdennozachidnoji Ukrajiny (Hałyczyny) na 1.1.1939*, Wiesbaden 1983.
M. Kula, *Anatomia rewolucji narodowej (Boliwia w końcu XX wieku)*, Wrocław 1999.
B. Kumor, *Ustrój i organizacja kościoła polskiego w okresie niewoli narodowej (1772–1918)*, Kraków 1980.
D. LaCapra, *Historia w okresie przejściowym. Doświadczenie, Tożsamość, Teoria krytyczna*, tłum. K. Bojarska, Kraków 2009.
J. Lelewel, *Historyczna paralela Hiszpanii z Polską*, Toruń 2006.
J. Leociak, *Doświadczenia graniczne. Studia o dwudziestowiecznych formach reprezentacji*, Warszawa 2009.
E. Levinas, *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrzności*, tłum. M. Kowalska, Warszawa 1998.
H. Litwin, *Równi do równych. Kijowska reprezentacja sejmowa 1569–1648*, Warszawa 2009.
J. Locke, *Dwa traktaty o rządzie*, tłum. Z. Rau, Warszawa 1992.
A. Loomba, *Kolonializm/postkolonializm*, tłum. N. Bloch, Poznań 2011.
T. Łepkowski, *Polska – narodziny nowoczesnego narodu 1764–1870*, Warszawa 1967.
T. Łepkowski, *Uparte trwanie polskości. Nostalgie. Trwanie. Nadzieje. Wartości*, Londyn 1989.
T. Łopuszański, *Pamiętnik C.K. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego 1845–1894*, Lwów 1894.
T. Łubieński, *Ani tryumf, ani zgon. Szkice o Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 2004.
T. Łubieński, *Bić się czy nie bić? O polskich powstaniach*, Warszawa 1997.
M. Łuczewski, *Odwieczny naród. Polak i katolik w Żmiącej*, Toruń 2012.
J. Maciszewski, *Szlachta polska i jej państwo*, Warszawa 1986.
Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce,* Warszawa 1970.
P. Madajczyk, *Czystki etniczne i klasowe w Europie XX wieku. Szkice do problemu,* Warszawa 2010.
M. Małowist, *Europa Wschodnia i kraje iberyjskie. Podobieństwa i kontrasty* [w:] idem, *Europa i jej ekspansja. XIV–XVII w.*, Warszawa 1993.
J. Marczewski, *Hitlerowska koncepcja polityki kolonizacyjno–wysiedleńczej i jej realizacja w „Okręgu Warty"*, Poznań 1979.

L. Mażewski, *Powstańczy szantaż. Od konfederacji barskiej do stanu wojennego*, Warszawa 2004.
B. Mącior-Majka, *Generalny Plan Wschodni. Aspekty ideologiczny, polityczny i ekonomiczny*, Kraków 2007.
A. Mączak, *Nierówna przyjaźń. Układy klientalne w perspektywie historycznej,* Wrocław 2003.
W. Menninghaus, *Wstręt. Teoria i historia*, tłum. G. Sowiński, Kraków 2009.
W. Mędrzecki, *Inteligencja polska na Wołyniu w okresie międzywojennym*, Warszawa 2005.
A. B. Miller [opr.], *Dobro i zło z perspektywy psychologii społecznej*, tłum. V. Reder, Kraków 2008.
C. Miłosz, *Zniewolony umysł*, Kraków 1989.
J. Misztal, *Weryfikacja narodowościowa na Ziemiach Odzyskanych*, Warszawa 1990.
R. Modras, *Kościół katolicki i antysemityzm w Polsce w latach 1933–1939*, tłum. W. Turopolski, Warszawa 2004.
I. Monołatij, *Osobływosti miżetnicznych wzajemyn u zachidnoukrajinśkomu rehioni w Modernu dobu*, Iwano-Frankiwśk 2007.
J. Moklak, *W walce o tożsamość Ukraińców. Zagadnienie języka wykładowego w szkołach ludowych i średnich w pracach galicyjskiego Sejmu Krajowego 1866–1892*, Kraków 2004.
G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do akcji Wisła. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Kraków 2011.
G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943–1948,* Warszawa 1999.
G. Motyka, *Ukraińska partyzantka 1942–1960*, Warszawa 2006.
G. B. Moskowitz, *Zrozumieć siebie i innych. Psychologia poznania społecznego*, tłum. A. Sawicka-Chrapkowicz, J. Suchecki, Gdańsk 2009.
M. Mozer, *Pryczynky do istroii ukrajinśkoji mowy*, Charkiw 2009.
J. Obrębski, *Polesie*, red. A. Engelking, Warszawa 2007.
W. Osadczy, *Kościół i Cerkiew na wspólnej drodze. Concordia 1863. Z dziejów porozumienia między obrządkiem greckokatolickim a łacińskim w Galicji Wschodniej,* Lublin 1999.
D. Pałka, *Kościół katolicki wobec Żydów w Polsce międzywojennej*, Kraków 2006.
K. Piątkowski, *Rozwój stosunków wyznaniowych i narodowościowych Małopolski Wschodniej*, Lwów 1936.
J. Pisuliński, *Przesiedlenie ludności ukraińskiej z Polski do USRR w latach 1944–1947*, Rzeszów 2009.

M. Płachecki, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2009.
S. Płochij, *Naływajkowa wira. Kozactwo ta relihija w ranniomodernij Ukrajini*, Kyjiw 2006.
S. Płochij, *Welykyj peredił. Nezwyczajna istorija Mychajła Hruszewśkoho*, Kyjiw 2011.
J. Pociej, *O dziesięcinach kościelnych na Rusi*, Warszawa 1845.
L. Podhorodecki, *Zarys dziejów Ukrainy*, t. 1–2, Warszawa 1976.
A. Potocki, *Bieszczadzkie losy. Bojkowie i Żydzi,* Rzeszów-Krosno 2000.
B. Porter-Szűcs, *Gdy nacjonalizm zaczął nienawidzić. Wyobrażenia nowoczesnej polityki w dziewiętnastowiecznej Polsce*, tłum. A. Nowakowska, Sejny 2011.
A. Przeździecki, *Podole. Wołyń. Ukraina*, t. I, Wilno 1841.
K. Przybysz, *Polska myśl polityczna 1939–1945. Zarys problematyki*, Warszawa 2000.
F. Ramotowska, *Narodziny tajemnego państwa polskiego 1859–1862*, Warszawa 1990.
F. Ramotowska, *Tajemne państwo polskie w powstaniu styczniowym 1863–1864*, cz. II: *Struktura organizacyjna,* Warszawa 2000.
J. P. Reemtsma, *Zaufanie i przemoc. Esej o szczególnej konstelacji nowoczesności*, tłum. M. Kałużna, I. Sellmer, K. Śliwińska, Poznań 2011.
G. Rhode, *Geschichte Polens*, Darmstadt 1979.
H. Ross, *Geschichte der polnischen Nation 1916–1960*, Stuttgart 1962.
J. J. Rousseau, *Uwagi o rządzie polskim*, tłum. M. Starzewski, Warszawa 1966.
F. Ryszka, *Państwo stanu wyjątkowego. Rzecz o systemie państwa i prawa Trzeciej Rzeszy*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1964.
R. Safranski, *Zło. Dramat wolności*, tłum. I. Kania, Warszawa 1999.
E.W. Said, *Kultura i imperializm*, tłum. M. Wyrwas-Wiśniewska, Kraków 2009.
E. W. Said, *Orientalizm,* tłum. M. Wyrwas-Wiśniewska, Poznań 2005.
A. Saładiak, *Pamiątki i zabytki kultury ukraińskiej w Polsce*, Warszawa 1993.
W. A. Serczyk, *Historia Ukrainy,* Wrocław-Warszawa-Kraków 1990.
M. H. Serejski, *Naród a państwo w polskiej myśli historycznej*, Warszawa 1977.
I. Skoczylas, *Hałyćka (lwiwśka) jeparchija XII–XVIII st. Orhanizacijna struktura ta prawowyj status*, Lwiw 2010.
A. Smith, *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, tłum. Z. Sadowski, Warszawa 2007.

T. Snyder, *Rekonstrukcja narodów. Polska, Ukraina, Litwa, Białoruś 1569–1999*, Sejny 2006.
T. Snyder, *Tajna wojna. Henryk Józewski i polsko-sowiecka rozgrywka o Ukrainę*, tłum. B. Pietrzyk, Kraków 2008.
M. Sobczak, *Narodowa Demokracja wobec kwestii żydowskiej na ziemiach polskich przed I wojną światową,* Wrocław 2007.
M. Soboń, *Polacy wobec Żydów w Galicji doby autonomicznej w latach 1868–1914*, Kraków 2011.
A. Sosnowska, *Zrozumieć zacofanie. Spory historyków o Europę Wschodnią (1947–1944)*, Warszawa 2004.
A. L. Sowa, *Stosunki polsko-ukraińskie 1939–1947. Zarys problematyki*, Kraków 1998.
S. Spector, *Was the Third Reich Movie-Made? Interdisciplinary and the Reframing od 'Ideology'*, „American Historical Review" 106 (2001).
P. Stawecki, *Następcy Komendanta. Wojsko a polityka wewnętrzna Drugiej Rzeczypospolitej w latach 1935–1939*, Warszawa 1969.
L. Stomma, *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.*, Warszawa 1986.
G. Strauchold, *Myśl zachodnia i jej realizacja w Polsce Ludowej w latach 1945–1957,* Toruń 2003.
T. Stryjek, *Jakiej przeszłości potrzebuje przyszłość? Interpretacje dziejów narodowych w historiografii i debacie publicznej na Ukrainie 1991–2004*, Warszawa 2007.
C. R. Sunstein, *Sprzeciw w życiu społeczeństw,* tłum. J. S. Kugler, Warszawa 2004.
I. Surynt, *Postęp, kultura i kolonializm. Polska a niemiecki projekt europejskiego Wschodu w dyskursach publicznych XIX wieku*, Wrocław 2006.
B. Szacka, *Czas przeszły, pamięć, mit*, Warszawa 2006.
J. Szacki, *Spotkania z utopią*, Warszawa 2000.
A. B. Szcześniak, W. Z. Szota, *Droga do nikąd. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce,* Warszawa 1973.
B. Szlachta, *Ład Kościół Naród*, Kraków 1996.
P. Sztompka, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Kraków 2003.
S. Tarnowski, *O Rusi i Rusinach,* Kraków 1891.
J. Tazbir, *Kultura szlachecka w Polsce. Rozkwit – upadek – relikty*, Warszawa 1983.
J. Tazbir, *Okrucieństwo w nowożytnej Europie*, Warszawa 1999.
J. Tazbir, *Prace wybrane*, t. 4: *Studia nad kulturą staropolską*, Kraków 2001.
J. Tazbir, *Szlachta i teologowie. Studia z dziejów polskiej kontrreformacji*, Warszawa 1987.

J. Tazbir, *Szlaki kultury polskiej,* Warszawa 1986.
J. Tazbir, *W pogoni za Europą*, Warszawa 1998.
Dż. P. Tejłor [A. J. P. Taylor], *Habsburźka monarchija 1909–1918. Istorija Awstrijśkoji imperii ta Awstro-Uhorszczyny*, Lwiw 2002.
R. von Thadden, *Pytania o Prusy. Historia państwa zawieszonego*, tłum. A. Krzemińska, B. Nowacki, Olsztyn 2004.
P. Ther, *Ciemna strona państw narodowych. Czystki etniczne w nowoczesnej Europie*, tłum. T. Gabiś, Poznań 2012.
E. M. Thompson, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, tłum. A. Sierszulska, Kraków 2000.
R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1993.
B. Traba, *Wschodniopruskość*, Olsztyn 2007.
M. Truchan, *Ukrajinci w Polsczi pisla druhoji switowoji wijny 1944–1984*, Nju Jork-Paryż-Sydnej-Toronto 1990.
M. Ustrzycki, *Ziemianie polscy na kresach 1864–1914. Świat wartości i postaw*, Kraków 2006.
M. Walzer, *Spór o wojnę*, tłum. Z. Zinserling, Warszawa 2006.
R. Wapiński, *Narodowa Demokracja 1893–1939. Ze studiów nad dziejami myśli nacjonalistycznej*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1980.
R. Wapiński, *Polska i małe ojczyzny Polaków. Z dziejów kształtowania się świadomości narodowej w XIX i XX wieku po wybuch II wojny światowej*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1994.
R. Wapiński, *Roman Dmowski*, Lublin 1998.
I. Watt, *Narodziny powieści. Studia o Defoe'em, Richardsonie i Fieldingu*, tłum. A. Kreczmar, Warszawa 1973.
H. White, *Proza historyczna*, red. E. Domańska, Kraków 2009.
W. Wiatrowycz, *Druga wojna polsko-ukraińska 1942–1947*, tłum. M. Iwanek, Warszawa 2013.
W. Wipperman, *Jewropejśkyj faszyzm: poriwnialnyj analiz (1922–1982),* Kyjiw 2008.
A. Wolf-Powęska, *A bliźniego swego… Kościoły w Niemczech wobec „problemu żydowskiego",* Poznań 2003.
A. Wolf-Powęska, *Pamięć – brzemię i uwolnienie. Niemcy wobec nazistowskiej przeszłości (1945–2010)*, Poznań 2011.
Z. Wójcik, *Wojny kozackie w dawnej Polsce*, Kraków 1989
Ł. Wulf, *Wynajdennia Schidnoji Ewropy. Mapa cywilizacji u swidomosti epochy Proswitnyctwa*, per. S. Biłeńki, T. Cymbał, Kijiw 2009.

A. Wyczański, *Polska Rzeczą Pospolitą szlachecka,* Warszawa 1965.
A. Wyczański, *Wieś polskiego odrodzenia*, Warszawa 1969.
K. Wyka, *Teka Stańczyka na tle historii Galicji w latach 1849–1869,* Wrocław 1951.
E. D. Wynot, *Polish Politics in Transition. The Camp of National Unity and Struggle of Power*, Athens 1974.
M. Zaręba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce,* Warszawa 2005.

Artykuły

T. W. Adorno, *Co to znaczy obrachunek z przeszłością?* [w:] *O kondycji Niemiec. Tożsamość niemiecka w debatach intelektualistów po 1945 r.*, opr. J. Jabłkowska, L. Żyliński, Poznań 2008.
H. Arendt, *Zorganizowana wina i powszechna odpowiedzialność* [w:] *O kondycji Niemiec. Tożsamość niemiecka w debatach intelektualistów po 1945 r.*, red. J. Jabłkowska, L. Żyliński, Poznań 2008.
A. Assmann, *Pięć strategii wypierania ze świadomości* [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009.
B. Bakuła, *Kolonialne i postkolonialne aspekty polskiego dyskursu kresoznawczego (zarys problematyki)*, „Teksty Drugie" 2006, nr 6.
B. Bakuła, *Studia postkolonialne w Europie Środkowej oraz Wschodniej 1919–2009* [w:] *Kultura po przejściach, osoby z przeszłością. Polski dyskurs postzależnościowy – konteksty i perspektywy badawcze*, red. R. Nycz, Kraków 2011.
A. Basak, *Odpowiedzialność za deportacje i stosowanie pracy przymusowej w wyrokach trybunałów norymberskich*, „Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi" 1975, t. II.
A. Basak, *Zagadnienie ludobójstwa „kulturalnego" w świetle wyroku Najwyższego Trybunału Narodowego na Artura Greisera,* „Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskim" 1993, t. XVI.
D. Beauvois, *Oni i inni. Pamiętnikarze polscy na Kresach Wschodnich w XX wieku,* „Przegląd Wschodni" 2001, t. VII, z. 1 (25).
D. Beauvois, *Rzeczpospolita polsko-litewska w XVIII wieku i pięć narodów na jej obszarach w wieku XIX* [w:] *Historia Europy Środkowo-Wschodniej*, red. J. Kłoczowski, t. 1, Lublin 2000.

T. Bereza, *Tragiczne mikrohistorie: Wiązownica* [w:] *Akcja „Wisła”,* red. J. Pisuliński, Warszawa 2003.

M. Biernacka, La Hispanidad. *Idea prymatu narodu hiszpańskiego*, „Studia Socjologiczne” 2009, nr 3.

J. Bilewicz, *Wykluczeni sąsiedzi. Dyskurs eliminacyjny o mniejszościach jako przyczyna mordu w Jedwabnem* [w:] *W poszukiwaniu ładu wielokulturowego. Mniejszości narodowe w Polsce z wyzwania integracji europejskiej*, red. L. Nijakowski, Warszawa 2001.

M. Bobrownicka, *Perspektywa postkolonialna na gruncie polskim – pytania sceptyka* [w:] *Kultura po przejściach, osoby z przeszłością. Polski dyskurs postzależnościowy – konteksty i perspektywy badawcze*, red. R. Nycz, Kraków 2011.

T. Brennan, *Humanizm, filologia i imperializm*, „Porównania” 2009.

A. Brożyniak, M. Gliwa, *Terka-Wołkowyja. Mikrohistoria krwawego konfliktu ukraińsko-polskiego* [w:] *Bieszczady w Polsce Ludowej 1944–1989*, red. J. Izdebski, K. Kaczmarski, M. Krzysztofiński, Rzeszów 2009.

W. J. Burszta, *Struktury trwania. Kultura chłopska i jej determinanty* [w:] *Zarys krajobrazu. Wieś polska wobec Zagłady Żydów*, red. B. Engelking, J. Gradowski, Warszawa 2011.

C. Cavanagh, *Postkolonialna Polska. Biała plama na mapie współczesnej teorii*, „Teksty Drugie” 2003.

G. Chakravorty Spivak, *Can the Subaltern speak?* [w:] eadem, *Toward a History of tehe Vanishing Present*, Cambridge Mass. 1999.

J. Chlebowczyk, *O zagadnieniach narodowościowych w monarchii habsburskiej*, „Dzieje Najnowsze” 1976, z. 3.

M. J. Chodakiewicz, *Refleksje: nowa praca, stare podejście* [w:] *Złote serca czy żniwa? Studia nad wojennymi losami Polaków i Żydów*, red. M. J. Chodakiewicz, W. J. Muszyński, Warszawa 2011.

R. Collins*, Konfliktowa teoria stratyfikacji* [w:] *Współczesne teorie socjologiczne*, wybór i opr. A. Jasińska–Kania, L. M. Nijakowski, J. Szacki, M. Ziółkowski, t. 1, Warszawa 2006.

R. Czepulis, *Uwarstwienie społeczne Królestwa w świadomości współczesnych* [w:] *Społeczeństwo Królestwa Polskiego. Studia o uwarstwieniu i ruchliwości społecznej*, red. W. Kula, t. I, Warszawa 1965.

C. Dietze, *Terror in the Nineteenth Century: Political Assassinations and Public Discourse in Europe and the United States, 1878–1901*, „German Historical Institute Bulletin” 2007, nr 40.

E. Domańska, *O poznawczym uprzywilejowaniu ofiary* [w:] *(Nie)obecność.*

Pominięcia i przemilczenia w narracjach XX wieku, red. H. Gosk, B. Karwowska, Warszawa 2008.

J. A. Drob, *Czas Kościoła i czas polityka w kulturze nowożytnej Europy*, „Przegląd Historyczny" 1995, t. LXXXVI, z. 2.

F. Fanon, *Czarna skóra, białe maski*, tłum. L. Magnone [w:] *Studia postkolonialne nad kulturą i cywilizacja polską*, red. K. Stępnik, D. Trześniowski, Lublin 2010.

A. Friszke, *Przystosowanie i opór. Rozważania nad postawami społecznymi 1956–1970* [w:] M. Głowiński, *Rosjanin, Niemiec, Żyd. O nazwach narodowości w PRL–owskim wysłowieniu* [w:] *Komunizm. Ideologia, system, ludzie,* red. T. Szarota, Warszawa 2001.

H. U. Gumprecht, *Użyteczność historii (uobecnienie i odkupienie)* [w:] *Pamięć, etyka i historia. Anglo-amerykańska teoria historiografii lat dziewięćdziesiątych (Antologia przekładów)*, red. E. Domańska, Poznań 2006.

G. Himmelfarb, *Mroczne i krwawe rozdroże, czyli tam, gdzie nacjonalizm spotyka się z religią*, „Teologia polityczna" 4/2006–2007.

E. Hobsbawm, *Wprowadzenie. Wynajdywanie tradycji* [w:] *Tradycja wynaleziona*, red. E. Hobsbawm, T. Ranger, tłum. M. Godyń, F. Godyń, Kraków 2008.

b. hooks, *Margines jako miejsce radykalnego otwarcia*, tłum. E. Domańska, „Literatura na świecie" 2008, nr 1–2.

M. Hon, *Zachidna Ukraina 1918–1939 rokiw: prostir miżetnicznoji sociokulturnoji dystancii*, „Naukowi Zapysky NAN Ukrajiny. Instytut Politycznych i Etnonacionalnych Doslidzeń im. I. F. Kurasa" 2006, t. 29.

J. Hrycak, *Ujawna i najawna istorija odnoho rehionu* [w:] Wołczuk R., *Spomyny z peredwojennoho Lwowa ta wojennoho Widnia*, Kyjiw 2002.

W. Hrynewycz, *Stalinśka imperia w borot'bi z ukrajinśkym powstanśkym ruchom* [w:] *„Osobyje papki" Stalina i Mołotowa pro nacionalno-wyzwolnu borot'bu w Zachidnij Ukrajini y 1944–1948 rr. Zbirnyk dokumentiw*, Lwiw 201.

E. Jabłonowska-Deptuła, *Religijność i patriotyzm doby powstań* [w:] *Uniwersalizm i swoistość kultur polskiej*, red. J. Kłoczowski, t. 2, Lublin 1990.

St. Jankowiak, *Niemcy w Wielkopolsce i na Ziemi Lubuskiej w latach 1945–1950* [w:] *Niemcy w Polsce 1945–1950. Wybór dokumentów*, red. W. Borodziej i H. Lemberg, t. III, Warszawa 2001.

K. Jasiewicz (red.), *Pierwsi po diable. Elity sowieckie w okupowanej Polsce 1939–1941 (Białostocczyzna, Nowogródczyzna, Polesie, Wileńszczyzna)*, Warszawa 2001.

K. Jaspers, *Problem winy*, tłum. J. Garewicz, „Przegląd Polityczny" 1996, nr 31.

E. Jędrzejewski, *System hitlerowskiej administracji na ziemiach polskich włączonych do Rzeszy (1939–1945)*, „Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi" 1974, t. I.

K. Jońca, *Polityka kościelna na obszarach włączonych do III Rzeszy w świetle memoriałów kardynała A. Bertrama (1939–1944)*, „Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi" 1981, t. VIII.

K. Jońca, *Stosowanie prawa i polityki narodowościowej Trzeciej Rzeszy wobec mniejszości polskiej w Niemczech (1939–1944),* „Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi" 1974, t. I.

K. Kersten, *Polska – państwo narodowe. Dylematy i rzeczywistość* [w:] *Narody. Jak powstawały i jak wybijały się na niepodległość?*, Warszawa 1989.

K. Kersten, *Społeczeństwo polskie wobec władzy komunistów* [w:] idem, *Między wyzwoleniem a zniewoleniem. Polska 1944–1956*, Londyn 1993.

A. Kichelewski, *„Kwestia żydowska" – władza i społeczeństwo wobec Żydów w latach 1945–1968* [w:] *Zagłada Żydów. Pamięć narodowa a pisanie historii w Polsce i we Francji*, red. B. Engelking, J. Leociak, D. Libionka, A. Ziębińska-Witek, Lublin 2006.

J. Kiwerska, *Niemcy w Polityce PPR/PZPR. W atmosferze wrogości (1945–1970)* [w:] *Polacy wobec Niemców. Z dziejów kultury politycznej Polski 1945–1989*, red. A. Wolf-Powęska, Poznań 1993.

J. Kolbuszewski, *Kresy jako kategoria aksjologiczna* [w:] *Kresy – pojęcie i rzeczywistość,* red. K. Handtke, Warszawa 1997.

A. Konieczny, *Likwidacja polskiego stanu posiadania w Niemczech w latach 1939–1944* „Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi" 1974, t. I.

Z. M. Kowalewski, *Kwestia polska w powojennej strategii Ukraińskiej Powstańczej Armii* [w:] *Ukraińska myśl polityczna w XX w.*, red. M. Pułaski, Kraków1993.

M. Krawczyk, *Wokół „Egzekutora"*, „Karta" 2011, nr 66.

Z. Kuchowicz, *Społeczne* konsekwencje *postępującej degeneracji możnowładztwa polskiego w XVII–XVIII w.*, „Kwartalnik Historyczny" 1969, nr 1.

J. Kurcoń, *Sytuacja społeczno-polityczna w powiecie leskim w latach 1944–1946,* „Rocznik Historyczno-Archiwalny" 1997, t. XII.

S. Kuźmyn, *Brygada Bojkowska – Grupa „Lutowiska",* tłum. T. A. Olszański, „Płaj" 1995, nr 10.

K. Kwaśniewski, *Społeczne rozumienie relacji kresów i terytorium narodowego* [w:] *Kresy – pojęcie i rzeczywistość*, red. K. Handke, Warszawa 1997.

D. Libionka, *Polska hierarchia kościelna wobec eksterminacji Żydów – próba krytycznego ujęcia,* „Zagłada Żydów", nr 5/2009.

S. Litak, *Chrześcijaństwo na ziemiach ruskich i litewskich dawnej Rzeczypospolitej do końca XVIII wieku*, „Chrześcijanin w świecie" 1988, nr 179–180.

D. Luban, *Wojna sprawiedliwa a prawa człowieka* [w:] *Etyka wojny*. *Antologia tekstów*, red. T. Żuradzki, T. Kuniński, Warszawa 2009.

C. Lucas, *Znaczenie przemocy rewolucyjnej we Francji 1789–1799*, tłum. M. Seńkowska-Gluck, „Kultura i Społeczeństwo" 1992, nr 1.

G. Lukasc, *Odmiana losu* [w:] *O kondycji Niemiec. Tożsamość niemiecka w debatach intelektualistów po 1945 r.*, opr. J. Jabłkowska, L. Żyliński, Poznań 2008.

J. F. Lyotard, *Kondycja ponowoczesna*, tłum. A. Taborska, „Literatura na świecie" 1988, nr 8–9.

M. Łuczewski, *Ultramontańskie źródła ruchu ludowego. Studium realizmu politycznego* [w:] *Patriotyzm i zdrada. Granice realizmu i idealizmu w polityce i myśli polskiej,* red. J. Kłoczowski, M. Szułdrzyński, Kraków 2008.

J. Misyło, *Hreko-Katołyćka Cerkwa w Polszczi (1944–1947)* [w:] *Ukrajina i Polszcza miż mynułym i majbutnim*, Lwiw 199.

E. Misiło, *Polityka narodowościowa wobec Ukraińców 1944–1947* [w:] *Polska – Polacy – mniejszości narodowe*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1992.

A. Nikžentaitis, *Jak można podzielić wspólną historię?* [w:] *„O nas bez nas". Historia Polski w historiografiach obcojęzycznych*, Poznań 2007.

T. A. Olszański, *Wokół akcji „Wisła"* [w:] *Colloquium Narodów*, Łódź 1987.

J. Pełeński, *Inkorporacja ukraińskich ziem dawnej Rusi do Korony w 1569 r. Ideologia i korzyści – próba nowego spojrzenia*, „Przegląd Historyczny" 1974, t. LXV, z. 1.

F. Połomski, *Dyskryminacyjna funkcja prawa rasowego (Rassenrecht) w Trzeciej Rzeszy (1933–1945),* „Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi" 1974, t. I.

F. Połomski, *Rasistowskie przesłanki hitlerowskiej polityki „zniemczania",* „Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi" 1981, t. VIII.

W. Ratajczak, *Kresy Conrada* [w:] *Kresy – dekonstrukcja*, red. K. Trybuś, J. Kałążny, R. Okulicz-Kozaryna, Poznań 2007.

E. W. Said, *Świat, tekst, krytyk* [w:] *Kultura, tekst, ideologia. Dyskursy współczesnej amerykanistyki*, red. A. Preis-Smith, Kraków 2004.

M. Schmeling, *Opowiadanie o konfrontacji: Inny w narracji współczesnej,* tłum. T. Komendant [w:] *Opowiadanie w perspektywie badań porównawczych,* red. Z. Mitosek, Kraków 2004.

M. Sikora, *Zasady i praktyka przejęcia majątku polskiego, ze szczególnym uwzględnieniem sektora rolnego oraz mieszkaniowego, na przykładzie prowincji śląskiej (górnośląskiej) w latach 1939–1944*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2008, cz. I, nr 2; „Pamięć i Sprawiedliwość" 2009, cz. II, nr 1.

D. Skórczewski, *Postkolonialna Polska – projekt (nie)możliwy*, „Teksty Drugie" 2006, nr 1–2.

H. Sojka-Masztalerz, *Rusini czy Ukraińcy? Językowy obraz nacji ukraińskiej w prasie polskiej (1918–1939),* Wrocław 2004.

Z. Staszczak (red.), *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, Warszawa 1987.

Z. Stroński, *Swawola ukrainna u schyłku XVI w.*, „Kwartalnik Historyczny" 1924, z. 1–2.

I. Surynt, *Badania postkolonialne a „Drugi Świat". Niemieckie konstrukcje narodowo-kolonialne XIX wieku*, „Teksty Drugie" 2007, nr 4.

A. Szahaj, *Zniewalająca moc kultury* [w:] S. Fish, *Interpretacja, retoryka, polityka*, tłum. K. Abriszewski, A. Derra-Włochowicz, M. Glasenapp-Konkol, A. Grzeliński, M. Kilanowski, A. Lenartowicz, M. Smoczyński, A. Szahaj, Kraków 2002.

T. Szarota (red.), *Komunizm. Ideologia, system*, *ludzie*, Warszawa 2001.

B. Szaynok, *Polacy i Żydzi 1944–lipiec 1946* [w:] *Wokół pogromu kieleckiego*, pod red. Ł. Kamińskiego i J. Żaryna, Warszawa 2006.

B. Szaynok, *„Tuż po Zagładzie". Kościół wobec problematyki żydowskiej (VII 1944–VII 1946)*, „Zagłada Żydów", nr 5, 2009.

J. Sztendera, *Persza knyha pro Peremyśkyj kuriń UPA* [w:] *Litopys UPA*, t. 13, Toronto 1986.

J. Tazbir, *Graniczne pretensje* [w:] *Idee a urządzenie świata społecznego. Księga jubileuszowa dla Jerzego Szackiego,* red. E. Nowicka, M. Chałubiński, Warszawa 1999.

E. Thompson, *Postmodernizm, pamięć, logocentryzm* [w:] *(Nie)obecność. Pominięcia i przemilczenia w narracjach XX wieku*, red. H. Gosk, B. Karwowska, Warszawa 2007.

R. Torzecki, *Polska myśl polityczna wobec kwestii ukraińskiej w czasie II wojny światowej (kraj i emigracja)* [w:] *Polska-Polacy-mniejszości narodowe*, red. W. Wrzesiński, Wrocław–Warszawa–Kraków 1992, s. 360.

R. Torzecki, *Stosunki polsko-ukraińskie od epoki unii lubelskiej do 1945 r.* [w:] *Europa nieprowincjonalna. Przemiany na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej (Białoruś, Litwa, Łotwa, Ukraina, wschodnie pogranicze III Rzeczypospolitej) w latach 1772–1999*, red. K. Jasiewicz, Warszawa-Londyn 1999.

R. Traba, *Kresy jako miejsce pamięci – historia długiego trwania*, „Herito" 2012, nr 8.

A. Walicki, *Kultura i myśl polska. Prace wybrane,* t. 1: *Naród. Nacjonalizm. Patriotyzm*, Kraków 2009.

M. Wodziński, *Reforma i wykluczenie. Wizje reformy społeczności żydowskiej u schyłku polskiego Oświecenia*, „Pamiętnik Literacki" 2010, z. 4.

A. Wolff-Powęska, *Treść i polityczne funkcje geopolityki w Niemczech (1919–1945),* „Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi" 1985, t IX.

W. Wrzesiński, *Hitlerowska polityka wobec polskich instytucji prawa publicznego w III Rzeszy*, „Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi" 1974, t. I.

M. Zajączkowski, *Spór o Wierzchowiny. Działalność oddziałów Akcji Specjalnej NSZ w powiatach Chełm, Hrubieszów, Krasnystaw i Lubartów na tle konfl iktu polsko--ukraińskiego (sierpień 1944 r. – czerwiec 1945 r.)* [w:] „Pamięć i Sprawiedliwość" 2006, nr 1(9), Warszawa, 2006.

K. Zernack, *Negatywna polityka wobec sprawy polskiej jako podstawa dyplomacji niemiecko-rosyjskiej w polityce mocarstw w XVIII w.* [w:] *Niemcy–Polska: z dziejów trudnego dialogu historiograficznego*, red. H. Olszewski, Poznań 2006.

Z. Zielińska, *Mechanizm sejmikowy i klientela radziwiłłowska za Sasów,* „Przegląd Historyczny" 1971, t. LXII, z. 3.

A. Żbikowski, *Antysemityzm, szmalcownictwo, współpraca z Niemcami a stosunki polsko-żydowskie pod okupacją niemiecką* [w:] *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały,* red. A. Żbikowski, Warszawa 2006.

Internet

Historia szkoły. Trudne początki, http://www.zswolkowyja.pl/historia/historia1.html; http://www.zswolkowyja.pl/historia/historia2.html

Muzeum porzuconych sekretów [Oksana Zabużko w rozmowie z Izą Chruślińską], „Tygodnik Powszechny", http://tygodnik.onet.pl/33,0,77890,7,artykul.html.

W. Podoliński, *Słowo przestrogi*, http://litopys.org.ua/perestor/slowopol.htm.

E. Pogonowska, *„Pożoga" Zofii Kossak-Szczuckiej jako przekaz mityczny*, http://www.zofiakossak.pl/files/ref.Ewy%20Pogonowskiej.pdf.

E. Thompson, *O kolonizacji Europy Środkowej*, http://rebelya.pl/post/2497/ewa-thompson-o-kolonizacji-europy-srodkowe.

[Życiorys ks. J. Siuzdaka], http://www.zswolkowyja.pl/patron/patron1.html

Sz. Wróbel, *Pomiędzy obywatelem a niewolnikiem. Dwa komentarze z zakresu historii filozofii*, „Zoon Politikon" 2010, nr 1, http://www.decydujmyrazem.pl/files/Zoon_1_internet.pdf.

Wykaz skrótów

AK – Armia Krajowa
APRz – Archiwum Państwowe w Rzeszowie
APRz OS – Archiwum Państwowe w Rzeszowie Oddział w Sanoku
BCH – Bataliony Chłopskie
GG – Generalne Gubernatorstwo
GPU – (ros.) Główny Zarząd Polityczny
IPN – Instytut Pamięci Narodowej
KBW – Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego
kpt. – kapitan
MO – Milicja Obywatelska
MON – Ministerstwo Obrony Narodowej
mjr – major
NN – nazwisko nieznane
NSDAP – (niem.) Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotników
NSZ – Narodowe Siły Zbrojne
OKŚZpNP – Okręgowa Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu
OUN NP. – Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów Niepodległościowców--Państwowców
PRL – Polska Rzeczpospolita Ludowa
PPR – Polska Partia Robotnicza
PZPR – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
RP – Rzeczpospolita Polska
SB – Służba Bezpieczeństwa
SB OUN – Służba Bezpieczeństwa Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów
SPL – Starostwo Powiatowe Leskie
SS – (niem.) Sztafety Szturmowe

UB – Urząd Bezpieczeństwa
UHWR – Ukraińska Główna Rada Wyzwoleńcza
UPA – Ukraińska Powstańcza Armia
USA – Stany Zjednoczone Ameryki
USRR – Ukraińska Socjalistyczna Republika Radziecka
UW – Urząd Wojewódzki
UWO – Ukraińska Organizacja Wojskowa
WOP – Wojska Ochrony Pogranicza

WP – Wojsko Polskie
WUBP – Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego
ZSRR – Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich
ZUNR – Zachodnioukraińska Republika Ludowa
ZWZ – Związek Walki Zbrojnej
ZWZ-AK – Związek Walki Zbrojnej – Armia Krajowa

Indeks osób

Abel 395
Abraham Władysław *68*
Abriszewski Krzysztof *24*
Adorno Theodor W. *126*
Agamben Giorgio 108
Amsterdamski Stefan *33*
Anczarski Józef *229*
Anderson Benedykt 33, *174, 178, 216*
Arendt Hannah *48, 49, 180, 208, 392*, 393, 394
Aron Raymond *362*
Assmann Aleida 395
Axer Jerzy *187*

B. Józef 401, 408, 409, 410, 441
Babiak-Owad Maria *75*
Badeni Marcin *342*
Bakke Monika *110*
Bakuła Bogusław *20, 34, 40, 53*
Balicki Zygmunt *49*, 50, 90, 123, 127, 128, 134
Bambo 443
Banasiak Bogdan *27*
Bandera Stefan 16, 63, *122, 264*, 413, 469
Bandoła 315, 320
Barker Chris *57, 65*
Bartyś Julian *101*
Barynejko 327
Basak Adam *253, 254*
Baudrillard Jean *92, 95*, 96
Bauman Janina *421*
Bauman Zygmunt *332, 421*
Beauvois Daniel 30, *31, 34, 40, 41, 48*, 60, 61, *65, 74, 83, 90*, 96, *97*, 98, *100, 101, 104, 105, 109*, 111, 117, *137*, 152, 155, *166, 168, 169, 176, 188, 411*
Bednarczyk 166
Bednarz *336*
Beetham David *260*
Bereza Tomasz *391*
Bhabha Homi K. *21*, 24, *28*, 34, *35, 54, 79*, 135, *173*, 178, *179*, 204, *205, 360, 411, 419, 423, 425, 426*, 428, *438*, 452, 467
Bielski *111*
Biernacka Maja *64*, 65
Biernawski 166
Bilewicz Michał *292, 342*
Bilska Maja *331*
Biłanycz Wasyl 311
Biłas *377*
Bińczyk Ewa *41*
„Bir", zob. Szyszkanyneć Wasyl
Blazejowskyj Dmytro *340, 350*
Bloch Natalia *28*
Bobrownicka Maria *116*, 436
Bogacki 373, 379, 380
Bogacki Wojciech 377, 382
Bogucka Maria *53*
Bohusiewicz Kazimierz 348
Bojarska Katarzyna *52*
Bończa-Tomaszewski Nikodem *181*
Borejsza Jerzy W. *249*
Borkowski 166
Borkowski Leszek 182
Borodziej Włodzimierz *257*
Bourdieu Pierre 349
Braudel Ferdynand *28*
Brennan Timothy *24*

Broszat Martin *250*
Browning Christopher R. *21*, 88, *337*, 370, *394, 397, 401*
Brożyniak Artur 318, *330, 378, 379, 383*, 390, *408*, 412–416, *419, 420, 427*, 429, 435, *437*, 442–449, 465, *470*, 472, 483–485
Bruski Jan J. *32, 45*
Bryndza Iwan 311
Bryndza Osyp 311
Budkiewicz Piotr *21*
Bujak Franciszek *180, 183, 451*
Bujnicki Tadeusz *187*
„Buk", zob. Skoncej Wasyl
Bulba-Borowiec Taras 148
Burke Peter *21*
„Burłaka", zob. Szczyhelski Wołodymyr
Burmicz Stefan (Burmycz Stepan) 324
Burmicz Wasyl, zob. Burmycz Wasyl
Burmycz Wasyl 444, 463, 465, 466, 470
Burmycz Wołodymyr 465
Burnetko Krzysztof *5*
Burno Filip *345, 420*
Burszta Wojciech J. *243*
„Bury" *331*
Burzycki Stanisław 361
Burzyńska Anna *24*

C. Stanisław 432
Caillois Roger *250*
Calder Angus *275*
Cała Alina *23, 215, 216, 247*
Cavanagh Clare 61
„Celt", zob. Chciuk Tadeusz
Chałubiński Mirosław *131*
Chevalier H. *245*
Chciuk Tadeusz 240
Chlebowczyk Józef *19*
„Chmara" 317
Chmielnicki Bohdan *55*, 63, 82, 147, 149, *154*, 188, *245*, 499
Chodakiewicz Marek J. *248*
Chojnowski Andrzej *53*, 54, *238, 466*
Choma Dmytro 327
Chomy Mychajło 361
Chomy Mykoła (Chomyj Mikołaj) 323, 324, 382, 407
Chomy Wasyl 361
Chomyj Jerzy 328
„Chrin" 63
Chrobaczyński Jacek *22*
Chrobry Bolesław 54
Chruślińska Iza *114*
Clausewitz Carl von 273, 285, *357*
Cokan Maria 432, 433
Cokan Katarzyna 322, 323
Collins Randal *71*, 342, *361, 362*
Conrad Joseph 28, 23, 109, 346, *347*, 348, *349*, 353, *356*, 369, *370, 371*, 484
Cooley Linda *68*
Curzon George 131, 268
Czarnecki Kazio 323, 379
Czarnowski Stefan 92
Czepulis Renata *96*
Czternastek 298, 299
Czternastek Janina 342, 343
Czternastek Karol 348, 362

D. Grzegorz 478
Dagab Mihran *142*
Damokles 294

Dąbrowski Jarosław 166
Defoe [Daniel] *118*
Delumeau Jean *72*, 76–78, *79, 111, 190*
Dembowski Edward 188
Demkowycz-Dobriański Mychajło 159
Derra-Włochowicz Aleksandra *24*
Detko Dmytro 145
Diak Anastazja 323
Diak Anna 323, 326, 381, *382*, 383
Diak Maria 323, 376
Diak Matwij 323, 324, 327, 382, 407
Diak Natalia 323
Diak Petro *377*, 382
Diak Piotr 382
Diak Ruzia (Rozalia) 323, 372, 373, 377, 381, 446
Diak Tymotej 361
Diak Wasyl 463
Dietze Carola 51
Diner Dan *132, 189, 192, 193*, 220
Dmowski Roman *33, 49, 50, 54*, 85–87, 90, 122–129, 131, 134, 157, 175, 205–207, *234*, 352
Dmytro Roman 311
Dobrogoszcz Tomasz *21, 464*
Dobrowolski Jacek *42*
Domańska Ewa 23, 25, 52, 63
Doncow Dmytro 56, 167, 171, 186
Donnan Hastings 196
Drob Jan A. *67*
Drowniak Epifan *443*
Drozd Hryć, zob. Drozd Hryhorij
Drozd Hryhorij 329, 361, 465, 469
Drozd Iwan 329, 427
Drozd Michał 312, 389, 406, *431*
Drozd Mychajło *312*, 318, 328, 329, *372, 373*, 431
Drozd Mykoła 465
Drozd Pelagia 312, *431*
Drozd Petro 361
Drozd Roman *216, 239, 253, 258*
Duara Prasenjit 126
Duda Stanisław 320, 376, 378, 405
Duplak M. *377*
Dygasiński Adolf *128*
Dzierżyńska Aleksandra *435*
Dziubyna Stepan 234

Eberhardt Piotr *119*
Edelman Marek 5
Eichmann Adolf O. 131, *180*, 393, 394
Engelking Barbara *23, 95, 218, 397*

Fajkowski Józef *275, 374*
Fanon Frantz 63, 70, *75, 180, 181*, 211, 263, *267, 269*, 294, 307, 312, *313, 370*, 421, 423, 425, 429, 438, *470*
Felice Renzo *249*
Fielding *118*
Filar Władysław 63, *194*
Fir Anna 311
Fish Stanley 24
Foucault Michel 26, *27*, 30, 62, *67*, 68, *74, 86*, 98, *103, 107, 123, 142, 264, 366, 338, 347, 385*, 411, *412, 421*, 452, *460*
Frank Hans *127*, 207
Frank Karl Hermann *321*
Freytag Gustav *27, 353*
Friszke Andrzej *272*
Fryderyk Wielki 115

Gabiś Tomasz *432*
Gancarz Bogdan *38, 147*
Gandhi Leela *20, 21*, 25, 180, *459*
Gandhi Mahandas K. *20*
Gankiewicz Franciszek 25, 297, 315, 326, 327, 331, 348, 361, 362, 364, 367, 383, 386, 389, 391, 412, 424, 426, 427, 430, 432, 444, 447, 449, 452, 454–460, *461*, 462–465, 467, 468, 480–488
Gankiewicz Franko, zob. Gankiewicz Franciszek
Gankiewicz Iwan, zob. Gankiewicz Jan
Gankiewicz Jan 322, 326, 327, 329–331, 408, 415, 415, 427, 432, 447, 480–483
Gankiewicz Michał *454*, 455
Garbowski Henryk *288*
Garewicz Jan *15*
Geertz Clifford *59*
Gellner Ernest *38, 253*, 264, *265*
Geremek Bronisław *28*
Gerhard Jan 236
Giertych Jędrzej *70*
Gil Andrzej *246, 247*
Ginzburg Carlo *96*
Glasenapp-Konkol Małgorzata *24*
Gliwa Małgorzata 318, *330, 378, 379, 383, 384*, 390, *408*, 412–416, *419, 420, 427*, 429, 435, *437*, 442–449, 465, *470, 472*, 483, 485
Głowacka-Graper Małgorzata *196*
Głowiński Michał *206, 208*
Godyń Filip *179*
Godyń Mieczysław *179*
Goffman Erving *435*
Golasz Stepan 309, *312*, 322, 325, 326, 332, 335, *336*, 365, 375, *377*, 379, 424
Goldberg Jakub *101*
Goldhagen Daniel J. *24, 211, 233, 307, 320, 337, 363, 366, 367, 371, 389, 392*
Gołdasz Stanisław 359, 362, 398, 471
Gołuchowski Józef 111, 112
Gombrowicz Witold *98, 99*
Goody Jack *42*
Gosk Hanna *51*
Górka Olgierd *49, 352*
Grablunas Piotr *38*
Grabowski Jan *234, 245, 397*
Grabowski Piotr 136
Grabski Andrzej F. 58, *59*
Grabski Stanisław 451
Greiser Artur 254
Grinberg Daniel *208*
Gross Jan T. 195, *247, 251, 477*
Grot Zdzisław *49*
Grünberg Karol 54
Grzeliński Adam *24*
Grzesiakowa Zofia *212*
Gumprecht Hans U. 52

Habsburgowie *19, 182*
Haffner Sebastian 126
Halecki Oskar *78*
Hałasa Jarosław *268, 269, 280 (czy zmienic w tekscie??)*
Hałasa Wasyl 268, *269, 280,* 300
Handke Kwiryna *43*
Hegel Georg W. *98*
Herer Michał *67*

Herszko *461*
Heywood Andrew *260*
Himka John-Paul *200*
Himmelfarb Gertrude *68*
Hirschman Albert O. *172*
Hisejko Maria 232
Hitler Adolf 102, *110*, 125, 127, 130, 134, 160, 185, 187, 188, 214, *253, 255*, 308, *320*, 325, 496
Hlond August 222
Hnatyszyn Anna 323
Hnatyszyn Illa 323
Hnatyszyn Mykoła *371*
Hnatyszyn Rozalia 323
Hobsbawm Eric *179*
Hofstede Geert *250*
Holzer Jerzy *241*
Hołówka Tadeusz *38*
Hon Maksym *207*
hooks bell 25
Horabik Wiesław 320
Hruszewski Mychajło *65, 112*
Hruszewśkyj Mychajło, zob. Hruszewski Mychajło
Hrycaj Dmytro 272
Hrycak Jarosław *207*
Hrynewycz Władysław *276*
Huď Bohdan *370*
Huk Bogdan *219, 281, 373, 378, 466*
Hunia Jarosław *21*
Huxley Aldous *79*

Ignatiew Radosław *394*
Iwan 383

Jabłkowska Joanna *49*
Jabłonowska-Deptuła Ewa *88*
Jabłonowski Aleksander *38*
Jabłonowski W. *129*
Jabłoński Henryk *53*
Jadam Henryk *459*
Jakowenko Natalia M. 75, 138, *146*, 147, *152*
Jakubowska Honorata *95*
Janczuk Wasyl *471*
Janion Maria 83, 84, *101, 104, 130*
Janko Mychajło 311
Jankowiak Stanisław *258*
Jarmund 166
Jarzyna Franciszek 361, 475
Jasienica Paweł 118
Jasiewicz Krzysztof *32, 230, 389, 446, 447, 478*
Jasińska-Kania Aleksandra *30, 71*
Jaskólski Józef 121
Jaspers Karl 15
Jedlicki Jerzy *29, 72, 73, 103*, 106, 116, *186*, 276
Jełowicki Aleksander 84
Jezierski Ireneusz *440*
Jeż Tomasz T., zob. Miłkowski Zygmunt
Jędrzejewski Edward *253*
Joas Hans *149*
Jońca Karol *253*
Józewski Henryk *185*
Juchniewicz Mirosław *281*
Juroch Wołodymyr 319, 383

Kaczmarczyk Michał *149*
Kain 395
Kajsiewicz Hieronim 84, 85
Kałążny Jerzy *349*
Kałużna Magdalena *82*
Kamiński *331*

Kamiński Łukasz *245*
Kania Ireneusz *110, 125*
Kant Immanuel *370*
Karnas Dmytro 318, 431
Karnas Maria 323
Karnas Osyp 448
Karski Jan *260*
Kartezjusz 100, 180
Karwicka Teresa *53*
Karwowska Bożena *51, 63*
Katon 182
Kazimierska Kaja *398*
Kazimierz Wielki 54, 160, 184
Kecun Josyp, zob. Kecun Osyp
Kecun Osyp 344, 420, 461–463, 465, 468, 470
Kersten Krystyna 212, *213*, 214, 230, *272*, 293
Kiaupa Zigmantas *38*
Kiaupienė Jurate *38*
Kichelewski Audrey *218*
Kieniewicz Stefan *58, 116, 170, 180, 204*
Kilanowski Marcin *24*
Kiwerska Jadwiga *224*
Klessmann Christoph *250*
Kłoczowski Jerzy *29, 75, 88*
Kłos Radosław *96*
Kłoskowska Antonina *44, 60*
Kochanowicz Jacek *172*
Kolbuszewski Jacek *74*, 398, *485*
Kolumb Krzysztof 54, 355
Kołesar Wasyl 475
Komendant Tadeusz *26, 27, 63, 186*
Konieczny Alfred *253*
Konieczny Zdzisław *297, 300*
Kopczak Jarosław 319, 384
Kornas Osyp 327
Kosiński Krzysztof 144
Kostiuk Hryhorij 114
Kossak-Szczucka Zofia *188, 453*
Kostołowski Wojciech 420
Kościuszko [Tadeusz] 456
Kotyńska Katarzyna *75*
Kowalak Tadeusz *337*
Kowalczyk Wasyl 361
Kowalewski Zbigniew M. *265*, 266, 280, *281, 285*
Kowalska Małgorzata *30, 103*
Kozik Jan *64, 176, 177, 204*
Koźmian Kajetan 119, *120*
Krasiccy 338
Krasiński Zygmunt 101, *104*
Kraus 456
Krawczyk Maria *370*
Kreczmar Agnieszka *118*
Kristeva Julia *109, 110*, 457
Krochmal Anna *229*
Królak Sławomir *92*
Kruzoe Robinson *118*
Krygowski Władysław *386*
Krynicki Nikifor, zob. Drowniak Epifan
Krzemińska Agnieszka *49*
Krzywiec Grzegorz 33, *45, 48, 75, 90, 124, 126, 232*
Krzywonos [Maksym] 63
Krzyżanowski K. 75
Kubiak Adam *210, 238, 294*
Kubijowicz Wołodymyr *298*, 340, *341, 350*, 425, *426*
Kubijowycz Wołodymyr, zob. Kubijowicz Wołodymyr
Kuchowicz Zbigniew 95
Kucy Fedir *281, 290*, 298–301
Kula Marcin *171*

Kula Witold *96*
Kułak Marian 342
Kumor Bolesław *420*
Kunasz Andrzej 347
Kuncevičius Albinas *38*
Kunicki Mikołaj 346, 359, *360*, 362, 413, 472, *473*
Kuniński Tomasz *283*
Kura Antoni *394*
Kurcoń Janusz 297
Kurecka Maria *13*
Kurtz 109, 356, 346
Kuźmyn Stefan *360*
Kwaśniewski Krzysztof 43, *142, 143, 362*

L. Anna *431*
LaCapra Dominik *52*
Lanckorońska Karolina 113
Landman Adam *98*
Lasocki Wacław *117*
Lelewel Joachim *70*
Lemberg Hans *257*
Lenartowicz Agnieszka *24*
Leociak Jacek *106, 218*
Levinas Emmanuel *103*
Liberna Katarzyna 323
Libionka Dariusz *87, 218, 240, 397*
Linke Hans G. *132*
Linkewicz Michał 323
Lipiński Wacław *38, 147*
Litak Stanisław *71*
Litwin Henryk *55, 186*
Locke John 99
Loomba Ania *28, 34, 65, 67, 68, 154, 176*, 179, *267, 339*, 344, *346*, 353, *354–357*, 358
Luban David *283*
Lubart 145
Luboński Paweł *386, 387*
Lucas Colin 363
Lukacs George *130, 186, 187, 416*
Lyotard Jean F. *21*, 22, 34, *370*

Ł. Anna 311
Ławer Dmytro 361
Ławer Kateryna 323, 372
Ławer Marija 323, 372
Ławer Mychajło 326, 327, 480
Łepkowski Tadeusz 39, 44, *45*, 57, 90, 94, *103, 126*
Łewycki Mykoła 361
Łewycki Wasyl 361
Łopuszański Tadeusz *102*
Łoszyca Grzegorz 330, 331, 334, *378*, 389, 407–409, 414, 418, 419, 421, 423, 425–440, 443–449, 481–483, 485–487
Łoszyca Jerzy 326, 327, 329, 331, 424, 480
Łoszyca Michał 322, 326, 327, 329, 330, 418–422, 424, 426–428, 430, 432, *434*, 480, 481, 487
Łoszycia Anna 382
Łoszycia Hryć, zob. Łoszyca Grzegorz
Łoszycia Jan 447, 482, 483
Łoszycia Jurko, zob. Łoszyca Jerzy
Łoszycia Maria 419
Łoszycia Mychajło, zob. Łoszyca Michał
Łubieński Tomasz *272, 286*
Łuczak Czesław *255*
Łuczewski Michał *44, 72, 89, 188, 200*
Łyko Iwan *272*
Łypkewycz Mychajło 383

M. Pelagia, zob. Mróz Pelagia
Macaulay Thomas B. *176*
Machul-Telus Beata *25*
Maciejowski 343
Maciszewski Jarema *46, 71, 72*, 89, *90*
Madajczyk Czesław *58, 227, 252, 253*
Madajczyk Piotr *217, 218*
Magnone Lena *181*
Majiwski Dmytro 268, 272
Maliszewska Barbara *260*
„Małyniak" 298, 301
Mandryk Hryć *371*
Mandryk Iwan 361
„Mar", zob. Golasz Stepan
Marczewski Jerzy *255*
Markowska-Manista Urszula *25*
Markowski Michał P. *24*
Marlow 348, 369, 370
Masojć Marta *260*
Mastylak Dmytro 326, 327, 427, 480
Mastylak Michał, zob. Mastylak Mykoła
Mastylak Mykoła 424, 462
Matlakowski Władysław *168, 370*
Matuszewski Krzysztof *27*
Mażewski Lech *272*
Mącior-Majka Beata *90, 123, 125, 250*
Mączak Antoni *73*, 89, *91, 92*
Melnyk Andrij *122*
Menninghaus Winfried *91, 109*
Menta Iwan 475
Mędrzecki Włodzimierz *185*
Mielczarek Adam *362*
Milgram Stanley 108
Miller Arthur G. *108*
Miłkowski Zygmunt 97, *122*
Miłosz Czesław *70, 98, 99*
Misiło Eugeniusz *216, 244, 245, 253, 259*, 366
Misyło Jewhen, zob. Misiło E.
Misztal Jan *258*
Mizerny Wasyl 289, 313, 326
Modras Ronald *87, 88*
Moklak Jarosław *173, 176*, 177
Mołotow *276*
Monołatij Iwan *38*, 172
Moore Tomasz 106
Moroz Pelahija, zob. Mróz Pelagia
Moskowitz Gordon B. *105*
Motyka Grzegorz *56*, 63, *209, 236, 267, 288, 331, 360*, 389
Mozer Michael *178*
Mróz Pelagia (z domu Diak Pelagia) 373, 377, 378, *379*, 380, 381, 440, 447
„Mucha", zob. Kunicki Mikołaj
Murawśkyj Wołodymyr *155*
Muszyński Petro 361
Muszyński Wojciech J. *248*
„Myron" 290

Nalewajko *111*, 140
Nebora Iwan 318, 327, 328, 431
Niewulis-Grablunas Jowita *38*
Nijakowski Lech M. *25, 30, 71, 281, 292*
Nikžentaitis Alvydas *38*
Norman Davies *40, 250*
Nowacki Bartosz *49*
Nowakowska Agnieszka *31*
Nowicka Ewa *131*
Nycz Ryszard *20, 116*

O. Dmytro 424, 440
Obrębski Józef *95, 97, 98, 104*, 105
Okulicz-Kozaryna Radosław *349*
Olędzka-Frybesowa Aleksandra *101*
Olszański Tadeusz A. 230, *280, 287, 340*, 341, *360*, 386, *387*, 388
Olszewski Henryk *132*
Onyszkewycz Myrosław *284, 288*
„Orest", zob. Onyszkewycz Myrosław
Orłowska Natalia *260*
Orzechowski Stanisław 204
Osadczy Włodzimierz *229*
Ostasz Dmytro 328
Ostasz Katarzyna 323
Ostasz Mychajło 324, 327, 382, 384, 407
Osterhammel Jürgen *67*
Owełko Jurko 311

P. Jan 408–410, *438*
Paczkowski 348
Pałka Damian *87*
Pannoczkowy Tymko 376
Papiernik Marian 393, 400, 404–409, *410*, 411, 412, 416, 438–442, 447, 483–485
Pasek Jan. Ch. *99*
Pasika Kateryna 311
Pasławski 362, 419
Pasławski Antoni 361
Pasławski Hryć 327
Pasławski Michał 361
Pasławski Władysław 361, 475
Pawłusiewicz Józef *296*, 320, 341, 347, *348*, 351–357, 359, 360, 362, 391, 430, 467, 471–473
Pelc Stepan A. *314*, 331, *332, 333, 371–373, 377*, 378, 379, *424*
Pełeński Jarosław *54*, 138, *153*
Petlura Semen 164, 459
Piątkowski Kazimierz *229*
Piętaszek 118
Piłsudski Józef *32, 45*, 115, 130, 163, 164, 170, 171, *216*, 471
Pisuliński Jan *217, 240, 255, 277, 296, 308, 309, 336, 337, 391, 477*
Płachecki Marian *168*
Płochij Serhij *112, 150, 152, 153*
Pociej Jan *138*
Podhorodecki Leszek 53
Podołyński Wasyl 178
Pogonowska Elżbieta *453*
Pol Wincenty 118
Polak Jan *28*
Połomski Franciszek *253, 256*
Poływka Dmytro 361
Poływka Iwan 361
Poływka Ołena 323
Popławski Jan L. 86, 126, 128, 131, 134, *204*
Porter-Szűcs Brian *125–127*, 128, *131, 205*, 206
Poticznyj Petro J. *272*
Potoccy 146
Potocki Andrzej *282, 308, 309, 331*, 387, 388, 390, 420, 436, 460, *486*
Preis-Smith Agata *62*
Prus Bolesław *128*
Prus Edward *53*
Prusinowska Justyna *38*
„Prut", zob. Kucy Fedir
„Prut", zob. Wacyk Pawło
Przeździecki Alexander *100*

Przybysz Karol *246*
Pulnarowicz Władysław *340, 341*

Quisling 279

Raczyńska Konstancja 343
Ramotowska Franciszka *164, 165, 167*
Ranger Terence *179*
Ratajczak Wiesław *349*
Rau Zbigniew *99*
Rawita-Gawroński Franciszek 63
Reemtsma Jan P. *82*, 176, *186*, 225, *252, 261, 333, 357, 369, 476*
Reeve Henryk *101*
„Ren", zob. Mizerny Wasyl
Rhode Gotthold *250*
Richardson *118*
Rola-Żymierski *396*
Romancio A. 323
Romancio Anastasija 383
Romancio Hryć 324
Romancio Hryhorij 361
Romancio Iwan 465
Romancio M. 323
Romancio Maria 323, 328
Romancio Marusia, zob. Romancio Maria
Romancio Mykoła 383, *384*
Romancio Pazia 323
Romancio Wasyl 314, 333, 361, *373, 377*, 378, 379, 424, *466*
Romanek Michał *24*
Romanowicz Maria 145
Rosenberg Alfred 134
Ross Helmut *250*
Rosset-Borejsza Maria *249*
Rousseau Jean J. 100, *146*
Rurykowicze 145
Rutkowski Krzysztof *31*
Ryszka Franciszek *251*
„Ryś" *290*
Rzepski Stanisław *281*

Sadowski Zdzisław *99*
Safranski Rudiger *110, 125*
Said Edward W. 21, 22, 24, *25, 28, 34*, 36, 38, 41, 61, 62, 155, *178, 275*, 306, 452, *454–456, 468*, 474
Salwa Mateusz *108*
Salwycki Łew413, 414, 469, 470, 486
Saładiak Andrzej 387
Sanczak Maria 323
Sapieha Adam *180, 204*, 234, 235
Sapieha Leon *102*
Saryusz-Wolska Magdalena *395*
Sawicka-Chrapkowicz Anna *105*
Sawicka Paula *5*
Schmeling Manfred 63
Sciborski Mykoła 155
Sellmer Izabela *82*
Semenenko Piotr 84
Seńkowska-Gluck Monika *363*
Serczyk Władysław A. 53
Serdeczny Hryhor 97
Serejski Marian H. *59*
Serhijczuk Wołodymyr *473*
Serwański Jacek *20*
Sidor Kazimierz *258, 259*
Sienkiewicz Henrykn *27*, 187, 297, 366
Sikora Mirosław *252*
Siuzdak Jan 342, 345–347, 359, 424, 460

Siwicki Mikołaj *210, 332, 371, 448*
Siwiec Jan 101
Skarga Piotr 76, 77, 85
Skoczylas Ihor *80, 81, 159*
Skoncej Kateryna 328
Skoncej Tymotej 326, *329*, 344, *361*, 378, 424, *426*, 436, 451–454, *455*, 467, *468*, 469, 470, 472, *473*, 475, 480, 486–488
Skoncej Wasyl 327, 329
Skórczewski Dariusz *61*
Smith Adam 99
Smoczyński Maciej *24*
Smolak D. 310
Snyder Timothy *185*, 211, 215, 216, *217, 249, 267*, 295
Sobański Antoni *118*
Sobczak Mieczysław *129, 130*
Soboń Marcin *183*
Sojka-Masztalerz Hanna 208
Sokolnicki Henryk *195*
Soniak Bazyli, zob. Soniak Wasyl
Soniak Pelahija 329
Soniak Wasyl 322, 326, 328, 329, 375, 377, 378, 380, 408, 439, 484
Soroka Iwan 310
Sosnowska Anna *100*
Sowa Andrzej L. 215, *216*, 388, *389*
Sowa Jan *26, 48*, 60, *67, 100, 104, 105*, 107, 108, *136*, 137, *147, 214*
Sowiński Grzegorz *91*
Spector Scott *52*
Sprengel Bolesław 54
Spivak Gayatri Ch. *24*, 25, 96, *97, 179*
Stadion Franciszek *159*, 180–182, 469
Stadnicka Justyna 338
Stalin Józef 16, 32, 133, 160, 188, 216, *223*, 224, 268, *276*, 325, 359, 496
Stanczyk Hryhorij (Hryć) 314, 333
Stańko Mychajło 311
Staruch Jarosław 274, 285
Stasiak Dorota *260* (UWAGA w tekście S. Stasiak)
Stasiuk Ołesia *112*
Staszczak Zofia *26*
Stawecki Piotr *186*
Stępnik Krzysztof *181*
„Stiah", zob. Staruch Jarosław
Stojałowski 200, 214
Stomma Ludwik *53, 151*
Strauchold Grzegorz *222, 257, 474*
Stroński Zdzisław *111*
Stryjek Tomasz *57*
Suchecki Jacek *105*
Suchodolski Feliks 455–457, 459, 463
Surynt Izabela *20, 27, 50, 67, 142, 250, 353, 422, 457*
Szacka Barbara *63*
Szacki Jerzy *30, 71, 93, 131*
Szahaj Andrzej *24*
Szajnocha Karol 63
Szarota Tomasz *206, 272*
Szawiel Mariola *208*
Szaynok Bożena *240, 245*
Szczerba Hryhorij 361
Szczerba Mychajło 361
Szczerba Mykoła *371*
Szczerba Wasyl 361
Szczerba Wasyl, s. Jurka 361
Szcześniak Antoni B. *274, 277*, 278, *280*, 281, *285, 300*

Szczyhelski Wołodymyr *284*
Szembek Franciszek 76
Szeptycki Andrej *226*
Szewczenko Taras *139*, 151, 450
Szlachta Bohdan *200*
Szostakowski *168*
Szota Wiesław Z. *274, 277*, 278, *280*, 281, *285, 300*
Sztendera Jewhen *272, 284*
Sztompka Piotr *27*, 349, *422*
Szufa Stanisław 344, 424, 462
Szymanowski Adam *72*
Szyszkanyneć Wasyl 289, 290, 325

Śliwińska Katarzyna *82*
Świerczewski Karol *246, 288*
Świętorzecki 166

Tabakowska Elżbieta *25*
Taborska Agnieszka *22*
Tarnowski Stanisław *36, 50*, 85, 174, 175, 232
Tatarkiewicz Anna *250*
Taylor Alan J. P. *44*, 140
Taylor Charles *149*
Tazbir Jerzy *48, 73, 75, 76*, 77, *78, 81*, 91, 92, *96, 100, 131, 137*, 226
Thadden Rudolf *49*
Ther Philipp *432*
Thompson Ewa *34, 51, 55*
Tilly Charles *72*
Tokarska-Bakir Joanna *370, 421, 435, 440*
Topińska Irena *172*
Torzecki Ryszard *32, 56, 81, 165, 166, 210, 265, 268, 280*
Toynbee Arnold J. *189*
Traba Robert *49*
Trojdenowicz Bolesław 145
Trubny 315, 320
Truchan Myrosław *244*
Trybuś Krzysztof *349*
Trześniowski Dariusz *181*
Turopolski Witold *87*
Tygielska Hanna *63*
Tyma Dmytro 327, *371*
Tymicki 313, 315, 317–320
Tymieniecki Kazimierz *147*
Tyszkowska Zofia *339*

Ustrzycki Mirosław *99, 104, 108, 114, 118, 120, 188*

Wacyk Pawło *288*
Wajda Antonina 18, 328, 444
Wajda Dmytro 327, 383
Wajda Jarosław 18, *319, 327, 377*, 378, *384, 404, 431*, 447, 448, 486
Wajda Josyp 465
Wajda Maria 323, 383
Wajda Tońka 323
Wajda Wasyl 323
Wajda Włodzimierz 323, 389
Wajda Wołodymyr, zob. Wajda Włodzimierz
Walicki Andrzej *130, 205*
Walzer Michael *218, 289*
Wańkowicz Melchior *188*
Wapiński Roman *122, 208, 209*, 228, *235*
Watt Ian *118*
Weber Max *71, 259*
Wereszycki Henryk *19*
Węgierkiewicz 343

White Hayden 23, *154, 464*, 481
Wielhorski Michał *146*
Wilhorśkyj, zob. Wielhorski Michał
Wilson Thomas M. 196
Wipperman Wolfgang *250*
Wirpsza Witold *13*
Wiśniowieccy 145
Witkowski Rafał *38*
Wodziński Marcin *342*
Wolff-Powęska Anna *71, 126, 204, 224, 347* (UWAGA na str. 71, 126, 224 jest Wolf-Powęska)
Wołczuk Roman *207*
Wójcik Zbigniew *136*
Wróblewski 166
Wrzesiński Wojciech *22, 165, 253*
Wyczański Andrzej *93, 104, 108*
Wyka Kazimierz *37, 101–103, 111, 112, 157, 182*
Wynot Edward D. *250*
Wyrwas-Wiśniewska Monika *21, 22*
Wysłouch Bolesław 119
Wyszyński Stefan 222

Zabużko Oksana 113, 114
Zajączkowski Mariusz *391*
Zaręba Marcin *215, 256*
Zbarascy 145
Zernack Klaus 132
Zielińska Zofia Ż. *137*
Ziębińska-Witek Anna *218*
Zinserling Zofia *218*
Ziółkowski Marek *30, 71*
Zubal Mychajło, zob. Zubel Michał
Zubel Michał 372–375, 377, 379, 381–384, 388, 401, 407–409, 419, 433, 434, 440, 446, 484, 488
Zuber 378, 436
Zubert Lucjan 320, 325, 329–331, 412, 414, 444, 445

Żaryn Jan *245*
Żbikowski Andrzej *227, 228, 237*, 238, *242*, 256, *415*
Żółkiewska Wanda 386
Żółkiewski [Stanisław] *111*
Żuradzki Tomasz *283*
Żyliński Leszek *49*

Indeks geograficzny

Algieria 61, 75
Ameryka *29,* 136, 373, 380, 452, 454
Anglia *25, 192, 275*
Athens (Ateny) *250*
Atlantyk 14
Arkadija (Arkadia) 200, 494
Australia *354*
Austria 101, *132*, 159, 177
Austro-Węgry 47, 61, 83, 115, 120, 158, 160, 172, 181, 186, 457

Baligród *289*, 290, 310, 311, 360, 413
Balnica *289*
Batoh *275*
Berezka 289, 290
Bereźnica, zob. Bereźnica Wyżna
Bereźnica Niżna 289
Bereźnica Wyżna 282, 310
Berlin *126*
Białoruś *32*, 61, 130, 152, 163, 165, *211*
Białostocczyzna *230*
Bieszczady *56*, 266, 267, 278, *282*, *288*, 291, 296–299, 301, *308*, *309*, *331*, *360*, 386, 387, *389*, *390*, 413, 414, *420*, 424, 436, *460*, 468, 469, 474
Bizancjum 136, 184, 185
Bobrowniki 436
Borownica *267*
Bug 38, 43, 133, 160, 224
Buk 289, *297*
Bukowiec *297, 298*, 299, 301, 310, 311, 315, 462, 463
Bystre 315

Cambridge [Mass.] *24*
Cesarstwo Austriackie 47, 49, 78, 83, 114–116, 120, 121, 132, 140, 150, 153, 154, 169, 172, *182*, 188, 453
Cesarstwo Rosyjskie 83, 111, 112, 114, 116, 120, 121, 132, 135, 136, 140, 148, 150–154, 158, 160, 167, 169, *174*
Chełm *391*
Chełmszczyzna *78*, 169, 187, 191, *213*, 239, 242, 256, 258, 259, 265, 266, *350*, 410
Chociwel 436
Choszczno 435
Cisna 284, *288*, 290, 313, 459
Czechosłowacja 211, *289*, 290
Częstochowa *54, 86, 207*
Człuchów 435

Darmstadt *250*
Deutschland (Niemcy) *126*
Dołżyca 289, 290
Dniepr 118, 119, 135, 139, 160, 164, 238
Drawsko Pomorskie 435
Duszatyn *289*
Düsseldorf *250*
Dzikie Pola 147, 148, 150, 151

Edmonton *114*
Estonia *192*
Europa 17, 22, 29–31, *32*, 35, *48*, 49, 50, *51*, 57, 61, 67, 68, 70, 71, 73, *75*, 78, 89, 94, 96, 113, 116, 127, 134, 137, 142, 152, 160,

173, 177, *178*, 183, 186, 191, 195, 199, 201, *218, 226, 228*, 233, 242, 244, *250*, 251, *263, 368*, 384, *432*, 449, 482, 485, 491, 499
Europe, zob. Europa
Europa Południowa *249*
Europa Środkowa *20, 55, 249*
Europa Środkowo-Wschodnia *29*, 35, 49, 53, 54, *75*, 77, 88, *114, 152*, 161, 190, *217*, 251, 291, 498
Europa Wschodnia *20*, 67, *69*, *100*, 102, 150, 163, 204, *249*, 252, 490, 493
Europa Zachodnia 493

Francja *25*, 34, 49, *92*, 160, *218, 363, 377*

Galicja *36, 37, 64*, 96, 111, *112*, 116, 151, 152, 159–162, 164–167, 169, 172–174, 176, 179, *180*, 181, *182*, 183, 186, 193, 198, *205*, 207, 211, *225*, 232, *236*, 266, 292, *451*
Galicya, zob. Galicja
Galicja Wschodnia *32, 38*, 47, *49*, 51, *64*, 78, 135, 151, 184, 190, 192, 193, *229, 236, 263, 266*, 350, 458, 459
Galicja Zachodnia 188
Gdańsk *105*, 119, *122, 238, 435*
Generalne Gubernatorstwo 160, 206
Gorajec 320, 388
Greece (Grecja) *189*
Górzanka *289, 297, 298*, 310, 311

Hamburg *337*
Hiszpania *29*, 48, *64, 65, 70, 78*, 82, *92*
Hoczew 290, *331*, 338
Horodek 472, 479
Horodło *137*
Horyń *212*
Hrubieszów *391*
Hulskie 378

Imperium Brytyjskie 174
Imperium Osmańskie 68, 148
Imperium Rosyjskie 146, 152
Irlandia *178*
Iwano-Frankiwsk *38*
Iwano-Frankiwśk, zob. Iwano-Frankiwsk

Jaworzno 220
Jedwabne *23*, 243, *292*, 369
Jewropa, zob. Europa
Jerozolima 96, *180*

Kanada *378*, 453
Karpaty *224, 227, 314*
Kartagina 182
Kiczała 378
Kielce 243
Kieleckie 374
Kijowszczyzna *31*, 145
Kijów 40, 54, 136, *152*, 164, 463
Komańcza *259*
Korona Królestwa Polskiego *35*, 37–40, 43, 47, *48, 54, 55*, 57, 58, 65, 67, 69, *70*, 76, 77, *79*, 82, 86, 91, 95, 96, 100, 103, 107, 113, 115, 116, 124, *130*, 131, 134–139, 141–150, 152–154, 158,

160, 172, 173, 177, 180, 184, 185, 187, 198, 199, 229, 230, 275, 453, 491, 494, 496
Korona Polska, zob. Korona Królestwa Polskiego
Korona, zob. Korona Królestwa Polskiego
Kraj Warty *253*, 254, 255
Kraj Zakerzoński 266–269, 272, 274, *281*, 287, 300, 314, 322, *473*
Kraków *20–25, 27, 33, 34, 36, 38, 41, 45, 52, 59, 62–64, 70, 73, 78, 84, 87, 88, 90, 91, 99, 108, 113, 116, 117, 122, 131, 136, 137, 165, 172, 173, 179, 183, 185, 187, 196, 200, 205, 208, 209, 216, 229*, 234, *238, 250, 251, 265*, 299, *339, 370, 389, 395, 398, 420, 440, 457, 477*
Krasnystaw *391*
Kresy *43, 53*, 66, *74, 131*, 177, 199, *209, 338, 349, 398, 453, 485*, 497, 498
Kresy Wschodnie *109, 124*, 414–416, 442, 498
Kresy Zachodnie *244*
Krosno *282, 291, 388*
Królestwo Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim 47, 115, 172, 181, *182*
Królestwo Galicji i Lodomerii, zob. Królestwo Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim
Królestwo Hiszpanii 68
Królestwo Polskie 35, 39, 54, 65, 69, 87, 89, *96*, 107, 145, 152, 160, 167, *178, 264*, 338
Królestwo Prus 46, 50, 115
Królestwo Węgier 68, *69*
Królestwo, zob. Królestwo Polskie
Księstwo Halicko-Włodzimierskie 14, 35, 36, 47, 55, 57, 69, 145, 147, 174, 177, *182*, 184, 212, *264*, 338
Księstwo Warszawskie 160
Kurlandia *192*
Kyjiw (Kijów) *75, 97, 112, 138, 150, 152, 179, 207, 250, 473*

Lesko 296, 321, 322
Leżajsk 243
Lidice *321*, 325
Litwa *32, 38, 39*, 40, *55*, 57, 60, 61, 93, 119, 130, 131, 163, 165, 166, *211*
Liwonia *192*
Lubliniec Nowy 320
Lubliniec Stary 320, 388
Lutowiska 360
Londyn *32, 39, 118, 190*, 191, 240, *272, 276, 280*, 291, *389*
Lubartów *391*
Lublin *31, 88, 119, 122*, 145, *152, 181, 194, 218, 229, 246, 466*
Lwiw (Lwów) *44, 80, 155, 253, 269, 272, 276, 282, 285, 289, 301, 311–315, 325, 335*
Lwów *68, 102*, 114, *121*, 180, *204, 207, 210*, 223, *229, 236, 250*, 268, *451*, 469

Łemkiwszczyna (Łemkowszczyzna) *314, 377*
Łemkowszczyzna 234, 258, 259, 266, 268, 270, 278, 324, *378*

Łęg 351, *471*
Łopienka 315
Łotwa *32*
Łódź *230*, 299

Małkowice 14, 245, *267*
Małopolska 118, 138
Małopolska Wschodnia 16, *229*, 413
Mazowsze 40, 117, 118, 179
Monarchia Austro-Węgierska *182*
Monarchia Habsburska 159
Moskwa 32, *78*, 82, *152, 154, 195*, 226
Myczkowce 296
Myczków 310

Naddnieprze 55
Nadsanie 258, 266
New Haven
New York (Nowy Jork) *189, 200*
Niemcy 48–50, *71, 123*, 124–126, 132, 133, 183, 187, *192, 204, 249*, 250, *253*, 255, 259, *347, 416, 422, 447*, 480, 498
Nju-Jork (Nowy Jork) *244, 377*
Nisko 245
Nowa Anglia *114*, 136
Nowa Polska 66, 76, 79, 82, 114, 127, 136, 137, 142, 144, 153, 179
Nowa Rosja *114*, 136, 153, 164
Nowogródczyzna *230*
Nowy Kijów 136
Nowy Świat 48, 54, 68, 69, 82, 275
Nysa 259

Odra 257–259
Olsztyn *49*
Osada Polska 136
Oświęcim *366*

Paryż 117, *244, 377*
Pawłokoma 14, 156, *219*, 243, 245, *267*, 269, 375, 413
Peremyszl (Przemyśl) *342, 349, 350*
Piskorowice 14, *219*, 245, 267, 269, 375, 391, 413
Podole *31, 100*, 117, 119, 164, 166, *339*
Polana 296, *360*
Polanki *297, 298*, 299, 301, 310, 314, 462, 463, 469
Polesie *95, 97, 98, 104, 105*, 184, 200, *230*
Polska 13–16, 20, *21, 23*, 26, *27, 31*, 32, 34–43, *44*, 45, 46, 48, *49*, 52, *53*, 54–57, *58*, 60–63, *64*, 65, *69*, 70, 75, 79, 80, *82*, 83, 84, 87, *88, 93, 97, 101*, 102, *103, 108, 111*, 112, *116*, 119, 120, 122, 128, 130–134, 136, *138, 143*, 144, 146, 148, 152, 154, 156–158, 162–167, 169, 173, 174, 183, 187, 188, 190, 192, 194, 195, 199–201, 207–210, 214, 215, *216–218*, 219, 221–224, 226, 227, *228, 229*, 230, 231, 233, 235, 236, 239, *240*, 241–246, 248, *250–252*, 253–258, 262–264, *265*, 266, 279, 285, *286, 292*, 293, *297*, 307, 319, 333, 338, 339, *340*, 341, *342, 344*, 345, 346, 358, 362, 363, *365*, 373, 387, 389, 392–394, *396*, 397–400, *406, 422*, 428, 437, *440*,

441, 443, *447, 450*, 451, 455–458, 466, 468, 469, 471, 473, 474, *477*, 480, 485–488, 490, 495, 498, 499
Polska Niżna 136
Polska Rzeczpospolita Ludowa 386, 403
Polszcza (Polska) *244, 253*
Poraż 296
Poznań *20, 21, 28, 38, 49, 52, 58, 71, 82, 95, 110, 126, 132, 224, 255, 347, 349, 432*
Prusy *49*, 50, 61, 115, 132
Pruszków *288, 386*, 387
Przemyskie *224*, 278, *331*
Przemyśl *224*, 259, 318, 319, 402, 427, 465

Radziejowa *298*, 314
Rajskie *289, 297, 298*
Rapallo *132*
Reichskommissariat Ukraine 160
Rembertów 435
Republika Federalna Niemiec 213, 410, 415
Rosja *25*, 37, 56, 61, *111*, 112, 121, 131–133, 150, 153, 154, 156, 160, 162, 175, 188, 200, 233, *268*
Roztoki Dolne *289*
Roztocze *224*
Ruś 19–23, 25–31, 34–47, 50, 53, 54, 57, *60*, 61–63, 65–68, *69*, 70–73, *74*, 75, 77, 82, 85–88, 96, 101–103, 107, 114, 116, 117, 129, 131, 136, 137, *138*, 139, 142, 146, 151–153, 158, 163–167, 174–180, *183*, 203, 204, 211, 212, 228, *232*, 263, 275, 305, 457, 461, 464, 487, 497
Ruś Galicyjska 121, 183
Ruś Kijowska 35, *53*, 54, 68, 145, 174, 221
Ryga 134
Rzeczpospolita I 48, 50, *53*, 60, *114*, 131, 132, 164, 167, 184, 185, 188
Rzeczpospolita II 15, 31, 32, *45*, 65, 86, 112, 115, 132, 141, 151, 160, 164, 167, 173, 184–187, 191, 207, 208, 210–213, 229, 249, *251, 265*, 295, 305, 340, 345, 348, 391, *396*, 420, 423, 426, *451*, 453, 464, 465, 494
Rzeczpospolita III 17, *32*, 253, *261*, 391, 403, 405, 410, 465, 466
Rzeczpospolita Obojga Narodów, zob. Rzeczpospolita
Rzeczpospolita 15–17, 19, 29, *32*, 34, 37–43, *44*, 45–47, *48*, 50, *53*, 55, 57–61, 63, 65, 67, *69, 70*, 71, 72, 76, 77, *78*, 79, *81*, 82, 83, 87, 91–93, 96, *97*, 104, 107, 113, *114*, 115, 116, 120, *122*, 126, 132–134, 136, 137, 144, 145, *146*, 147, 149, 150, *152*, 156, 158–163, 166, 167, 172, 183, 186, 187, 191, 195, 197, 213, 215, 219, 221, *223*, 224, 228, 230, 236, 238, 243, 246, 248, 249, *252*, 253–257, 259, 260, 262, *263*, 264–266, *267*, 269–274, 276, 277, 279, 281–284, 286, *288*, 291–295, 300, 306, 308, 320, 330, 336,

340, *341*, 345, 385, 386, *389*, 391, 392, 395, 396, 402–405, 411, 412, 425, 435, 437, 441, 448, 450, 451, 457, 458, 460, 467, 468, 473, 474, 477, 480, 488, 494–496, 498, 499
Rzesza III *48, 58, 82, 92*, 134, 159, 160, 167, 185, 187, 190, 192, 221, 246, *249*, 250, 251, *252, 253*, 254, *255*, 256, 262, *265, 268*, 307, 319, *409*, 416, 442, 466
Rzesza, zob. Rzesza III
Rzesza Niemiecka 50, 126, 131, 132, 153, 160, 187, 336
Rzeszów *210, 217, 277, 282, 297, 315*, 321, *361*, 392, 393, *400*, 404, 438, 482, 484, 494
Rzym *344*
Rybne 310, 317, 319, 479

Sahryń 14, 375
Sakowczyk *297*, 310
Sambor 459
San 16, 36, 38, 43, 133, 135, 139, 161, 165, 200, 224, 245, 289, 312, 402, 413, 470
Sanockie 224
Sanok 178, 245, 288, 299, 346, *361*, 426
Sejny *31, 155, 211*
Skopów 243
Słucz *212*
Solina 296
Solinka 290, 314, *331*
Sołynka (Solinka) *314*
Stargard Szczeciński 388, 436
Studenne *297*, 329, *372, 378*, 389, 431, 469, 475
Stuttgart *250*
Sri Lanka *55*
Szychowice 14

Średnie Wielkie 289

Targowica *147*
Teleśnica Sanna 472
Terka 14, 15, 17, 18, 22, *25*, 26, 51, *64*, 110, 181, 222, 243, 264, 286, 287, 289, 295, *297*, 298, 299, 301, 305, 309, 310–324, *325*, 326–336, 338, *341*, 344, 348, 359, *360*, 361–372, *373*, 374–380, 383–392, 394, 396, 398–402, 404–409, *410*, 412–415, *416*, 418–425, *426*, 427, 428, *429*, 430–437, *439*, 440, 441, 443, 444, 446–448, 452–454, *455, 456*, 457, 459–466, 468, 469, *470*, 471, 472, *473*, 475, 476, 478–481, *482*, 483–487, 493
Toronto *244, 264, 272, 282, 285, 289, 301, 311–315, 325, 377*
Toruń *44, 53, 70, 222*
Trzecia Rzesza, zob. Rzesza III
Turcja 37
Turka 459
Turkey (Turcja) *189*
Tworylne *297*, 329
Tworylczyk 327, 329, 475
Tyskowa 310, 315

Ukraina 13, 14–23, 25–31, *32*, 34, 35, 38–47, 53, 54, 56–58, 60–63, 65–75, 77, 81, 82, 86–89, *90*, 92, 96, *97*, 100–103, 105–109, 111, 112, 114, 116–119,

121, 129–132, 134–142, *143*, 144, 146–156, 158, 160, 161, 163–169, *170*, 174, 179, 180, 184, *185, 186, 188*, 195–203, 211, 212, 221, 222, *224*, 228, 238, 242, 243, 263, 265, 268, 272, 274, 277, 305, 306, 310–312, 335, 339, 345, 346, 364, 365, 368, 376, *377*, 393, 397, 398, 402, 403, *411*, 422, 443, *450*, 451, 453, 457–459, 464, 466, 474, 487, 488, 490–493, 495–497, 499
Ukraina Naddnieprzańska 115, 121, 136, 161, *176*, 239, *411*
Ukraina Zachodnia 114, 168, 187, *263*, 468
Ukraińska Republika Ludowa *32*
Ukraińska SRR *195*, 221, 225, 244, 253, 286, 388, 470, 495
United States (Stany Zjednoczone Ameryki) *51*
Ustrzyki Dolne *360*, 459

Wannsee 364, 479
Warszawa *5, 13, 21, 23, 26–30*, 32, *33, 38*, 40, *42–46, 48, 49, 51, 53–55, 57–60, 63, 67, 70–73, 75, 83, 87, 92, 93, 95–101, 103, 104, 106, 108, 118, 122, 130, 131, 138, 146, 147*, 149, *152, 164–166, 168*, 170, *172, 185, 186, 194*, 195, *197*, 198, *206–208, 210, 212, 213, 215, 216, 218, 226, 227, 230, 234, 238, 245, 246, 248–251, 254, 256–258, 260, 265, 267*, 268, *272, 274–276, 281, 283, 286, 288, 292*, 299, *313, 320, 332, 337, 338, 340*, 343, *345, 359, 362, 370, 386, 387, 389, 391, 394, 397, 421*, 424, *434, 451*, 461, 463
Watykan *29*, 48, 68, *69*, 82, 160, 199, 226
Wiązownica *267, 391*
Wideń (Wiedeń) 207
Wiedeń 172, 173
Wielka Brytania 34, 68
Wielka Ukraina *225*, 259
Wielkie Księstwo Litewskie 37, *38*, 43, 115, 137, 138, 145, 148
Wielkie Księstwo Moskiewskie 68, *78*, 83, 145, 148, 152, 153
Wielkopolska *258*
Wierzchowiny *219, 243, 245*, 391, *410*, 412, 413
Wileńszczyzna *230*
Wilno *100, 152*
Włochy *58*
Wola Górzańska *297, 298*, 310, 315
Wola Matiaszowa 289, 310
Wołkowyja 110, 282, 284, 289–292, 296, 298, 299, 301, 305, 309–345, 347–349, 351, 357–368, 370, 371, 374, 376, *378*, 380, 381, 383, *384*, 386, 387, 389, 390, 392, 395, 397–399, 401, 402, 405, 406, 408, 409, 412, 414, *416, 419*, 420, 421, 424–427, *429*, 430, 431, 433, *437*, 438, 443, 444, *446*, 451, 458, 460–462, 464, 465, *470*, 471–473, 475, *476*, 477, *478*, 479–481, 484, *485*, 486, 487
Wołyń 14, *31*, 40, 55, 63, 66, 73, 100, 103, 112, 113, 119, 123,

133, *138*, 141, 144, 145, 148, 150, 151, 160, 162, 164, 166, 168, 169, *179*, 183–185, 187–196, 198, 200, 201, 211, *217, 225, 236*, 239, 240, *247, 264*, 265–267, 291, *339*, 358, *411*, 413, 495, 497
Wrocław *20, 37, 73, 120, 122, 130, 165, 171, 181, 208, 216, 224, 238, 251, 297, 270, 466*
Wschód 14, *20*, 69, 72, *75*, 78, *82*, 84, *90*, 128, 158, 204, *213*, 221, *224*, 239, *250, 252*, 263, 268, 277, 306, 355, 370, 382, 410, *420*, 446, 457, 465, 470, 485, 491

Zachidna Ukrajina (Ukraina Zachodnia) *207, 276, 314*
Zachodnioukraińska Republika Ludowa 14, 16, 31, 160, 177, 184, 236, *263*, 453, 458, 494
Zachód *21*, 68, *72, 75*, 76, *77*, 78, *79*, 84, 99, 107, *111*, 121, 157, 158, 160, 180, *190*, 192, 233, 244, *246, 250, 268, 377*, 453
Zakerzonie, zob. Kraj Zakerzoński
Zakerzonnia, zob. Kraj Zakerzoński
Zawadka Morochowska *267*, 320, 324, 326, *377*, 388, 391, 412, 413
Zawóz 310, 311, 317, 319
Zbrucz 16, 133, 161, 165, 195
Ziemia Czerwieńska *451*
Ziemia Lubuska 258–260
Ziemie Zachodnie 219, *220*, 221, 223, *224*, 244, 256, 258, 268, 276, 278, 279
Związek Radziecki 112, 132, 164, 244, 246, 271, 308

Żelechów *245*